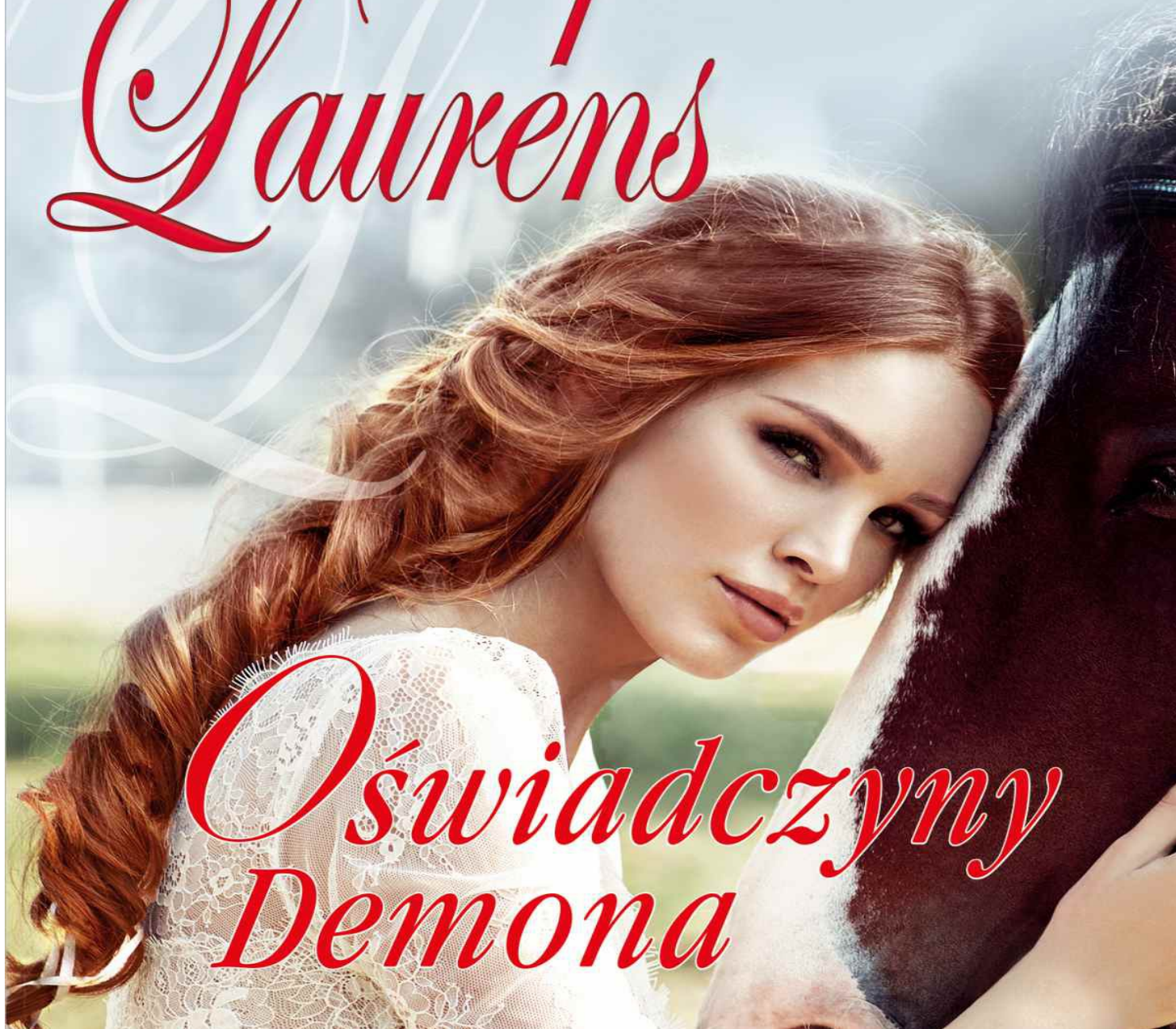


Panie Coulter, Quick i Lowell
- macie konkurencję!

Affaire de Coeur

Stephanie Laurens

*Oświadczy
Demonia*



*Stephanie
Laurens*

*Oświadczyły
Démona*

przełożyła
Iwona Chamska

bis

Warszawa 2016

Rozdział 1

1 marca 1820

Newmarket, Suffolk

Nareszcie wolny! Udało się uciec. Z aroganckim uśmiechem Harold Henry Cynster – przez wszystkich, a w chwilach słabości nawet przez własną matkę, zwany Demonem – skręcił i zatrzymał dwukólkę na podwórzu przed swoją stajnią w Newmarket. Rzucił lejce lokajowi, Gilliesowi, który zeskoczył ze swojego miejsca z tyłu eleganckiego powozu i złapał je w locie. Demon stanął na bruku podwórza. Z zadowoleniem przesunął pieśczośliwie dłoń po lśniąącym gniadym zadzie konia i rozejrzał się dokoła.

Nigdzie w pobliżu nie było czyhającej na jego wolność matki ani świdrującej go pełnym niezadowolenia wzrokiem wdowy, jego ciotki.

Jeszcze raz pieśczośliwie poklepał konia i ruszył w stronę otwartych tylnych drzwi stajni. Z Londynu wyjechał w południe, zadowolony z faktu, że mocny wiatr wywiał z jego głowy resztki ciężkich perfum pewnej rozpustnej hrabiny. Jeszcze bardziej zadowolony był z faktu, że pozostawił za sobą sale balowe, przyjęcia i niezliczone mnóstwo pułapek, jakie swatające bezustannie mamy zastawiają na dżentelmenów takich jak on. Na ogół nie miał problemu z uniknięciem takich sideł, ale ostatnio wiatr przyniósł zapach zapowiadający niebezpieczeństwo, a on, jako doświadczony kawaler, nie mógł go zignorować.

Najpierw kuzyn Diabeł, później jego własny brat Vane, a potem kuzyn Richard – kto następny z szóstki kawalerów, bandy Cynsterów, jak ich niekiedy nazywano, wpadnie w ramiona kochającej żony?

Demon z uporem przekonywał sam siebie, że to nie jego

kolej.

Zatrzymał się przed otwartymi drzwiami stajni, odwrócił się i zmrużył oczy, chroniąc je przed zachodzącym słońcem. Kilka koni beztrudnie biegło po padoku, a stajenni stali w pobliżu. Wszędzie w Heath inne konie już ćwiczyły pod okiem właściciela lub trenera.

Otoczenie sprzyjające męskim rozrywkom. To tutaj, jak na ironię, czuł się naprawdę w domu, tu był w stanie się odprężyć. Nie mógł, oczywiście, twierdzić, że nie lubi kobiet, że nie bawi go ich towarzystwo, że nie poświęcał mnóstwa czasu na ich uwodzenie.

Nie mógł zaprzeczyć, że czerpał przyjemność i szczególny rodzaj satysfakcji ze swoich podbojów. W końcu przecież był Cynsterem.

Uśmiechnął się. To wszystko prawda. A jednak...

Podczas gdy inni Cynsterowie, jako bogaci, dobrze urodzeni dżentelmeni, pogodzili się z faktem, że muszą się ożenić i założyć rodziny, by zadośćuczynić tradycji, on poprzysiągł sobie coś zupełnie innego. Postanowił nigdy się nie żenić, nigdy nie kusić nawet losu, z którym zmierzyli się i przegrali jego brat i kuzyni. Małżeństwo z obowiązku to jedna sprawa, ale przeznaczeniem każdego z Cynsterów miało być poślubienie kobiety, którą się prawdziwie kocha.

Jakże zgubny jest taki los dla mężczyzny walecznego z natury – być zdanym na łaskę niewiasty. Kobieta miałaby trzymać serce, duszę i przyszłość mężczyzny w maleńkiej, delikatnej dłoni.

To wystarczy, by najsilniejszy wojownik pobladał ze strachu. On na to nie pozwoli.

Rzuciwszy ostatnie spojrzenie na czysto utrzymane podwórze, z zadowoleniem kiwając głową na widok zmiecionego bruku oraz wyreperowanych płotów, Demon odwrócił się i wszedł przez otwarte drzwi do głównej stajni. Postanowił w towarzystwie doskonałego trenera, Carruthersa, popatrzeć na rozpoczynające się właśnie popołudniowe treningi swoich koni wyścigowych.

Przechodził przez stajnię, by dostać się na swoją farmę

ogierów, położoną na łagodnie pofałdowanym terenie wsi sąsiadującej z Heath, trzy mile na południe od miejsca, gdzie trzymał konie wyścigowe. Jako że miał zamiar unikać małżeństwa do końca życia, a obecna atmosfera w Londynie stała się ciężka z powodu zbliżającego się sezonu, na dodatek jego ciotki, jak również matka, drżały z radości na myśl o ślubie, żonie i związanych z tym dzieciach, Demon postanowił uniknąć tego wszystkiego i ukryć się w bezpiecznej odległości, na farmie ogierów, w niezagrażającej jego wolności atmosferze towarzystwa mieszkańców Newmarket.

Przeznaczenie nie miało szans podejść go właśnie tutaj.

Patrząc pod nogi, by uniknąć nadeptnięcia na to, co zostawiały czasem na środku stajni jego ukochane rumaki, szedł nieśpiesznie długim głównym przejściem. Mijał stanowiska dla koni położone po lewej i prawej stronie budynku. W tej chwili były zupełnie puste. Drugie drzwi na końcu stajni były otwarte. W oddali Demon widział Heath. Dzień był piękny. Lekki wietrzyk rozwiewał grzywy i ogony koni, które, gdy tylko znalazły się na zewnątrz, robiły to, co potrafiły najlepiej – biegały.

Spędziwszy ostatnich kilka godzin na słońcu, w stajni odczuwał chłód. Nagle jego plecy owiał zimny wiatr. Lodowaty powiew przesunął się po całym kręgosłupie. Demon wyprostował się i zadrżał. Dotarł do końca przejścia, zatrzymał się i spojrzał w górę.

Jego oczom ukazał się znajomy widok. Chłopak stajenny objeżdżający konie uniósł nogę nad gładkim grzbietem jednego z podopiecznych. Demon rozpoznał swojego ulubieńca: irlandzkiego wałacha, który dobrze się zapowiadał i miał w perspektywie liczne wygrane w przyszłym sezonie. To jednak nie koń sprawił, że osłupiał i nogi wrosły mu w ziemię.

Nie widział dobrze jeźdźca, z wyjątkiem pleców i jednej nogi. Chłopak miał na głowie czapkę naciśniętą na oczy, ubrany był w wytartą marynarkę i luźne samodziałowe bryczesy. Spodnie wisały na nim, z wyjątkiem pośladków, które uwydatniły się znacznie podczas dosiadanania konia.

Carruthers stał obok konia i wydawał polecenia. Chłopak poprawił się w siodle i stanął w strzemionach, żeby sprawdzić, czy mają odpowiednią długość. Samodziałowe spodnie znów napięły się wyraźnie. Chłopak usiadł w siodle. Demon głęboko odetchnął, zmrużył oczy, zacisnął szczęki i ruszył w ich stronę.

Carruthers klepnął zad konia, jeździec skinął głową i ruszył kłusem. Mighty Flynn jechał w stronę słońca. Carruthers odwrócił się, mrużąc oczy, kiedy podszedł do niego Demon.

– Och, to pan. – Mimo że powitanie było krótkie i raczej chłodne, w starych oczach Carruthersa widać było wzruszenie. – Przyjechał pan sprawdzić, jak sobie radzą?

Demon skinął, nie odrywając oczu od jeźdźca na grzbiecie Mighty Flyna.

– To prawda.

Razem z Carruthersem szli za Flynnem, ostatnim z koni wychodzących na trening.

Demon w milczeniu obserwował swoich ulubieńców jadących każdy we własnym tempie. Mighty Flynn był właśnie rozprężany: stęp, potem trochę kłusa, znów stęp. Demon patrzył również na postępy innych koni, ale nie stracił nawet na chwilę zainteresowania Flynnem.

Stojący obok niego Carruthers przyglądał się bacznie swoim podopiecznym. Demon spojrzał na jego starą, pomarszczoną jak wytarte skórzane siodło, twarz i mętne, ale szeroko otwarte oczy, obserwujące każdy zwrot, każdy ruch konia. Carruthers nigdy nic nie notował, ale też nigdy nie zapominał, co robiły poszczególne konie. Wiedział dokładnie, jak szybko biegały i co należało zrobić, by poprawić ich wyniki. Najbardziej doświadczony trener w Newmarket znał te konie lepiej niż własne dzieci i to właśnie dlatego Demon naciskał na niego tak długo, póki nie zgodził się zająć jego końmi i poświęcić cały swój czas wyłącznie jego championom.

Demon znów skupił uwagę na wielkim gniadoszu i mruknął:

– Ten chłopak na Flynnie to ktoś nowy, prawda?

– Tak – odparł Carruthers, nie odrywając wzroku od koni. –

To chłopak z Lidgate. Ickley się wyniósł bez słowa, a przynajmniej tak mi się zdaje. Pewnego ranka nie pojawił się w pracy i od tego czasu już go nie widziałem. Jakiś tydzień później zjawił się Flick. Szukał zajęcia, więc posadziłem go na jednego z najbardziej nerwowych koni. – Carruthers skinął w stronę, gdzie kłusował z resztą stada Flynn, a niewielka postać na jego grzbiecie radziła sobie z nim z łatwością. – Jechał bez problemu na tym uparciuchu. Jeszcze nigdy nie widziałem, żeby ten koń tak łatwo się komuś poddał. Bez wątpienia chłopak ma rękę do koni. Dobrą rękę i świetny dosiad.

Demon przyznał w myśli, że nie można podważyć takich argumentów.

– Dobrze – powiedział, choć zupełnie nie to cisnęło mu się na usta.

Widocznie się mylił. Carruthers był mężczyzną o konserwatywnych poglądach i ostatnim, który powierzyłby kobiecie jednego ze swoich podopiecznych, a już na pewno nie Flyna.

Mimo to...

Coś nie dawało mu spokoju. Jakiś irytujący szept uparcie powtarzał mu w myślach podejrzenie, że coś jest nie tak. Gdzieś na granicy między rozsądkiem i podświadomością coś mówiło mu, że się nie myli.

Żaden chłopak stajenny nie miał takich pośladków. W myślach przypomniął sobie to, co zobaczył. Zaklął bezgłośnie. Opuścił frywolną hrabinę ledwie cztery godziny temu. Demony pożądania nie mogły tak szybko upominać się o swoje, nie miały prawa jeszcze się obudzić.

– Ten Flick... – Samo wymawianie tego imienia coś w nim poruszało. Wspomnienie? Jeśli chłopak jest miejscowy, może wcześniej natknął się na niego. – Jak długo już u nas jest?

Carruthers wciąż był pochłonięty końmi, które teraz odpoczywały po intensywnym treningu, chodząc wolno jeden za drugim.

– Niedługo miną dwa tygodnie.

– I ma tyle obowiązków co wszyscy?

– Wziąłem go tylko na połowę dniówki. Właściwie niepotrzebny mi jeszcze jeden stajenny. Brakowało nam kogoś do objeżdżania koni i treningu. Okazało się, że jemu to akurat świetnie pasuje. Jego matka jest chora, więc chłopak przyjeżdża tu rano, pracuje przy koniach, potem wraca do Lidgate, żeby przy niej posiedzieć, a po południu znów przyjeżdża do pracy.

– Hm...

Pierwsze konie wracały już z treningu, więc Demon ruszył w stronę stajni i stanął z Carruthersem w miejscu, gdzie stajenni zsiadają z koni. Znał większość chłopców. Witał się z nimi i wymieniał kilka zdań, oglądając przy okazji okiem znawcy swoje stado, ale ani na chwilę nie stracił z oczu Flynna.

Flick jechał z wolna na końcu stada. Wymieniał ledwie skinienie lub od czasu do czasu dwa słowa z pozostałymi chłopakami. W przyjacielskiej atmosferze grupy Flick wydawał się samotnikiem. Ale stajenni nie widzieli chyba nic dziwnego w jego zachowaniu. Mijali go jak gdyby nigdy nic, kiedy jechał na wielkim gniadym wałachu, poklepując jedwabistą szyję konia i mruczając mu do ucha słodkie pochwały, czego można było się domyślać z ustawienia uszu zwierzęcia. Demon zaklął w duchu i zastanawiał się po raz kolejny, czy to możliwe, by się mylił.

Flynn zjeżdżał ostatni. Demon stał z rękoma na biodrach tuż obok Carruthersa, chroniąc się w cieniu przed nagłym lśnieniem zachodzącego słońca. Dosiadający gniadosza chłopak pozwolił koniowi na ostatnią przejażdżkę, nim skierował go do stajni. Gdy kopyta konia po raz pierwszy zastukały głucho na kamiennym podjeździe, spojrzął w górę.

Oczy nawykłe do słońca mrugały przez chwilę, kiedy Flick – która zmuszona chwilowo udawać chłopca stajennego – szukała Carruthersa, aż jej wzrok spoczął na Demonie, na jego twarzy. Zatrzymała konia i wytrzeszczyła oczy. Przez krótką chwilę jeździec i właściciel konia patrzyli na siebie. Dziewczyna nerwowo zgadywała, czy ją rozpoznał, a potem, nie namyślając się, ściągnęła wodze, zawróciła konia i spojrzawszy z

przerażeniem na Carruthersa, powiedziała: – Jeszcze się nie wybiegał, wezmę go na chwilę w teren. – Rzuciwszy te słowa, zawróciła Flynna i ruszyła, zostawiając po sobie jedynie kłęby kurzu.

– Co, do kroćset!? – Carruthers patrzył przed siebie, a kiedy koń zniknął mu z oczu, odwrócił się zdziwiony w stronę Demona. – Jeszcze nigdy nic podobnego nie zrobił.

Demon jedynie zaklął w odpowiedzi i już wchodził do stajni. Zatrzymał się przy pierwszym otwartym boksie, gdzie stajenny luzował popręg w siodle jednego z najcięższych koni. – Zostaw – rzucił Demon i odepchnął na bok przestraszonego chłopaka. Jednym ruchem zaciągnął popręg, wskoczył na siodło, wycofał konia z boksu, poprawiając długość strzemion.

– Spokojnie, wyślę za nim jednego z chłopaków – powiedział Carruthers, schodząc z drogi, gdy Demon wyjeżdżał ze stajni.

– Nie, zostaw to mnie. Zaraz dam nauczkę temu c h ł o p a k o w i.

Demon wątpił, by Carruthers zwrócił uwagę, na jakie słowo położył nacisk, odpowiadając mu w biegu. Nie miał zamiaru zatrzymywać się i wyjaśniać. Mruknął jedynie coś pod nosem i ruszył w pościg.

Gdy tylko wierzchowiec opuścił stajnię, Demon ścisnął go piętami. Koń w jednej chwili przeszedł z klusa do cwału, a potem do galopu. Nim się rozpędził, Demon już zlokalizował swoją ofiarę. W sporej odległości zniknęła już w cieniu niewielkiego lasu. Jeszcze chwila i straciłby ją z oczu.

Zacisnąwszy szczęki, walczył jeszcze przez chwilę ze zbyt krótkimi strzemionami. Wiatr, który zostawiał za sobą, unosił w powietrze same przekleństwa. W końcu udało mu się wystarczająco podłużyć strzemiona i usiadł pewniej w siodle, a wtedy pościg rozpoczął się naprawdę.

Podskakująca na grzbiecie Flynna postać obejrzała się za siebie, a potem znów patrzyła w przód. Sekundę później Flynn pochylił łeb i zaczął biec szybciej.

Demon skręcił, starając się ruszyć skrótem i odciąć

jeźdźcowi drogę, ale okazało się, że teren w tym miejscu jest nierówny. Zmuszony był zwolnić i objechać go dokoła. Spojrzawszy w górę, zauważył, że Flick gwałtownie puściła się w drugą stronę, zmieniając kierunek jazdy. Odległość między nimi, miast się zmniejszyć, zwiększyła się znacznie.

Z zaciśniętymi szczękami, zmrużonymi ze złości oczyma, Demon zapomniał już nawet o przeklinaniu i skupił się na jeździe. W ciągu dwóch minut zmienił pierwotny plan, w którym miał zamiar dogonić Flick i zażądać wyjaśnienia, na uproszczony, zakładający jedynie niespuszczenie tej przeklętej kobiety z oczu.

Jechała jak sam diabeł, lepiej niż on. To wydawało się niemożliwe, a jednak...

Demon był doskonałym jeźdźcem, najprawdopodobniej najlepszym ze swego pokolenia dżentelmenów. Potrafił jechać na wszystkim, co miało cztery nogi, grzywę i ogon. Potrafił jechać po każdym terenie. Ale Flick była dla niego prawdziwym wyzwaniem. Nie chodziło tu jedynie o fakt, że jego koń czuł już zmęczenie, ani o to, że był mniej rączy od konia, na którym ona jechała. Flynn również był zmęczony, miał za sobą trening. Flick mknęła jak wiatr, a Demon mógł jedynie starać się ją dogonić. Jechała tak, jakby stanowiła z koniem jedność. To był w stanie naprawdę docenić jedynie doświadczony jeździec.

Demon dostrzegał kunszt jej jazdy i podziwiał ją z odrobiną zazdrości, zdając sobie sprawę z tego, że i tak jej nie dogoni.

Tak. Teraz już nie miał wątpliwości, że to kobieta. Chłopak nie miałby tak wąskich ramion, tak drobnych barków, szyi jak łabędzica ani dłoni, które, choć okryte skórzanymi rękawicami, sprawiały wrażenie drobnych i delikatnie zbudowanych. Co się zaś tyczy jej twarzy, zauważył jedynie pod wełnianą czapką mały nos i drobną brodę, które pasowały raczej do twarzy Madonny niż mężczyzny.

Kobieta o imieniu Flick. Zamyślił się, próbując w pamięci odszukać jakieś wspomnienie, zbyt jednak ulotne, by nadać mu kształt. Nie udało mu się przypomnieć sobie nikogo o tym imieniu. Nie miał też wątpliwości, że nigdy nie nazywał tym imieniem

kobiety. Była jeszcze dobre pół kilometra przed nim, z łatwością utrzymując dystans. Jechali prosto na zachód, w stronę mniej uczęszczanych wrzosowisk. Minęli wiele padoków, w których trenowano konie. Wiele głów odwróciło się w ich stronę, ze zdziwieniem obserwując niespodziewanych jeźdźców. Zauważył, że dziewczyna znów obejrzała się za siebie i po chwili pochyliła się w siodle. Z ponurą determinacją zmrużył oczy i ruszył jej śladem w stronę zachodzącego słońca.

Może i nie uda mu się jej dogonić, ale niech będzie przeklęty, jeśli straci ją z oczu.

Jego postanowienie stało się dla Flick zupełnie jasne. Rzuciła pod nosem kilka uwag na temat londyńskich dandysów, którzy odwiedzają swoje hodowle ogierów bez zapowiedzi i przeszkadzają ludziom w pracy, zbijając ich z tropu i wprawiając w nerwowe podniecenie. Rozdrażniona tą myślą, choć wcale nie wystraszona, zastanawiała się, co ma robić.

Niewiele miała możliwości. Ona sama mogła jechać tak jeszcze przez godzinę, ale Flynn nie mógł, a koń, na którym jechał Demon, zniósłby to pewnie jeszcze gorzej. Mimo paniki ściskającej jej żołądek, wiedziała, że nie ma sensu dłużej uciekać. Tak czy owak, teraz lub chwilę później będzie musiała stanąć twarzą w twarz z Demonem. Nie wiedziała, czy ją rozpoznał, ale w tej jednej chwili przed stajnią, kiedy jego błękitne oczy omiotły ją spojrzeniem, pomyślała z obawą, że ją przejrzał.

Właściwie to nawet przez chwilę miała wrażenie, że widzi ją zupełnie nagą pod ubraniem. Wywołało to w niej szczególnie niepokojące uczucie. A jeśli nawet nie zdawał sobie sprawy, że Flick jest kobietą, jej impulsywne zachowanie sprawiło, że konfrontacja stała się nieunikniona. Uciekła i nie potrafiłaby tego wyjaśnić, a już na pewno nie bez podawania mu wielu szczegółów dotyczących jej pochodzenia.

Chwyając oddech, spojrzała za siebie. Wciąż tam był. Uparcie podążał jej śladem. Odwróciła głowę i zorientowała się, gdzie jest. Jechała na zachód, potem na południe, krążyła między stajniami i padokami na terenach wyścigowych, a potem

skierowała się dalej na otwarte łąki. Zerknęła na słońce. Zostały jeszcze jakieś dwie godziny do zmierzchu. Wszyscy dawno już zjechali do stajni i oporządzili konie przed nocą. Okolice Heath były już całkiem wyludnione. Postanowiła znaleźć miejsce odrobinę osłonięte i przygotować się na spotkanie, które, jak się zdawało, i tak było nieuniknione.

Szczerłość była jedynym wyjściem z sytuacji. Woląca powiedzieć prawdę, zresztą kłamstwa i oszustwa nie były nigdy jej mocną stroną.

Kilkadziesiąt metrów przed sobą ujrzała żywopłot. Przypomniała sobie, co się za nim kryje. Flynn był już porządnie zmęczony. Pochyliła się i pogłaskała go po lśniącym karku, szepcząc pochwały, zachęty do dalszego wysiłku i pochlebstwa. Skierowała go w stronę żywopłotu. Flynn przeskoczył i gładko wylądował na ziemi. Flick, uginając nogi, opadła miękko na siodło i skręciła w lewo, w stronę długich cieni rzucanych przez niewielki zagajnik. Osłonięta z trzech stron, ściągnęła wodze i czekała.

Czekała.

Po pięciu minutach zaczęła się zastanawiać, czy Demon nie przegapił tej chwili, gdy zniknęła za żywopłotem, i nie pomylił drogi. Gdy po następnej minucie nie usłyszała głośnego dudnienia kopyt, zmarszczyła brwi i wyprostowała się w siodle. Już miała chwycić wodze i ruszyć na poszukiwanie mężczyzny, kiedy go zauważyła.

Nie przeskoczył żywopłotu. Zdrowy rozsądek przeważył silne pragnienie dogonienia jej. Demon jechał wzdłuż żywopłotu, szukając dziury. Teraz cwałował płynnie, szerokie ramiona i długie nogi miał rozluźnione, głowę uniesioną nieco w górę i z ponurą miną spoglądał na pola, szukając jej wzrokiem.

Flick zamarła. To było kuszące, bardzo kuszące, stać tak spokojnie i pozwolić mu przejechać obok, podziwiać go z daleka, jak to robiła od lat, napawać oczy jego widokiem, pozostając w bezpiecznym ukryciu. Gdyby nie wydała z siebie żadnego dźwięku, pewnie by jej nie zauważył. Nie musiałyby stanąć z nim twarzą w twarz... Niestety, to nie było wyjście z sytuacji.

Wyprostowała się, opanowała rozszalałe nerwy, uniosła brodę i zawołała:

– Demonie!

Odwrócił gwałtownie głowę i szybko skierował konia w jej stronę. Wtedy ją zobaczył. Nawet z takiej odległości jego wzrok przeszywał ją na wylot. Rozejrzał się dokoła. Najwyraźniej zadowolony ruszył w jej kierunku.

Miał na sobie elegancki dzienny surdut w kolorze niebieskim, takim jak jego oczy. Długie uda odziane w wąskie spodnie z kozłej skóry przywierały do siodła. Koszula w kolorze kości słoniowej, taki sam krawat, wysokie, lśniące, skórzane buty dopełniały obrazu. Jego wygląd odpowiadał osobowości londyńskiego dandysa i bawidamka.

Flick nie spuszczała wzroku z jego twarzy i żałowała, że nie jest wyższa. Im bliżej podjeżdżał, tym mniejsza się przy nim czuła. Ogarnęło ją wrażenie, jakby stała się znów dzieckiem. Nie była już podlotkiem, ale znała go od tak dawna, że trudno było jej zachować przy nim pewność siebie. Czapka osłaniała jej twarz, szalik nos i brodę. Nie była w stanie sobie wyobrazić, kogo w niej dostrzeże – dziewczynkę z mysimi ogonkami czy młodą damę, która stanowczo stara się go unikać. Była po trosze jedną i drugą, ale teraz to nieistotne. Najważniejsze było jej zadanie, misja, w której Demon mógł jej pomóc, jeśli tylko będzie chciał. Ukryte pod szalikiem usta się zacisnęły. Podniosła głowę i spojrzała mu w twarz.

W głowie Demona zawrzało od wspomnień, gdy zbliżał się na swoim rumaku do cienia rzucanego przez niewielki zagajnik. Nazwała go Demonem, a tylko ktoś, kto znał go dobrze, mógł tak się doń zwrócić. Wspomnienia napływały falami i cofały się, przebłyski z dzieciństwa. Dziewczyna, która nie oblawszy się pąsem, nazwała go Demonem. Dziewczyna, która potrafiła jeździć konno, och, tak, na pewno zawsze dobrze jeździła, ale kiedy stała się mistrzem ujeżdżania? Wspominał dziewczynę, której kiedyś brakowało tego dobrego dosiada wspomnianego przez Carruthersa, ale miała tę samą szczerą odwagę i niczego się nie bała.

Gdy zatrzymał konia tuż przy zadzie Flynnna, zablokował jej wyjazd. To nie był żaden Flick, tylko Felicity.

Z przymrużonymi oczyma przyglądał jej się uważnie. Odsunął z jej twarzy szalik. Zrozumiał, że patrzy na anioła z obrazów Botticellego. Tonął w przepastnych, błękitnych oczach, jaśniejszych jeszcze niż jego własne. Jego wzrok przyciągnęły usta, doskonale ukształtowane, w odcieniu cudownie delikatnego różu, koloru, jakiego jeszcze nigdy w życiu nie widział. Tonął. Pochłaniało go przepastne morze oczu, a on nawet się nie bronił.

Wziął głęboki oddech i cofnął się zaskoczony tym, jak głęboko pochłoneły go nowe odczucia. Uwolniwszy się od wpływu magicznej aury, która nagle ich otoczyła, skrzywił się groźnie.

– Co ty sobie, do diabła, wyobrażasz?

Rozdział 2

Uniosła dumnie drobną, spiczastą brodę. Gest ten nadał jej postawie wyraz uporu.

– Udawałam chłopca stajennego w twoim majątku, więc...

– Cóż to za przekłety dowcip?! Co do diabła...?

– To nie dowcip! – Jej błękitne oczy zapłonęły, twarz przybrała wojowniczy wyraz. – Robię to dla generała!

– Dla generała? – Generał, sir Gordon Caxton, był sąsiadem i mentorem Demona, był też opiekunem Felicity, to znaczy Flick. Demon zmarszczył brwi. – Chcesz przez to powiedzieć, że generał o tym wie?

– Oczywiście, że nie!

Flynn zaczął przestępować z nogi na nogę. Demon z zaciśniętymi ze złości ustami czekał, aż Flick uspokoi wielkiego gniadosza.

Rzuciła w jego stronę spojrzenie, równie poirytowane i uważne, które skupiło się po chwili na jego twarzy.

– To wszystko przez Dillona.

– Dillona? – Dillon był synem generała, rówieśnikiem Flick. Ostatni obraz Dillona, jaki przechował się w pamięci Demona, przedstawiał ciemnowłosego młodzieńca dumnie przechadzającego się po domu generała w majątku Hillgate End. Pamiętał go jako chłopca z buńczuczną miną, przechwalającego się ponad miarę.

– Dillon ma kłopoty.

Demon miał nieodparte wrażenie, że celowo pominęła słowo: „znów”.

– Związał się niechcący z grupą ustawiającą wyniki gonitw.

– Co? – wyrwało mu się zbyt głośno i musiał uspokoić przestraszonego konia. Fałszowanie wyników gonitw przyprawiało go o dreszcz przerażenia.

Flick zmarszczyła brwi. – To znaczy, że płacą dzokejom za złą jazdę, pogorszenie kondycji konia lub...

Demon spojrział na nią z irytacją. – Wiem, co znaczy

ustawianie gonitw. Nie wiem tylko, co ty masz z tym wspólnego.

– Nic! – Z oburzenia poczerwieniała na twarzy.

– Więc dlaczego udajesz chłopaka?

Jej jasnyniebieskie oczy zapłonęły. – Jeśli przestaniesz mi przerywać, w końcu będę mogła to wyjaśnić!

Demon opanował nerwy, zacisnął szczęki i wyraźnie czekał na wyjaśnienia. Po chwili pełnej napięcia ciszy błękitne oczy spojrzały na niego, a zadarty nos uniósł się nieco w górę.

– Kilka tygodni temu do Dillona zgłosił się człowiek, który poprosił go o przekazanie dżokejowi wiadomości na temat pierwszego w sezonie wyścigu. Dillon nie widział powodu, by tego nie zrobić, więc się zgodził. Podejrzewam, że traktował to jak dowcip albo wydawało mu się, że w ten sposób bardziej zwiąże się z wyścigami. Zgodził się przekazać wiadomość dżokejowi, ale potem tego nie zrobił. Nie mógł. Przeziębził się, a pani Fogarty i ja uparłyśmy się, żeby został w łóżku. Zabrałyśmy mu nawet ubranie, żeby nie mógł się nam sprzeciwić. Oczywiście nie powiedział nam, dlaczego tak się uparł, żeby wstać z łóżka. Wtedy jeszcze nic nie wiedziałam. – Westchnęła głośno. – Tak więc wiadomość nie została przekazana, a była to informacja, jak ustawić wynik gonitwy. Okazało się, że człowiek, który zgłosił się do Dillona, pracował dla jakiegoś syndykatu, grupy ludzi o ustalonej opinii, którzy nie wiedząc, że wyścig nie jest ustawiony, stracili na nim sporo pieniędzy. Ci ludzie przyszli do Dillona. To twardzi mężczyźni. Na szczęście Jacobsowi i pani Fogarty nie spodobał się ich wygląd i powiedzieli, że Dillon wyjechał. Teraz ukrywa się w obawie o swoje życie.

Demon westchnął i odchylił się w siodle. Z tego, co wiedział, podejrzone typy związane z ustawianiem gonitw stanowiły dla Dillona realne zagrożenie. Przyjrzał się uważnie Flick. – Gdzie on się ukrywa?

Wyprostowała się i obdarzyła go wyniosłym spojrzeniem. – Nie mogę ci powiedzieć, jeśli nie zgodzisz się nam pomóc.

Demon odpowiedział jej jeszcze bardziej surowym spojrzeniem i widać było, że jest wściekły. – Oczywiście, że wam

pomogę! – Co ona sobie o nim myśli? Zaklął pod nosem. – Jak generał przyjąłby wiadomość, że jego jedyny syn związał się z ludźmi fałszującymi wyniki gonitw?

Wyraz twarzy Flick od razu się zmienił. Demon wiedział, że nie mógł powiedzieć nic bardziej przekonującego. Flick była oddana swojemu opiekunowi bardziej niż gdyby była jego córką. Z całych sił starała się chronić starzejącego się generała. Ceniła go równie wysoko jak Demon, więc teraz z aprobatą skinęła głową.

– Właśnie. Tego, niestety, najbardziej się obawiamy, ponieważ człowiek, który wciągnął w to Dillona, wiedział dobrze, że jest on synem generała.

Demon się skrzywił. Generał był wybitnym autorytetem w dziedzinie angielskich i irlandzkich koni rasowych, szanowanym przez wszystkich ludzi związanych z wyścigami. Syndykat dobrze to sobie zaplanował.

– Gdzie więc ukrywa się Dillon?

Flick zastanawiała się przez chwilę, rzuciła mu jeszcze jedno uważne spojrzenie i powiedziała: – W zwalonej chacie w odległym krańcu twojego majątku.

– Na mojej ziemi?

– Tam jest bardziej bezpieczny niż w majątku Caxtonów.

Musiał się z tym zgodzić, bowiem posiadłość Caxtonów składała się jedynie z domu i otaczającego go parku. Generał zainwestował majątek w obligacje, więc niepotrzebne mu były rozległe ziemie. Większość swojej ziemi sprzedał przed laty. Część kupił sam Demon. Zerknął na Flick, która już spokojniej siedziała na koniu.

– Moje konie, moja chata, z czym jeszcze poczynacie sobie wedle własnej woli?

Zaczerwieniła się nieznacznie, ale nie odpowiedziała. Demon nie mógł nie zauważyć, jak piękna jest jej skóra w kolorze kości słoniowej, kontrastująca teraz nieznacznie z delikatnym odcieniem różu na policzkach. Była idealnym modelem dla malarza. Botticelli oszalałby ze szczęścia na jej widok. Ta myśl nasunęła mu wspomnienie aniołów z obrazów malarza, postaci odzianych w

przezroczyście szaty, i przez chwilę widział oczyma wyobraźni podobnie odzianą Flick. Nie posiadał się z ciekawości, jak by to ciało w kolorze kości słoniowej wyglądało zaróżowione namiętnością podobną do tej, która właśnie ogarnęła jego ciało.

Opanował się pośpiesznie. Dobry Boże! Co mu chodzi po głowie? Flick była podopieczną generała, to jeszcze prawie dziecko. Właściwie ile ona ma lat? Zmarszczył brwi i przyjrzał jej się uważnie.

– Nic z tego, co mi powiedziałaś, nie wyjaśnia, co ty tu robisz w takim stroju, trenując na moim najlepszym koniu.

– Miałam nadzieję poznać tożsamość człowieka, który skontaktował się z Dillonem. Spotykał się z nim w nocy, więc Dillon nigdy nie widział go dość dobrze, by go dokładnie opisać. Teraz, kiedy nie może posłużyć się Dillonem, ten człowiek będzie prawdopodobnie chciał zwerbować kogoś innego, kogoś, kto ma łatwy dostęp do dżokejów na wyścigach.

– Więc bywasz w moich stajniach rano i po południu w nadziei, że ten człowiek zwróci się właśnie do ciebie? – zapytał zdumiony.

– Nie do mnie, ale do któregoś z innych chłopców, tych starszych, którzy znają dżokejów z wyścigów. Ja mam tylko obserwować i słuchać.

Wciąż wpatrywał się w nią z niedowierzaniem, szukając luk w jej opowieści. Będzie musiał wypytać ją jeszcze raz o wszystko po kolei.

– Jak, do diaska, przekonałaś Carruthersa, żeby cię zatrudnił? A może on po prostu o niczym nie wie?

– Oczywiście, że nie wie. Nikt nie wie. Ale nie miałam trudności z zatrudnieniem się tutaj. Słyszałam, że Ickley zniknął. Podobno zwerbowano go do przekazywania wiadomości o ustawianiu gonitw w tym sezonie, ale w ostatniej chwili zrezygnował i zniknął. Dlatego właśnie zwrócili się do Dillona. Dowiedziałam się, że Carruthersowi brakuje ludzi.

Demon zacisnął wargi, a Flick mówiła dalej.

– Ubrałam się odpowiednio – machnęła ręką, jakby chciała

wskazać swój strój – i poszłam porozmawiać z Carruthersem. Wszyscy w Newmarket wiedzą, że Carruthers jest dalekowidzem, więc nie spodziewałam się żadnych problemów. Musiałam tylko przejechać się konno, a on od razu mnie przyjął.

Demon powstrzymał się, by nie parsknąć śmiechem. – A co z innymi? Co z dżokejami? Przecież oni nie są ślepi.

Flick obdarzyła go typowo kobiecym spojrzeniem pełnym protekcyjnej pobłażliwości. – Stałeś kiedyś w stajni i przyglądałeś się pracującym tam ludziom, stajennym albo trenerom? Czy oni w ogóle na siebie patrzą? Na konie, owszem, ale nigdy nie na siebie nawzajem. Pracujący tutaj mężczyźni widują mnie od czasu do czasu, ale nigdy mi się nie przyglądają. Jesteś jedynym, który zwrócił na mnie uwagę.

W jej głosie usłyszał nutę oskarżycielską. Demon ugryzł się w język, by nie powiedzieć, iż musiałby być trupem, żeby jej nie zauważyć. Nie powiedział jej też, że powinna być wdzięczna, że ją dostrzegł, bo sama nie wie, w co się wpakowała bez zastanowienia, i że rozpracowywanie bandy oszustów przez młodą kobietę napawa go przerażeniem.

Ludzie ustawiający gonitwy na wyścigach są niebezpieczni, kontrolują ich inni, dla których życie ludzkie niewiele znaczy. Na przykład życie takich jak Ickley. A przy okazji powinien się dowiedzieć, co się stało z Ickleyem. Na samą myśl, że Flick zajęła miejsce Ickleya i mogłaby znaleźć się w takim samym niebezpieczeństwie, włosy mu się zjeżyły. Patrzył na nią uważnie, na jej upartą minę, i na końcu języka miał zdanie, którym zakończyłby jej karierę jeździecką.

Powstrzymał się jednak. Obawiał się, że jej drobna broda uniesie się za chwilę dumnie i nieustępliwie, a dziewczyna odwróci się od niego. Było jeszcze wiele rzeczy, o których nie wiedział, wielu nie rozumiał.

Konie odpoczywały, słońce powoli zachodziło. Jego rumak poruszył się, połyskując w słońcu gładką sierścią.

– Wracajmy. Spotkam się z Dillonem.

Flick skinęła głową i ruszyła stępą. – Pojadę z tobą. Tak czy

owak muszę tam jechać, bo tam zmieniam ubranie i konia.

– Konia?

Rzuciła mu nieufne spojrzenie. – Nie mogłam przyjechać do pracy na Jessamy. Na nią na pewno zwróciliby uwagę w stajni.

Demon przypomniał sobie, że Jessamy to drobniutka klaczka o doskonałym pochodzeniu. Generał kupił ją w zeszłym roku najwyraźniej dla Flick. Zerknął na dziewczynę i mruknął: – Więc...?

Odetchnęła głęboko i spojrzała przed siebie. – Więc pożyczam starego kuca, który chodzi sobie na twoim pastwisku. Nie jeżdżę nim szybciej niż klusem i bardzo o niego dbam.

Podniósł wzrok i spojrzał jej w oczy. – Coś jeszcze sobie pożyczyłaś?

Błękitne oczy zamrugały. – Chyba nie.

– Dobrze więc. Odprowadzimy te konie, a potem ty wsiądziesz na kuca i pojedziesz pierwsza. Ja każę przygotować dwukólkę i pojedę za tobą. Spotkamy się przy pękniętym dębie na drodze do Lidgate.

Skinęła.

– Dobrze, ale musimy się pośpieszyć. Ruszajmy. – Pochyliła się nieznacznie, bez wysiłku prowadząc Flynna najpierw klusem, a potem galopem.

Demon wpatrywał się w nią przez chwilę. Zaklął i wbił pięty w boki konia, po czym ruszył jej śladem.

* * *

Do pękniętego dębu trafił przed nią. Nim pojawiła się na środku drogi na starym kucu, który już ledwie chodził, Demon postanowił, że cokolwiek ustali z Dillonem, jedno musi być całkowicie jasne: od tej pory on będzie kierował całym przedsięwzięciem. Dziewczyna poprosiła go o pomoc i ją dostanie, ale na jego warunkach. Od tej pory on będzie prowadził drużynę, ona może tylko jechać za nim.

Zbliżyła się, jej wzrok spoczął na jego siwku służącym do

polowań, koniu o fantastycznym imieniu Iwan Groźny. To było zwierzę dumne jak car, miało wstrętny, niebezpieczny, nawet można by rzec potencjalnie zabójczy temperament. Gdy kuc zbliżał się do niego, Iwan zaczynał przebierać nogami i przewracać oczami.

Kuc był za stary, żeby w ogóle zwracać na niego uwagę, ale Flick uniosła brwi i przyglądała się przez chwilę ogierowi, oceniając jego wygląd. Przystanęła w końcu i powiedziała: – Nie widziałam wcześniej tego konia.

Demon nic nie powiedział. Czekał i czekał, a kiedy dziewczyna przestała się przyglądać zwierzęciu i spojrzała na niego, uśmiechnął się. – Kupiłem go pod koniec zeszłego roku.

Flick zerknęła znów na konia, a potem mruknęła z aprobatą. Jechali obok siebie po wyboistej, brukowanej drodze. Iwan stawiał na niej kopyta, nie kryjąc odrazy.

– Co powiedziałaś Carruthersowi? – zapytała Flick, spoglądając na niego z ukosa.

Gdy wrócili do stajni, Flick jechała pierwsza. Carruthers stał z rękoma na biodrach w otwartych wrotach. Demon machnął na niego zza pleców Flick, żeby się odsunął. Carruthers patrzył na niego zdziwiony, ale odsunął się bez słowa. Carruthers i stróż nocny, dawny dżokej, byli o tej porze jedynymi ludźmi w stajni. Demon podał stróżowi wodze swego konia i kazał go rozsiodłać, a sam zabrał się do uspokajania Carruthersa.

– Powiedziałem mu, że znałem cię jako małego urwisa z okolic Lidgate, a kiedy mnie zobaczyłaś, przestraszyłaś się, że jeśli cię rozpoznam, zakażę ci pracować w swojej stajni. – Słońce było coraz niżej, a oni jechali wolno, bo tylko tak potrafił poruszać się stary kuc. – Jednak gdy zobaczyłem, jak jeździsz, i przekonałem się, że bardzo chcesz trenować moje konie, zgodziłem się, żebyś została.

Flick zmarszczyła brwi.

– Podszedł do mnie i wygonił mnie ze stajni. Powiedział, że poradzi sobie z Flynnem, a ja powinnam natychmiast wracać do domu.

– Wspomniałem, że znam twoją chorą matkę i że staruszka będzie się martwić. Poinstruowałem Carruthersa, żeby nie dawał ci obowiązków, które zatrzymywałyby cię tu do późna, i kazałem mu wypuszczać cię do domu na długo przed zmrokiem.

Chociaż Demon rozglądał się po okolicy i nie patrzył na nią, czuł jej podejrzliwe spojrzenie. To go przekonało, że nie powinna wiedzieć o innych jego poleceniach wydanych Carruthersowi. Na szczęście stary trener nie należał do ludzi zbyt dociekliwych ani szczególnie gadatliwych. Patrzył tylko przez chwilę zdziwiony, a potem wzruszył ramionami i przyjął wszystko z milczącą aprobatą.

Skreśli z brukowanej drogi i wjechali na podmokłą, polną ścieżkę. Kuc wyczuł bliskość domu i jedzenia, więc ruszył kłusem. Iwan niechętnie biegł u jego boku, niezadowolony z wolnego tempa jazdy okazywał co chwilę, rzucając głową i szarpiąc wodze.

– Jemu najwyraźniej potrzeba więcej ruchu – zauważyła Flick.

– Później go trochę przegonię.

– Dziwię się, że pozwalasz, żeby tak się znarowił.

Demon rzucił sztywno: – Kiedy jestem w Londynie, on zostaje tutaj i nikt inny na nim nie jeździ.

– Och – mruknęła Flick, unosząc wzrok i spoglądając przed siebie na niewielki lasek.

Spod opuszczonych rzęs Demon przyglądał się dziewczynie. Jego rumakowi przyjrzała się tak, że znała już pewnie na pamięć każdy szczegół jego budowy, ale na niego nawet nie spojrzała. Owszem, Iwan to piękne zwierzę, jak zresztą wszystkie ogiery w jego stadzie, ale Demon nie był przyzwyczajony do tego, by pozostawać w cieniu własnych koni! Może zabrzmiało to arogancko, ale znał dobrze kobiety, poczynając od dziewcząt, na dojrzałych damach kończąc, i nie chodziło tylko o to, że na niego nie patrzyła. Jego zmysły, wyostrzone na wszelkie kobiece sygnały dzięki doświadczeniu, jakie zdobył przez wiele lat uganiania się za płcią przeciwną, tym razem nie odbierały żadnych, nawet najmniejszych drgań, choćby najdrobniejszego znaku świadczącego o zainteresowaniu ze strony jadącej obok niego kobiety. Wobec

wcześniejszych doświadczeń to było naprawdę dziwne.

Nie omieszkał też zauważyć, że brak zainteresowania z jej strony sprawia, iż jego zainteresowanie staje się tym większe. Nie zdziwiło go to nawet, bo był urodzonym myśliwym. Brak reakcji ze strony ofiary myśliwy traktuje jak wyzwanie. W tym wypadku, oczywiście, było to niedorzeczne. Nie było powodu, żeby dziewczyna taka jak Flick, wychowana na wsi, reagowała na takiego dżentelmena jak on, zwłaszcza że znał ją od dziecka.

Skrzywił się, ściągnął wodze, by Iwan nie mógł przyspieszyć. Niezadowolony ogier parsknął, a Demon powstrzymał się przed podobnym zachowaniem.

Wciąż nie wiedział dokładnie, ile ta dziewczyna ma lat. Zerknął na nią i przyjrzał się szczegółom jej budowy, które już wcześniej zauważył. Zawsze była drobna i choć nie widywał jej od kilku lat, a dzisiaj widział jedynie na koniu, był pewien, że sięga mu ledwie do ramienia. Jej figura pozostawała zagadką, z wyjątkiem pośladków, które zdały mu się wyjątkowo kobiece – typowe odwrócone serce, lekko zaokrąglone. Pozostałe części jej ciała były ukryte pod strojem chłopaka stajennego. Nie wiedział, czy nie bandażowała sobie piersi, jak czyniło to wiele kobiet jeżdżących konno, ale i tak ogólnie była bardzo proporcjonalna. Szczupła, smukła... może nawet ładnie zbudowana.

Gdy wracali do stajni, naciągnęła szalik wysoko na nos, by zakryć jak najwięcej twarzy. Włosy wcisnęła pod czapkę tak starannie, że Demon mógł jedynie przypomnieć sobie z dawnych lat, że były jasne, ale nie pamiętał, jaką nosiła fryzurę. Kilka lśniących pasm wymknęło się teraz spod czapki i lśniło na karku jak złoto.

Spojrząwszy przed siebie, zamyślił się. Nie tylko fakt, iż wiele było jeszcze niewiadomych w związku z jej osobą, tak bardzo go niepokoił. Najbardziej martwiło go, że chciałby o niej wiedzieć jak najwięcej. Przecież to Flick, podopieczna generała!

Generał, sir Gordon Caxton, był jego mentorem, zwłaszcza w sprawach dotyczących koni, od chwili gdy Demon skończył sześć lat. Poznali się, kiedy Demon przyjechał z wizytą do swojej

nieżyjącej już ciotki Charlotte. Od tego dnia, gdy tylko znalazł się w okolicy, starał się spędzać jak najwięcej czasu w jego towarzystwie, ucząc się od niego wszystkiego o hodowli koni czystej krwi. To dzięki generałowi, który z ochotą dzielił się swoją wiedzą, i dzięki jego licznym zachętom Demon był obecnie jednym z wiodących na Wyspach Brytyjskich hodowców rasowych koni. Wiele zawdzięczał generałowi. O tym nie mógł zapomnieć. Rozmyślał o tym, jadąc kłusem obok Flick w stronę drzew, za którymi stała stara wiejska chata.

Niegdyś był to zadbane dom dzierżawcy, teraz prawie zupełnie popadł w ruinę i wyglądał na niezamieszkały. Dopiero gdy mu się bliżej przyjrzeć, widać było, że dach wciąż jest cały, a ściany stoją nienaruszone.

Władczym gestem Flick wskazała Demonowi drogę do chaty. Mężczyzna wzniósł na chwilę wzrok, wymownie spoglądając w niebo, a potem opuścił głowę i wjechał na trawiaste podwórze za drzewami. Powitało ich głośnie rżenie. Flick pognęła kuca. Demon zobaczył pasącą się na niewielkiej łączce Jessamy, piękną klacz maści przypominającej kolorem złoto, z jasną grzywą i ogonem, najlepiej zbudowaną klaczkę, jaką w życiu widział. Była uwiązana.

Iwan również ją dostrzegł i najwyraźniej zgadzał się z oceną Demona, bo zaczął napierać na wędzidło, podskakiwać w miejscu i parskać. Jedynie świetny refleks uratował Demona przed zawstydzającym upadkiem z konia. Przełknął przekleństwo, zapanował nad Iwanem i zmusił go do spokojnego przejścia przez łączkę, ignorując jednocześnie, odrobinę zdziwione i rozbawione spojrzenia Flick, Jessamy i kuca.

Demon zsiadł z Iwana i przywiązał go do drzewa. – Zachowuj się! – rozkazał i odwrócił się od ogiera, który z głową uniesioną wysoko w górę, z niekłamanym podziwem wpatrywał się w klacz po drugiej stronie łączki.

Flick rozsiodła kuca i puściła go luzem. Położyła siodło na pniu drzewa i podeszła do najwyraźniej uwielbiającej ją klaczy, by ją pieszczotliwie poklepać. Potem kolejnym władczym gestem wskazała Demonowi drogę do chaty.

Demon mruczał pod nosem niezadowolony, ale szedł za nią. Obeszli chatę dokoła. Na chwilę Flick zniknęła mu z oczu. Do domu wiodła stara brama. Ogrodzenia wokół podwórza nie przetrwały w tak dobrym stanie jak dom, a brama najwyraźniej się waliła. Flick weszła przez otwór w ścianie domu do przybudówki. Demon usłyszał głosy w izbie, pochylił się i przeszedł pod opuszczoną nad otworem w ścianie belką, starając się wcisnąć w wąskie przejście. Po cichu przecisnął się między rozwalającymi się ściankami chaty i wszedł do środka.

Zobaczył Flick stojącą obok owiniętego kocem Dillona Caxtona, siedzącego na końcu starego dębowego stołu. Flick pochylała się nad nim i dotykała dłonią jego czoła. Kiedy Demon wszedł do izby, mówiła akurat: – Chyba nie masz gorączki.

Dillon nic nie odpowiedział, a wielkie oczy obwiedzione długimi, gęstymi, ciemnymi rzęsami utkwiał w Demonie. Zakasłał, potem spojrzał na Flick i znów na Demona.

– Och, witam... Proszę wejść. Trochę tu chłodno, ale nie mam odwagi napalić w kominku.

Przypomniawszy sobie, że chata jest przecież ciągle jego własnością, Demon skinął. W tych nizinnych okolicach dym byłby z daleka widoczny, a dostrzeżony w niezamieszkaną od dawna chacie na pewno zwróciłby uwagę okolicznych mieszkańców. Odpowiadając spojrzeniem na niepewne wejrzenie Dillona, przeszedł kilka kroków i stanął tuż obok niego.

– Flick wspominała mi, że nie szukasz towarzystwa pewnej grupy dżentelmenów.

Demon przez dłuższą chwilę patrzył w pełne niewinnej naiwności oczy Dillona, potem wziął stołek i usiadł. Nie wspomniał, że jedynie ze względu na generała i Flick pozwala się wciągnąć w to bagno, od którego jako hodowca rasowych koni powinien się trzymać z daleka, a o wszystkim powiadomić odpowiednie władze.

Dillon zerknął na Flick, która marszczyła nieznacznie brwi, patrząc na Demona.

– Nie wiem, ile Flick zdążyła ci powiedzieć...

– Dość, bym mógł zrozumieć, co się tu dzieje.

Demon położył dłonie na stole i przyjrzał się Dillonowi. Nie spodobało mu się to, co zobaczył. Flick schylała się nad nim, jakby chciała go bronić, a to podsycalo tylko w Demonie przekonanie, że jego dawno wyrobiona opinia o chłopaku była słuszna i w pełni uzasadniała kłopoty, w jakich się znalazł, a które Flick tak niewinnie opisała.

Nie wątpił, że dziewczyna opowiedziała dokładnie to, co jej przekazano, czuł jednak, że to niecała prawda.

Uśmiechnął się do Dillona przyjaźnie, by wzbudzić jego zaufanie, i zaczął mówić: – Chciałbym usłyszeć dokładną relację z wydarzeń. Zacznijmy od twojego spotkania z tym jegomościami, który poprosił cię o przekazanie wiadomości.

– Co chciałbyś wiedzieć?

– Jak? Kiedy? Gdzie? Co dokładnie mówił?

– Cóż, było to około trzech tygodni temu, tuż przed pierwszym wyścigiem sezonu.

– Tuż przed wyścigiem?

Dillon skinął głową. – Dwa dni przed.

– Dwa dni? – Demon uniósł brwi ze zdziwienia. – To dość krótki czas na ustawienie gonitwy, nie sądzisz? Mówi się, że syndykat planuje swoje oszustwa na wiele tygodni naprzód. Nie ma zresztą innego wyjścia, skoro musi powiadomić wszystkich bukmacherów i inne osoby zaangażowane w plan.

Oczy Dillona pozostawały bez wyrazu.

– Tak? – Po chwili chłopak uśmiechnął się szeroko. – Właściwie to ten człowiek powiedział mi, że zwerbował już kogoś innego do przekazywania swoich informacji. Jakiegoś Ickleya, który pracował do niedawna w twojej stajni i bardziej się nadawał do tego zadania, ale podobno on zmienił zdanie. Dlatego potrzebowali kogoś innego.

– I przyszli z tym do ciebie. Dlaczego?

Ostatnie słowo przestraszyło nieco Dillona, ale wzruszył ramionami. – Nie wiem. Podejrzewam, że szukali kogoś, kto kręci się przy wyścigach, zna dżokejów i miejsca, gdzie można z nimi

spokojnie porozmawiać.

Flick usiadła na stołku. Coraz bardziej marszczyła brwi, ale tym razem patrzyła na Dillona. – Dlaczego właściwie ten człowiek nie poprosił cię o wskazanie właściwego dżokeja i nie porozmawiał z nim osobiście?

Dillon zasepił się na chwilę i potrząsnął głową. – Nie rozumiem.

– Chyba zastanowiło cię, dlaczego w ogóle temu człowiekowi potrzebny był posłaniec? – Demon nie odrywał oczu od Dillona. – Gdyby przekazanie wiadomości dżokejowi było uczciwą sprawą, po co w ogóle byłbyś im potrzebny ty czy jakikolwiek inny posłaniec?

Dillon obdarzył go szerokim uśmiechem. – Chodzi właśnie o to, że to nie była uczciwa sprawa, rozumiesz?

– Rozumiem – zapewnił go Demon. – A ty na pewno nie wiedziałeś o tym, nim się z tobą nie skontaktowali, prawda?

– No cóż... nie.

– Dlaczego więc po prostu nie powiedziałeś temu człowiekowi, gdzie ma znaleźć potrzebnego mu dżokeja? Dlaczego nie zapytałeś, po co im jesteś potrzebny?

– Cóż, pewnie dlatego... sądziłem, że nie chce być widziany... właściwie nie wiem.

Demon wciąż patrzył mu w oczy. – Właśnie, nie wiesz. Ile ci zapłacili?

Cała krew odpłynęła z twarzy Dillona, oczy mu pociemniały. Spojrzał dziko. – Nie rozumiem, o co ci chodzi.

Demon nawet nie mrugnął. – Sugeruję, żebyś powiedział prawdę, ponieważ to nie jest odpowiednia pora na kłamstwa. Ile ci zapłacili?

Dillon się zaczerwienił, a Flick podskoczyła na równe nogi.

– Wzięłeś pieniądze? – Tuż za nią stołek zachwiał się, uderzając nogami o kamienną podłogę. – Wzięłeś pieniądze za przekazanie wiadomości o ustawieniu gonitwy?

Oskarżycielski ton jej głosu nawet Demona przyprawiłby o dreszcz, ale Dillon był niewzruszony.

– Chodziło tylko o pięćdziesiąt funtów za jedną wiadomość. Nie chciałem już tego robić. Dlatego zwerbowali Ickleya.

– Jak to już? – Flick patrzyła na niego zaskoczona. – Co to znaczy już?

Dillon patrzył na nią z uporem. Flick oparła obie dłonie na stole i zbliżyła do niego twarz.

– Dillon, od jak dawna? Od jak dawna brałeś pieniądze od tych ludzi za przekazywanie informacji?

Starął się milczeć, starał się nie ulec żądaniu w tonie jej głosu i pogardzie widocznej w jej wzroku.

– Od zeszłego lata.

– Od zeszłego lata? – Wyprostowała się, odpychając w złości stół. – Dobry Boże! Dlaczego? – Wytrzeszczyła na niego oczy. – Co cię, do diaska, opętało?

Demon się nie odzywał. Flick zdecydowanie lepiej sprawdzała się w roli anioła-pogromcy.

Z posępną miną Dillon odsunął się od stołu. – Chodziło, oczywiście, o pieniądze.

Jego pełne kpiny słowa wzbudziły u Flick uzasadnione oburzenie.

– Generał daje ci bardzo duże kieszonkowe. Po co ci więcej pieniędzy?

Dillon roześmiał się niepewnie, pochylił nad stołem, ale unikał oburzonego spojrzenia Flick. Nie pomogło jej to jednak opanować złości.

– A nawet jeśli potrzebowałeś więcej, dlaczego po prostu nie poprosiłeś. Mam dość... – urwała, zamrugła, a po chwili jej oczy zapłonęły gniewem. Skupiła znów wzrok na Dillonie. – Znów przegrałeś pieniądze na walkach kogutów? – Oburzenie, nagana, pogarda, wszystko to słychać było w jej słowach. – Ojciec ci zabronił, ale ty nie mogłeś tego zostawić. A teraz...! – Wściekłość ścisnęła jej gardło, machnęła więc tylko dłonią.

– Walki kogutów to nic strasznego – obruszył się nadęty Dillon. – Inni dżentelmeni też się zakładają – przekonywał, spoglądając na Demona.

– Na mnie nie patrz – rzucił Demon. – To zupełnie nie w moim stylu.

– To obrzydliwe! – Flick z niesmakiem wpatrywała się w Dillona. – Ty też jesteś obrzydliwy! – Odwróciła się w stronę sterty ubrań ułożonych na starym kufrze. – Idę się przebrać.

Demon zerknął na aksamitną niebieską spódnicę i modny zakiet do konnej jazdy, kiedy dziewczyna przechodziła obok niego w drodze do przybudówki.

W izbie zapanowała zupełna cisza. Demon nie próbował nawet jej przerwać. Patrzył, jak Dillon wije się, potem prostuje dumnie, by po chwili popaść w przygnębienie. Gdy doszedł do wniosku, że już wystarczy, odezwał się cicho: – Wydaje mi się, że przyszła pora, abyś nam o wszystkim opowiedział.

Z oczyma wbitymi w blat stołu, wodząc palcem po jego porysowanej powierzchni, Dillon z trudem nabrał powietrza w płuca.

– Przez cały zeszłoroczny sezon jesienny przekazywałem dla nich informacje. Byłem winien pieniądze w Bury St. Edmunds. Powiedzieli mi, że muszę spłacić dług przed końcem roku, bo jeśli nie, pójdą z tym do generała. Musiałem skądś wziąć pieniądze. Wtedy znalazł mnie ten człowiek, który werbuje posłańców – przerwał, ale nie podniósł wzroku. – Jestem pewien, że to lichwiarz przysłał go do mnie, żebym mógł mu spłacić dług.

Demon pomyślał, że to całkiem prawdopodobne.

Dillon wzruszył ramionami.

– Tak czy owak, to było łatwe. Łatwe pieniądze, jak mi się zdawało.

Z drugiego pomieszczenia dobiegło chrząknięcie, a Dillon się zaczerwienił.

– Cóż, w zeszłym roku było łatwo. Potem, kiedy ten człowiek przyszedł z wiadomością dotyczącą gonitw na ostatnie kilka tygodni sezonu, powiedziałem mu, że już tego nie będę robił. „Zobaczmy”, powiedział, ale nie nalegał. Nie spodziewałem się, że znów go zobaczę, ale dwa dni przed pierwszym wyścigiem odnalazł mnie. Na walce kogutów.

Dźwięk, który dobiegł ich uszu z przybudówki, był wystarczająco wyraźny: mieszanina niedowierzania, złości i frustracji.

Dillon się skrzywił.

– Powiedział, że Ickley się wycofał i że muszę wykonać jego robotę, póki nie znajdą „odpowiedniego zastępstwa”. Tak się właśnie wyraził. – Przerwał, a później dodał: – Chodziło mu o kogoś, na kogo mają haka, bo dodał później bez ogródek, że jeśli się nie zgodzę, doniosą odpowiednim władzom, co zrobiłem, i nagłośnią fakt, że jestem synem generała. Musiałem to zrobić. Wziąłem wiadomość. I pieniądze. A potem się rozchorowałem.

Demon prawie mu współczuł. Prawie. Wciąż musiał mieć na uwadze reputację generała. Ale z przybudówki dobiegło pełne rozczarowania westchnienie Flick.

Po chwili Dillon wyprostował się niepewnie.

– To wszystko. – Spojrzał na Demona. – Przysięgam. Uwierz mi.

Demon nic nie odpowiedział. Oparty o stół, splótł palce. Pomyślał, że pora przejąć inicjatywę.

– Najwyraźniej mamy dwa zadania: po pierwsze, musimy trzymać cię z dala od ludzi syndykatu. Po drugie, musimy odnaleźć człowieka, który się z tobą kontaktował, żeby doprowadził nas do swego przełożonego. Jeżeli uda nam się zdemaskować choć jednego członka syndykatu, będziemy mieli dowód, z którym pójdziemy do sędziego. Przedstawimy cię jako bezmyślnego pionka w wielkiej grze, przez co będziesz mógł liczyć na wyrozumiałość sądu.

Podniósł wzrok. Dillon wyraźnie poblądł, ale spojrzał mu w oczy. Demon po chwili uniósł pytająco brwi. Dillon przełknął ślinę i skinął głową.

– Tak, dobrze.

– Musimy więc odnaleźć tego człowieka. Flick mówiła, że nigdy nie widziałeś go wyraźnie.

Dillon potrząsnął głową. – Zawsze był bardzo ostrożny. Przychodził do mnie, gdy wychodziłem w nocy z walk kogutów,

albo stał w cieniu.

– Jakiego jest wzrostu, budowy ciała?

– Średniego lub wysokiego, mocno zbudowany. – Dillon zmarszczył brwi w zamyśleniu. – Jedyne, co łatwo w nim rozpoznać, to jego głos – dziwnie chropowaty, jakby miał podrapane gardło. Ma londyński akcent.

Demon skinął w zamyśleniu, a potem wrócił do rozmowy:

– Pomysł Flick jest jedynym rozsądnym wyjściem. Musimy obserwować stajnie i tory, żeby sprawdzić, kto się zbliża do dżokejów. Zajmę się tym.

– Pomogę ci – usłyszał z tyłu, obejrzał się za siebie i odruchowo wstał. Na szczęście Flick chłodnym wzrokiem mierzyła Dillona, co pozwoliło Demonowi opanować się, nim odwróciła głowę w jego stronę. Kiedy na niego spojrzała, odpowiedział obojętnym wzrokiem.

Jego podejrzenia były słuszne, nie sięgała mu nawet do ramienia. Jasne jak złote monety loki tworzyły aureolę wokół jej twarzy. Bez czapki i chustki widział wyraźnie całą jej twarz i widok ten zapierał mu dech w piersiach. Jej figura spowita w błękitny aksamit od razu wydała mu się kształtna, szczupła i smukła, ale krągła w odpowiednich miejscach. Teraz mógłby przysiąc, że musiała bandażować piersi, ponieważ w tym stroju wypełniały górę zakietu naprawdę ciasno, co sprawiało, że wyglądała niezwykle kobieco.

Podeszła pewnym siebie, swobodnym krokiem i z gracją pochyliła się nad kufrem, by umieścić w nim swój strój chłopca stajennego. Jej pochyłona nad kufrem postać sprawiła, że przypomniał sobie, dlaczego, gdy ją pierwszy raz ujrzał, rozpoznał w niej kobietę.

Zamrugnął i nabrał powietrza w płuca. Wyglądała jak anioł odziany w błękitny aksamit.

Ale wciąż był to bardzo rozgniewany anioł. Zignorowała Dillona i zwróciła się do Demona: – Ja będę rozglądać się w twojej stadninie, a ty sprawdź pozostałe, te, do których ja nie mogę wejść.

– Nie ma potrzeby...

– Im więcej osób się rozgląda, tym większe szanse, że ktoś z nas go dostrzeże. Do moich uszu dotrą plotki, których ty jako właściciel na pewno nie usłyszysz. – Patrzyła mu w oczy bez obawy. – Jeśli zwerbowali Ickleya, to jest spora szansa, że będą chcieli dotrzeć do innego z twoich pracowników. W tym sezonie masz w swojej stajni wielu faworytów.

Flynn był jednym z nich. Demon nie spuszczał wzroku z Flick. Widział, jak jej silnie zarysowana broda z uporem unosi się w górę. W oczach dziewczyny dostrzegł nieustępliwość i determinację.

– To prawda – zgodził się z nią Dillon. – Mamy do sprawdzenia całe Newmarket, a Flick już została przyjęta do grona twoich stajennych.

Demon spojrzał na niego znacząco, ale Dillon tylko wzruszył ramionami.

– Nie grozi jej żadne niebezpieczeństwo. To mnie szukają. Gdyby Demon stał bliżej Dillona, pewnie kopnąłby go porządnie. Zmrużył oczy i walczył z pokusą, by mimo wszystko tego nie zrobić. Nie wiedział jeszcze tylko, jak zareagowałaby Flick, czy zarezerwowała sobie prawo do tego, by osobiście go kopnąć, czy może rzuciłaby się na pomoc, gdyby zastosował prostą karę, na którą Dillon tak bardzo sobie zasłużył. Postanowił nie dać się ponieść emocjom.

Dillon spoglądał w stronę Flick.

– Mogłabyś spróbować dostać się do pracy w innych stadninach.

Flick zerknęła na niego z odrazą. – Zostanę w stadninie Demona, a on rozejrzy się w pozostałych – rzuciła chłodno i obojętnie.

Dillon natychmiast wzruszył ramionami obrażony. – Wcale nie musisz pomagać, jeśli nie chcesz – zaznaczył i spojrzał na stół, dzięki czemu nie zauważył złości, jaka zapłonęła w oczach Flick.

– Wyjašnjmy sobie jedno – zaczęła. – Pomagam ci tylko ze względu na generała. Wiem, co stałoby się z nim, gdyby cię aresztowano bez żadnych dowodów, że jest w to wplątany

syndykat. Tylko dlatego ci pomagam.

Wyszła z uniesioną głową, stukając obcasami.

Demon w milczeniu patrzył na Dillona, który siedział nadąsany ze wzrokiem wbitym w stół. – Zostań tu. Jeśli cenisz sobie życie, nie pokazuj się nikomu.

Dillon rzucił mu wystraszone spojrzenie, a Demon skinął tylko głową i ruszył za Flick na zewnątrz.

Była noc. Flick siodłała Jessamy. Poruszała się szybko i zwawo. Nie zaproponował pomocy, bo sądził, że dziewczyna potrafi osiodłać klacz z zamkniętymi oczyma. I miał rację. W ciemnościach radziła sobie doskonale.

Poczucie krzywdy, złość i rozczarowanie emanowały z niej wyraźnie. Demon oparł się o drzewo i spojrzał ponad łąką w stronę swego ogiera, który stał dokładnie w takiej samej pozie, w jakiej zostawił go godzinę temu, wpatrującego się w nową ukochaną.

Demon uniósł brwi z rozbawieniem i odwrócił się do Flick. Jej głowa wystawała nieznacznie ponad grzbiet Jessamy. Jego wzrok przyciągały poblask złotych włosów i drobne, kształtne ciało.

Była wściekła na Dillona i urażona faktem, że nie powiedział jej prawdy, oburzona szczegółami tej historii. Kiedy jednak jej wściekłość minie, co wtedy? Ona i Dillon byli w podobnym wieku, razem dorastali. Nie wiedział dokładnie, do czego to mogłoby prowadzić, ale nie był pewien, czy to, co powiedziała, wychodząc, było prawdą. Czyżby ryzykowała reputację jedynie dla generała? A może jednak też dla Dillona?

Przyglądał się jej. Nie potrafił zgadnąć. Jakakolwiek była prawda, potrafiła ją doskonale ukrywać.

Zerknął w górę na gwiazdy, które właśnie zaczęły pojawiać się na niebie. Usłyszał szloch i zorientował się, że dziewczyna stara się, żeby nie zauważył jej łez. Za długo zapinała popręg.

– Jest młody – powiedział, nie rozumiejąc, dlaczego czuje się w obowiązku usprawiedliwiać Dillona.

– Jest dwa lata starszy ode mnie.

A ile ona właściwie ma lat? – zastanawiał się Demon.

– Jak ci się zdaje, co się stało z Ickleyem?

Demon zastanawiał się w milczeniu. Nie podejrzewał nawet, że jej milczenie nie oznacza wcale oczekiwania na jakąkolwiek odpowiedź z jego strony.

– Albo jest już pod ziemią, a wtedy na pewno nie chcemy go stamtąd wydobyć, albo... nigdy się nie dowiemy.

Wydała z siebie cichy dźwięk. Jęknęła gardłowo, tłumiąc okrzyk przerażenia.

Demon odszedł od drzewa; w ciemności nie widział dobrze jej twarzy. Flick odsunęła się od Jessamy i otrzepała dłonie.

– Możesz pracować dalej w mojej stadninie, przynajmniej na razie, dopóki nie znajdziemy tego człowieka.

Gdyby miał inne wyjście, nie pozwoliłby jej pracować i zabrał z Newmarket gdzieś, gdzie nie groziłoby jej niebezpieczeństwo.

Odwróciła się w jego stronę. – Jeśli będziesz chciał się mnie pozbyć, postaram się o pracę w innej stadninie, a w Newmarket jest ich sporo.

Ale żadna z nich nie jest tak bezpieczna jak jego.

– Carruthers będzie cię trzymał u mnie, póki nie każę mu cię odprawić. – Co stanie się natychmiast, gdy tylko znajdą człowieka, który zwerbował Dillona. – Ale możesz pracować tylko na torze wyścigowym, rano i po południu.

– Tylko tyle mi potrzeba, ponieważ tylko wtedy obcy mogą swobodnie podchodzić do stajennych trenujących konie w Heath.

Miała absolutną rację. Chcąc podsadzić ją do siodła, złapał ją w pasie i uniósł, a wtedy zalała go fala gorąca, nagłe pożądanie, które sprawiło, że nie był w stanie nad sobą panować. Z trudem zmusił się, by podnieść ją do góry i opuścić na siodło, a potem przytrzymać strzemiona, kiedy wkładała w nie maleńkie stopy obute w sztylpy. Z trudem opanował się, by nie ściągnąć jej z powrotem z konia i nie wziąć w ramiona.

Pragnął mieć ją w swoim łóżu.

Nagłe uświadomienie sobie tego faktu odczuł jakby go kopnął któryś z jego faworytów. Był podekscytowany i czuł

fizyczny ból. Drżał cały, ale starał się tego nie okazywać. Spojrzał na nią i zorientował się, że ona też na niego patrzy.

Zmarszczyła brwi i ściągnęła wodze. – Ruszaj – rozkazała Jessamy, która puściła się kłusem przez łąkę.

Demon zaklął. Przeszedł przez łączkę i wskoczył na grzbiet Iwana. Potem przypomniał sobie, że przywiązał konia. Musiał zsiąść, rozwiązać wodze i znów wskoczył na siodło. Ruszył za nią.

Rozdział 3

Demon wstał przed świtem i pojechał do stadniny, żeby przyjrzeć się porannym ćwiczeniom koni oraz Flick i jej pośladkom. Czuł wyraźną odrazę do tak wczesnego wstawania, ale kiedy pomyślał o tym aniele odzianym w błękitny aksamit, galopującym w przebraniu chłopaka stajennego i o wszystkich nieszczęściach, jakie mogą z tego wyniknąć, od razu odechciało mu się spać.

Stał pośród rzadkiej mgły tuż obok Carruthersa i obserwował przebiegające konie. Ziemia drżała pod ich kopytami, powietrze drgało. Te wrażenia były miłe jego sercu. Podobne scenki stanowiły część jego życia, a teraz pojawiła się w nich Flick. Przemknęła nieopodal, ponaglając Flynna, zmuszając go do większego wysiłku, zostawiając inne konie daleko z tyłu. Demon wstrzymał oddech, gdy przejechała przez linię mety. Czuł dreszcz emocji, a w jego sercu wzbierało uczucie triumfu. Zadrżał na całym ciele, uniesienie owładnęło nim całkowicie. Odetchnął głęboko i zmusił się do odwrócenia wzroku w stronę innych jeźdźców, którzy popędzali konie do biegu.

Mgła lśniła na ramionach płaszcza, sprawiając, że jasne włosy Demona zdawały się teraz znacznie ciemniejsze. Zauważyła to, kiedy przy wolniejszej jeździe zerknęła na niego. Patrzył w inną stronę, wiedziała to na pewno, bo inaczej nie zaryzykowałaby ukradkowego spojrzenia w jego kierunku. Jak dotąd nie spuszczał z niej wzroku od chwili, gdy pojawiła się w Heath na treningu. Szczęśliwie przeklinanie pod nosem jedynie dodawało autentyczności jej przebraniu, musiała jednak powstrzymać inne objawy zdenerwowania, żeby Flynn nie odczuł jej nagłego rozproszenia uwagi. Zawsze z trudem łapała oddech, gdy w pobliżu był Demon. Owszem, spodziewała się, że poczuje się niezręcznie, przebywając blisko tego mężczyzny ze względu na dawne, dziecinne zauroczenie, ale nie sądziła, że będzie aż tak źle, że tak silnie zareaguje na jego obecność i poczuje to dziwne mrowienie w brzuchu. Starła się odsunąć od siebie myśl, że jej

obecne odczucia mają coś wspólnego z zapierającym dech w piersiach szokiem, jaki przeżyła, kiedy poprzedniego wieczoru uniósł ją do góry, żeby pomóc jej wsiąść na siodło. Nie chciała, żeby Flynn zaczął się źle zachowywać na oczach takiego jak Demon eksperta; mógłby potraktować to jako omen i kazać jej zrezygnować z obowiązków w swej stadninie.

Jazda na torze wyścigowym była znacznie bardziej wymagającym zadaniem niż trening pod okiem Carruthersa na wybiegu, więc dziewczyna stawała się coraz bardziej nerwowa. Zastanawiała się, czy Demon robi to naumyślnie, czy chce ją zabić z tropu, żeby popełniła jakiś niedorzeczny błąd i dała mu pretekst do odesłania jej do domu.

Na szczęście wiele lat konnej jazdy nauczyło ją skwapliwie ukrywać uczucia i dzięki temu razem z Flynnem dzielnie się spisali. Zawróciła wielkiego gnidosza i ruszyła w stronę stajni.

Demon skinął głową zadowolony, kiedy podjechała. Zatrzymał ją przed stajnią, a Flick wysunęła stopy ze strzemion i zsunęła się z siodła po drugiej stronie. Podbiegł pomocnik, schwycił wodze i nim zdążyła cokolwiek zrobić, zaprowadził Flynną do jego boksu, zostawiając ją samą z Carruthersem i Demonem.

– Dobra robota – rzekł Demon, utkwivszy w niej błękitne oczy, i uprzejmie skłonił głowę. – Zobaczymy się po południu. Nie spóźnij się.

Flick ugryzła się w język. Zawsze do tej pory sama zajmowała się rozsiodłaniem i czyszczeniem Flynną. Jednak jej przebranie wymagało posłusznego zachowania, skinęła więc skwapliwie głową.

– Będę punktualnie – burknęła i odwróciwszy się na pięcie, ruszyła w stronę boksu obok drzwi, gdzie drzemał stary kuc. Wsiadła na niego i wyjechała, nie oglądając się za siebie. Zwalczyła pokusę, by zerknąć raz jeszcze na Demona. Usłyszała, jak pyta o coś Carruthersa, ale wciąż czuła na sobie jego wzrok.

* * *

Przekonawszy się, że Flick bezpiecznie odjechała do domu, Demon udał się do kawiarni przy ulicy High w Newmarket, ulubionego miejsca spotkań Klubu Dżokejów. Zatrzymano go już w progu. Witał się ze wszystkimi z prawa i z lewa, po czym podszedł do kontuaru i zamówił pożywne śniadanie. Po chwili wrócił do siedzącej przy długim stole grupy mężczyzn, głównie właścicieli koni.

– Zastanawiamy się, co przyniesie nam ten sezon – zwrócił się do Demona Patrick McGonnachie, zarządca stadniny księcia Beauforda. – Oczywiście mamy pięć razy więcej potencjalnych zwycięzców niż będzie wyścigów.

– Wygląda na to, że czekają nas niespodzianki – mruknął Demon. – Generał będzie miał pełne ręce roboty.

McGonnachie zamrugał zdziwiony, a po chwili zrozumiał. Jeśli konie, które jeszcze nigdy nie wygrywały, znalazły się nagle w gronie zwycięzców, generał musiał sprawdzić ich rodowód. – Och, tak, mnóstwo roboty.

Zerknął na Demona, który zrezygnował z dalszych pytań. McGonnachie znał cały Newmarket i wiedział, jak bardzo Demon jest związany z generałem. Gdyby choćby najdrobniejsza plotka dotycząca generała rozeszła się po okolicy, McGonnachie i tak by mu jej nie przekazał.

Demon jadł i słuchał rozmów przy stole, dodając od czasu do czasu coś od siebie. Znosił również z obojętnością wesołkowane, uszczypliwe uwagi na temat swojej aktywności w Londynie.

– Musisz zmienić tryb życia, jeśli nie chcesz przepuścić swojej szansy – powiedział stary Arthur Trumble, jeden z najbardziej szanowanych właścicieli koni. – Radzę ci mniej czasu spędzać na uganianiu się za spódnicami w Londynie, a więcej poświęcić na interesy. Im lepsze masz konie, tym więcej czasu trzeba spędzać w stadninie. – Przerwał, żeby pyknąć dymem z fajki. – Kto wie, może w tym roku dostaniesz Puchar Hodowcy Roku.

Dwaj inni mężczyźni natychmiast potwierdzili to przypuszczenie, więc Demonowi nie zostało już nic do dodania. Słuchał, ale jego uszu nie doszła choćby najdrobniejsza sugestia, że krążą plotki dotyczące osoby generała. Nic, prócz wcześniejszego zawahania się McGonnachiego, nie wskazywało na jakiegokolwiek podejrzenia z nim związane.

– Mister Figgins wrócił, słyszałeś już o tym? – Buffy Jeffers pochylił się, żeby spojrzeć na Demona zza pleców McGonnachiego. – Pierwszy przejechał się na nim Sawyer. Nie mógł się doczekać, żeby sprawdzić, czy z nogą już wszystko w porządku, ale chyba po urazie nie ma już śladu. Twój Mighty Flynn nareszcie będzie miał jakąś konkurencję. W ten sposób szanse będą bardziej wyrównane.

– Och? – Demon rozmawiał z Buffym o możliwościach Flynn, ale myśli zajęte miał zupełnie czymś innym.

Zastanawiał się, jak wielki syndykat ma zamiar obstawić wyścigi w najbliższym czasie. Pierwsze gonitwy, zaczynające się jeszcze przed wiosennym sezonem, miały na celu sprawdzenie startujących, zwłaszcza tych zupełnie nowych. Doprowadzanie do zwycięstwa jednego konia wiązało się z wpłynięciem na to, jak biegnie kilka pozostałych. Przekupienie wielu dżokejów wymagało więcej pieniędzy i było znacznie mniej pewne niż druga z możliwych metod ustawienia gonitwy. Ta druga wymagała jednak obstawienia niezwyklego rumaka, prawdziwego faworyta.

– Powiedz – zaczął Demon, kiedy Buffy przerwał na chwilę, by nabrać oddechu – czy Mister Figgins wygrał bieg? Nie powiedziałaś w końcu.

– Bez wysiłku – odparł Buffy. – Na ostatniej prostej pokazał pozostałym koniom nowiutkie podkowy.

Demon uśmiechnął się i pozwolił, by rozmowa zeszła na inny temat. Teraz już wiedział, co zamierzał syndykat. Na pewno przeklinali, gdy Mister Figgins tak szybko biegł na ostatniej prostej. To był koń, którego gonitwę łatwo było ustawić. Jeśli syndykat założył, że ten koń przegra, to bukmacherzy, których zwerbowali do swego przedsięwzięcia, na pewno postawili

ogromne pieniądze na ten wyścig, a co za tym idzie, stracili naprawdę dużo. To była podstawowa wada ich interesu, jeśli wyścig nie został porządnie ustawiony, cały plan mógł nie wypalić, a co za tym idzie, przynieść ogromne straty. To wyjaśniało, dlaczego Dillon znalazł się w takich tarapatach.

Po śniadaniu w towarzystwie innych mężczyzn Demon przeszedł na drugą stronę ulicy do Klubu Dżokejów. To szacowne miejsce było mu równie dobrze znane jak własny dom. Przez godzinę chodził po pomieszczeniach klubowych, rozmawiał z zarządcami stadnin, dżokejami i śmietanką towarzyską wyścigów – czyli dżentelmenami takimi jak on, którzy stanowili trzon angielskiej elity hodowców koni wyścigowych.

Od czasu do czasu w tych rozmowach wyczuwał przestrach lub wahanie – szybkie obejście nieznannej prawdy. Na długo przed napotkaniem na swojej drodze Reginalda Moleswortha Demon wiedział na pewno, że w okolicy krążą plotki.

Jego stary przyjaciel Reggie nie czekał na pytania.

– Słuchaj – zaczął zaraz po zwykłym powitaniu – jesteś wolny? Chodźmy na kawę. Pod Gałązką i Konarem powinno być teraz raczej pusto. – Zauważył zdziwienie Demona i dodał: – Muszę ci coś powiedzieć.

Demon skinął głową, po czym powoli, spokojnie wyszedł z Reggie, udając zupełny brak zainteresowania. Wchodząc do gospody, musiał pochylić głowę w niskich drzwiach. Było to miejsce uczęszczane przez szlachetnie urodzonych i mniej popularne w kręgach ludzi z wyścigów.

Pojawienie się mężczyzn sprawiło, że dwie dziewczyny zaczęły chichotać, ale właścicielka uciszyła je i szybko wyszła z za kontuaru. Podeszła do dżentelmenów zajmujących właśnie miejsce przy stole pod ścianą. Przyjęła zamówienie, ukloniła się i odeszła pośpiesznie. Obaj bez zbędnych wyjaśnień rozmawiali o nieważnych sprawach dotyczących śmietanki towarzyskiej w Londynie, póki na stole nie pojawiły się kawa i ciasto, a karczmarka zniknęła z zasięgu ich wzroku.

Reggie pochylił się nad stołem. – Pomyślałem, że chciałbyś

wiedzieć – mówił konspiracyjnym szeptem. – Krąży sporo plotek na temat Hillgate End.

Demon spojrzał na niego obojętnie. – Jakich plotek?

– Ludzie zaczynają podejrzewać, że wyścigi nie są prowadzone, jak należy. Cóż, zawsze się plotkuje, kiedy przegrywa jakiś faworyt, ale ostatnio... – Reggie mówił, mieszając kawę. – Chodzi o Trumpetera i Trojana w zeszłym sezonie, Big Biscuita i Hail Wella, no i jeszcze Unicorna z wyścigów w Doncaster, nie wspominając już nawet Prime'a z Ascot. To może nie tak wiele, ale człowiek, który siedzi w tym interesie, zaczyna się zastanawiać i rozglądać. Sporo pieniędzy zmieniło właścicieli po przegranych tych koni, mimo że szanse wygranej w każdym przypadku... Cóż, nie sposób się nie dziwić. A to tylko w sezonie jesiennym.

Demon skinął głową. – Czy to już oficjalne podejrzania?

Reggie się skrzywił. – Tak i nie. Komisja sędziowska zaczyna zadawać sobie pytania i poszukuje odpowiedzi. Na razie przyglądają się jedynie jesiennym wyścigom, zresztą wszystko jest jeszcze trzymane w tajemnicy i pewnie dlatego nic nie słyszałeś.

Demon potrząsnął głową. – Nie słyszałem. Czy istnieje powód, by sądzić, że to samo było podczas wyścigów wiosną?

– Zdaje mi się, że tak. Nie ma na to dowodów, ale stawki podczas niektórych gonitw były wyjątkowo zachęcające.

– Wiesz może, co zamierza komisja?

Reggie spojrzał Demonowi w oczy. Jego ojciec był w komisji.

– Cóż, dlatego właśnie chciałem, żebyś wiedział. Oczywiście są w to wplątani dżokeje, ale oni trzymają się razem. Podobno widywano młodego Caxtona rozmawiającego z podejrzanymi o wzięcie pieniędzy za przegraną, a jak ktoś zauważył, wcześniej nie spoufalał się zbyt z nikim z tej grupy. Sędziowie, nie ma zresztą w tym nic dziwnego, chcą porozmawiać z młodzikiem. Problem w tym... – Reggie zawahał się, skubiąc ucho w zakłopotaniu – że chłopak nie odwiedza już przyjaciół. Niestety, jest synem generała, a nikt nie chce niepotrzebnie denerwować szacownego staruszka, dlatego też komisja sędziowska postanowiła poczekać do powrotu

Caxtona juniora i wypytać go o wszystko bez rozgłosu. – Reggie westchnął i ciągnął dalej: – To oczywiście dobry plan, tylko że wszystkim się wydawało, iż za tydzień chłopak pojawi się w klubie, tymczasem minęły już dwa tygodnie, a jego wciąż nie ma. Nie chcą jechać do Hillgate End i pytać generała, gdzie jest jego syn. Wstrzymają się tak długo, jak będzie można, ale sezon wiosenny niedługo się zaczyna, więc nie mogą czekać wiecznie.

Demon spojrzał mu w oczy z niewinną miną. – Rozumiem.

Rozumiał doskonale. Informacja nie pochodziła wyłącznie od Reggiego ani jego ojca, ale od wszechmocnej komisji.

– Ty sam nie masz pewnie żadnych... podejrzeń?

– Nie, ale rozumiem zaniepokojenie komisji – odparł po chwili Demon.

– Hm. – Reggie rzucił uważne spojrzenie w stronę Demona.

– Trudno się z tym nie zgodzić, prawda?

– Owszem.

Wypili kawę, zapłacili, po czym wyszli z gospody. Demon zatrzymał się w pół kroku.

Reggie stanął tuż za nim. – Dokąd się wybierasz?

Demon spojrzał zdziwiony. – Do Hillgate, gdzieżby indziej?

– Uniósł brwi. – Sprawdzę, jak wygląda sytuacja.

* * *

– Wszyscy myślą, że nie wiem – zaczął generał Gordon Caxton, siadając na krześle za biurkiem – ale śledzę wyniki gonitw pilniej niż ktokolwiek i choć nie wychodzę teraz na teren wyścigów tak często jak kiedyś, gdy już znajdę się wśród ludzi, doskonale słyszę, co się mówi.

Demon stał przed wysokim oknem, obserwując swego starego przyjaciela i mentora, który z niepokojem przekładał leżące na biurku rejestry. Przyjechał do jego domu półtorej godziny wcześniej i, jak miał w zwyczaju, udał się od razu do biblioteki. Generał powitał go z nieukrywaną radością, ale Demon natychmiast wyczuł, że beztroska w jego głosie jest wymuszona.

Po wymianie kilku towarzyskich uwag Demon zapytał, jak się miewa jego stary przyjaciel, a wtedy udawana wesołość generała zniknęła i zaczął mówić otwarcie.

– Słyszę szept, a nawet coś więcej. Oczywiście, wszystkie dotyczą Dillona. – Generał opuścił głowę i przez chwilę patrzył na miniaturowy portret swojej żony, matki Dillona, stojący na biurku. Westchnął i znów przeniósł wzrok na rejestry. – Ustawianie gonitw – powiedział z pogardą. – Oczywiście możliwe, że jest niewinny, ale... – Z trudem nabrał w płuca powietrza i potrząsnął głową. – Nie mogę powiedzieć, że jestem tym zaskoczony. Ten chłopak nigdy nie miał kręgosłupa moralnego. To moja wina w takim samym stopniu jak jego. Powinienem być wobec niego bardziej surowy, więcej wymagać. Jednak... – Po dłuższej chwili znów westchnął. – Nie spodziewałem się tego.

W słowach generała było wiele urazy, zmieszania i bólu. Demon zacisnął pięści. Miał ochotę chwycić Dillona i stłuc go na kwaśne jabłko, dosłownie, niezależnie od reakcji Flick. Generał mimo potężnej budowy, krzaczastych brwi i wojskowej postawy był dobrodusznym, łagodnym i hojnym człowiekiem o gołębim sercu. Szanował go każdy, kto go znał. Od dwudziestu pięciu lat Demon odwiedzał go regularnie i nie zauważył nigdy, by w jego zachowaniu brakowało miłości do Dillona i łagodnej troski o niego. Cokolwiek sądził o tym generał, w postępkach Dillona nie było ani trochę jego winy.

Generał się skrzywił.

– Felicity, kochane dziewczę, oraz pani Fogarty i Jacobs próbują utrzymać to w tajemnicy przede mną. Nie wspomniałem im, że wiem. Nie ma takiej potrzeby. Martwiliby się jeszcze bardziej, gdyby się zorientowali.

Pani Fogarty od ponad trzydziestu lat była gospodynią generała, a Jacobs, jego kamerdyner, pracował u niego równie długo. Tych dwoje oraz Felicity byli mu całkowicie oddani.

Generał podniósł wzrok na Demona. – Powiedz mi, słyszałeś coś więcej niż plotki?

Demon nie odwrócił wzroku. – Nie, nic prócz plotek.

Pokrótkie przekazał mu to, co słyszał w Newmarket tego ranka. Generał pochylił się przybity.

– Jak już mówiłem, nie zdziwiłbym się wcale, gdyby okazało się, że Dillon jest w to wmieszany. Wyjechał gdzieś do przyjaciół. Najlepiej byłoby, gdyby członkowie komisji zgodzili się poczekać do jego powrotu. Nie ma sensu wzywać go do domu. Wydaje mi się, że gdybym wezwał go do powrotu, mógłby po prostu uciec. Dziwiło mnie zawsze, jak to możliwe, że Dillon ma tak słaby charakter, zwłaszcza że wychowywał się przy tak niezwyklej dziewczynie jak Felicity. Ona jest... – Generał przerwał i uśmiechnął się nieśmiało do Demona. – Cóż, jedyne właściwe słowo, które mi przychodzi do głowy na jej określenie, to „prawa”. Zawrócenie jej ze ścieżki, którą sama obrała, i to na pewno nie bez dogłębnego zastanowienia, wydaje się niemożliwe. Zawsze taka była. – Westchnął z rozrzewnieniem. – Zdawało mi się wcześniej, że to dlatego, iż jej rodzice byli misjonarzami, ale to coś głębszego. To prawdziwa siła charakteru. Silna i niezachwiana, taka właśnie jest moja Felicity.

Jego uśmiech przygasł nieco.

– Szkoda, że odrobina tej uczciwości nie spadła na Dillona. Szkoda, że nie udzieliła mu się choćby w części siła jej charakteru. Nigdy nie musiałem martwić się o nią, ani przez chwilę. Co do Dillona... Od dziecka zawsze pakował się w jakieś tarapaty. Najgorsze było to, że zawsze szukał ratunku u Felicity, a ona nieustannie szła mu z pomocą. Wszystko to było miłe, gdy byli dziećmi, ale teraz Dillon ma dwadzieścia dwa lata, powinien już dojrzeć, powinien wyrosnąć z tych przeklętych psot.

Dillon wyrósł z psot i dojrzał do przestępstw. Demon zamyślił się tylko i trzymał język za zębami. Obiecał Flick, że jej pomoże, a oznaczało to, że musi chronić Dillona i pozwolić mu ukrywać się w rozpadającej się chacie. Obietnica pomocy, mimo że nie zostało to głośno powiedziane, oznaczała również chronienie generała. Chociaż oboje z Flick mieli różne zdania na temat tego, co należy teraz robić w sprawie Dillona, a różnica zdań obejmowała w szczególności jej zaangażowanie w śledztwo, to co

do jednego zgadzali się w zupełności: generałowi trzeba oszczędzić bólu, jeśli to tylko możliwe.

Gdyby starszy pan wiedział, gdzie jest Dillon, byłby rozdarty między lojalnością wobec społeczności, której interesom służył od dziesiątków lat, a ta wymagała oddania Dillona odpowiednim władzom, a instynktowną potrzebą bronienia własnego dziecka, jaką odczuwa każdy rodzic.

Demon wiedział, co znaczy konflikt lojalności, ale wołał ten ciężar zostawić tam, gdzie znajdował się obecnie, czyli na własnych barkach, niż zrzucić go na swojego starzejącego się przyjaciela. Odwróciwszy się w stronę okna, patrzył na równo przystrzyżone trawniki i rosnące za nimi drzewa.

– Zdaje mi się, że najlepszym wyjściem będzie poczekać na powrót Dillona. Któż to wie, co się naprawdę wydarzyło. Mogą istnieć jakieś powody takiego postępowania, okoliczności łagodzące. Najlepiej poczekać i zobaczyć, co się wydarzy.

– Jak zwykle masz rację. Bóg jeden wie, że i tak mam sporo zajęć. – Demon, rozglądając się, zawiesił wzrok na księdze rejestrowej, którą staruszek z trudem podniósł i położył na biurku. – Zwłaszcza przez ciebie i te twoje nowe konie, które mają tyle irlandzkiej krwi, że jeszcze trochę i będę musiał uczyć się celtyckiego.

Demon się uśmiechnął. Usłyszeli gong.

– Pora na obiad. Może zostaniesz? Poznasz Felicity i sprawdzisz, czy moja ocena jej charakteru jest słuszna.

Demon się zawahał. Generał często zapraszał go na obiad, ale on nie przyjmował zaproszenia i pewnie dlatego ominęła go przyjemność obserwowania, jak Felicity dorasta.

Poprzedniego wieczoru próbował przypomnieć sobie jakiegokolwiek, choćby najmniej ważne spotkanie z nią, żeby choć w najmniejszym stopniu zrównoważyć rozchwiane uczucia. Próbował oszacować, na czym ma polegać jego rola, jaką ma zająć pozycję w świecie, w którym pojawiła się nowa Felicity. Zastanawiał się, ile ma lat. Podejrzewał, że między osiemnastoma a dwudziestoma czterema, choć jej dojrzałość i pewność siebie

były niezwykle jak na dziewczę w tym wieku. W końcu doszedł do wniosku, że pewnie ma dwadzieścia trzy lata.

Generał powiedział mu właśnie, że Dillon ma dwadzieścia dwa, a to oznaczało, że Flick, jako dwa lata młodsza od niego, ma dopiero dwadzieścia. Pomylił się zaledwie o trzy lata, choć wolałby, żeby była starsza. On był mężczyzną trzydziestojednoletnim, więc trudniej będzie mu sobie radzić z tak młodym dziewczęciem. Różnica wieku sprawiała, że czuł się jak satyr.

Nie rozumiał tylko, jak to się stało, że nie zauważył jej wcale w ciągu ostatnich pięciu lat. Z tego, co pamiętał, widział ją przed kilku laty, kiedy po zakupie swego pierwszego ogiera irlandzkiej krwi przyjechał do generała, by podać mu informacje o pochodzeniu zwierzęcia. Otworzyła mu wtedy drzwi niska, chuda, niemądrze wyglądająca dziewczynka z długimi warkoczami. Nawet na nią nie spojrział, ale teraz ją sobie przypomniał. Zrozumiał, że był tu wiele razy, ale nigdy na nią nie patrzył. Na obiedzie nie zostawał już od wielu lat. Odwrócił się od okna.

– Dobrze, czemu nie?

Generał na pewno wytłumaczy sobie tę zmianę zwyczajów troską o jego osobę i częściowo będzie miał rację.

* * *

Tak więc został na obiedzie. Miał przyjemność zobaczyć, jak Felicity dumnym krokiem wchodzi do jadalni. Na jego widok o mało się nie potknęła i już prawie otworzyła usta ze zdziwienia. Reakcja była zresztą uzasadniona, ponieważ on sam również nie wiedział, jak się zachować w jej obecności. Na pewno nie zachowywał się po prostu tak, jak podpowiadał mu instynkt. Była przecież, mimo wszystko, podopieczną generała.

Ale tak cudownie wyrosła. W świetle dnia, odziana w muślinową suknię koloru kości słoniowej, ozdobioną maleńkimi zielonymi listkami, wyglądała jak wiosenna nimfa, która zstąpiła

na ziemię, by skraść serca śmiertelników. Jej gładko uczesane włosy lśniły jak polerowane złoto, stanowiąc bogatą ramę dla niezwyklego obrazu olśniewająco urodziwej anielskiej twarzy.

To właśnie ta twarz tak bardzo go ujęła, zawładnęła nim. Łagodne błękitne oczy jak zamglone niebo przyciągały go i zachęcały, aby zagubił się w ich głębi. Nos miała prosty, czoło wysokie, cerę bez jednej skazy. Jej usta wręcz błagały, by je pocałować – nieznacznie wygięte w łuk, miękkie i różowe – dolna warga była pełna i zmysłowa, a obie aż się prosiły, by zakryły je usta mężczyzny.

Jego usta.

Ta myśl, tak jednoznaczna, zaskoczyła go zupełnie. Głęboko odetchnął i otrząsnął się z czaru, jakiemu na chwilę uległ. Ukradkiem przyjrzał się jej figurze i o mało znów nie poddał się poprzedniej myśli.

Opanował się jednak, a sam fakt, że po raz pierwszy w życiu widok kobiety prawie rzucił go na kolana, wystarczył, by przywrócić mu zdrowy rozsądek. Ze zwykłą elegancją i swobodnym uśmiechem podszedł i ujął jej dłoń.

Zamrugła i o mało nie cofnęła dłoni.

Demon oparł się chęci podniesienia jej drżących palców do swoich ust. Uśmiechnął się tylko szerzej. – Dzień dobry, moja droga. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, że zostałem na obiedzie?

Znów zamrugła, rzuciła pośpieszne spojrzenie na generała. – Nie, oczywiście, że nie.

Zaczerwieniła się delikatnie. Demon z trudem zignorował kuszący widok. Uprzejmie podał jej ramię i zaprowadził do stołu. Stała na lewo od generała. Demon odsunął dla niej krzesło, a potem obszedł stół dookoła i usiadł po prawej ręce generała, dokładnie naprzeciwko niej.

Miejsce nie mogło być lepsze, ponieważ rozmawiając z generałem, mógł swobodnie, nie wzbudzając podejrzeń, odwracać wzrok w jej stronę. Przyjrzał się więc szyi kształtnej jak u łabędzia, łagodnie zaokrąglonym ramionom, skórze jak kość

słoniowa, jędrnym piersiom wyniesionym nad linię dekoltu sukni. Cała była doskonale skromna, idealnie elegancka i absolutnie apetyczna.

Demon przełykał nerwowo ślinę za każdym razem, gdy na nią zerkał.

Flick wiedziała, że na nią patrzy, ponieważ za każdym spojrzeniem czuła ciepło na skórze. Miała wrażenie, że dotyka ją powiew ciepłego wiatru, delikatny i uwodzicielski. Starła się nie okazywać, co czuje. Nic dziwnego, że zauważył zmianę w jej wyglądzie. Kiedy ją ostatnio widział, była chuda, niezgrabna i nosiła dwa długie warkocze. Demon ledwie zauważał wtedy jej obecność, ale ona wpatrywała się w niego, nie mogąc oderwać wzroku.

Wtedy właśnie po raz ostatni pozwoliła sobie na to, by mu się swobodnie przyglądać, potem za każdym razem, kiedy zjawiał się w domu generała, ona znikwała. Nawet jeśli zdarzyło jej się rzucić na niego okiem, szybko ruszała w inną stronę, żeby oprzeć się pokusie. Zbyt wiele miała w sobie dumy, żeby wpatrywać się w niego jak niemądra, zakochana pensjonarka. Mimo wysiłków wciąż tak właśnie się czuła, nic więc dziwnego, że nie chciała chodzić jak głupia gaska za mężczyzną, który był dla niej ideałem dżentelmena przez długie lata. Wiedziała, że inne zakochane w nim dziewczęta i damy okazują mu dość uwagi. Nie miała ochoty do nich dołączać.

Wolała nawet teraz, zamiast się do niego wdzięczyc, prowadzić rozmowę o koniach i nadchodzącym sezonie. Jako że wychowała się w Hillgate End, miała wystarczającą wiedzę na oba tematy, aby bez trudu podtrzymywać konwersację. Demon dwa razy o mało nie pomylił jej imienia, ale sam zorientował się w porę, a ona z całych sił powstrzymywała się, by nie spojrzeć na niego z oburzeniem, gdy zrobił to po raz drugi. Napotkała jego wzrok, zauważyła uniesione lekko brwi i drwiący, pełen rozbawienia uśmiech. Zaciśnęła usta i utkwiała wzrok w talerzu.

– Podaj mi ocet, moja droga.

Rozejrzała się w poszukiwaniu buteleczki z octem, ale

Demon wyjął ją już z koszyka na przyprawę. Podał jej ocet, a ona chwyciła pojemnik, dotykając jego palców. Poczowała nagłą falę gorąca przepływającą przez ciało i przestraszona o mało nie upuściła buteleczki. Na szczęście w porę ją złapała. Ostrożnie podała ocet generałowi, a potem ujęła sztucę i nie odrywała wzroku od talerza. Powoli jej oddech się uspokajał.

Czuła na twarzy i ramionach wzrok Demona.

– Mighty Flynn świetnie sobie radzi – mówił Demon do generała. – Spodziewam się, że on sam przyniesie mi w tym sezonie przynajmniej dwa zwycięstwa.

– To ciekawe.

Generała zainteresował ten temat, a Flick odetchnęła z ulgą. Demon podtrzymywał rozmowę, co nie było skomplikowanym zadaniem. Znacznie trudniej było nie patrzeć na Flick. Wciąż przykuwała jego uwagę. To idiotyczne, pomyślał. Na litość boską, ona ma dopiero dwadzieścia lat.

Mimo to była niezwykle fascynująca. Tłumaczył sobie, że fascynuje go kontrast pomiędzy stanowczą Flick, przebraną za chłopca stajennego, która postanowiła samodzielnie rozprawić się z syndykatem przestępczym ustawiającym gonitwy, a Felicity – delikatnym, nieskazitelnym aniołem Botticellego.

– Może – powiedział, kiedy wstali, skończywszy posiłek – Felicity zechciałaby pospacerować po ogrodzie?

Celowo zadał pytanie w obecności generała, licząc, że stary przyjaciel poprze ten pomysł. Okazało się to jednak zupełnie niepotrzebne, bo Flick podniosła wzrok i patrząc mu w oczy, powiedziała:

– Bardzo chętnie. – Zerknęła na generała. – Jeśli mnie pan nie potrzebuje.

– Nie, nie! – rzucił z uśmiechem generał. – Muszę wracać do swoich rejestrów. Wy idźcie.

Odprowadził ich do wyjścia na taras. Demon obejrzał się w jego stronę. – Odwiedzę pana, gdy będę miał jakieś wiadomości.

Generał spochmurniał. – Tak, proszę. – Zerknął na Flick i znów się uśmiechnął. Pokiwał głową z aprobatą, a potem ruszył w

stronę drzwi.

Flick wciąż stała, wpatrując się w Demona. On uniósł brew i wskazał jej dłonią drzwi na taras. – Możemy?

Nie czekała na jego ramię, nie zatrzymała się, przeszła obok i wyszła na zewnątrz. Demon patrzył przez chwilę na jej plecy, potem z dezaprobatą potrząsnął głową i ruszył za nią.

Zatrzymała się na tarasie, a gdy tylko on się tam zjawił, ruszyła schodami w dół. Demon stawiał większe kroki, szybko więc do niej dołączył i po chwili stąpali już po równo przystrzyżonym trawniku. Szedł obok niej wolno, zastanawiając się, od czego zacząć rozmowę. Nim jednak zdążył się zdecydować, ona zaczęła:

– Jak mam usłyszeć jakieś plotki czy zobaczyć, jak ktoś werbuje jeźdźców w twojej stadninie, skoro nie mogę spędzić w niej ani chwili? – Rzuciła mu gniewne spojrzenie. – Kiedy przyjechałam rano, Flynn był już osiodłany. Carruthers wysłał mnie od razu na dłuższą rozgrzewkę. – Zmrużyła oczy. – Powiedział, że koń ma się dobrze wybiegać, bo jest niespokojny. Potem ty wysłałeś mnie do domu, jak tylko wróciłam z treningu.

– Sądziłem, że musisz wracać do domu. – Wcale tak nie sądził, ale to była dobra wymówka. Spojrzał na nią pytająco. – Jak tłumaczysz się ze swojej nieobecności w domu rano i po południu?

– Często jeżdżę konno z samego rana, więc nie ma w tym nic dziwnego. Jeśli Jessamy nie ma w stajni, wszyscy sądzą, że gdzieś na niej jeżdżę i świetnie się bawię. Jeśli tylko wracam na obiad, nikt się o mnie nie martwi.

Zwolnili, wchodząc w cień starych drzew otaczających trawnik. Flick się skrzywiła.

– Po południu jest znacznie trudniej, ale nikt i tak nie pyta, gdzie jeżdżę. Wydaje mi się, że Foggy i Jacobs wiedzą, iż Dillon nie wyjechał do przyjaciół, ale jest gdzieś bliżej. Skoro jednak o nic mnie nie pytają, nie wiem, czy coś podejrzewają.

– Rozumiem. – Zawahał się. Zastanawiał się w duchu, czy wziąć jej dłoń i położyć ją na swoim przedramieniu, zmuszając, by szła za nim, a nie prowadziła go tam, gdzie uważa za słuszne.

Jednak kiedy wcześniej dotknął jej palców, zeszywniała zupełnie i o mało nie upuściła buteleczki z octem. Powstrzymując uśmiech, postanowił być ostrożny. – Nie ma powodu, żebyś nie kręciła się w stajni po porannym treningu, nawet jeśli nie masz tam już nic do roboty. – Nie miał zamiaru cofać poleceń wydanych Carruthersowi. – Po południu to wydaje się bezcelowe, bo w tym czasie większość dżokejów i ich znajomych idzie do tawerny.

– Ale mogę przynajmniej przebywać w stajni do ich wyjścia.

Demon się zasepił. W jej tonie słyszał upór, a postawa zdradzała nieustępliwość. Były to cechy, których wcześniej nie zauważył. W jadalni, gdy zachowywała się jak Felicity, a nie Flick, jej sposób bycia tego nie zdradzał. Flick była prawym rycerzem, a Felicity aniołem Botticellego.

Szedł wolno i patrzył na kępę żonkili kołyszących się na wietrze; między nimi wyrastały dzikie hiacynty i dzwonki, tworząc wiosenny dywan rozciągający się pod drzewami i na słonecznej polanie za nimi. Skinął głową w ich stronę.

– Piękne, prawda?

Anioł powinien zareagować na naturalne piękno kwiatów, ale Flick ledwie rzuciła na nie okiem.

– Mhm. Słyszałeś już coś? Dowiedziałeś się czegoś? –

Patrzyła wprost na niego. – Byłeś dziś rano w mieście, prawda?

Nie okazał zdziwienia. – Tak, tak i tak.

Zatrzymała się i spojrzała na niego wyczekująco.

– I cóż?

Zdenerwowany przystanął i odwrócił się w jej stronę. – Komisja czeka na powrót Dillona, by rozmówić się z nim na osobności w sprawie kilku gonitw z zeszłego sezonu, w których, ku zdziwieniu wszystkich, nie wygrali faworyci.

Wyglądała na zaskoczoną. – Och...

– Właśnie. Nasz nierozgarnięty uciekinier nie pomyślał o tym, że wszyscy zauważą jego nagłe zainteresowanie dżokejami, zwłaszcza że wcześniej wcale go nie wykazywał.

– Ale... – zdziwiła się Flick. – Nie było posłańca z wezwaniem.

– Nikogo nie przysłano. W tym wypadku nie było takiej potrzeby. Pewnie ktoś z komisji wybrał się w zeszłym tygodniu z wizytą do generała. Nietrudno się dowiedzieć, czy Dillon jest w domu, czy go nie ma.

– To prawda. – Wytrzeszczyła oczy z przerażenia. – Nie powiedzieli chyba nic generałowi?

Demon odwrócił wzrok. – Nie, komisja nie ma powodu niepotrzebnie niepokoić generała. Nie mają przecież żadnego dowodu, jedynie podejrzenia.

Kiedy Flick odetchnęła z ulgą, znów spojrział na nią.

– Jeśli wstrzymają się z tym do powrotu Dillona...

– Wstrzymają się tak długo, jak będą mogli – wtrącił. – Ale nie będą... nie mogą czekać wiecznie. Dillon musi wrócić tak szybko, jak to możliwe, czyli wtedy gdy uda nam się zgromadzić dość informacji, by udowodnić istnienie syndykatu.

– Więc potrzebne są nam jakieś postępy w poszukiwaniu człowieka, który skontaktował się z Dillonem. Czy są już jakieś plotki o ustawianiu wyścigów?

– Nie. Mówi się o tym w gronie właścicieli koni i trenerów, ale pozostali nie wiedzą. Niektórzy dżokeje i stajenni mają pewnie jakieś podejrzenia, ale na pewno nie będą o nich mówili, nawet między sobą.

Flick ruszyła z miejsca. – Jeśli nie mówi się o tym wszędzie, jeśli plotka się nie rozeszła, to mało prawdopodobne, że ktoś cokolwiek ujawni.

Demon nic nie odparł, ale Flick nawet tego nie zauważyła. To było dla niego zupełnym zaskoczeniem. W tej chwili wydawało mu się, że zupełnie zapomniała o jego istnieniu. Traktowała go raczej jak dobrego wuja czy równie dobrotliwą postać, a było to tak dalekie od prawdy, że wydało mu się śmieszne. Nie tylko śmieszne, ale również irytujące.

Anioł Botticellego, ten z jadalni, który dotknięty nieznacznie zadrzał, zniknął zupełnie.

Spojrziała na niego. – Może powinieneś zacząć od dżokejów, których konie przegrały w zeszłym sezonie. Zakładam, że skoro

wzięli łapówkę raz, to będą bardziej skłonni wziąć ją po raz drugi.

– W innych okolicznościach owszem. Jednak jeśli ich przesłuchiwano, choćby oględnie, jeśli byli u nich delegaci komisji, mogę ci zagwarantować, że ich usta pozostaną zamknięte na zawsze. Ich licencja wisi na włosku i na pewno nie będą chcieli się pogrążyć.

– Musi być coś, co mógłbyś zrobić, podczas gdy ja będę obserwować wszystkich w twojej stadninie.

Demon wytrzeszczył oczy ze zdziwienia. Już miał ochotę obdarzyć ją chłodną uwagą, zawierającą znacznie więcej informacji, niż Flick powinna posiadać, jednak się powstrzymał.

– Nieważne, co ja będę robił. Na pewno znajdę sobie jakieś pożyteczne zajęcie. – Przyszło mu już kilka do głowy, ale nie miał zamiaru ich z nią omawiać. – Zacznę, zanim przyjdę przyglądać się popołudniowym treningom.

– Mógłbyś obejrzeć sobie bukmacherów i obcych kręcących się w innych stajniach.

– Właśnie. – Demon nie mógł powstrzymać zniecierpliwienia. Spoważniał, spojrzał na nią prowokująco, po czym przyśpieszył kroku, odwrócił się i zatrzymał.

Flick zatrzymała się gwałtownie, aż się zachwiała i o mało na niego nie wpadła. Spojrzała w górę, a jej błękitne oczy zaokrągliły się ze zdziwienia.

Uśmiechnął się do niej. – Ciebie też będę obserwował – mówił, nie spuszczać z niej wzroku. – Nie powinnaś w to wątpić.

Zamrugła, ku jego rozczarowaniu zupełnie nieświadoma tego, o czym mówił. Nie okazała uczuć, które próbował w niej wzbudzić. Przyjrzała mu się uważnie, a potem wzruszyła ramionami, odsunęła się i obeszła go dokoła. – Jak sobie życzysz. Nie rozumiem tylko po co. Wiesz, że radzę sobie świetnie z Flynnem, a on nigdy nie myli kroku.

Tłumiąc przekleństwo, odwrócił się na pięcie i poszedł za nią. Nie chodziło mu wcale o Flynną. Flick zupełnie się go nie obawiała. Nie chciał jej przestraszyć, chciał ją mieć w swoim łóżku, a to, wedle jego rozumowania, powinno sprawiać, że każda

dziewczyna robi się choć odrobinę nerwowa, trochę niespokojna. Każda, ale nie Flick.

Felicity była wrażliwa, Flick rozsądna. Felicity miała dość rozsądku, by zwracać uwagę na jego obecność, miała wystarczający instynkt samozachowawczy. Z tego, co widział, wynikało, że Flick nie miała go wcale. Nawet nie zauważyła, że Demon nie jest dobrotliwym wujaszkiem, a już na pewno nie jest mężczyzną, którym może rządzić taki dzieciak.

– To nie Flynnowi będę się przyglądać – obwieścił, zrównawszy się z nią.

Spojrzała mu w oczy, wyraźnie zdziwiona. – Mnie nie musisz się przyglądać. Od lat nie rozstaję się ani na chwilę z siodłem.

– Może i tak – mruknął – ale zapewniam cię, że będę cię obserwował. Nie oderwę wzroku od twojej smukłej postaci, kiedy będziesz kłusowała na jednym z moich championów. Dokładnie takiego zachowania należy się spodziewać po dżentelmenie takim jak ja.

– Ależ to niemądre. Będziesz obserwował mnie zamiast obcych kręcących się przy wyścigach. To zwykła strata czasu i okazji.

– Nie dla mnie.

Flick prychnęła i spojrzała przed siebie. Celowo wszystko utrudniał. Czuła jego wyraźne rozdrażnienie, nie rozumiała jednak, co było jego przyczyną. Nie rozumiała też, dlaczego mówił jeszcze mniej składowanie niż Dillon. Szła dalej. Starła się zignorować drżenie, które czuła w żołądku, ciągłe napięcie nerwów. Te uczucia należały do niechcianych, niepotrzebnych pozostałości z jej dziewczęcej obsesji.

Był dla niej ideałem mężczyzny, od czasu gdy skończyła dziesięć lat i znalazła w bibliotece album z dziełami Michała Anioła. Znalazła rysunek pewnej rzeźby, która była ucieleśnieniem jej wyobrażenia o pięknym mężczyźnie. Tylko że Demon był jeszcze bardziej przystojny. Miał szersze ramiona i klatkę piersiową, lepiej ukształtowane mięśnie, węższe biodra, dłuższe nogi, był silniejszy i ogólnie bardziej kształtny. Co się zaś tyczy

reszty, słynął z tego, że tam też był lepiej obdarzony przez naturę. Był swobodny, kochał konie i był bardzo zaangażowany w świat wyścigów, co jeszcze zwiększało jej zainteresowanie.

Nigdy jednak nie popełniła tego błędu i nie wyobrażała sobie nawet, że on mógłby odwzajemniać jej uczucie. Wiedziała, że jest od niej jedenaście lat starszy i może wybierać pośród najpiękniejszych i najbardziej eleganckich dam z towarzystwa. Byłoby niewyobrażalną głupotą sądzić, że kiedykolwiek mógłby choć na nią spojrzeć. W głębi duszy pielęgnowała jednak przekonanie, że kiedyś wyjdzie za mąż, już niedługo. Była gotowa do miłości, chciała kochać i być kochaną. Miała już dwadzieścia lat. Czekala na to i miała nadzieję, że jej marzenie niedługo się ziści. Gdyby los był bardziej łaskaw, wyszłaby za dzentelmena takiego jak Demon. On jednak był odległym ideałem, zupełnie dla niej nieosiągalnym.

– Ten – machnęła dłonią – tajemniczy kontakt Dillona. To chyba nie jest ktoś miejscowy. Może warto by sprawdzić zajazdy i hotele...

– Już się tym zająłem.

– Och... – Zerknęła w stronę Demona i napotkała jego wzrok. Przez chwilę błękitne oczy patrzyły na nią nieustępliwie, przenikliwie. Potem spojrział przed siebie.

– Sprawdzę, ale mało prawdopodobne, bym w ten sposób dowiedział się czegokolwiek. Newmarket to w końcu miasto pełne hoteli i zajazdów; przyciąga sporą ilość podejrzanych typów, w większości zamiejscowych.

Flick skrzywiła się i spojrzała przed siebie. Spacerowali po ogrodzie. Przed nimi widniały stajnie, otoczone drewnianymi pergolami porośniętymi powojem. Weszli na ścieżkę wiodącą w stronę drewnianych łuków.

– Kim właściwie jest ten człowiek – zastanawiała się głośno.
– To ktoś z syndykatu czy kolejny pośrednik?

– To nie może być członek syndykatu. – Demon szedł obok niej, stawiając długie, nieśpieszne kroki, ręce miał w kieszeniach. Wzrok utkwiał w zwirowej alejce. – Ktokolwiek to jest, na pewno

nie należy do syndykatu, oni raczej nie ryzykują ujawnienia. Nie, ten człowiek to najemnik, może ktoś zatrudniony na krótko. To nawet byłoby dla nas lepsze.

– Kiedy się dowiemy, kto to jest, łatwiej będzie nam go śledzić, a on nas doprowadzi do swego chlebodawcy?

Demon potaknął. Potem spojrział przed siebie i się zatrzymał. Dotarli do ostatniej pergoli. Flick zmrużyła oczy i spojrziała na słońce świecące tuż nad jego ramieniem. Patrzył na nią, lecz nie widziała wyrazu jego twarzy. Czowała tylko na sobie jego wzrok, czuła jego obecność każdą częścią ciała. Przywykła do obcowania z wielkimi końmi i stojąc tak przy nim, miała wrażenie, że stoi obok potężnego rumaka. Emanował tą samą fizyczną siłą, która sprowokowana, mogła być niebezpieczna. Na szczęście ani konie, ani on nie stanowili dla niej zagrożenia. Wyrzucając sobie w myślach, że wciąż pozostaje wrażliwa na jego wdzięki, uniosła dłoń i osłoniła oczy.

Napotkała jego wzrok. Wstrzymała oddech na chwilę, odrobinę zdezorientowana, zastanawiała się, kim on właściwie jest i co tak naprawdę dzieje się między nimi. Na moment odwrócił wzrok, a Flick szybko odzyskała panowanie nad sobą. Demon patrzył znów prosto w jej oczy, bez szczególnej powagi, ale z uporem, a wyrazu jego twarzy nie kojarzyła z niczym znajomym i zupełnie nie rozumiała. Już chciała okazać zdziwienie, gdy on, wciąż na nią patrząc, zapytał: – Teraz, skoro wiesz, w jakim stopniu Dillon jest w to wszystko zaangażowany, nie żałujesz, że zgodziłaś się mu pomóc?

– Czy żałuję? – zastanawiała się, unosząc lekko brwi. – Tu nie ma nic do żałowania. Zawsze mu pomagałam. Wpadanie w niespodziewane tarapaty to jego specjalność. – Wzruszyła ramionami. – Zawsze wydawało mi się, że w końcu z tego wyrośnie, ale jak dotąd mu się to nie udało.

Demon przyglądał się jej twarzy. Z jej błękitnych oczu biła otwartość i uczciwość. Jednak te oczy nie mówiły, co czuła do Dillona. Zważywszy wyraźny brak reakcji na jego osobę, można by sądzić, że Dillon jest jej bliski. Kiedy była w pobliżu tego

młodzieńca, wyraźnie dominowała, to ona rządziła. Prawdopodobnie przywykła już do tego, że Dillon jest od niej tak bardzo zależny, i całkiem możliwe, że to jej odpowiadało. Bez wątpienia lubiła rządzić.

To nawet ciekawe, ale...

– Jak ci się wydaje, co się dalej stanie? – zapytała, zamrugawszy niespokojnie.

Uniósł brwi. – Pewnie sporo się wydarzy. – Miał nadzieję, że nie w jego stajni. – Jeśli jednak trafisz na jakiś ślad, spodziewam się, że zawiadomisz mnie o tym natychmiast.

– Oczywiście. – Opuściła głowę i ruszyła w stronę stajni. – Gdzie będziesz?

Będę się rozglądał, pomyślał.

– Wyślij wiadomość na farmę. Shephardowie zawsze wiedzą, gdzie mnie znaleźć.

– Poślę kogoś z wiadomością, jeśli się czegoś dowiem. – Przystanąła na skraju ogrodu i wyciągnęła dłoń. – Zobaczymy się za kilka godzin w twojej stajni.

Demon ujął dłoń, podniósł wzrok... i zanurzył się w błękicie jej oczu. Jej palce ufnie, spokojnie spoczywały w jego dłoni. Zastanawiał się, czy nie podnieść ich do ust, czy nie złożyć na nich lekkiego pocałunku, zastanawiał się, czy...

Nastąpiła chwila wahania i niepewności. Minęła minuta. Puścił jej dłoń. Skłonił się grzecznie, odwrócił i zaciskając szczęki, ruszył w stronę stajni, coraz bardziej świadom demonicznego pożądania, jakie wzbudzał w nim anioł Botticellego, świadom tego, jak bardzo pragnie mieć ją w swoim łożu.

Rozdział 4

Następnego dnia nic się nie wydarzyło. Flick z trudem opanowała zniecierpliwienie i uparcie słuchała rozmów, nieustępliwie obserwowała wszystkich dokoła. Jeździła rano i po południu na treningach, a po porannym treningu wałęsała się po stajni tak długo, jak mogła, po południu natomiast do czasu wyjścia wszystkich stajennych. Po trzech dniach jedynym podejrzanym człowiekiem kręcącym się po stajni był mężczyzna, który okazał się kuzynem jednego ze stajennych. Przyjechał w odwiedziny z północy. Jedyna zaskakująca informacja, jaką w tym czasie usłyszała, dotyczyła pewnej rudowłosej barmanki.

Tak jak obiecywał, Demon z wielkim nabożeństwem prowadził swoje obserwacje. Z nabożeństwem przyglądał się Flick, a jej wrażliwość na jego spojrzenie zwiększała się z dnia na dzień. Odetchnęła z ulgą, kiedy usłyszała, jak powiedział Carruthersowi na porannym treningu, że popołudnie spędzi w innej stadninie i przyjrzy się konkurencji.

O trzeciej Felicity opuściła generała, który już kiwał głową nad swoimi rejestrami, i ruszyła na grzbiecie Jessamy do chaty. Jako Felicity, odziana w swój strój do konnej jazdy uszyty z błękitnego aksamitu, była mniej nerwowa. Czowała się w nim znacznie bardziej pewna siebie. Poza tym nie bała się już pojechać do stadniny.

Dillon stał na polance, gdy podjechała, a kuc spokojnie skubał trawę nieopodal. Ściągnęła wodze i zsunęła się z siodła, odwróciła się na pięcie i ruszyła w stronę chaty, by się przebrać. Nie spojrziała nawet na Dillona. Zwykle nim Felicity się przebrała, on zdążył już osiodłać kuca, rozsiodłać i przywiązać Jessamy.

Nie odzywała się do niego od chwili, gdy poznała prawdę. Za każdym razem, kiedy przyjeżdżała, starał się zwrócić na siebie uwagę, uśmiechnąć się, wytłumaczyć.

Mruknęła coś pod nosem, zdejmując aksamitną spódnicę. Dillon był przy niej szczególnie ostrożny, powinien być ostrożny jeszcze przez jakiś czas. Nie wybaczyła mu tego, że ją oszukał. Nie

wybaczyła też sobie, że była tak naiwna. Mogła się domyślić, wiedziała przecież, że on nie jest już taki dziecinny. Nie przyszło jej jednak do głowy, że jest również tak bardzo głupi.

Przyglądała loki, nacisnęła czapkę na głowę. Była naprawdę zmęczona naprawianiem błędów popełnionych przez Dillona, wyciąganiem go z kłopotów, ale...

Westchnęła. Jeśli miała w perspektywie sprawienie przykrości generałowi, wołała bronić Dillona. Staruszek nie powinien się denerwować. Doktor Thurgood powiedział jej to wyraźnie, sugerując na dodatek, że zapewniając mu spokój, mogłaby odpłacić mu za to, co dla niej zrobił do tej pory. Dał jej dom, bezpieczne miejsce, gdzie mogła spokojnie dorastać. Wychowywał ją rozsądnie, okazywał serce i niezmiennie w nią wierzył.

Przyjechała do Hillgate End jako zagubiona siedmiolatka, która nagle została zupełnie sama na świecie. Jej ciotka, pani Scroggs, z którą rodzice zostawili ją w Londynie, nie chciała już jej trzymać, gdy czasowy pobyt u niej okazał się stały. Nikt jej nie chciał, póki nie wiadomo skąd nie pojawił się generał, daleki krewny ojca. Uśmiechnął się do niej uprzejmie i zabrał ją do swego domu na wsi. Uwielbiała wieś, bo tu mogła być blisko koni, swych ukochanych zwierząt.

Przyjazd do Hillgate End nieodwracalnie zmienił jej życie, i to na lepsze. Mimo że jako dziecko nie była biedna, kto wie, jak mogła skończyć, gdyby nie dobroć generała i jego opieka. To dzięki niemu była tutaj i wiodła szczęśliwe życie z perspektywami na przyszłość. Wiele zawdzięczała temu człowiekowi.

Odetchnęła głęboko i wyszła z przybudówki. Dillon czekał, trzymając wodze kuca osiodłanego i podprowadzonego pod pień, z którego zwykle wsiadała. Idąc przez podwórze, Flick przyglądała się Dillonowi spokojnie, ale nie patrzyła mu w oczy. Mimo wielkiego uczucia do generała, teraz z trudem znosiła obecność jego syna. Wsiadła na konia, ujęła wodze i bez słowa ruszyła stępa.

Dobrze, że Demonowi udało się wydusić prawdę z Dillona.

Choć czuła zażenowanie, że sama nie dostrzegła pewnych niezgodności w opowieści Dillona, ucieszyła ją interwencja Demona. Od czasu, gdy zgodził się im pomóc, mimo nedorzecznego upierania się przy tym, by ją obserwować, czuła, że ciężar, jaki dźwigała na barkach do chwili jego przyjazdu, znacznie zelżał. Był przy niej, niósł część tego ciężaru i starał się z całych sił oszczędzić generała. Pomijając inne sprawy, sam ten fakt przynosił jej ulgę.

Dotarła do drogi i ruszyła kłusem. Przed stajnią stał już chłopak z osiodłanym Flynnem, oczekującym na trening. Sprawdziła popręgi, a potem z pomocą stajennego wskoczyła na siodło. Ogier przywykł do niej, znał dobrze tembr jej głosu i bez ponaglania ruszył stępa.

Carruthers już czekał.

– Zaczynij od dłuższego stępa, potem trochę kłusa, przynajmniej sześć okrążeń, a potem znów stęp i do stajni.

Flick skinęła i ruszyła stępa. Popołudniowe treningi zwykle były łatwe. Jechała w zastępie za innymi końmi, nasłuchując rozmów chłopców stajennych i jeźdźców, rozglądając się jednocześnie po okolicy, czy w pobliżu nie kręci się jakiś obcy obserwator, czy nie ma naganiaczy i szpiegów pracujących dla bukmacherów albo indywidualnych klientów.

Jak zwykle ostatnia schodziła do stajni, żeby móc obserwować, czy ktoś nie zaczepia jeźdźców. Nikt nie podszedł do żadnego z pracowników Demona. Nikt nie interesował się też dżokejami z pozostałych stadnin.

Rozczarowana dziewczyna zaczynała się już zastanawiać, czy kiedykolwiek zobaczy lub usłyszy coś, co mogłoby się przydać ich sprawie. Zsiadła z Flynna, a stajenny odprowadził go do boksu. Po chwili ruszyła za nimi.

Pomogła chłopakowi rozsiodłać konia, a potem poszła po owies i wodę dla Flynna, podczas gdy chłopak czyścił ogiera. Skończył swoją pracę i wszedł do sąsiedniego boksu, by zająć się innym koniem. Flick westchnęła, a Flynn odwrócił się i trącił ją pyskiem.

Uśmiechnęła się i pogłaskała końskie chrapy. Przyszło jej do głowy, że mogłaby usiąść na ścianie boksu. Wspięła się tam i usiadła, oparłszy o ścianę stajni. Rozejrzała się dokoła i nasłuchiwała rozmów między chłopakami stajennymi i jeźdźcami.

Flynn szturchał pyskiem jej nogi. Mruknęła do niego i uśmiechnęła się, a on prychnął i potrząsnął łbem.

– Och, na rany... zmiataj stąd! Nie mam zamiaru cię słuchać, wynoś się!

Flick wyprostowała się tak gwałtownie, że o mało nie spadła. Słowa brzmiały bardzo wyraźnie. Zrozumiała, że słyszy je przez ścianę stajni. Osoba, która je wypowiedziała, a Flick rozpoznała miły ton głosu jednego z najbardziej wziętych dżokejów, była na zewnątrz.

– Uspokój się. Możesz mnie przecież wysłuchać...

– Już ci mówiłem. Nie będę słuchał twojego gadania!

Wynocha stąd, bo naśle na ciebie Carruthersa!

– Twoja strata.

Drugi rozmówca miał chrapliwy głos. Obaj umilkli. Flick zeskoczyła ze ścianki boksu i przebiegła przez stajnię, omijając stajennych z kubłami wody i owsa. Chłopcy klęli głośno, ale się nie zatrzymała. Dotarła do drzwi i wyjrzała zza nich.

Krępa postać w starym płaszczu z lampasami poruszała się ociężale na ścieżce biegnącej do Heath. Mężczyzna naciągnął wełnianą czapkę mocno na oczy, a dłonie wsunął do kieszeni. Flick widziała go teraz lepiej niż Dillon. Mężczyzna szedł w stronę miasta.

Dziewczyna stała przez chwilę na podwórzu przed stajnią, rozważając wiele możliwości. Potem odwróciła się gwałtownie i pośpiesznie wróciła do stajni.

* * *

Demon wszedł do stajni pod koniec dnia. Prychanie i ciche rżenie koni przeplatało się z westchnieniami stajennych, którzy kończyli właśnie pracę w boksach. W powietrzu unosił się zapach

koni, ale Demon ledwie go zauważał. Zwrócił uwagę na starego kuca drzemiącego w kącie. Obok niego stał kubeł z wodą, a w żłobie miał kilka garści siana. Demon rozejrzał się dokoła i przeszedł przez stajnię wprost do boksu Flynna. Wielki gniadosz był już czysty i najedzony, skubał jeszcze siano. Carruthers stał nieopodal pochylony, oglądał kopyta młodej klaczy.

– Gdzie jest Flick?

Carruthers spojrział na niego i prychnął. – Już zniknął. Wybiegł jak burza. Zostawił kuca, powiedział, że przyjdzie po niego później – rzekł i wrócił do oglądania kopyta.

Demon starał się nie wyglądać na zaskoczonego. – Mówił coś jeszcze?

– Nie! – Zręcznym ruchem Carruthers wyjął kamień z kopyta. – Pewnie tak samo jak reszta nie mógł się doczekać, żeby pobiec do gospody Pod Łabędziem i wypić kufel piwa.

– Pod Łabędziem.

– Albo Pod Dzwonem. – Carruthers puścił kopyto i się wyprostował. – Kto teraz nadąży za tymi chłopakami?

Demon zastanawiał się chwilę, a Carruthers patrzył, jak klacz stawia nogę, sprawdzając kopyto. – Więc Flick poszedł do miasta?

– Tak, tak właśnie mówiłem. Zwykle jedzie prosto do domu, do Lidgate, to raczej spokojny chłopak, ale dzisiaj ruszył do miasta.

– Dawno temu?

Carruthers wzruszył ramionami. – Będzie ze dwadzieścia minut.

Demon ugryzł się w język, żeby nie przekląć, odwrócił się na pięcie i wyszedł ze stajni.

* * *

Nie znalazł Flick Pod Łabędziem ani Pod Dzwonem, w dwóch najporządniejszych gospodach w mieście. Znalazł ją w przepelnionej dymem norze pod nazwą Lis i Kura, zapuszczonej tawernie na końcu bocznej uliczki. Ścisnęła kufel piwa, wciśnięta

w ką, otoczona brudnymi typami trzy razy większymi niż ona, żłowiącymi piwo bez opamiętania.

Starła się nie rzucać w oczy. Szczęśliwie wszystkich zajmowała gra w lotki, a wielu klientów karczmy dopiero się pojawiło, robiąc sporo szumu podczas zajmowania miejsc. Nie zdążyli się jeszcze rozejrzeć dokoła w poszukiwaniu potencjalnych ofiar bójki.

Zacisnąwszy szczęki, Demon wziął kufel z piwem z rąk wystraszonego barmana i przeszedł przez pokój. Wielki płaszcz nadawał mu jeszcze groźniejszy wygląd, co sprawiło, że wszyscy ustępowali mu z drogi. Było tam kilku mężczyzn z jego sfery. Niektórzy dżentelmeni mieli w zwyczaju zadawać się z pospółstwem, ocierać o żołdaków i motłoch kręcący się wokół wyścigów. Dlatego też jego obecność nie przykuwała niczyjej uwagi.

Dotarłszy do narożnego stołu, zignorował wytrzeszczone oczy Flick, postawił z łoskotem kufel piwa na stole i usiadł naprzeciw niej. Spojrzał jej w oczy.

– Co ty tu, do diabła, robisz?

Spojrzała na niego przeciągle, a potem wróciła do oglądania mężczyzn przy stoliku obok. Nonszalanckim gestem Demon podniósł kufel piwa i upił łyk, rozglądając się przy okazji dokoła. Oboje patrzyli przez chwilę na grających w lotki, a potem Demon odwrócił się i otworzył usta, by powrócić do wcześniejszego pytania. Kiedy jednak spojrzał na Flick, ta skinęła porozumiewawczo przed siebie i syknęła: – Posłuchaj.

Chwilę zajęło mu skupienie się na rozmowie w takim hałasie, ale gdy już to uczynił, słyszał doskonale.

– O jakim koniu i o jakiej gonitwie rozmawiamy? – mówił dżokej, człowiek, który nigdy nie pracował u Demona, znany mu jedynie z widzenia. Wątpił, by ten mężczyzna kojarzył jego twarz z nazwiskiem, ale wołał się nie odwracać.

– Podobno masz jechać na Rowenie w wyścigu Nell Gwyn za kilka tygodni. – Głos drugiego z mężczyzn był głęboki i chrapliwy, łatwy do usłyszenia nawet w tak hałaśliwym miejscu.

Demon podniósł wzrok i spojrzał na Flick. Ona skinęła i znów odwróciła głowę w stronę sąsiadów.

Dżokej wypił spory łyk piwa i odstawił kufel.

– Tak, to prawda. Skąd wiesz? Oficjalnie jeszcze nic nie zostało powiedziane.

– Nieważne, skąd wiem, skoncentrujmy się raczej na okazji, jaka stoi teraz właśnie przed tobą.

– Okazji mówisz? – Dżokej znów popijał powoli ze swego kufła. – Ile?

– Sto funtów, po wyścigu.

Wybuch radosnych okrzyków spod tarczy do lotek sprawił, że obaj mężczyźni zaczęli się rozglądać dokoła. Demon zerknął na Flick, która z wytrzeszczonymi oczyma obserwowała werbownika. Pod stołem trącił jej nogę. Spojrzała na niego, a on pochylił się i powiedział: – Przestań się w nich wpatrywać, bo to zauważą i zaczną patrzeć na ciebie.

Zmrużyła oczy, a potem opuściła wzrok na piwo, wciąż nietknięte. Znów usłyszeli ryk radości dobiegający z okolic tarczy, wszyscy spojrzeli w tamtą stronę, nawet Flick. Demon szybko zamienił kufle, zostawiając jej swój w połowie pełny, żeby go trzymała w dłoniach. Uniósł jej kufel i wypił połowę. Piwo w tawernie Lis i Kura pozostawiało wiele do życzenia, ale kiedy ktoś siedział w takiej norze dłużej niż pięć minut z nietkniętym piwem, mógł z łatwością wzbudzić niepotrzebną ciekawość.

Gra w lotki zakończyła się, okrzyki radości umilkły i wszyscy wrócili do picia i rozmów. Dżokej zajrzał do swego kufła, jakby tam szukał odpowiedzi.

– Sto dwadzieścia pięć funtów.

– Sto dwadzieścia pięć? – zadrwił werbownik. – Strasznie jesteś pewny siebie, chłoptasiu.

Dżokej spojrzał mu twardo w oczy. – Sto dwadzieścia pięć. To ja będę siedział na grzbiecie Roweny w czasie wyścigu, a ona jest murowaną faworytką. Zakłady na pewno będą wysokie. Jeśli chcecie, żeby nie wygrała, będzie was to kosztować sto dwadzieścia pięć funtów sterlingów.

– Hm... – Teraz werbownik musiał zajrzeć do kufła, by poszukać tam odpowiedzi. – Sto dwadzieścia pięć? Jeśli chcesz tyle dostać, musisz się postarać, żeby nie była nawet trzecia.

– Nie. – Dżokej potrząsnął głową. – Nie mogę. Jeśli dojdzie do mety bez premiowanego miejsca, delegaci komisji zaraz znajdą się u mnie i gra okaże się niewarta świeczki. Nie mam zamiaru stracić licencji. Już samo przyprowadzenie jej na drugim miejscu... cóż, to się da zrobić, ale tylko dlatego, że Cynster wystawia w tym biegu świetną klaczkę. Rowena jest lepsza, ale mogę ją trochę zwolnić, żeby doszła za klaczką Cynstera. Wtedy wszystko będzie wyglądało dobrze. Jednak nie wiemy, kto jeszcze wystawia klacze do tej gonitwy, więc mamy tylko dwójkę potencjalnych zwycięzców. Nie ma mowy, żeby Rowena przyszła czwarta.

Werbownik zmarszczył brwi i wypił pozostałe w kufle piwo.

– Dobrze. – Spojrzał dżokejowi prosto w oczy. – Sto dwadzieścia pięć za to, żebyś nie zwyciężył, umowa stoi?

Dżokej zawahał się, a potem skinął głową. – Stoi.

– Aaaaaaaa! – Jak spod ziemi wyrwał się okrzyk wściekłości, zagłuszając naturalny dla gospody harmider. Wszyscy odwrócili się, by zobaczyć, jak rozjuszony prostak rozbija kufel na głowie siedzącego obok mężczyzny. Kufel rozpadł się na kawałki, a ofiara osunęła się na ziemię. Nagle, nie wiadomo skąd, pojawiła się pięść i powaliła napastnika.

Zaczęło się. Wszyscy skoczyli na równe nogi, krzesła pospadały, kufle fruwały dokoła, ciała zderzały się ze sobą, niektóre upadały na podłogę. Utarczka rozprzestrzeniała się z minuty na minutę i coraz więcej osób rzucało się w wir walki.

Demon się odwrócił. Flick wytrzeszczyła oczy ze strachu i stała w kącie. Przeklinając pod nosem, Demon zrzucił kufle ze stołu, a potem postawił go jak barykadę. Chwycił Flick za rękę i krzyknął: – Schowaj się! – Zmusił ją, by się ukryła. Położył dłoń na jej czapce i przycisnął w dół. – Zostań tam!

Gdy tylko podniósł dłoń, wystawiła głowę nad blat, ale on zaklął i wrócił do mocno już wystraszonej dziewczyny. W ostatniej

chwili schylił się i uniknął ciosu krzepkiego mężczyzny. Pięść tylko otarła się o jego brodę i rozgrzała go do walki. Gdy odzyskała równowagę, wbił zaciśniętą dłoń w brzuch napastnika, a potem poprawił w szczękę. Wielki jegomość kiwał się na boki, potem cofnął i wylądował na plecach rozjuszonego, zajętego bójką człowieka.

– Demon!

Kucnąwszy, uniknął następnego uderzenia. Przesunął się tak, by siłacz wylądował pod ścianą, a nie za stołem, na Flick. Jakiś woźnica wyrwał się z samego serca bójką i ruszył w jego stronę. Spojrzał na niego i się zatrzymał. Chwiał się przez chwilę na nogach, a potem odwrócił się na pięcie i wrócił do kłębiących się ciał i uderzających na oślep pięści.

– Przestańcie, wy kundle! – Barman wskoczył na kontuar z miotłą w dłoni. Na nic się nie zdały jego krzyki. Uczestnicy awantury świetnie się bawili i nikt go nie słuchał.

Demon rozejrzał się dokoła. Jedyne drzwi wyjściowe znajdowały się w drugim końcu sali, za tłumem okładających się nawzajem mężczyzn. Na ścianie po lewej były dwa wielkie okna. Odsunął krzesła i stoły, które stały mu na drodze, sięgnął do najbliższego okna, szarpał je przez chwilę, a potem otworzył z wysiłkiem.

Odwrócił się, chwycił Flick za kołnierz, bezceremonialnie wyciągnął z jej kryjówki za stołem i postawił na parapecie okna. Przez chwilę próbowała wejść z powrotem, ale on wypychał ją mocno. Walczyła, trzymając się jego dłoni, starała się oprzeć gdzieś nogę i przytrzymać się, ale on wymierzył jej klapsa w pośladki i pchnął.

Jak długa upadła na trawę. Nerwowo nabrała powietrza w płuca i już miała na końcu języka kilka przekleństw, ale nie starczyło jej oddechu, by je wykrzyczeć. Piekły ją pośladki i policzki. Spojrzała w górę. Demon już wychodził przez okno. Przeklinając pod nosem, pozbierała się, otrzepała dłonie i uda. Nie śmiała nawet otrzepać portek z tyłu.

Otworzyło się drugie okno i wyskoczyło z niej kilku gości

gospody. Demon szybko pojawił się u jej boku, chwycił za łokieć i odepchnął od tawerny oraz ludzi, którzy skorzystali z tej samej co oni drogi ucieczki. Na zboczu wzgórza za tawerną rozciągał się sad. Flick zniknęła między drzewami, a Demon podążył za nią. Robiło się coraz ciemniej. Z otwartych okien docierały do ich uszu krzyki, a potem piskliwe gwizdki straży.

– Chodź! – Demon schwycił ją za rękę i pociągnął za sobą, przyspieszając kroku. Flick musiała biec, żeby za nim nadążyć. Próbowwała wyrwać dłoń, ale on chwycił ją mocniej, aż pisnęła, i jeszcze przyspieszył. Zaklęła, na pewno ją usłyszał, ale nie zareagował. Ciągnął ją za sobą, a ona podbiegała co chwilę, nie mogąc za nim nadążyć. Na końcu sadu na drodze nagle wyrósł przed nimi dwumetrowy mur.

Puścił jej dłoń. Tuż za nimi znaleźli się inni uczestnicy bójki, którzy natychmiast zaczęli wspinać się na kamienne ogrodzenie. Flick obejrzała sobie przeszkodę, a potem przysunawszy się do Demona, zapytała: – Nie ma tu jakiejś bramy?

Spojrzał na nią, a potem skinął na innych wspinających się po murze mężczyzn.

– Wygląda na to, że nie. – Zawahał się. – Wchodź, pomogę ci.

Oparł się jednym ramieniem o mur, splótł dłonie i czekał. Flick oparła jedną rękę na kamieniu, a drugą na jego ramieniu. Stopę postawiła na jego splecionych dłoniach.

Podsadził ją. Nie powinna mieć kłopotów z wskakiwaniem na taką wysokość. Flynn był prawie tak wysoki jak ten mur, ale na szczycie ogrodzenie było twarde i wąskie, a nie gładkie jak siodło. Udało jej się chwycić kamieni, ale nogi wciąż zwisały. Wzdychając ciężko z wysiłku, trzymała się mocno i stopami szukała podparcia na kamieniach. Obawiała się, że jeśli się wyprostuje, spadnie z powrotem do sadu. Nie znalazła żadnego oparcia dla nóg. Zagryzała z całych sił zęby, ale nie mogła przejść na drugą stronę.

Na dole usłyszała długie, głośnie westchnienie. Dłoń Demona znów spoczęła na jej pośladkach. Uniósł ją w górę, a ona

szamotała się z wysiłkiem, zażenowana jak nigdy w życiu. Policzki płonęły jej, kiedy przerzuciwszy jedną nogę na drugą stronę, wyprostowała się i usiadła na murze. Z trudem łapała oddech.

Demon chwycił się ściany i z łatwością się wspiał. Na szczycie zmierzył Flick wzrokiem, po czym przerzucił nogę na drugą stronę i zeskoczył na trawnik.

Flick odetchnęła i zrobiła to samo. Wolała szybko zeskoczyć, nim on znów odczuje potrzebę pomagania jej. Wstała, otrzepała dłonie i znów poczuła na sobie oceniające spojrzenie mężczyzny. Podniosła głowę i popatrzyła mu w oczy, gotowa zmierzyć się z jego wzrokiem.

Mruknął coś pod nosem i wskazał jej drogę przez łąkę. Ruszyła za nim w stronę polnej ścieżki. Zbyt wielu było wkoło ludzi, by mogli zaryzykować rozmowę. Gdy dotarli do drogi, Demon szturchnął ją w łokieć i skinął głową, wskazując aleję wiodącą do ulicy High. – Zostawiłem dwukólkę pod Klubem Dżokejów.

Ruszyli w tę stronę, zostawiając innych uciekinierów z tyłu.

– Miałaś do mnie kogoś wysłać, jak tylko się czegoś dowiesz. – Jego słowa, wypowiedziane niezmiernie cicho i podejrzanie spokojnie, zmroziły ją.

– Zrobiłabym to – syknęła – gdybym miała po temu okazję. Ale kogo miałam wysłać z twojej stajni? Carruthersa?

– Następnym razem, jeśli nie będziesz miała kogo wysłać, po prostu przyjdź sama.

– I mam stracić okazję, żeby dowiedzieć się czegoś więcej? Zrezygnować z informacji tak ważnych jak dzisiejsze?

– Och, tak! A wracając do dzisiejszego dnia, jak byś go przeżyła, gdybym się nie zjawił?

Oglądała niewielkie domki przy drodze.

– Hm, zastanówmy się – mruknął niskim głosem, który silnie na nią oddziaływał, przyprawiając o gęsią skórkę. – Jako pierwsze, pomijając kwestię bójki, nasuwa się pytanie, jak miałaś zamiar siedzieć tam niezauważona, skoro zapłaciłaś za kufel piwa i nie

mogłaś go wypić? Przebranie nie pomogłoby ci wcale i wyszłoby na jaw, że podopieczna generała, panna Felicity Parteger, włóczy się po karczmach w Newmarket przebrana za chłopca.

– Byłam w tawernie, a nie w karczmie.

– Jeśli w takim miejscu przyłapana jest dama, różnica nazwy nie ma znaczenia.

Flick mruknęła niezadowolona.

– Nawet gdyby udało ci się przetrwać bójkę i nie być jednym ciosem pozbawioną przytomności, najprawdopodobniej wyładowałabyś prosto w ramionach straży. Ciekawe, co oni by z tobą zrobili?

– Tego się już nie dowiemy – syknęła. – Najważniejsze, że odnaleźliśmy człowieka, który zwerbował Dillona. Widziałeś, dokąd poszedł?

– Nie.

Zatrzymała się.

– Może powinniśmy wrócić...

Demon nawet się nie zatrzymał, sięgnął do tyłu, chwycił ją za ramię i pociągnął za sobą. – Nie będziesz już nikogo śledziła. – Spojrzenie, które jej posłał, nawet nieco przygasłe z powodu niezadowolnienia, i tak ją piekło. – Na wypadek, gdyby to umknęło twojej uwagi, śledzenie takiego człowieka, kiedy chodzi po znanych sobie spelunkach, może okazać się niebezpieczne dla kobiety z naszej sfery.

Podkreślił ostatnie słowo. Skręcił w ulicę High, a Flick uniosła dumnie głowę i rzekła:

– Dobrze mu się przyjrzałeś i ja też. Z łatwością go rozpoznamy, a potem dowiemy się, dla kogo pracuje, i wyjaśnimy całą tę sprawę. To nasz pierwszy poważny trop.

Po chwili westchnął. – Tak, masz rację – przyznał. – Jednak następny krok zostaw mnie, a właściwie Gilliesowi. Każę mu chodzić po gospodach i tawernach. Ten człowiek na pewno zatrzymał się w którejś z nich.

Gdy przechodzili przez ulicę High, zerknął w górę. Przed nimi wznosił się Klub Dżokejów. Konie stały przywiązane do

drzewa pod uważnym okiem portiera. – Wsiadaj, podwiozę cię do stajni.

Flick podeszła do dwukółki i wskoczyła do środka. Demon poszedł porozmawiać z portierem, a potem wrócił, wziął lejce i wsiadł do pojazdu. Zręcznie wycofał konie, a potem skierował je na drogę. Kiedy powóz zaczął się toczyć, Flick zapytała:

– Powiesz mi, jak tylko Gillies czegoś się dowie?

Demon sięgnął po bat, strzelił nim w powietrzu tuż obok uszu wiodącego konia, a ten napiął wszystkie mięśnie i przyspieszył. Flick chwyciła się poręczy i stłumiła przekleństwo. Bat wrócił na swoje miejsce, a powóz jechał szybko.

Dojechali do stajni bez słowa.

Rozdział 5

Tego samego wieczoru po kolacji Demon udał się do salonu w swojej wiejskiej posiadłości. Chciał się zastanowić, co zrobić z informacjami, które uzyskali. Marszcząc brwi, chodził przed kominkiem, gdzie wesoło skakały języki ognia. Nie był w wesołym nastroju. Chodził głęboko zamyślony, kiedy usłyszał pukanie do okna. Nie zwrócił na nie większej uwagi, ponieważ sądził, że to owad albo jaskółka. Nie zatrzymał się nawet, tylko chodził dalej.

Pukanie się powtórzyło. Tym razem przystanął, podniósł głowę i spojrzał w okno. Zaklął i ruszył przez pokój. Odsunął zasłony i popatrzył na twarz, którą widywał w snach.

– Niech to szlag! Do diabła, co tu robisz?

Spojrzała na niego i poprosiła: – Wpuść mnie. – Wskazała dłonią klamkę.

Zawahał się, mamrotał pod nosem epitety pod jej adresem, a potem otworzył okno. Podała mu dłoń w rękawiczce.

– Pomóż mi.

Wbrew sobie pomógł jej wejść przez okno. Ubrana była w bryczesy, nie strój chłopca stajennego, ale coś, co wyglądało na należące do Dillona stare spodnie do konnej jazdy. Stanowczo zbyt obcisłe, by mógł oderwać od nich wzrok. Weszła do środka, a Demon puścił jej dłoń i zamknął okno, po czym zaciągnął z powrotem zasłony.

– Na litość boską! Mów cicho! Co sobie pomyśli pani Shephard, kiedy cię usłyszy...

– Nie usłyszysz – odparła, machnąwszy dłonią. Podeszła do kozetki i przysiadła na oparciu. – Oboje z panem Shephardem są w kuchni. Sprawdziłam.

Patrzył na nią, a ona zupełnie spokojnie odpowiadała mu spojrzeniem. Naumyślnie włożył obie dłonie do kieszeni spodni, żeby opanować pokusę położenia ich na niej.

– Często chodzisz po nocy tak ubrana?

– Oczywiście, że nie, ale nie wiedziałam, czy uda mi się

wejść do twojego domu bez przechodzenia przez drzwi. Na szczęście zobaczyłam twój cień za zasłoną.

Demon zacisnął usta i nic nie powiedział. Nie było sensu wyjaśniać, dlaczego pukanie do drzwi o tej porze i prośenie gosposi, despotycznej kobiety o gniewnym wzroku, by wprowadziła ją do salonu, wydawało mu się trochę nie na miejscu, ale wiedział, że Flick zacznie się sprzeczać. Odwróciwszy się na pięcie, przeszedł przez pokój, ponieważ uznał, że w tej sytuacji powinien przynajmniej siedzieć daleko od niej. Podszedł do kominka i odwrócił się w jej stronę. Oparł się o marmurowy kominek i zapytał: – Czemu więc zawdzięczam przyjemność oglądania cię?

Nieznacznie zmrużyła oczy. – Przyszłam omówić z tobą obecną sytuację.

– Sytuację? – powtórzył zaskoczony.

Przez chwilę nie spuszczała z niego wzroku, a potem zerknęła na podłogę i starając się zachować stanowczość, zdjęła rękawiczki.

– Wydaje mi się, że to, czego dowiedzieliśmy się dzisiaj, przysparza nam wielu problemów. – Położyła rękawiczki na udach i wyliczała, dotykając po kolei palców. – Po pierwsze, i najważniejsze, czy powinniśmy uprzedzić odpowiednie władze, że kolejny wyścig ma zostać ustawiony? – Dotknęła drugiego palca. – Należy jednak wziąć pod uwagę, że jeśli poinformujemy komisję, jej delegaci mogą zaniepokoić naszego naganiacza i człowiek ten zniknie, a wraz z nim ślad prowadzący do ludzi syndykatu. Jeśli to nastąpi, stracimy jakąkolwiek szansę wybronięcia Dillona. – Dotknęła następnego palca. – Jeszcze gorzej, jeśli ich poinformujemy, a oni przesłuchają tego człowieka. Wziąwszy pod uwagę słowa Dillona, należy sądzić, że to indywidualum powie o jego udziale i jemu przypisze całą winę, ochraniając tym samym syndykat.

Podniosła wzrok na wysoką, szczupłą postać opartą o kominek. Stał swobodnie, pełen niewymuszonej elegancji. Jeśli kiedykolwiek miała nadzieję, że on popiera jej pełen entuzjazmu

udział w śledztwie, to jego obecne zachowanie rozwiało jakiegokolwiek wątpliwości. Na odległość dało się wyczuć jego niezadowolenie. Całą swoją uwagę skupił na niej, wpatrywał się w nią, ale nic nie odpowiadał. Podniosła dumnie brodę.

– Więc poinformujemy komisję, czy nie?

Nie przestawał wpatrywać się w nią uparcie, nie mrugając nawet, ale wciąż nic nie mówił. Zacisnęła usta i uniosła pytająco brew. – I cóż?!

– Jeszcze nie zdecydowałem.

– Hm. – Zignorowała napuszony, wyraźnie poirytowany ton. – Ten człowiek zaproponował dżokejowi sto dwadzieścia pięć funtów, to dla niego spora kwota. Zdaje się, że dżokej nie zmieni łatwo zdania.

Demon mruknął, a ona uznała to za poparcie.

– To znaczy, że twój koń z pewnością wygra. – Przyglądała mu się przez chwilę uważnie. – To cię stawia w dość niezręcznej sytuacji, prawda?

Wyprostował się. Zanim cokolwiek odpowiedział, ona mówiła dalej.

– To straszna gra. Z jednej strony musimy pomóc Dillonowi, a z drugiej – masz przecież zobowiązania wobec Klubu Dżokejów. Zdaje się, że pojawia się tu konflikt pomiędzy lojalnością i honorem. – Nie zmieniając tonu głosu, zapytała: – Co wybierzesz?

Z rękoma w kieszeniach stał i patrzył na nią, potem opuścił głowę i zaczął spacerować przed kominkiem. – Nie wiem – odezwał się i rzucił jej mroczne spojrzenie pełne irytacji. – Zastanawiałem się nad tym, kiedy weszłaś przez okno.

Jego spojrzenie wypogodziło się na chwilę dzięki odrobinie zaciekawienia. Uśmiechnęła się.

– Przyszłam ci pomóc. – Zignorowała wyraźne prychnięcie. – Musimy wszystko rozważyć i zastanowić się, jakie mamy wyjście.

– Ja nie widzę żadnego. – Wciąż chodził po parkiecie przed kominkiem. – Fakt, że dotyczy to jednego z moich koni, pogarsza tylko sprawę. Skoro dowiedziałem się o próbie ustawienia

gonitwy, moje obowiązki wobec Klubu Dżokejów są oczywiste. Powiniennem poinformować komisję.

– Jak poważne są te obowiązki?

Rzucił jej ostre spojrzenie. – Tak poważne, jak tylko mogą być. Jako człowiek honoru nie mogę pozwolić na to, by odbył się ustawiony wyścig.

– Hm. Zgadzam się, że tego zrobić nie można, to zupełnie wykluczone, ale... – nie dokończyła i z tajemniczą miną patrzyła na Demona.

Zatrzymał się w pół kroku i zerknął na nią. Uniósł brwi. – Ale mogę... – przerwał i wciąż patrząc na nią, przechylił głowę. – Możemy zatrzymać dla siebie tę informację przez pewien czas, by wykraść trochę czasu na śledzenie naganiacza syndykatu.

– Właśnie. Wyścig jest w przyszłym miesiącu, więc zostało nam jeszcze kilka tygodni. A delegaci mogą wstrzymać wyścig tuż przed samym startem.

– Niestety, nie, ale jeśli powiemy im o tym na tydzień przed wyścigiem, to i tak zostaje nam jeszcze pięć tygodni na wytropienie syndykatu.

– Pięć tygodni? To dużo czasu.

Demon powstrzymał się przed cynicznym pomrukiem. Twarz Flick promieniała triumfem i choć triumf osiągnęła częściowo jego kosztem, nie miał ochoty gasić jej blasku. Gdy wchodziła przez okno, był zupełnie sam i myślał w liczbie pojedynczej. Teraz byli tu we dwoje i rozmawiali w liczbie mnogiej. O to właśnie jej chodziło. Po to tu przyszła.

Siedziała sobie na oparciu kanapy. Machała nogami w butach z cholewami i oczy jej się śmiały. Zrozumienie dla jego rozdarcia między lojalnością i honorem bardzo go zaintrygowało. Rozumiała ludzi z otoczenia wyścigów, ich przyjaźń i tradycje. Nigdy wcześniej nie spotkał się z tym u kobiety.

Mimo to rozmowa o takich sprawach ze słodką, niewinną dziewczyną wydała mu się dziwna, zwłaszcza że było już późno, a oni siedzieli w jego saloniku sami. Bez przyzwoitki.

Znów zaczął chodzić po pokoju.

– Więc – kipiała radością i entuzjazmem – jak odnajdziemy człowieka, którego widzieliśmy dziś w tawernie? Powinniśmy spróbować się dowiedzieć, gdzie jest.

Zatrzymał się obok i utkwiał wzrok w jej twarzy. – Już to robimy. W tej właśnie chwili trzech moich ludzi włóczy się po mieście i przeszukuje wszystkie zajazdy i tawerny.

Uśmiechnęła się do niego. – Doskonale! I co potem?

– Potem... – Wyciągnął do niej dłoń, a ona chętnie mu ją podała. Łagodnym ruchem przyciągnął dziewczynę do siebie. – Potem będziemy go śledzić – mruzczał cichym głosem, wciąż wpatrując się w nią intensywnie – póki nie dowiemy się wszystkiego, co nam będzie potrzebne.

Nie mogąc oderwać wzroku od jego twarzy, z dłonią w jego dłoni, wydusiła tylko:

– Och...

Uśmiechnął się. Zacisnął dłoń i czekał krótką chwilę, póki nie zadrzała.

– Znajdziemy naszego werbownika i podążymy jego śladem. – Jego wzrok powędrował w stronę jej ust, miękkich, różowych, lśniących i soczystych. – On zaprowadzi nas do kogoś z syndykatu, a my przekazemy delegatom komisji wszystko, co powinni wiedzieć na ten temat.

Mówiąc „my”, nie miał na myśli Flick, ale postanowił powiedzieć jej o tym jutro, nie było sensu psuć tak pięknego wieczoru.

Podniósł wzrok i znów patrzył jej w oczy, podziwiając ich delikatny, czysty błękit. Stali, trzymając się za ręce, patrząc sobie w oczy, ledwie kilka centymetrów od siebie. Flick znalazła się między nim a kanapą. Demon bezwiednie pogładził palcami jej dłoń. Przez chwilę w oczach dziewczyny widać było zdziwienie, usta rozchyliły się nieco, oddech stał się niespokojny...

Zamrugała i zmrużyła oczy. Zmarszczyła brwi i szarpnęła dłoń. – Ja już sobie pójdę.

Demon również zamrugał i uwolnił jej dłoń. Postąpiła o krok w stronę okna. On szedł za nią. Tuż za nią. Odwróciła się i

spojrzała na niego wciąż zdziwionym wzrokiem. Oddychała zbyt szybko. – Zdaje się, że zobaczymy się jutro w stajni.

– Na pewno.

Drżącymi rękoma mocowała się z zasłonami. Pomógł jej rozsunąć je szeroko. Próbowwała otworzyć okno. Bez skutku. Staął za nią, sięgnął obiema rękoma do klamki. Flick znalazła się w pułapce między nim a oknem. Palcami dotknął jej rąk, odsunął je i chwycił klamkę. Westchnęła i cofnęła dłonie. Zamarła, kiedy zdała sobie sprawę, że stoi tak blisko niego. Powoli otworzył okno. Rozwarł ramiona. Wyprostowała się i uniosła dumnie głowę. Odwróciła się i spojrzała mu w oczy.

– Życzę dobrej nocy.

Jej słowa zabrzmiały lodowato. Odwróciła się w stronę okna, usiadła na parapecie. Demon uśmiechał się do siebie pod nosem. Flick przerzuciła nogi na drugą stronę okna i zeskoczyła na dół.

– Dobranoc. – Jej głos dobiegł z oddali po kilku sekundach, gdy drobna postać była już tylko cieniem, a po chwili zniknęła w ciemności.

Demon uśmiechnął się szerzej, a na jego twarzy zagościł wyraz triumfu. Wszystko wskazywało na to, że nie był jej obojętny. Nie mógł się pomylić. Nie wiedział, dlaczego się przed nim broniła, dlaczego starała się uniknąć bliższego kontaktu, ale wiedział, że nie będzie mu trudno przekonać ją do siebie.

Nagle... Stał przy oknie dobrych pięć minut, uśmiechając się na myśl o tym, co nieuniknione, wpatrywał się w ciemność w zamyśleniu, nim dotarło do niego... Jak piorun uderzyła go pewna myśl. Zmroziła go i unieruchomiła. Z łatwością ugasila płomień, który w nim rozgorzał. Spoważniał, stanął na środku salonu i zaczął się zastanawiać, co go, do diaska, nagle naszło.

* * *

Wstał przed świtem i udał się na tor wyścigowy, do swojej stajni i do Carruthersa, który wcale nie był zadowolony, kiedy dowiedział się, że stracił najlepszego jeźdźca, z jakim dotąd

pracował. Po raz pierwszy Demon postanowił nie być obecny na porannym treningu i zostawił mamroczonego z niezadowoleniem Carruthersa, po czym ruszył w stronę farmy. Ta sama droga wiodła do wiejskiej chatki na uboczu.

Gęsta mgła oplotła żywopłoty i przykryła łąki, połyskiwała jak złoto, gdy pierwsze promienie słońca zaśniły na niebie. Flick wyłoniła się niespodziewanie z tej złotawej poświaty jako zaspany chłopak stajenny, jadący na starym kucu. Miała rozpocząć kolejny dzień pracy.

Zatrzymała kuca tuż obok dwukółki Demona i spojrzała na niego podejrzliwie. Skłonił przed nią głowę z niezwykłą uprzejmością.

– Powiedziałem Carruthersowi o twojej rezygnacji z pracy. Nie spodziewa się zobaczyć cię w stajni.

Flick zmarszczyła brwi, nawet nie pytała dlaczego. – Ale...

– Sprawa jest prosta. Gdybyś nie zrezygnowała, musiałbym cię zwolnić. – Spojrzał na nią, unosząc brwi. – Pomyślałem, że wolałabyś zrezygnować sama.

Flick przyglądała mu się przez chwilę. – Skoro tak stawiasz sprawę, nie mam wielkiego wyboru.

Uniósł lekko kąciki ust w uśmiechu. – Nie.

– Co powiedziałeś Carruthersowi?

– Powiedziałem, że twoja chora matka odeszła z tego świata, a ty udałeś się do Londynu i będziesz tam mieszkał z ciotką.

– Nie powinnam więc nawet kręcić się po okolicy?

– Właśnie.

Mruknęła pod nosem, ale niezbyt gniewnie. Znalazła człowieka, który zwerbował Dillona. Zaczęła myśleć o dalszym przebiegu sprawy. – Co z naszym werbownikiem? Czy twoi ludzie wiedzą, kim on jest?

Patrzyła na niego tak uważnie, że dostrzegła chwilę wahania, zastanowienia nad tym, co ma uczynić.

– Owszem, odnaleźliśmy go. – Przyglądał jej się przez chwilę z zadumą. – Obecnie zajmuje się nim Gillies. Ma za zadanie nie przeoczyć żadnego szczegółu. Jeśli zgodzisz się

przebrać w odpowiedni strój, może będziemy mogli porozmawiać w bardziej odpowiednich warunkach.

Uniosła pytająco brwi.

Uśmiechnął się z rozbawieniem, spojrzął na nią uwodzicielsko i dodał:

– Wracaj do domu, przebierz się i czekaj. Około jedenastej wpadnę i wyruszmy na przejażdżkę.

– Doskonale. Będziemy mogli porozmawiać, nie ryzykując, że ktoś nas podsłucha. – Zawróciła kuca i ruszyła w stronę chaty. – O jedenastej będę gotowa – dotarło po chwili do Demona.

Z puszczonej luźno lejcami siedział przez chwilę w ożywym, porannym słońcu i obserwował, jak podnosząc się i opadając na siodle klusem oddala się od niego. Uśmiechnął się, zebrał lejce i ruszył powoli w tę samą stronę.

* * *

Tak jak obiecała, była gotowa i czekała, odziana w suknię z cienkiego muślinu, z parasolką osłaniającą jej cerę przed słońcem, kiedy Demon zajechał swoją dwukółką przed reprezentacyjne wejście do Hillgate End.

Przywiązał lejce i wyszedł z powozu. Twarz Flick rozświetliła się na jego widok uśmiechem. Podeszła do niego pośpiesznie. Nie biegła, lecz sunęła, ledwie dotykając stopami ziemi. Demon obserwował, jak idzie w jego stronę. Całą swoją osobą niepodzielnie przykuwała jego uwagę.

Na szczęście nie zdawała sobie z tego sprawy. Nie wiedziała, jak na niego działa. Pociuszając się tą myślą, odwzajemnił uśmiech. Ujął jej dłoń, skłonił się elegancko i pomógł jej wsiąść do powozu. Kiedy Demon się odwrócił, kręciła się przez chwilę i poprawiała suknię. Zauważył, że służąca biegnie po schodach w ich stronę.

– Odwiozę pannę Parteger późnym popołudniem. Powiedz o tym Jacobsowi.

– Tak, proszę pana – odparła służąca, dygnawszy nisko.

Wsiadł do powozu i napotkał pytający wzrok Flick.

– Pani Shephard zapakowała nam kosz z jedzeniem, żebyśmy nie musieli wracać na obiad.

Zaskoczona wytrzeszczyła oczy, ale przytaknęła.

– Znosi się na piękny dzień. Piknik to znakomity pomysł.

Demon szarpnął lejcami i jego gniade konie ruszyły. Dzięki temu nie musiał wyjaśniać, że piknik był jego pomysłem. Gdy wyjechał spod domu i konie ruszyły szybko do przodu, Flick pochyliła parasolkę i zerknęła na Demona: – Podejrzewam, że twoi ludzie już odnaleźli naszego naganiacza.

Demon skinął i zgrabnie zakręcił dwukółką na drogę do Dullingham. – Zatrzymał się w gospodzie Pod Orzącym Wołem.

– Pod Orzącym Wołem? – zdziwiła się. – Chyba takiej nie znam.

– I nie powinnaś. To obskurna mała gospoda, z dala od głównego szlaku, na północ od Newmarket.

– Wiedzą już, jak się nazywa?

– Podał nazwisko Bletchley.

– I pochodzi z Londynu?

– Sądząc po akcencie, na pewno. – Demon zwolnił, kiedy miasteczko Dullingham pojawiło się na horyzoncie. – Gillies gotów jest przysiąc, że Bletchley urodził się gdzieś w centrum Londynu.

– To sugeruje – odezwała się z ożywieniem Flick, odwracając się w stronę Demona – że tam właśnie jest syndykat.

– Tego należało się spodziewać. Najbardziej prawdopodobne miejsce pobytu bogatych i chciwych dżentelmenów to właśnie Londyn.

– Hm.

Flick nic więcej nie dodała, więc Demon zerknął w jej stronę. Marszczyła brwi w zamyśleniu, nie zwracając na niego uwagi.

Nietrudno było się domyślić, co jej chodzi po głowie. Zastanawiała się nad tym, kto należy do syndykatu i czy nie trzeba będzie jechać do Londynu, by tych ludzi zdemaskować.

Postanowił jej nie przeszkadzać i nie pozbawiać złudzeń.

Kiedy minęli chaty Dullingham, zwolnił i obserwował przydrożny żywopłot w poszukiwaniu wąskiej dróżki, którą pamiętał z dawnych lat. Znalazł ją po lewej stronie i skręcił ostrożnie, jeszcze zwalniając. Droga okazała się bardzo wyboista i mimo dobrych resorów powozu huśtanie wybiło Flick z zamyślenia. Chwyciła barierkę z przodu, zamrugła i rozejrzała się dokoła.

– Dobry Boże! Gdzie... Och! Jak tu ślicznie!

Demon się uśmiechnął. – To ładne miejsce.

Dróżka zmieniła się w ścieżkę, a Demon zatrzymał swoje gniadosze na łące, przywiązał lejce i zwrócił się do Flick: – Zostawimy powóz tutaj. – Skinął w stronę wierzb oświetlonych promieniami słońca, zwieszających długie, oblepione baziemi gałęzie nad szumiącym głośno strumieniem. Szum strumienia był jedynym odgłosem w tej spokojnej, wiejskiej okolicy. Promienie słońca odbijały się od wody, lśniąc tęczą poświatą w powietrzu. Między wierzbami znajdowała się niewielka zielona polanka. – Możemy rozłożyć koc nad strumieniem, tam będzie trochę słońca.

– Och, tak! Nie wiedziałam nawet o istnieniu tego miejsca.

Zadowolony, pomógł jej wysiąść, wyjął z kufra na bagaże wypchany po brzegi koszyk z jedzeniem i wielki koc. Flick wzięła koc i szła za Demonem w stronę trawiastego brzegu rzeki.

Odłożyła parasolkę i otrzepała koc. Demon pomógł jej rozłożyć go na trawie i wskazał dłonią, by usiadła. Czekał, aż się usadowi, i sam spoczął obok niej, wyciągnął długie nogi i rozsiadł się wygodnie. Wciąż wyglądał elegancko i nieco obojętnie.

Flick usłyszała kiedyś, jak służące mówiły, że w obecności kawalerów serca tłuką im się w piersiach. Zawsze uważała, że to nedorzeczne brednie, ale teraz zrozumiała, o czym mówiły. Jej serce uderzało dwa razy szybciej niż zwykle. Wyraźnie tłukło się w piersi.

Sięgnęła do koszyka, który Demon ustawił obok nóg. Przysunęła go bliżej, a właściwie ustawiła między nimi. Był to niemądry odruch, przecież z nim była zupełnie bezpieczna, ale solidny kosz pośrodku sprawił, że czuła się znacznie lepiej. Wyjęła lniane serwetki, które pani Shephard ułożyła wokół jedzenia, i

odsłoniła pieczonego kurczaka, pokrojoną w plastry polędwicę i świeże, chrupiące bułeczki. Odchrząknęła i starała się wydobyć głos: – Wolisz udo czy pierś?

Podnosząc wzrok, napotkała oczy Demona płonące dziwnym ogniem.

Płonące? Zamrugła i spojrzała po raz drugi, ale potem odwróciła się i spokojnie sięgnęła po butelkę, której szyjka wystawała z koszyka.

– Na razie wystarczy udo.

Jego głos wydawał się odrobinę spięty. Starając się ukryć zdziwienie, obserwowała, jak otwiera butelkę. Korek wyskoczył z hukiem i Demon zerknął w jej stronę, ale w jego oczach nie można było wyczytać nic prócz zadowolenia, radości, jaką daje przyjemne spędzanie czasu. Wyciągnął przed siebie dłoń, a ona, odrzuciwszy skrupuły, zaczęła przeglądać koszyk w poszukiwaniu kieliszków. Odnalazła dwa wąskie, wysokie naczynia i podała mu je. Wino szumiało, gdy je nalewał. Wzięła podany kieliszek, podniosła go do góry i przyglądała się maleńkim bąbelkom unoszącym się w płynie koloru słomy.

– To szampan?

– Mhm. – Demon podniósł kieliszek i upił łyk. – Doskonale nadaje się do wzniesienia toastu za piękno wiosny.

Flick upiła łyk. Bąbelki łaskotały jej podniebienie, a wino spłynęło do gardła, powodując przyjemne mrowienie. Oblizwała usta. – Dobrze.

– Hm. – Demon starał się nie patrzeć na jej usta, lśniące od szampana, różowe i kształtne. Tak bardzo chciałby poznać ich smak. Sam dziwił się, jak silne jest to pragnienie. Opanował się i przyjął podane mu udko kurczaka zgrabnie owinięte w serwetkę.

Ich palce zetknęły się przez chwilę. Poczul, że zadrzała. Sam w głębi czuł to samo niespokojne drzenie, które teraz ogarnęło jej ciało. Skupił się na jedzeniu, zatopił zęby w kurczaku i spoglądał na łąki na drugim brzegu rzeki. Flick zajęła się przeszukiwaniem koszyka, by zapanować trochę nad sobą. Głęboko odetchnęła, upiła jeszcze łyk szampana i zabrała się do jedzenia. Dopiero

wtedy Demon zdecydował się odezwać: – Jak sobie radzi Dillon?

Wzruszyła ramionami. – Nie najgorzej. – Po chwili dodała niepytana: – Właściwie nie odezwałam się do niego od tego dnia, kiedy powiedział nam prawdę.

Demon odwrócił wzrok w stronę rzeki, by ukryć zadowolenie. Cieszył się, że dziewczyna jeszcze nie przestała gniewać się na Dillona.

– Kto jeszcze wie o tym, że on tam jest? – Spojrzał na Flick i zmarszczył brwi z niepokojem. – Jak mu dostarczasz jedzenie?

Skończyła jeść i oblizwała palce. Demon przyglądał się, jak jej różowy język dotyka skóry. Potem oblizwała usta i spojrzała na niego. Z trudem opanował drzenie. Udało mu się nie zareagować na ten widok.

– Wie o nim jeszcze tylko jeden człowiek, Jiggs. Jest lokajem w Hillgate End już od... przynajmniej dziesięciu lat. Co drugi dzień nosi Dillonowi jedzenie. Powiedział mi, że z obiadu zawsze zostaje trochę pieczeni i ciasta. Wszystko to, skrzętnie zapakowane, leży w spiżarni. – Zmarszczyła nos. – Foggy na pewno wie, że Dillon jest gdzieś w pobliżu.

– Bardzo możliwe.

Jedli i pili w milczeniu. Szum strumienia i brzęczenie owadów tworzyło cudowną, wiosenną symfonię dźwięków. Demon skończył jeść, otrzepał dłonie i rozłożył się na kocu. Podłożył dłonie pod głowę i przymknął oczy. – Mówiłaś Dillonowi o naszym odkryciu?

– Nic mu nie mówiłam.

Obserwował ją spod przymkniętych rzęs, jak zbiera okruchy ze spódnicy i pakuje koszyk.

– Wolałam mu nie mówić, że znaleźliśmy człowieka, który go zwerbował, ponieważ Dillon mógłby zrobić coś nierozsądnego. Wolałabym, żeby nie został przyłapany gdzieś w mieście, rozpoznany i zabrany na przesłuchanie akurat wtedy, gdy czynimy spore postępy w śledztwie.

Demon stłumił cyniczne prychnięcie. Dillon wcale nie był człowiekiem gwałtownym. Był leniwy i niezaradny. To Flick bez

zastanowienia pobiegłaby tam, gdzie rozsądni ludzie nigdy nie zachodzą, przekonana, że wszystko zawsze uda jej się doprowadzić do celu, że potrafi wszystko załatwić, że potrafi rozgromić syndykat.

Lojalność, oddanie i piękna pupa to były jej charakterystyczne cechy. Myśli dotyczące jej zalet opanowały jego umysł i skierowały uwagę na pięknego anioła w przebraniu kobiety. Otworzył oczy i przyglądał się jej. Przez chwilę wyglądała zupełnie jak anioł z jego snów. Promienie słońca zmieniły jej włosy w lśniącą aureolę, otaczając drobną twarz płomienną poświatą. Policzki miała delikatnie zaróżowione z powodu wiosennego ciepła i szampana. Spoglądała na łąki, a w jej łagodnych błękitnych oczach lśniły iskierki niewinnej inteligencji.

Opuścił wzrok na wąską szyję, dekolt, jędrne piersi ciasno wypełniające stanik skromnej sukni, sprawiające, że odzienie to zaczynało wydawać się nieskromne. Dalej przyglądał się wąskiej talii, spódnicy okrywającej biodra i uda. Tak często widywał ją w bryczesach, że teraz nie musiał nawet zgadywać, co ta spódnica kryje. Uśmiechnął się, zamknął oczy i ułożył się wygodniej na kocu. Począł, aż kosz zostanie skrzętnie zapakowany i dziewczyna usiądzie, oplatając kolana ramionami i z kieliszkiem do połowy opróżnionym zacznie napawać oczy widokiem, który się przed nią rozpościerał.

– Wydaje mi się – mruknął – że teraz, skoro już udało nam się odnaleźć Bletchleya i możemy go bez przerwy śledzić, a ty nie musisz już dwa razy dziennie, rano i po południu, zmieniać przyodziewku i konia, rozsądniej byłoby nie jeździć do chaty, na wypadek gdyby Bletchley lub jeden z jego przyjaciół postanowił śledzić któreś z nas, aby tym sposobem odnaleźć Dillona. Jako że podstawą naszego planu jest trzymanie Dillona w ukryciu, nie chcielibyśmy chyba zaprowadzić do niego ludzi z syndykatu.

– W rzeczy samej, nie chcielibyśmy – szepnęła zamyślona Flick. – Prześlę mu wiadomość przez Jiggsa. – Wpatrując się w strumień, zmrużyła oczy. – Powiemy mu, że nie ma już potrzeby, żebym dłużej pracowała w stajni, że pojawił się w okolicy

człowiek z syndykatu i nie chcemy narażać go na niebezpieczeństwo. – Przytaknęła sama sobie. – To powinno zatrzymać go w chacie.

Upiła łyk szampana i porzuciła wszelkie myśli o Dillonie. Był bezpieczny w wiejskiej chacie i mógł tam pozostać, póki Demon nie rozwiąże zawikłanej sytuacji, w którą Dillon ich wszystkich wciągnął. W tak piękne popołudnie nie miała ochoty wciąż myśleć o Dillonie. Ogarnęło ją uczucie przyjemnej ulgi, nieznane ciepło podobne do tego, jakie rozchodzi się z kominka, otoczyło ją całą. Nie był to ciepły wiatr, bo jej loki nie poruszyły się nawet odrobinę. Nie było to również słońce, ponieważ nie świeciło tak mocno. Otoczyło ją jak fala i sprawiło, że czuła się odprężona, a jednocześnie oczekiwała czegoś w napięciu.

Nie miała pojęcia, co to mogło być. Fakt ten zupełnie jej nie martwił. Przy Demonie, tak silnym mężczyźnie, nic złego nie mogło jej się przytrafić. Ta chwila zdała jej się idealna, jednocześnie dziwnie intrygująca. Coś unosiło się w powietrzu, czuła to każdą częścią ciała i sama się temu dziwiła, bo nigdy nie miewała podobnych, zwłaszcza tak ekscentrycznych odczuć. Była za to niezmiernie ciekawa. Zainteresowanie rosło z każdą chwilą. Cokolwiek unosiło się w powietrzu, lśniło jak czarodziejski pył rzucony przez wróżkę, sprawiało wrażenie, że choć pochodzi z tego świata, nie pozwala, by dostrzegli go zwykli śmiertelnicy. Cokolwiek to było, pragnęła to dostrzec, chciała zrozumieć. Cokolwiek się działo, doświadczała tego właśnie teraz. Brzęczenie pszczoł, szum strumyka i to nieokreślone, ekscytujące coś sprawiło, że milczała.

Demon usiadł powoli i sięgnął po koszyk. Odwróciła się i zobaczyła, że wyjmuje z niego butelkę. Nalał sobie, a potem zerknął na jej prawie pusty kieliszek i wylał do niego resztę napoju. Przez chwilę przyglądał się jej twarzy. Szampan szumiał w kieliszku, a Flick uśmiechnęła się i upiła łyk. Bąbelki powędrowały do jej nosa. Kichnęła. Spojrzał zaniepokojony, lecz dziewczyna machnęła uspokajająco ręką. Upiła jeszcze łyk, tym razem ostrożniej, a on odłożył pustą butelkę do koszyka i

przesunął kosz poza koc. Położył się, podpierając głowę jedną ręką, a w drugiej trzymając kieliszek.

– Więc – zaczęła, odwracając twarz w jego stronę – jak masz zamiar śledzić Bletchleya?

Patrzył na strumień i namyślał się chwilę, popijając szampana, zanim odwrócił głowę w jej stronę, by napotkać pełen zainteresowania wzrok. Starał się nie zwracać uwagi na skórę koloru kości słoniowej ani wypukłości dekoltu obiecujące najwspanialsze ziemskie przyjemności. Wszystko to znajdowało się ledwie kilka centymetrów od jego twarzy.

– Nie jest to szczególnie trudne zadanie. Gillies i dwaj moi stajenni chodzą za nim na zmianę. To małe miasto, a teraz, kiedy wiemy, gdzie się zatrzymał i jak wygląda, dopilnowanie go nie powinno nam sprawić kłopotu.

– Ale... – zastanawiała się Flick – jeśli szybko się czegoś o nim nie dowiemy, może zauważyć, że jest śledzony. Jeśli będzie codziennie widział gdzieś w pobliżu tego samego stajennego, to na pewno zacznie coś podejrzewać. Stajenni w Newmarket raczej nie siedzą beczynn timer.

Fala ciepła ogarnęła jej ramiona i piersi. Spojrzała na Demona, ale on wpatrywał się w kieliszek, a ciemne rzęsy przykrywały jego oczy gęstym welonem. Zerknął w stronę strumienia i odparł: – Nie musisz się martwić.

Najprawdopodobniej rano i po południu będzie się kręcił w Heath. Ja będę miał go na oku tam i na ulicy High. – Opróżnił kieliszek. – Gillies i stajenni będą mu się przyglądali w oberżach i tawernach. Tam nie będą się tak wyróżniali w tłumie.

– Hm. Może. – Flick wyciągnęła stopy w stronę słońca. – Mogę pomóc. Na wyścigach i na ulicy High. – Napotkała wzrok Demona. – Nie będzie podejrzewał młodej damy o to, że go śledzi.

Wpatrywał się w nią przez chwilę, jakby zgubił wątek rozmowy, a potem mruknął:

– Mało prawdopodobne. – Przyjrzał jej się znów bardzo uważnie, a potem uniósł dłoń i szepnął: – Nie ruszaj się.

Zamarła, do tego stopnia, że nieomal przestała oddychać.

Serce uderzało szybko, przez chwilę przestało i znów dudniło co sił. Drząc na całym ciele, starała się nie ruszyć, kiedy wsunął palce w loki nad jej uchem, przesunął je i po chwili wyjął coś. Gdy cofnął dłoń, pokazał jej długi liść, rzucił go na trawę, a ona odetchnęła głęboko i się uśmiechnęła. – Dziękuję.

Spojrzał jej prosto w oczy. – Cała przyjemność po mojej stronie – rzekł głosem głębokim, niskim, dudniącym i pełnym wibracji. Nie mogąc oderwać od niego wzroku, czuła, jak rośnie w jej sercu panika. Opuściła wzrok i wychyliła spory łyk szampana.

Bąbelki znów uderzyły jej do nosa, ale teraz o mało się nie zakrztusiła. W oczach zakręciły się łzy i machnęła dłonią, nim udało jej się złapać oddech. – Nie przywykłam do takich trunków. – Uniosła kieliszek. – Nigdy wcześniej tego nie piłam.

Demon nie odrywał wzroku od jej twarzy. Uśmiechnął się nieznacznie i powiedział:

– Tak, wiem.

Flick poczuła dziwne ciepło i kręciło jej się w głowie. W oczach Demona dostrzegła płomień i nie mogła pojąć, skąd się tam wziął. Mężczyzna dostrzegł jej zdziwienie i odwrócił wzrok, nie będąc pewnym, jak bardzo jest nim zainteresowana jego niewinna młoda znajoma. Skinął w stronę leśnego krajobrazu rozciągającego się przed nimi i odwrócił twarz w jej stronę, już zupełnie opanowany.

– Jeśli jeszcze nigdy tu nie byłaś, może chciałabyś przespacerować się ścieżką wzdłuż strumienia? Pójdziemy?

– Och, tak. Chodźmy!

Wziął od niej prawie pusty kieliszek, wylał zawartość i odłożył go do koszyka. Następnie wstał, wyciągnął w jej stronę dłoń i powiedział: – Chodźmy więc. Pozwiedzajmy okolicę.

Podawała mu dłoń, pomógł jej wstać, a potem zaprowadził na ścieżkę wiodącą wzdłuż wijącego się strumienia. Szli obok siebie, czasem wychodziła przed niego i zasłaniała twarz parasolką. Demon był jej za to wdzięczny, bo przynajmniej od czasu do czasu nie był narażony na hipnotyzujący widok jej twarzy i całej postaci. Po drodze zobaczyli kaczkę z grupką młodych, taplających się z

hałasem blisko matki. Flick wskazała na nie i krzyknęła, po czym uśmiechnęła się zachwycona. Lśniący pstrąg wynurzył się nagle z wody w pogoni za tłustą muchą, a nieco dalej zimorodek wyleciał z cienia i oczarował ich swoim pięknym upierzeniem. Flick w podnieceniu chwyciła Demona za ramię i westchnęła, kiedy ptak odleciał na drugi brzeg strumienia.

– Popatrz na tę brązową ważkę.

– Gdzie? – zapytała, rozglądając się wokoło.

– O tam. – Pochylił się, a ona przysunęła się jeszcze bardziej do niego i śledziła wzrokiem jego palec wskazujący ważkę unoszącą się nad kępą trzciny. Zachwycona, wzięła głęboki oddech i zamarła. On uczynił to samo.

Otoczył go jej zapach, słodki, świeży, zupełnie inny niż ciężkie perfumy, do których przywykł i nie zwracał na nie uwagi. Jej zapach był lekki, delikatny, przypominał lawendę i kwitnącą jabłoń, cudowny zapach wiosny.

– Och – jęknęła, gdy ważka odfrunęła.

Demon poczuł, że kręci mu się w głowie. Odwróciła się do niego. Stali tak blisko, że rąbek jej spódnicy otarł się o jego buty. Gdyby znów wzięła głęboki oddech, jej piersi dotknęłyby jego surduta. Ona też była zaskoczona tą bliskością. Spojrzała w górę zdziwiona, otworzyła usta w cichym westchnieniu i wstrzymała oddech. Ich oczy wpatrywały się w siebie nawzajem i przez jedną ulotną chwilę w łagodnych błękitnych oczach dziewczyny pojawiło się zaciekawienie, a potem zdziwienie.

Zauważył to, ale za bardzo był zajęty powstrzymaniem własnych emocji i opanowywaniem pożądania. Od godziny napawał się jej widokiem, jej niewinnością, delikatnym pięknem nietkniętej jeszcze, ale już rozbudzonej do życia kobiety. Wyczuwał w niej pierwsze przebłyski kobiecej świadomości, wrodzonej zmysłowości.

Kobieca zmysłowość była mu dobrze znana, miał z nią do czynienia już ponad dziesięć lat, ale teraz poznawał ją od nowa dzięki tej niewinnej dziewczynie. Własne zmysły podpowiadały mu jednak pragnienia dalekie od niewinności.

Patrzyła mu prosto w oczy. Wokół pulsowała brzęczeniem owadów i świergotem ptaków świeżo rozkwitła wiosna. Czuł ją w kościach, we krwi, w lędźwiach.

Ona też to czuła, nie wiedziała jedynie, co to uczucie oznacza. Czekala na jego ruch, ale skoro nic nie powiedział, uspokoiła się nieco, uśmiechnęła i zerknęła na niego badawczo, wciąż z odrobiną obawy. – Chyba powinniśmy już wracać.

Patrzył na nią jeszcze przez chwilę, a potem skinął głową. – Chyba tak.

Głos Demona wydał jej się niższy niż wcześniej, znów więc rzuciła mu zaciekawione spojrzenie. Ignorując je, mężczyzna ujął jej dłoń i zawrócił. Nim dotarli z powrotem do rozłożonego na łączce koca, ciekawość Flick jeszcze wzrosła. W zamyśleniu pomagała mu złożyć koc, wzięła parasolkę i poszła za nim do powozu.

Demon upchnął koszyk i koc w powozie i wrócił na drugą stronę, gdzie stała, czekając i rozmyślając z wciąż widocznym na obliczu zdziwieniem. Wpatrywała się w miejsce na trawie, gdzie niedawno leżeli. Nic nie mówiła, ale brwi miała zmarszczone, a w oczach wciąż widać było pytanie. Zauważył to i z łatwością odczytał w jej twarzy niewypowiedzianą ciekawość. Wiedział, co czuła: niepokój, niepewność, zmieszanie. Była tak otwarta, łatwowierna, ufna, że nie bał się okazać słabości. Wiedział, jakie pytanie zaprzęta jej głowę, wiedział, że sama jeszcze nie potrafi do końca go sformułować. Znał też odpowiedź na to pytanie.

Czekała, patrząc mu w oczy i najwyraźniej mając nadzieję, że udzieli jej jakiejś wskazówki dotyczącej tego, co właśnie czuła. W jej postawie dało się zauważyć żądanie i prośbę. Bardzo chciała wiedzieć.

Twarz skierowała w jego stronę, brodę uniosła w górę, lekko rozchyliła usta o odcieniu jasnego różu. Łagodny błękit jej oczu po raz pierwszy przesłoniły ogień pożądania i obietnica niebiańskich rozkoszy.

Gdyby zastanowił się nad tym choć chwilę, nigdy nie zaryzykowałby takiego zachowania, ale jej niewinność uczyniła

zeń niewolnika, omamiła, zapewniając, że wszystko jest tak, jak być powinno, nieskomplikowane.

Ze wzrokiem utkwionym w jej oczach powoli uniósł dłoń i delikatnie ujął jej brodę. Wstrzymała oddech, a on naumyślnie poruszając się powoli, jak zaczarowany, dotknął opuszką kciuka jej ust. Dziewczyna zadrżała, on też i poczuł, że z trudem panuje nad ogniem płonącym w jego wnętrzu. Wciąż patrzyli sobie w oczy, a w jej wzroku niezmiennie widać było ciekawość.

Pośpiesznie odetchnął i powoli opuszczał głowę w dół, dając jej czas, by się cofnęła. Ona jedynie zacisnęła dłoń na rączce parasolki i nie poruszyła się. Wzrok utkwiała w jego ustach, westchnęła nieznacznie i poczuła ucisk w gardle. Trzepotała chwilę rzęsami, a potem zamknęła oczy, wzdychając znów, kiedy jego usta dotknęły jej warg. Był to niezwykle delikatny pocałunek, nigdy wcześniej tak nie całował kobiety. Było to jedynie dotknięcie ust, nic więcej. Miała delikatne, miękkie i bardzo kobiece wargi. Musnął je raz i drugi, a potem przycisnął ustami odrobinę, mając wciąż w pamięci jej młodości i niewinność. Już miał cofnąć usta i zakończyć delikatną pieszczotę, gdy jej usta się poruszyły. W odpowiedzi na jego pocałunek. To był niewinny, niedoświadczony całus. Cudowny. Odpowiadała pieszczotą ust delikatnie, czule, z taką samą ciekawością, z jaką wcześniej na niego patrzyła.

Zareagował bez zastanowienia, silniej ujął jej brodę, przycisnął mocniej usta w głębszym pocałunku. Jej usta rozchyliły się odrobinę, na tyle, by poczuł ich smak, by mógł językiem ostrożnie dotknąć dolnej wargi, pieścić miękkie wnętrze ust, w jednej krótkiej chwili musnąć jej język, drażniąc zmysły dziewczyny, która i tak już drżała i ciało miała naprężone z emocji.

Oboje drżeli. Flick wzdrygnęła się nieznacznie i zbliżyła do niego, napierając piersiami na jego tors, zbliżając biodra do jego ud, bezgranicznie ufna, przyłgnęła do niego i poddała się jego władzy.

Demon czuł, że kręci mu się w głowie, krew szybciej krąży. Poczul, że musi silniej przycisnąć ją do siebie, przyłgnąć do niej,

objąć ją mocniej. Bardzo tego pragnął, ale wiedział, że jest za młoda, zbyt niewinna, że nic nie wie o cielesnych uciechach. Walczył z demonami, które opanowały jego ciało. Resztkami rozsądku, jakie udało mu się jeszcze zebrać, starał się pokonać pokusę, ale mimo to całował ją coraz mocniej.

Flick nie zdawała sobie sprawy z jego wewnętrznej walki i rozkoszowała się nagłym ogniem, który opanował jej ciało. Oparła się na silnym męskim ramieniu przyciskającym ją do piersi i poddała się zmysłowemu pocałunkowi, dotykowi jego języka wewnątrz ust.

To właśnie był pocałunek, taki pocałunek, o jakim mówiły do siebie z chichotem służące, pocałunek, który wprawiał je w drżenie. Był cudowny, czarowny, porywający, ale niewzbudzający obawy. Stanowił wspaniałą ucztę dla zmysłów.

Kiedyś pocałował ją syn pastora. Właściwie próbował ją pocałować, ale w niczym nie przypominało to tego, czego teraz doświadczała. Nie było w nim tej magii, drżenia, wrażenia, że za chwilę wzniesie się w powietrze. Nie czuła wtedy podniecenia, które właśnie ogarniało jej ciało, zapowiadając jedynie początek rozkoszy, a nie jej koniec.

Ta myśl ją zaintrygowała, ale usta Demona, twarde, chłodne, a jednocześnie rozbudzające ogień w jej ciele, przykuwały uwagę tak niepodzielnie, że nie mogła już myśleć o niczym innym. Przyłgnąwszy do niego, poddała się emocjom, z których pewna była jedynie wdzięczności, jaką czuła za to, iż pokazał jej, czym powinien być pocałunek, czym powinna być przyjemność.

Zrozumiała, że to taką radość powinien sprawiać jej kontakt z mężczyzną. Była mu wdzięczna za to, że pokazał jej, czego ma pragnąć, że uświadomił jej, jakie mogą być jej oczekiwania. W przyszłości będzie wiedziała, czego się spodziewać.

Dziś zaś mogła cieszyć się przyjemnością czerpaną z tej nauki, zalotów i pocałunków. To była wielka ucztą dla zmysłów.

Nieukrywana, oczywista radość, jaką Flick okazywała Demonowi, zupełnie zbiła go z tropu. Walcząc jednocześnie z pokusami, którym wcześniej mógł poddawać się bez skrępowań,

poczuł, że jego dłoń przesunęła się z twarzy na ramię dziewczyny. Drugą dłoń położył na drugim jej ramieniu i delikatnie odsunął ją od siebie. Sam ostrożnie cofnął się o krok i choć czynił to niechętnie, zakończył pocałunek.

Dyszał ciężko. Patrzył, jak dziewczyna mruga przez chwilę, by potem skierować na niego wzrok, a jej oczy zdały mu się teraz znacznie jaśniejsze niż wcześniej. Patrzyła na niego i miał nadzieję, że nie zauważy, w jakim jest stanie. Uśmiechnął się uprzejmie: – Teraz już wiesz.

Znów zamrugła. Nim zdążyła się odezwać, odwrócił ją w stronę dwukółki.

– Wsiadaj. Musimy wracać do Hillgate End.

Jechali z powrotem, a ona, ku jego zdziwieniu, wyglądała na zadowoloną i niczym nieprzestraszoną. Siedziała obok niego z otwartą parasolką i uśmiechała się, spoglądając na zalaną promieniami słońca wiejską okolicę. To on był przestraszony, dezorientowany i zaniepokojony. Wciąż drżał na całym ciele. Nim skierował konie w stronę bramy Hillgate End, był już w ponurym nastroju, zamyślony i nieobecny.

Nie był do końca pewien, co się właściwie wydarzyło tego popołudnia i które z nich to sprowokowało. Zaplanował miłe, niezobowiązujące popołudnie z aniołem, nie przypominał sobie jednak, by miał zamiar ją uwieść. Sprawy nie potoczyły się zgodnie z planem. Nie było zresztą w tym nic dziwnego, ponieważ w podobnych kwestiach był zupełnym amatorem. Nigdy nie miał do czynienia z osobą tak młodą, nietkniętą, tak piekielnie niewinną. Nie był to jedyny jego problem. Kłopot polegał na tym, że to właśnie jej niewinność tak go pociągała. Była nowym smakiem dla jego podniebienia, rozbudzała nieznane odczucie słodkiej rozkoszy.

Jednak uwiedzenie niewinnej dziewczyny niosło ze sobą odpowiedzialność – poważne, nieuniknione konsekwencje, jakich jeszcze teraz nie miał zamiaru ponosić. Nie pragnął zmian. Dotychczasowe życie wydało mu się satysfakcjonujące. Ale jej smak – delikatny posmak jabłek i przypraw – sprawiał, że nie mógł

go zapomnieć, sztywniał na samo wspomnienie. Zdławił przekleństwa, które cisnęły mu się na usta, i skierował konie w stronę głównej bramy Hillgate End. Zawiązał lejce i wysiadł z powozu, obszedł go dookoła i pomógł jej wyjść.

Otrzeptała spódnicę i uśmiechnęła się radośnie, otwarcie, bez kokieterii. – Dziękuję za cudowne popołudnie.

Obserwował ją, świadom, że w głębi duszy chciałby znów posmakować tych ust. Skupił się całkowicie na tym, by zachować uprzejmą i obojętną minę, ujął jej dłoń, ucisnął lekko i wypuścił. Skłonił się na pożegnanie i wrócił do dwukółki. – Będę cię informował o wszystkim, czego się dowiem. Przekaż wyrazy szacunku dla generała.

– Tak, oczywiście.

Patrzyła, jak odjeżdża, i się uśmiechała. Demon zmarszczył brwi i przybrał ponurą minę, gdy tylko wjechał na drogę. Kiedy dotarł do domu, wciąż był nachmurzony.

Rozdział 6

Wizyta Demona sprowadziła Gilliesa na ziemię. Wieczór spędził, siedząc zamyślony w zatłoczonej karczmie Pod Łabędziem, ściskając w dłoniach kufel piwa i popatrując ukradkiem na Bletchleya. Obserwowany siedział w grupie mężczyzn w kącie izby. Demon usiadł przy nim na ławie.

– Coś się wydarzyło?

– Nie. Wrócił do tawerny Pod Orzącym Wołem dziś po południu, najwyraźniej tylko po to, by sprawdzić pocztę. Dostał list. Wyglądało na to, że się go spodziewał.

– Zostawił go tam?

Gillies zerknął na Bletchleya i potrząsnął głową. – Ma go przy sobie, w kieszeni kamizelki. Nie zaryzykuje zgubienia tak ważnego dokumentu.

Demon upił trochę piwa. – Co zrobił po otrzymaniu listu?

– Ucieszył się bardzo i pobiegł z powrotem do Heath na popołudniowe treningi.

Demon skinął głową. – Widziałem go tam. Wygląda na to, że obserwuje ludzi Robinsona.

– Tak, też mi się tak wydaje. – Gillies upił spory łyk ze swojego kufła. – Robinson wystawia przynajmniej dwóch faworytów w wiosennych wyścigach.

– Nie widziałem, żeby Bletchley podchodził do któregoś ze startujących.

– Nie, ja też nie.

– Może kontaktował się z którymś z dżentelmenów?

– Nie widziałem, a nie spuszczałem go z oka od chwili, kiedy rano zszedł ze schodów w gospodzie.

Demon przypomniał sobie ostrzeżenie Flick.

– Zostań jutro na farmie. Cross może jutro śledzić Bletchleya na porannym treningu, potem ja się nim zajmę.

– Tak – potwierdził Gillies, opróżniwszy kufel. – Nie chcemy, żeby moja twarz zaczęła wydawać mu się znajoma.

W ciągu następnych trzech dni razem z Crossem i Hillsem,

dwoma stajennymi, Demon i Gillies uważnie śledzili Bletchleya. W związku z nadchodzącym spotkaniem inauguracyjnym wiosennego sezonu, oficjalnym wydarzeniem w kalendarzu angielskich wyścigów konnych, było mnóstwo powodów, dla których Demon mógł się kręcić po terenie wyścigów i w stajniach, zwłaszcza w czasie treningów, i oceniać swoje szanse, porównywać z konkurencją. Z grzbietu Iwana Groźnego wciąż miał widok na Bletchleya, kręcącego się po płaskim, równym terenie Heath. To właśnie Demon najczęściej miał na oku podejrzanego mężczyznę. Gillies, Cross i Hills na zmianę śledzili go, trzymając się w odpowiedniej odległości od chwili, gdy Bletchley schodził na śniadanie, aż do momentu, gdy ze świecą w dłoni wchodził na górę do swego pokoju.

Bletchley nie zorientował się, że jest śledzony, przypuszczalnie dlatego, że skupił się na zadaniu, które miał do wykonania. Ostrożnie zbliżał się do dżokejów, często godzinami tylko im się przyglądał i coś notował. Demon podejrzewał, że jego działanie miało na celu wyszukanie słabych stron przyszłej ofiary, by potem w rozmowie wykorzystać to i zmusić dżokeja do wykonania zadania, które wyznaczył mu chlebodawca Bletchleya.

Czwartego popołudnia Flick skontaktowała się z Demonem. Kryjąc irytację faktem, że od czasu, gdy zostawił ją przed schodami domu, nie odezwał się ani słowem i nie próbował nawet wyjaśnić, co się dzieje w ich sprawie i co odkryli jego ludzie, zakręciła otwartą parasolką i stanowczym krokiem pokonała trawiastą połąć ziemi między wybiegami. Wzrok utkwiała w postaci Demona. Był jakieś dziesięć metrów od niej, kiedy odwrócił się i spojrzał w jej stronę. Opierając się o ogrodzenie ostatniego z wybiegów, przyglądał się widzom skupionym wokół torów, obserwującym konie należące do niego i dwóch innych hodowców.

Plecami opierał się o górną żerdź ogrodzenia, ręce trzymał w kieszeni bryczesów, a stopę w wysokim bucie postawił na dolnej żerdzi, przybierając nieco groźną postawę.

Flick mruknęła coś pod nosem i odrzuciła myśl, że Demon mógłby być groźny. Była zniecierpliwiona. Chciała działać, a nie

siedzieć z założonymi rękami i czekać, co się wydarzy, by dowiedzieć się o tym już po fakcie. Miała wszakże do czynienia z Dillonem i generałem od tak dawna, że wiedziała, jak zachowywać się wobec mężczyzn. Nie wolno okazać złości i zniecierpliwienia. Uśmiechnęła się więc radośnie i podeszła do Demona, ignorując jego zdziwienie.

– Ależ mamy piękne popołudnie.

– Istotnie, piękne – powiedział, ale nie wypogodził się nawet odrobinę, wręcz przeciwnie, jeszcze bardziej spochmurniał.

Dziewczyna uśmiechnęła się słodko i rozejrzała się dokoła. – Gdzie jest Bletchley?

Demon wyprostował się i patrzył, jak dziewczyna rozgląda się pośród obserwatorów treningu. Powstrzymał westchnienie. – Pod dębem, po lewej. Ma czerwoną chustkę na szyi.

Zauważyła Bletchleya i przyglądała się mu. Demon, wbrew sobie, przyglądał się jej. Ubrała się w białą muślinową suknię ozdobioną drobnym, błękitnym wzorem liści paproci. Suknia nie przyciągnęła jego uwagi, bardziej interesowało go to, co okrywała. Miękkie krągłości, kremowa cera. Można by ją zjeść i to dlatego właśnie Demon tak spochmurniał. Kiedy się pojawiła, poczuł gwałtowne, gorące pożądanie, nad którym nie mógł zapanować. Przeraziło go to, ponieważ zwykle cielesne żądze nie wydawały mu się tak niezależne od jego woli, tak wszechogarniające.

Obserwował ją, napawał się widokiem, patrzył, jak lekki wietrzyk rozwiewa jej loki i wprawia je w taniec, jak szeleści jej spódnica, przyciska ją do nóg, ujawniając na chwilę jego oczom kuszący kształt jej ud i pośladków przypominających odwrócone serce.

Odwrócił wzrok i przesunął się, zmniejszając uczucie dyskomfortu, które zaczynało formować się w lędźwiach.

– Rozmawiał już z jakimś dżentelmenem? A może ktoś sam podszedł do niego?

Zerknął znów na Bletchleya i potrząsnął głową. – Najwyraźniej przejął zadanie wcześniej wykonywane przez Dillona. Ma nawiązać kontakt z dżokejem i przekonać go do

wykonania poleceń swego chlebodawcy. – Milczał przez chwilę, a potem dodał: – Kilka dni temu otrzymał list, który zachęcił go do działania.

– Rozkazy?

– Prawdopodobnie tak, jednak wątpię w to, by listownie zdawał relację swemu zleceniodawcy.

– Pewnie nie umie pisać. – Flick zerknęła na Demona przez ramię. – Istnieje więc szansa, że ktoś z syndykatu, chociaż jedna osoba, pojawi się tutaj.

– Choćby po to, by dowiedzieć się, czy Bletchley sobie poradził.

– Hm... – Spojrzała znów na Bletchleya. – Będę go śledzić przez resztę popołudnia. Na pewno masz sporo spraw do załatwienia.

Znów odwróciła się w stronę Demona, a on popatrzył jej w oczy i zaczął: – Jeśli o to chodzi...

– Jak już ci wspominałam, nie będzie się spodziewał, że śledzi go młoda dama. To doskonale przebranie.

– Może i nie domyśli się, że go śledzisz, ale jeśli za nim pójdziesz, gwarantuję, że cię zauważy.

Odwróciła się w jego stronę i zacisnęła szczęki. – Jeśli o to chodzi...

– Nie – rzucił jedno jedyne słowo, cicho, ale tak zdecydowanie, że natychmiast zamilkła. Zmrużyła oczy i przyglądała się mu. Górował nad nią wzrostem, a w jego wzroku nie dostrzegła przeprosin. – Nie ma powodu, żebyś była w to wplątana.

Jej oczy, zwykle jasne i błyszczące, rzucały teraz iskry.

– To było moje przedsięwzięcie. Zaprosiłam cię do pomocy, a pomoc nie ma polegać na ograniczaniu mojej roli do ozdoby.

Patrzył na jej pełną irytacji twarz.

– Nie traktuję cię jak ozdoby...

– To dobrze – rzuciła krótko, skinęła i odwróciła się w stronę wybiegów. – W takim razie pomogę ci śledzić Bletchleya.

Podniósł rękę, by nie zostać pozbawionym głowy przez jej

parasolkę. Zdusił przekleństwo, cofnął się nieco i opuścił wzrok na jej krągłe biodra, jedyne, co mógł oglądać, skoro uparcie stała tyłem do niego.

– Flick...

– Patrz, odchodzi!

Demon podniósł głowę i zobaczył, jak Bletchley opuszcza swoje miejsce pod dębem i niezdarnie udając beztróskę, kieruje się w stronę położonej nieopodal stajni. Zerknął na Flick, która już gotowa była pójść śladem Bletchleya, ale się zawahała. Zmrużył oczy i się uśmiechnął. – Skoro tak bardzo chcesz pomóc...

Spojrzała na niego z niedowierzaniem. – Co przez to rozumiesz? – zapytała, z trudem łapiąc oddech.

– Jeśli chcesz mi pomóc śledzić Bletchleya, musisz się odpowiednio zachowywać. – Uniósł brwi. – Trzymaj ten parasol z boku i cały czas patrz w moją stronę.

– Ale nie będę widziała Bletchleya.

Ruszył, a ona zmuszona była podążać przy jego ramieniu. Demon się uśmiechnął. – Nie musisz ciągle na niego patrzeć. Wystarczy, że się dowiemy, z kim się spotyka.

Szybkie spojrzenie w stronę stajni upewniło Demona, że Bletchley udaje się w tym kierunku, a sądząc po ilości koni na treningu, miejsce to powinno być zupełnie puste. Z niezbyt zadowoloną Flick u boku, zaczął się zastanawiać nad tym, jak mają się zachowywać, by udawać parę całkowicie zajęętą sobą i zupełnie niezwracającą uwagi na Bletchleya.

Nie mogąc oderwać od niego oczu ani uwolnić dłoni spoczywającej na jego przedramieniu i przykrytej jego ciężką dłonią, starała się udawać, że nic się nie stało, opanować przyśpieszony oddech i dudniące niespokojnie serce, rozluźnić zeszywniałe ze zdenerwowania plecy i kroczyć z gracją, aby pasować do lwa salonowego, który ją prowadził.

Spojrzenie, jakie od czasu do czasu rzucał w stronę Bletchleya, upewniło ją, iż jedynym jego zamiarem było śledzenie przestępcy i sprawdzenie, z kim spotyka się w stajni. Najwyraźniej jego celem nie było wyprowadzenie jej z równowagi, wprowadzenie

w stan oszołomienia i rozedrgania. To wszystko było przypadkowe, nieoczekiwane i zupełnie niezamierzone. Na szczęście nie zauważył jej zmieszania, a ona starała się jak najszybciej odzyskać spokój i rozsądek.

– Jak ci się wydaje, z kim on się tam spotyka? – szepnęła. Wciąż z trudem łapała oddech.

– Nie mam pojęcia. – Zerknął na nią spod wpeł przymkniętych powiek. – Módl się, żeby to był ktoś z syndykatu – mruczał niskim głosem.

Ten ton i senny wyraz twarzy martwiły ją i w żaden sposób nie pomagały odzyskać równowagi. Spojrzała w górę. Bletchley stanął tuż obok stajni. Rozejrzał się dokoła i nagle jego wzrok spoczął na nich. Powoli, łagodnym ruchem, z chytrym uśmieszkiem na ustach Demon spojrzał prosto w zaokrąglone z przestachu oczy Flick.

– Uśmiechnij się – rozkazał.

Uśmiechnęła się słabo, a on z zadowoleniem uniósł dłoń i pogładził jej policzek. Zamarła, przestała oddychać, cofnęła się i zaczerwieniła. Z niegasnącym ani na chwilę uśmiechem, bez wahania przyciągnął ją do siebie. – Tylko udaję – mruknął. – Oboje musimy odgrywać parę.

– Wiem – zapewniała go, ale jej serce wciąż dudniło jak szalone. Na jej nieszczęście, on rozpoczął rozgrywkę z dziedziny zupełnie jej nieznaney. Z całych sił starała się odprężyć i uśmiechnąć do niego swobodnie i kusząco.

Kątem oka Demon obserwował Bletchleya, który już nie patrzył w ich stronę. Po raz ostatni rozejrzał się po okolicy, odwrócił się i powłócząc nogami, wszedł za budynek stajni, znikając mu z oczu.

Flick wytrzeszczyła oczy z przestachem i natychmiast się odsunęła. Chwyił ją i przyciągnął z powrotem.

– Nie. – Zerknęła w górę, gotowa zrobić oburzoną minę, ale on przysunął się jeszcze bliżej, by ich zachowanie bardziej przypominało droczenie się kochanków. – Nie wiemy – mruknął z ustami tuż przy jej skroni – z kim się spotyka i gdzie ci ludzie teraz

są. Mogą stać tuż za nami.

– Och – westchnęła i posłusznie poddała się naciskowi jego ramion. Z uśmiechem na ustach pozwoliła mu przyciągnąć się blisko, tak blisko, że na ramieniu czuła ciepło jego torsu. Później, z tym samym słodkim uśmiechem, uwolniła się z jego objęć i ruszyli wolnym krokiem.

Po chwili wyrównała oddech i spojrzała na jego roześmianą twarz. – Co ty właściwie masz zamiar zrobić?

Usta mu zadrżały z wyraźnym rozbawieniem. – Oczywiście mam zamiar dołączyć do Bletchleya i jego przyjaciela.

Dotarli do stajni i nie zatrzymując się, spacerowali. Nie skuleni w cieniu, jak Bletchley, lecz wyprostowani, na otwartym terenie między stajnią i padokiem.

Kiedy wyszli z za rogu, Flick rozejrzała się, w poszukiwaniu przestępcy. Demon wypuścił dłoń spoczywającą na jego przedramieniu, objął ją w pół, przyciągnął do siebie i pocałował.

O mało nie upuściła parasolki.

– Nie patrz na niego, bo zwróci na nas uwagę – szepnął tuż obok jej ust i znów ją pocałował.

Zaskoczona, wstrzymała oddech. – Ale...

– Żadnego ale. Idź po prostu za mną, a na pewno uda nam się coś usłyszeć i może nawet coś zobaczyć.

Wypuścił ją, poprawił chwiejącą się niepewnie parasolkę, trzymaną pod kątem w stronę Bletchleya, i spojrzał jej w oczy, mówiąc cicho i śmiertelnie poważnie: – Jeśli nie będziesz się odpowiednio zachowywać, będę zmuszony wprawić cię w jeszcze większe zakłopotanie.

Spojrzała zdziwiona i odchrząknęła. – Co mam robić?

– Skoncentruj się na mojej osobie, jakbyś nawet nie wiedziała o istnieniu Bletchleya i jego przyjaciela.

Utkwiła wzrok w jego twarzy. – Czy jego przyjaciel już się zjawił?

W krótkiej chwili przed pocałunkiem nie zdążyła nic zauważyć.

– Jeszcze nie, ale zdaje mi się, że ktoś idzie w tę stronę.

Jeszcze raz poprawił jej parasolkę i uśmiechnął się do niej. Dłoń Demona spoczęła na jej talii, odsunął ją nieco i zaczęli iść, udając, że spacerują bez celu.

Bletchley zatrzymał się w połowie drogi wzdłuż stajni, najwyraźniej na kogoś czekając. Kątem oka Flick zauważyła, że znów spojrzął w ich stronę i zmarszczył brwi. Demon pochylił się i dmuchnął w jej ucho. Zaczęła spontanicznie chichotać i kulić się, więc on, naturalnie, uczynił to po raz drugi. Nie mając innego wyjścia, włączyła się do gry, zaczęła kulić się i chichotać, a nawet piszczeć. Demon ze śmiechem przysunął ją do siebie, okręcił dokoła, podniósł w górę i jeszcze raz zakręcił. Gdy się zatrzymał, oparł się plecami o ogrodzenie i postawił ją przed sobą. Oczy mu lśniły, a na ustach gościł przebiegły uśmiech.

Flick westchnęła z trudem i uśmiechnęła się niemądrze.

– Co dalej? – szepnęła.

Demon spojrzął jej w oczy, zasłonięty przed Bletchleyem parasolką.

– Połóż mi dłoń na ramieniu, stań na palcach i pocałuj mnie.

Zamrugnęła. Patrzył na nią z niewinną miną, a jego oczy nie mówiły nic prócz: „Przecież już to robiliśmy.”

Owszem, ale wtedy było inaczej. To on ją pocałował pierwszy. A jednak... nie było to dla niej zupełnie obce. Przyjrzała mu się przez chwilę podejrzliwie, położyła dłoń na szerokim ramieniu i wspięła się na palce. Mimo to musiał jednak pochylić głowę, a ona chwiała się przez chwilę niepewnie na palcach, a potem zmuszona była oprzeć się o niego, aby nie upaść. Piersi dziewczyny dotykały jego klatki piersiowej, kiedy dotknęła ustami jego ust. Demon przesunął ją lekko wraz z parasolką i kątem oka obserwował widoczną tuż za brzegiem parasolki postać Bletchleya. Mężczyzna obserwował ich bez niepokoju. Z pewnością sądził, że Demon jest przyjezdnym dandysem, który postanowił uwieść miejscową pannę. Obserwował ich, ale bez większego zainteresowania. Wyprostował się, zaniepokojony, gdy dołączył do niego jakiś człowiek.

Demon przerwał pocałunek i cicho zaklął. Flick zamrugnęła z

niepokojem, ale Demon nie wypuścił jej z objęć. – Nie, nie odwracaj się – syknął, kiedy próbowała odwrócić głowę.

– Kto to jest?

Jego usta znajdowały się teraz na wysokości jej oczu i wykrzywiły się ponuro w wyrazie rozczarowania. – To tylko kolejny dżokej.

– Może ma wiadomość z syndykatu.

– Cicho. Posłuchaj.

Oparta o Demona, nastawiała uszu.

– Sprawdźmy, czy dobrze cię zrozumiałem. – To musiał być głos dżokeja, bo nie był chrapliwy, lecz wyraźny. – Dasz mi siedemdziesiąt dwa funty w dniu zakładów i czterdzieści osiem następnego dnia, jeśli przyprowadzę Cyklona poza miejscem punktowanym? Tak?

– Tak. Taka jest umowa – charczał Bletchley. – Zdecyduj się.

Dżokej milczał. Prawdopodobnie się zastanawiał. Demon zerknął na Flick, objął ją mocniej i przycisnął jeszcze bardziej do siebie.

– Odpręż się – szepnął. Jego usta dotknęły jej ust w delikatnej pieśczoście.

– Zgadza się – odezwał się znów dżokej.

– Umowa stoi.

– Mamy wreszcie jakiś punkt zaczepienia – szepnął Demon.

Już po chwili roześmiał się głośno, znów mocno ją objął i okręcił dokoła, by potem postawić na ziemi, uśmiechnąć się i powiedzieć: – Chodźmy, kochanie. Lepiej, żeby miejscowi plotkarze nie zaczęli zastanawiać się, gdzie się podzialiśmy, a tym bardziej co robiliśmy.

Mówił na tyle głośno, by słyszeli go Bletchley i dżokej. Flick zaczerwieniła się i zupełnie zignorowała obu mężczyzn. Obiema rękoma trzymała parasolkę i szeleszcząc spódnicą, zawróciła w stronę Heath. Demon znów roześmiał się głośno, triumfalnie i władczo położył dłoń odrobinę poniżej talii dziewczyny, prowadząc ją dokoła stajni, w stronę bezpiecznego terenu wyścigów.

Gdy tylko wyszli z za stodoły, Flick zaczęła się kręcić, by pozbyć się jego dłoni, ale on przycisnął ją jeszcze mocniej.

– Nie możemy teraz przestać udawać – mruknął jej do ucha, a jego oddech poruszył złote loki dziewczyny. – Bletchley idzie za nami. Dopóki nas widzi, musimy udawać parę.

Spojrzała na niego z odrobiną zmieszania i podejrzliwości. Pośladki ją piekły.

Uśmiechnął się uwodzicielsko. – Kto wie, może nasza mała gra przyda nam się jeszcze w ciągu następnych kilku dni.

Kilku dni? Flick miała nadzieję, że jej twarz nie zdradza, jak bardzo jest oburzona, ale rozbawienie Demona wskazywało na to, że się myli. Na jej nieszczęście Bletchley zajął z powrotem swoje miejsce pod dębem, tuż przy torach wyścigów i przez następną godzinę przyglądał się koniom z pobliskiej stajni. Tak więc oboje zostali na terenie wyścigów i obserwowali go, podczas gdy Demon udawał, że zasłużył na swoje przezwisko, trenując na niej swoje sztuczki i skutecznie wyprowadzając ją z równowagi, wywołując pąs na jej policzkach i sprawiając, że zachowywała się jak ogłupiała nastolatka. Nie wiedziała, czy to z powodu jego uwodzicielskich sztuczek, czy z innego, ale czuła, że coraz łatwiej jej grać oszołomioną, zakochaną pannę. Uspokoiała się, uśmiechała, chichotała i czerwieniła się. On wiedział dobrze, jak ją sprowokować, jak zwrócić na siebie uwagę, jak wywołać jej śmiech z niego, z siebie, z nich obojga. Wiedział dobrze, gdzie ją dotknąć, lekko, nieznacznie, by jej serce podskoczyło w piersi i pędziło szybciej niż jakikolwiek koń z Heath. Kiedy Bletchley, po podjęciu tym razem nieudanej próby rozmowy z kolejnym dżokejem, w końcu ruszył z powrotem do miasta, Flick znów się zaczerwieniła, i to bardziej niż kiedykolwiek wcześniej.

Ściskając z całych sił parasolkę, jakby była bronią i ostatnią deską ratunku, spojrzała w oczy Demona. – Zostawię cię teraz samego. Z pewnością potrafisz nie spuszczać go z oka przez resztę dnia.

Patrzył jej prosto w oczy z nieokreślonym, trudnym do odczytania wyrazem twarzy. Przez chwilę sądziła, że to żal, żal, że

muszą już przerwać dotychczasową grę.

– Nie muszę go teraz śledzić. – Demon zerknął na drugi koniec torów i uniósł dłoń. Stał tam już Gillies, który skinął głową i natychmiast ruszył za Bletchleyem.

Demon spojrzał znów na dziewczynę, która dotrzymywała mu towarzystwa tego popołudnia. – Chodźmy, zawiozę cię do domu.

Nie odrywając od niego wzroku, machnęła ręką w stronę drogi. – Czeka na mnie woźnica z dwukółką.

– Niech jedzie przodem. – Uniósł brew i sięgnął po jej dłoń. – Na pewno wolałabyś zostać odwieziona do domu moim powozem niż dwukółką ciągniętą przez byle szkapę.

Flick lubiła rasowe konie, więc naturalnie wołała gniadosze Demona. Skinęła więc głową, z gracją królowej przystając na jego propozycję, zgadzając się również na to, by ją obejmował, żeby adorował ją jeszcze przez chwilę.

* * *

Siedział w swoim salonie przed ogniem płonącym w kominku. W płomieniach widział jej anielską twarz, łagodne, błękitne oczy i pełne zaciekawienia i zastanowienia iskierki, które rozbłyskiwały w nich od czasu do czasu. Tymczasem dziewczyna znów zapukała w okno. Zaciśnął usta i zaklął w myślach. Wstał, odstawił kieliszek brandy, który trzymał w dłoni, i podszedł do okna.

Tym razem, gdy rozsunął zasłony, z ulgą zauważył, że miała na sobie spódnicę pasującą do żakietu do konnej jazdy. Otworzył okno. – Czy ty nigdy nie korzystasz z drzwi?

Obrzuciła go pełnym wyrzutem spojrzeniem. – Przyjechałam poprosić cię, żebyś pojechał ze mną odwiedzić Dillona.

– Chyba się umówiliśmy, że nie będziemy go odwiedzać.

– To było, zanim się dowiedzieliśmy, że Bletchley jest naganiaczem i że to on węszy na terenie wyścigów. Powinniśmy informować Dillona na bieżąco, żeby nie zrobił czegoś pochopnie.

Dillon nie zadałby sobie tyle trudu. Demona aż świerzbiał język, żeby to powiedzieć, ale rozsądek podpowiadał mu, że powinien jednak przemilczeć. Nie podobała mu się myśl, że Flick miałyby sama jeździć po okolicy, i to w nocy, ale widział, że nie ma sensu jej tłumaczyć, czym to grozi. Zastanawiał się przez chwilę, gdzie położył rękawiczki, i rzucił w stronę okna: – Spotkamy się przy stajni.

Rezolutnie uniosła spiczastą brodę, skinęła głową i zniknęła w ciemności. Demon zamknął okno i poszedł przekazać gospodyni, że wychodzi na kilka godzin.

Flick była już na grzbiecie Jessamy i czekała przy głównych wrotach stajni. Demon otworzył wrota na oścież. W bladych promieniach księżyca dostrzegł siodło i zabrał je do boksu Iwana. Wielki rumak zerkał na niego ze zdziwieniem, najwyraźniej nie spodziewał się, że ktoś go będzie siodłał i wyprowadzał z boksu po zmroku. Na szczęście, nim zdążył zaprotestować, zobaczył w otwartych drzwiach stajni Jessamy. Zauważywszy ożywienie ogiera, Demon mruknął tylko i założył mu siodło. Przynajmniej mógł być pewien, że nie będzie się musiał zbytnio wysilać, by utrzymać Iwana w ryzach podczas nocnej jazdy. Wiedział, że bez ponaglania podąży za kłaczą Flick. I oczywiście to Flick jechała pierwsza. Jechali na skrót przez pola, a wokół nich rozciągała się noc, czarna i gęsta jak aksamit. Chata wciąż wyglądała na opuszczoną. Flick wjechała na łączkę przed chatą i zsiadła z Jessamy. Demon uczynił to samo, ale przywiązał ogiera z daleka od kłaczki. Usłyszeli dźwięk łamanej gałązki. Flick zmrużyła oczy i patrzyła przez chwilę w stronę chaty.

– To my, ja i Demon.

– Och – usłyszeli w ciemności drżący głos. Po chwili Dillon zapytał: – Wejdziecie do środka?

– Oczywiście – odparła Flick. Ruszyła w stronę chaty, gdy tylko Demon znalazł się u jej boku. Cały czas szedł tuż obok.

– Sądziłam – powiedziała, schylając się w wejściu do przybudówki, a potem do izby – że chciałbyś usłyszeć, czego się dowiedzieliśmy.

Dillon podniósł wzrok. Jego twarz oświetlała jedynie małeńka latarenka.

– Dowiedzieliście się, kto z syndykatu tym kieruje? – W jego pytaniu słychać było nadzieję.

Flick usiadła na stołku przy stole, skrzywiła się i odparła: – Nie... jeszcze nie.

– Och – westchnął Dillon i posmutniał. Usiadł na krześle na końcu stołu.

Demon zdjął rękawiczki i przyglądał się Dillonowi. Zauważył, że jest blady i jakby postarzał się w ciągu tygodnia. Wyglądało na to, że powaga sytuacji, która dopiero teraz do niego docierała, powodując niepokój, że zostanie publicznie ukarany, pożerała jego dziecinny egoizm. Jeśli tak jest naprawdę, pomyślał Demon, to cała ta sprawa wyjdzie mu na dobre. Przyciągnął jedyny wolny, chwiejący się stołek i usiadł. – Dowiedzieliśmy się, kim jest twój tajemniczy naganiacz.

Dillon spojrzał na niego. W oczach miał błysk nadziei. Demon spojrzał na Flick i zastawiał się, czy nie chciałaby sama o wszystkim powiedzieć Dillonowi. Ona jedynie skinęła w jego stronę, by mówił dalej. Mówił więc. – Ten człowiek nazywa się Bletchley i pochodzi z Londynu.

Pokrótce opowiedział chłopakowi, co się ostatnio wydarzyło.

– Tak, to on, człowiek, który mnie zwerbował dla syndykatu – potwierdził Dillon. – Przychodził do mnie z listą koni i dżokejów.

Flick się pochyliła. – I z pieniędzmi?

Dillon spojrzał na nią, zaczerwienił się, ale nie odwracał wzroku. – Tak, zawsze miał ze sobą moje wynagrodzenie.

– Nie, chodzi mi o pieniądze dla dżokejów. W jaki sposób przekazywał im zapłatę? Dawał tobie te pieniądze?

Dillon zmarszczył brwi. – Nie wiem, jak dżokeje dostawali pieniądze. Mnie w to nie mieszało. Nie tak się to odbywało, kiedy ja brałem w tym udział.

– Więc jak wyglądały sprawy organizacyjne? – zapytał Demon.

Dillon wzruszył ramionami. – To proste. Dawali mi listę dżokejów i sumę, jaką każdy z nich miał dostać. Omawiałem wszystko z nimi, a potem, jeśli przyjęli ofertę, potwierdzałem. Nie byłem bezpośrednio zaangażowany w przekazywanie pieniędzy po gonitwie.

– Po gonitwie? – powtórzyła zdziwiona Flick. – A co z sumą wpłacaną przed wyścigiem?

Dillon jeszcze bardziej się zdziwił. – Przed wyścigiem?

– Zaliczkowo – wyjaśnił Demon.

Dillon potrząsnął głową. – Nie płacono im przed gonitwą. Wypłata była dopiero po wszystkim i zajmował się tym ktoś inny, nie ja.

Flick się zamyśliła. – Zmienili zwyczaje.

– To zrozumiałe – stwierdził Demon. – Podczas biegów pokazowych przed rozpoczęciem sezonu i na inauguracji oceniają faworytów i ustalają, którą gonitwę warto ustawić. Tylko kilka gonitw w sezonie obstawia się naprawdę wysoko, i to właśnie je mają zamiar ustawić. Dżokeje wiedzą, które gonitwy mają szanse ustawienia, ale wie też komisja i dlatego ryzyko jest wysokie. Te gonitwy również są najuważniej obserwowane.

Dillon zmarszczył brwi. – W zeszłym sezonie nie ustawiali najważniejszych gonitw.

– Może zamierzali odłożyć to na ten rok albo rozzuchwalili się po zeszłorocznych sukcesach, poczuli bezkarni i teraz gotowi są ponieść większe ryzyko w imię zwiększonych zysków. Za to dżokeje po inauguracji na pewno zażądają więcej pieniędzy za swoje usługi. – Demon zerknął na Dillona. – Podobno cena za jedną gonitwę wynosi teraz sto dwadzieścia funtów.

– Sto dwadzieścia? – Dillon zrobił zdziwioną minę. – W zeszłym roku tylko raz zdarzyło się, że proponowałem aż siedemdziesiąt dwa!

– Cóż, ceny poszły w górę, a na dodatek zobowiązują dżokejów do lojalności, płacąc im połowę z góry. Po odebraniu pierwszej płatności dżokej czuje się bardziej zobowiązany, więc ryzyko dla syndykatu jest mniejsze. Wolą zapłacić połowę z góry,

niż ryzykować, że powtórzy się historia z pierwszego w tym roku biegu.

Dillon skinął głową. – Tak, rozumiem. Dzięki temu mają większą pewność, że odniosą sukces.

– Hm... – mruknęła Flick. – Słyszałeś może od dżokejów, z którymi ustalałeś wyniki gonitw, w jaki sposób otrzymują pieniądze?

Dillon pobladł. – Tylko jeden z nich wspomniał coś w zeszłym roku. – Spojrzał na Demona. – Dżokej nie był zadowolony z tego, że pieniądze zostawiono w domu jego matki. Nie spodobało mu się, że ludzie syndykatu wiedzą, gdzie znaleźć jego starą matkę.

Demon patrzył mu teraz w oczy. Nie był zachwycony tym, co usłyszał. Wyglądało na to, że ludzie z syndykatu są niepokojąco sprytni, a z gruntu zły, bezwzględny i inteligentny przeciwnik to najgorsze, co mogło im się przytrafić. Może ciekawsze wyzwanie, ale również większe niebezpieczeństwo.

W innych okolicznościach zaostrzyłoby to jedynie apetyt Demona. Był przecież Cynsterem, miał to we krwi. Tylko że teraz na to niebezpieczeństwo narażona była Flick, Demon musiał więc jednocześnie walczyć z przestępcami i bronić swojego anioła przed konsekwencjami jej zaangażowania w tę walkę. Jednak to nie myśl o przestępstwach popełnionych przez syndykat sprawiała, że krew szybciej krążyła mu w żyłach, lecz właśnie Flick. Musiał przyznać, że jeszcze nigdy nie doświadczył takich doznań. Nie chodziło jedynie o pożądanie. Owszem, ten tak dobrze znany mu demon odezwał się w jego podświadomości, ale nie on mówił najmocniejszym głosem. Zdecydowanie silniejsza była potrzeba bronienia dziewczyny. Gdyby postępował zgodnie z tym, co podpowiadał mu instynkt, pewnie związałby ją i zamknął w wysokiej wieży, w komnacie z jedynymi drzwiami zaopatrzonymi w potężny zamek. Trzymałby ją tam, póki nie rozprawiłby się ze smokiem, którego ona sama postanowiła wywabić z pieczary.

Niestety...

– Powinniśmy już iść. – Wzięła ze stołu rękawiczki i wstając,

z szurnięciem odsunęła stołek.

Demon podniósł się wolniej, obserwując wymianę spojrzeń między Flick i Dillonem. On patrzył na nią z oczekiwaniem, a ona przez chwilę mocowała się z rękawiczkami, a potem zerknęła na niego.

– Damy ci znać, jak tylko czegoś się dowiemy. Do tego czasu najlepiej byłoby, żebyś się nikomu nie pokazywał.

Dillon skinął głową. Wyciągnął przed siebie rękę i schwycił jej dłoń. Uścisnął ją. – Dziękuję.

Mruknęła, wyrwała mu dłoń, ale nie była zdenerwowana. – Mówiłam ci już, że robię to tylko dla generała – powiedziała, ale jej słowa nie miały już w sobie tyle żalu co poprzednio. Demon wątpił, by naprawdę tak myślała.

Dillon uśmiechnął się ponuro. – Mimo to – zaczął i zerknął na Demona – mam wobec was dług, którego nigdy nie będę w stanie spłacić.

Demon patrzył na niego z kamienną miną. – Już ja coś wymyślę, nie martw się o to.

Dillon słysząc to, wytrzeszczył oczy ze zdumienia. Demon skinął głową i odwrócił się do Flick. Dziewczyna zmarszczyła brwi i przyglądała mu się przez chwilę, a potem zwróciła do Dillona.

– Wrócimy za kilka dni – powiedziała i odwróciła się na pięcie, by wyjść z chaty.

Demon ruszył tuż za nią. Oddychał ciężko, kiedy wychodzili na nieoświetlone podwórze. Szybko spojrzął w górę i zauważył czarny obłok zasłaniający księżyc. W chacie światło lampy przygasło, a potem zupełnie zniknęło. Przez chwilę ich oczy przyzwyczajały się do ciemności. Demon szedł przez podwórze przed chatą, rozglądając się dokoła. W pobliżu nie było żywej duszy, tylko ich dwoje.

Flick nie czekała na pomoc. Sama wsiadła na swoją klacz, a Demon odwiązał Iwana i trzymał go krótko, gdy mijała ich Jessamy.

– Pojadę do domu przez park. Zobaczymy się jutro po

południu w Heath.

– Nie.

Spojrzała na niego zaskoczona. Zanim cokolwiek powiedziała, wyjaśnił: – Pojadę z tobą do Hillgate End. Jest już po północy. Nie powinnaś jeździć o tej porze sama.

Nie protestowała, ale wyczuł jej opór. Przyglądała mu się i już otworzyła usta, bez wątpienia, by mu się sprzeciwić, kiedy nagły wiatr poruszył trawę na łące i gałęziami pobliskich drzew. Cichy jęk wśród zarośli odwrócił jej uwagę, by po chwili umilknąć, zniknąć jak duch. Tylko liście na drzewach wciąż drżały w głębokiej ciemności. Flick zamknęła usta i zrezygnowała z oporu. – Dobrze.

Ruszyła, a Demon tradycyjnie już zaklął pod nosem, wsiał na Iwana i podążył za nią. Po chwili jechał tuż obok przez pole. Przed nimi, tuż za rosnącym na jego granicy żywopłotem, rozciągał się teren parku niegdyś należącego do Hillgate End.

Oboje znali miejsce, gdzie w żywopłocie brakło kilku krzewów. Ostrożnie przejechali tamtędy na drogę. Flick prowadziła w najgłębszym cieniu rzucanym przez parkowe drzewa. Niektóre ścieżki w parku były utrzymane w dobrym stanie i jeźdźcy, na ogół była to Flick, bardzo lubili z nich korzystać, ale ta, niestety, do nich nie należała. Po obu stronach rosły wysokie, rozłożyste krzewy; zwiężały przejazd i utrudniały jazdę. Nisko opadające gałęzie drzew od czasu do czasu pojawiały się tuż obok twarzy jeźdźców. Musieli jechać stępa, ponieważ nawet kłus w takim terenie był niemożliwy. Ścieżkę pokrywała gruba warstwa liści, osuwająca się od czasu do czasu spod kopyt koni i stwarzająca istotne zagrożenie. Demon i Flick jechali ostrożnie, by nie narazić zwierząt na kontuzję. Reagowali na każdą zmianę kroku, utratę równowagi choćby na chwilę. Generał nie polował i dlatego park stał się ostoją dzikich zwierząt. Mijali prychnącego i mruczącego nieprzyjaźnie w ich stronę borsuka, a po chwili usłyszeli szmer i ciche szczekanie lisa.

– Nie wiedziałam, że tu jest tak niebezpiecznie – rzuciła Flick, pochylając się pod wiszącą nisko gałęzią drzewa.

– Sądziłem, że zawsze jeździsz tędy do chaty i z powrotem. Najwyraźniej jednak się myliłem – odezwał się Demon.

– Zwykle jeżdżę drogą od wschodu, ale tam trzeba dwukrotnie przeprowiać się przez strumień. Po wczorajszych deszczach nie chciałam ryzykować wspinania się na śliski brzeg, bo bałam się, że Jessamy złamie nogę.

Demon nie wspomniał nawet, że teraz też Jessamy grozi złamanie nogi, bo przedzierali się przez kilkusetletni park, do którego nie przebijał się nawet księżycowy blask, gdzie ledwie widział samą Flick, a co dopiero wyboje na drodze. Na szczęście Iwan i Jessamy obdarzeni byli lepszym wzrokiem. Oba rumaki stawiały nogi bez strachu, więc Demon i Flick pozwolili im prowadzić w ciemnościach.

– Czy ta droga również nie prowadzi przez rzeczkę? – zapytał po pewnym czasie Demon.

– Owszem, ale jest na niej most. – Po chwili dodała: – Cóż, przynajmniej był, kiedy ostatnio tędy jechałam.

Demon zacisnął usta i nie pytał już nawet, jak dawno to było. Będą musieli sobie poradzić z wybojami i prawdopodobnym brakiem mostu. Zanim dojechali do strumienia, zaczęło padać. Na początku wysoko nad ich głowami dało się jedynie słyszeć lekkie stukanie kropli deszczu o liście, ale w końcu deszcz się nasilił i z gałęzi zaczęła kapać woda. Flick wzdrygnęła się, gdy spadło na nią kilka ciężkich kropli. Odruchowo zaczęła poganiać Jessamy.

– Nie! – krzyknął do niej Demon w ciemnościach. – Trzymaj ją. Nie wolno jechać szybciej, to niebezpieczne, wiesz przecież sama.

Brak odpowiedzi był przyznaniem mu racji. Brnęli dalej w deszczu i chłodzie. Nad ich głowami liście zaczęły się trząść pod wpływem nasilającego się wiatru. Demon, zaciskając szczęki, starał się sobie przypomnieć, jak daleko jeszcze jest do jakiegoś budynku. Nigdy wcześniej nie jeździł tą drogą. Nie pamiętał, gdzie skręca ani gdzie się kończy. Jeśli nawet tylko raz będą musieli się przeprowiać przez strumień, i tak poruszali się bardzo wolno...

Nie spodobało mu się to, co podpowiadał mu rozsądek.

Najwyraźniej mieli jeszcze spory kawał drogi do majątku generała. Odetchnął z ulgą, kiedy wyjechali na polanę i zobaczył przed sobą strumień oraz biegnący nad nim wąski mostek. Po drugiej stronie była chatka przeznaczona dla wypalaczy drewna. Rozpoznał to miejsce. Zaklął pod nosem. Jakby w odpowiedzi na jego przekleństwa niebo zrzuciło ulewny deszcz. Stali jeszcze przez chwilę pod drzewami, bo między nimi a mostem wyrósł mur w postaci płynącej z nieba wody. Jessamy i Iwan zaczęli się kręcić niespokojnie.

Rzucając pod nosem wymyślne przekleństwa, Demon zsiadł z konia i przywiązał Iwana do drzewa. Rumak, odporny na niepogodę, sprawiał wrażenie, że deszcz nic go nie obchodzi. Podniósł głowę i wachał drogę przed sobą. Demon wiedział, że jeśli most nie jest w dobrym stanie, pod ciężarem Iwana na pewno runie.

– Zostań! – krzyknął do Flick, przeszedł obok Jessamy i podszedł do mostu. Nie zwracając uwagi na ulewny deszcz, dokładnie sprawdzał drewnianą konstrukcję. W końcu stanął na środku i zaczął po nim skakać. Drewniane bele nawet nie skrzypnęły. Wydawało się, że jest jeszcze mocny.

Podbiegł znów do Flick i skinął, odwiązał wodze swojego konia i wskoczył na siodło. Mimo ulewy nie był bardzo mokry, bo mostek chroniły gałęzie wielkiego dębu rosnącego na drugim brzegu strumienia.

Flick patrzyła na Demona z oczekiwaniem. Skinął głową i rzucił: – Ty pierwsza.

Potaknęła i ruszyła. Dało się słyszeć miarowe stukanie kopyt. Demon dał znak Iwanowi, który z radością podążył śladem klaczy. Nietrudno było się domyślić, że ogier nie chciał jej odstępować na krok. Ciężkie kopyta dudniły na drewnianym mostku. Po chwili byli już bezpieczni na drugiej stronie strumienia. Flick czekała na Demona pod rozłożystymi gałęziami dębu. Demon zatrzymał konia tuż obok niej i obdarzył ją spojrzeniem, które mówiło, że przy obecnym stanie rzeczy nie należy się z nim spierać. – Nie możemy jechać do majątku w takiej ulewie.

Wytrzeszczywszy oczy, patrzyła na niego uważnie, a potem zerknęła pośpiesznie na polanę, którą zaczynały przecinać setki małych strumyków.

– Niedługo przejdzie. Wiosenne ulewy nie trwają długo.

– Właśnie. Dlatego przeczekamy ją w tej chacie.

Flick zerknęła w stronę chaty i natychmiast zaczęła myśleć o kurzu, pajęczynach i pajakach, które tam na pewno są. Może nawet znajdą się myszy albo szczury. Patrzyła przez chwilę na bezustannie płynący z nieba deszcz i się skrzywiła. – Pewnie potrwa to jakąś godzinę lub dwie.

Demon ściągnął wodze. – Za chatą jest mała stajnia. Jedź prosto do niej.

Flick wzdrygnęła się, ściągnęła wodze i pojechała. Po chwili ruszył Demon. Mała stajnia ledwie zmieściła ich konie. Dwójka jeźdźców oporządzająca je w ciemności przeszkadzała sobie nawzajem. Bezustannie na siebie wpadali. Co chwilę ramię ocierało się o piersi, łokieć wbijał się w bok. Szukając po omacku popręgu, Flick trafiła na udo Demona. Przerazona cofnęła dłoń. – Przepraszam.

Odpowiedziała jej tylko nerwowa cisza. Chwilę później Demon wyciągnął przed siebie rękę, by sprawdzić, gdzie jest Flick i nie uderzyć jej, kiedy będzie zdejmował siodło z Iwana. Zorientował się nagle, że jego palce dotykają jej piersi. Rzucił niezdarne przeprosiny, ponieważ tylko na tyle mógł się zdobyć, zmuszając się, żeby cofnąć dłoń. Flick odpowiedziała jedynie stłumionym piskiem.

Nareszcie skończyli. Konie, zadowolone, stały obok siebie. Iwan był krótko przywiązany do słupa. Flick dołączyła do Demona czekającego na nią w drzwiach. Skuliła się pod jego szerokim ramieniem.

Zerknął na nią, a potem wyrzał na zewnątrz, by przyjrzeć się drzwiom kamiennej chatki. – Bóg jeden wie, w jakim jest stanie.

– Wypalacze drewna przyjeżdżają tu co roku.

– Jesienią – odparł nieprzekonany.

Skrzywiła się.

– Zajrzę do środka. – Obejrzał się za siebie. – Poczekasz tutaj. Całkiem możliwe, że nie uda mi się sforsować drzwi.

Skinęła głową. – Poczekam, a ty sprawdź. Zawołaj mnie, gdy będę mogła przyjść.

Znów wyjrzał, a potem szybkim krokiem ruszył w stronę drzwi chaty. Po chwili Flick usłyszała skrzypienie drewna. Czekala, patrzyła na wciąż ulewny deszcz i nasłuchiwała w milczeniu. Tuż za nią konie poruszyły się, prychały i przestępowały z nogi na nogę. Uspokoily się wreszcie i slychać bylo tylko ciche oddechy i miarowe uderzenia kropli deszczu. Potem uslyszała podejrzaný szelest, jakby poruszanej słomy. Dobiegał z drugiego końca stajni. Zamarła, wytrzeszczyła oczy i się odwróciła. Wyobrazila sobie chrupiące coś szczury o diabelskich, czerwonych oczach. Odwróciła się na pięcie i pobiegła w stronę chaty.

Drzwi były otwarte. Bez zastanowienia wślizgnęła się do środka.

– Stój – uslyszała głos Demona. – Znalazłem lampę.

Stała przez chwilę w miejscu, starając się uspokoić rozszalałe serce. Demon był wysoki, miał wielkie stopy. Na pewno stukanie jego butów rozlegało się w chacie przez kilka ostatnich minut, co musiało przestraszyć wszystkie mieszkające tu gryzonie, więc z pewnością dawno się wyniosły.

Skrobanie krzesiwem o hubkę przerwało ciszę i zapaliła się lampa. Po chwili przygasła, rzucając ciepły blask na ściany chaty. Demon zakładał z powrotem szklany klosz na lampę.

Flick wypuściła wstrzymywany oddech i rozejrzała się dokoła. – O!

– Właśnie. – Demon też się rozglądał. – Przypomnij mi, żebyś pochwalił wypalaczy drewna, kiedy znów przyjadą.

Chatka była posprzątana i z wyjątkiem wiszących tu i ówdzie pajęczyn, prawie czysta. Drzwi doskonale trzymały się w futrynie, a okna pozostawiono szczelnie zamknięte, by nieproszeni goście nie odwiedzali schronienia wypalaczy drewna podczas ich nieobecności. Nie zostawiono w chacie żadnego jedzenia, które

mogłoby przyciągnąć robactwo, podobnie jak garnków, patelni i, niestety, czajnika. Na szczęście zostało kilka szczap drewna, suchych i gotowych do rozpalenia ognia. Demon zerknął na Flick i podszedł do kominka. – Rozpalę ogień.

Oboje byli mokrzy.

– Hm – mruknęła Flick, zamknęła drzwi i weszła głębiej. Demon przykucnął przy palenisku, a ona oglądała wyposażenie chaty. Stał tu jeden fotel, stary, przyniesiony tu z dworu, za nim widać było trzy wąskie łóżka z pofałdowanymi, grubymi siennikami. Flick pochyliła się, chwyciła drewniany stelaż łóżka i ciągnęła tak długo, póki nie znalazł się przy kominku. Zadowolona usiadła, westchnęła i rozluźniła ramiona.

Po chwili już płonął ogień, a Demon poruszył stos drewna, by zapłonął mocniej. Flick siedziała i patrzyła na płomienie, obserwowała, jak się wiją i ogarniają grubsze kawałki ciemnego drewna. Demon cierpliwie karmił ogień, dokładając po jednej gałęzi, póki nie zaczął huczeć.

Gorące powietrze rozeszło się po pomieszczeniu i dotarło do Flick, otulając ją i odpędzając chłód, który zagnieździł się w jej mokrym ubraniu. Poczowała się lepiej, westchnęła i rozprostowała ramiona, a potem znów patrzyła na Demona pewnie i sprawnie dokładającego do ognia. Jego dłonie, jak on cały, były duże, ale smukłe. Długie palce nie plątały się przy pracy. Chwył miał mocny i pewny. Zauważyła, że poruszał się oszczędnie, nie wykonywał zbędnych gestów, tworząc aurę władzy i pewności siebie. Był bardzo opanowanym człowiekiem. Wstał dopiero, gdy płomienie ogarnęły dwa duże polana. Przeciągnął się i odwrócił. Był wielki, bardzo męski i stał teraz, patrząc na nią.

Utkwiła wzrok w płomieniach, z pasją pożerających drewno. Wiedziała, że Demon na nią patrzy, czuła na sobie jego wzrok, który bardziej niż ogień przyczynił się do tego, że zrobiło jej się gorąco. Odwróciła wzrok od płomieni i spojrzała w bok, chcąc zebrać w sobie odwagę i spojrzeć mu w oczy. W ciemnym kącie zauważyła poruszający się kształt i maleńkie wąsiki. Potem dostrzegła spiczasty nosek i czerwonawe oczka.

– Aaaaaaaa!

Jej krzyk przerwał długą ciszę. Pisnęła jeszcze i podskoczyła prosto w ramiona Demona. Objął ją.

– Co się stało?

– Szczur! – Spojrzała w stronę ciemnego kąta i wbiła palce w surdut mężczyzny. Wskazała brodą miejsce przy kominku. – Tam, przy ogniu. – Przytuliła twarz do jego torsu. – Wypłusz go!

Trzęsa się ze strachu. Demon spojrzał na małą polną mysz przycupniętą obok kamiennego kominka. Powstrzymał zniecierpliwione westchnienie.

– Flick...

– Poszedł sobie?

Tym razem westchnął głośno. – To tylko mysz polna. Chce się ogrzać. Za chwilę odejdzie.

– Powiedz mi, kiedy jej nie będzie.

Zmrużył oczy, patrząc na nią. Widział tylko czubek głowy ze złotymi lokami. Pochylił się, usiłując spojrzeć na jej twarz, ale przytuliła ją mocno do jego piersi. Wsunęła dłonie pod surdut, chwyciła nimi koszulę na plecach Demona i przywarła do niego z całych sił. Przykleiła się do niego całym ciałem i nie przestawała drzeć.

Demon przytulił ją mocniej i przesuwając łagodnie dłoń po jej plecach w dół i w górę, starając się ją uspokoić. Pochylił głowę i szepnął w gąszcz loków: – To nic takiego. Zaraz sobie pójdzie.

Czuł, jak dyszy ze strachu. Ściśnięte gardło nie pozwalało jej odpowiedzieć. Skinęła tylko głową, żeby wiedział, że go słyszy. Stali tak przed kominkiem, czekając, aż równie wystraszona mysz zniknie z pola widzenia. Demon miał zamiar czekać cierpliwie, ze stoickim spokojem, ale po chwili stoicyzm okazał się dla niego postawą absolutnie nieosiągalną. Buchający z kominka ogień zupełnie już wysuszył jego ubranie, podczas gdy Flick, gdy przylgnęła do niego przerażona, wciąż była mokra. Ogrzewał ją teraz swoim ciałem, jej piersi przylegały do jego brzucha, biodra – do jego ud. Jej ciało również było gorące i Demon czuł, że nie trzeba zbyt wiele czasu, by w nim zapłonął niebezpieczny ogień.

Zacisnął zęby i wmawiał sobie, że jest w stanie to wytrzymać. Wątpił, by ona zdawała sobie sprawę z jego trudnego położenia. Potrafił poradzić sobie z tak niedoświadczonym dziewczęciem.

Jednak ich ciała rozgrzewały się coraz bardziej. Zapach jej perfum unosił się wprost do jego nozdrzy, usidlał zmysły, sprawiał, że kręciło mu się w głowie. Zapach ten powodował, że tym silniej czuł miękkie ciało w swoich ramionach, ciepłe piersi przyciśnięte do jego ciała, łagodną miękkość jej postaci, która nęciła zmysły, kobiecą siłę ramion przyciskających się do niego. Nabrał w płuca powietrza wraz z jej zapachem. Zamknął oczy, zacisnął szczęki i starał się powstrzymać naturalną reakcję ciała. Wysiłki okazały się jednak bezskuteczne, ponieważ ciało wbrew jego woli coraz bardziej się napinało i twardniało. W swojej niewinności Flick coraz bardziej nieubłaganie rozbudzała jego zmysły.

Zdesperowany mężczyzna starał się uwolnić od dziewczyny, ale ona z przestrawieniem jeszcze silniej przytuliła do niego twarz i jeszcze mocniej go objęła. Zacisnąwszy zęby, z wysiłkiem przesunął ją lekko na bok, by nie opierała się dokładnie o miejsce, które mogłoby wyraźnie wskazywać, jak bardzo na niego działa. Czując wyraźny ból i nie mogąc nic na to poradzić, płacił za swoje wcześniejsze grzechy, za bawienie się nią, za flirtowanie, za rozkoszowanie się jej niewinnością. Nie żałował jednak niczego ani przez chwilę, ani tego, co działo się wcześniej, ani teraz.

Zdziwił się niepomiernie, gdy sobie to uświadomił. Przez chwilę jego myśli oderwały się od fizycznych cierpień. Wdzięczny za choćby tak niewielką ulgę, podążał dalej tym tropem, zastanawiając się, dlaczego właściwie Flick tak bardzo go pociąga. Zdecydowanie nie myślał o niej tak samo jak o innych damach, z którymi chciał przeżyć tylko przelotny romans, podobny do tych wszystkich wcześniejszych damsko-męskich uniesień. Żadna inna dama nie sprawiła, że czuł potrzebę opiekowania się nią, żadna nie rozbudziła uczuć podobnych do tych, jakie Flick roznieciła w nim bez większego wysiłku, a nawet nieświadomie. To właśnie tak bardzo ją różniło od innych kobiet – to coś, co do niej czuł. Fakt, że tak bardzo go podniecał każdy jej gest, był sam w sobie

szokujący, ale najbardziej niespodziewane były uczucia, które rozpałała w nim równocześnie z pożądaniem, uczucia zupełnie nowe i niezwykle kuszące. Była po prostu inna, nikt nigdy wcześniej nie budził w nim takich uczuć. Miał wrażenie, że w swojej niewinności potrafiła sięgnąć prosto do jego serca i dotknąć w nim czegoś, co również było niewinne – czegoś nowego, ulotnego, uczucia, którego istnienia jak dotąd nie był świadom. Nigdy nikt nie dotknął tej sfery jego duszy.

Zmarszczył brwi i spróbował się przesunąć, ale ona natychmiast schwyciła go jeszcze mocniej. Westchnął. No cóż, musi się nią opiekować bez względu na okoliczności. Nie powinien jej od siebie odpychać. Może warto byłoby spróbować myśleć o niej w taki sam sposób jak o bliźniaczkach? To raczej niemożliwe, ale...

Nieustraszona Flick bała się myszy. Pomyślał, że to naprawdę urocze. Widział, że jej strach był prawdziwy, a biedna mała myszka zdała jej się smokiem. Zastanawiał się, jak się tego pozbyć, oczywiście strachu, nie gryzonia. Z trudem złapał oddech, chwycił ją za ramiona i delikatnie odsunął od siebie.

– Flick, słoneczko, spójrz tylko na tę myszkę. To zupełnie niegroźne zwierzątko. Przecież cię nie zje.

– Ale może próbować.

– Ja cię obronię. – Dotknął ustami jej skroni i odsunął od siebie uroczą twarzyczkę. – No, zobacz. Jest naprawdę malutka.

Z obawą odsunęła twarz od jego piersi, ale wciąż przyciskała się do niego całym ciałem. Zerknęła na maleńkiego gryzonia.

– Bardzo dobrze. Będziemy sobie tak na nią patrzyli, dopóki nie odejdzie.

Minuta minęła w całkowitym milczeniu. Stali i obserwowali mysz polną, która siedziała w jednym miejscu, prawie bez ruchu i tylko nerwowo poruszała wąsikami. Demon nie mógł podejść i wystraszyć zwierzęcia, bo Flick wciąż przytulała się do niego z całych sił, a na pewno nie chciałyby, żeby razem zbliżyli się do tego smoka.

W końcu, uspokojena ciszą i brakiem ruchu w

pomieszczeniu, mysz zrobiła kilka kroków. Flick zeszywniała. Trzask palonych gałęzi i kilka iskier z paleniska wystraszyło ją. Podskoczyła i pobiegła z powrotem do swojej dziury między dwoma kamieniami. Przez chwilę przepychała się przez wąskie wejście i zniknęła.

– Szybko! – krzyknęła Flick i puściła Demona. – Zablokuj wejście!

Demon szczerze wątpił, by polna mysz chciała wrócić, ale wziął niewielkie polano z pojemnika na drewno, pochylił się i zastawił nim otwór. – Proszę. Jesteś bezpieczna.

Podniósł się i odwrócił. Flick stała zaledwie kilka centymetrów od niego. Poszła za nim, by zajrzeć przez ramię i upewnić się, że dobrze zamknął wejście do mysiej jamki. Teraz stała blisko niego i ciężko dyszała.

Jego wzrok spoczął na jej piersiach, wznoszących się i opadających w wielkim podnieceniu. Jedyne dzięki szybkiemu refleksowi zdołał ukryć natychmiastową reakcję organizmu. Zeszywniał, z całych sił starał się zapanować nad ciałem. Powoli podniósł wzrok ku jej twarzy.

Flick też spojrzała mu w oczy i zadrżała. Tłumaczyła sobie to nieopanowanym jeszcze do końca strachem. Jednak lśniąca w ciemności oczy, ogień, jaki w nich dostrzegła, sprawiły, że nie mogła oddychać, i przez chwilę czuła, że kręci jej się w głowie. Miała ochotę znów rzucić mu się w ramiona, nie dla bezpieczeństwa, ale dla przyjemnych doznań. Wiedziała, że tam właśnie na nią czekają.

Oczy jej się zaokrągliły, usta lekko rozwarły, policzki poczerwieniały, przez chwilę wahała się, skłonna pofolgować uczuciom...

Opuścił wzrok, pozbawiając ją ognia, jaki ujrzała w jego oczach. Całe jej ciało, od piersi aż po palce stóp, ogarnęło dręczące uczucie, drażniące zmysły, piekące, oblewające ją falami gorąca. Wzięła głęboki oddech...

Odwrócił się i wskazał łóżko oraz fotel. – Gdzie wolisz usiąść?

Zamrugnęła, z trudem opanowując rozszalałe zmysły i odzyskując głos. Odetchnęła raz jeszcze i powiedziała: – Ja usiądę na łóżku, a ty na fotelu.

Skinął głową, nie patrząc jej w oczy, i wskazał miejsce, które sobie wybrała. Niepewna jego ani swojego zachowania, czując, że coś dziwnego wisi w powietrzu, podeszła do łóżka, usiadła na nim, przyciągnęła kolana do siebie i oparła buty o krawędź łóżka, by nie tknęły jej inne gryzonie. Objęła ramionami kolana, oparła na nich brodę i wpatrywała się w ogień.

Demon dołożył dREW do kominka i usiadł w fotelu. On też zaczął wpatrywać się w płomień, starając się nie zerkać na Flick, starając się nie przyglądać jej i nie zastanawiać się...

Ta niespodziewanie żywa reakcja dziewczyny o mało nie zwała go z nóg. Był bliski pokonania przeszkód, które sam przed sobą postawił, zburzenia muru między jej niewinnością a swym pożądaniem. Tylko dzięki tej niezmiennej niewinności, osłupieniu i nieskrywanej, równie niewinnej ciekawości, był w stanie się powstrzymać. To one dały mu siłę. Wiele go to kosztowało. Czuł ból, znacznie większy niż poprzednio. Drżał cały, jakby gonił resztkami sił. Wszystko to oznaczało jedynie, że Demon znalazł się w opałach. Sprawy między nim a Flick zaszły znacznie dalej, niż się spodziewał. Znacznie dalej, niż udało mu się wcześniej dostrzec.

Nawet teraz, choć tak świadom zagrożenia, nie przestawał się zastanawiać, co by czuł, mając pod sobą tego anioła, i wyobrażać sobie, jak wyglądałoby jej piękne ciało i zarumieniona twarz. A w tych myślach była już nie tylko ciekawość, lecz coraz silniejsza chęć, by ją osiąść. Tylko w jeden sposób można było zaspokoić to pożądanie, tę potrzebę bycia z nią. W tym wypadku sprawa musi skończyć się...

Wzdrygnął się na samą myśl. Małżeństwo to było słowo, którego niechętnie używał, nawet w myślach. Szelest sprowokował go do spojrzenia w jej stronę. Widział, jak ciężkie powieki zamykają się, jak dziewczyna chowa nogi pod spódnicą, układa się na sienniku i zaspanym wzrokiem patrzy na buchające w kominku

plómiemie. Zmusił się do odwrócenia wzroku w stronę ognia. Z całych sił starał się nie myśleć o niej, nie myśleć wcale.

Na zewnątrz krople wciąż miarowo bębniły w dach. Zaczął się zastanawiać, która może być godzina. Nie wiedział, ile czasu zajęło im pokonanie ścieżki w parku. Godzinę? Może mniej?

Ciche westchnienie sprawiło, że odwrócił głowę i spojrzał. Potem już nie mógł przestać na nią patrzeć. Spała. Dłoń ułożyła pod policzkiem, długie brązowe rzęsy spoczywały bez ruchu, dotykając zaróżowionej skóry. Lekko rozchylone usta lśniły, a ich łagodny kształt stanowił niewyobrażalną pokusę. Blask płonącego w kominku ognia oświetlał jej twarz i spowijał złotą poświatą jej włosy.

Patrzył na nią, obserwował, przyglądał się, jak miarowy oddech uwypukla jej piersi poruszające się pod okrywającym je ciasno błękitnym aksamitem, patrzył na gładką, białą szyję i poruszającą się na niej koronkową wstążkę.

Wciąż nie był pewien, co czuła do Dillona, ale nie wyczuł między nimi żadnej zmysłowej więzi. Na początku zastanawiał się nawet, czy nie są oboje zbyt młodzi i zbyt niewinni, by wytworzyła się między nimi tego rodzaju więź, ale teraz wiedział, że przynajmniej Flick na pewno była w stanie coś takiego odczuwać. To naprowadziło go na myśl, jak postrzegała jego...

Obserwował i rozmyślał. Nie musiał teraz odwracać wzroku.

Rozdział 7

Tak często widywał jej twarz w snach, że nie zauważył nawet, kiedy zasnął. Oblicze anioła było ostatnim, co widział, nim opadły powieki, i pierwszym, co zobaczył w półmroku, gdy się obudził.

Zmarszczył brwi, rozmasował zeszywniały kark i zerknął w stronę kominka, by ujrzeć jedynie kupkę dogasającego popiołu. Zamarł, wpatrując się w szarą masę w palenisku i odwrócił się, aby spojrzeć na okno. Grube okiennice wciąż były zamknięte, ale każda z wąskich szpar między deskami wpuszczała wąskie, blade światło dnia. Zaklął pod nosem i zerknął na Flick wciąż słodko śpiącą jak odpoczywający anioł. Zacisnął szczęki, wstał i po cichu podszedł do drzwi. Kiedy je otworzył, sprawdziło się to, czego tak się obawiał. Już dniało.

Otworzył szeroko drzwi i odetchnął głęboko, wciągając w nozdrza powietrze wraz z silnym zapachem lasu. Wstrzymał na chwilę oddech, a potem powoli wypuścił powietrze. Usłyszawszy za sobą hałas, odwrócił się. Nic nie mówiąc, wciąż stał w drzwiach i obserwował, jak Flick się budzi. Nie otworzyła po prostu oczu, tylko najpierw na jej twarzy powoli pojawiały się objawy świadomości – poruszenie brwi, nieznaczny uśmiech na pełnych ustach. Oczy wciąż miała zamknięte, gdy zaczęła pomrukiwać pod nosem, jej piersi wezbrały, kiedy nabrała powietrza w płuca. Przeciągnęła się leniwie, rozprostowując plecy, wygięła się w łuk, potem rozluźniła mięśnie i rzęsy powoli zaczęły trzepotać, by po chwili powoli unieść się do góry wraz z powiekami.

Ujrzała Demona i znów zamrugła, a jej oczy zaokrągliły się natychmiast ze zdziwienia, nie było jednak w wyrazie jej twarzy niepokoju czy zmieszania, tylko spokój i zadowolenie. Na zaspanych jeszcze ustach pojawił się znów uśmiech.

– To już rano?

Zachrypnięty lekko od głębokiego snu głos dziewczyny dobiegł do niego, oplótł i wdarł się do jego wnętrza. Nie mógł nic powiedzieć, nie potrafił logicznie myśleć. Mógł jedynie pragnąć.

Pragnienie to przerodziło się w palące pożądanie. Zaskoczyło go swoją siłą, obezwładniającą mocą, która sprawiała, iż nie był w stanie ruszyć się z miejsca. Z całych sił starał się zapanować nad jego mocą. Drżał cały z wysiłku.

Flick uśmiechała się i wciąż czekała na odpowiedź. Demon uświadomił sobie, że skoro stoi w drzwiach, a światło wpada do chaty z zewnątrz, dziewczyna na pewno nie widzi ogłupiałego wyrazu jego twarzy ani niczego innego w jego postaci. Zebrał resztki sił, by wydusić ciche: – Prawie.

Głos miał chrapliwy i drżący, nie czekał więc na jej reakcję, tylko odwrócił się, by na pewno nie mogła mu się bliżej przyjrzeć i dostrzec dowodu jego szaleńczego pożądania. Udał, że się rozgląda, i odchrząknął. – Osiodłam konie – powiedział i czym prędzej uciekł.

Oczywiście Flick po kilku minutach przyszła mu z pomocą. Iwan był niezadowolony i krnąbrny. Demon skorzystał z jego zachowania, by nie zerknąć nawet w stronę Flick. Czuł na sobie jej zdziwione spojrzenie, zacisnął szczęki i nie odwracał się, ignorując ją. Nie śmiał nawet pomóc jej osiodłać Jessamy, bo gdyby położyła niechcący dłoń na jego udzie, jak zrobiła to w nocy, nie byłby w stanie opanować swojej reakcji – a właściwie impulsu, z którym nie potrafiłby sobie poradzić. Dopiął popręg na Iwanie, chwycił wodze i wyprowadził niespokojnego ogiera z ciasnej stajni.

Chata wypalaczy węgla była położona w miejscu, gdzie krzyżowały się cztery ścieżki wiodące przez park. Jedną z tych ścieżek jechali tej nocy, druga wiodła do dworu, trzecia na wschód, i tą najczęściej Flick jeździła do rozpadającej się chaty na krańcu majątku Demona. Mężczyzna zatrzymał Iwana na środku polanki i zerknął na czwartą ścieżkę wiodącą ku alei biegnącej do niewielkiej wioski położonej na zachodzie. Zamarł, gdy zauważył jadącego wolno tą drogą rządcę generała, Hugh'a Dunstable'a. Mężczyzna zauważył go pierwszy, uśmiechnął się, podniósł dłoń do kapelusza w geście powitania i powiedział: – Och! Dzień dobry.

Demon skinął uprzejmie, raczej obojętnie, ale nie zdołał wysilić się na uśmiech. Gdy kuc rządcy zbliżał się do niego, przez

głowę przebiegało mu setki myśli.

– Pewnie złapał pana wczoraj deszcz – powiedział Dunstable, zatrzymując kuca tuż obok Iwana. – Pewnie mocno padało. Mnie też złapał deszcz. Rozpadało się tak niespodziewanie. Byłem akurat u Carterów na partyjce wista i już miałem wychodzić, kiedy lunęło. Nim dotarłem do domu, byłem zupełnie mokry.

– Mocno padało – odparł Demon, zerkając ukradkiem na zacienioną stajnię. – Nie dało się jechać.

Dunstable prychnął. – Na tej drodze? Ryzykowałby pan nogi tego pięknego zwierzęcia.

Piękne zwierzę akurat zaczęło prychać, bić kopytem, rzucać głową, żeby odstraszyć kuca. Demon zaklął i ściągnął wodze. Dunstable uspokoił niemrawego kuca i się zaśmiał.

– Tak, jazda na nim to dopiero musi być przygoda. Nietrudno domyślić się, skąd wziął się pański przydomek.

Demon nie próbował nawet wyjaśniać, że jego przydomek nie miał wiele wspólnego z ujeżdżaniem koni czystej krwi. Modlił się w duchu. Niewiele to jednak dało. Błaganie niebios, by Flick miała dość rozsądku i nie wyłaniała się przez jakiś czas ze stajni, nie przyniosło spodziewanego rezultatu. Pojawiła się bowiem po chwili, wiodąc za sobą Jessamy, i uśmiechnęła się pogodnie do Dunstable'a. – Witam pana, panie Dunstable.

Spojrzała w niebo i dzięki temu nie zauważyła wyrazu twarzy mężczyzny – zaskoczenia, po chwili zmieniającego się w przerażenie, zastąpione później podejrzliwością, która ostatecznie przerodziła się w oburzenie.

Flick spojrzała na niego i powiedziała: – Ależ piękny mamy ranek.

Dunstable zdążył się już opanować, a jego kamienna twarz nie wyrażała zupełnie nic. Mruknął tylko coś niezrozumiałego w stronę Flick, po czym rzucił Demonowi spojrzenie chłodne i krytyczne.

Demon zareagował w jedyny sposób, w jaki potrafił – spojrzeniem pełnym chłodnej arogancji, bez emocji, unosząc wyzywająco brwi.

Dunstable, w hierarchii domowników ledwie stopień wyżej niż służący, choć stary i zaufany, był przecież tylko rządcą, nie wiedział więc, jak ma zareagować. Demon nie chciał okazywać wyższości starszemu od siebie mężczyźnie, ale instynkt podpowiadał mu, że nie powinien pozwolić, by ktokolwiek choćby wyobraził sobie cokolwiek nieprzyzwoitego w jego kontaktach z Flick. Ona sama na szczęście wciąż była zajęta skracaniem strzemion i zupełnie nie zauważyła wymiany spojrzeń między mężczyznami.

– Wygląda na to, że wiatr rozwiął chmury. Pewnie w porze obiadu będzie już całkiem ciepło.

Wyprostowała się i rozejrzała dokoła w poszukiwaniu jakiegoś pnia, z którego mogłaby wsiąść na siodło. Demon puścił wodze, chwycił ją wpół i posadził w siodle. To zwróciło jej uwagę. Syknęła, zamrugła, szybko włożyła nogi w strzemiona i poprawiła spódnicę.

– Dziękuję – powiedziała, uniosła głowę i utkwiała błękitne oczy w Dunstable’u. – Nie mogę uwierzyć, że park tak szybko zarósł. Musimy kazać Hendricksowi trochę go przyciąć. Ledwie stąd widać niebo i to w tak piękny poranek. Wydaje mi się...

Szczebotała beztriosko, nie zdając sobie sprawy z tego, że z wciąż lekko zaróżowionymi od snu policzkami, potarganymi włosami i mocno pogniecioną aksamitną spódnicą wygląda na młodą pannę, która dopiero co zajęta była wyczerpującymi porannymi figlami.

Jak zwykle ona jechała pierwsza. Tuż za nią ruszył Dunstable. Trzeba mu przyznać, że dzielnie się spisywał, ponieważ mimo kamiennego wyrazu twarzy udawało mu się wydawać odgłosy zachwyty, kiedy Flick zatrzymywała się po drodze, by podziwiać uroki poranka.

Z rękoma na biodrach, Demon patrzył, jak odjeżdżają, odetchnął, po czym powrócił do chaty, zamknął drzwi, dosiadł Iwana, ale siedział w bezruchu, wciąż się zastanawiając. Przez krótką chwilę patrzył jeszcze na ścieżkę, oglądając plecy Flick i Dunstable’a, a potem zaciskając usta, ruszył za nimi.

* * *

Nim cała trójka dotarła do Hillgate End, Demon już panował nad sytuacją. Nie było wątpliwości co do tego, że skompromitował Flick, chociaż nie uczynił nic zdrożnego. Zrównując się z nią i Dunstable'em, usłyszał, że dziewczyna wesoło opowiada o tym, jak schronili się przed deszczem. Teraz Dunstable był pewien, że byli razem w chacie, i to zupełnie sami, od zmierzchu do świtu. Oczywiście w obawie o bezpieczeństwo Dillona Flick nie wspomniała, w jakim celu błądziła nocą po parku w towarzystwie znanego kobieciarza. Nie trzeba było wybujałej wyobraźni, by się domyślić, co sądził o tym Dunstable. W rzeczy samej trudno byłoby wymyślić bardziej kompromitującą sytuację dla młodej, niezamężnej kobiety z wyższych sfer, niż przyłapanie jej na tym, jak o świcie opuszcza miejsce schadzki z najbardziej znanym w okolicy kobieciarzem.

W czasie powolnej jazdy Demon mógł przypomnieć sobie wszystkie wydarzenia tej nocy, każdy szczegół i wyobrazić sobie wszelkie możliwe następstwa. Jechali do dworu bardzo wolno. Ziemia była miękka, rozmokła i końskie kopyta zapadały się w niej głęboko. Flick wciąż jechała pierwsza, z nią Dunstable, a Demon na końcu. W ponurym milczeniu Demon zastanawiał się, jak postąpić. Nie miał wielu możliwości i wiedział, co to oznacza. Flick zaś nadal zabawiała Dunstable'a wesołą rozmową.

Dokładnie opisała małą stajnię i wyraziła zdziwienie, że mimo deszczu konie wcale nie przemokły. Wciąż przerywała opowieść zachwytaami nad pięknem poranka. Nie wspomniała nic na temat myszy, pewnie ze względu na to, że sporo czasu spędziła z jej powodu w ramionach Demona. Dotarli wreszcie na podwórze i już po chwili podjeżdżali pod stajnię.

Flick myślała głównie o gorącej kąpieli. Wstrzymując głośne westchnienie ulgi, oddała stajennemu wodze. Wyjęła nogi ze strzemion damskiego siodła, poprawiła spódnicę i już chciała

zsunąć się na ziemię, gdy nagle obok niej pojawił się Demon, wyciągnął ręce, objął ją wpół i pomógł zsiąść. Postawił ją na ziemi tuż obok siebie.

Pośpiesznie łapała oddech. Powoli zaczynała się przyzwyczajać do wrażenia, jakie robił na niej jego dotyk, do tego ucisku w piersiach. Uśmiechnęła się pogodnie i wyciągnęła przed siebie dłoń. – Dziękuję, że ulitowałeś się nade mną wczoraj i odprowadziłeś mnie do domu. Jestem ci naprawdę wdzięczna.

Spojrzał na nią. Nie była w stanie wyczytać niczego z jego oczu i dziwnie stanowczej miny. Przyjął podaną dłoń, ale zamiast uścisnąć ją i puścić, chwycił mocno i się odwrócił. – Odprowadzę cię do domu.

Flick spojrzała zdziwiona, ale zobaczyła tylko jego plecy. Klóciłaby się i szarpała dłoń, ale Dunstable później niż ona zszedł z konia i wciąż był obok. Demon zaczął iść, a ona wyprostowała się, przez ramię szeroko uśmiechnęła się do Dunstable'a i starała się dotrzymać Demonowi kroku.

Naumyślnie szedł szybko, skierował się na żwirową alejkę, schylił się pod pergolą obrośniętą powojem i szedł wśród starych drzew, na skróty przez trawnik wprost na taras. Nie położył sobie jej dłoni na przedramieniu, jak należało uczynić, tylko ścisnął ją palcami, ciągnąc dziewczynę za sobą. Flick starała się posłać mu oburzone spojrzenie, ale nawet tego nie zauważył. Miał stanowczą minę, zupełnie jak gdyby coś postanowił. Nie wiedziała tylko co.

Zerknąwszy za siebie, zobaczyła Dunstable'a obserwującego ich od strony stodoły. Posłała mu pewny siebie uśmiech, nie przestając się zastanawiać, co opętało Demona.

Nie zatrzymał się, póki nie dotarli do tarasu i nie stanęli przed otwartym oknem. Puścił jej dłoń i gestem nakazał jej wejść do środka. Z wiele mówiącym spojrzeniem weszła przez próg, szeleszcząc spódnicą. Kiedy wszedł za nią, odwróciła się w jego stronę. – Dlaczego nie jedziesz do Heath? Musimy obserwować Bletchleya.

Zatrzymał się, spojrzał na nią i zmarszczył brwi. – Gillies i inni będą go obserwowali, póki ich nie zmienię. Obecnie mam

ważniejsze sprawy do załatwienia.

Zamrugła. – Tak?

Złowieszczo zacisnął szczęki. – Muszę porozmawiać z generałem.

Flick zdała sobie sprawę, że wpatruje się w niego z wytrzeszczonymi ze zdziwienia oczyma. – O czym?

Nie wiedziała dlaczego, ale zaczynała się niepokoić. Demon zauważył jej zdziwienie, zupełny brak zrozumienia i zaklął w duchu. – Muszę porozmawiać z generałem o naszej obecnej sytuacji.

– Sytuacji? Jakiej sytuacji?

Z zaciśniętymi szczekami obszedł ją dokoła, ale uskoczyła szybko w bok i zagroziła mu drogę.

– O czym ty właściwie mówisz?

Spojrzał jej w oczy z jeszcze bardziej nachmurzonym czołem. – Mówię o zeszłej nocy, którą spędziliśmy razem, tylko we dwoje. – Ostatnie słowa szczególnie podkreślił, a w jej oczach zaczynało świtać zrozumienie.

Zamrugła i uniosła brwi. – Co z tego? – zapytała, przyglądając się badawczo jego twarzy. – Przecież nic się nie stało. Zupełnie nic. Nic nieprzyzwoitego.

– Nie – zgodził się opanowanym, chłodnym tonem – ale tylko my dwoje o tym wiemy. W towarzystwie liczy się tylko to, że została stworzona okazja do potencjalnie nieprzyzwoitych wydarzeń. Dla ludzi z towarzystwa tylko to się liczy.

Prychnęła, jakby nic sobie z tego nie robiła. Patrzył jej w oczy i pomyślał, że chyba skręci jej kark, jeśli zacznie podawać w wątpliwość, iż faktycznie zaistniała potencjalnie nieprzyzwoita sytuacja.

Wahała się przez chwilę, widział to w jej oczach, ale kiedy uważnie przyjrzała się jego twarzy, natychmiast zmieniła taktykę. – Przecież nikt o tym nie wie – wahała się. – No, może tylko Dunstable, ale on przecież nie sądzi chyba, że wydarzyło się coś skandalicznie nieestosownego.

Patrzył na nią ze zdumieniem. – Powiedz, czy Dunstable ma

zawsze taki kamienny wyraz twarzy?

Skrzywiła się. – To raczej małomówny człowiek. Przeważnie ja mówię, kiedy go spotykam.

– Gdybyś uważniej mu się dziś przyjrzała, zauważyłabyś, że był oburzony.

Znów obszedł ją dookoła, ale ona ponownie zagroziła mu drogę. – Co masz zamiar zrobić?

Nie chciał jej odsunąć, ponieważ w obecnym stanie bał się jej choćby dotknąć. Utkwił w niej wzrok. – Porozmawiam z generałem i wyjaśnię mu, co się dokładnie wydarzyło.

– Nie powiesz mu chyba o Dillonie?

– Nie, powiem, że po prostu spotkałem cię, gdy jechałaś nocą sama przez pola, i nalegałem, by odprowadzić cię do domu. – Postąpił o krok, a ona cofnęła się, by lepiej widzieć jego twarz. – Ty sama będziesz musiała wyjaśnić mu, co robiłaś w siodle w środku nocy.

Zamrugła, a on skorzystał z okazji i zrobił jeszcze krok. Nie zauważyła nawet, kiedy ustąpiła mu z drogi. Wytrzeszczonymi ze zdziwienia oczyma, wciąż niedowierzając, patrzyła na niego. Nim zdążyła cokolwiek powiedzieć, mówił dalej:

– Generał natychmiast zrozumie, że niezależnie od tego, co się wydarzyło, towarzystwo, a w szczególności wszystkie matrony o wysokiej pozycji społecznej w Newmarket uznają, że całą noc spędziliśmy, grzejąc to samo łóżko.

Na jej policzkach pojawił się delikatny rumieniec, odwróciła na chwilę wzrok, a potem znów na niego spojrzała. Wyprostowała się gwałtownie i nieustępliwie.

– To niedorzeczne! – wykrzyknęła wzburzona. – Nie dotknąłeś mnie palcem... – Urwała i spuściła wzrok.

– Jednym nie – uśmiechnął się sztywno – dziesięcioma owszem. – Patrzył jej w oczy, gdy znów podniosła wzrok. – Nie możesz zaprzeczyć, że znalazłaś się w moich ramionach.

Zacisnęła usta, jej twarz przybrała wyraz buntu, a broda uniosła się dumnie w górę, oczy zaś, zwykle łagodne, teraz płonęły gniewem.

– To wszystko z powodu myszy!

– Przyczyna nie jest ważna. Dla ludzi z towarzystwa wspólne spędzenie nocy ze mną oznacza dla ciebie utratę cnoty i reputacji. Zasady przyzwoitości wymagają ode mnie, bym udzielił ci ochrony w postaci mego nazwiska.

Patrzyła na niego zaskoczona, a potem z determinacją potrząsnęła głową. – Nie.

Patrzył na nią spokojnie, po czym znacząco uniósł brwi. – Nie?

– Nie, to zupełnie niedorzeczne. – Machnęła rękoma w powietrzu i się odwróciła. – Robisz z igły widły. Nikt z towarzystwa nie powie o mnie złego słowa, ponieważ nikt się nie dowie. Dunstable nie będzie nikomu o tym rozpowiadał. – Odwróciła się znów i zaczęła chodzić po pokoju. – Spotkam się z nim i wszystko mu wyjaśnię... – Uniosła głowę i zobaczyła, że Demon jest już prawie przy drzwiach. – Nie! Zaczekaj!

Przebiegła przez pokój i chciała go złapać, ale to on się odwrócił. Schwycił ją za przedramiona, odsuwając od siebie. Wpatrywał się w nią z determinacją.

– Nie ma sensu się sprzeczać. Idę spotkać się z generałem.

Wystraszona wyrazem jego twarzy, oblizwała spierzchnięte usta. – Niedługo zejdzie na śniadanie – powiedziała, spuszczać wzrok i patrząc już tylko na jego pogniecione ubranie.

On również na nie spojrzął, zmarszczył brwi, wysunął do przodu stopę i skrzywił się na widok plam z błota na swoich skórzanych, wysokich butach. Zaklął. Puścił Flick i przyjrzał się sobie. Był w oplakany stanie. – Nie mogę go odwiedzić w takim stroju.

Flick patrzyła na niego niewinnym wzrokiem i nic nie mówiła, nawet wtedy – zwłaszcza wtedy – gdy jego wzrok znów spoczął na jej twarzy.

Po chwili milczenia Demon mruknął przez zaciśnięte usta: – Pojadę do domu. Przebiorę się i wrócę. – Zmrużył oczy i przyjrzał jej się badawczo. – Wtedy będziemy mogli omówić tę kwestię z generałem.

Uniosła brwi i zachowała dyplomatyczne milczenie. Demon zawahał się, jeszcze raz spojrzął jej w oczy, skłonił się uprzejmie, odwrócił i wyszedł. Flick podeszła do drzwi na taras, by odprowadzić go wzrokiem. Dopiero kiedy zniknął w cieniu drzew, odwróciła się, zacisnęła pięści i pozwoliła sobie na pełen złości krzyk: – On jest nie do zniesienia! To wszystko jest nie do zniesienia! – Oczy jej pociemniały z wściekłości. – Oszalał, zupełnie oszalał – mruknęła i wyszła z pokoju, by wyjaśnić całą sprawę raz na zawsze.

* * *

Dwie godziny później Demon pojawił się na podjeździe do Hillgate End. Wprawnie zawrócił i zatrzymał powóz tuż przed schodami. Podał wodze stajennemu, który wybiegł, gdy tylko zobaczył gościa. Mężczyzna wysiadł z powozu. Zdjął rękawiczki i wszedł do domu. Nieskazitelnie odziany w elegancki niebieski surdut, bryczesy w kolorze kości słoniowej i takiego samego koloru krawat, wsunięty pod elegancką kamizelkę w niebiesko-czarne paski, w lśniących, wysokich butach – nie tych, które zabłocił nocą – wyglądał dokładnie tak, jak powinien wyglądać na wizytę, do której się przygotował.

Zapukał. Otworzył mu Jacobs. Demon odpowiedział na powitanie skinieniem głowy i ruszył wprost do biblioteki. Zaskoczyło go, że udało mu się dotrzeć do drzwi i nie napotkał po drodze Flick. Spodziewał się z jej strony ostatniej próby pokrzyżowania mu planów poświęcenia się na ołtarzu tego, co właściwe i stosowne. Nacisnął klamkę, otworzył drzwi i wszedł do środka, lustrując po drodze cały pokój, spodziewając się widoku anioła. Nie było jej tam.

Generał siedział jak zwykle przy swoim biurku, zatopiony w lekturze wielkiej księgi. Zerknął w górę, gdy Demon zamknął drzwi. Uśmiechnął się ciepło i z zadowoleniem. Demon podszedł bliżej i zauważył, że oczy jego mentora lśnią. Zaklął w duchu. Generał wyciągnął dłoń, nim Demon zdążył otworzyć usta.

– Wiem o wszystkim – zaczął starszy mężczyzna.

Demon stanął jak wryty przed biurkiem. – Flick – mruknął ponuro i powoli zacisnął pięść.

– Słucham? Och, tak, Felicity.

Generał uśmiechnął się i pochylił w krzesło, wskazując dłonią, by Demon usiadł naprzeciw niego przy biurku. Mężczyzna ruszył w stronę krzesła, ale nie mógł usiąść, podszedł więc do okna.

– Nie musisz się martwić – zaśmiał się generał. – Mogły z tego wyniknąć kłopoty, ale Felicity wzięła byka za rogi i wszystko wyjaśniła.

– Rozumiem – odparł Demon, w pełni kontrolując wyraz twarzy i w najmniejszym nawet stopniu nie okazując uczuć. Odwrócił głowę i unióśł brew. – Jakże ona potrafi być pomocna. – Słyszał chłód we własnym głosie. – Jak jej się to udało?

– Cóż... – Nawet jeśli generał zdawał sobie sprawę z jego niezręcznej sytuacji, zupełnie tego nie okazywał, odsunął krzesło i uśmiechnął się do niego serdecznie. – Od razu przyszła z tym do mnie i, oczywiście, wyjaśniła, co się stało. Powiedziała, że miała ochotę przejechać się konno wczoraj wieczorem, po czym zapomniała o bożym świecie. Na szczęście znalazła się na twojej farmie. – Na chwilę uśmiech zniknął z twarzy generała. – Muszę przyznać, chłopcze, że nie przepadam za tymi jej samotnymi konnymi wyprawami, ale obiecała mi, że więcej tego nie uczyni. – Na twarz generała powrócił szeroki uśmiech. – Przynajmniej coś dobrego wynikło z tej przygody, co? – Demon nic nie powiedział, a generał, wciąż się uśmiechając, mówił dalej: – Co za szczęście, że ją zobaczyłeś. Miło z twojej strony, że uparłeś się odprowadzić ją do domu.

– Tyle przynajmniej mogłem zrobić. – Zwłaszcza że to do niego wybrała się po nocy.

– Niemądrze zrobiła, kierując się na tę starą ścieżkę. Hendricks już od dawna się nią nie zajmował. Co się zaś tyczy deszczu, nie masz pojęcia, jak mi ulżyło, że ty z nią wtedy byłeś. Bóg wie, że to porządna panna, ale jest jeszcze młoda i czasem

potrafi być bardzo uparta. Zdecydowanie podjąłeś słuszną decyzję, żeby zostać w chacie, póki nie przestanie padać. Potem, oczywiście, zasnęliście, ale przecież nikt nie może was za to winić. Musieliście być bardzo zmęczeni tą ciężką jazdą.

Generał podniósł wzrok i zmarszczył brwi, patrząc na Demona.

– Nie musisz mnie zapewniać, że nic się nie stało. Znam cię od dziecka. Wiem, że nic niestosownego nie mogło mieć miejsca. Jestem pewien, że z tobą moja Felicity jest bezpieczna.

Niespodziewana stanowczość w oczach generała sprawiła, że Demon milczał, a starszek skinął głową zadowolony i usiadł wygodniej na krześle.

– Tak, o myszy też mi powiedziała. Przerażają ją tak niemądre rzeczy. Zawsze tak z nią było. Postąpiłeś dokładnie tak, jak się spodziewałem. Miałeś dość rozsądku, żeby jej nie wyśmiać i pomogłeś jej się uspokoić. Nie ma w tym nic nieprzyzwoitego. – Generał spojrział na biurko i zmarszczył brwi. – Na czym to skończyliśmy? Ach, tak. Dunstable. Natknął się na was nad ranem, ale to nic takiego. To stary przyjaciel i na szczęście nie jest plotkarzem. Flick uparła się, żeby z nim porozmawiać po spotkaniu ze mną. Pół godziny temu wpadł do mnie. Zapewnił mnie tylko, że nigdy nie powie jednego słowa, które mogłoby skrzywdzić Felicity. – Generał uśmiechnął się pod nosem i podniósł wzrok. – Prosił mnie również, żebym przekazał przeprosiny za to, że wyciągnął pochopne wnioski z tego, co zobaczył.

Demon wpatrywał się w starszego pana. Flick nie pominęła żadnego szczegółu, wyjaśniła wszelkie sprzeczności.

– Tak więc – powiedział generał tonem, który oznaczał koniec rozmowy na ten temat – mam nadzieję, że rozumiesz, iż jestem absolutnie przekonany o niewinności waszego zachowania i nie ma powodu, byś poświęcał swoją wolność. Nie naruszyłeś reputacji Felicity i nie ma powodu, byś się oświadczał o jej rękę, prawda?

Demon nie spuszczał z niego wzroku, ale nic nie powiedział,

a generał się uśmiechnął.

– Całe zdarzenie było zupełnie niewinne, nie będziemy więc już sobie tym zawracali głowy, dobrze? – Rozłożył przed sobą wielką księgę, którą wcześniej przeglądał. – Mam do ciebie sprawę. Czytam tutaj na temat koni rasy arabskiej berberyjskiej. Co wiesz na temat tego źrebaka Enderby?

* * *

Generał z wdzięczności zaprosił go na obiad. Demon przyjął zaproszenie, zaproponował, że sam powie Jacobsowi, by przygotowano dodatkowe nakrycie, i zostawił generała sam na sam z księgami. Zamknął drzwi biblioteki, stał przez chwilę w milczeniu na korytarzu, starając się odzyskać poczucie równowagi. Rozumiał, co się właśnie wydarzyło, potrafił to racjonalnie i logicznie wyjaśnić. Wiedział, że wszystko dobrze się skończyło, ale, niestety, w głębi serca nie miał takiego uczucia. Czuł się... pozbawiony czegoś. Miał wrażenie, jakby w ostatniej chwili ktoś wyrwał mu z dłoni długo poszukiwany i niezwykle ważny przedmiot. Zmarszczył brwi i udał się do Jacobsa. Znalazł go w służbówce przeznaczonej dla kamerdynera, przekazał wiadomość, po czym powrócił do holu i w jednej chwili postanowił odnaleźć Flick. Jak głodny lampart chodził po pokojach na dole, wiedząc, że ona musi być gdzieś w pobliżu. Był pewien, iż czekała w jednym z pokoi blisko biblioteki, na wypadek gdyby Demon zaczął z jakiegoś powodu mieć wątpliwości i generał posłałby po nią.

Obcinała końce łądyg kwiatów i układała je w wazonie. Nucąc pod nosem, podniosła głowę i przyglądała się bukietowi. Demon obserwował przez chwilę dziewczynę odzianą w delikatną, batystową suknię, z włosami świeżo wyszczotkowanymi, otaczającymi złotą aureolą jej twarz. Napatrzywszy się, ruszył po cichu spod drzwi w jej stronę.

* * *

Flick obcięła koniec łodygi bławatka i zastanawiała się, gdzie go umieścić. Trzymała kwiat w górze. Po chwili długie palce wyjęły łodygę z jej dłoni. Westchnęła przelękniona, ale nim odwróciła się w jego stronę, wiedziała już, że to Demon. Znała jego dotyk, silne wrażenie, jakie zawsze na niej robił.

– Widziałeś się z generałem – wydusiła, z trudem opanowując przyśpieszone bicie serca.

– Mhm. – Z na wpół przymkniętymi oczyma, leniwym ruchem przykładał kwiat to tu, to tam, po czym umieścił go w wazonie. Przyjrzał się temu, co zrobił, i najwyraźniej zadowolony, odwrócił się do Flick. – Owszem, widziałem się z nim.

Leniwy, ospały wyraz twarzy nie zwiódł jej ani na chwilę. Wiedziała, że pod opuszczonymi powiekami wzrok ma surowy, w pełni przytomny. Uniosła dumnie głowę i wzięła nożyce ogrodowe.

– Mówiłam ci, że nie ma powodu dramatyzować.

– Owszem, mówiłaś – przyznał, unosząc kąciki ust w uśmiechu.

Flick ledwie wstrzymała pełne oburzenia prychnięcie. Oczekiwała od niego podziękowań, a nie takiego tonu. Miał dość czasu, by się zastanowić, jakie konsekwencje wiązałyby się z jego pochopną decyzją. Miał trzydzieści jeden lat i przyszła pora, by się ożenił, ale przecież nie z nią.

Demon jednak nie powiedział nic więcej, oparł się o ścianę i z tym samym leniwym, ospałym wyrazem twarzy obserwował ją podczas układania kwiatów. Cisza stała się w pewnej chwili nieprzyjemna i Flick pomyślała, że Demon podejrzewa ją o to, iż nie docenia poświęcenia, jakie gotów był dla niej ponieść. Nie odwracając wzroku od kwiatów, powiedziała: – Oczywiście, jestem ci bardzo wdzięczna.

Jej uwaga zachwiała na chwilę jego ospałą obojętnością. Ożywił się i skupił na niej uwagę. – Wdzięczna?

Nie przerywała układania kwiatów. – Za twoją propozycję ratowania mojej reputacji. Doceniam fakt, iż byłeś gotów na to wielkie poświęcenie. Na szczęście nie było takiej potrzeby.

Demon utkwiał wzrok w profilu jej twarzy i nakazał sobie w duchu zostać tam, gdzie stoi, a miał ochotę podejść do niej, chwycić ją w ramiona i pocałować choćby po to, żeby przestała mówić.

– Poświęcenie? Właściwie nigdy nie myślałem w ten sposób o małżeństwie.

– Nie? – Zamrugła, okazując umiarkowane zaskoczenie, a potem uśmiechnęła się i wróciła do układania kwiatów. – Na pewno zobaczyłbyś to właśnie w takim świetle, gdybyś dogłębnie przemyślał swoją propozycję.

Demon patrzył na nią zdziwiony. Nigdy w życiu nie czuł się jeszcze tak... odrzucony.

– Na szczęście nie było powodu do zmartwienia. Przecież ci mówiłam.

Na szczęście dla niej nie dowiedziała się, co Demon miał zamiar odpowiedzieć i uczynić w związku z tym, co powiedziała, ponieważ do pokoju wszedł Jacobs z wiadomością, że podano obiad.

Flick szła pierwsza, Demon już się temu nie dziwił. Szedł za nią, nie starając się nawet dorównać jej kroku, co zważywszy jego obecny nastrój, było chyba bardziej rozsądne. Lepiej, żeby pozostawała poza zasięgiem jego rąk.

Obiad nie należał do najprzyjemniejszych. Flick była coraz bardziej zniecierpliwiona zachowaniem gościa. Nie prowadził przyjemnej konwersacji, odpowiadał jedynie na pytania generała. Z ponurą miną obserwował ją, jakby studiował niepojęte stworzenie, którego zachowanie wcale mu się nie podobało. Z tego powodu musiała szczebiotać przez cały czas z udawaną wesołością, aż w końcu rozboleła ją głowa. Nim skończył się obiad i zaczęli wstawać od stołu, była gotowa burknąć na niego przy pierwszej okazji.

– Cóż, chłopcze, daj mi znać, jeśli dowiesz się o jakichś ukrytych słabościach tych koni. – Generał uściskał Demonowi dłoń i uśmiechnął się do Flick. – Może byś poszła z Demonem do stajni, moja droga. Taka dziś piękna pogoda. – Z dobrodusznym

uśmiechem wskazał gestem drzwi tarasowe i powiedział: – Korzystajcie z pięknej pogody, bo zwykle niedługo się utrzymuje.

Flick napotkała wzrok Demona. Ostatnią rzeczą, na jaką miała teraz ochotę, było towarzyszenie mu do stajni. Poirytowana zachowaniem mężczyzny, nie szukała jego towarzystwa. Miał minę, jakby odmówiono mu czegoś, czego pragnął z całego serca. Na litość boską, przecież on się po prostu dąsał! A wszystko dlatego, że sprawy nie potoczyły się tak, jak planował, ponieważ ona popsukała mu efektowny gest i nie udało mu się odegrać roli, jaką dla siebie przeznaczył. Nie został bohaterem poświęcającym się dla sprawy.

Odetchnęła głęboko i przez chwilę nie wypuszczała powietrza z płuc, zacisnęła usta i nie spuszczała z niego pełnego buntowniczego ognia wzroku. Jej zachowanie było prawie wrogie. On jedynie uniósł brwi, równie wyzywająco i jeszcze bardziej wojowniczo, cofnął się o krok i wskazał jej drzwi na taras. Flick czuła nadciągającą burzę. Za chwilę miała się rozpętać prawdziwa nawałnica wściekłości. Uniosła głowę, okrążyła stół, ruszyła pierwsza na taras i zeszła po schodach na trawnik. Kroczyła szybkim krokiem, wyraźnie poirytowana i już była w połowie drogi, kiedy zorientowała się, że jego wcale nie ma przy niej. Zatrzymała się gwałtownie i odwróciła. Demon szedł wolno, leniwie stawiając kroki, nie wykazując żadnego pośpiechu. Zgrzytając ze złości zębami, stała i czekała, czekała, aż nareszcie ją dogoni. Gdy tylko znalazł się obok niej, odwróciła się i zadzierając w górę nos, by dać mu wyraźnie do zrozumienia, jak bardzo jest na niego zła, dostosowała krok do jego tempa spaceru i oboje sunęli wolno jak ślimaki.

Dwa kroki dalej poczuła ciepło rozplywające się po skórze na karku. Dziwne uczucie rozprzestrzeniało się niżej, na ramiona, a potem spływało w dół wzdłuż kręgosłupa, zatrzymało się w okolicy talii, a potem, coraz wolniej, schodziło niżej i niżej...

Z trudem złapała oddech, zatrzymała się, by rozprostować nieistniejące fałdy na spódnicy. W jednej chwili Demon zrównał się z nią. Wyprostowała się, postąpiła o krok, znalazłszy się tuż

przy jego boku. Modliła się, by niknący już rumieniec nie był wciąż widoczny. Gryząc się w język, by nie powiedzieć czegoś niestosownego, milczała uparcie. On siedł wolno obok niej i nie dawał jej powodu do wybuchu gniewu.

Stajenni dostrzegli ich, gdy wyłonili się zza pergoli z powojem, pobiegli po konie i powóz Demona.

Kiedy zatrzymali się przy wejściu do stajni, Flick straciła cierpliwość. – Nie rozumiem, dlaczego nie jesteś mi wdzięczny – syknęła. Wzrok utkwiała w chłopcach stajennych przygotowujących powóz do drogi.

– Nie rozumiesz. Właśnie na tym polega problem.

– Nie istnieje żaden problem.

– Pozwól, że jednak się nie zgodzę. – Po chwili milczenia dodał: – Poza tym sama wyglądasz na poirytowaną.

Odwróciła się w jego stronę. – Owszem, ty mnie irytujesz.

– Zauważyłem.

– Jesteś nieznośny!

– Ja?

Przez chwilę wytrzeszczał oczy i już gotowa była uwierzyć, że jego zdziwienie jest szczere. Patrzył na nią, jakby chciał coś wyczytać w jej twarzy.

– Powiedz mi – mruknął, zerkając z ukosa na chłopców stajennych, zajmującymi się końmi – myślisz o tym, by kiedyś wyjść za Dillona?

– Dillona? – Patrzyła na niego z niedowierzaniem i dość niemądrą miną. – Wyjść za Dillona? Oszalałeś? Po co miałabym wychodzić za... za... takiego... nijakiego chłopca. To człowiek bez charakteru. Pajac.

– Dobrze. Niepotrzebnie pytałem.

– Jeśli już musisz wiedzieć, nie mam zamiaru wychodzić za mąż za nikogo, jeśli nie będę tego naprawdę chciała. A już na pewno nie wyjdę za mąż z powodu jakichś idiotycznych zasad towarzyskich. – Jej głos, choć wciąż był szeptem, zaczynał przeradzać się w krzyk. Odetchnęła i zaczęła spokojniej. – Co się zaś tyczy twojej propozycji... cóż, wygląda na to, że chciałeś się

oświadczyć z powodu myszy!

Żwawy chłopak o nazwisku Tersely przyprowadził powóz. Demon podziękował mu skinieniem głowy i wziął lejce. Wsiadł do powozu i spojrzał na Flick. Teraz patrzyła na niego już bardziej uprzejmie.

– Nie rozumiem, dlaczego nie jesteś mi wdzięczny. Wiem przecież, że nie chcesz się ze mną żenić.

Przyglądał jej się z kamienną miną i twardą stanowczością w błękitnych, chłodnych oczach. Nie spuszczał wzroku z jej twarzy, westchnął i powiedział: – Nie masz pojęcia, czego chcę.

Zebrał lejce i ruszył. Wolno objechał podwórze i wyjechał na drogę.

Rozdział 8

– Ciekaw jestem, czy nie wybrałabyś się ze mną na przejażdżkę.

Flick westchnęła i obróciła się na pięcie. Wielki wazon, który trzymała w dłoni, zachwiał się i zaczął spadać...

Demon chwycił go, dotykając przy tym palcami jej dłoni. Flick zadrżała. Odsunęła się, zostawiając mu wazon. Stała skąpana w promieniach słońca, wdzierającego się do pokoju przez okna. Patrzyła na niego, nie mogąc sklecić sensownego zdania. Miała ochotę krzyknąć z oburzeniem, że znów ją przestraszył, a przynajmniej obrzucić go pełnym oburzenia spojrzeniem, bo przecież jeszcze nie wybaczyła mu wczorajszego zachowania. Chciała też zapytać, co właściwie miał na myśli, wypowiadając te dziwne słowa przed odjazdem.

– Przejażdżkę? – wydukała, a w głowie wciąż jej się kręciło.

Wzruszył ramionami i opuścił leniwie powieki. – Tylko po najbliższej okolicy, na jakieś pół godziny.

Odetchnęła i uspokoiła się nieco. Od jego wyjazdu minęły dwadzieścia cztery godziny – dwadzieścia cztery godziny, podczas których myślała prawie tylko o nim. Odwróciła się do okna i wyjrzała na zewnątrz. Był piękny wiosenny dzień. Poczowała znów znajome ciepło rozchodzące się po jej ciele od karku w dół.

– Wiatr jest ciepły, nie będziesz potrzebowała płaszcza.

To dobrze, bo nie miała nic, co pasowałoby do tej sukni z cienkiego muślinu ze złotymi i fioletowymi kwiatuśkami.

Zdecydowanie skinęła głową. – Bardzo chętnie.

Odwróciła się do niego. Wciąż miał w dłoniach wazon. – Gdzie mam go postawić?

Wskazała na taras. – Postaw go tam na stole, a ja wezmę parasolkę i spotkamy się w holu.

Nie czekając na potwierdzenie, udała się do swego pokoju. Czowała się już lepiej, choć wiedziała, że będzie musiała niedługo znów spojrzeć mu w oczy. Z powodu wczorajszej sprzeczki ich przyjaźń nagle się skomplikowała. Pomyślała, że przejażdżka

wróży zgodę.

* * *

Zacząła mieć wątpliwości co do zgody, już kiedy Demon ruszył spod dworu w stronę drogi. Najpierw sądziła, że po prostu wróćą do dawnego swobodnego zachowania, a potem doszła do wniosku, że może początkowa nieunikniona sztywność w końcu minie, a w jego oczach pojawi się to wesołe, jasne światełko, które wcześniej tak często widywała.

Niestety... Rozłożyła parasolkę i przyglądała się jego twarzy, gdy wyjeżdżał z podwórza. Cień otaczających ich drzew osłonił twarz Demona, ale nie złagodził ostrego kształtu nosa i brody, nie ujął im surowości. Wysokie kości policzkowe ocieniały nieco część twarzy, szerokie czoło górowało nad wielkimi oczyma. Ostrość rysów łagodziły nieco zmysłowe, kształtne, choć wąskie usta i ponuro opuszczone powieki. Nigdy dotąd mu się tak nie przyglądała. Do tej pory sądziła, że dobrze zna jego twarz, ale teraz nie była już tego taka pewna. Znow przełożyła parasolkę z ręki do ręki i patrzyła przed siebie, kiedy mijali drzewa i wielkie połacie trawników parkowych. Kończył się już dworski podjazd, a ona wciąż nie rozumiała, dlaczego wesołość w jego oczach ustąpiła miejsca wejrzeniu znacznie surowszemu, bardziej niepokojącemu, bardziej intensywnemu. Nie wiedziała jeszcze, do czego to wszystko ma prowadzić, nie miała więc okazji, by zgodzić się z jego zamysłem lub nie.

Demon ostro zawrócił powóz tuż przed schodami dworu i już byli z powrotem. Przywiązał lejce i wysiadł, skrywając uśmiech zadowolenia na widok zdziwionej miny Flick, która wciąż na niego patrzyła.

Obszedł powóz dokoła, pomógł jej zejść, wypuścił jej dłoń i podszedł z nią do schodów. Spojrzał jej w oczy ze spokojem i opanowaniem.

– Gdybyś zechciała powiedzieć generałowi, że sprawdzam te konie, o których mi wczoraj wspomniał, i że przyjadę jutro,

byłbym ci wdzięczny.

– Oczywiście – potaknęła, nie mogąc oderwać od niego oczu.

Uśmiechnął się swobodnie. – Mam nadzieję, że podobała ci się przejażdżka.

– Och, tak... Było bardzo przyjemnie. Dziękuję.

Uśmiechnął się szeroko. – Twoja radość wystarczy mi za wszelkie podziękowania. – Sięgnął dłonią tuż za nią i pociągnął za dzwonek. Patrzył jej w oczy jeszcze przez chwilę, a potem skłonił się niezwykle uprzejmie. – Zostawiam cię więc, do widzenia.

Odwrócił się i dopiero na schodach dobiegły go jej ciche słowa pożegnania. Otworzyły się drzwi, a on wsiadł do dwukółki, wziął lejce i ruszył. Zerknął na nią; parasolkę wciąż miała otwartą, stała na schodach i patrzyła, jak odjeżdżał. Uśmiechnął się. Nietrudno mu było wyobrazić sobie jej minę i zdziwienie kryjące się w błękitnych oczach. Uśmiechnął się pogodnie, popędził konie i ruszył w stronę Heath.

* * *

Wrócił do dworu następnego ranka o jedenastej. Jacobs otworzył mu drzwi, a on ostentacyjnie obwieścił, że przyszedł zobaczyć się z generałem. Przekroczywszy próg domu, stał się świadkiem kazania. Jak na ironię, było one prowadzone przez żonę pastora, panią Pemberton, stanowczą kobietę o dobrym sercu. Jej kościołem był hol, a owieczkami pani Fogarty i Jacobs, który otworzywszy drzwi, wrócił do słuchania. Wyglądało na to, że pani Pemberton już miała kończyć i wychodzić.

Jego pojawienie się przerwało jej kazanie i kobieta zgubiła wątek. Poznała Demona i natychmiast zmieniła słuchacza.

– Pan Cynster! Doskonale!

Demon starał się nie skrzywić. Pani Pemberton podbiegła do niego.

– Właśnie dopytywałam się o generała, ale z tego, co mi powiedziano, wynika, że obecnie nie wolno mu przeszkadzać. – Rzuciła surowe spojrzenie na panią Fogarty i położyła dłoń na

przedramieniu Demona. – Mam dla niego niezwykle ważną wiadomość. Bardzo byłabym panu wdzięczna, gdyby mógł pan ją przekazać generałowi, kiedy następnym razem będzie miał pan przyjemność go zobaczyć.

Pani Pemberton nie była głupia. Demon usłużnie podał jej ramię. – To dla mnie przyjemność, proszę pani.

Nie mógł przecież odmówić.

– Doskonale. Cóż, chodzi o to... – Utkwiła wzrok w pani Fogarty. – Dziękuję... Nie będę już pani zawracać głowy, pani Fogarty.

Gospościa posłała Demonowi znaczące spojrzenie, skłoniła się i wyszła. Pani Pemberton odwróciła się do Jacobsa. – Pan Cynster odprowadzi mnie do drzwi. Proszę pozdrowić ode mnie pannę Parteger, gdy wróci.

Jacobs zeszywniał, ale musiał się uklonić, zamknąć drzwi i wyjść. Pani Pemberton westchnęła i spojrzała Demonowi w oczy.

– Wiem, że starają się chronić generała, ale to niedorzeczne! Nie może przez cały czas siedzieć odizolowany w swoim gabinecie, zwłaszcza że jest opiekunem młodej damy.

Demon eleganckim ruchem wskazał wyściełane krzesło stojące we wnęce na końcu holu. Pani Pemberton spoczęła na nim, złożyła dłonie na torebce i patrzyła na Demona, który siadał na krześle obok.

– Celem mojej wizyty jest uzmysłowienie generałowi, że powinien rozumieć swoje obowiązki związane z opieką nad panną Parteger. Wszystko przebiegało pomyślnie, przynajmniej do tej pory, ale obecnie panna jest w wieku, kiedy jej opiekun musi spełniać bardziej aktywną rolę.

Demon z niewinną miną uniósł brwi, zachęcając do dalszego mówienia. Pani Pemberton wydeła usta.

– Ta dziewczyna ma już na pewno ponad dziewiętnaście lat, ale prawie nie wyściubia nosa z domu, przynajmniej nie w celach towarzyskich. My, miejscowe damy, robimy, co możemy w tym względzie, wysyłając do Hillgate End zaproszenia, ale jak dotąd generał nawet nie raczył ruszyć się z domu. – Zaopatrzona w

wydatny podbródek twarz pani Pemberton uniosła się groźnie. – Według mnie to bardzo niedobrze. Byłoby niepowetowaną stratą, gdyby ta śliczna dziewczyna została starą panną tylko dlatego, że generałowi nie chce się ruszyć z biblioteki i wykonywać obowiązków, które należą do niego jako jej opiekuna.

– Hm... – mruknął Demon w odpowiedzi, nie okazując uczuć.

– Chciałam z nim rozmawiać właśnie dziś, ponieważ organizujemy na plebani tańce dla miejscowych. Przyjęcie to odbędzie się za trzy dni. Ja i pozostałe damy uważamy za niezwykle ważne, by generał włożył więcej wysiłku w pokazywanie panny Parteger w towarzystwie. W jakież inny sposób dziewczyna znajdzie sobie męża? – Rozłożywszy ręce, spojrzała błagalnie na Demona. Na szczęście nie oczekiwała odpowiedzi. – Tańce na plebanii to dla niej dobry początek. Będzie niewiele osób, więc biedna dziewczyna nie poczuje się onieśmielona. Przekaze pan wiadomość generałowi? Może pan sam dodałby słówko o tym, że generał powinien wkładać więcej wysiłku w starania o przyszłość dziewczyny?

Demon spojrzał jej w oczy i skinął głową. – Zobaczę, co da się zrobić.

– To dobrze! – Pani Pemberton uśmiechała się radośnie, gdy Demon odprowadzał ją do drzwi. – Pójdę już sobie. Jeśli pan zobaczy się z panną Parteger, proszę jej przekazać, że tu byłam.

Demon skłonił grzecznie głowę, kiedy pani Pemberton wychodziła, i zastanawiał się nad jej słowami. Postanowił powiedzieć pannie Parteger o jej wizycie, ale nie od razu. Odwrócił się i skierował w stronę biblioteki.

* * *

Pół godziny później znalazł Flick w salonie. Siedziała wśród stosu poduszek na kanapie, stopy ukryła pod spódnicą, a obok niej na stoliku stała miseczka z orzechami. Czytała książkę i była nią całkowicie pochłonięta. Patrzył, jak nie odrywając wzroku od

książki, sięga po orzech, podnosi go do ust i gryzie, wciąż czytając. W głowie dzwoniło mu jeszcze kazanie pani Pemberton. Przyjrzał się więc dokładnie przyjemnej powierzchowności panny Parteger. Nic nie brakowało jej sukni, choć należało przyznać, że była bardzo skromna. Ale to właśnie ta skromność podkreślała piękno, jakie się pod nią kryło. Demon był pewien, że ciało ukryte pod skromnym strojem na pewno bardzo by mu się podobało. Cała mu się podobała, ciało, uroda i prosty strój. Wszedł do salonu i ruszył w jej stronę. Flick spojrzała na niego zaskoczona.

– Och, witam! – Uśmiechnęła się do niego ciepło i niewinnie, ale gdy stanął tuż obok niej, poczuła się nieswojo i niewinny uśmiech zmienił się odrobinę. Wciąż cieszyła się na jego widok, ale spojrzenie było już bardziej uważne, a uśmiech ostrożniejszy.

Odwzajemnił uśmiech, zadowolony, że nareszcie zaczęła na niego patrzeć w inny sposób. – Skończyłem rozmowę z generałem na temat koni. Zaprosił mnie na obiad i przyjąłem zaproszenie. Może zechciałabyś przejść się ze mną po ogrodzie, nim podadzą obiad.

Stał nad nią taki wielki i prosił o coś, więc nie mogła odmówić. Z jednej strony Flick nie była zadowolona z faktu, że jest przy nim tak uległa, a z drugiej cieszyła się na ten spacer i nie chciała sobie odmawiać przeżycia nowych, cudownie ekscytujących, choć niezupełnie bezpiecznych chwil. Nie rozumiała tego, co się z nią działo, nie wiedziała, czego on właściwie od niej chce, ale na pewno chciała się dowiedzieć.

– Tak, oczywiście, chodźmy na spacer.

Podawała mu dłoń, a on przyciągnął ją lekko i postawił na nogach. Po chwili oboje byli już na trawniku i szli obok siebie.

– Czy coś się wydarzyło w sprawie Bletchleya?

Demon potrząsnął głową. – Jedyne, co dotąd robił, to nagabywanie dżokejów.

– Nic więcej?

Znów potrząsnął głową. – Zdaje się, że skupili się na otwarciu sezonu, a to dopiero za kilka tygodni. Podejrzewam, że syndykat dał Bletchleyowi czas na nawiązanie kontaktów. Całkiem

możliwe, że w jego sprawie jeszcze przez jakiś czas nic się nie wydarzy.

– Sądzisz, że postępy Bletchleya będą sprawdzać dopiero przed otwarciem?

– Może nie tuż przed otwarciem, ale niewiele wcześniej. Trzeba czasu na ustawienie wszystkich graczy na takich pozycjach, żeby z ustawienia gonitwy wyciągnąć jak najwięcej pieniędzy.

– Hm... – zastanawiała się. Istniało prawdopodobieństwo, że Dillon będzie musiał jeszcze kilka tygodni spędzić w zrujnowanej chacie. Zmarszczyła brwi i spojrzała w stronę pól.

– Byłaś kiedyś w Londynie?

– W Londynie? – Zamrugła zaskoczona. – Byłam tam u ciotki, tuż po śmierci rodziców, ale tylko przez kilka tygodni.

– Muszę przyznać, że dziwi mnie, iż nigdy nie zapragnęłaś zabłysnąć w stolicy.

Odwróciła głowę w jego stronę i przyglądała mu się przez chwilę. Ku jej zaskoczeniu wcale nie żartował. Patrzył na nią spokojnie, z otwartością, cóż... z taką, na jaką go było stać.

– Ja... – zastanawiała się chwilę, a potem wzruszyła ramionami. – Nigdy naprawdę się nad tym nie zastanawiałam. To takie dalekie, nieznanne miejsce. Tak naprawdę – mówiła, unosząc nieznacznie brwi – nie jestem nawet pewna, co znaczy „zabłysnąć w stolicy”.

Demon się uśmiechnął. – Zabłysnąć znaczy zostać zauważonym z powodu modnych strojów lub znajomości.

– Albo podbojów.

Uśmiechnął się weselej. – Tak, to też.

– No cóż. To wyjaśnia mój całkowity brak zainteresowania. Nie za bardzo się znam na takich sprawach.

Znów nie mógł powstrzymać uśmiechu. – Młoda dama nie interesuje się strojami i miłosnymi podbojami! Moja droga, ranisz serce wszystkich swatek.

Wzruszyła ramionami, a jej mina świadczyła dobitnie, że zupełnie o to nie dba.

– Jednak – ciągnął dalej – zaskoczyło mnie, że nie lubisz

tańczyć. Większość pań, które jeżdżą konno, lubi sale balowe.

Skrzywiła się. – Niewiele czasu spędziłam na tańcach. Życie towarzyskie jest tu dość ubogie, sam wiesz.

– Ale przecież są coroczne tańce. Przypominam sobie nawet, że moja nieżyjąca ciotka nakłoniła mnie do wzięcia udziału w kilku z nich wiele lat temu.

– No cóż... Tak, jest co roku kilka przyjęć z tańcami, a nawet jeden bal. Od czasu do czasu przychodzą do nas zaproszenia, ale generał jest zwykle tak bardzo zapracowany.

– Czy on w ogóle ogląda te zaproszenia?

Flick spojrzała na niego, ale nie mogła nic wyczytać w błękitnych oczach. Uniosła dumnie głowę. – Ja zajmuję się jego korespondencją. Nie ma sensu zwracać mu głowy tymi zaproszeniami, nigdy przecież nie uczestniczył w podobnych spotkaniach.

– Hm. – Demon zerknął na jej twarz otoczoną złotą aureolą. Bez ostrzeżenia sięgnął po jej dłoń, postąpił o krok, uniósł ją i okręcił dokoła, zadowolony z tego, że choć była odrobinę przestraszona, zareagowała żywo, z gracją i pewnością siebie. Spojrzał jej prosto w oczy, kiedy stawiał ją na ziemi. Jej spódnica wciąż lekko się huśtała.

– Naprawdę sędzę, że spodobałyby ci się tańce.

Flick ukryła zdziwienie, zastanawiając się, czy naumyślnie powiedział to w tak tajemniczy sposób. Nim zdążyła zapytać, co ma na myśli, usłyszeli gong na obiad. Demon podał jej ramię. – Powinniśmy dołączyć do generała.

Tak też uczynili. Flick usiadła przy stole. Generała miała po swojej prawej stronie, a Demona naprzeciwko. Czuła się swobodnie, była odprężona. W ciągu ostatnich kilku dni wciąż miała napięte nerwy, zwłaszcza gdy w pobliżu był Demon. Teraz się uspokoiła i rozmawiała ze zwykłym zaangażowaniem. Dziś była zdecydowanie bardziej pewna siebie. Do chwili gdy generał odłożył nóż i widelec i spojrzał na nią, po czym powiedział: – Była tu dziś pani Pemberton.

– Och?

Flick doskonale wiedziała, z jakiego powodu ukryła się w saloniku na tyłach domu, ale zdziwiła się zupełnie szczerze faktem, iż pani Fogarty i Jacobs powiadomili generała o kłopotliwej wizycie. Dawno już ustalili, że nie będą zawracać generałowi głowy nieustającymi żądaniem żony pastora. Rozejrzała się po pokoju, ale Jacobs już się oddalił. Czyżby pani Pemberton udało się przedrzeć przez kordon służących?

– Hm – mruknął generał. – Podobno organizuje tańce dla miejscowej młodzieży. My, starzy, możemy przyjść i popatrzeć. – Zerknął na wystraszoną Flick. – Sądzę, że powinniśmy przyjąć zaproszenie, jak uważasz?

Flick była innego zdania. Spodziewała się w związku z tym pewnych komplikacji. Generał mógł się dowiedzieć, ile zaproszeń pojawiło się do tej pory w jego domu i zostało potraktowanych odmownie. Zerknęła na Demona i olśniło ją.

– Naprawdę nie mam co na siebie włożyć.

Generał się uśmiechnął.

– Spodziewałem się, że to właśnie powiesz, więc omówiłem to z panią Fogarty. Powiedziała mi, że przy ulicy High jest dobra krawcowa. Jutro pójdziesz tam z nią w sprawie sukni.

– Och. – Flick zamrugnęła. Generał uśmiechał się do niej pytająco. – Eeee... dziękuję.

Zachwycony poklepał ją po dłoni. – Nie mogę się już doczekać. Nie byłem wśród ludzi od lat. Kiedyś, gdy żyła jeszcze Margery, lubiłem chodzić na tańce. Teraz już jestem za stary, ale chętnie usiądę i popatrzę, jak ty tańczysz.

Flick patrzyła na niego z poczuciem winy. Pozbawiła go radości przebywania wśród ludzi, odpisując odmownie na te wszystkie zaproszenia. Mimo to niełatwo było jej uwierzyć w deklaracje staruszka. Przecież generał nie lubił spotkań towarzyskich. Wiele razy wypowiadał się nieprzychylnie na temat okolicznych matron i ich rozrywek. Nie rozumiała, co teraz przyszło mu do głowy.

– Ale przecież ja nie znam żadnego z mężczyzn w okolicy na tyle, by pojawić się w jego towarzystwie – bąkała, chwytając się

ostatniej deski ratunku.

– Och, tym nie musisz się martwić. Demon już zaproponował, że będzie ci towarzyszył, zatańczy z tobą, a nawet nauczy cię tańczyć. Tego ci przecież potrzeba.

Flick była odmiennego zdania. Oczyma bez wyrazu spojrzała na Demona, ale on patrzył na nią z rodzajem wesołości, który dobitnie świadczył o tym, kto podsunął generałowi ten pomysł. W błękitnych oczach mężczyzny dostrzegła płomień. Już nie mogła się wykręcić. Generał był niezwykle stanowczy i głuchy na jej argumenty. Wkrótce stało się zupełnie jasne, że pod pozorem spokojnej wesołości martwił się o jej pozycję społeczną i naprawdę pragnął, by nabrała towarzyskiej ogłady. Flick była bliska wybuchu gniewu, ale zupełnie nie wypadało tak się zachowywać.

Podstępny dręczyciel, kiedy osiągnął cel, wycofał się natychmiast. Flick zgrzytała ze złości zębami, myśląc o tym, że będzie musiała uczyć się tańczyć, na dodatek z nim. Demon opuścił ich, przeprosił generała i wyjaśniwszy, że chce być w stadninie przed rozpoczęciem treningów.

Po jego wyjściu Flick poczuła, że złość mija. Rozmawiała wesoło i swobodnie z opiekunem, pamiętając jednak, by przy najbliższej okazji dokładnie wyjaśnić Demonowi, co sądzi o podstępnym wmanewrowaniu jej w tańce i wykorzystaniu w tym celu obaw generała.

* * *

Sam na sam zostali dopiero w saloniku w domu pastora, ale i tak z drugiego końca pokoju przyglądało im się wiele par oczu. Flick stała z podniesioną głową, złożonymi przed sobą dłońmi, tuż przy fotelu generała. Wysoki i niezwykle elegancki Demon stał obok niej. Wszystkie spojrzenia skierowane były na nią i Flick, choć odrobinę zaniepokojona, sama była zaskoczona takim zainteresowaniem. Musiała jednak przyznać, że odbicie w lustrze ją samą też zdziwiło. Włożyła przecież tylko nową suknię,

turkusowy naszyjnik i kolczyki, które generał podarował jej na ostatnie urodziny, a mimo to osoba, którą zobaczyła w lustrze, była wyjątkowo piękna. Posłusznie udała się do krawcowej w towarzystwie Foggy, która potwierdziła, że pomysł pójścia na tańce jej się spodobał. Krawcowa, Clotilde, z wielką chęcią odłożyła inne zlecenia, by przygotować dla niej odpowiednią suknię. Odpowiednia to według Clotilde jasnoblękitna suknia z jedwabiu, która odcieniem pasowała do jej oczu. Flick, bojąc się kosztów, zaczęła protestować i prosić o coś skromniejszego, lecz Clotilde zaproponowała cenę, przy której nie sposób było się targować. Zgodziła się więc na jedwab i jakość materiału zaparła jej dech w piersiach. Suknia otulała ją w zupełnie inny sposób niż batyst, do którego przywykła. Opływała ją i przywierała do niej, ześlizgiwała się, kiedy puściła rąbek. Wydawała się chłodna, ale jednocześnie nie było w niej zimno. Kontemplując swój wygląd, musiała stwierdzić ze zdziwieniem, że ledwie siebie rozpoznaje w szczupłej piękności o złotych włosach i błękitnych oczach wytrzeszczonych ze zdziwienia. Kolor sukni akcentował barwę jej oczu, sprawiając, że wydawały się jeszcze większe, materiał natomiast podkreślał figurę, do której Flick zwykle nie przywiązywała wagi.

Za to Demon przywiązywał wielką wagę do jej kształtów, do jej oczu, do całej postaci. Gdy schodziła po schodach, stał w holu. Zamrugął gwałtownie, a potem uśmiechnął się, zbyt wesoło jak na jej gust. Podszedł, podał jej dłoń i okręcił ją dokoła. Zatrzymała się, a on spojrzał jej w oczy, skłonił się i dotknął ustami jej dłoni.

– Bardzo ładnie – mrucał, a w jego wzroku dostrzegła płomień.

Czuła się jak deser, który miał być za chwilę zjedzony. Na szczęście pojawił się generał i Flick podbiegła do niego.

Podróż do Lidgate zeszła im na zwyczajnej rozmowie o koniach, ale gdy weszli do domu pastora, tematu tego za ogólną zgodą więcej nie poruszano. Pani Pemberton powitała ich bardzo serdecznie. Szczególnie ucieszył ją widok Demona.

Flick zerknęła w jego stronę. Spokojnie rozglądał się po

pokoju, który powoli wypełniał się gośćmi. Generał nalegał, by przyjechali jako pierwsi, ale pozostali goście i tak zaraz się pojawili, zajmowali miejsca na krzesłach i obok nich. Wszyscy kiwali uprzejmie głowami na powitanie nowo przybyłych osób.

Cała uwaga gości koncentrowała się na nich; połowa spoglądała na Flick, a druga połowa na Demona. Nic dziwnego, miał na sobie elegancki czarny surdut, spod którego widać było perłową satynową kamizelkę. Strój podkreślał jego sylwetkę, długie, silne nogi i szerokie ramiona. Na co dzień również jest bardzo elegancki, ale sprawia wrażenie znudzonego, leniwego, pomyślała. Dziś w każdym calu był prawdziwym londyńskim lwem salonowym, drapieżką, który na krótko opuścił sale balowe stolicy, by zapolować w salonie pastora. Flick uśmiechnęła się pod nosem. Demon, jakby czuł na sobie ten wzrok, zerknął w jej stronę i uniósł brwi pytająco. Zawahała się, ale ponieważ generał siedział blisko, nie śmiała zbesztać go za to, że zmusił ją do pojawienia się w tym miejscu, w tej sukni, w tej sytuacji. Omiotła go wiele mówiącym spojrzeniem, uniosła dumnie głowę i z teatralnie przerysowaną buntowniczością odwróciła wzrok. Wtedy zjawiała się przed nimi pani Pemberton.

– Niech mi będzie wolno przedstawić panią March i jej rodzinę. Pochodzą z Grange.

Pani March z uznaniem skinęła głową, kiedy zobaczyła ukłon Flick, i uśmiechnęła się do Demona, gdy ten skłonił się elegancko, a potem się odwróciła, by porozmawiać z generałem.

– To jest panna March, powszechnie znana jako Kitty. Dziewczyna w białej sukni spąsowała na twarzy i się ukłoniła.

– A oto jej przyjaciółka, panna Avril Collins.

Druga z panien, brunetka w sukni z żółtego muślinu, ukłoniła się ze znacznie większą dozą pewności siebie.

– A to Henry, eskorta panien na dzisiejszy wieczór.

Henry musiał nosić nazwisko March, bo miał włosy równie jasne jak siostra i był bardzo do niej podobny. Zaczerwienił się i nad wyraz sztywno skłonił przed Flick.

– To... to wielka przyjemność pa... panno Parteger.

Pani Pemberton odwróciła się, a chwilę później wraz z panią March zaprowadziły generała w ką, gdzie starsi goście gromadzili się na plotkowanie.

– Od dawna pani mieszka w tej okolicy?

Flick odwróciła się do Henry'ego, który przyglądał jej się otwarcie. Jego siostra oderwała wzrok od błękitnej sukni Flick i również wyglądała na zainteresowaną odpowiedzią na pytanie. Nie spojrzała na nią Avril Collins, która wyraźnie interesowała się Demonem.

– Przez większość mojego życia – odparła Flick, nie mogąc oderwać wzroku od Avril. – Mieszkam u generała w Hillgate End, to niedaleko od terenu wyścigów, od południowej strony.

Wydatne usta Avril, z pewnością uróżowione, rozciągnęły się w uśmiechu. – Wiem – zaczęła chichotać i palcem dotknęła klapy surduta Demona – że pan mieszka w Londynie, panie Cynster.

Flick zerknęła na twarz Demona. Uśmiechał się, ale nie tak jak zwykle, lecz chłodno i uprzejmie. – Właściwie w Londynie spędzam tylko część roku. Przez pozostałą część mieszkam niedaleko Hillgate End.

– Generał prowadzi księgi stad zarodowych, prawda? – zapytał Henry March. – To na pewno bardzo ekscytujące. Pomaga mu pani w opisywaniu koni?

Flick się uśmiechnęła. – Owszem, to ciekawe, ale nieczęsto mu pomagam. Naturalnie w domu mówi się prawie wyłącznie o koniach.

Pełne zainteresowania spojrzenie Henry'ego wskazywało, że taki dom przypominałby mu niebo.

– Och, konie! – Avril skrzywiła się i spojrzała na Demona z wyraźną zachętą. – Nie uważa pan, że to niezwykle nudne stworzenia?

– Nie – odparł Demon, patrząc jej w oczy. – Hoduję je.

Flick prawie pożałowała biednej Avril Collins, bo Demon z rozmysłem pozwolił, by niezręczna cisza przeciągnęła się trochę za długo, a potem zwrócił się do Henry'ego Marcha:

– Jestem właścicielem stadniny na zachód od drogi prowadzącej do Lidgate. Proszę kiedyś do mnie wstąpić, jeśli pan się interesuje końmi. Gdyby nie było mnie na miejscu, mój rządcą pokaże panu stajnię. Wystarczy, że powoła się pan na mnie.

– Dzień... dziękuję – jękał się Henry. – Ba... bardzo chętnie.

Pani Pemberton pojawiła się z nową grupą młodych ludzi. Kitty March skorzystała z okazji i zabrała swoją nieszczęsną przyjaciółkę. Szarpnęła brata za rękaw, ale on tylko się skrzywił i nie dał sobie przeszkodzić w jawnym podziwianiu Flick. Przybyła mu zresztą konkurencja w postaci dwóch nowych gości, dżentelmenów z majątków leżących nieopodal. Zmieszana odrobinę ich pełnymi zainteresowania spojrzeniami, Flick robiła wszystko, by podtrzymać rozsądną rozmowę, co było trudne wobec ewidentnego ogłupienia jej adoratorów. Stan ten był jednak niczym wobec bezmyślności i pustoty charakteryzujących ich siostry. Flick sama nie wiedziała, co bardziej ją zbija z tropu.

– Nie – zaprzeczyła, wzdychając – nie oglądam każdego wyścigu. Klub Dżokejów wysyła generałowi wyniki gonitw.

– Zdarza się panu wybierać imiona dla źrebaków? – zapytała jedna z dam, wpatrując się z podziwem w Demona.

Znużony, uniósł brwi. – Czasem, owszem.

– Och, to musi być cudowne. – Młoda dama przyłożyła dłoń do piersi. – Wymyślanie słodkich imion dla tych wszystkich ślicznych źrebaczków, ledwo się trzymających na chudziutkich nóżkach.

Flick natychmiast spojrzała na grupę zauroczonych nią mężczyzn. – Czy któryś z panów przyjeżdża do Newmarket na wyścigi?

Z trudem wymyślała coraz to nowe pytania, by podtrzymać rozmowę i umożliwić im wydukanie choćby słowa. Większość pytań dotyczyła wyścigów, powozów i koni. Po kilku minutach do rozmowy dołączył Demon, łącząc obie grupy rozmówców, co zresztą wprowadziło młode damy w zły nastrój, ale nie zdecydowały się odejść.

Okazało się to bardzo niekorzystne, ponieważ pani

Pemberton przybyła właśnie z nową grupą wielbicieli i wielbicielek Flick i Demona. W końcu dziewczyna została z grupą pięciu mężczyzn, a Demona otaczało sześć młodych panienek i młoda, choć już nie tak młoda i nie tak niewinna jak pozostałe, dama.

– Cóż to za rozkoszna niespodzianka, panie Cynster, odnaleźć na tego typu przyjęciu mężczyznę o pańskiej pozycji. Może nie dosłyszał pan mego nazwiska, jestem panna Henshaw – gardłowy głos sprawił, że Flick pośpiesznie się odwróciła.

– Och, to pani jeździ na tej ślicznej siwej klaczy – męski głos sprawił, że wróciła do rozmowy z dżentelmenami.

– Tak, to Jessamy.

– Skacze pani na niej?

– Raczej nie.

– Cóż, powinna pani. Jest zbudowana odpowiednio do skoków. Na pewno sobie poradzi, niech mi pani wierzy.

Flick potrząsnęła głową. – Jessamy nie jest...

– Obawiam się, że jako kobieta może pani nie wiedzieć, ale niech mi pani wierzy na słowo, ta klacz ma dobre nogi i wygląda na silną. – Wesołkowaty, szczerzy młodzieniec był synem szlachcica z pobliskiego majątku. Uśmiechnął się do niej z typową męską wyższością. – Jeśli pani zechce, mogę dla pani zorganizować dżokeja i trenera.

– Ależ przecież – zaczął jeden z jej adoratorów – pani mieszka z generałem, a on prowadzi księgi ras.

– Cóż z tego? – Wesołkowaty młodzieniec spojrział na niego wyczekująco. – Co mają z tym wspólnego stare, zakurzone księgi? My mówimy o końskiej krwi.

Za sobą usłyszała gardłowy śmiech. Zacisnęła zęby i odezwała się do swojego rozmówcy: – Do pańskiej wiadomości – zaczęła, a jej ton sprawił, że dowcipny młodzieniec nie próbował nawet jej przerwać i tylko zamrugnął zakłopotany. – Jessamy to inwestycja. To klacz rozplodowa, która bez wątpienia ma najlepszą krew w całym kraju. Może być pan zupełnie pewny, że nie będę ryzykowała jej zdrowia w biegach z przeszkodami.

– Och – zdołał jedynie wydusić niefortunny wesolek.

Flick odwróciła się w stronę gardłowego głosu panny Henshaw. Zobaczyła czarnowłosą piękność uśmiechającą się do Demona. Twarz miała zwróconą w stronę jego twarzy i stała bardzo blisko. Flick zauważyła z przerażeniem, że ta kobieta jest od niej znacznie wyższa, kiedy więc stała tak blisko, jej twarz była znacznie bliżej jego twarzy, usta bliżej jego...

– Moi drodzy!

Wszyscy w pokoju odwrócili się w stronę głosu. Na środku stała pani Pemberton i klaskała w dłonie, by zwrócić na siebie uwagę. – Pora wybrać sobie partnera do tańca – mówiła, a wszyscy pozostali umilkli.

Po chwili wszyscy mężczyźni ruszyli do swoich wybranek. Szmer zaproszeń i odpowiedzi wypełnił ciszę. Flick stała przed trzema chętnymi do tańca mężczyznami. Wesolekowato szczery został odsunięty na bok.

– Droga panno Parteger, gdyby pani zechciała...

– Pragnąłbym, miła pani...

– Gdyby zechciała pani uczynić mi honor zatańczenia...

Flick zamrugła, spoglądając na ich młode twarze. Wszyscy zdawali się tacy niedoświadczeni. Nie musiała spojrzeć w tamtą stronę, by domyślić się, że uwodzicielska panna Henshaw już mrugała długimi rzęsami w stronę Demona. Nie musiała spojrzeć, ale chciała. Chciała...

– Przepraszam – głęboki męski głos rozbrzmiewał tuż nad jej prawym uchem – ale panna Parteger obiecała mi pierwszy taniec.

Demon ujął jej dłoń. Spojrzała w górę i zobaczyła uśmiech wyższości, jakim Demon obdarzył wielbicieli Flick. Nie ośmielili się zaprotestować.

Wyraźnie odczuła ulgę, choć nie wiedziała dokładnie dlaczego. Na szczęście nie musiała się nad tym zastanawiać, bo Demon już patrzył jej w oczy. Z wdzięcznością przyjęła podane ramię, położyła dłoń na jego rękawie, a jej wielbicieli odsunęli się, by przepuścić ich na parkiet.

Pierwszym tańcem był kotyliion. Demon ustawił się na

parkiecie, a Flick szepnęła: – Wiem, na czym polega ten taniec, ale właściwie jeszcze nigdy go nie tańczyłam.

Uśmiechnął się pocieszająco. – Rób to, co inne damy, a jeśli pójdziesz w złą stronę, ja na pewno cię złapię.

Wprawdzie odpowiedziała powątpiewającym mruknięciem, jednak dzięki tej obietnicy poczuła się zdecydowanie lepiej. Zajęli miejsca i zagrała muzyka. Mimo obaw Flick szybko się odnalazła w tańcu. Skłony i obroty, klaskanie w dłonie powtarzały się i nietrudno było odgadnąć, co zrobić za chwilę. Demon był cały czas w pobliżu, dotyk jego dłoni działał na nią uspokajająco, nawet jeśli nie myliła kroków. Im dłużej tańczyli, tym pewniej się czuła, po jakimś czasie nawet przestała marszczyć brwi i uśmiechnęła się, kiedy na nią spojrział. Roześmiała się, gdy nią zakręcił, i skłoniła się niezwykle nisko, a on odpowiedział równie niskim ukłonem.

Pomógł jej wstać, zastanawiając się, czy wiedziała, jak jasno świecą jej oczy, jak cudowna zdała się mu jej nieskrywana, niewstrzymywana radość. Była tak różna od pozostałych dam, które ostrożnie dobierały słowa, uważały na wyraz twarzy i przybierały zwodnicze miny. Zachowywała się bez zahamowań, szczerze, a większość kobiet, które chciały uchodzić za damy z towarzystwa, obawiała się takiego odkrywania kart. Szczere i gwałtowne reakcje nie były mile widziane w kręgach ludzi majątnych i utytułowanych.

A Flick taka właśnie była – szeroki uśmiech, lśniące oczy sprawiały, że on zachowywał się równie szczerze i swobodnie.

– Teraz – powiedział i westchnął, kiedy przyciągnął ją bliżej i spojrział w oczy – musimy wrócić do swoich obowiązków.

Zaśmiała się. – Jakież to obowiązki?

Obowiązek, o którym mówił, obejmował taniec ze wszystkimi pozostałymi młodymi ludźmi zgromadzonymi w domu pastora. Ledwie wrócili na swoje miejsce, a już Flick została otoczona młodymi mężczyznami z okolicznych wsi, chętnymi do tańca. Wciąż jeszcze trzymała dłoń na rękawie Demona. Spojrzała na niego, a on uśmiechnął się uspokajająco, ucisnął jej dłoń, a potem ją puścił.

Tańcząc na środku sali, zauważyła Demona tańczącego z córką pastora. Jej wzrok wrócił do partnera, Henry'ego Marcha. Uśmiechnęła się do niego. Mijał taniec za tańcem. Od czasu do czasu następowała przerwa na rozmowy, był to czas na lepsze poznanie się, na nabranie towarzyskiej ogłady. W końcu właśnie taki był cel przyjęcia. Starsi goście siedzieli na końcu pokoju, uśmiechali się, kiwali głowami i z zainteresowaniem przyglądali się osobom, z którymi przebywali ich bliscy.

Kiedy pani Pemberton uznała, że dopełniła obowiązków gospodyni, usiadła na krześle obok generała. Na szczęście starszy pan pogrążony był w dyskusji z pastorem i pani Pemberton nie miała śmiałości im przerywać. Flick odetchnęła z ulgą, kiedy to zauważyła. Obok niej stał Demon, zauważył jej westchnienie i porozumiewawczo uniósł brew. Spojrzała mu w oczy, a potem odwróciła głowę, starając się zignorować dreszcz, który ogarnął jej ciało, gdy ich dłonie dotknęły się niechcący.

Następny taniec okazał się dla niej prawdziwą próbą. Niezwykle trudno było jej skupić się na krokach, ponieważ oczy rzadko spoglądały na partnera. Podczas obrotów i skłonów wciąż rzucała dokoła spojrzenia poszukujące wśród tłumu ludzi...

Znalazła Demona, który tańczył z Kitty March. Flick odetchnęła z ulgą. Następny taniec był z panną Henshaw. Wtedy właśnie Flick zderzyła się z inną damą i o mały włos nie wylądowała na pupie. Zawstydzona, z trudem łapała powietrze.

– Chyba – powiedziała, a nie musiała nawet udawać, że głos jej drży – lepiej, żebyś usiadła.

Jej partner, pan Drysdale, z wielką chęcią zakończył taniec i odprowadził ją na miejsce. Nim muzyka umilkła i Demon odprowadził partnerkę, by wrócić potem na swoje miejsce, Flick zdążyła się już opanować. W duchu strofowała samą siebie za tak nierozsądne zachowanie. To niedorzeczne, co ona wyprawia? Oglądała się za nim, jakby była o niego zazdrosna. Jakże niemądrze postępowała, robiąc z siebie takiego mazgaja. Miała tylko nadzieję, że tego nie zauważył, bo na pewno wykorzystałby to do bezlitosnych żartów. Zresztą i tak na nie zasłużyła. Przecież

nic między nimi nie było. Zupełnie nic! Powitała go chłodnym uśmiechem i natychmiast odwróciła wzrok. Nagle jego palce odnalazły jej dłoń w fałdach spódnicy. Spojrzała na niego zdziwiona. Demon wyglądał na zaniepokojonego.

– Dobrze się czujesz?

Patrzył jej w oczy, oczekując szczerzej odpowiedzi. Bóg jeden wie, co w nich zobaczył. Flick wzięła głęboki oddech, żałując, że nie może oderwać wzroku od jego oczu. – Poślizgnęłam się. Nie upadłam.

Demon spochmurniał, zacisnął usta i skinął głową. Powoli puścił jej dłoń. – Na drugi raz uważaj, w końcu na tańcach jesteś po raz pierwszy.

Gdyby czuła się normalnie, odpowiedziałaby mu tak, jak na to zasłużył, ale dotyk jego dłoni zupełnie rozwiął jej resztki pewności siebie i Flick nic nie powiedziała.

Błysk w oczach mężczyzny sprawił, że poczuła się bezpiecznie, sprawiał wrażenie, że potrafi się nią zaopiekować, był silny i pewny siebie. Coś przyciągało ją do niego, czuła potrzebę bycia przy nim. Potrzeba ta stawała się z dnia na dzień coraz silniejsza. Jeśli to nie było uczucie, to czegoż mogłaby się spodziewać, gdyby naprawdę byli ze sobą związani? Czuła, jak bije jej serce, jak falują piersi. Odwróciła głowę.

Kiedy znalazła się na parkiecie podczas następnego tańca, miała wrażenie, że on ją obserwuje. Mierzył ją wzrokiem od stóp do głów. Nie oderwał wzroku nawet na chwilę, nie opuścił żadnego obrotu ani skłonu. Czekał, aż partner odprowadzi ją na miejsce, a ona, jakby nigdy nic, stanęła na miejscu obok niego.

Zerknął na nią, ale nic nie powiedział, póki nie zagrała muzyka. – To mój taniec – rzucił tonem nieprzyjmującym sprzeciwu ani od potencjalnych partnerów, ani od niej. Skłoniła grzecznie głowę, jakby spodziewała się zaproszenia. Może tak właśnie było.

Taniec z nią po raz drugi tego samego wieczoru, jeśli inne damy jeszcze nie zostały przez niego zaproszone do tańca, oznaczał wyraźnie, że ją wyróżnia. Flick mimo niewielkiego

doświadczenia w takich kwestiach wiedziała, że tak właśnie jest. Prosty taniec, bez skomplikowanych zwrotów w stronę innych tańczących sprawił, że nie musieli od siebie odrywać oczu. Gdy rozbrzmiała muzyka, ich palce się zetknęły i zupełnie skupili się na sobie. Ona, ledwie słysząc muzykę, poruszała się instynktownie, odpowiednio do jego kroków, reagując na każdy dotyk, każdy gest.

Nie odrywał od niej wzroku, błękitne oczy otulały ją ciepłym spojrzeniem. Wiedziała, że z nią flirtuje, umyślnie, celowo, z jedynym możliwym zamiarem. Zalecał się do niej. Nawet jeśli ten pomysł wydawał jej się niedorzeczny i niemożliwy do zaakceptowania dla rozumu, to jej zmysły go czuły. W pierwszym odruchu miała ochotę odsunąć się, uciec w bezpieczne miejsce, z którego będzie mogła go obserwować i zrozumieć, co się dzieje. Jednak płonący w oczach Demona blask był ostatnią rzeczą, od której chciałaby teraz uciec.

Bez trudu przyciągał jej wzrok spojrzeniem błękitnych oczu. Zafascynowana, nie mogła przestać tańczyć. Delikatny dotyk, kiedy ich dłonie się spotkały, łagodne muśnięcia, tak delikatne, że ledwie mogła rozpoznać, w którą ma pójść stronę, sprawiały wrażenie celowych, umiejętnie dawkowanych. W ciągu jednego tylko tańca oplótł ją niewidzialną siecią zalotów, wyczuwalną jedynie za pomocą zmysłów.

Drżała, nerwy miała napięte, serce przyśpieszało bicie z każdym uderzeniem. Każdy jego dotyk był obietnicą i pokusą, każdy odbijał się echem w ich tańcu. Znalazła się bliżej niego, spojrziała w górę i miała ochotę poddać się, przyjąc do wiadomości to, co próbował jej powiedzieć, ugiąć się i uwierzyć, że naprawdę chce pojąć ją za żonę, że chce ją mieć tylko dla siebie.

Taniec wciąż trwał. Teraz odsunęli się od siebie, a ich palce ledwie się stykały. Usłyszała niewypowiedzianą obietnicę, która mówiła, że jeśli się podda, doświadczy rozkoszy, cielesnych przyjemności.

Demon świetnie radził sobie z wysyłaniem tego rodzaju sygnałów odbieranych jedynie zmysłami. Potrafił sprawić, że pokusa stawała się coraz większa, a obietnica rozkoszy lśniła jak

złota moneta. Muzyka ucichła. Zatrzymali się, ale kusząca propozycja wciąż błyszczała w jego oczach.

Flick czuła się jak Kopciuszek, gdy dotknął jej dłoni i ucałował ją delikatnie.

Rozdział 9

Podczas następnego tańca, dzięki zapobiegliwej pani Pemberton, Demon znalazł się po drugiej stronie sali. Gdy tylko umilkła muzyka po poprzednim tańcu, żona pastora pojawiła się przy nich i z niegasnącym entuzjazmem poprosiła Demona, by poszedł z nią poznać kilka osób.

Kilkoma osobami okazała się grupa miejscowych matron, które ku jego rozbawieniu ściągnęły go tam, by go zachęcić do ubiegania się o rękę Flick.

– To taka piękna istotka – mówiła pani Wallace z rodziny Hadfield z Dullingham. – Jako doświadczony mężczyzna nie mógł pan nie zauważyć jej niezwyklej urody.

Demon uśmiechnął się i pozwolił im przekonywać się o słuszności zalecania się do Flick. Nie potrzebował oczywiście, by ktokolwiek go przekonywał, ale nie zaszkodzi mu mieć kilka miejscowych matron po swojej stronie.

Wzrost Demona pozwalał mu bez większego wysiłku śledzić w tłumie złote włosy Flick. Namowy pań ciągnęły się bez końca, aż Demona zaczęło to trochę drażnić. Rozumiał doskonale powody ich nalegania. Wszystkie kręciły się teraz wokół Flick jak pszczoły wokół miodu. Ich synowie wyglądali na gotowych do założenia gniazda z nową pięknnością, a kochające mamy łatwo odczytały ich zamiary. W interesie tych pań było namówienie Demona, by sprzątnął Flick sprzed nosów rozkochanych młodzieńców, a oni szybko odzyskali zdrowy rozsądek i zaczęli poszukiwania odpowiedniej żony, czyli robili to, co każdy młody człowiek robi w sezonie.

Flick oczywiście była odpowiednia na żonę dla każdego z nich, ale kobiety rozumiały, że ich synowie nie stanowią dla niej wielkiej pokusy, podobnie jak rozumiały, że ich córki nie są pokusą dla Demona. Dlatego też w najlepiej pojętym interesie wszystkich byłoby, żeby Flick szybko została zarezerwowana przez Demona i zniknęła z małżeńskiego rynku, przestając tym samym psuć innym matrymonialne plany. Taka właśnie była

strategia zebranych wokół Demona dam. Ich pragnienia odpowiadały jego zamiarom. Dlatego też postanowił zapewnić je o swoich poważnych zamiarach wobec Flick.

– Ma ogromną wiedzę na temat koni – powiedział bez szczególnego nacisku, ale z nutą podziwu. – No i, oczywiście, jest podopieczną generała.

– W rzeczy samej – zgodziła się pani Wallace. – To bardzo odpowiednia partia.

– Szczęśliwy zbieg okoliczności – dodała swoje pani Pemberton.

Pewien, że został dobrze zrozumiany, z eleganckim ukłonem, Demon się oddalił. Przechadzał się dokoła pokoju, przyglądając się tańczącym. Nigdzie nie widział Flick. Przystanął i rozejrzał się uważniej. Nie było jej nigdzie. Zlokalizował generała, rozmawiającego z grupą starszych dżentelmenów. Tam jej też nie było. Zmiał w ustach przekleństwo pod adresem maminsynków, którym nawet nie można powierzyć inteligentnej dziewczyny, i podszedł do miejsca, gdzie ją ostatnio widział, na drugim końcu pokoju. Zaczął się zastanawiać, co jej przyszło do głowy. Na pewno zniknięcie Flick nie miało nic wspólnego z Bletchleyem i syndykatem.

Myśl, że ktoś mógł ją rozpoznać i śledzić, zmroziła Demona. Odrzucił ją jako niedorzeczną i zupełnie nieprawdopodobną. Drzwi wyjściowe były za plecami grupy matron i na pewno tędy nie wyszła, ale były jeszcze drugie drzwi, które prowadziły w głąb domu. Gdzie ona się, do diabła, podziała? Rozglądał się wśród tłumu po raz kolejny, kiedy zobaczył coś nieopodal. Zasłona na wysokim oknie w rogu pokoju unosiła się lekko na wietrze. Wąskie okno było częściowo otwarte, a parapet znajdował się niewysoko nad ziemią. On sam na pewno by się przez nie nie przecisnął, ale Flick owszem, mogła. Pięć minut zajął mu spacer z powrotem w stronę drzwi, posyłał uśmiechy i ukłony, unikał zachęty do rozmowy. Wymknął się dyskretnie przez drzwi na korytarz i wyszedł głównym wejściem. Ruszył do ogrodu otaczającego dom pastora. Za rogiem znajdowało się wąskie okno,

ogród był pusty. Księżyc w pełni oświetlał srebrnym światłem wąską ścieżkę wijącą się pośród rabatki i trawników. Demon zmarszczył brwi. Przyjrzał się uważniej zacienionym miejscom. Nie było tu żadnych zakątków, żadnych ławek ustawionych pod opadającymi aż do ziemi gałęziami. Nie zauważył anioła w błękitnej sukni. Ogród pogrążony był w ciszy. Dobiegające z oddali dźwięki skrzypiec i inne odgłosy nie pochodzące z natury były ledwie słyszalne wśród głębokiej nocy. Strach go obleciał, a serce zaczęło łomotać. Już miał się odwrócić i gnać co sił do pokoju, gdzie byli wszyscy goście, żeby sprawdzić, czy tam jej nie ma, gdy jego wzrok spoczął na żywopłocie otaczającym trawnik.

Tuż obok zielonej ściany żywopłotu wiała się ścieżka. Żywopłot był na tyle wysoki, że Demon nie widział, co jest za nim. Powoli zakradł się do ściany zieleni, nasłuchiwał, wypatrywał, zastanawiając się, czy słusznie mu się wydaje, że za nim jest niewielkie podwórze...

Otwór w żywopłocie zakrywał cień. Nie było furtki, tylko zwykła przerwa w zieleni. Wszedł i zobaczył ją. Kwadratowe podwórze z kamienia miało na środku niewielką rabatkę, na której rosła stara magnolia, a gałęzie drzewa rozpościerały się nad maleńkim stawem. Flick chodziła wolno wokół magnolii, a srebrne promienie księżyca rozświetlały błękitną suknię, sprawiając, że wyglądała niezmiernie.

Demon obserwował ją, zahipnotyzowany kołysaniem się bioder, gracją każdego ruchu. Nie zdawał sobie dotąd sprawy, jak bardzo się o nią obawiał. Zrozumiał w pełni, jak potrafi się bać, dopiero kiedy odetchnął z ulgą, widząc ją zdrową i całą.

Poczuła na sobie czyjś wzrok. Zesztywniała, a potem uspokoiła się i odprężyła, gdy zorientowała się, że to Demon. Nic nie powiedziała, patrzyła tylko na niego.

– W tej sukni, w świetle księżyca, wyglądasz jak srebrny ognik. – Dech zapiera w piersiach, pomyślał, a głos miał schrypnięty i ponury.

Nawet jeśli to zauważyła, nie dała po sobie poznać, spojrzała tylko na suknię, ujmując jej fałdy w dłonie. – Podoba mi się taki

blady błękit.

Jemu też się podobał. Był równie jasny jak jej oczy. Suknia warta była ceny, jaką za nią zapłacił. Oczywiście Flick nie dowiedziała się, ile naprawdę kosztowała jej kreacja. Clotilde była doskonałą krawcową. Demon pomyślał, że powinien posłać jej dodatkowy dowód wdzięczności za pracę.

Zawahał się. Byli sami w świetle księżycy, w oddali grały skrzypce. Powoli podszedł bliżej, wpatrując się w nią przez cały czas.

Flick patrzyła, jak Demon idzie w jej stronę, wysoki, elegancki, niebezpieczny. Księżyc posrebrzył promieniami jego włosy i nadał twarzy surowy, poważny wygląd. Ostre rysy wydawały się jeszcze bardziej ponure, a oczy ukryły się w cieniu ciężkich powiek. Nie rozumiała, dlaczego czuje się przy nim bezpiecznie i jednocześnie się go obawia. Nerwy miała napięte jak postronki, wszystkimi zmysłami czuła jego obecność... Nagle ogarnęło ją to samo pragnienie co podczas tańca. Przyszła tu, by się wyciszyć, odetchnąć świeżym powietrzem, ochłonać. Przyszła tu, by pomyśleć. O nim. Zastanawiała się, czy na pewno dobrze odczytała jego intencje. Gdzieś w głębi duszy wiedziała, że się nie myli, a jednak wciąż nie mogła w to uwierzyć. Wszystko było jak w bajce.

Teraz on był tutaj... Nie mogła zebrać myśli, drżała ze zdenerwowania. Nagle przypomniała sobie, że była na niego zła. Splotła ręce na piersiach, podniosła dumnie głowę i zmrużyła oczy ze złością, kiedy się do niej zbliżył. – Spiskowałeś przeciwko mnie z panią Pemberton. Foggy mi powiedziała, że pastorowa poinformowała generała o tańcach za twoim pośrednictwem.

Stanął przed nią.

– Pani Pemberton przedstawiła mi wizję ciebie zmieniającej się w starą pannę, a to nie najlepsza dla ciebie perspektywa – rzekł, a jego głęboki głos otaczał ją, wślizgiwał się pod skórę, bez trudu rozpraszając jej irytację. Nie chcąc się poddać, prychnęła niezadowolona:

– Nie rozumiem, jak podobne przyjęcia mają zmienić moją

sytuację. – Wskazała dom pastora. – Tam na pewno nie znajdę męża.

– Nie?

– Przecież ich widziałeś. Są tacy młodzi!

– Ach, oni.

Głos Demona zdawał jej się coraz głębszy. Czowała, jak oplata ją sieć zauroczenia. Uśmiechnął się delikatnie, prawie niewidocznie i choć nie zbliżył się do niej fizycznie, czowała, jak ją do siebie przyciąga.

– Tak – zabrzmiało głośno. – Zgadzam się. Zdecydowanie nie powinnaś wychodzić za żadnego z nich. – Chwila ciszy się przedłużała, a jej znaczenie było jasne. – Istnieje jednak inne wyjście.

Nic więcej nie powiedział, ale jego twarz jasno wyrażała to, o czym myślał. Obserwował ją, spokojnie patrzył w oczy. Noc otuliła ich miękką ciemnością; ożywieni, lecz milczący, mogli usłyszeć bicie swych serc w mroku.

Nagle z oddali dobiegła muzyka, nasiliła się i wzlatywała nad trawnikami, wypełniała zakamarki żywopłotu. Pierwsze takty walca dotarły do ich uszu. Przechylił lekko głowę i nie odrywając od niej wzroku, wyciągnął przed siebie dłonie. – Zatańczmy walca.

Sieć oplatała ją coraz mocniej. Czowała lśniące nitki owijające się wokół niej. Jednak Demon nie zaciskał mocniej swojej niewidzialnej pajęczyny, to Flick sama zrobiła krok do przodu i dobrowolnie się w nią wplatała. Wybór należał do niej.

Zastanawiała się, czy wystarczy jej odwagi, by wykonać następny krok. Wiedziała, jak wspaniale jest przytulić się do jego piersi, jak to jest, kiedy trzyma ją w ramionach, obejmuje, gdy biodra opierają się o jego twarde uda, ale...

– Nie umiem – powiedziała zadziwiająco spokojnie, a on uśmiechnął się odrobinę mocniej.

– Nauczę cię. – W jego głosie rozbrzmiała frywolna nutka. – Nauczę cię wszystkiego, co powinnaś umieć.

Opanowała drżenie. Wiedziała dobrze, że nie rozmawiają o walcu, że to, co dostrzegła w jego oczach, nie było zaproszeniem

do tańca, ale wyzwaniem. Wyciągnął do niej ramiona, a ona wiedziała, co ma jej do zaoferowania. W głębi duszy czuła, że nie mogłaby odmówić. Chciała spróbować, dotknąć go. Chciała wiedzieć.

Postąpiła krok do przodu, uniosła ramiona i głowę. Przyciągnął ją do siebie, objął stanowczo ramieniem, a drugą ręką chwycił jej dłoń. Przyciągnął jeszcze bliżej, aż jedwabny materiał stanika sukni otarł się o jego surdut. Uśmiechnął się pogodnie.

– Odpręż się i pozwól nieść się stopom.

Cofnął się o krok, a potem postawił krok do przodu i nim się zorientowała, poczuła, jak wiruje. Na początku stawiał małe kroki, póki nie złapała rytmu, a potem świat zawirował, kręcił się w rytm muzyki, a Flick porwał pełen życia taniec.

Nastrój utworu się zmieniał, zwalniało tempo, Demon również zwalniał, przyciągnął ją jeszcze bliżej, a ona przyłożyła głowę do jego piersi.

– Nie istnieje jakaś zasada, że nie powinnam tańczyć walca z mężczyzną, który nie zostanie zaakceptowany przez kogoś z mojej rodziny?

– Ta zasada obowiązuje jedynie na oficjalnych balach w mieście. Młode damy muszą przecież gdzieś nauczyć się walca, bo inaczej żaden młody człowiek ich nie zaprosi do tańca.

Nie prychnęła z oburzeniem, choć też ani razu nie nadepnęła mu na stopę. Poruszali się w rytm wolnej i cichej muzyki. Ona sama przysunęła się bliżej, zafascynowana wrażeniem, jakie robił na niej jego dotyk i ciepło jego ciała. On się nie cofnął. Palcami obejmował jej palce, drugą dłoń położył na jej plecach w talii, przyciskając ją do siebie tak mocno, że poruszali się, jakby byli jedną osobą. Jego dłoń płonęła, płonęły też twarde uda przytulone do jej ud, kiedy mocniej zakręcił nią w tańcu. Piersi miała przyciśnięte do niego, policzek ułożyła na klapie jego surduta i nasłuchiwała bicia serca.

W końcu muzyka ucichła i choć nie od razu, to zauważyli, w końcu zwolnili i się zatrzymali. Przez długą chwilę po prostu tak stali. Potem uniosła głowę i spojrzała mu w oczy. Pokusa i

obietnica otaczały ją zewsząd drżącym welonem, lśniły wokół niej. Wiedziała, że to nie kwestia wybujałej wyobraźni, nie potrafiłaby nawet sobie tego wyobrazić. Wiedziała, co to było, czym mogło się stać. Nie wiedziała jedynie dlaczego. Zapytała więc, patrząc mu w oczy: – Dlaczego to robisz?

Przyglądał jej się chwilę, unosząc brwi ze zdziwieniem. – Sądziłem, że to oczywiste – odparł, a po chwili dodał: – Zalecam się do ciebie. Chcę cię oczarować, jak inaczej to nazwać?

– Dlaczego?

– Jak to dlaczego? Chcę, żebyś została moją żoną.

– Dlaczego?

Zawahał się. Wypuścił jej dłoń. Palcami ujął podbródek, uniósł lekko w górę i ustami dotknął jej ust. Zaczęło się od lekkiego dotyku, nieznacznej pieszczoty, która jednak nie wystarczała żadnemu z nich. Nie sposób powiedzieć, kto uczynił ten pocałunek bardziej namiętym i odważnym, ważne było jedynie to, że jego usta stały się nagle bardziej pożądliwe, domagały się więcej, jej stały się bardziej uległe, kuszące, chętne. W końcu nabrała odwagi, by otworzyć nieznacznie usta, potem poczyniała sobie jeszcze odważniej, szczęśliwa, że przyjął wyzwanie. Przechyliwszy głowę, napawał się smakiem jej ust i jak prawdziwy zwycięzca chciał coraz więcej i więcej.

Drżąc z ekscytacji poddawała się, witała jego pieszczotę z radością. Objął ją mocniej, przyciskając miękkie ciało do swego. Westchnęła i poddała się, pozwoliła, aby jej oddech stał się jego oddechem, odchyliła głowę. Pocałunek wciąż trwał.

Kolejny ruch należał do niej, w swojej niewinności nie widziała nic złego w tym, by wyciągnąć ręce i objąć go za szyję, przyciskając się doń jeszcze mocniej. Poczwała, jak jego pierś porusza się w westchnieniu, które nie dotarło do jego ust. Pocałunek stał się zachłanny, namiętny, pożądliwy. Jego usta płonęły, namiętność otaczała ją zewsząd. Czwała ją wyraźnie, kryjącą się pod pozorami samokontroli, pod fasadą obojętnej uprzejmości. Jak zwykle odważnie jej się poddała.

Zamarł. Już po chwili stała niepewnie na nogach, czując na

sobie chłodne powietrze w miejscu, gdzie wcześniej była do niego przytulona. Piersi dziwnie ją bolały, a skóra piekła. Zamrugła zaskoczona i spojrzała na niego. Dyszał równie ciężko jak ona, ale szybciej odzyskiwał zmysły. Flick jeszcze miała wrażenie, że wszystko wokół się kręci. Nie dotykał już jej i nie patrzył w oczy.

– Powinniśmy wracać – powiedział tylko.

Zanim zdążyła to rozważyć, zanim udało jej się opanować i pomyśleć, byli z powrotem w salonie pastora. Stali wśród gości, a ona z całych sił starała się odzyskać panowanie nad sobą. Przy jej ramieniu stał Demon, jak zwykle elegancki, opanowany, uprzejmy i chłodny. Flick czuła, że drżą jej usta, że oddech ma płytki. Czuła ból w całym ciele i miała poczucie, że odmówiono jej czegoś wspaniałego.

* * *

Następnego ranka z książkami pod pachą wyszła z domu, głowę miała opuszczoną i patrzyła na rękawiczkę, którą z trudem wsuwała na dłoń. Nagle wpadła na ścianę.

– Och! – jęknęła, nie mogąc nabrać powietrza w płuca. Na szczęście ściana pokryta była elastycznymi mięśniami. Objął ją i przytrzymał książki, które już miały spaść na ziemię.

Westchnęła, a jej piersi otarły się o surdut Demona. Zdmuchnęła lok, który spadł jej na twarz. Podmuchił poruszył kępką włosów tuż nad jego uchem.

Zamarł, zeszywniał cały. Ostentacyjnie rozwarł ramiona, chwycił ją za ręce i odsunął od siebie. Zamrugła, a on zmarszczył gniewnie brwi.

– Gdzie się wybierasz? – zwrócił się do niej, jakby miał prawo wiedzieć o każdym jej ruchu, czym sprowokował jedynie wyniosłe spojrzenie i dumną pozę Flick.

– Do biblioteki – odparła i obeszła go dokoła.

Odwrócił się na pięcie i poszedł za nią. – Zawiozę cię moim powozem.

Nie zaczął od miłego powitania, od zalotnego: „Dzień dobry”

i „Jak się miewasz, moja droga?”. Jakby zapomniał o wczorajszym wieczorze. Flick nawet się nie zdziwiła. Patrząc uparcie przed siebie, twardo postanawiając nawet na niego nie spojrzeć, powiedziała:

– Poradzę sobie z odniesieniem książek do biblioteki i wypożyczeniem nowych. Dziękuję za troskę.

– Oczywiście – rzucił tonem równie upartym.

Już chciała mu się sprzeciwić, kiedy zobaczyła parę karych koni przy jego dwukółce. Twarz jej się rozpromieniła, a w oczach pojawił się błysk.

– Och, jakie piękne! – zachwycała się końmi wielkiej urody, które teraz niecierpliwie grzebały kopytami w żwirowej ścieżce. – Nowe?

– Tak – odparł i ruszył śladem Flick. Podeszła do powozu, żeby podziwiać konie z bliska. Flick zatrzymała się i westchnęła z zachwytu, a on dodał nonszalanckim tonem: – Chciałem je zabrać na małą przejażdżkę po mieście, żeby przyzwyczyły się do ruchu ulicznego.

Flick utkwiała wzrok w czarnych pięknościach, lśniących w słońcu, i nie zwracała na niego uwagi. Gdy znów na niego spojrzała, podał jej dłoń i pomógł wsiąść do dwukółki.

– Świetnie ułożone – powiedziała, rozsiadając się. – Jak sobie radzą na drodze?

Ledwie wysłuchawszy jego odpowiedzi, zaczęła mówić o zaletach tej rasy koni i nim zaczęła zadawać jakiegokolwiek pytania, już jechali drogą w stronę miasta. Demon ze wzrokiem wbitym w konie czekał, aż Flick się zorientuje, że są już w drodze, i obrzucił go pretensjami. Dziewczyna jednak tylko poprawiła przesuwające się na jej kolanach książki i westchnęła głośno.

Cisza nagle wydała się nieznośnie długa. Demon zerknął na Flick. Siedziała swobodnie, jedną ręką trzymała się poręczy. Patrzyła nie na konie, lecz na jego ręce. Sprawdzała, jak radzi sobie z lejcamy, obserwowała palce przesuwające się po skórzanych paskach. W jej oczach widział szczerzy podziw, prawdziwe zainteresowanie. Demon odwrócił wzrok, a potem

zaciśniętą szczęką. Jeszcze nigdy kobieta nie powoziła jego powozem, ale przecież kare były dobrze ułożone i jak dotąd sprawowały się bez zarzutu. Zresztą będzie przecież siedział obok. Jeśli jednak zrobi to raz, Flick będzie się spodziewała, że częściej pozwoli jej powozić. Musiał przyznać, że gdy jeździła konno, wozami posługiwała się jeszcze bardziej delikatnie niż on. Skreślił na drogę do Newmarket. Odetchnął głęboko i zwrócił się do Flick: – Może chciałabyś spróbować powozić?

Wyraz jej twarzy był wystarczającą nagrodą za wszystkie złamane zasady. Najpierw była zaskoczona, a potem na jej twarzy pojawił się wyraz niewysłowionej radości. – Ale... – zaczęła z obawą i opanowawszy nagłą radość, spojrzała na niego z mieszaniną nadziei i obawy – jeszcze nigdy nie powoziłam parą.

Wzruszył ramionami z udawaną swobodą. – Niewiele się to różni od powożenia jednokonnym zaprzęgiem. Zabierz książki i przysuń się bliżej.

Natychmiast przysunęła się do niego tak blisko, że jej udo dotknęło jego uda. Ignorując falę gorąca, która go oblała, podał jej lejce i przytrzymał, póki jej małe dłonie nie ułożyły się na skórzanych paskach i nie poczuł napięcia.

– Nie tak – powiedział i doświadczonego ruchem ułożył jej lejce w lewej dłoni. – W ten sposób, żebyś mogła swobodnie kontrolować oba tylko jedną dłonią.

Skinęła i wyglądała na tak podekscytowaną, że nie mogła z siebie wydusić ani słowa. Usiadł swobodnie, jedną rękę położył na oparciu za nią, gotów w każdej chwili ją chwycić, gdyby coś poszło nie po jego myśli. Obserwował ją, od czasu do czasu rzucając okiem na drogę. Znał dobrze trasę, ona zresztą też. Miała spory problem z utrzymaniem koni w ryzach na zakręcie. Demon zaciśniętą zębami i z całych sił starał się nie przejąć od niej lejców. Jednak po chwili Flick przesunęła dłonie na skórzanych paskach i udało jej się opanować rumaki. Potem jechali wśród pól znacznie spokojniejsi.

Odkrył, że oddanie lejców w dłonie damy ma jedną zaletę, miał jedynie nadzieję, że przez to nie wylądują w rowie. Zaleta

polegała na tym, że mógł teraz swobodnie jej się przyglądać, twarzy i figurze odzianej w batystową sukienkę. Włosy skręcone w piękne loki wciąż poruszały się na wietrze, otaczając żywą ramą śliczną twarz, na której widniał wyraz radości, przyjemności, podekscytowania. Demon rozumiał uczucia dziewczyny, ekscytacja i zadowolenie udzieliły się również jemu.

Kiedy dojechali do pierwszych wybiegów przed wyścigami, spojrzała na niego zaniepokojona. Wiedziała, że za chwilę pojawią się inne konie, ludzie, a może nawet psy, a kare nie są przyzwyczajone do takich warunków jazdy. Demon skinął głową, wyprostował się i przejął lejce z jej dłoni. Poprawił je i spał lekko konie, by wiedziały, że znów on nimi powozi.

Flick siedziała obok, a na jej twarzy malowało się szczęście. Zawsze chciała powozić dwukólką. A teraz miała okazję powozić karymi rumakami Demona! To była najcudowniejsza para młodych koni, jaką kiedykolwiek widziała. Nie były tak silne jak jego gniadosze, ale za to eleganckie, smukłe, o szczupłych nogach i długich szyjach. I teraz miała okazję nimi powozić! Nie mogła się doczekać, kiedy powie o tym generałowi. Dillon pozielenieje z zazdrości. Westchnęła i z pełnym zadowolenia uśmiechem rozejrzała się dokoła.

Dopiero wtedy przypomniała sobie, co mówił wcześniej. Zrozumiała, że została porwana, zwabiona do powozu, namówiona kuszącymi obietnicami do zajęcia miejsca w powozie dżentelmena i zabrana do miasta.

Spojrzała z ukosa na swego porywacza. Patrzył przed siebie swobodnie, ale uważnie. Nie wyglądało na to, by sobie to zaplanował, że specjalnie kazał zaprząć kare rumaki do swego powozu, by ją zbić z tropu i wzbudzić zainteresowanie. A jednak mogłaby się założyć, że tak właśnie było. Po tym, jak ofiarował jej tyle radości z powożenia, nie mogła teraz obrzucić go pretensjami. Usiadła więc swobodnie i cieszyła się widokiem doświadczonych męskich dłoni, gdy powoził nieprzyzwyczajonymi do miejskiego ruchu końmi. Umiejętnie kierował nimi w nasilającym się ruchu miejskim i zatrzymał powóz przed samą biblioteką, na środku

ulicy High.

Jak należało się spodziewać, para pięknych rumaków przyciągnęła grupę chłopców. Demon pomógł jej wysiąść z powozu, a potem wybrał dwóch chłopców i zostawił konie pod ich opieką. Zaskoczyło to Flick, lecz nie okazała zdziwienia. Wzięła książki i skierowała się do gmachu biblioteki. Demon szedł tuż za nią, wyciągnął ramię i otworzył jej drzwi. Weszła do znanego sobie pomieszczenia. Na środku siedziało dwóch starszych dżentelmenów, drzemiących nad książkami historycznymi, a w wąskich alejkach po bokach znajdowały się wypełnione po brzegi półki.

– Dzień dobry, pani Higgins – szepnęła Flick do tęgiej, miłej kobiety siedzącej za ladą tuż przy drzwiach. – Przyszłam zwrócić te książki.

– Dobrze, dobrze. – Pani Higgins poprawiła binokle i spojrzała na tytuł pierwszej książki. – Och, tak. Czy generałowi spodobała się biografia majora?

– Och, tak, tak. Prosił, żebym sprawdziła, czy są jeszcze inne ciekawe biografie.

– Znajdzie pani coś w drugiej alejce, moja droga, gdzieś pośrodku... – Pani Higgins urwała. Spojrzała ponad Flick i powoli zdjęła binokle, by przyjrzeć się dokładnie osobie, która wkroczyła do jej warowni.

– Pan Cynster mi towarzyszy – wyjaśniła Flick. Spojrzała na Demona, wskazała mu krzesło na środku i zapytała: – Nie wolałbyś poczekać tu na mnie?

Demon zerknął na dwóch starszych panów, a potem znów na Flick i z niewiele mówiącą miną odparł: – Pójdę z tobą.

Dokładnie tak uczynił, idąc za nią krok w krok, kiedy spacerowała między półkami pełnymi książek. Flick starała się go zignorować i skupić się na książkach, ale żaden z bohaterów powieści nie mógł konkurować z ucieleśnieniem męskiego ideału, który kroczył tuż za nią. Im bardziej się starała nie zwracać na niego uwagi, tym głębiej wdzierał się do jej myśli i zmysłów. To zdecydowanie nie było jej teraz potrzebne. I tak już nie wiedziała,

co właściwie ma o nim myśleć. Nie spała w nocy, odtwarzając w myślach ich ostatni taniec, napawając się wrażeniami pozostałymi po cudownym walcu i przypominając sobie wszystko, co się wydarzyło w tę księżycową noc. Przy śniadaniu postanowiła z całych sił zapomnieć o wszystkim, po prostu czekać, co się dalej stanie. Postanowiła dać mu okazję do uczynienia kolejnego ruchu i sprawdzić, czy to jej coś wyjaśni. Miała wciąż wrażenie, że z powodu braku doświadczenia źle interpretuje jego słowa, zachowanie, intencje. Demon przywykł do wyrafinowanych dam z towarzystwa. Bez wątpienia dla londyńczyków drugi taniec czy walc w świetle księżyca, a nawet pocałunek to tylko zwykły flirt, na pewno damy i dżentelmeni z towarzystwa takimi rozrywkami wypełniają sobie wieczory. To z pewnością rodzaj wyrafinowanego żartu. Im więcej o tym myślała, tym bardziej wydało jej się to prawdopodobne. Dlatego właśnie postanowiła, że teraz nie może za bardzo się nad tym wszystkim zastanawiać. Nakazując sobie spokój, zatrzymała się przed półką ze swoimi ulubionymi książkami – powieściami panny Austen i pani Radcliffe. Ignorując pełne powątpiewania mruknięcie za swoimi plecami, uparcie przeszukiwała woluminy.

Demon oparł się ramieniem o półkę, wsunął dłonie do kieszeni i obserwował ją cynicznym wzrokiem. Jeśli potrzebuje romansu, dlaczego, do diaska, szuka go w książkach? To nie wróżyło dobrze jego zamiarom. Obserwował, jak wyjmuje książkę, ogląda ją uważnie i odkłada, później robi tak samo z innymi. Zastanawiał się, czy w ogóle jest jakaś szansa, by jego plan posunął się dalej. Niestety, Flick jest młoda, niewinna, uparta i przemądrzała. Wiedział, że jeśli będzie za mocno naciskał, spłoszy ją i trudno mu będzie cokolwiek od niej uzyskać. To na pewno jeszcze bardziej spowolniłoby jego zamiary. Zbyt dobrze znał się na koniach gorącej krwi, by nie znać zalet cierpliwości. Oczywiście nie było tu mowy o tym, że jego zadanie mogłoby nie zostać wykonane. Miał zamiar założyć jej obrączkę na palec niezależnie od tego, jak długo będzie musiał się zalecać.

Tym razem nie miał zamiaru narażać się na odmowę. Gdy

pojawił się w jej domu z postanowieniem poświęcenia się na ołtarzu małżeństwa, nie wiedział, jaka potrafi być stanowcza. Nie namyślał się nad swoim zamiarem, postąpił impulsywnie. Był zaskoczony, kiedy Flick naświetliła całą sytuację w ten sposób, że nikt od niego nie wymagał, by się z nią ożenił. Oniemiał, ale nie ze szczęścia. Właściwie zupełnie nie widział powodu do radości i ten fakt również go nie bawił. Natomiast pod jego wpływem zaczął się zastanawiać. Przez następną dobę nie robił nic innego, tylko rozmyślał, dedukował i oddzielał pozory od prawdy. Ostatecznie uznał, że instynkt go nie zawiódł. Chciał się ożenić z tą dziewczyną, nieważne dlaczego, a pretekst w postaci dwuznacznej sytuacji po nocy spędzonej w chacie w parku wydawał mu się idealny pod każdym względem. Jego myśli, choć krążyły wokół małżeństwa, nie należały do niewinnych, wszystkie podszyte były pożądaniem. Właśnie z tego powodu rozczarowanie związane z odrzuceniem jego zamiarów odczuwał nad wyraz dotkliwie.

Jeszcze żadna kobieta nie wprawiła go w stan takiej niepewności, jeszcze żadnej nie pragnął aż do bólu, niepewny, czy ją kiedyś posiadzie. Musiał sobie jakoś radzić z tak nieoczekiwaną wrażliwością na wdzięki tego anioła. Sądził, że gdy już się z nią ożeni i będzie ją miał u siebie, poczuje się lepiej, wróci do dawnego spokoju, pewności siebie i chłodu. To dlatego postanowił chodzić za nią tak długo, póki nie zgodzi się za niego wyjść. Pozostawało mu tylko mieć nadzieję, że te zaloty nie będą trwały w nieskończoność. Flick wreszcie odeszła od półki z trzema książkami w dłoniach. Demon ruszył za nią. Minęła dział z książkami kucharskimi, zerknęła i wróciła po *Przepisy włoskiego renesansu*.

– Masz zamiar przyjmować włoskiego hrabiego?
Zerknęła na niego. – To dla Foggy, uwielbia czytać przepisy.
Książka była wielka i ciężka. Zdjęła ją, ale nie mogła utrzymać w ręku.
– Daj – powiedział, sięgając po książkę.
– Och, dziękuję – szepnęła z pełnym wdzięczności uśmiechem i wręczyła mu wszystkie cztery woluminy.

Demon zacisnął usta i wziął je, wspominając swoje dawne znajome. Nawet Reggie nie spodziewałaby się zastać go w bibliotece, idącego krok w krok za drobniutkim aniołem, taszczącego książkę kucharską i powieści romantyczne.

Teraz Flick zatrzymała się przy biografiach. – Generał uwielbia czytać biografie dżentelmenów związanych z końmi. Ostatnio wypożyczyłam mu książkę o majorze kawalerii. – Zmarszczyła brwi i oglądała książki. – Znasz może coś, co mogłoby go zainteresować?

Demon zerknął na skórzane okładki ze złotymi literami. – Niewiele czytam.

– Och? – zdziwiona spojrzała na niego badawczo. – Cóż więc robisz wieczorami?

Nie spuszczać z niej wzroku, odparł: – Wolę bardziej aktywne rozrywki.

– Ale czasem trzeba się odprężyć – zauważyła nieco zaskoczona.

Uśmiechnął się, spojrzał jej głęboko w oczy i mruknął głębokim, męskim głosem: – Tego typu rozrywki zawsze przynoszą odprężenie.

Zarumieniła się nieco, uniosła brwi, a potem szybko odwróciła wzrok.

Uśmiechnął się i spojrzał na półkę z książkami. Przynajmniej przestała go traktować jak kochanego wujaszka.

– Może ta? – Sięgnął nad jej głowę i wyjął książkę.

– *Pułkownik J.E. Winsome. Pamiętniki dowódcy kawalerii* – przeczytała Flick, kiedy podał jej książkę. Otworzyła ją i szybko przejrzała słowo wstępne. – Och, tak! Ta jest doskonała. To o kawalerii w czasie wojny na półwyspie.

– Doskonale – rzekł Demon i się wyprostował. – Możemy już iść?

Odetchnął z ulgą, gdy Flick się zgodziła. Ruszyła pierwsza w stronę wyjścia. Pani Higgins wydeła usta z wyraźnym niezadowoleniem, kiedy Demon położył przed nią na biurku książki. Flick najwyraźniej nie zwróciła na to uwagi, szczebiotała

wesoło, a pani Higgins wypisywała karty. Demon cofnął się o krok i rozejrzał dokoła. Nie zawita tu po raz drugi, jeśli będzie to od niego zależało.

Jeden z dżentelmenów siedzących w głębokim fotelu obudził się i rzucił mu podejrzliwe spojrzenie. Zmarszczył krzaczaste brwi i przyglądał się z uwagą przybyszowi. Demon odwrócił się do Flick i z ulgą stwierdził, że książki znalazły się już w jej dłoniach.

– Chodź, odwiozę cię do domu.

Flick uśmiechnęła się, pożegnała z panią Higgins i ruszyła do drzwi. Demon szedł za nią, nie spuszczać wzroku z jej bioder, zastanawiając się, jak sprawić, by w przyszłości nie miała potrzeby czytać romantycznych powieści.

Rozdział 10

Dla Flick wyprawa do biblioteki była początkiem niezwykle dziwnego tygodnia. Demon wioził ją z powrotem do domu najdłuższą z możliwych dróg, ostentacyjnie wypróbując swoje kare konie. Kiedy znów zaproponował jej powożenie, przyszło jej na myśl, że jest nieostrożny, ale dlaczego miała nie skorzystać z okazji. Z lejcami w dłoniach, z włosami rozwianymi przez wiatr czuła cudowną przepelniającą ją radość. Powożenie świetnie przystosowaną do szybkiej jazdy dwukółką, ciągniętą przez cudowne czarne rumaki, nauczone równej jazdy w zaprzęgu, podziało na nią jak magia. Nie sposób mieć tego dość. Kiedy zajechała na podwórze, Flick uśmiechała się tak promiennie, że nie była nawet w stanie powiedzieć Demonowi złego słowa. Sądząc z błysku w jego oczach, dokładnie to sobie zaplanował. Wrócił następnego ranka, ale tym razem nie przyjechał zobaczyć się z nią. Spędził godzinę w gabinecie generała, dyskutując o koniach, których pochodzenie badał obecnie starszy pan. Oczywiście generał zaprosił go na obiad, a on przyjął zaproszenie.

Później Flick i Demon poszli do stajni. Czekala, co powie, ale on jedynie rzucił uwagę, że podobają mu się widoki – dzień był wietrzny i jej spódnicę co chwilę podwiewało w górę. Poza tym nie rzekł nic. Patrzył jednak na nią szczególnie uważnie, z zainteresowaniem na tyle silnym, że mimo wiatru nie było jej chłodno.

Mijały dni, a jego wizyty były coraz bardziej zaskakujące. Nigdy nie wiedziała, kiedy i gdzie się zjawi. Po jakimś czasie złapała się na tym, że nasłuchuje jego kroków. Nie tylko wzrokiem okazywał jej zainteresowanie. Od czasu do czasu zdarzyło mu się dotknąć jej pleców albo nadgarstka. Każde takie dotknięcie powodowało, że nie mogła swobodnie oddychać i czerwieniła się mocno.

Najgorsza chwila miała miejsce, gdy przyjechał pewnego popołudnia i zaprosił ją na przejażdżkę do Heath. Mieli obserwować tory, na których ćwiczą konie. Wciąż śledził

Bletchleya, rano i po południu.

– Ostatnimi czasy większość pracy wykonują Hills i Cross. Mniej się wyróżniają niż ja i Gillies.

Stali na terenie wyścigów. Flick złożyła dłonie na parasolce.
– Czy Bletchley poczynił jakieś kroki? Zwerbował innych dżokejów?

Demon potrząsnął głową. – Zaczynam się zastanawiać...

Po chwili milczenia Flick zapytała ponagląco: – Nad czym?

Spojrzał na nią, skrzywił się i zerknął na krótko przycięty trawnik, po którym spacerowały konie. Bletchley zajął miejsce pod swoim ulubionym dębem, skąd widział kilka różnych stadnin.

– Zaczynam się zastanawiać – mówił Demon – czy w ogóle ma jeszcze jakieś gonitwy do ustawienia. Ostatnio sporo rozmawia z dżokejami, ale wygląda na to, że po prostu stara się z nimi zaprzyjaźnić. Poza tymi trzema gonitwami, o których już wiemy, a wszystkie mają się odbyć w dniu otwarcia sezonu, nie interesuje się niczym.

– Cóż więc?

– Możliwe, że tylko te trzy gonitwy mają być ustawione w dniu otwarcia. Zważywszy, jak wielkie są stawki w zakładach, zyski powinny usatysfakcjonować najbardziej chciwego z ludzi. Zastanawiam się, czy Bletchley po prostu nie siedzi tu w oczekiwaniu na swojego przełożonego, który ma sprawdzić, jak sobie radzi, i czy nie zbiera informacji na kolejny sezon wyścigów. Może zawody w lipcu będą łatwiejsze do ustawienia?

Flick przyglądała się Bletchleyowi. – Czyżby szukał słabych punktów? Czegoś, czym można będzie ich szantażować?

– Hm. Możliwe.

Gdy tylko przestał przyglądać się Bletchleyowi i zerknął na nią, wiedziała doskonale, że jego myśli przeniosły się z ustawiania wyścigów na... cokolwiek myślał na jej temat. Delikatne pociągnięcie za włosy zmusiło ją do odwrócenia twarzy w jego stronę. Dostrzegła, że znalazł się bliżej, znacznie bliżej...

– Przestań się tak w niego wpatrywać, bo cię zauważy.

– Nie wpatruję się w niego.

Teraz patrzyła na usta Demona rozciągnięte w uśmiechu, tak blisko niej. Zesztywniała, zamrugła zaniepokojona, ale podniosła wzrok.

– Może powinniśmy się przejść.

Zaloty to całkiem miła rzecz, ale nie miała zamiaru dać się wmanewrować w jeden z tych jego oszałamiających pocałunków, na pewno nie w Heath.

Jego usta zadrżały, skłonił głowę i powiedział: – Może powinniśmy.

Odwrócili się, Flick położyła mu dłoń na przedramieniu i ruszyli wzdłuż płotu. Miała nadzieję, że on za chwilę znajdzie jakąś opuszczoną stajnię. Ku jej rozdrażnieniu wcale nie próbował.

Następnego ranka zabrał ją do miasta na drożdżówki w cukierni, w której podobno są najlepsze ciasta w mieście. Po przekąsce przechadzali się ulicą High, gdzie wymienili uprzejme powitania z uśmiechniętą od ucha do ucha panią Pemberton. Flick była przekonana, że żona pastora nigdy jeszcze nie patrzyła na nią z taką akceptacją i zadowoleniem, a to o wiele bardziej niż przecucia i niemądre doznania czy podejrzenia sprawiło, iż zaczęła się zastanawiać nad zamiarami Demona. Prawdziwymi zamiarami.

Całe życie dosiadała koni gorącej krwi i nauczyła się hamować emocje, panować nad zdenerwowaniem i niepokojem. Jak jej się wydawało, dotąd świetnie radziła sobie z niedopuszczaniem do siebie myśli dotyczących niezdolnych zalotów Demona i uczuć, jakie w niej budzą. Jednak po przypadkowym spotkaniu z panią Pemberton nie mogła już ignorować faktu, że Demon się do niej zaleca i robi to oficjalnie. Dokładnie tak, jak powiedział. Czyżby księżyc pomieszał mu zmysły? Jemu, a może jej?

To pytanie wymagało odpowiedzi i to nie tylko dlatego, że ciągła obecność Demona sprawiała, iż ledwie trzymała nerwy na wodzy. To pytanie przez cały czas, choć pod różnymi postaciami, chodziło jej po głowie i prowadziło do jedynej możliwej odpowiedzi. W końcu miała do czynienia z Demonem. Znała go

prawie całe swoje życie. Nie obawiała się zwrócić do niego, gdy chodziło o życie Dillona, a on z chęcią udzielił jej pomocy, więc...

* * *

Odczekała do chwili, gdy następnego ranka wyjeżdżali z majątku na drogę wiodącą przez pola, by mogła doskonalić swoje umiejętności powożenia dwukółką. Demon wciąż jeszcze miał lejce w dłoni, więc dziewczyna szybko, by nie dać sobie zbyt wiele czasu do namysłu, zapytała: – Dlaczego się tak zachowujesz? Dlaczego spędzasz ze mną tyle czasu?

Odwrócił szybko głowę i obdarzył ją jak zwykle ponurym spojrzeniem. – Mówiłem ci już, że się do ciebie zalecam.

Zamrugła zaskoczona. Jego groźny wzrok sprawił, że trudno było otwarcie powiedzieć, co się myśli. Postanowiła jednak, że raz na zawsze to wyjaśni.

– Tak – przyznała spokojnie i ostrożnie – mówiłeś, ale to było tylko... – Nie dokończyła i machnęła dłonią.

Spochmurniał jeszcze bardziej i zwolnił. – Tylko co?

– No cóż. – Wzruszyła ramionami. – Taka noc, światło księżyca.

Demon zatrzymał konie.

– A ostatnie kilka dni? Minał już prawie tydzień. – Był oburzony. Zaklął pod nosem, odłożył lejce i zwrócił się do niej: – Nie mów mi tylko – cedził, nie odrywając od niej przymrużonych oczu – że nie zauważyłaś. Nie powiesz przecież, że nie zwróciłaś na to uwagi.

Patrzyła na niego z coraz większym zdziwieniem, wyraźnie odczytując odpowiedź w jego oczach. – Ty mówisz poważnie.

Jej szczere zdziwienie sprawiło, że na chwilę zaniemówił.

– Poważnie? – Zacisnął jedną dłoń na barierce, a drugą uderzył w siedzenie obok, po czym zbliżył twarz do jej twarzy. – Oczywiście, że mówię poważnie. A czym, na litość boską, wydało ci się kilka ostatnich dni?

– Cóż... – Zważywszy jego oburzony ton, Flick wołała nie

mówić. Jednak nie podniósł na nią głosu, choć chyba wolałaby, żeby krzyczał. Demon cedził słowa, co brzmiało groźniej niż ryk wściekłości.

– Nie mam zwyczaju zabawiać młodziutkich panienek dla samej tylko przyjemności oglądania ich niewinnych uśmiechów.

Zamrugła. – Chyba nie.

– Zapewniam cię, że nie. – Zaciśnął szczęki i zmrużył oczy, nadając twarzy jeszcze groźniejszy wygląd. – Cóż więc, do diabła, sobie wyobrażałaś?

Gdyby istniał sposób na uniknięcie odpowiedzi, pewnie by z niego skorzystała, ale Demon nie miał zamiaru jej darować i zmieniać tematu. Zresztą sama go poruszyła. Poza tym mimo wszystko chciała wiedzieć. Nie spuszczać wzroku z twarzy mężczyzny, powiedziała: – Zdawało mi się, że to zwykły flirt.

Tym razem on zamrugał zdziwiony. – Flirt?

– Sposób spędzania czasu. – Rozłożyła ręce i wzruszyła ramionami. – Nie znam się na tym. Dla mnie powiedzenie damie, że się ją uwodzi przy świetle księżyca, może być zwyczajową grą, zachowaniem całkiem normalnym dla...

Zamilkła ostrożnie. Spojrzała, a on uśmiechnął się przebiegle.

– Dla takiego bawidamka jak ja?

– Tak! – rzuciła w końcu. – Skąd mam wiedzieć o twoich zwyczajach?

Zmrużonymi oczyma obserwował jej twarz, ale nie rozpoznał się nawet odrobinę.

Wierz mi na słowo, jeśli mówię ci, że zalecam się do ciebie i mam poważne zamiary, to tak właśnie jest. – Odwrócił się i wziął w dłoń lejce.

Flick się wyprostowała. – Owszem, dobrze. Nie powiedziałeś mi tylko, dlaczego tak jest.

Patrzył na konie, wzdychając przez zaciśnięte zęby. – Oczywiście dlatego, że chcę się z tobą ożenić.

– Tak, ale tego właśnie nie rozumiem. Dlaczego chcesz się ze mną ożenić?

Pomyślał, że jeśli nie przestanie go ciągle wypytywać, to w końcu ją udusi. Zaciśnął szczęki i ruszył do przodu. Czuł na sobie jej poirytowane spojrzenie.

– Nie możesz oczekiwać, że uwierzę, iż nagle wbiłeś sobie do głowy, że musisz mnie poślubić. Jak dotąd nie zauważałeś nawet mojego istnienia. Widziałeś we mnie tylko dzieciaka z warkoczykami. Zauważyłeś mnie dopiero, kiedy jeździłam na Flynnie. – Odwróciła się w jego stronę. – Więc dlaczego?

Zakręcił i popędził konie.

– Chcę się z tobą ożenić, ponieważ jesteś dla mnie odpowiednią kobietą. – Przewidziawszy jej kolejne „dlaczego”, powiedział jeszcze: – Jesteś odpowiednią partią, dobrze urodzona, z właściwymi koneksjami. Jesteś podopieczną generała, wyrosłaś w tej okolicy i wiesz wiele o koniach. – Skończyły mu się racjonalne argumenty, więc dodał tylko: – Tak czy owak, jesteś doskonałą partią dla mnie. – Zerknął na nią surowym wzrokiem. – Wszyscy prócz ciebie to zauważyli.

Patrzyła przed siebie. Nie był pewien, czy wierzył własnym uszom, ale zdawało mu się, że pociągnęła nosem. Po chwili uniosła dumnie głowę. – Dla mnie to, co powiedziałaś, brzmi bardzo chłodno.

Chłodno? Pomyślał, że naprawdę ją udusi. Nie wiedziała nawet, do jakiego wrzenia doprowadziła go przez ostatni tydzień, jakie emocje targaly nim przez ten czas, jak drżał, gdy się do niego zbliżyła. Kiedy zaś znalazła się w jego ramionach, gdy jej ciało przylgnęło do jego ciała... Zaciśnął szczęki. Wiodący koń spłoszył się odrobinę. Demon nabrał w płuca powietrza i powoli je wypuścił, opanowując konie.

– Chcę cię poślubić również z tego powodu, że cię pożadam – wydusił z siebie przez zaciśnięte zęby.

Poczuł na sobie jej niewinne, a jednak zaciekawione spojrzenie. Nie był na tyle głupi, by teraz spojrzeć jej w oczy. To zdziwienie i zaskoczenie sprawiało, że miał ochotę natychmiast przystąpić do wprowadzania jej w tajniki zmysłowych rozkoszy. Doprowadziła to swoje spojrzenie do perfekcji, sprawiając, że

ledwie był w stanie się powstrzymać. Skupił wzrok na uszach wiodącego konia i skoncentrował się na powożeniu.

– Co to właściwie...?

Wstrzymał oddech.

– Chcę, żebyś ogrzała moje łożo. – Bardziej chciał, by rozgrzała jego. – Jednak fakt, że pożądam cię jak kobietę jest dodatkowym impulsem do moich zalotów i naszego ewentualnego małżeństwa. – Pośpiesznie zmienił taktykę, skupiając się na jedynym aspekcie, który, jak podejrzewał, najbardziej przyczynił się do jej niepewności. Była otwarta i szczera, ale źle rozumiała delikatność jego postępowania. Pomyliła subtelne zaloty z grą towarzyską, żartami, brakiem powagi. – Zważywszy twój wiek i brak doświadczenia, zawarcie małżeństwa powinien poprzedzić odpowiedni okres zalotów. W tym czasie muszę zachowywać się według ustalonych reguł.

Jechał niebezpiecznie szybko. Nie chciał tego, ale był tak spięty, że ściągał silniej lejce. Postanowił zwolnić i jechać okrężną drogą. Wolał się nie zatrzymywać, żeby zawrócić do Hillgate End. Zatrzymanie powozu w jego obecnym stanie ducha, przy jej żywym zaciekawieniu, byłoby zdecydowanie niemądre.

Słuchała go uważnie, a kiedy się odezwała, usłyszał w jej głosie zdziwienie: – Ustalonych reguł?

– Społeczeństwo dyktuje nam sposób zalecania się. Nie mogę tego czynić w sposób zbyt otwarty, a już na pewno nie mogę nalegać. To byłoby zdecydowanie niewłaściwe. Muszę postępować ostrożnie. Nie powinienem ci otwarcie o tym mówić, ponieważ tak się nie postępuje. Nie. Nie powinienem szukać okazji do przebywania z tobą sam na sam. Nie powinienem cię całować, a już na pewno nie powinienem ci mówić, że cię pożądam. Nie powinienem w ogóle poruszać tego tematu. Ty nie powinnaś nawet wiedzieć, czym jest pożądanie.

Na zakręcie skupił się na koniach, a kiedy znów ruszyły prostą drogą, powiedział:

– Właściwie cała ta rozmowa nie powinna mieć miejsca. Pani Pemberton i jej przyjaciółki na pewno uznałyby ją za szczególnie

nieodpowiednią.

– To niedorzeczne! Jak mam się o wszystkim dowiedzieć, jeśli nie będę pytać? Nie mogę zapytać o to nikogo prócz ciebie.

Demon usłyszał w jej głosie nutę niepewności.

Zdenerwowanie minęło i ogarnęło go uczucie, do którego zaczynał się już przyzwyczajać, uczucie, które jedynie Flick potrafiła w nim wzbudzić. Poczł silną, niepoahowaną chęć chronienia jej, choć takie określenie nie wyrażało w pełni jego emocji.

Westchnął, ale nie spojrział na nią. Nie był jeszcze pewien, czy potrafi się opanować na tyle, by znieść ten wyraz zaciekawienia w jej błękitnych oczach.

– Możesz mnie o wszystko pytać, kiedy jesteśmy sami.

Wtedy możesz mi mówić, co zechcesz, ale nie wolno nam dopuścić do tego, by to, o czym rozmawiamy we dwoje, wpłynęło na nasze zachowanie wśród obcych ludzi.

Flick skinęła głową. Obawiała się, że mógłby jej zabronić zadawania pytań, zwłaszcza na takie tematy jak pożądanie. Przez chwilę bała się, że z tego powodu wyrośnie między nimi mur nie do przebycia. Na szczęście nic takiego się nie stało, mimo to wciąż nie rozumiała. Z trudem przyjmowała do wiadomości, że on naprawdę chce się z nią ożenić. A już to, że pragnął uczynić z niej swoją żonę, ponieważ jej pożądał, było nie do pojęcia. Sądziła, że dla niego zawsze będzie tylko dzieciakiem. Najwyraźniej się myliła.

Dwukółka jechała dalej, a Flick zastanawiała się nad kwestią pożądania. Ta myśl nie dawała jej spokoju. Przypominała sobie tę lśniąca pajęczynę pokusy, jaką wokół niej roztaczał, gdy tańczyli w świetle księżyca. Nie miała w tej kwestii żadnego doświadczenia. Wiedziała tylko tyle, ile usłyszała od służących, które porównywały zachowania swoich chłopców ze wsi. Jednak niezależnie od tego, co podsłuchała, jedna kwestia pozostała wciąż niewyjaśniona. Wzięła głęboki oddech i tak jak on, wpatrując się w lejce przed sobą, zapytała:

– Jeśli mnie pożadasz – poczuła gorący rumieniec na policzkach, ale brnęła odważnie dalej – jak mężczyzna pożąda

kobiety, dlaczego stajesz się taki sztywny za każdym razem, kiedy cię dotykam? – Nie odpowiedział od razu, więc wyjaśniła. – Tej nocy, gdy całowałeś mnie na podwórzu, nagle przestałeś. Czy to z powodu reguł towarzyskich – zaryzykowała ukradkowe spojrzenie w jego stronę – czy z innego?

Zesztywniał, kiedy na niego spojrzała. Oboje wiedzieli, że tak właśnie się stało. Poczowała nagły skurcz, jakby to był jej własny brzuch, zauważyła napięte mięśnie pod rękawami koszuli, naciągnięte paski lejców również zdradzały jego stan. Twarz Demona, gdy na nią zerknęła, przypominała kamień. Zdziwiona, podniosła dłoń i palcem sięgnęła do jego ramienia. Miała wrażenie, że dotyka głazu.

– Właśnie tak – mówiła. – Jesteś pewien, że nie jestem dla ciebie odpychająca?

– Nie, nie jesteś odpychająca – ledwie wydusił te słowa. Dłonie tak kurczowo zaciskał na lejcach, że modlił się, by konie nie postanowiły akurat teraz zachować się nieposłuszenie. – Uwierz mi – mówił stanowczo, ledwie łapiąc oddech. – Nie jesteś odpychająca.

Po chwili zapytała: – Więc dlaczego?

Powiedział jej, że może pytać, ale jeśli nie ożeni się z nią wkrótce i nie będzie miał jej w swoim łóżu, te pytania mogą go zabić. Westchnął. Miał wrażenie, że jego klatka piersiowa jest napięta jak bęben. Westchnął znów, by nabrać odwagi, i walczył przez chwilę z demonami w swoich lędźwiach. Głosem prawie drżącym z wysiłku wyjaśnił: – Tej nocy, w świetle księżyca, musiałem przestać cię całować i jak najszybciej zaprowadzić z powrotem do salonu, bo inaczej zostałabyś zniewolona pod magnolią na podwórzu pastora.

– Och? – W jej głosie słychać było fascynację i ciekawość.

– Miałem już nawet w głowie plan. Położyłbym cię na kamieniu pod drzewem, zadarłbym ci spódnice, a wtedy już nic by mnie nie powstrzymało.

Zaryzykował spojrzenie w jej stronę. Zadrzała i oblała się rumieńcem. – Nigdy się nie dowiemy, jak by było naprawdę.

Zagryzł wargi, żeby nie odpowiedzieć. Zmrużył oczy i przyjrzał jej się uważniej. Podniosła wzrok i napotkała jego spojrzenie. Odwróciła głowę. Po chwili zaczęła się kręcić.

– Dobrze, rozumiem to na podwórzu, ale dlaczego to ci się zdarza w takich chwilach jak na przykład teraz albo wczoraj, w Heath, gdy niechcący na ciebie wpadłam. – Zmarszczyła brwi i podniosła wzrok. – Przecież nie możesz chcieć mnie zniewalać zawsze, kiedy się spotykamy.

Och, tak, mogę. Demon zacisnął zęby i popędził konie. – Pożądanie jest jak choroba, każde spotkanie je wzmacnia.

Był wdzięczny za to, że przyjęła te słowa bez komentarza. Poczuł na sobie jedno z tych ciekawskich spojrzeń. – Nie zaczęję histeryzować, nie zemdleję ani...

– Możliwe – powiedział, jak najsurowiej potrafił.

Mruknęła niezadowolona. – Cóż – zaczęła po chwili. – Wciąż jednak nie rozumiem, dlaczego chcesz się ze mną żenić...

Nie mógł nie usłyszeć w jej głosie zachęty, nie mógł nie odwrócić głowy, nie mógł nie spojrzeć głodnym wzrokiem w jej błękitne oczy, w których wyczytał ciekawość i zaproszenie...

Przełknąwszy wyjątkowo zjadliwe przekleństwo, odwrócił wzrok. Dokładne wyjaśnianie wszystkiego mogło tylko pogorszyć sprawę. Jak dotąd trzymał w ryzach demony pożądania, ale co będzie, jeśli ona zacznie naciskać?

Och nie, nie, nie, nie! Znał samego siebie i znał już ją. Dzielila ich przepaść. Wiedział, że wprowadzenie jej w tajniki alkowy zajmie mu przynajmniej pół roku intensywnej pracy, mimo to rozumiał, co jej chodzi po głowie, czuł, dokąd zmierzają jej myśli. Musi wybić jej to z głowy, musi wyjaśnić, że nie wolno jej rzucać się w morze nieznanych doznań bez przygotowania. To nie mogło się tak odbyć. Przynajmniej nie z nim.

Niestety, na jego nieszczęście, dziewczyna zupełnie się go nie obawiała. Od traktowania go jak wuja swobodnie przeszła do partnerstwa, co było równie nieznośne. Bolała go już szczęka, czuł zmęczenie w całym ciele. Miał wrażenie, że nawet mózg go boli.

– To się tak nie może odbyć. – Wysilek mówienia o rzeczach,

przed którymi tak się wzbraniał, bardzo go męczył.

– Och?

W swoich „och” doszła do takiej finezji, że czuł się zmuszony do dalszych wyjaśnień.

– Pożądanie prowadzi do fizycznej bliskości, ale w twoim przypadku, w naszym przypadku, nie może to być jedynie szybkie, pośpieszne, nic nieznaczące zbliżenie na podwórzu lub gdziekolwiek indziej.

Czekał na jej „och”, ale usłyszał: – Dlaczego?

Ponieważ miał zamiar nauczyć ją, jak być upadłym aniołem.

– Ponieważ... – Walczył przez chwilę ze sobą. Gdyby nie był zajęty powożeniem, rozłożyłby bezradnie dłonie. Zacisnął szczęki i sięgnął po bat. – Ponieważ jesteś niewinna i zasługujesz na coś lepszego, a ja wiem, jak ci to dać. – Och, tak, musiał się pochwalić. – Będę cię uwodził w taki sposób, na jaki zasługujesz: powoli. Niewinności nie należy się pozbywać jak starych butów. To wartość sama w sobie.

Z coraz bardziej ponurą miną wpatrywał się w uszy wiodącego konia.

– Niewinności nie wolno zbrukać, zniszczyć. Trzeba sprawić, by rozkwitła. Dobrze to wiem. – Ostatnie słowa były odkryciem i zapewnieniem jednocześnie. – A to wymaga czasu, uwagi i doświadczenia – mówił głębokim, męskim głosem. – Potrzebne do tego są namiętność, pożądanie, ale też oddanie i poświęcenie, które sprawia, że niewinność rozwinie się z pączka w piękny kwiat. Trzeba zachęcić ją do rozkwitu, nie uszkadzając ani jednego płątka.

Wciąż mówił o niewinności w taki sposób, jakby było w tym ukryte znaczenie, może w tej kwestii sam był równie niedoświadczony jak ona? Z ulgą stwierdził, że nic nie powiedziała. Siedziała w milczeniu i się zastanawiała. On też się nad tym zastanawiał, nad tym i nad ogromem swego pożądania. Czuł jej bliskość. Słyszał bicie własnego serca. Dudniło mu w piersiach, pulsowało w palcach, pompowało krew do łądźwi. Przez dłuższą chwilę słyszał było jedynie uderzenie końskich kopyt i

terkot kół.

Po chwili się poruszyła. Zerknął w jej stronę. Widząc otwarte usta, odwrócił wzrok i rzekł: – I na litość boską, nie pytaj znów dlaczego!

Kątem oka widział, jak się mu przygląda, zadziera głowę i zamyka usta, składa dłonie i ostentacyjnie podziwia widoki. Zacisnął zęby i popędził konie.

* * *

Nim dotarli do bramy Hillgate End, na tyle się opanował, by przypomnieć sobie, co chciał jej powiedzieć podczas tej przejażdżki. Zwolnił, wjeżdżając na ocienioną aleję wśród drzew, i rzucił spojrzenie w jej stronę, zastanawiając się, jak to przekazać. Mimo że jego myśli wciąż zajęte były jej osobą, nie zapomniał o syndykacie. Wiedział, że ona też nie zapomniała.

Prawdę mówiąc, zaczynał się niecierpliwić. Śledzili Bletchleya od tygodni i nie dowiedzieli się o syndykacie niczego poza tym, że zdawał się doskonale zorganizowany. W tym wypadku nie chciał wszystkiego stawiać na Bletchleya. Poszukiwał innego rozwiązania. Zastanawiał się nawet nad tym, czy nie poprosić o pomoc pozostałych Cynsterów. Vane i Patience byli w Kent, Gabriel i Lucyfer w Londynie, ale oni musieli tam zostać, by opiekować się bliźniaczkami. Z tego, co wyczytał w ostatnim liście, wynikało, że Richard był zajęty swoją czarodziejką ze Szkocji, a Diabeł miał w perspektywie zasiewy. Diabeł był jednak najbliżej, w Sommersham. Gdyby sprawy się skomplikowały, zawsze może do niego wpaść z wizytą. Jednak skoro sam był prawdziwym ekspertem w dziedzinie koni wyścigowych, wydawało się, że na razie nie ma sensu prosić żadnego z nich o pomoc. Musiał najpierw dowiedzieć się, kto jest jego wrogiem, by wezwać na pomoc kawalerię.

Ostatecznie...

Podjechał powozem przed schody, wysiadł, ujął podaną dłoń i pomógł Flick wsiąść z powozu. Ruszył za nią, kiedy skierowała

się w stronę drzwi.

– Jutro wyjeżdżam do Londynu, muszę załatwić tam pewną sprawę. – Stał na schodach. Flick była dwa stopnie wyżej, odwróciła się w jego stronę z wyraźnym pytaniem w oczach.

– Wrócę pojutrze, może trochę później.

– A co z Bletchleyem?

– O niego się nie martw. – Patrzył prosto w błękitne oczy. – Gillies, Hills i Cross będą go mieli na oku.

Zamrugła. – Co będzie, jeśli coś się wydarzy?

– Wątpię, ale Gillies będzie wiedział, co robić.

Flick miała znacznie mniej zaufania do Gilliesa niż do jego pana, mimo to... potaknęła. – Dobrze więc. – Wyciągnęła przed siebie dłoń. – Zatem życzę ci dobrej drogi.

Ujął jej dłoń i spojrzał pytająco. – I szybkiego powrotu?

Odpowiedziała prowokującym spojrzeniem. – Zapewne zobaczymy się po twoim powrocie.

Nie spuszczał z niej wzroku, delikatnie dotknął jej palców, uniósł lekko dłoń i ostrożnie przytknął do niej usta.

Wstrzymała oddech, puls znacznie przyśpieszył.

Uśmiechnął się zalotnie. – Możesz na to liczyć.

Puścił jej dłoń, skłonił się elegancko i powrócił do oczekujących przy powozie koni.

Flick patrzyła, jak wskakuje do środka i władczy gestem popędza konie w stronę drogi. Patrzyła, jak znika w cieniu drzew w alejce.

Oczy jej pociemniały w zamyśleniu. Odwróciła się i weszła po schodach. Drzwi nie były zamknięte na klucz, weszła więc do środka i zamknęła je za sobą. Przeszła przez hol, z roztargnionym uśmiechem przywitała się z Jacobsem, a potem przemierzyła dom, wyszła na taras, a stamtąd zeszła po schodach na trawnik. Często ostatnio chadzała tutaj z Demonem.

Gdyby trzy tygodnie temu ktoś jej powiedział, że fakt, iż nie będzie widziała pewnego dżentelmena przez całe dwa dni, sprawi jej przykrość i spowoduje, że przez cały ten czas będzie niespokojna, na pewno by się roześmiała.

A teraz nie było jej do śmiechu. Nie miała ochoty poddać się zniechęceniu, jakie ją ogarnęło. Miała za dużo do zrobienia. Musiała na przykład postanowić, co sądzi o pożądaniu. Zastanawiała się nad tym, idąc w stronę drzew pod pergolą obrośniętą powojem. Dłonie złożyła przed sobą i spacerowała wolno po żwirowych alejkach. Demon chciał się z nią ożenić. Tak, najwyraźniej chciał pojąć ją za żonę. Spodziewał się usłyszeć „tak”. Najwyraźniej oczekiwał jej zgody. Po dzisiejszym przedpołudniu, po szczerej rozmowie, przynajmniej wiedziała dokładnie, na czym stoi. Chciał ją poślubić z powodów społecznie uznanych i dlatego, że jej pożądał. Co stawiało ją przed niezwykle trudnym pytaniem: czy ona chce za niego wyjść za mąż?

Nie sądziła, że zostanie postawiona przed takim dylematem. W najśmielszych marzeniach nie spodziewała się, że jej wzór męskości, jej ideał będzie chciał się z nią ożenić, że spojrzy na nią i poczuje pożądanie. Mimo szczerej rozmowy, mimo jego wyjaśnień, wciąż walczyła z powątpiewaniem. Wciąż wydawało jej się, że to sen. Ale...

Wiedziała, że był szczery. Dotarła do końca alejki i zerknęła na zegar nad wejściem do stajni. Miała jeszcze godzinę do obiadu. Wszędzie wokół panowała cisza, nikogo nie było w pobliżu. Odwróciła się i zaczęła chodzić wkoło, starając się zebrać myśli i wyciągnąć sensowne wnioski.

Pierwsza sprawa, jaką musiała przemyśleć, była oczywista.

– Od lat skrycie się w nim podkochuję – mruzczała pod nosem. Przyznanie się do tego na głos sprawiło, że poczuła znajomy ucisk w żołądku.

Nagle się zaniepokoiła. Jej serce podjęło tę decyzję wiele lat temu i nie powiedziało o tym. Kiedy dotarła z powrotem do końca alejki, stwierdziła, że ten punkt rozmyślań może już uznać za załatwiony i przejść dalej.

Ale czy on mnie kocha?

Nie знаła odpowiedzi. Odtwarzała w myślach ich rozmowy, ale nigdy nie usłyszała ani słowa na temat miłości.

Skrzywiła się.

A co będzie, jeśli on mnie nie kocha?

Odpowiedź była prosta. Jeśli jej nie kocha, nie może za niego wyjść. Była tego pewna, niezachwiana wiara w słuszność takiego myślenia nie mogła być złamana. Dla niej miłość i małżeństwo były nieodłączne. Wiedziała, jak się na to zapatrują ludzie z towarzystwa, ale Flick miała swoje zdanie. Jej rodzice bardzo się kochali, widać to było po twarzach, po ich zachowaniu, gdy znaleźli się w jednym pomieszczeniu. Ostatni raz widziała ich, kiedy miała siedem lat, machała im na pożegnanie, gdy odpływali z portu. Ich twarze z czasem zatarły się w jej pamięci, ale ta aura, która im towarzyszyła, wciąż była żywa.

Zostawili jej majątek i wspomnienia. Była im wdzięczna za majątek, ale wspomnienia były dla niej ważniejsze. Wiedza o tym, czym jest miłość i małżeństwo, była bardzo cenna, stanowiła ponadczasowe dziedzictwo. Nie mogła tego wszystkiego porzucić. Sama chciała również kiedyś mieć wokół siebie taką poświatę. Dorastała z takim właśnie oczekiwaniem. Z tego, co wiedziała na temat generała i jego żony, Margery, wynikało, że ich małżeństwo również było pełne uczuć.

Wróciła myślami do Demona. Zmarszczyła brwi, chodząc w tę i z powrotem po szutrowej alejce i rozważając wyjaśnienia, które jej przedstawił. Powody ważne dla towarzystwa rozumiała doskonale, mimo że były dla niej sztuczne i nieważne. Można było je uznać za spełnione. Pozostało więc zastanowić się nad pożądanym. Wystarczyła jej minuta na podsumowanie wszystkiego, co wiedziała na ten temat. Nie była pewna, czy w pojęciu pożądania jest miejsce na miłość. A może właśnie słowo „miłość” zawiera w sobie pożądanie? Nie знаła odpowiedzi na takie pytania. Do zeszłego tygodnia nie wiedziała nawet, czym jest pożądanie, i choć teraz wiedziała, co to za uczucie, jej doświadczenie w tej kwestii pozostało niewielkie. Ten fakt wyraźnie ujawniła ostatnia rozmowa z Demonem. Zdecydowanie musi się dowiedzieć więcej na temat pożądania, czy jest w nim miłość, czy nie.

Następne pół godziny chodziła i rozmyślała. Nim rozbrzmiał

gong na obiad, doszła do prostego wniosku, który wprawdzie nie pozwalał jej odpowiedzieć na najważniejsze pytanie, ale wydawał jej się niezmienny. Postanowiła, że wyjdzie za mąż z miłości albo wcale. Chciała kochać i być kochana. Wszystko albo nic. Pozostawało jednak pytanie, proste i oczywiste: czy uczucie może zacząć się od zwykłego pożądanego i przerodzić w prawdziwą miłość? Uniosła twarz i spojrzała w słońce. Przymknęła oczy. Poczowała się pewniej. Wiedziała, czego chce i jak stawić czoło temu, co miało nadejść.

Jeśli Demon chce się z nią ożenić, jeśli pragnie, by powiedziała „tak”, to zanim poprosi ją o rękę, musi nauczyć ją znacznie więcej na temat pożądanego, przekonać ją, że odpowiedź na jej pytanie może być pozytywna. Otworzyła oczy i uniosła spódnicę, by wejść po schodach do domu. Śpieszyła się na obiad.

Rozdział 11

Demon wyruszył do Londynu o świcie. Mocno popędzał konie, chcąc jak najszybciej dostać się do stolicy i do biura Heathcote'a Montague'a, człowieka, który zajmował się interesami Cynsterów. Po dłuższym zastanowieniu doszedł do wniosku, że istnieje jeszcze jeden sposób na ujawnienie nazwisk członków syndykatu.

W tajemnicy przed Flick odwiedził Dillona i wyciągnął od niego listę gonitw, które zostały ustawione dzięki jego pomocy. Później zwrócił się o pomoc do kilku osób z Newmarket, by podały mu sumy, jakie w tych gonitwach osiągnęły zakłady. Sprawdzając dokładnie zyski bukmacherów, mógł ustalić, ile zarobili na tym członkowie syndykatu. Informacje, które uzyskał, wprawiły go w osłupienie. Była to wystarczająco duża suma, by Montague mógł ją wysledzić. Nawet część takiej wygranej powinna zostawić ślad w finansowych rejestrach w stolicy. Warto było przynajmniej spróbować.

Jechał szybko, znów rozmyślając o Flick. Ogarnęło go zniecierpliwienie, miał ochotę jak najszybciej wracać. Pragnął znów znaleźć się w Newmarket. Zaciśnął usta i odsunął od siebie niepokojące myśli. W ciągu dwóch dni nie mogła przecież popaść w tarapaty. Demon miał zamiar zostać w Londynie tylko jedną noc. Bletchley był ostatnio bardzo spokojny, Gillies znał swoje zadanie. Wszystko będzie dobrze. Patrzył na drogę przed sobą i popędzał gniade konie.

* * *

Trzy godziny później, ubrana w strój do jazdy konnej z błękitnego aksamitu, Flick wsiadła na Jessamy i pojechała do Heath. Oczywiście spodziewała się tam zobaczyć Bletchleya, spokojnie obserwującego galopujące na porannym treningu konie, jak to czynił przez cały ostatni tydzień.

Ku swojemu zaskoczeniu stwierdziła, że go tam nie ma. Nie

znalazła też Gilliesa, Crossa ani Hillsa. Wyprostowała się w siodle i rozejrzała dokoła. Konie w galopie wzbijały spod kopyt kłęby kurzu. Spojrzała na otaczające wyścigi łąki. Nic nie zobaczyła.

– No, tak! – syknęła ze złością, zbierając wodze, i skierowała Jessamy na drogę do miasta.

Nie wiedziała, co robić, jechała więc po prostu na Jessamy brukowaną drogą. Przy większości ulic stały domy zamieszkałe przez ludzi związanych z wyścigami: trenerów, dżokejów, stajennych, objeżdźaczy. Większość ludzi ją знаła, kłaniała się z szacunkiem i przyglądała się Jessamy z prawdziwym podziwem. Flick ledwie zwracała na to uwagę.

Gdzież ten Bletchley mieszka? Nie mogła przypomnieć sobie nazwy gospody. Demon powiedział, że nie zatrzymał się w samym Newmarket, tylko gdzieś na północ od miasta. Ale co się stało z Gilliesem i pozostałymi? Od tak dawna obserwowali Bletchleya bez żadnych problemów. Może w końcu ich zapamiętał i...

I co? Nie miała pojęcia, co mogło się wydarzyć. Postanowiła skrócić z ulicy High na północ z niesprecyzowanym jeszcze planem sprawdzenia wszystkich zajazdów na północ od miasta. W połowie ulicy zajeżdżała do zajazdu, w którym zatrzymywała się większość podróżnych. Przed zajazdem stał, jak wielki czarny żuk, dyliżans pocztowy. Zerknęła na pasażerów. Zauważyła coś czerwonego i natychmiast zatrzymała konia. Przekleństwo, które usłyszała za sobą, sprawiło, że odwróciła się natychmiast.

– Och... przepraszam. – Zaczerwieniła się i zjechała na bok, by przepuścić jeźdźców. Długi zastęp koni ze stajennymi na grzbietach dał jej pretekst do postoju i rozglądania się dokoła.

I nagle oczy jej pojaśniały, kiedy zobaczyła Bletchleya z czerwoną chustką na szyi. Wsiadał do dyliżansu. Zmarszczyła brwi. Po co on jedzie do Bury St. Edmunds?

Strażnik zagwizdał ostrzegawczo i dyliżans ruszył w drogę, pełen mężczyzn w awanturnicznych nastrojach. Wtoczył się na ulicę i jechał ociężale. Flick patrzyła w stronę pojazdu. Nie wiedziała, po co Bletchley udaje się do Bury St. Edmunds. Wątpiła, by dyliżans zatrzymywał się gdziekolwiek po drodze. Musi znaleźć

Gilliesa, dowiedzieć się, co stało się z nim, Hillsem i Crossem. Szybko zawróciła Jessamy w stronę farmy Demona. Zauważyła Gilliesa na koniu kilka metrów za sobą. Z niezadowoleniem mruknęła pod nosem i skierowała klacz w jego stronę.

– Widziałeś? – Zatrzymała się tuż obok. – Bletchley pojechał do Bury St. Edmunds.

– Tak – odparł Gillies i zerknął w stronę odjeżdżającego dyliżansu.

– Cóż – mruknęła Flick, opanowując Jessamy, która zaczęła się kręcić – powinniśmy go śledzić.

Gillies spojrział na nią zaskoczony. – Śledzić?

– Oczywiście – odparła zdziwiona. – Czy nie to właśnie miałeś robić?

Gillies patrzył na nią niezdecydowanie. – Gdzie są Hills i Cross? – zapytała zniecierpliwiona.

– Hills jest na farmie, miał poprzednią zmianę. Cross jest tam. – Gillies wskazał mężczyznę, wyciągając w jego stronę brodę. – Obserwował Bletchleya rano.

Flick zauważyła Crossa stojącego z posępną miną w drzwiach domu naprzeciwko.

– Dobrze, ale skoro Bletchley wykonał kolejny ruch, musimy się zorganizować i za nim pojechać.

– My?

Flick spojrzała na niego uważnie.

– Co się z tobą dzieje? Demon nie kazał ci śledzić Bletchleya?

Gillies patrzył na nią nieśmiało, a potem bez słowa potrząsnął głową.

Flick była jeszcze bardziej zdenerwowana. Nie rozumiała, co się dzieje. – Jakie macie polecenia?

Gillies spochmurniał, a jego oczy przypominały spojrzenie zasmuconego spaniela.

– Mamy śledzić panią, panienko, żeby pani nie wpadła w kłopoty.

Jedynie fakt, że znajdowali się w miejscu publicznym,

powstrzymał Flick przed wyrażeniem swojej opinii na temat arogancji jego pana, jego niewyobrażalnego zarozumiałstwa i idiotycznego męskiego ego. Razem z Gilliesem i Crossem wrócili do opustoszałego już Heath. Uspokoła się na tyle, by zacząć mówić: – Nie obchodzi mnie, jakie wam wydał polecenia, zanim wyjechał. Nie mógł przewidzieć, że Bletchley się stąd ruszy. Ale skoro już się tak stało, musimy improwizować.

Gillies nie okazywał uczuć.

– Nasz pan był bardzo stanowczy w tej kwestii, panienko. Kazał nam tu siedzieć i nie pozwolić... nie robić nic bez zastanowienia. Tak czy owak, nie ma sensu śledzić Bletchleya do Bury. Najprawdopodobniej, jeśli będzie chciał wyjechać do Londynu, najpierw wróci dyliżansem pocztowym do Newmarket.

– Nie o to chodzi! – ryknęła Flick.

– Nie? – Stojący obok niej Cross zmrużył oczy, patrząc na Flick. – Myślałem, że chodzi tylko o to, żeby obserwować go i sprawdzić, z kim rozmawia na miejscu.

– Nie tylko na miejscu – powiedziała Flick, starając się uspokoić. – Musimy wiedzieć, z kim rozmawia, gdziekolwiek jest. Może pojechał do Bury, żeby spotkać się ze swoim chlebodawcą.

Cross zamrugał. – Nie, raczej...

Gillies zakasłał gwałtownie, aż Flick i Cross spojrzeli na niego z niepokojem. Zamrugał, potrząsnął głową i machnął kilkakrotnie ręką w geście zaprzeczenia.

– Dobrze – zwrócił się do Flick, ale wzrok utkwiał w Crossie, a jego twarz przybrała wyraz surowości.

Cross miał nieodgadnioną minę.

– Och, ach... tak... dobrze.

Flick zmarszczyła gniewnie brwi. – Musimy ustalić, kto będzie obserwował Bletchleya, kiedy dotrze do Bury. Dyliżans pocztowy jedzie tam kilka godzin, więc nie mamy wiele czasu.

– Och, to nie takie proste, panienko – zaczął Gillies, wymieniając z Crossem spojrzenia. – Cross i Hills mają obowiązki na farmie. Nie mogą tak po prostu wyjechać do Bury.

– Och – jęknęła Flick i spojrzała na Crossa, który pokiwał

głową.

– Tak, nie możemy zostawić młodzików bez nadzoru.

Flick się skrzywiła. Była wiosna, a w tym czasie każda farma przypominała ul. Zabranie stamtąd dwóch doświadczonych pracowników było po prostu nie do pomyślenia, zwłaszcza w tak świetnie prosperującej hodowli. Bez zastanowienia spięła Jessamy, klacz zaczynała się już niepokoić. Spojrzała na Gilliesa, który wymieniał z Crossem spojrzenia. Nie była ich w stanie zinterpretować, ale zauważyła, że wyglądają na zadowolonych.

– Cóż – westchnęła. – Nie możemy pozwolić na to, żeby Bletchley znalazł się w Bury przez nikogo nieobserwowany. Pojadę tam sama.

Tym razem nietrudno było zinterpretować miny Gilliesa i Crossa, bo wytrzeszczyli oczy i pootwierali usta ze zdziwienia.

Pierwszy ocknął się Gillies. – Ale... ale... nie może panienka pojechać tam sama – wydukał, patrząc na nią z niepokojem.

– Nie, ale nie chcę zabierać ze sobą służącej. – Spojrzała na Gilliesa. – Będziesz musiał pojechać ze mną.

Cross pokiwał posępnie głową. – Nie chce pani chyba jechać już teraz? – zapytał i spojrzał na nią z nadzieją.

– Bletchley wyjechał, więc ty powinieneś wrócić do stajni – odparła niezmiészana.

Cross kiwnął głową z ociąganiem. – Tak, powinienem. Powiem Hillsowi, że nie mamy już kogo obserwować.

Gillies zacisnął usta i skinął głową. Cross odszedł, a Flick zwróciła się do Gilliesa, wpatrując się w niego z buntowniczą iskrą w oku. – Musimy teraz zaplanować, jak będziemy obserwować Bletchleya w Bury St. Edmunds.

Gillies zeszywniał. – Panienko, naprawdę nie sędzę...

– Gillies. – Flick wprawdzie nie podniosła głosu, ale jej ton sprawił, że Gillies umilkł natychmiast. – Jadę do Bury, żeby śledzić Bletchleya. Ty musisz tylko zdecydować, czy chcesz mi towarzyszyć, czy nie.

Gillies przyglądał jej się uważnie przez chwilę, a potem westchnął. – Może powinniśmy najpierw zamienić słówko z

paniczem Dillonem. Przecież robimy to wszystko dla niego.

Flick zastanawiała się przez chwilę, a Gillies wstrzymał oddech z nadzieją.

– Kto wie, może panicz Dillon wie, po co Bletchley udał się do Bury? – zasugerował.

Zaskoczona Flick patrzyła na niego przez moment. – Masz rację. Może Dillon coś wie albo może się domyśli. – Rozejrzała się dokoła. Heath już opustoszało. – Muszę wracać do domu na obiad, bo będą mnie szukać. Spotkajmy się na rozdrożu przy ścieżce do chaty, o drugiej.

Gillies potaknął zrezygnowany.

Flick kiwnęła głową, popuściła wodze i wbiła pięty w boki Jessamy, ponaglając ją do szybszego powrotu do domu.

* * *

Po zjedzeniu późnego obiadu w klubie White Demon udał się do sąsiedniej sali na kawę. Zasłonił się wielką płachtą gazety z powodu nieoczekiwanego spotkania z szanownym Edwardem Ralstrupem, starym przyjacielem, który dosiadł się do niego podczas obiadu.

– Dziś jest przyjęcie u Hillgarthów. Oczywiście zbiorą się ci sami co zwykle – opowiadał z błyskiem w oku Edward, rzucając mu od czasu do czasu zachęcający uśmiech. – Nie ma to jak nowe wyzwania, które dodają kolorów każdemu sezonowi.

– Wyzwania? – zdziwił się Demon i natychmiast pomyślał o Flick.

Edward z radością zabrał się do wyjaśniania. – Panie Onslow, Carmichael, Bristow... mam mówić dalej? Nie, oczywiście, że nie. Musisz trochę rozwinąć skrzydła. Nie pozwól, żeby hrabina ciągle ci je podcinała.

– Hrabina – powtórzył. Niechętnie oderwał myśli od wydarzeń w Newmarket i skierował je na kobietę, którą odprowadził do drzwi, nim wyjechał na północ. – Sądziłem, że wróciła na kontynent.

– Nie, nie – zaprzeczył Edward i mrugnął porozumiewawczo.
– Stała się zagorzałą zwolenniczką wszystkiego, co angielskie. Ostatnio kręcił się wokół niej Colston. Cóż, wyglądało na to, że wyjechałeś na północ na stałe, ale ona, zdaje się, ma nadzieję na, jak się wyraziła, „coś więcej”.

– Och – mruknął tylko, uświadomiwszy sobie nagle, jak bardzo tęskni za Newmarket.

Edward nie zarejestrował jego raczej mało entuzjastycznej reakcji.

– Po balu u Hillgarthów, jeśli będziesz jeszcze miał ochotę się bawić, możemy udać się na raut do pani Melton. Jestem pewien, że tam, jak zwykle, wiele się będzie działo. A jutro...

Pozwolił Edwardowi mówić, a sam powrócił do myśli o Newmarket i do anioła o złotych włosach, który tam na niego czekał i który nie wiedział nic o zmysłowych przyjemnościach, nie mówiąc już nawet o „czymś więcej”.

– Więc co ty na to? Mam przyjechać po ciebie o ósmej?

Musiał uruchomić wszelkie swoje zdolności przekonywania, by Edward zrozumiał, iż nie interesuje go ani bal, ani raut, ani hrabina, ani inne przyjemności, które ofiarowuje stolica. Udało mu się wymigać jedynie dzięki temu, że przekonał Edwarda, iż musi o świcie szybko wracać na północ, a i tak już ryzykuje utratę swoich rasowych koni, nocując w stolicy, i że jedynie miłość do tych końskich piękności powstrzymuje go przed bywaniem w towarzystwie. Edward uznał wreszcie powagę jego tłumaczeń i dał mu spokój.

– Ach – dodał Demon w przypiływie nagłej inspiracji – możesz mi wyświadczyć przysługę, przekazując w ściśle męskim gronie, że nie wiążę już żadnych planów z hrabiną.

– Och! – Edward pojaśniał z radości. – Tak właśnie uczynię. Ależ zrobi się ciekawie, kiedy wszyscy się o tym dowiedzą.

Demon miał taką właśnie nadzieję. Hrabina była wymagającą i władczą kobietą. Jej ciało było dla niego przelotną rozrywką, za którą zresztą hojnie zapłacił, ale nigdy nie miał wątpliwości co do tego, że zainteresowanie jej osobą jest jedynie chwilowe. Teraz

chciał tylko wracać na północ.

Siedział wygodnie w fotelu, rozkładając przed sobą gazetę, jakby była murem nie do przebiccia. Pił powoli kawę i zastanawiał się nad swoim nowym odkryciem. Dotychczasowa egzystencja, życie bawidamka w londyńskiej śmietance towarzyskiej, już go zupełnie nie pociągało. Ku swojemu zaskoczeniu mógł sobie wyobrazić uczestnictwo w przyjęciu lub balu jedynie pod warunkiem, że u jego boku będzie znajdował się pewien szczególny anioł. Na pewno z radością przedstawiłby ją w towarzystwie, choćby po to, żeby zobaczyć ich miny. Ale uczestnictwo w balu bez Flick... Uczestnictwo w czymkolwiek bez Flick...

Upił łyk kawy. Tak właśnie się dzieje, pomyślał ponuro, gdy przeznaczenie wreszcie złapie Cynstera w swoje sieci. Siedział w Londynie, w miejscu gdzie roi się od pięknych kobiet, z których większość chętnie odsłoniłaby przed nim swoje wdzięki, a on nie był zainteresowany ani pięknymi kobietami, ani ich wdziękami, odsłoniętymi czy zasłoniętymi, nie interesował się żadną z kobiet z wyjątkiem Flick. Kiedyś sądził, że jedna kobieta nie jest go w stanie zadowolić. W tej chwili jednak interesowała go jedynie Flick, a ona została w Newmarket. Miał nadzieję, że nie zrobiła czegoś nierozsądnego. Na pewno układała bukiety, czytała powieści i się nudziła. Może rozmyślała o pożądaniu. Zaczął kręcić się w fotelu. Nieważne, gdzie była, Demon nie mógł sobie wyobrazić, że Flick siedzi spokojnie i nic nie robi.

Dziesięć minut później szedł po chodniku przed klubem, kierując się w stronę uliczki, gdzie znajdował się zajazd. Tam zostawił powóz. Nie było powodu, dla którego nie miałby natychmiast opuścić Londynu. Widział się dziś rano z Montaguem, dokonali wspólnie kilku obliczeń, zebrali informacje. Pieniądze uzyskane z zakładów stanowiły ogromną sumę. Z pewnością wypłyną gdzieś w rachunkach i inwestycjach. Montague miał powiązania, o których Demon nie chciał wiedzieć. Czarną robotę zostawił jemu, a Montague z radością przyjął nowe wyzwanie i z błyskiem w oku zabrał się do pracy. Jeśli istniał sposób na

wyśledzenie członków syndykatu, musiał się wiązać z zarobionymi przez nich pieniędzmi. Montague na pewno odnajdzie taki ślad.

Taki obrót sprawy spowodował, że Demon był już wolny i mógł wracać do Newmarket, aby śledzić Bletchleya i uwodzić Flick. Zerknął na swój strój: spodnie, surdut i buty – wszystko nienaganne, nie miał nawet powodu się przebierać. Wątpił, by Flick w ogóle zwróciła uwagę na jego odzienie, a już na pewno nie będzie oburzona, że nie przebrał się, nim ruszył z powrotem do Newmarket. Uśmiechnął się i przyspieszył kroku.

* * *

– Bury St. Edmunds? – zdziwił się Dillon. Opadł na krzesło u szczytu stołu. – Dlaczego właśnie tam?

Flick przysunęła taboret. Machnęła na Gilliesa, żeby również usiadł. Żałowała, że zamiast niego nie siada jego pan. – Miałam nadzieję, że może ty będziesz coś wiedział, ale wygląda na to, że nie.

Dillon potrząsnął głową z wyrazem szczerego zdziwienia. – Nie przyszłoby mi do głowy, że istnieje powód, który mógłby skłonić kogoś takiego jak Bletchley do odwiedzenia Bury.

– Dlatego właśnie – obwieściła stanowczym tonem Flick – musimy tam pojechać i dowiedzieć się, co go ściągnęło do Bury. Tak samo jak ty nie widzę żadnego innego powodu, by Bletchley tam jechał, poza takim, iż musi spotkać się ze swoim chlebodawcą.

Gillies słuchał uważnie, a jeszcze uważniej obserwował Dillona. Odchrząknął nagle i zaczął: – Jutro rano odbędzie się tam walka. Jestem pewien, że z tego właśnie powodu Bletchley wyjeżdża. Obecny mistrz Anglii zmierzy się tam z kolejnym pretendentem do tytułu.

– Naprawdę? – Znużenie Dillona ustąpiło zainteresowaniu. Nagle stał się bardzo zwawym młodzianem.

– Walka – westchnęła Flick ze zrozumieniem.

Gillies spoglądał to na Flick, to na Dillona.

– Tak, właśnie dlatego na pewno będzie tam mnóstwo

oprysków, krwi i niebezpiecznych sytuacji. Miasteczko pewnie już roi się od ludzi z Londynu.

– A niech to! – jęknął ponuro Dillon.

Gillies odetchnął z ulgą.

– Taka walka rozegra się nieopodal, a ja nie mam odwagi się na niej pojawić – powiedział Dillon. Skrzywił się i spojrzał na Flick, wyraźnie oczekując współczucia.

Dziewczyna nie patrzyła na niego wcale. Uśmiechnęła się pogodnie, uderzyła dłonią w stół i wykrzyknęła: – Właśnie!

– Co takiego? – przestraszył się Gillies.

– Walka, oczywiście! To doskonała okazja dla Bletchleya, żeby spotkać się ze swoim chlebodawcą. – Triumfalnie rozłożyła dłonie. – To oczywiste, ktoś z syndykatu może się tam spotkać z Bletchleyem, nie wzbudzając podejrzeń, nie zmieniając swoich zwyczajów, bo dżentelmeni w takich miejscach pojawiają się często. Walka to doskonała okazja.

Gillies pobladł. – Nie... nie sądzę...

– Wiesz – przerwał mu Dillon – może masz rację.

– Oczywiście, że mam rację – potwierdziła Flick, kładąc rękawiczki na stole. – Teraz musimy się tylko zastanowić, jak obserwować Bletchleya, biorąc pod uwagę fakt, że do dyspozycji zostaliśmy tylko ja i Gillies.

Oboje z Dillonem spochmurnieli. Gillies patrzył na nich z niedowierzaniem.

– Mój pan na pewno nie chce, żeby panienka udała się na tę walkę – zwrócił się do Flick, a potem spojrzał na Dillona.

Chłopak się skrzywił. – To może być trudne, ale to naprawdę świetna okazja do spotkania Bletchleya z jego panem. Ktoś go musi śledzić.

Gillies westchnął. – Ja pojedę – powiedział.

Dillon obejrzał go sobie uważnie i stwierdził: – Nie będzie ci łatwo go obserwować w tłumie, jeśli będziesz tam sam.

– To prawda – zmartwiła się Flick. – A jeśli spotkanie odbędzie się w gospodzie na górze? Ja mogę tam wejść, a ty nie – zwróciła się do Gilliesa.

– Jeśli będziesz przebrana za chłopaka stajennego, też się tam nie dostaniesz.

– Nie będę się przebierała za stajennego – zaprzeczyła.

Obaj spojrzeli na nią, Dillon z zaciekawieniem, a Gillies z przerażeniem. Flick uśmiechnęła się spokojnie. – Pojadę przebrana za wdowę. Na pewno uda mi się zdobyć pokój w gospodzie i spędzić w nim noc.

– Noc? – zapytał Dillon, a Gillies milczał zdruzgotany.

– Większość gości z Londynu przyjedzie dziś wieczorem, prawda? – zapytała Gillies.

– Tak – jęknął słabo.

– Tak więc, jeśli ma się tam odbyć spotkanie, to zorganizują je dziś wieczorem lub jutro. Podejrzewam, że raczej odbędzie się po walce. – Zamilkła na chwilę. – Gdybym to ja organizowała spotkanie, na pewno miałyby miejsce dziś wieczorem. Jestem przekonana, że w gospodach będzie sporo osób, więc grupa mężczyzn w prywatnej sali nie wzbudzi podejrzeń. Jednak jeśli spotkanie nastąpi jutro, po walce, z pewnością wyda się przypadkowym obserwatorom chyba trochę dziwne. – Zerknęła na Gillies.

– Pewnie większość londyńczyków wyjedzie jutro.

Gillies potaknął sztywno.

– Dobrze więc – powiedziała. – Największa gospoda w Bury to Pod Aniołem. Na pewno wszyscy tam właśnie się zbiorą. Dlatego też tam się zatrzymam. Stamtąd wyruszymy w poszukiwaniu Bletchleya i postaramy się nie spuszczać go z oczu.

– Pod Aniołem na pewno wszystko będzie zajęte – zaprotestował Gillies. – Nie dostanie pani pokoju w tej gospodzie, to pewne.

Flick zmrużyła oczy. – Dostanę, o to się nie martw.

– Powiedziałaś, że przebierzesz się za wdowę – przypomniał sobie Dillon. – Dlaczego za wdowę?

Flick uśmiechnęła się jeszcze szerzej. – Po pierwsze – dotknęła palca wskazującego, wyliczając – dlatego, że mężczyźni zawsze czują potrzebę chronienia młodej wdowy, co mi zapewni spokój, po drugie, mogę nosić woalkę i ukryć twarz, a po trzecie,

wdowie wolno podróżować samotnie, jedynie z woźnicą. – Spojrzała na Gilliesa. – Jeśli wolisz zostać tu i czekać na swojego pana, Jonathon może mnie zawieźć.

Jonathon to stangret z Hillgate End.

Gillies zdecydowanie potrząsnął głową. – Pojadę z panią – mruknął pod nosem. – Takie mam rozkazy. Przez to wszystko nasz pan i tak nam poskręca karki. – Uniósł głowę i w ostatniej próbie przemówienia im do rozsądku zwrócił się do Dillona: – Mojemu panu się to nie spodoba.

Flick była tego samego zdania, ale nie miała zamiaru dyskutować o rzeczach oczywistych. Dillon nie miał na tyle zdrowego rozsądku.

– Szkoda, że Cynstera tu nie ma.

– Nie ma i koniec – rzuciła zdecydowanie Flick, wstając i zabierając rękawiczki ze stołu. – Musimy poradzić sobie sami. – Spojrzała na Gilliesa. – Przyjdź do stajni niedaleko mojego domu, jak tylko będziesz mógł. Chcę wyjechać za godzinę.

* * *

W wygodnym powozie generała podróż z Newmarket do Bury St. Edmunds nie zajęła wiele czasu. Zajechali do miasta, kiedy ostatnie promienie słońca zniknęły po zachodniej stronie nieba. Dołączyli do długiego sznura powozów, dwukółek, kabrioletów i faetonów, wlokących się główną ulicą. Wyglądając z okna powozu, Flick nie mogła się nadziwić, ile różnego rodzaju pojazdów blokowało teraz pustą zwykle drogę. Stukot końskich kopyt, świst batów i nieskończona ilość soczystych przekleństw wypełniały powietrze. Chodniki zalewała poruszająca się bezustannie masa ludzi: parobków w obdartych kapotach, wiejskiej szlachty w tweedowych strojach i dżentelmenów różnej proveniencji, od schludnie odzianych miłośników sportu do eleganckich lwów salonowych. Było tam też mnóstwo rzezimieszków i opryszków rozglądających się wokół w poszukiwaniu kobiety na tyle niemądrej, by pojawić się w taki

dzień na ulicy.

Flick schowała głowę, zadowolona, że jej twarz zasłania gęsty wdowi welon i spory rumieniec. Spojrzała na siebie, żałując, że nie udało jej się znaleźć stroju bardziej odpowiedniego dla wdowy, z płytszym dekoltem i bardziej obszerną spódnicą w kolorze spłowiałej czerni. W pośpiechu założyła jedną ze swoich dziennych sukienek z głębokim dekoltem i wysoką talią, w łagodnym odcieniu ukochanego błękitu. Nie wyglądała w niej jak wdowa, podejrzewała nawet, że wygląda zbyt młodo.

Wiedziała, że będzie musiała szczelnie owinąć się peleryną za każdym razem, kiedy wyjdzie z pokoju. Jej peleryna na szczęście była zupełnie odpowiednia, gruba, ciężka, ciemna i z wielkim kapturem. Ze starego kufra na strychu wyjęła gęstą woalkę do kapelusza; była zdecydowanie staromodna, ale właśnie takiej potrzebowała, zakrywała całą głowę, włosy, twarz i szyję, ale jej samej nie utrudniała obserwacji. Musiała wszystko widzieć, jeśli miała odegrać dobrze swoją rolę. Była pewna, że nikt jej nie rozpozna z wdowim welonem na głowie i kapturem przypiętym szpilkami do włosów. Jeśli tylko będzie szczelnie zakryta peleryną, nikt nie domyśli się, że nie jest wdową. Ścisnęła w dłoniach starą torebkę, również wyciągniętą z kufra na strychu i z niecierpliwością wyglądała szyldu z napisem Pod Aniołem. Powóz kołysał się i podskakiwał, znów się zakołysał i zatrzymał. Odgłos zatrzymujących się powozów i skrzypiących kół doszedł do jej uszu. Szybko je zakryła, by nie słyszeć przekleństw, które zawsze potem następowały. Patrzyła na wnętrze powozu i rozmyślała o swoim zadaniu, układając plan działania. Jak dotąd świetnie jej szło. Generałowi powiedziała, że naszła ją ochota na odwiedziny u swojej przyjaciółki, Melissy Blackthorn, która na szczęście mieszkała nieopodal Bury St. Edmunds. W ciągu ostatnich dziesięciu lat odwiedzały się z Melissą dość często bez wcześniejszego uprzedzenia. Generał był zawsze w domu, Blackthornowie również nie opuszczali swojej rezydencji. Nie było też powodu, aby obawiać się niechętnego przyjęcia. Powiedziała, że zostanie u Melissy na noc.

Zarówno generał, jak i Foggy przyjęli jej decyzję stanowczo zbyt entuzjastycznie. Generał uśmiechnął się do niej porozumiewawczo i poklepał ją po dłoni, co sprawiło, iż nie mogła oprzeć się wrażeniu, jak jej się zdawało, w pełni uzasadnionemu, że zdaniem generała jej wyjazd spowodowany jest nieobecnością Demona. Widocznie starszemu wydawało się, iż postanowiła tak nagle odwiedzić przyjaciółkę, ponieważ nieobecność ukochanego mężczyzny przyprawia ją o zły nastrój.

Flick sama nie wiedziała, co w związku z tym czuje. Była poirytowana, owszem, ale czuła się po prostu dziwnie. Zmarszczywszy brwi, zerknęła za okno i nagle wyprostowała się, zaalarmowana. Wjechali na podwórze gospody Pod Aniołem. Znajdowało się tam już morze wpadających na siebie bez przerwy mężczyzn i chłopców. Większość przyjezdnych wciąż szukała dla siebie miejsca na nocleg. Flick z całych sił modliła się, by kolejna część jej planu się powiodła. Chwilę później powóz zachwiał się i gwałtownie stanął, potem znów ruszył, zakręcił i turkocąc wjechał na brukowane podwórze przed stajnię gospody.

Tam rozgrywało się prawdziwe piekło. Gillies zatrzymał konie, a dwóch parobków podbiegło natychmiast do pomocy. Jeden otworzył drzwi powozu i rozłożył schodki, drugi podbiegł z tyłu, by odpiąć bagaże. Flick pozwoliła jednemu pomóc sobie wysiąść. Drugi stał za powozem zupełnie oniemiały, bo ku swojemu pełnemu zaskoczeniu odkrył, iż z tyłu nie ma żadnego kufra. Flick machnęła w jego stronę.

– Moja torba jest w środku – powiedziała spokojnie, głębokim, surowym głosem, który sprawiał, że wydawała się starsza niż w rzeczywistości i bardziej godna szacunku. Jej zachowanie zadziało, bo chłopak zabrał niewielką torbę z wnętrza pojazdu i stał z miną pełną szacunku, czekając, aż Gillies przekaże konie i podejdzie do niego.

Flick uniosła w górę ramiona i teatralnym gestem rozłożyła ręce. Odwróciła się i rozejrzała dokoła.

– Dobry Boże! Gillies! Spójrz no tylko na ten tłum ludzi! Cóż tu się wyprawia?

Gillies patrzył zaskoczony. Jeden z parobków kręcił się przez chwilę, a potem powiedział: – Mamy walkę pięściarzy, proszę pani. Owe przeciwko Cobbenowi, jutro z rana.

– Walka na pięści! – Flick przycisnęła dłonie do piersi i cofnęła się o krok. – Jakież to straszne! – Rozejrzała się dokoła, a potem spojrzała na zajazd. – Mam nadzieję, że gospodarz znajdzie dla mnie wolny pokój. Jestem tak zmęczona, że nie mogę dalej jechać.

Rozejrzała się, a potem zerknęła na Gilliesa. Ten po chwili odezwał się sztywno: – Tak, proszę pani, konie też już są zmęczone.

Flick ucieszyła się, że zwrócił się do niej, jak należy. – Chodźmy Gillies, musimy natychmiast porozmawiać z gospodarzem! – Wskazała drzwi gospody, uniosła nieco spódnicę i ruszyła przodem. Słyszając głos przestraszonej, bezradnej kobiety, kilku mężczyzn natychmiast się odwróciło. Tak jak się spodziewała, młodzi pomocnicy pobiegli szybko za nią, żeby uczestniczyć, jak się spodziewali, w szczególnie dramatycznej scenie. Tuż za nimi szedł ochrzczony właśnie przed chwilą Gillies.

Za drzwiami ujrzeli niewielki hol z recepcją, w tej chwili okupowaną jedynie przez trójkę niezwykle zajętych ludzi: gospodarza, jego żonę i brata. Przed kontuarem stała spora grupa mężczyzn, którą Flick musiała pokonać, aby dostać się do gospodarza. Mężczyzna zaczął właśnie obsługiwać kolejnego przyjezdnego, kiedy jego naburmuszona żona została wezwana na drugą stronę kontuaru do innego gościa. Parobcy natychmiast ruszyli z pomocą, widząc tłum mężczyzn praktycznie nie do pokonania dla kruchej kobiety. Jeden z nich machał jej torbą, krzyżąc: – Przejście dla damy!

Flick miała ochotę ucałować obu młodzieńców, ponieważ głowy dżentelmenów na wspomnienie damy odwróciły się natychmiast, a gdy dostrzegli ciemną pelerynę i woalkę, z szacunkiem ustąpili jej miejsca. Prowadzona przez parobków i Gilliesa, dotarła do kontuaru, stanęła, a jej eskorta natychmiast ją opuściła, pozostawiając wśród tłumu dżentelmenów. Wszyscy

przyglądali jej się z uwagą.

Gospodarz zamrugnął, zaskoczony i odrobinę zaniepokojony. Po chwili się odezwał:

– Słucham panią.

– Flick zebrała się na odwagę i zaczęła: – Dobry człowieku – mówiła z nutką niepokoju w głosie – właśnie przybyłam do tego pięknego miasta i odkryłam tłumy ludzi. – Położyła na kontuarze sporą czarną torebkę, złożyła na niej dłonie, by gospodarz nie mógł nie zauważyć wielkiego pierścienia z topazem na jej serdecznym palcu. Kamień nie należał do szczególnie drogich, ale był duży i robił wrażenie. Oczy mężczyzny wyraźnie się zaokrągliły na ten widok. Rozejrzała się dokoła i z rozpaczą w głosie mówiła dalej: – Przejechałam już dziś szmat drogi i nie mam siły jechać dalej. Konie również muszą odpocząć... – Urwała, jakby ta sytuacja ją przerastała. Odwróciła się do gospodarza, spojrzała mu prosto w oczy i w geście rozpaczki wyciągnęła przed siebie dłoń. – Och, drogi panie, niech mi pan powie, że znajdzie się u pana dla mnie jeden pokój.

Jej prośba wywołała szepty wśród tłumu mężczyzn. Gospodarz zacisnął usta.

– Hm – mruknął, marszcząc brwi i umyślnie, ostentacyjnie przeglądał listę gości, choć Flick była przekonana, że wszystkie pokoje są już zajęte. Popukał ołówkiem w zeszyt, spojrzał na nią i powiedział: – Jest pani sama?

Flick westchnęła. – Tak – jęknęła cicho i słabiutko. – Ja... – westchnęła znów i jeszcze mocniej zacisnęła dłonie na torebce, a jej wielki topaz załśnił odbitym światłem. – Niedawno owdowiałam... cóż, minęło zaledwie sześć miesięcy. Podróżuję do wód... rozumie pan – mówiła, jakby brakowało jej oddechu, drżący głos miał jej przydać kobiecej kruchości.

Gospodarz pokiwał głową ze zrozumieniem i opuścił wzrok. Szczególnie szczęśliwa, że zdecydowała się na gęsty, wdowi welon, Flick rozejrzała się dokoła. Oczy wszystkich były w nią wpatrzone.

– No, Hodges – mruknął jeden ze stojących obok mężczyzn –

chyba znajdziesz pokój dla damy. Nie możesz jej odesłać z kwitkiem i zostawić bez dachu nad głową w taką noc.

Pomruki poparcia dało się słyszeć zewsząd.

– Na litość, ludzie, ale nic już nie mam. Musiałbym kogoś wyrzucić – rzekł i powiódł wokół nieobecny spojrzeniem. Nie spodobało się to niektórym z jego klientów.

– Nie masz honoru, człowieku – rzekł jeden z eleganckich dandysów, rzucając w jej stronę słodki uśmiech. – Hodges, stary, na pewno nie chcesz być znany jako gospodarz, który odmawia pomocy bezbronnej wdowie.

Flick zagryzła usta i stłumiła odruch, by kopnąć w kostkę kobieciarza. Hodges był wściekły. Na szczęście był wściekły na bawidamka, a nie na nią.

– Nie ma powodu, by rozmawiać ze mną w ten sposób, proszę pana. Znalazłem ładny pokoik dla pani. Wiem, co należy do moich obowiązków.

Zamknął z trzaskiem księgę meldunkową, odwrócił się i sięgnął po klucz, wiszący na tablicy obok pęku innych. Ku przerażeniu Flick wszyscy dżentelmeni pochylili głowy i zmrużyli oczy, sprawdzając, do którego ją przydzielono pokoju. Zrozumiała, że niektórzy jej orędownicy prawdopodobnie noszą się z myślą upomnienia się o nagrodę za swoje poparcie. Kiedy jednak gospodarz odwrócił się i zobaczyła klucz w jego dłoni, za bardzo się ucieszyła, żeby myśleć o kłopotach.

– Proszę tędy, szanowna pani – powiedział i wskazał jej schody wiodące na górę. – Mam nadzieję, że panowie nie mają nic przeciwko temu, żeby poczekać, aż pokażę pani pokój.

Gospodarz nie powiedział tego szczególnie uprzejmym tonem. Flick z uśmiechem ruszyła za nim po schodach. Spodobało jej się, że Hodges nie dał sobie w kaszę dmuchać. Gillies podszedł do niej na chwilę i szepnął: – Pójdę poszukać Bletchleya.

Ruszył, przeciskając się przez tłum do wyjścia, a gospodarz podążył za Flick po schodach.

Pięć minut później bardzo uprzejmie, wręcz serdecznie, gospodarz umieścił ją w najlepszym ze swoich pokoi. Flick

poczuła nawet wyrzuty sumienia, że go okłamuje, i pochwaliła wielkość pomieszczenia oraz jakość ustawionych w nim mebli. Gospodarz pożegnał się, sugerując wcześniej, z czym całkowicie się zgodziła, że powinna zjeść kolację u siebie w pokoju.

Flick odetchnęła z ulgą, wróciła do drzwi i zasunęła zasuwę. Potem podeszła do łóżka i opadła na nie. Wysunęła szpilki z włosów, zdjęła kaptur i woalkę. Uśmiechnęła się do siebie triumfalnie. Udało się! W wieczór przed walką najsztywniejszych pięściarzy udało jej się dostać najlepszy pokój w najporządniejszym zajeździe w mieście. Teraz musiała tylko znaleźć Bletchleya i śledzić go, kiedy pójdzie na spotkanie ze swoim chlebodawcą.

* * *

Wyjeżdżając z Newmarket, Demon udał się na południe, po drodze przejechał obok swojej stajni przy torach wyścigów konnych. Ostatnie promienie słońca znikły za horyzontem, kiedy popędził konie, wyjeżdżając z Heath. Noc zapadała powoli, kładąc swe czarne skrzydła na okolicę, gdy dotarł w pobliże domu. Natychmiast pomyślał o swoim wygodnym salonie i doskonałym posiłku wiejskiej kuchni pani Shephard. Jednak pomiędzy nim a tymi przyjemnościami i wygodami leżało jeszcze Hillgate End. Było już trochę za późno na wizyty towarzyskie, lecz choć nie zdążył jeszcze wymyślić pretekstu do nachodzenia Flick w domu o tej porze, zjawił się przed schodami wiodącymi do dworu Hillgate. Wiedział, że Flick ucieszy się, iż wrócił wcześniej, i opowie mu o tym, co zdarzyło się pod jego nieobecność. Potem to samo zrobi Gillies, ale chciał o wszystkim usłyszeć od samej Flick. Wejdzie do domu tylko na minutę, żeby się przekonać, czy wszystko na pewno jest w porządku.

Zatrzymał powóz na zwirowej ścieżce. Stajenny, a może to był zwykły parobek, nie widział dobrze w ciemności, wybiegł, by mu służyć.

– Za kilka minut wracam – odezwał się do niego, wchodząc

już po schodach. Postanowił zostać na tyle długo, by ujrzeć uśmiech Flick, by dostrzec w jej oczach niecierpliwe oczekiwanie i radość ze spotkania.

Drzwi otworzył mu Jacobs.

– Dobry wieczór, Jacobs – przywitał się, wchodząc za próg i zdejmując rękawiczki. – Czy panna Parteger jest w domu?

– Niestety nie, proszę pana – odparł Jacobs, zamknawszy drzwi i odwróciwszy się do niego. – Wyjechała dziś po południu w odwiedziny do przyjaciółki. Spodziewamy się jej dopiero jutro.

Demon nie okazał zdziwienia, choć wiedział, że nie do końca mu się to udało.

– Do przyjaciółki.

– Do panny Blackthorn, proszę pana. Ona i panna Parteger przez ostatnie lata często się odwiedzały.

– Rozumiem – mruknął, nie mogąc uwierzyć, że wyjechała i zostawiła Bletchleya samego w Heath. Wiedział, że śledzenie tego mężczyzny traktowała jak swój obowiązek, aż tu nagle wyjechała sobie do przyjaciółki, innej młodej damy. Spokojna mina Jacobsa świadczyła, że nic więcej nie wie. Demon podszedł więc do drzwi. – Kiedy wróci, powiedz jej, że tu byłem.

Jacobs otworzył mu drzwi. – Nie chce pan odwiedzić generała?

Demon się zawahał. – Nie trzeba zawracać mu głowy. Przyjdę jutro.

Zszedł po schodach i wrócił do swego powozu. Był już mocno podenerwowany. Skinął głową, podano mu lejce, wsiadł i podniósł dłonie, by popędzić swoje gniadosze, gdy nagle spojrzął na stajennego i zmarł. – Nie jesteś tu przypadkiem woźnicą?

Mężczyzna przytaknął.

– Tak, proszę pana – Kiwnął głową w stronę stajni. – Stajenni już poszli do domu. Zostałem tylko ja i stary Henderson.

– Ale... skoro tu jesteś, kto wiezie pannę Parteger?

Mężczyzna zamrugał zaskoczony. – Ależ, panie, wasz człowiek, Gillies.

Pociemniało mu w oczach. Nie spodobało mu się to, co

usłyszał. Zacisnął zęby i kiwnął głową. – Rozumiem. Dziękuję – powiedział.

Ruszył powoli, ale gdy tylko konie wyjechały na drogę, popędził je.

* * *

Ani radość, ani dobre wieści nie czekały na Demona na farmie. Gillies sądził widocznie, że wróci do domu przed swoim panem, bo nie poinformował go, gdzie są ani dlaczego, do diaska, pojechali gdzieś z panną Parteger. Zastanawiał się przede wszystkim, co sobie myślała Flick, wyjeżdżając, bo wątpił, by to Gillies był pomysłodawcą tej eskapady. Oczywiście, pamiętając o tym, że wydał swojemu człowiekowi wyraźny rozkaz nie spuszczać Flick z oka, był zadowolony, że Gillies wywiązywał się ze swoich obowiązków tak dokładnie. Jedynie to go pocieszało. Wypytał Shephardów, którzy nic nie wiedzieli, powierzył gniadosze stajennemu i natychmiast wsiadł na Iwana. Ruszył w ciemną noc do chaty na północ od Heath, gdzie mieszkali Hills i Cross. Musiał ich znaleźć, ale najpierw postanowił porozumieć się z Dillonem.

Jeśli coś się wydarzyło podczas jego nieobecności, na pewno Flick pojechała z tym do Dillona. To, co się stało, mogło mieć z nim bezpośredni związek lub to właśnie on mógł być przyczyną nagłego wyjazdu Flick. Demon rozważał wachlarz możliwych scenariuszy, z których żaden mu się nie podobał. Poganiał Iwana, jak mógł, i wkrótce dotarł do chatki na skraju farmy. Niewielkie światełko zgasło, kiedy pojawił się na podwórzu.

– To ja, Demon – szepnął, a światełko znów się zapaliło. Demon wszedł do środka, gdzie przy stole, trzymając w dłoniach lampę, stał Dillon. Był czymś wyraźnie podekscytowany i wcale tego nie krył.

– Gdzie jest Flick? – zapytał Demon, patrząc mu prosto w oczy.

Dillon się uśmiechnął. – Pognała gdzieś za Bletchleyem. –

Usiadł na krześle, a Demonowi wskazał stołek. – Tym razem jest absolutnie przekonana, że Bletchley spotka się z kimś z syndykatu.

Demon poczuł lodowate palce śmierci na plecach. Nie usiadł, stanął tylko przy stole i wzrokiem bez wyrazu wpatrywał się w Dillona. – A ty co o tym sądzisz?

Dillon wytrzeszczał oczy z przejęcia. – Tym razem może mieć rację. – Spojrzał na stół, na który spadły właśnie rękawiczki Demona, i się uśmiechnął. – Szkoda, że ciebie nie było, ale Flick wszystkiego dopilnuje.

Z gardła Demona wydobył się dźwięk przypominający ryk. Chwycił chłopaka za klapy surduta, podniósł z krzesła, potrząsnął nim jak szmatą, postąpił o krok i rzucił go na ścianę. Krzesło pękło z trzaskiem, ściana się zatrzęsała, hałas odbił się echem w całej chacie.

Dillon, nie mogąc złapać oddechu, wytrzeszczał oczy na Demona. Ten patrzył na niego przymrużonymi oczami. Dillon był zaledwie kilka centymetrów niższy od Demona, ale znacznie drobniejszy. Różnica wieku między nimi wynosiła dziewięć lat i przekładała się na muskulaturę ciała. Demon wiedział, że jedną ręką potrafiłby zmiażdżyć mu tchawicę, a sądząc po minie Dillona, on też o tym wiedział.

– Gdzie ona jest? – rzucił cicho, ale bardzo, bardzo wyraźnie. – Gdzie ma mieć miejsce to spotkanie?

– W Bury – jęknął Dillon, łapiąc powietrze. – Bletchley tam pojechał, a ona za nim. Powiedziała, że spróbuje dostać pokój w gospodzie Pod Aniołem.

– Spróbuje? – zdziwił się Dillon, wiedząc, że to naprawdę duża gospoda.

Dillon się skulił. – Walka o mistrzostwo.

Demon nie mógł uwierzyć własnym uszom. – Co takiego?

Dillon starał się skinąć głową, ale nie mógł nią poruszyć. – Flick pomyślała, że to najbardziej prawdopodobne miejsce na spotkanie Bletchleya z kimś z syndykatu. Będzie tam pełno opryszków, podejrzanych typów, a pośród nich również elegancy dżentelmeni z Londynu – charczał, nie mogąc złapać oddechu. –

Wydało mi się to rozsądne.

– Co na to Gillies?

Dillon spojrzał mu w oczy i pobladał jeszcze bardziej. Kiedy nie odpowiedział, Demon silniej zacisnął dłoń na jego gardle.

Dusząc się, młody człowiek jęknął: – Nie chciał, żeby jechała.

Wiedział, że tobie się to nie spodoba.

– A ty? Co ty powiedziałeś?

Wzruszył ramionami. – No cóż, mnie się to wydało rozsądnym pomysłem...

– Wypuszczenie dwudziestoletniej dziewczyny z dobrego domu na noc do gospody pełnej opryszków tuż przed mistrzostwami nazywasz rozsądnym pomysłem?

Dillon spojrzał na niego z rozdrażnieniem. – Przecież ktoś musiał tam pojechać. Musieliśmy się dowiedzieć...

– Ty żałosny tchórze!

Nie skrzył mu karku. Poniósł go do góry, znów nim potrząsnął, a potem rzucił o ścianę. Mocno. Puścił go, a Dillon spadł na podłogę, kaszląc głośno. Demon spojrzał na młodego mężczyznę leżącego u jego stóp i potrząsnął głową ze złością i obrzydzeniem.

– Kiedy, do diabła, postanowisz wreszcie dorosnąć i przestać chować się za spódnicą Flick? – Odwrócił się i wziął rękawiczki. – Gdybym miał czas, dałbym ci nauczki, na jaką zasługujesz... – Odwrócił się i zobaczył, że Dillon z trudem podnosi głowę. Spojrzał mu w oczy i się uśmiechnął. – Możesz uznać, że jeszcze raz Flick uratowała cię z tarapatów.

Wyszedł na zewnątrz, wskoczył na grzbiet Iwana i ruszył do zajazdu Pod Aniołem.

Rozdział 12

Jeszcze nigdy nie widziała tylu mężczyzn w jednym miejscu naraz. Stała w swoim pokoju i wyglądała przez okno na morze mężczyzn wypełniające podwórze zajazdu Pod Aniołem. Miała rację, sądząc, iż goście, którzy będą oglądali walkę pięściarzy, zgromadzą się właśnie w tej gospodzie. Tłum kotłował się na podwórzu, nowo przybyli wchodzili z ulicy do holu, inni starali się dostać do karczmy, po czym wracali z kuflami i kieliszkami. Podwórze gospody Pod Aniołem było właściwym miejscem spotkań. Wokół ustawiono latarenki, których drżące światło było jednak na tyle silne, żeby Flick mogła wyraźnie dojrzeć z okna twarze ludzi znajdujących się na dole. Na szczęście w oknach były gęste koronkowe firany i ciężkie aksamitne zasłony. Mogła więc stać blisko szyby i obserwować wszystkich, nie będąc jednocześnie dostrzeżoną przez żadnego z gości gospody.

Hałas nasilał się z każdą chwilą, zaczynał się przeradzać w kakofonię dźwięków, jakby potrącano naraz bez ładu i składu mnóstwo dzwonek. Od czasu do czasu do uszu Flick dobiegał gromki śmiech, potem znów z innej części podwórza kolejny wybuch wesołości. Ze swojego punktu obserwacyjnego widziała całą scenę, jakby kierowała tym przedstawieniem.

Obserwowała wszystko uważnie już od godziny. W części zajazdu, gdzie znajdowała się karczma, bez przerwy wrzało. Flick była naprawdę wdzięczna gospodarzowi, że przysłał na górę służącą z kolacją na tacy. Zjadła szybko, a gdy dziewczyna przyszła zabrać tacę, Flick już obserwowała Bletchleya.

Był na środku podwórza, dokładnie widoczny z jej okna, w surducie z lampasami, z czerwoną chustką na szyi, łatwy do rozpoznania pośród tłumu starszych, staromodnie ubranych mężczyzn. Wszędzie chodzili ludzie w modnych lub niemodnych strojach, rozmawiali, zawierali znajomości. Bletchley stał na szeroko rozstawionych nogach, z wypiętym brzuchem, popijał piwo z kufła i kiwał głową, słuchając przedstawianych przez kogoś teorii.

Gillies również go obserwował. Bletchley dwukrotnie wchodził do środka, za każdym razem Gillies szedł za nim. Wymykał się z grupy ludzi, z którymi rozmawiał, a kiedy Bletchley wracał, on robił to samo.

Flick stała przed oknem z założonymi rękami. Zmęczyło ją już stanie, ale wiedziała, że jeśli usiądzie, nie będzie widziała całego podwórza. Dyskusja pod oknem zaczynała nabierać wigoru. W kilku grupach wyjmowano pieniądze. Stało tam wielu elegancko ubranych dżentelmenów, o szczupłych, arystokratycznych rysach, po których widać było bogactwo i władzę. Flick przyglądała się wielu twarzom i zastanawiała się, czy nie są członkami syndykatu. Może to tylko grupa nicponi – nieodpowiedzialnych, leniwych, młodych dżentelmenów. Słyszała, że ludzie z syndykatu stawiają bardzo duże sumy w zakładach i nie mają zbyt wielu skrupułów. Ale kim oni są? Kim?

Omiotła wzrokiem tłum i wróciła do Bletchleya. Zobaczyła, że spogląda na zegarek. Wsunął go z powrotem do kieszonki, wypił piwo do dna, złapał biegnącego w pośpiechu służącego i wręczył mu pusty kufel. Potem skinął, przeprosił rozmówców i się oddalił. Flick się wyprostowała. Nie szedł do gospody. Przeciskał się przez tłum, obchodził rozmawiające zawzięcie grupy i wy dostał się w końcu na skraj podwórza. Flick śledziła go wzrokiem. Wiedziała, że droga z gospody idzie w górę, w stronę opactwa położonego na Wzgórzu Aniołów. Światło latarenek nie wychodziło poza podwórze, całe wzniesienie, na którym leżało opactwo, było okryte płaszczem ciemności.

– A niech to!

Odnalazła wzrokiem Bletchleya, który wciąż przeciskał się przez tłum. Przez chwilę rozglądała się w poszukiwaniu Gilliesa. Znalazła go. Zauważył, że Bletchley odchodzi, i ruszył jego tropem. Flick westchnęła z ulgą, a potem zamarła. Ktoś chwycił Gilliesa. Walczył, by się uwolnić, ale kilku stojących obok niego mężczyzn otoczyło go i zaczęło się śmiać. Przez chwilę widziała twarz Gilliesa. On również się śmiał, a mimo wszystko wyglądał na zrozpaczonego.

Jeden z mężczyzn objął go ramieniem, inny przyjacielskim gestem złapał go za poły surduta i nie przestawali mówić. Flick widziała, jak mężczyzna rozgląda się dokoła, widziała, że próbuje się wydostać, ale jego nowi przyjaciele nie chcą go puścić.

– Och, nie! – jęknęła Flick, spoglądając na Bletchleya, który zbliżał się do przeciwległego końca podwórza otoczonego postrzępionymi krzewami. Potem spojrzała na Gilliesa, który wciąż tkwił w tłumie, zupełnie bezradny. Z miejsca, gdzie stał, nie mógł zauważyć, dokąd udaje się Bletchley. Nie wiedział też, gdzie jest Flick, nie sądził, że gdyby spojrzał w jej stronę, ona mogłaby go pokierować. Gillies stracił Bletchleya z oczu, a ona w żaden sposób nie mogła mu pomóc, nie wypadało jej przecież wychylić się z okna i krzyknąć.

Podniosła wzrok i zobaczyła, jak Bletchley dociera do skrajnego podwórza. Nie zatrzymał się, nie rozejrzał. Przecisnął się przez rząd krzaków i zniknął w ciemności. Z pewnością ruszył na Wzgórze Aniołów, żeby spotkać się ze swoim mocodawcą. Flick to czuła. Po prostu wiedziała!

Tłumiąc krzyk wściekłości, odwróciła się i chwyciła pelerynę, woalka wzbiła się w górę i opadła za łóżkiem, szpilki do włosów spadły na podłogę. Nie miała czasu. Narzuciła pelerynę, zaciągnęła kaptur na oczy, ukrywając w jego cieniu twarz. Drżącymi palcami zawiązała pod szyją wstążki peleryny, sprawdziła, czy dobrze się nią okryła, otworzyła drzwi i wyszła na korytarz. Zatrzymała się na chwilę, by zamknąć drzwi na klucz. Pośpiesznie przeszła słabo oświetlonym korytarzem, starając się przypomnieć sobie rozkład pomieszczeń w gospodzie. Znajdowała się na pierwszym piętrze, a na końcu korytarza były schody, którymi schodziło się do drzwi wychodzących na podwórze. Dotarła do schodów i się rozejrzała. Większość mieszkańców gospody była na dole. Rozejrzała się raz jeszcze, ale nikogo nie zauważyła. Miała nadzieję, że szczęście jej dopisze. Weszła na wąskie schody, przez cały czas poruszała się w cieniu. Niewielki korytarzyk nieopodal drzwi wyjściowych był zupełnie pusty. Już chciała podejść...

Po lewej stronie usłyszała hałas, otworzyły się drzwi i weszły dwie służące z tacami zastawionymi pustymi kuflami. Zerknęły na Flick przyklejoną do ściany, ale nie zatrzymały się, poszły dalej.

Flick westchnęła, starała się opanować dudniące głośno serce i w końcu podeszła do wyjścia. Z łatwością otworzyła drzwi i wyszła na wybrukowany kamieniami niewielki obszar stykający się z głównym podwórzem gospody. W ciemności, z lewej strony, słyszała nieustanny hałas. Świecące wokół podwórza latarenki nie rozpraszały mroków nocy. Zamknęła za sobą drzwi i spojrzała na Wzgórze Aniołów. Na jej nieszczęście, tej części podwórza używano do składowania skrzyń i beczek, ciągnęła się od ściany gospody aż pod wzgórze, kończąc wysokim murem. Jeśli chciała śledzić Bletchleya, musiała ruszyć w lewo i przejść przez słabo oświetlony obszar podwórza. Zmuszona była zaryzykować, że ktoś, jakiś mężczyzna, zauważy ją na otwartym terenie. Zawahała się, szła pod samym murem, w cieniu i myślała o Demonie, Dillonie i nieznanym członku syndykatu. Potem pomyślała o generale. Wzięła głęboki oddech, wyprostowała się i odeszła od ściany. Nie oglądała się za siebie, nie chciała, by światło padło na jej twarz lub dłonie. Przeszła szybko przez podwórze, przycisnęła się między krzakami i wyszła u podnóża Wzgórza Aniołów. Pędziła, nie zatrzymując się, mimo że światła latarni przestały docierać do miejsca, gdzie szła. Kiedy noc zupełnie ją pochłonęła, zatrzymała się, nabrała powietrza i odetchnęła z ulgą. Uniosła spódnicę i dziękując swojemu Aniołowi Stróżowi za opiekę, pośpiesznie ruszyła za Bletchleyem.

* * *

Zapewniwszy Iwanowi miejsce w stajni gospody Pod Aniołem, zostawił konia zabieganym stajennym i wchodził właśnie na podwórze przed gospodą, gdzie było już mnóstwo innych mężczyzn. Rozejrzał się dokoła i w słabym świetle latarni zauważył Flick. Szła po drugiej stronie podwórza w stronę okalających go krzaków. Gdyby Flick tak absolutnie nie

pochłonęła jego myśli, pewnie jego uwagę zwróciłby jedynie zarys poruszającej się w ciemnościach peleryny, cień pośród innych cieni w czarnej, gęstej nocy, ale w obecnym stanie jego emocji tyle wystarczyło, by wiedział na pewno, że to Flick. Nie miał pojęcia, dokąd szła, ale nietrudno było zgadnąć. Zmiał w ustach przekleństwa i zachowując je na później, ruszył przez tłum. Znów zaczął przeklinać w myślach. Nie mógł za nią biec, byli tu przecież jego znajomi. Wiedział o tej walce od dawna i prawdopodobnie przyjechałby na nią, gdyby go tak nie pochłonęły zaloty i sprawa syndykatu. Jego znajomi, oczywiście, myśleli, że przyjechał się z nimi spotkać.

– Demon!

– Co tak długo? Gdzie się zatrzymałeś?

Przybrał będący obecnie w modzie wyraz lekkiego znudzenia i odpowiedział na pytania. Znajomi oglądali się, gdy ruszył w ciemną noc. Wolał, żeby z ciekawości nie poszli za nim. Istniało wszakże większe ryzyko. Wielu młodych nicponiów uważało go za wzór godny naśladowania. Gdyby zauważyli, że biegnie na wzgórze, mogliby z wrzaskiem ruszyć za nim, a wtedy Flick poczułaby się jak lis na polowaniu, goniony przez stado ujadających ogarów.

Cudownie. Tym razem Demon obiecywał sobie, że ją udusi. Natychmiast gdy tylko ją uratuje z niebezpieczeństwa, w które z takim uporem się pakowała. Zdenerwowany do granic wytrzymałości, musiał jednak uśmiechać się i żartować. Powoli przechodził w stronę drugiego końca podwórza. Mówiąc jednemu ze znajomych, że idzie porozmawiać z drugim, był w stanie przedostać się dalej. W tłumie zauważył Gilliesa. Od razu zwrócił uwagę na to, że jego lokaj ma własne problemy. Demon zastanawiał się, czy do niego podejść, ale stwierdził, że odrywanie Gilliesa od jego nowych znajomych bez wzbudzania zaciekawienia mogłoby okazać się trudne, zresztą nie miał na to czasu. Minęło już sporo minut od zniknięcia Flick.

W końcu dotarł do krzaków otaczających podwórze. Zatrzymał się na chwilę i rozejrzał wśród tłumu mężczyzn. Wahał

się przez moment, potem wypatrzył przejście przez krzaki i wszedł tam. Miał nadzieję, że nikt go nie zauważył, a nawet jeśli zauważy, to pomyśli, że poszedł w krzaki za potrzebą. Szedł szybko, ale bez paniki, w słabym świetle latarenek z podwórka. Potem zatrzymał się w ciemności i obejrzał za siebie. Nie zauważył ani śladu pogoni, żadnego zainteresowania. Zadowolony odwrócił się w stronę Wzgórza Aniołów i pogrążonego we śnie opactwa na jego szczycie. Gdzieś przed nim wspinała się po tym zboczach Flick, jak przypuszczał, a tuż przed nią był Bletchley. Przed Bletchleyem zaś...

Zacisnął usta, zazgrzytał zębami i zaczął iść szybciej.

* * *

Wyżej na wzgórzu Flick próbowała odszukać w pamięci jakieś wymyślne przekleństwa. Nie znalazła żadnych. Może to i dobrze, bo musiała oddychać spokojnie. W dzieciństwie wiele razy wchodziła na to wzgórze, ale nigdy w ciemności. W świetle dnia było to wzniesienie nietrudne do pokonania, ale w ciemnościach okazało się biegiem z przeszkodami. Pochylenie stoku było niewielkie, ale nierówności terenu spore. Napotykała dołki i górkę, dziury głębokie na kilkadziesiąt centymetrów i występy; pojawiały się pod nogami, kiedy najmniej się ich spodziewała. Sam szczyt wzgórza spowiła mgła. Nim wyszła z gospody, zwróciła uwagę na to, że noc jest wyjątkowo ciemna, ale dopiero gdy opuściła bezpiecznie oświetlone podwórze, zrozumiała, że jest czarna noc. Ciężkie chmury zasłaniały księżyc. Na niebie nie było ani jednej gwiazdy. Jej celem był budynek opactwa i wieża katedry, której zarys widniał na tle zupełnie ciemnego nieba, jak korona wieńcząca wzgórze.

Na swoje nieszczęście, opuściwszy gospodę Pod Aniołem, co chwilę napotykała gęste wstęgi mgły. Im wyżej szła, tym gęstsze stawały się kłęby wilgotnych oparów, przez co traciła zupełnie z oczu ciemny zarys wieży. Na szczęście od czasu do czasu księżyc wyglądał na chwilę zza chmur, dając jej szansę odnalezienia

kierunku marszu. Podczas jednej z takich przerw zobaczyła Bletchleya, z trudem wspinającego się po stoku. Flick ucieszyła się, że go nie zgubiła. Był wyżej, gramolił się pod górę w stronę opactwa. Szczęśliwie wokół samego budynku mgła nieco się rozrzedziła. Flick wiedziała, że tam będzie miała lepszą widoczność. Zorientowała się, że Bletchley nie kieruje się do budynku opactwa, tylko do kępy krzewów wokół trzech drzew pod zachodnią stroną muru otaczającego budynki. Zwolniła. Spotkanie Bletchleya z chlebobawcą potrwa zapewne nieco dłużej. Nie musi za nim biec i ryzykować, że zostanie usłyszana. Lepiej iść powoli i bezszelestnie.

Chmury przesuwają się na tyle, by mogła od czasu do czasu zobaczyć postać mężczyzny idącego wzdłuż linii krzewów i po chwili znikającego za nimi. Zapadła ciemność, a gdy znów zaświecił księżyc, Bletchleya nie było widać. Rozejrzała się dokoła. Nikogo nie było widać. Stwierdziła, że Bletchley jest na pewno gdzieś po drugiej stronie krzaków, więc zaczęła ostrożnie podchodzić w tę stronę, a potem weszła między gałęzie. Nastawiła uszu i słuchała. Dotarło do niej jedno opryskliwe słowo, a potem nic. Księżyc znów na moment przedarł się przez chmury, oświetlając teren. Flick potraktowała to jak dobry omen, zacisnęła zęby i stwierdziwszy, że zaszła już za daleko, żeby się teraz wycofać, ruszyła przez krzewy, ostrożnie przeciskając się między gałęziami, starając się nie hałasować, aby nie zaalarmować Bletchleya i osoby, z którą miał się spotkać. Udało się. Wyjrzała. Bletchley i towarzysząca mu osoba zupełnie nie byli świadomi jej obecności. Pewnie zresztą potrzeba by kawaleryjskiej szarży, by zwrócić ich uwagę, tak byli zajęci sobą. Flick dostrzegła oboje i zamarła ze zdziwienia, a potem skrzywiła się z niesmakiem.

Kobieta, z którą spotkał się Bletchley, leżała na plecach ze spódnicą zadartą do góry aż do pasa, odsłaniając grube, piegowate, białe uda i równie piegowate białe pośladki. Rzeczony pośladki podrygiwały, napinały się i rozluźniały, trzęsąc się jak galareta, a Bletchley podnosił się i opadał, wchodząc w ciało kobiety.

Mimo swej niewinności Flick wiedziała, co robią. Widziała,

jak robią to zwierzęta, ale ludzi nie miała jeszcze okazji obserwować. Na chwilę zamarła, oniemiała. Dźwięki, które dochodziły do jej uszu, nie miały nic wspólnego z wyścigami i zakładami, nie były to też nazwiska, które miała nadzieję usłyszeć, lecz raczej jęki i westchnienia.

Drżąc z obrzydzenia, nie mogła się ruszyć, nie mogła nawet zakląć. Zacisnęła tylko usta, zazgrzytała zębami i się odwróciła. Ze wzrokiem wbitym w ziemię szła w stronę gospody, byle dalej od kępy krzaków.

Tak się starała, tyle przeszła, tak bardzo ryzykowała! Miała ochotę krzyczeć ze złości i przerwać Bletchleyowi jego uciechy w najmniej odpowiednim momencie. Wyszła z jednej wstęgi mgły, prosto w następną i... Uderzyła nosem w tors, twarzą dotknęła miękkiego krawata. Nabrała w płuca powietrza, by krzyknąć, ale rozpoznała ten zapach. Objął ją w żelaznym uścisku, a kiedy ona odetchnęła z ulgą, rozluźnił uścisk. Spojrzała na niego, a on patrzył na nią.

– Gdzie...

– Cicho – szepnęła, uwalniając się z objęć, skinęła głową w stronę krzaków. – Tam jest Bletchley.

Przyglądał jej się przez chwilę. – Tak?

Nie patrząc mu w oczy, skinęła głową, a potem obeszała go dokoła i ruszyła w stronę gospody. – Jest tam z kobietą.

Demon zerknął w stronę krzaków, a potem obejrzał się za Flick, która schodziła już po stromym zboczu. – Och – mruknął i uśmiechnął się przelotnie. – Po chwili dogonił Flick. – Właściwie – zaczął znów, a jego głos nabrał nieprzyjemnie metalicznego brzmienia – nie przyszedłem tu sprawdzać, co porabia Bletchley.

Nie odpowiedziała od razu, tylko szła dalej.

– Śledziłam go. Byłeś w Londynie. Miałeś wrócić dopiero jutro.

– Zmieniłem zdanie. Szczęśliwy traf. Gdybym wrócił jutro, Bóg jeden wie, w jakich byś się znalazła tarapatach.

W jego słowach, pełnych zduszonej złości i obawy, nie wyczuwała prawdziwej troski. Nie czując się winna, pociągnęła

nosem i wskazała głową na krzaki. – Najwyraźniej Bletchley nie przybył tu, by spotkać się z syndykatem, więc nie mogłam wpaść w tarapaty.

– To nie o Bletchleya się martwię. – Jego głos stawał się coraz niższy i groźniejszy. – To nie on jest źródłem moich problemów.

Flick poczuła znajome drżenie. Palce Demona zakleszczyły się na jej łokciu. Przez chwilę zastanawiała się, czy nie próbować się uwolnić, ale zaciskały się tak mocno, że nie miała szans. Postanowiła, że najsmutniej będzie po prostu go zignorować, uniosła więc dumnie głowę i pozwoliła się sprowadzić ze wzgórza.

Odległość od tego miejsca do krzewów otaczających podwórze pokonali w ciszy, niezręczne milczenie coraz bardziej im przeszkadzało, gdy zbliżali się do światła podwórza. Głośne, chrapliwe, sprośne okrzyki spod gospody sprawiły, że spojrzeli po sobie. Niektórzy z gości już chwiali się na nogach. To nie było miejsce dla dobrze wychowanej panny. Demon przystanął. – Jak się wydostałaś ze środka?

– Bocznyimi drzwiami – wskazała Flick.

Zakrył jej twarz kapturem.

– Pochyl głowę – powiedział i objął ją ramieniem w pasie. Przeprowadził ją przez niebezpieczną strefę do zacienionego miejsca pod drzwiami. Nie miała nawet czasu spojrzeć w górę, kiedy pociągnął ją za sobą przez podwórze, a potem po schodach w górę. Pchał ją przed sobą i szedł tuż za nią, a gdy stanęli na piętrze, zapytał: – Gdzie jest twój pokój?

Wskazała głową na korytarz. – Tuż nad wejściem.

Ruszyła pierwsza, ale objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie. Zerknęła na niego i zobaczywszy jego minę, poczuła się niepewnie. Jego twarz, zwykle posępna, wyglądała teraz jak burza gradowa. Wiedziała, że ta rozmowa nie będzie łatwa.

Gdy szli po schodach, do ich uszu dobiegły odgłosy zabawy. Korytarz wiodący do jej pokoju zaczynał się kilka kroków dalej. Demon zeszywniał. Flick spojrzała w dół i dostrzegła czterech mężczyzn, wspinających się niepewnym krokiem po schodach.

Wszyscy byli weseli, ożywieni i pijani, więc Flick instynktownie przylgnęła do Demona. Zatrzymał się i odwrócił, by ją zasłonić...

Czterej mężczyźni, poklepując się po plecach i śmiejąc rubasznie, szli korytarzem w przeciwnym kierunku, zupełnie nie zwracając uwagi na Flick i Demona. Coraz więcej głosów dało się słyszeć na schodach. Nie tłumiąc już prawie przekleństw, Demon objął ją mocno ramieniem i zmusił do biegu. Flick zacisnęła zęby, wstrzymując się od głośnych protestów. Wiedziała, że gdyby choć mruknęła z niezadowoleniem, przerzuciłby ją sobie przez ramię i zaniósł. Zobaczywszy przed sobą drzwi swojego pokoju, odetchnęła z ulgą i wyjęła klucz z kieszeni. Demon zabrał jej klucz, włożył do zamka, przekręcił i otworzył drzwi, nim zdążyła mrugnąć. Pośpiesznie wepchnął ją do środka.

Flick zacisnęła usta, uniosła dumnie głowę i weszła do pokoju. Ruszyła prosto w stronę kominka i odwróciła się ruchem pełnym godności. Złożyła przed sobą dłonie, wyprostowała się i z ściągniętą królewską miną stała przygotowana na jego oskarżycielskie spojrzenie.

Demon wszedł za nią i zamknął drzwi. Zatrzymał się, nie zdejmując dłoni z klamki. Błękitne oczy obejrzały ją od stóp do głowy, aż w końcu przeszywające spojrzenie spoczęło na jej twarzy. Nie okazywała dziewczęcego zmieszania, co zresztą Demon stwierdził z ulgą, cieszył się bowiem z faktu, że mimo nieprzyjemnych wrażeń, jakich musiała doznać, obserwując amory Bletchleya, nie była zdenerwowana. Właściwie cała jej uwaga skupiła się na nim. I słusznie, ponieważ to właśnie on stanowił znacznie większe zagrożenie dla jej nerwów niż Bletchley. Spojrzał jej w oczy.

– Zostań, a ja sprawdzę, czy Bletchley nie opuścił już ramion kochanki i nie poszedł na inne spotkanie. – Słyszając sam siebie, stwierdził, że wypowiedział te słowa śmiertelnie poważnym tonem. – Poza tym – dodał – muszę porozmawiać z Gilliesem.

Na jej policzkach pojawił się niewielki rumieniec, głowa uniosła się jeszcze odrobinę. W oczach lśnił wyraźny buntowniczy błysk. – Pomysł przyjazdu tutaj był całkowicie mój. Gillies był

jedynie na tyle uprzejmy, by mi towarzyszyć.

– Wiem, że to był twój pomysł – powiedział Demon, zdziwiony spokojem własnego głosu, niezdradzającym wściekłości, jaka nim targała. – Gillies nie jest na tyle niemądry, żeby proponować ci przyjazd tutaj na dzień przed walką o mistrzostwo, przy takim tłumie mężczyzn. – Gniew przedostał się wreszcie na zewnątrz i brzmiał teraz wyraźnie w jego głosie. – Gillies jedynie usłuchał mojego rozkazu, by nie spuszczać cię z oka. Nie mam zamiaru go za to ganić. – Nie spuszczał z niej wzroku. – To nie na Gilliesa jestem wściekły. – Patrzył na nią jeszcze przez chwilę, a potem odwrócił się do drzwi. – Za chwilę wracam.

Otworzył drzwi, wyszedł, zamknął je za sobą i przekręcił klucz w zamku. Flick, usłyszawszy szcęk zamka, otworzyła usta ze zdumienia. Opuściła bezradnie ręce i patrzyła na zamknięte drzwi. Nie posiadała się ze złości.

Tak po prostu! Wepchnął ją do pokoju, zamknął drzwi, a sam...!

Zacisnęła pięści, zamknęła oczy i krzyknęła z wściekłości.

* * *

Po mniej więcej dwóch godzinach Demon wrócił na słabo oświetlony korytarz, ruszył schodami na górę i zorientował się, że pod drzwiami Flick śpiewają dwaj młodzi ludzie, na wpół nieprzytomni od miejscowego piwa. Odgłos kroków Demona tłumił dywan, nie usłyszeli więc nic. Zorientowali się, że ktoś jest obok, dopiero kiedy mężczyzna zmaterializował się nagle tuż za nimi. Podskoczyli przestraszeni.

– Och!

– Ach!

Obaj zamrugali, po czym uśmiechnęli się niemądrze.

– Za tymi drzwiami mieszka urocza wdówka.

– Chcemy ją namówić, żeby wyszła i zabawiła się z nami.

Jeden z nich zmrużył oczy jak krótkowidz i przyglądał się

Demonowi przez chwilę.

– Chce się pan do nas przyłączyć?

Nie bez dozy szczerzego zadowolenia Demon szybko pozbawił ich złudzeń. Chwycił za uszy i wygnał potykających się pod wpływem nadmiaru alkoholu młodzianów, którzy szybko oddalili się leczyć urażoną dumę, ostudzić zaczerwienione uszy i oczyścić ślady wielkich butów ze swego odzienia tuż poniżej pleców. Wycofywali się po schodach, a Demon wrócił do drzwi, chwilę trudził się, by w ciemnościach włożyć klucz do zamka, a potem otworzył je i wszedł do środka.

Błysk światła odbitego od gładkiej powierzchni wypalanej gliny pozwoliłby mu chwycić wielki dzban, który za chwilę miał polecieć wprost na jego głowę. Stojąc na palcach, Flick trzymała dzban w dłoniach. Spojrzała na Demona i odetchnęła z ulgą: – Och, to ty.

Oddała mu dzban i ruszyła z powrotem w głąb pokoju. Podeszła do kominka, w którym wesoło płonął ogień. Odwróciła się w jego stronę, złożyła przed sobą dłonie i spojrzała mu prosto w oczy.

Demon dostrzegł jej pełne oburzenia spojrzenie i buntowniczą minę. Niezrażony tym, że wciąż stała przy kominku, zajął miejsce na krześle przy stoliku.

– Zamknąłeś mnie tu i zostawiłeś na pastwę tych...! – wybuchła, gestem wskazując drzwi. Jej oczy płonęły złością. – Przez dwie godziny musiałam znosić tę kocią muzykę. Och, nie, nie, były jeszcze wiersze. Jak mogłam o nich zapomnieć? – Rozłożyła ramiona. – Były okropne. Nawet się nie rymowały.

Była naprawdę wściekła. Demon przyglądał jej się spokojnie.

– A właściwie gdzie się podział Bletchley? – uspokoiła się równie szybko, jak rozzłościła.

Mimo ciężkiej próby, na jaką była wystawiona, słuchając kiepskich wierszyków, wydawała się zupełnie opanowana.

– Najpierw poszedł na piwo, a potem do swojego pokoju. – Położył rękawiczki na stoliku i wskazał na górę. – Na strychu.

Zdjął surdut, powiesił go na krześle. Zauważył, jak wiele

świec pali się w pokoju. Flick pewnie potrzebowała światła, aby czuć się bezpiecznie.

Dziewczyna znów splotła ręce na piersiach i zwróciła się do niego: – Z nikim nie rozmawiał?

Rozejrzał się dokoła. Pokój wydał mu się duży i porządnie umeblowany, wygodny i dość przytulny. Łóżko było szerokie, miało czystą lnianą pościel.

– Z nikim, kto by nas interesował. Nie rozmawiał z nikim prócz kolegów z gospody.

– Hm... – mruknęła, patrząc na idącego z wolna w jej stronę mężczyznę. – Może przyjechał tu jedynie z powodu walki?

– Na to wygląda – rzekł. Spojrzawszy na nią, zatrzymał się, zasłaniając jej cały pokój.

Przyglądał się jej. Zmarszczyła brwi i też mu się przyglądała. Po chwili zapytała:

– O czym myślisz?

O tym, jak bardzo bym chciał rozebrać cię, położyć na łóżku i...

– Zastanawiałem się – odparł – czego trzeba, by twoja uparta głowa przyjęła do wiadomości, że nie wypada ci wałęsać się po okolicy w pościgu za przestępcą, niezależnie od tego, gdzie ja jestem w danej chwili.

Mruknęła niezadowolona i uniosła głowę. Demon podniósł dłoń i ujął jej brodę. Oczy dziewczyny zaokrągliły się, a potem załśniły oburzeniem. – Nie uda ci się mnie przekonać, że nie mam tak samo jak ty prawa ścigać przestępców.

Uniół brew i wyraźnie przyglądał się jej pełnym wargom. – Czyżby?

– Owszem!

Uśmiechnął się, nie rozbawiony, ale zadowolony, że podjęła wyzwanie, wyzwanie, które było mu tak bardzo na rękę. Uniół jej twarz odrobinę w górę i opuścił głowę.

– Może powinniśmy to sprawdzić – mruknął blisko jej ust. Zawahał się na jedną chwilę, jego ciepły oddech dotknął jej warg, które zaraz zakrył swoimi ustami.

Przez chwilę się opierała, potem ustąpiła, rozluźniła się, jej usta stały się miękkie. Mimo iż wciąż nie miała wielkiego doświadczenia w tym względzie – w całowaniu i oddawaniu w jego całkowite władanie swych ust – niezawodnie czyniła to z wielkim entuzjazmem, instynktownie podążała za nim. Nie miała w sobie przebiegłości charakterystycznej dla kobiet dojrzałych, ale świeżość, niewinną żarliwość, która tak go cieszyła i skutecznie podbiła jego serce.

Doskonale wiedział, co robi, odrywał jej myśli od przestępców, Bletchleya i syndykatu, dawał jej inny temat do przemyśleń, coś znacznie bardziej ekscytującego i intrygującego. Postanowił rozbudzić jej pragnienia i ciekawość do tego stopnia, że on sam zajmie w jej myślach miejsce przestępców. Objął ją w pół i przyciągnął do siebie. Pogłębił pocałunek.

Zareagowała żywo, odchylając głowę i zapraszająco rozchylając usta. Kiedy w odpowiedzi jego ramię przycisnęło ją jeszcze silniej, oparła się o nie, jędrne piersi dotykały jego torsu, biodra przylgnęły do jego ud. Zamarł na chwilę, walczył z ogarniającymi go demonami pożądania, rozchylił mocniej jej wargi i za pomocą wyszukanych pieszczot, z doświadczeniem, posiadł wnętrze jej ust, czemu ona wcale się nie opierała.

Jej smak, świeży, kuszący, uderzył mu natychmiast do głowy, opanował zmysły i stanowczo nadwerężył władzę nad demonem pożądania. Opanowując się dzięki długoletniej praktyce, poczuł nagle, że potrafi jeszcze bardziej cieszyć się przyjemnością dotykania i smakowania jej ust.

To nie złość tak go ku niej zbliżała, nie była to nawet chęć okazania swej silnej pozycji i utrzymania jej z dala od niebezpieczeństwa. Uczuciem, które stale wzrastało w jego duszy, wrzało we krwi, było proste pożądanie, nic innego, tylko pożądanie.

Gdy śledził Bletchleya i rozmawiał z Gilliesem, czuł, jak złość powoli znika. Strach o nią, gdy uświadomił sobie, na jakie narażała się niebezpieczeństwo, również się zmniejszał. Choć wiedza, wielka wyobraźnia i zdolność przewidywania tego, co

mogło się stać, wcześniej sprawiały, że włosy stawały mu dęba, mógł teraz zrozumieć jej sposób myślenia, zdać sobie sprawę z faktu, że z jej punktu widzenia przyjazd tutaj był nie tylko oczywistą konsekwencją dotychczasowych działań, ale również wyzwaniem.

Potrafił zrozumieć powody jej postępowania. Naturalnie wciąż się z nimi nie zgadzał, ale to była już zupełnie inna sprawa, inny aspekt uczuć, jakich tego dnia doświadczył. Złość zniknęła, choć ukryte napięcie całkowicie nie zanikło. Złość była jedynie przejawem narastania innego uczucia, przypominającego trochę przejmujący strach.

Cynsterowie nigdy nie radzili sobie dobrze ze strachem. Demon niewielkie zresztą miał w tym względzie doświadczenie i z pewnością nie podobało mu się to, czego obecnie doświadczał. Fakt, że jego strach dotyczył Flick, był oczywisty, a dlaczego tak jest, to kolejna sprawa, której nie miał ochoty rozważać. Gdyby wiedział, że postanawiając wreszcie się ożenić, sprowadzi na swoje serce takie właśnie uczucie, zastanowiłby się nad tym, i to porządnie. Niestety, teraz było już za późno. To, że mógłby od swego planu odstąpić, było nie do pomyślenia.

Rozważając to, oderwał od niej usta i wziął głęboki oddech. Wraz z nim dotarł do niego jej zapach, jabłek i lawendy, zapach tak niewinny, że poruszył jego serce, tak nieskomplikowany, że przedostał się przez wszelkie mury obronne i z łatwością wzbudził jego pożądanie.

Życie bez niego, bez niej, bez doświadczenia tego niezwykłego uczucia zadowolenia, które mógł odczuwać jedynie wtedy, gdy znajdował się w pobliżu Flick, to właśnie było nie do pomyślenia. Puścił jej brodę, delikatnie przesunął palce na złote loki, zsunął je na ramię i przez chwilę miał wrażenie, że dotyka prawdziwego jedwabiu. Mocniej przycisnął usta do jej ust i przechylił głowę. Ujął dłonią jej głowę, objął ją w posiadanie i mógł teraz pocałować ją tak mocno, jak nigdy dotąd.

Przypomniał sobie, że to on miał nad wszystkim panować. Zaskoczony poczuł, że sprawy zaczynają wymykać mu się z rąk,

pożądanie również staje się nawałnicą nie do opanowania. Odsunął się nieco, zmusił do odstąpienia od cudownie kuszących ust. Odetchnął. Nie pamiętał, kiedy ostatnio tak mu się kręciło w głowie.

– Hm... – mruknął i zamrugął. – Zostaniemy tu do drugiej w nocy, a potem wyjedziemy. Zabiorę cię do domu.

Opracował ten plan podczas obserwowania Bletchleya.

Otworzyła oczy na tyle, by dostrzec jego usta. Potaknęła, dotknęła jego twarzy i przyciągnęła ją do siebie. Wiedziała doskonale, dlaczego ją całował. Chciał nad nią panować, uczynić ją słabą, bezwolną i uległą. Może i stawała się w jego obecności słaba, ale bezwolna? To, że jej ciało i zmysły zatracały się zupełnie, kiedy jego usta dotykały jej warg, nie znaczyło przecież, że z jej wolą działo się to samo. Oznaczało to, że mógł ją całować, jak długo chciał. Jeśli mieli czas do drugiej nad ranem, to szkoda marnować cennych minut.

Pocałunki były niezwykle przyjemne, dotyk jego ust drażnił jej zmysły, ruch języka sprawiał, że czuła nieoczekiwane podniecenie. Wzbudzał w niej dzikie, nieopanowane poczucie niepokoju. Niepokój dotyczył przede wszystkim tego, co mogłoby wydarzyć się później, nieznanym obszarów miłości, wszystkiego, o czym jeszcze nie wiedziała. Jego doświadczenie było oczywiste, wyraźnie widoczne w każdej pieszczocie, pocałunku, sposobie, w jaki ją obejmował. Robił to ze swobodą i delikatnością, które niezwykle ją intrygowały.

Rozwarła usta, a on znów objął je w posiadanie, ale tym razem był bardziej powściągliwy. Wyraźnie starał się nie okazywać, jak wielkie jest jego pożądanie, i starał się mu nie folgować, mimo to Flick czuła, że jego mięśnie są napięte do granic możliwości, że powstrzymuje się z całych sił, by nie okazać jej, jaką ma nad nim władzę. Tylko naprawdę doświadczony kochanek mógł tak wspaniale nad sobą panować. Kusilo ją, by pokonać tę barierę opanowania. Nie była przecież aż tak młoda i nie tak niewinna, jak sądził.

Przywarła do niego i całowała go równie mocno, jak on

całował ją, starając się osłabić jego silną wolę. Delikatnie ujęła ustami jego język i tym samym odniosła pierwszy sukces, jego uwaga skupiła się na niej, a opór stanowczo zmałał. Objęła go za szyję, palcami dotykała karku, wyprężyła ciało i przywarła do niego, jak najmocniej potrafiła, i już czuła, że jej zachowanie zaczyna odnosić skutek, kiedy...

Gwałtownie oderwał usta od jej ust i nabrał powietrza. Zamrugął.

– Czy gospodarz widział twoją twarz? – zapytał drżącym głosem i patrzył na nią zamglonym wzrokiem.

– Nie – odparła, opierając się o niego mocniej, palce wsuwając w jego włosy. – Cały czas miałam twarz ukrytą za woalką.

– Hm... – mruknął i nieznacznie dotknął ustami jej ust. – Później pójdę i zapłacę za twój pokój. Gdy wszystko ucichnie i nikogo nie będzie w holu, zejdziemy na dół i niepostrzeżenie wymkniemy się stąd.

Nie skinęła nawet głową, opuściła dłonie na jego ramiona, gdy znów dotknął jej ust i tym razem jej język odpowiedział na pieszczoty. Pomyślała, że mogłaby całować go tak całą noc, przytulać się do niego. Gdyby mogła, przysunęłaby się jeszcze bliżej, ale jej piersi i tak były już przyciśnięte do jego torsu, biodra do ud.

Zawahała się. W głowie kręciło jej się coraz bardziej, zmysły zupełnie oszalały. Potrzeba silniejszego przywarcia do niego rosła coraz bardziej. Jego opór drażnił ją. Jeśli miałyby wyjść za niego, jeśli on chciał się z nią ożenić, musiała wiedzieć więcej. Stała na palcach i zachęcała go do całowania, jak tylko potrafiła...

Przesunął dłoń na jej plecy, wielką, silną dłoń, powoli zsunął ją niżej, aż do talii, potem na biodra i pośladki. Objął dłonią pośladek, przycisnął ją do siebie. Potem, obiema dłońmi podtrzymując jej pośladki, podniósł ją wyżej, przycisnął do siebie, aż na brzuchu poczuła nabrzmiałą męskość. Miała ochotę westchnąć, nie z oburzenia, lecz rozkoszy, uczucia zupełnie dla niej nowego, ale nagle jego usta stały się jeszcze bardziej zaborcze,

namiętne, bez skrępów brały to wszystko, co im ofiarowała, i domagały się jeszcze więcej. Oboje czuli, jak ogarnia ich nagła fala pożądania. Flick wbiła mu palce w ramiona i uczepliła się go z całej siły, szczęśliwa, że nareszcie poczuła to, na co tak bardzo czekała. Ogarnęło ją pożądanie, zrozumiała, czym jest namiętność, w końcu wiedziała, czym jest podniecenie – nagła fala dreszczy przeniknęła całe jej ciało. Oczekiwanie czegoś więcej, nadzieja na zaspokojenie wrzały w niej aż do bólu...

Puk, puk, puk!

Głośne stukanie przestraszyło oboje i zakończyło namiętny pocałunek. Dysząc ciężko, spojrzeli w stronę drzwi. Demon wyprostował się i zaklął pod nosem. Musiał sprawdzić, kto tam był. Może chodziło o Bletchleya? Opuścił Flick na podłogę, z ociąganiem zsunął dłonie z jędrnych pośladków i przytrzymał ją w talii. Wątpił, aby była w stanie sama ustać na nogach. Rozejrzał się, jego wzrok padł na solidną toaletkę stojącą przy ścianie, między kominkiem a łóżkiem. Zerknął w stronę drzwi, a potem zaprowadził Flick do toaletki, żeby mogła się jej przytrzymać.

– Zostań tu i się nie ruszaj.

Tego miejsca nie mogła dostrzec osoba stojąca w drzwiach. Zamrugła i nieprzytomnym wzrokiem powiodła po pokoju.

Demon puścił ją i ruszył w stronę drzwi. Zerknął na swoje odbicie w lustrze przy drzwiach, wstrzymał kolejne przekleństwo cisnące się na usta, poprawił kamizelkę, surdut i mankiety koszuli. Palcami przeczesał włosy i sięgnął ręką do klucza, który tkwił w zamku.

Sądził, że zobaczy przed sobą Gilliesa albo służącą z gospody. Ktokolwiek tam był, chciał się go pozbyć jak najszybciej. Otworzył. Tuż za progiem stał elegancki dżentelmen, zdecydowanie nieprzypominający służącego. Uprzejmy uśmiech szybko zniknął z jego twarzy, która, niestety, okazała się znajoma. Demon zaczął żałować, że nie zdmuchnął świec, które Flick pozapalała w całym pokoju. Na szczęście nie było jej widać. Przytrzymując drzwi, by pozostały do połowy otwarte, uniósł brew i powiedział: – Dobry wieczór, Selbourne.

– Cynster. – W głosie lorda Selbourne’a słychać było rozczarowanie, a w oczach zagościło wyraźne niezadowolenie. Z twarzy nie zniknął jednak wyraz sztucznej uprzejmości.

– Ja... – zaczął i powiódł wzrokiem po części pokoju widocznej za ramieniem Demona, a potem zaskoczony wytrzeszczył oczy.

Demon zeszywniał i mocno zacisnął szczęki, ale się nie odwrócił.

Lord Selbourne uniósł brwi, szacując chłodno to, co widział, a potem z zaciekawieniem zerknął na Demona i się uśmiechnął. – Rozumiem.

W tym jednym słowie mieściło się wszystko. Demon doskonale wiedział, co ono wyrażało. Z surowym wyrazem twarzy skłonił się uprzejmie. – No właśnie, obawiam się, że musisz znaleźć sobie inne miejsce na nocleg.

Selbourne westchnął. – Przywilej zwycięzcy – rzekł, znów spojrzał ponad ramieniem Demona i się odwrócił. – Zostawiam cię więc, mój drogi, żebyś choć trochę odpoczął tej nocy.

Demon zagryzł wargi, międląc w ustach paskudne przekleństwo, zamknął drzwi, nie trzaskając nimi głośno, stanął z rękoma na biodrach i przez chwilę wpatrywał się w drewnianą boazerię. Po minucie rozluźnił się, powoli sięgnął do zamka i przekręcił klucz.

Dźwięk przekręcanego w zamku klucza odbił się echem po pokoju, zupełnie jak dzwon zwiastujący nieuchronne wydarzenia. Demon się odwrócił. Potwierdziło się jego przypuszczenie, że Flick, choć z trudem trzymała się na nogach, jednak podeszła do kominka, żeby spojrzeć w stronę drzwi i zobaczyć, kto w nich stoi. Selbourne widział ją doskonale, z potarganymi włosami, pogniecioną suknią i ustami zaczerwienionymi i spuchniętymi od pocałunków. A co gorsza, nie miała na sobie kaptura ani woalki. Demon patrzył na nią przez chwilę.

Kiedy napotkała jego wzrok, zapytała: – Kto to był?

Patrzył na nią przez chwilę, a potem wyjął klucz z zamka.

– Los w postaci lorda Selbourne’a.

Rozdział 13

Flick przyglądała mu się przez chwilę. – Znasz go?
– Och, jak najbardziej. – Włożył klucz do kieszonki kamizelki i ruszył w jej stronę. – Cała śmietanka towarzyska zna Selbourne'a Kołatkę.

– Kołatkę?

Stanął tuż przed nią i spojrzał jej w oczy. – Klepie ozorem jak kołatką.

Obserwował jej twarz, która wyrażała nieme zrozumienie.

– A to znaczy – wyjaśnił – że na jutrzejszym balu w Londynie wszyscy w towarzystwie będą doskonale wiedzieli, kim jest śliczna wdówka, która spotkała się ze mną w Bury St. Edmunds.

Flick zeszywniała. Oczy jej zapłonęły. – Tylko nie zaczynaj od nowa. To, że mnie widział, nie znaczy jeszcze, że jestem skompromitowana. Przecież on nawet nie wie, kim jestem.

– Ale się dowie – rzekł Demon, dotykając palcem nosa. – Pan Kołatka dzięki takim zdolnościom zapewnia sobie zaproszenia na wszystkie bale. Wyrobił sobie już markę. Zawsze tropi się nieprzyzwoite poczynania innych po to, by wyszeptać je do ucha co bardziej znaczącym matronom.

Patrzył na nią spokojnie.

– Dowie się, kim jesteś. Jesteś powszechnie znana w Newmarket i tam z pewnością zaczną cię szukać. Gillies opowiedział mi, co zrobiłaś, żeby dostać tu pokój, i wszyscy dojdą do wniosku, że tak właśnie postąpiłaby kobieta mieszkająca nieopodal, gdyby chciała koniecznie zdobyć pokój na spotkanie ze swoim kochankiem.

Flick splotła dłonie na piersiach i dumnie uniosła głowę. – Nie jestem skompromitowana.

– Owszem, jesteś – stwierdził Demon, nie mrugnawszy nawet. – Od kiedy Selbourne spojrzał na ciebie, jesteś ucieleśnieniem kobiety skompromitowanej.

Zmrużyła oczy, a po chwili odparła: – Nawet jeśli

teoretycznie jestem skompromitowana, to nic nie zmienia.

– Wręcz przeciwnie, zmienia, i to wiele.

– Naprawdę, a co takiego?

Sięgnął i chwycił jej dłoń. Zaskoczona, nie protestowała. Ułożył jej dłonie na swoich na ramionach i przyciągnął ją do siebie. Objął ją w pól.

Opuściła pośpiesznie uwolnione dłonie i oparła je o jego tors.
– Co robisz?

Spojrzał jej w oczy i opuścił głowę. – Zademonstruję ci, co się zmieniło.

Pocałował ją. Całował, nie narzucając się, ale bardzo władczo, nie bezwzględnie, ale nie znosząc sprzeciwu, aż w końcu się poddała. Przyłgnęła do niego, a on przycisnął ją do siebie i całował jeszcze mocniej. Odpowiedziała jak zwykle żywiołowo, a on powoli, spokojnie doprowadził oboje do stanu, w jakim byli, zanim im przerwano, aż dyszeli ciężko, aż jej biodra były znów do niego przyciśnięte, aż pożądanie zawładnęło obojgiem całkowicie.

Uniósł głowę. Flick zacisnęła dłonie na klapach jego surduta. Oczy jej lśniły.

– Nie chcesz się ze mną żenić... nie naprawdę – szepnęła bez przekonania, zaciskając dłonie, czując rosnące podniecenie. Nie mogła już udawać, że nie wie, czego on pragnie. Miała przemożną chęć ulec, ale... Nie chciała, by żenił się z nią tylko z tego powodu, nieważne, jak wielką sprawiało jej to rozkosz. Pragnęła, by ożenił się z nią z jednego, znacznie ważniejszego powodu.

Na jego twarzy zagościło napięcie, ta sama reakcja pojawiła się na jej obliczu. Nie spuszczał z niej idealnie błękitnych oczu, patrzył niewzruszonym wzrokiem. Usta Flick drżały zupełnie niezależnie od jej woli. Zerknęła na jego wargi, kształtne, wąskie, doświadczone i silne jak on sam. Dotknęły jej ust.

– Naprawdę chcę cię poślubić – szepnął i znów ją pocałował, przyciągnął do siebie i ponownie uniósł w górę. – Ożenię się z tobą.

Jego usta znów przywarły do jej ust w gwałtownym pocałunku. Były gorące. Radziła sobie jakoś z namiętymi

pocałunkami, ale te usta były tak rozpalone. Miała wrażenie, że roztopia się w ich płomieniu, że ją pokonują. Przycisnął ją mocniej, a ona spijała płomienie z jego ust. Gorąca lawa wypełniała jej żyły, przenikała mięśnie, płynęła do głowy.

Flick była równie rozpalona jak Demon. Też chciała wciąż więcej. Miała wrażenie, że za chwilę zupełnie straci głowę. Przez moment próbowała oprzytomnieć. Jakim cudem on może zacząć ją kochać, jeśli ożeni się z nią z takiego powodu? Ale jak go zatrzymać?

W odpowiedzi Demon zaczął całować jeszcze mocniej. Kręciło jej się w głowie, nie mogąc opanować już swego ciała, omdlałego pod wpływem namiętności, przytuliła się doń mocniej, całkowicie poddając się jego sile i namiętności.

– Marzyłem o tym, żeby cię poślubić – szepnął ponuro i przesunął ją do tyłu. Oparła się biodrami o toaletkę.

– Tak? – zapytała, z trudem łapiąc powietrze i otwierając oczy.

– Mhm... – mruknął i się odsunął.

Nagła utrata kontaktu z silnym ciałem sprawiła, że poczuła się zdezorientowana. Dyszała przez chwilę, patrząc, jak Demon zdejmuje surdut i kamizelkę, po czym rzuca je na krzesło.

Powrócił do niej i mocno ją objął.

– Marzyłeś, żeby mnie poślubić? – zapytała z niedowierzaniem.

Uśmiechnął się nieznacznie, ale jego wyraz twarzy nie stracił nic na powadze.

– Moje marzenia bardziej dotyczyły nocy poślubnej.

Przyciągnął ją do siebie. Wytrzeszczyła oczy, przestraszona tym, co dostrzegła w jego wzroku. Oparła dłonie o jego tors.

– Nie. Wiesz, co myślę o małżeństwie opartym na takich przesłankach.

Nie przyciągnął jej do siebie, nie zmuszał do przysunięcia się bliżej, po prostu rozwiązał wszelkie wątpliwości, pochylając głowę i obsypując jej twarz i uszy delikatnymi pocałunkami. Przesunął usta na znacznie bardziej wrażliwy odcinek skóry tuż za uchem.

Dziewczyna zadrzała.

– Czy poślubienie mnie to taka wielka przykrość? – dyszał wprost do jej ucha i po chwili odsunął się na tyle, by spojrzeć jej prosto w oczy.

Ich twarze znajdowały się blisko siebie, czuli na sobie swe oddechy. Flick wytrzeszczyła oczy, spojrzała na jego cudowną, absolutnie poważną twarz i powiedziała: – Nie.

Nie poruszył się. Nie pochwycił jej triumfalnie. Po prostu czekał. Patrzył w jej oczy, przyglądał się twarzy, a potem westchnął. Powietrze wokół nich drgało ożywione nieznaną energią. Czują jego pożądanie, pokusę, obietnicę czegoś szczególnego. Uniosła dłoń i dotknęła jego twarzy, przesunęła palce po ustach. Nabrała powietrza w płuca, wyciągnęła się w górę i ustami dotknęła jego ust.

Czują, że to szaleństwo, cudowne, niezwykle szaleństwo, nagła potrzeba, która zupełnie zwała ją z nóg, kierowała jej działaniem, nie pozwalała logicznie myśleć. Ten impuls, czysty i niezwykle silny, prowadził ją do czegoś zupełnie nieznanego. Całowała uwodzicielsko, zapraszająco, gwałtownie, jakby rzucała wyzwanie, opadła w jego ramiona, które pośpiesznie zamknęły się wokół niej. Pocałunek oszołomił ją i po chwili znów znalazła się w gorącej lawie namiętności.

Demon wiedział, że dziewczyna zwolniła hamulce, że goni jak szalona w zupełnie nieznanym sobie kierunku, nie wiedząc, co ją czeka, a nawet nie spodziewając się niczego konkretnego. To wystarczyło, by mógł nią pokierować, by dzięki swemu doświadczeniu sterować szaleńczą namiętnością i prowadzić ją, nadając tempo i kierunek.

Chwilę zajęło mu opracowanie szczegółów, planu działania, postanowienie gdzie i jak. Czuł, że za chwilę oszaleje z powodu jej namiętnej dzikości i coraz bardziej uległym pocałunkom, ale to było najmniejsze z jego zmartwień. Nigdy nie był jeszcze z kobietą zupełnie niewinną, nieważne, czy namiętną, czy wręcz przeciwnie. Jej zachowanie i niewinność okazały się wielkim sprawdzianem dla jego umiejętności i samokontroli.

Oderwawszy się na chwilę od jej ust, objął ją mocno w pól i uniósł. Posadził na toalecie i podziękował losowi za to, że blat był na odpowiedniej wysokości. Flick zamrugała, zaskoczona. Miejsce, w którym się znalazła, pozwoliło jej zbliżyć do niego twarz. Piersi miała nabrzmiące, a spódnicę zadartą wysoko ponad rozchylone kolana. Złączyła nogi i pośpiesznie odsunęła się do tyłu. Włosy miała potargane, usta spuchnięte, oczy niespokojne. Patrzyła na niego zaskoczona.

– Co...? – przerwała, by złapać oddech. – Co masz zamiar zrobić?

Uśmiechnął się spokojnie, ale nie mógł ukryć ognia, który płonął w jego oczach. Nie spuszczał z niej wzroku, ruszył w jej stronę. Jego biodra oparły się o jej kolana, unieruchamiając nogi. Opuścił wzrok i sięgnął do pierwszego guzika stanika jej sukni.

– Mam zamiar cię kochać.

– Co? – Zdziwiona spojrzała na rozpięty guzik. Jego palce były już na następnym. Schwyciła go za nadgarstki. – Nie bądź niemądry.

Nie pomyślała o tym. Pocałunki sprawiły, że kręciło jej się w głowie i nie była w stanie logicznie myśleć. Z całej siły starała się odepchnąć jego dłonie, ale jej się to nie udało. Demon wciąż rozpinał guziki sukni. Teraz już zupełnie nie mogła zebrać myśli.

– Skoro od jutra cała śmietanka towarzyska będzie przekonana, że spędziłem noc w twoim łóżu, nie ma powodu, by tak się nie stało.

Obrzucił spojrzeniem jej twarz. Błękitne oczy płonęły namiętnością. Pokusa i obietnica rozkoszy były tak wyraźne, że Flick poczuła się spokojniejsza. Spokojniejsza? Chyba oszalała, bo on z pewnością musiał być szalony.

– Poza tym – ciągnął dalej tym samym, cichym, grzesznie ochrypłym głosem – sama powiedziałaś, że potrzebujesz czegoś więcej niż zasad społecznych, by mnie poślubić. – Odpiął ostatni guzik i spojrzał jej w oczy. – To, co za chwilę nastąpi, możesz uznać za odpowiedź na twoje wątpliwości.

Uniósł dłonie, ujął w nie twarz dziewczyny i przyciągnął do

siebie. Flick starała się opierać. Nie chciała, by siłą narzucił jej swoją wolę, ale w jego postępowaniu nie było nic z narzucania się, nie używał siły. Pieścił ją i całował, drażnił zmysły, póki wszystko nie zaczęło jej wirować w oczach. Chwyciła go za szyję i odpowiedziała pocałunkiem. Wiedziała, że triumfuje, ale nie dbała o to wcale. W tej jednej chwili potrzebowała jego ust, musiała czuć ich ogień, ich gorączkę, chciała wiedzieć, nie mogła już dłużej żyć w niewiedzy. Wiedziała też na pewno, że on potrafi, że chętnie ją nauczy. Przyjęła jego pieszczotę, powitała radośnie i otwarcie. On przyciągnął ją do siebie i bawił się z nią, drażnił, kusił, zaciekawiał. Póki nie pochłonął jej żar, jakiego ludzkie ciało nie jest w stanie znieść. Przesunął się. Jego usta wciąż spoczywały na jej ustach, lecz pocałunek nie był już tak żarliwy, nie znajdował się bowiem teraz w centrum jego uwagi. Przesunął dłonie z twarzy dziewczyny na jej szyję, a potem ramiona. Niespiesznie przesunął długie palce w dół, dotykając delikatnie piersi.

Flick jakby ożyła, drżała, pobudzona, naprężona w oczekiwaniu. Odsunął od niej usta, a Flick nie otworzyła oczu, oddychała z trudem. Powoli, delikatnie dotykał jej piersi, coraz niżej zsuwał materiał przykrywający jej ciało. Po chwili delikatnymi ruchami pieścił sutki.

Westchnęła, a Demon znów zamknął jej usta pocałunkiem. Teraz całe jego dłonie spoczęły na jej piersiach, obejmując je. Delikatnie, niespiesznie brały je w posiadanie i nieznacznie uciskały. Dyszała ciężko, kiedy pieścił ją delikatnie i całował. Czowała wyraźne pragnienie, niepokój i oczekiwanie czegoś znacznie bardziej rozkosznego.

Demon tak jak Flick czuł już bolesne pragnienie spełnienia, ale starał się je ignorować. Piersi miała małe i pełne, mieszczące się z łatwością w jego dłoniach. Palcami ostrożnie przyciskał różowe sutki, a ona westchnęła, naprężyła się jeszcze mocniej. Z ustami przyciśniętymi do jej ust, całując, odwracając uwagę od piezczot, bawił się nią, pozwalał przywyknąć do dotyku, odmawiał sobie zaspokojenia pokusy, by obnażyć ją zupełnie i podziwiać piękno wspaniałego ciała. Westchnęła znów i wyprężyła

się w sposób, który wybitnie działał na jego zmysły. Była wyraźnie pobudzona.

Łagodnie i delikatnie ugniatał jej piersi, zachęcając do poddania się namiętności, jeszcze bardziej rozbudzając własną. Odsunął od niej usta i sięgnął dłońmi do sukni. Nie protestowała, ale podniosła dłonie i schwyciła jej brzegi. Zawahała się przez chwilę. Oboje dyszeli ciężko, rozpaleni, podekscytowani, oboje świadomi, co dzieje się z ich zmysłami. Zdając sobie sprawę z tego, że krew wrze mu w żyłach, Demon starał się wstrzymać szalejące w nim żądze, odetchnął spokojniej, zacisnął usta i czekał spokojnie na jej ruch, z całych sił wstrzymując się, by się na nią nie rzucić.

Patrzyła na jego szyję, dyszała ciężko. Po chwili podniosła wzrok. Patrzyła mu w oczy, a on sam nie wiedział, co mogła w nich dostrzec. Cokolwiek to było, miał nadzieję, że nie przestraszy jej i nie spowoduje jej wycofania. Ale Flick uniosła głowę, błysnęła zębami w uśmiechu i z wdzięczną miną, kuszącym w swej niewinności gestem, chwyciła mocniej dekollet sukni i zsunęła ją w dół.

Zakręciło mu się w głowie, kiedy ją obserwował. Jej uśmiech, niewinny i wyzywający zarazem, tak pasował do jej zachowania. Wszystko to sprawiło, że krew uderzyła mu do głowy i cały świat zawirował. Zaskoczony, zafascynowany obserwował, jak dziewczyna zsuwa z rąk rękawy, jeden po drugim. Spojrzała na niego nieśmiało, pytająco, a on westchnął i znów przejął inicjatywę. Zsunął suknię aż do gibkiej talii i zatrzymał się, by spojrzeć na piękne ciało, gładką skórę ponad dekoltem skromnej halki i okrągłe, nagie ramiona, delikatne kości obojczykowe. Okiem eksperta oglądał szyję, na której pulsowały żyły, i widać było, że krew w nich wrze, oglądał krągłości piersi widoczne ponad halką i ich szczyty już nabrzmiałe pod materiałem. Nie mógł podziwiać ich koloru, choć wiedział, że są jasne, różowe. Czuł, że brakuje mu oddechu, nabrał w płuca powietrza, uniósł dłonie, znów ujął jej twarz, przyciągnął do siebie i pocałował.

Przyjęła pocałunek, a pożądanie wciąż w niej narastało.

Pozwalała, by rozlewało się po całym ciele, i poddała mu się bez strachu, wznosząc się wraz z falą namiętności. Czuła, że unosi się, jakby stała na skrzydle wiatraka i za chwilę miała wzbić się w powietrze. Podjęła już decyzję. Wiedziała, co robi.

Czuła, że Demon bardzo jej pragnie. Było to widoczne w jego twarzy, której ostre rysy nabrały wyrazu posępności, a w oczach płonął ogień. Pożądanie żyło w nim własnym życiem. Wyczuwalne, gorące jak słońce, docierało do niej, gdy jej dotykał, a kiedy ona kładła dłonie na jego ramionach, gościło w całym jego ciele. Instynktownie rozpoznawała je i nikt nie musiał jej tłumaczyć, co to oznacza. Wiedziała, że on pragnie jej tak, jak się pragnie kobiety, a ona w zamian pragnęła go tak, jak kobieta pragnie mężczyzny.

W sprawie małżeństwa jednak nie uzyskała jeszcze odpowiedzi, nie wiedziała, czy z uczucia, którym darzył ją obecnie, może rozkwitnąć prawdziwe, silne przywiązanie. Pewnie on sam tego jeszcze nie wiedział. Nie oczekiwała zresztą prostej deklaracji miłości, przynajmniej nie od niego. Jeśli jej to kiedyś powie, będzie o tym głęboko przekonany i Flick zrozumie, że może być pewna jego oddania. Demon może jej o tym powiedzieć dopiero, gdy sam będzie przekonany, że to prawda. Na razie z pewnością nie potrafił rozpoznać własnych emocji. Jednak...

W jego oczach dostrzegła lśnienie, ukryte za ogniem pożądania; za namiętnością, za pragnieniem cielesnym było coś jeszcze. Czuła to w jego dotyku, pocałunku, w każdym geście. Gdy dostrzegła to lśnienie, kiedy tak silnie docierało do niej poczucie, że istnieje coś więcej, wiedziała, iż jest nadzieja. Ożyła w niej nadzieja na miłość, nadzieja na małżeństwo oparte na wzajemnym szacunku, obopólnym uczuciu. Gotowa była zaryzykować wszystko, by otrzymać taką nagrodę. Los podarował jej szansę na spełnienie najgłębszych, najbardziej skrywanych marzeń. Postanowiła ją przyjąć, schwycić mocno i uczynić wszystko, aby spełnić marzenie.

Postanowiła, że wyjdzie za niego za mąż, ale na swoich warunkach. Demon będzie musiał uczynić coś więcej, niż tylko ją

uwieść, nauczyć wszystkiego o pożądaniu, namiętności i intymności, żeby w końcu powiedziała „tak”. Nie chciała jednak omawiać tego teraz. Ta noc należała do nich, była to ich pierwsza wspólna noc. Jej pierwsza taka noc.

Gdy znów się cofnął, uniosła dłonie i położyła na jego ramionach. Napotkała jego wzrok, poczuła jednocześnie, jak przysuwa ją do siebie na toaletce. Przyglądał się jej twarzy, wpatrywał się w nią pełnym pożądania wzrokiem. Objął ją jedną ręką, uniół w górę i szybkim gestem zdjął suknię. Poczowała podniecenie, płonęła. Odziana jedynie w cienką koszulkę, nieśmiało opuściła głowę, ale potem podniosła wzrok i znów patrzyła mu w oczy. Łagodnie uniół brwi, a potem dotknął jej piersi.

– Czy to ci sprawia przyjemność?

Odchyliła głowę i zamknęła oczy. – Tak – szepnęła, czując na sobie doświadczony dotyk, które pieściły i uciskały delikatnie jej piersi i wydawały jej się gorące jak ogień. Usta powróciły do jej ust, a jedna z dłoni znalazła się na plecach, przysuwając ją bliżej do brzegu toaletki.

Nie zastanawiając się nad tym, co się dzieje, ulegała mu. Czowała cudowną wolność, kiedy już podjęła decyzję. Tej nocy była wolna, wyzwolona przez niego. Jego pocałunek sprawił, że znalazła kontakt z zupełnie nowym światem. Była to kraina namiętności. Demon połączył ją ze światem pożądania, podniecenia, nowych odczuć. Obiecywał całkiem nowe, cudowne doznania.

Całował ją pożądliwie. Już nie był ostrożny, delikatny i tak opanowany jak wcześniej. Była cudowna i należała do niego, no prawie należała. Pragnął ją posiadać. Przesunął usta na jej szyję, gdzie poczuł pulsującą w żyłach krew. Zatrzymał się w miejscu, gdzie czuł przyspieszony puls, i ssał lekko. Zachęcony cichym westchnieniem przesunął usta do jej obojczyka, a potem jeszcze niżej, na piersi. Przez cienką koszulkę wyczuł naprężony sutek, objął go ustami i usłyszał gwałtowny jęk. Nie odsunęła się jednak, nie kazała mu przestać. Zaczął więc go ssać, sprawiając, że

westchnienia i jęki się powtórzyły. Nim oderwał usta, zdążyła wielokrotnie nagrodzić jego starania westchnieniami.

Znów całował jej usta, rozsunął je lekko i cieszył się miękkością ich wnętrza, pragnąc i biorąc coraz więcej. Odpowiadała na jego pocałunki z entuzjazmem, nie silnym pożądaniem podobnym do jego płomiennej namiętności, ale z otwartością i pragnieniem, które sprawiały, że drżały mu kolana.

Nagle przestał ją całować, zaskoczony tym, że oddycha z równym trudem co ona. Przytulił twarz do jej włosów, ustami dotknął delikatnej skóry za uchem, a dłońmi rozsznurowywał koszulę. Wszystko zaczęło dziać się szybko, coraz bardziej gwałtownie. Dziewczyna westchnęła; dosłyszał w tym westchnieniu napięcie i podniecenie. Demon zadrżał. Jej zapach przyprawił go o zawrót głowy, coraz bardziej tracił zmysły, a ból w ciele stawał się nie do zniesienia. Spojrzał na koszulę okrywającą jej ciało, miał ochotę zerwać ją jednym szarpnięciem, ale powstrzymał się w obawie, że tym razem mogłaby jeszcze nie czuć się swobodnie, siedząc zupełnie naga na toalecie w świetle tyłu świec.

Postępował więc zgodnie z planem. Wprawdzie ledwie powstrzymał się przed nagłą zmianą zachowania, ale postanowił, że nie pozwoli zupełnie ponieść się namiętności i uwiedzie ją tak, jak trzeba, czyli delikatnie, łagodnie. Był przekonany, że dziewczyna tak niewinna jak Flick tego właśnie potrzebowała. Nie chciał jej mieć na jedną czy dwie noce. Miała być jego na zawsze, więc ta noc musiała być szczególna, tak czarowna, jak tylko potrafił ją uczynić. Pragnął, by przy kolejnym zbliżeniu zachowywała się równie radośnie i z równym entuzjazmem przyjęła jego pieszczoty. Sam wiedział, że znów będzie chciał mieć ją w swoim łóżu.

To było wyzwanie. Tak, właśnie wyzwania czyniły ją tak bardzo pociągającą. Rozsznurował wreszcie każdą z tasiemek, rozluźnił wiązanie w pasie i zsunął koszulę w dół. Łagodnym ruchem podniósł Flick i uwolnił jej nogi z wiszącej wokół nich materii. Później zajął się swoim krawatem i koszulą. Przysunął się

i zdjął jej buty.

Czekała, drżała z podniecenia. Uniosła ramiona, spojrzała w górę i powitała go gorącym pocałunkiem. Zatracił się w nim i pozwolił się całować, zdejmując jednocześnie swoje spodnie i jej pończochy. Starał się nie dotykać jej nagiej skóry. Była tak pochłonięta pocałunkiem, że nie był pewien, czy zauważyła, kiedy zdjął jej pończochy. Siedziała teraz na toalecie w halce wiązanej w pasie i sięgającej ledwie do połowy uda. Chwycił za tasiemki z tyłu, żeby je rozwiązać, ale siedziała na ich końcach.

Opanował się, nabrał powietrza w płuca i skupił się na pocałunku. Gdy był przekonany, że na pewno znów kontroluje sytuację, położył dłonie na jej biodrach, by przez chwilę przyzwyczajają się do jego dotyku. Zadrżała nieznacznie, ale uspokoiła się prawie natychmiast, a Demon mógł zsunąć dłonie, głaskać ją i pieścić, dotykać ud, kolan i łydek. Powoli i delikatnie dotknął jej kolan i rozsunął je. Nie trzymała ich razem zbyt mocno. Wahala się ledwie chwilę, a potem rozchyliła nogi na tyle, by mógł stanąć między nimi. Kiedy poczuł się już pewnie, jedna z jej dłoni powędrowała na jego pierś. Oboje zadrżeli, gdy jej palce zatrzymały się na kępie włosów na jego piersi. Przesunęła dłoń na jego serce.

Przez chwilę Demon skupiał się na tym, co robi Flick, nie zwracając uwagi na nic innego i starając się wstrzymać swoje rozszalałe żądze. Starał się rozbudzić w niej zupełnie nowe odczucia, ale rozumiał, że sam odczuwa wobec niej emocje zupełnie mu dotąd nieznanne. Wiedział, że jej podniecenie jest dość kruche i nie chciał go zgasić jednym nieopatrzonym ruchem. Gdy przesuwał dłoń, dotykała jego ciała, doznał ulgi. Znów zaczął ją całować, starając się ją sprowokować do poszukiwań, odkrywania nowych doznań, sprawdzania, co sprawi jej radość. Powoli przyciągał ją do siebie, na sam brzeg toaletki. Z każdą chwilą jej uda rozwierały się szerzej. Siedziała tak otwarta na niego i ufna.

Znów musiał z wielkim wysiłkiem zapanować nad sobą, wiedział, że jego obowiązkiem jest zrobić to dobrze. Nic nie było ważniejsze od tej właśnie chwili. Jedną dłoń położył jej na karku,

jakby chciał ją wesprzeć, uniósł głowę, przerywając pocałunek, patrzył na jej twarz, uchylając jednocześnie rąbek halki, i wsunął pod nią dłoń.

Otworzyła oczy i spojrzała na niego. Zadrżała i wstrzymała oddech, a potem powoli wypuściła powietrze. Gładził jej udo, które drżało odrobinę, potem zsunął dłoń w stronę wnętrza i przesunął w górę. Kiedy zadrżała, dotknął ustami jej ust i palce przytknął do podbrzusza. Potem powoli zsunął jeden palec w dół, wrócił w górę i po chwili, całując go, Flick zorientowała się, że między loczki na jej podbrzuszu zsuwają się dwa palce.

Westchnęła, poczuła gwałtowne drżenie. Oczy miała zamknięte, ale wiedziała, że on wciąż obserwuje jej twarz. Widział jej radość, podniecenie, gwałtowną rozkosz i pożądanie nasilające się z każdym ruchem dłoni. Dotykał jej tam, a ona czuła zalewające ją wciąż fale gorąca. Wiedziała, że jest tam spuchnięta, mokra, odczuwała ból niespełnienia. Oddychała coraz płycej i drżała. W dzikim pożądaniu chwytiała i ścisnęła jego ramiona.

Całował ją, ale pieszczoty pozostały delikatne. Chciał, żeby skupiła uwagę na jego palcach, żeby zbliżała się coraz bardziej i bardziej. Instynktownie uniosła nogi i ścisnęła jego biodra. Poczuł triumf. Reagowała na jego dotyk, na niego. Pieścił ją coraz silniej, w końcu wsunął palec, a gdy westchnęła, popchnął go głębiej. Była gorąca.

Odsunęła od niego usta. Czuł, jak drży, jak podniecenie wstrząsa całym jej ciałem. Obejmowała sobą jego palec. Wrócił do całowania, mocno, prowokująco, wyraźnie wskazując językiem dalszy kierunek. Palcem robił to samo.

Flick już nie myślała, nie zastanawiała się, nie kalkulowała i nawet nie próbowała sobie wyobrazić, co będzie dalej. Wszystko w niej wrzało. Miała wrażenie, że płonie jej skóra, ale płomienie pochodziły z wnętrza i wędrowały po całym ciele. Naprężyła się z całych sił. Zmysły również miała napięte. Zamarła w oczekiwaniu tego, co miało nastąpić, następnej pieszczoty, następnej głęboko intymnej inwazji w jej wnętrze. Wiedziała, że jeśli wkrótce nie nastąpi spełnienie, rozpadnie się na tysiąc kawałków. Gdyby

starczyło jej sił, pewnie zaczęłyby szlochać. Łkałyby z rozkoszy. Nie rozumiała tego wcale. Nie wiedziała nawet, co robi, na co mu pozwala. Otepiały umysł nie był w stanie utrzymać dłużej jednej myśli. Nie przyszłoby jej nawet do głowy, że fizyczna bliskość będzie dla niej tak wielkim przeżyciem, że okaże się tak ekscytująca, tak obezwładniająca, tak cudownie smakowita. A przecież nie doszli jeszcze do najważniejszego, do chwili, gdy ich ciała połączą się ze sobą. Wiedziała, że to w końcu nastąpi, ale...

Niewiedza to bardzo niebezpieczny stan. Na szczęście jej kochanek był doświadczony, wyjątkowo doświadczony. Dyszała i wiała się, gotowa zabić za następną pieśczętę przynoszącą rozkosz, za dotyk, za następne doświadczenie, jakie dla niej miał w prezencie. Była zupełnie pewna, że jeśli nie otrzyma kolejnego z jego podarunków, za chwilę umrze.

Demon doskonale był świadomy, w jakim Flick jest stanie. Ani na chwilę bowiem nie przestawał śledzić jej reakcji. Wycofał palec, po czym wsunął dwa, rozciągając ją, przygotowując do tego, co nieuniknione. Jęknęła, przesunęła się i przystosowała do nowej pieśczęty. Sięgał głęboko, a jej westchnienia zmieniły się w ciche szloch. Oparła czoło o jego ramię, na którym natychmiast poczuł gorące, głębokie oddechy.

Nie musiał już przyciągać jej do siebie. Z pewnością nie było mowy o tym, żeby próbowała się odsunąć. Dłoń wciąż trzymał między jej nogami, powtarzając rytmiczne ruchy, drugą odpinał guziki spodni i zsuwał je w dół. W myślach podziękował losowi, że nie był w stroju do konnej jazdy i nie musiał zdejmować wysokich butów. Zsunął tylko z nóg pantofle i kiedy spodnie opadły na kostki, wyszedł z nich i odsunął nogą na bok.

Flick poczuła, że Demon się porusza. Chwyciła go za ramiona i chciwie przyciągnęła do siebie. Przez chwilę nie stał mocno na nogach i pociągnięty w stronę stolika, zachwiał się i syknął, uderzywszy nabrzmiętym członkiem w blat toaletki. Uda miała wciąż mocno rozwarte. Nogami obejmowała jego nagie już biodra. Odetchnął głośno, uniósł jej głowę i pocałował. Wysunął palce z jej wnętrza, objął ją w pasie i przysunął jeszcze trochę w

swoją stronę, póki czubek jego członka nie dotknął miękkiej powierzchni między nogami Flick.

Gwałtownie cofnęła głowę i przerwała pocałunek. Wciąż jednak obejmowała go rękoma i podniosła wzrok, a ich oczy się spotkały. Zamrugła, oblizła usta i zerknęła w stronę łóżka.

– Nie powinniśmy...?

– Nie – szepnął z wysiłkiem. Wysiłek związany z utrzymaniem się nieruchomo tuż przy wejściu do jej wnętrza, wyczuwalna, gorąca, miękka i śliska kobiecość sprawiały, że ledwie trzymał się na nogach.

– Tym razem nie powinniśmy, tak będzie lepiej dla ciebie. – Była małeńka, gdyby leżała uwięziona pod ciężarem jego ciała, mogłaby poczuć się przyduszona, zwłaszcza za pierwszym razem.

Skinęła ze zrozumieniem, zerknęła w dół, ale halka wciąż spoczywająca na udach zasłaniała jej widok. Odchrząknęła. – Jak...?

Usiłował uśmiechnąć się, ale ból wyczekiwania sprawił, że skrzywił się tylko niezdarnie. – Z łatwością. Właśnie... – przysunął ją bliżej, wsuwając się jednocześnie do jej wnętrza – ... tak.

Wyraz twarzy Flick miał pozostać w jego pamięci na zawsze jako najwspanialszy skarb. Oczy dziewczyny zaokrągliły się ze zdziwienia, kiedy z wolna wchodził w nią, rozpychając się, rozciągając wejście do jej wnętrza. W środku było bardzo wąsko, ale z ulgą stwierdził, że nie zamarła z wrażenia, nie napięła mięśni. Nie zatrzymał się więc, czując, jak jej niewinne ciało zamyka się wokół niego. Wsuwał się, póki nie wypełnił jej całkowicie, póki cały nie został pochłonięty przez cudownie gorące wnętrze.

Nagle to wnętrze zacieśniło się wokół jego męskości tak silnie, że o mało nie postradał zmysłów. Jęknęła, nabrała powietrza w płuca i napięła wszystkie mięśnie. Pocałował ją, z trudem ściągając wodze własnego pożądania i powstrzymując się na chwilę przed jakimkolwiek ruchem, przed gwałtownym wzięciem jej słodkich ust, gorącej kobiecości, całego cudownego ciała. Pocałunek był delikatny i czuły, sprawił, że uspokoiła się i

odprężyla, dzięki czemu Demonowi łatwiej było zapanować nad własnym ciałem. Oderwał od niej usta, westchnął głęboko, kierując się instynktownym przeczuciem, wycofał się łagodnie, by po chwili znów wejść w nią powoli. Błona dziewicza okazała się delikatna jak pajęczyna, więc Flick nie poczuła bólu, a jej ciało wypełniało jedynie uczucie rozkoszy, gdy wycofywał się i znów w nią wchodził.

Mięśnie mu drżały z wysiłku, ale utrzymywał nieśpieszny rytm, żeby jej ciało przywykło do nowego doznania, do tego wsuwania się i wysuwania, do regularnego, powolnego rytmu powtarzającego się w nieskończoność.

Słyszał własne, ochryple dyszenie. Był tak napięty, że z trudem oddychał. Wreszcie był w niej, a ona była cudownie gorąca i wąska, jednocześnie przyjmowała go z wielkim entuzjazmem. Postanowił przeciągać słodką torturę tak długo, jak tylko będzie mógł. Była mokra, gorąca, a jej uda obejmowały go rozkosznie. Przesunęła się, by przylgnąć mocniej, objęła go silnie ramionami, ścisnęła kolanami i powoli zaczęła dopasowywać się do jego rytmu. Wykonywała te same co on ruchy w równym rytmie. Jej ciało okazało się wspanialsze, znacznie bardziej napięte niż jakiegokolwiek ze znanych mu kochanek. Ledwie mógł oddychać, ale usta przytknął do jej ust w pocałunku, który łącząc ich, sprawił, że oba serca biły w tym samym rytmie.

Rytmiczne ruchy nie stanowiły dla niej problemu, w końcu przywykła do jazdy konnej. Wiedziała, czego od niej oczekuje, i z łatwością dostosowywała się do zmian rytmu. Wiedział, że fizycznie jest przygotowana do forsownego wysiłku i wytrzyma równie długo jak on. Taka myśl mogła sprawić, że nawet najsilniejszy mężczyzna poczułby się nieswojo, ale on nabrał jedynie większej werwy, stał się bardziej ożywiony. Mruknęła, przyciskając się mocniej, a dźwięk ten nie przypominał zupełnie potulnych pojękiwań większości kobiet. Ustami dotykając jej ust, trzymał ją mocno i rytmicznymi ruchami doprowadzał do najwyższej rozkoszy. Flick z entuzjazmem szła w jego ślady, szczęśliwa, że potrafi sprawić mu przyjemność, że powtarzające

się ruchy nie otumaniały jej tak, jak się na początku wydawało. Moment, w którym po raz pierwszy poczuła go w sobie, zapadł jej w pamięć. Każdy wspólny ruch sprawiał jej niewysłowioną radość, poczucie spełnienia, które dotąd było jej zupełnie obce. Cieszyła się, że może zachować w pamięci wszelkie odczucia.

Oczywiście już nie udało jej się odzyskać pełnego panowania nad zmysłami. Miała wrażenie, jakby pożądanie osiągnęło obecnie inny poziom, przeszło w inny wymiar, sprawiając, że kręciło jej się w głowie od nowych doznań, ale zebrała dość sił, by móc rozkoszować się świadomie każdym z nich. Jej ciało zaś...

Westchnęła, oderwała usta od jego ust, złapała jakże w tej chwili potrzebny oddech, czując, jak całe ciało ma rozpalone i obolałe niczym po długiej konnej jeździe. Nie zdawała sobie wcześniej sprawy z tego, że to mogło tak właśnie być. Dla niej okazało się wyjątkowo łatwe.

Demon pochylił głowę. Poczowała dotyk jego ust. Uczepiła się dłońmi jego ramion i odchyliła się, by mógł tym łatwiej sięgnąć. Uchyliła ciężkie powieki, by spojrzeć na niego i sprawdzić, czy przyjęła właściwą pozycję. Przysunęła się, ciaśniej objęła nogami jego biodra i mocniej chwyciła go dłońmi. W lustrze wiszącym dokładnie naprzeciwko nich, na ścianie przy drzwiach, ujrzała coś, co całkowicie przykuło jej uwagę. Zafascynowana patrzyła na jego nagie plecy i resztę ciała aż po łydki. Widziała, jak kręgosłup wygina się, kiedy pochyla się nad nią, jak pośladki naprężają się i rozluźniają w rytmicznych odstępach. Ten widok zapierał dech w piersiach. Przypomniała sobie Bletchleya w podobnej w sytuacji i nie mogła nie poczuć głębokiej dumy na myśl, że nie było między nimi porównania na żadnym z możliwych poziomów. Długie, naprężone, stalowe mięśnie pośladków i nóg bez wysiłku podejmowały stały rytm, wywołując w jej umyśle i ciele niezwykle doznania. Każde głębokie wsunięcie członka wypełniało ją całkowicie, każdy jego ruch przynosił niespodziewanie przyjemne doznanie, a poruszał się sprężysto i na pozór bez odrobiny wysiłku, z wyraźnym doświadczeniem. Siła jego mięśni była

odpowiednio ukierunkowana, pod pełną kontrolą. Wypełniał ją ostrożnie, głęboko, z wolna i tak cudownie rytmicznie. Flick obserwowała go jeszcze chwilę, a potem po prostu poddała się wrażeniom zmysłowym, wpadła w wir namiętności i dała się mu unieść. Zamknęła oczy, gdy wchodził w nią rytmicznie coraz szybciej. Czowała, jak jej namiętność wzrasta. Rozkoszowała się chwilą i nagle otworzyła oczy, by przyjrzeć mu się i przystosować do jego rytmu, by wykorzystać do cna każdy jego ruch, by przycisnąć go do siebie jeszcze mocniej. Później znów zamknęła oczy, a jej pożądanie osiągnęło kolejny, niezwykły poziom. Miała wrażenie, że galopuje konno przez ogień. Podniecona, naprężona poruszała się wśród otaczającego ją gorąca, czując gdzieś w głębi nagłą potrzebę spełnienia. Oboje ciężko już dyszeli, nabierając powietrza, aby wraz z nim uzupełnić swoją energię, siłę, by dotrzeć do ostatecznego celu.

Kiedy odwrócił głowę, ich usta się dotknęły, ale tylko na jedną chwilę. Potem poczuła, jak jego dłoń zsuwa się na jej pierś, palce obejmują stwardniały sutek i przyciskają go. Jęknęła głośno z zachwyty, a jej głos rozległ się w całym pokoju. Wielka dłoń była tak gorąca, że paliła jej pierś. Sama zaś Flick czuła w swoim wnętrzu nieopisany żar. Ogień ogarniał ją całą wewnątrz i na zewnątrz. Fale przyjemnego gorąca przepływały przez nią rytmicznie, od czasu do czasu dołączał się do nich żar z miejsca, gdzie ich ciała się połączyły. Gorący przypyływ docierał coraz wyżej i wyżej, pochłaniając całe jej ciało, roztopiając umysł, spalając zmysły, unosił ją ku niewysłowionej rozkoszy, coraz wyżej i wyżej. Przesunął dłoń po rozpalonym ciele, od piersi do bioder, i zsunął ją na pośladek. Pieścił gorącą dłoń idealną krągłość, a Flick znów chwyciła się mocniej jego ramion i uniosła się nieco, wtedy męska dłoń wsunęła się pod nią, pieszcząc doświadczonymi ruchami jej pośladki.

Drżała, wciąż mając wrażenie, że za chwilę się rozpadnie. Topniała w gorączy, spalała się we własnym ogniu. Posadził ją i przytrzymał plecy, po czym znów zsunął dłonie na krągłe biodra, przesunął je po raz kolejny, a Flick, nie zastanawiając się nawet,

objęła go nogami. Wypełnił ją jeszcze głębiej, całkowicie, a potem się wycofał, jego palce powędrowały między uda i dotknęły niewielkiej połaci wilgotnego ciała w gęstwinie loczków. Zamarła i wyprężyła ciało. Miała wrażenie, że jej rozszalałe zmysły za chwilę eksplodują.

– Odpręż się – szepnął, dotykając ustami jej ust. – Rozluźnij mięśnie i poddaj się.

Prawie natychmiast usłuchała polecenia wypowiedzianego ochryplym głosem. Cały świat eksplodował. Zupełnie straciła zmysły. Ogarnęła ją rozkosz, której nie potrafiła wysławić, gorąca, silna i cudowna, głęboko roztapiająca się w jej wnętrzu. Otoczyła ją i pochłonęła, unosząc w morzu rozkoszy. Po chwili wróciła przytomność, ale cały świat skupił się na Demonie, na jego dłoniach, obejmujących ją silnie, na drzeniu jego ciała ogarniętego równie silnym pożądaniem, na męskości powracającej z wielką siłą do jej wnętrza. Znowu stali się jednością, znowu ciepło jej ciała połączyło się z jego gorącym członkiem. Odprężyła się i pozwoliła, by rozkosz odebrała jej resztkę świadomości.

* * *

Znacznie później, w środku nocy, obudziła się i powoli, jak zawsze, walczyła z ospałym umysłem, zmuszając go, by zaczął pracować i pozbył się resztek sennych marzeń. Jednakże zmysły tym razem obudziły się znacznie szybciej, przechodząc ze stanu letargu do natychmiastowego podniecenia. Nie rozumiała, dlaczego tak się stało. Było zupełnie ciemno. Leżała na plecach pośrodku wygodnego łóża. Dziwne łaskotanie dotarło do niej z okolic brzucha, tuż nad włosami łonowymi. Właśnie to ją obudziło! Łaskotanie zdawało się wspinać w górę, po brzuchu do pępka i wyżej, wciąż coraz wyżej. Zamajaczyła jej myśl, że powinna jakoś zareagować, ale ciało miała zbyt ociężałe, by wykonać jakikolwiek gwałtowny ruch. Łaskotanie zmieniło się w głaskanie pomiędzy piersiami, a potem obie jej piersi pokryły pocałunki. Po chwili usta Demona otoczyły sutek. Syknęła i

natychmiast zaczęła oddychać szybciej. Nie była to reakcja, jaką nakazywał ospały umysł. Wygięła się pod męskimi dłońmi, oddając swe piersi we władanie Demona. Ten skorzystał natychmiast, nasilając intensywność pieszczot.

W ciszy usłyszała udręczony jęk i nagle zdała sobie sprawę, że to jej głos. Poczowała wilgoć w swoim wnętrzu i nie rozumiała, co się dzieje. Otworzyła oczy i spojrzała zaskoczona. – Co...?

Nie widziała go w ciemnościach, ale czuła wyraźnie. Serce podskoczyło jej w piersi, gdy poczuła między udami jego owłosione nogi, a po chwili ciężkie ciało pochyliło się nad nią. Był gorący i choć nie przylgnął do niej całkowicie, jego bliskość wprawiała jej ciało w drganie. Zrozumiała wtedy, że teraz nie dzieli ich już najmniejsza nawet część garderoby. Serce zaczęło walić jak młotem. Zmysły nie kłamały, gorące usta pieściły jej skórę, a za chwilę męskie ciało całkiem do niej przylgnie.

– Odpręż się – usłyszała niski głos mruczący w ciemności, kiedy oderwał usta od jej piersi. Po chwili dodał. – Chcę cię osiąść raz jeszcze.

Jego słowa sprawiły, że ciało zadrżało, serce podskoczyło w piersi, a między nogami poczuła znów falę gorąca. Leżała pod nim zupełnie naga. Nastąpiła kolejna lekcja przyjemności. W zupełnych ciemnościach nocy, w wygodnym łóżu, dotykał ją i pieścił, wprawiając jej ciało ponownie w stan tęsknoty za niewysłowioną rozkoszą. Wszedł w nią. Leżała na plecach i choć nic nie widziała, w myślach odtwarzała to, czego oczy nie były w stanie zobaczyć. Prześcieradło, cała pościel, były chłodne, a materac na tyle twardy, żeby nie zagłębiła się w nim zbyt mocno i mogła wychodzić naprzeciw jego ciału. Podpierając się rękoma, zawisł nad nią, a ich ciała czyniły to, co wydawało się rzeczą najbardziej naturalną w świecie. Nie mogła zaprzeczyć, że wszystko to sprawiało jej prawdziwą rozkosz, że z radością reagowała na każdą pieszczotę i rozkoszowała się ich zbliżeniem równie mocno jak on. Kiedy znalazł się w jej wnętrzu, miała poczucie, że wypełnił pustkę, która tam zawsze istniała, i dzięki temu mogła poczuć prawdziwe spełnienie. Ciężar jego ciała, gdy

wyczerpany opadł w końcu na nią, okazał się przyjemny, a poczucie jedności z nim we wspólnej rozkoszy radowało jej serce.

* * *

Demon obudził się, gdy świt rozjaśnił niebo i zakradł się do pokoju, by bladymi palcami pierwszych promieni dotknąć ich łóżka. W świetle dostrzegł uśpionego anioła, swojego anioła leżącego u jego boku. Leżała na brzuchu z głową odwróconą w drugą stronę. Przez moment patrzył na złote loki i wspominał chwile rozkoszy. Potem ostrożnie, by jej nie obudzić, podniósł się na łokciu i odsunął kołdrę.

Była jeszcze piękniejsza, niż sądził, piękniejsza, niż był w stanie sobie wyobrazić. Do pokoju wpadało coraz więcej światła, a on napawał się widokiem cudownych krągłości, szczupłego ciała w kolorze kości słoniowej, jedwabistej skóry, która w odpowiedzi na jego pieszczoty różowiła się słodko, sprawiając mu ogromną satysfakcję. Wzrok mężczyzny zatrzymał się na krągłych pośladkach. Przypomniawszy sobie, jak radośnie reagowała na jego pieszczoty. Gdy z apetytem przyglądał się jej kształtom, poczuł nagle ból pożądania. Zaciśnął zęby i starał się chłodno rozmyślać o rzeczach praktycznych. Starał się przemówić rozgrzanemu ciału do rozsądku, ale jedyne, co mu przychodziło do głowy, to jej gwałtowna reakcja, entuzjazm, szczerłość i otwartość, z jakim przyjmowała jego starania. Wspomniawszy również to, że ponieważ za pierwszym razem był szczególnie delikatny, gdy brał ją po raz drugi, nie zamarła nawet na jedną chwilę, nie przestraszyła się. Nie powinien był, oczywiście, być tak wymagający, by brać ją po raz drugi ledwie kilka godzin po tym, jak straciła dziewictwo, ale nie potrafił opanować szalonej potrzeby przekonania samego siebie, że to nie był sen, że najbardziej ekscytująca kobieta na świecie to naprawdę ten niewinny anioł Botticellego. Gdyby miał choć odrobinę rozumu, nie myślałby o tym, nie zastanawiałby się nad tym, jak na niego reagowała, jak łatwo się przystosowywała, jak chętnie łączyła się z nim w dzikim pędzie do rozkoszy, pędzie

znacznie bardziej szalonym, niż zamierzał. Ale ona najwyraźniej również czerpała z tego rozkosz. Może za trzecim razem też będzie jej równie przyjemnie. Dłoń Demona dotknęła jej pośladka, nim jeszcze skończył tę myśl. Flick obudziła się z uczuciem, że jej pośladek płonie żywym ogniem. Poczwała dłoń Demona zsuwającą się w dół biodra. Uniósł ją, położył na brzuchu i podsunął jej poduszkę pod biodra. Wydało jej się to dziwne, ale była jeszcze odrobinę zasnana, mruknęła więc tylko pytająco, a on pochylił się nad nią i pocałował w ramię.

– Leż spokojnie.

Uśmiechnęła się nieprzytomnie i zamknęła oczy, czując, jak jego dłoń wraca na pośladek. Pieścił go łagodnie, ale prowokująco, zostawiając na jej skórze płomienne ślady. Czwała, że skóra zaczyna się żarzyć, a oddech przyśpiesza. Mruknęła znów nieprzytomnie, pytająco, a jego dłoń się przesunęła. Długie palce znalazły się między jej udami, w miękkich fałdach kobiecości. Pieścił to miejsce z uwagą, pochylając się nad nią. Czwała bowiem grube, sztywne włosy na jego torsie, muskające jej plecy. Przyprawiały ją o dreszcz rozkoszy. Palce znalazły się już w jej wnętrzu. Usłyszała ciche przekleństwo, a potem palce wysunęły się i poczuła, jak Demon zmienia pozycję, bo łóżko zagłębiło się w innym miejscu pod jego ciężarem. Wsunął nogę między jej uda i rozsunął je. Chwycił ją za kolana i podciągnął je tak, że leżała, klęcząc na kolanach. Biodrami przylgnął do jej pośladków.

Zamrugwała zaskoczona. Wielka dłoń spoczęła płasko na łóżku tuż przy jej ramieniu, unosząc jego ciężar. Serce podskoczyło jej do gardła i zamarło, gdy poczuła ciężar jego ciała na swoich pośladkach. Zatrzymał się i po chwili rozpoznała w sobie znajomą, twardą męskość. Jęknęła, kiedy zdecydowanie wsunął się do środka. Wszedł mocno, aż do końca. Nie wykonała żadnego ruchu, czwała, jak rozgrzewają się jej biodra wraz z pośladkami. Opuścił głowę i pocałował ją w ramię, szepcząc jednocześnie: – Tak dobrze?

Naga, zaskoczona świadomością, że jego nagie ciało jest tuż za nią i w niej, połączone z nią tak, jak ogiery łączą się z klaczami,

czuła wewnątrz pulsującą, gorącą męskość. Było jej bardzo dobrze.... Było jej cudownie.

– Tak – szepnęła w pośpiechu, nie umiając nawet ukryć rozkosznego drżenia głosu.

Pochylił się mocniej i dotknąwszy ustami jej ucha, szepnął: –
Leż spokojnie. Nie musisz nic robić – a potem poruszał się rytmicznie, póki nie zaczęła krzyczeć.

Rozdział 14

– Ruszaj! – krzyknął Demon, wchodząc do powozu, i gdy tylko stajenny zamknął za nim drzwi pojazdu, wyruszyli z podwórza gospody Pod Aniołem.

– Jesteś pewien, że Gillies sobie poradzi? – zapytała Flick. – Nie musisz odwozić mnie aż do samego Hillgate End.

Demon siedział obok niej w powozie. Oparł się o wyściełaną aksamitem poduszkę.

– Gillies potrafi bez mojej pomocy odnaleźć Bletchleya i śledzić go aż do Londynu.

Kiedy zszedł na dół, żeby coś zjeść i zamówić śniadanie dla Flick, zastał Gilliesa przestępującego z nogi na nogę przed drzwiami wejściowymi. Okazało się, że Bletchley już poszedł zając miejsce przed walką.

– Słyszałem, jak wypytywał gospodarza – powiedział Gillies – o specjalne dyliżanse, które z okazji walki jadą stąd bezpośrednio do Londynu.

Po tym jak poprzedniej nocy Bletchley zabawiał się w najlepsze, podejrzewali, że oddalił się z Newmarket jedynie na walkę bokerską, ale... nie mogli być pewni, że spotkania nie zorganizowano w tłumie podczas walki. Wprawdzie nie przypuszczali, by w tłumie, w którym mogłyby znaleźć się uszy osoby zainteresowanej, doszło do rozmowy. To byłoby raczej niemądre, a jak dotąd syndykat ani razu nie wykazał się głupotą ani bezmyślnością. Gillies nie śledził więc Bletchleya podczas walki, wolał poczekać na rozkazy swojego pana.

– Wszedł dziś dokładnie z tą samą grupą ludzi, z którą rozmawiał wczoraj wieczorem, i ruszyli prosto na pole, gdzie ma odbyć się walka – relacjonował.

Istniała możliwość, że spotkanie odbędzie się po walce, jakkolwiek zważywszy, co zwykle działo się podczas takich okazji, było to raczej mało prawdopodobne. Jednak Demon postanowił wysłać swojego sługę za Bletchleyem aż do Londynu, jeśli to okaże się potrzebne.

– Gillies wie, z kim się skontaktować w Londynie. Natychmiast zorganizuje kogoś do śledzenia Bletchleya. Na miejscu ten człowiek na pewno będzie musiał spotkać się ze swoim panem.

Flick mruknęła niezadowolona, ale Demon to zignorował. Z ulgą stwierdził, że Bletchley udał się na południe, a skoro jego nie będzie, zmaleje ryzyko, że Flick znów pogna na łeb na szyję w największe niebezpieczeństwo. Gdy Gillies udał się na pole, gdzie miała odbyć się walka o mistrzostwo, Demon kazał zaprząć powóz, zjadł śniadanie i poszedł na górę, aby sprowadzić Flick, dokładnie okrytą peleryną i woalką, aż do powozu. Wszyscy goście dawno już wyszli z gospody, bo właśnie zaczynała się walka i, na szczęście, nikt nie był świadkiem ich wyjazdu. Jedynym mankamentem takiego rozwiązania było to, że Iwana Groźnego musiał przywiązać z tyłu za powozem.

Demon jednak nie miał czasu na to, by martwić się o Iwana. Miał znacznie ważniejsze sprawy na głowie. Najważniejsza ze spraw siedziała obok niego i spokojnie podziwiała widoki za oknem, nie okazując nawet śladu zmieszania. Na anielskiej twarzy nie pojawił się nawet rumieniec. To naprawdę go zaskoczyło. Miał trzydzieści jeden lat i z wieloma kobietami spędził już noc. Ona miała ledwie dwadzieścia i Demon był jej pierwszym mężczyzną, a mimo to była spokojna, jakby ta noc była czymś najbardziej naturalnym w świecie. Zanim wyszedł na śniadanie, owszem, była zawstydzona, zaniepokojona i rumieniła się aż po uszy, ale kiedy wrócił, wyraźnie się uspokoiła i była tak naturalna jak do tej pory. Naturalnie wtedy oboje byli już ubrani.

Odpięła woalkę, gdy tylko wyjechali z Bury. Zerknęła w jego stronę, najwyraźniej pogodnie nastrojona, z miłym uśmiechem i błyskiem w jasnych, błękitnych oczach. Wyglądała, jakby przypominała sobie wydarzenia tej nocy i cieszyła się każdym z nich. Demon przesunął się i spojrzał przez okno, w skupieniu obmyślał plany.

Flick rzeczywiście wspominała wydarzenia zeszłej nocy i dzisiejszego poranka. Każde wspomnienie wydawało jej się

niezwykle. Wciąż czuła się niespodziewanie cudownie, jakby lśniła szczególnym blaskiem. Pomyślała, że zawdzięcza to poczuciu spełnienia, i myśl ta sprawiła, iż postanowiła nie zbaczać z wcześniej obranej drogi. Wydawało jej się bowiem jasne, że istnieje możliwość, iż Demon ją pokocha. Musi tylko zrobić wszystko, żeby tak się stało, zanim zgodzi się za niego wyjść. Musi go w sobie rozkochać. Jeszcze miesiąc temu uznałaby, że jest to zadanie niemożliwe do wykonania. Teraz jednak wszystko wyglądało dobrze. Jeśli dzisiejsza noc i poranek mogły stanowić dla niej wskazówkę, to była już w połowie drogi do celu. Troszczył się o nią, był niezwykle ostrożny, najwyraźniej dawanie jej rozkoszy sprawiało mu przyjemność. Gdy już ucichła rozkosz, był niezwykle czuły i uprzejmy. Połowę drogi spędziła na miłych rozmyślaniach o swoich przeżyciach, ale gdy dotarli do Newmarket, postanowiła otrząsnąć się z tych wspomnień, wiedziała bowiem, że w najbliższych dniach nie będzie mogła spodziewać się już więcej takich przyjemności. Przynajmniej do czasu, kiedy Demon naprawdę ją pokocha. Rzuciła w jego stronę spojrzenie, a potem odwróciła głowę, znów snując plany.

Znaleźli się na podjeździe do Hillgate End.

– Jeśli jeszcze masz jakiegokolwiek wątpliwości, to powiem ci, że zamierzam udać się do generała i powiedzieć mu, że wskutek nieprzewidzianych okoliczności widziano nas razem w pokoju w gospodzie Pod Aniołem. Osobą, która nas widziała, był największy plotkarz w towarzystwie i w związku z powyższym zgodziłaś się za mnie wyjść – odezwał się Demon.

Odwróciła głowę i spojrzawszy mu w oczy, rzekła: – Nie zgodziłam się.

Jego twarz skamieniała.

– Wiele się zmieniło w ciągu ostatniej nocy. Czy według ciebie to nie miało miejsca? – mówił stanowczo, a w każdym słowie pobrzmiwała surowość.

– Nie zgodziłam się wyjść za ciebie – rzuciła, ignorując jego zniecierpliwienie.

– Flick – zaczął, siadając prosto, a w jego głosie słychać było

wyraźnie frustrację – tym razem bez żadnych wątpliwości twoja reputacja została zrujnowana. Nie masz wyboru...

– Przeciwnie – przerwała mu, nie odrywając wzroku od jego oczu. – Wciąż mogę odmówić.

Demon wpatrywał się w nią, mrużąc oczy. – Dlaczego chcesz odmówić?

– Mam swoje powody.

– Jakie?

Przyglądała mu się, a potem odparła: – Mówiłam ci, że potrzebuję czegoś więcej niż tylko okoliczności niesprzyjających mojej reputacji, aby pragnąć wyjść za mąż. To, co robiliśmy zeszłej nocy, nie jest wystarczające.

Zmarszczył brwi i potrząsnął głową. Jego mina nie mogła być bardziej ponura. – Pozwól, że wyjaśnię to wyraźniej. Powiem generałowi to, co wcześniej, a jeśli nie zgodzisz się wyjść za mnie, opowiem mu dokładnie, ze szczegółami, co robiliśmy przez całą noc.

Uniosła brwi i przyglądała mu się ze spokojem, a potem odwróciła głowę. – Wiesz dobrze, że nic podobnego mu nie powiesz.

Patrzył zaskoczony na piękny profil, rezolutnie uniesioną brodę i zadarty nosek. Długo walczył z pokusą pochwycenia jej w objęcia. Naturalnie miała rację, nigdy nie sprawiłby bólu generałowi podobnymi opowieściami, gdyż staruszek był jednym z niewielu ludzi, na których opinii naprawdę mu zależało. Generał pewnie zrozumiałby, dlaczego Demon tak postąpił, ale nie zrozumiałby, dlaczego ona wciąż nie chce za niego wyjść. Sam Demon przecież tego nie rozumiał.

Zmusił się do rozluźnienia mięśni i z powrotem oparł się o aksamitną poduszkę. Patrzył w okno, a konie jechały dalej.

– Jakąż to historyjkę opowiedziałaś rodzinie, żeby wyjaśnić swoją podróż do Bury? – zapytał, nie spojrzawszy nawet na Flick.

Czuł na sobie jej wzrok, kiedy odpowiedziała: – Powiedziałam, że jadę spotkać się z Melissą Blackthorn, której rodzina mieszka tuż za Bury. Często odwiedzamy się bez

uprzedzenia.

Demon zastanawiał się chwilę. – Dobrze więc. Miałaś zamiar odwiedzić pannę Blackthorn, a Gillies zaofiarował się tam cię zawieźć, ponieważ bardzo chciał obejrzeć walkę bokserską. Gdy jednak dotarłaś do Bury, ulice były zatarasowane pojazdami i utknęłaś na drodze. Zrobiło się późno, a ty wciąż tkwiłaś w powozie w środku miasta. Nie interesujesz się walkami, więc poszukałaś schronienia w gospodzie Pod Aniołem. – Przerwał i zerknął na Flick. – Gorzej będzie z tym, co się stało, gdy dotarłaś do Bury. Miejmy nadzieję, że nikt nie dowie się o twoim przebraniu i historyjce, jaką wymyśliłaś, żeby dostać pokój.

Wzruszyła ramionami. – Bury jest dość odległe. Nikt ze służby i z rodziny nie wyjeżdżał tak daleko.

– Możemy jedynie mieć nadzieję – mruknął niezadowolony. – Byłaś więc w gospodzie Pod Aniołem, a ja zatrzymałem się tam, żeby obejrzeć walkę. Zobaczyłem cię w gospodzie, a potem lord Selbourne zobaczył nas razem. Dlatego też dzisiejszego ranka odwiozłem cię do domu, żebyśmy mogli wspólnie poradzić sobie z zaistniałą sytuacją. – Znow zerknął na Flick. – Czy wszystko się zgadza?

Pokiwała głową, ale się skrzywiła. – Nie podoba mi się to, że oszukujemy generała.

Demon wyjrzał za okno.

– Zważywszy, iż jak dotąd udało nam się unikać tematu Dillona i syndykatu, nie widzę powodu, by teraz mu o tym wspominać.

Demon wiedział, że generał byłby jeszcze bardziej zdenerwowany, gdyby dowiedział się, że ich obecna niezręczna sytuacja jest wynikiem wybryków Dillona. Mieli już za sobą cienistą alejkę prowadzącą do dworu. Przed nimi tonęło w słońcu Hillgate End. Powóz zatrzymał się, a Demon otworzył drzwi, wysiadł i podał Flick pomocną dłoń. Jacobs otworzył im drzwi, nim zdążyli zapukać. Demon wprowadził Flick do chłodnego holu i puścił jej dłoń.

Wybiegła zdenerwowana pani Fogarty i zaczęła kręcić się

wokół Flick, która z wielką swobodą odpowiadała na jej pytania. Rzuciła uważne spojrzenie w stronę Demona, ale w jego twarzy nie sposób było cokolwiek wyczytać. Flick zmarszczyła brwi na krótką chwilę, ale musiała rozpogodzić twarz, ponieważ nie chciała martwić pani Fogarty. Z gospodynią drepczącą tuż za nią poszła do swego pokoju.

Demon obserwował ją i kiedy zniknęła, uśmiechnął się łagodnie. Ta dziewczyna jest jednym wielkim wyzwaniem. Odwrócił się na pięcie i ruszył w stronę biblioteki.

* * *

– Sprawdźmy, czy dobrze cię zrozumiałem. – W fotelu za biurkiem siedział generał. Złożył dłonie i mówił: – Znów zostaliście przyłapani w krępującej sytuacji, ale tym razem widział was ktoś obcy, kto z przyjemnością zrujnuje reputację Felicity. Ty, oczywiście, jesteś gotów ożenić się z nią, ale ona, jak zwykle uparta, nie ma zamiaru ustąpić. Tak więc zamiast naciskać, by wyszła za ciebie w pośpiechu, proponujesz, żeby wysłać ją do twojej matki, lady Horatii, aby skorzystała z sezonu w Londynie. Pod skrzydłami twojej matki, nawet bez ogłoszenia zaręczyn, wszyscy uznają, że jest ci przeznaczona. Trochę rozrywki i zmiana trybu życia pozwolą Felicity przywyknąć do myśli, że małżeństwo z tobą to jedyne sensowne wyjście z sytuacji. – Spojrzał uważnie na Demona. – O to ci chodzi?

Mężczyzna stał pod oknem i kiwał głową.

– Naturalnie jeśli w czasie swego pobytu w Londynie pozna innego dżentelmena i poczuje do niego głębokie przywiązanie, to daję panu słowo nie rościć żadnych pretensji. Jej szczęście i jej reputacja są dla mnie najważniejsze.

– Hm... Tak – mówił generał z błyskiem w oku. – Cóż, więc nie ma powodu, żeby nie pojechała na jakiś czas do Londynu. To jej dobrze zrobi. Zobaczysz, co ją ominęło, gdy tkwiła tu na wsi ze starszym panem.

Rozległ się gong na obiad. Generał zaśmiał się i wstał. – To

całkiem dobry pomysł. Chodźmy przekazać jej wieści.

Demon uśmiechnął się swobodnie i u boku generała ruszył do jadalni.

* * *

– Do Londynu? – zdziwiła się Flick i spojrzała na Demona, który siedział naprzeciwko niej przy stole.

– Hm, tak, do stolicy. Moja matka z przyjemnością przyjmie cię na jakiś czas.

To wszystko było tak oczywiste. Flick zerknęła w prawo na generała, który kiwał głową i nakładał groszek na talerz. Nie wydawał się wcale zaniepokojony problemem jej reputacji, za co była niewymownie wdzięczna Demonowi, ponieważ nie zniosłaby, gdyby staruszek martwił się jeszcze i tym. Wiedziała jednak, że jeśli generał miał tak wspaniały humor, mimo wyraźnego nadszarpnięcia jej reputacji, oznaczało to, że spodziewał się, iż pobyt pod dachem lady Horatii skłoni ją do przyjęcia oświadczyn. Istniało spore prawdopodobieństwo, że tak właśnie się stanie, na co zresztą sama miała nadzieję.

Istniało mnóstwo powodów, dla których powinna zgodzić się na plan Demona. Jednym z nich był fakt, iż Bletchley właśnie wyjeżdżał do Londynu. Wprawdzie Flick nigdy nie wyrażała zainteresowania rozrywkami towarzyskimi stolicy, jeśli jednak miała poślubić Demona, powinna również w tej dziedzinie zdobyć jakieś doświadczenie. Poza tym była nagle bardzo ciekawa, jak i z kim Demon spędzał dotychczas wieczory w stolicy. Zresztą jeśli miała go w sobie rozkochać, musiała przynajmniej znajdować się blisko niego. Spojrzała w jego stronę i skinęła głową.

– Tak, chyba mi się to spodoba.

Uśmiechnął się. – To dobrze. Zawiozę cię tam jutro.

* * *

– Jak to się, na litość boską, stało? – Nazajutrz wcześniej rano

znajdowali się już w dwukółce ciągnionej przez wspaniałe rumaki Demona, jadąc do Londynu. Flick obejrzała się za siebie na Gilliesa siedzącego z tyłu na ławeczce dla stajennego. – Podobno miałeś go śledzić.

Gillies w panice zerknął na Demona, który odpowiedział: – Sądziłem, że Bletchley ma zamiar pojechać do Londynu jednym z dyliżansów wyjeżdżających z Bury. Gillies słyszał, jak pytał o godziny odjazdu. Obserwował go przez całą walkę, a pod koniec poszedł do bramy wiodącej w stronę miasta i tam czekał, ale Bletchley nie poszedł tą drogą.

– Och! – westchnęła i spojrzała na Gilliesa.

Skrzywił się. – Na pewno ktoś go podwiózł do Newmarket – wyjaśnił.

– Potem wynajął konia i jakby nigdy nic podjechał pod same drzwi dworu – powiedział Demon, zaciskając zęby. Jak na jego gust, Bletchley znalazł się za blisko Flick. Na szczęście nie widział jej, ani ona jego.

Flick oparła się wygodnie.

– O mało nie upuściłam wazonu, kiedy Jacobs powiedział, że ten człowiek zjawił się tu w poszukiwaniu Dillona.

– Na szczęście Jacobs szybko go odprawił – rzekł Demon, kierując konie na pobocze, by mógł przejechać chłopski wóz, a potem puścił luźno lejce. – Bletchley wsiadł do następnego dyliżansu do Londynu.

– No to go zgubiliśmy.

Spojrzał na Flick i z ulgą stwierdził, że nie niepokoiła się za bardzo.

– Na jakiś czas, ale na pewno uda nam się na niego natknąć i to niedługo, nie obawiaj się.

– Londyn jest bardzo duży.

– To prawda, ale pewnie uda nam się wystawić swoich ludzi w miejscach, gdzie Bletchley może się spotkać z jakimś dżentelmenem. Takich miejsc, gdzie spotykają się różne klasy społeczne, nie jest wiele.

– Nie przypomina to szukania igły w stogu siana?

Demon zawahał się i skrzywił. – Istnieje jeszcze inny sposób zidentyfikowania członków syndykatu, niemający nic wspólnego ze spotkaniem z Bletchleyem. To nam ułatwi sprawę, jeśli do spotkania nie dojdzie wcale. Namierzmy jednego z grupy i dzięki niemu znajdziemy całą resztę.

– Jaki inny sposób?

Flick nie odrywała oczu od jego twarzy. Demon przypatrywał się jedynie pędzącym koniom i relacjonował przebieg swojej rozmowy z Heathcote'em Montagiem. Powiedział dziewczynie, co ma zamiar osiągnąć. Kiedy skończył, Flick odetchnęła.

– Dobrze. Nie zarzucimy pomocy Dillonowi, ale nasze poszukiwania zmienią kierunek.

– Wracając do Dillona, czy on wie, że wyjechałaś z Newmarket?

– Posłałam mu wiadomość przez Jiggsa. Prosiłam, żeby mu przekazał, że ruszyliśmy w jego sprawie do Londynu, że nie wiem, kiedy wrócimy, ale ma zostać w ukryciu do naszego powrotu. Obiecałam, że napiszę mu o tym, co odkryliśmy w stolicy, a Jiggs przekaże mu mój list.

Demon pokiwał głową. Dzięki wyjazdowi Flick przynajmniej oderwie się od Dillona i skoncentruje na sobie i swoich nowych uczuciach. Wiedział, że jego matka będzie zachęcała ją do zajmowania się tym tematem i jednocześnie nie pozwoli, by Flick, młoda dama pod jej opieką, uganiała się po mieście za Bletchleyem, syndykatem czy jakimkolwiek przestępcą. Mimo że wszyscy poszukiwani przez nich przestępcy znajdowali się obecnie w Londynie, Demon czuł, że bezpieczniej będzie teraz zawieźć ją właśnie tam.

Co się zaś tyczy zagrożenia ze strony lorda Selbourne'a, to przynajmniej na jakiś czas zostało ono zażegnane, jako że jego lordowska mość udał się natychmiast do Norfolk z wizytą do siostry. W pogodny poranek dwukółka pędziła na południe, koła toczyły się gładko po drodze. Choć stracił z oczu Bletchleya i musiał zmienić plany ze względu na upór pewnego anioła, Demon czuł niewysłowioną życzliwość do całego świata. Kierunek, w

którym zmierzali, wydawał się właściwy, wyglądało po prostu na to, że w ten sposób nakłoni Flick do powiedzenia sakramentalnego „tak”. Bez wątpienia już należała do niego, ale skoro musieli przejść przez okres oficjalnych zalotów, wołał jechać w tym celu do Londynu. W końcu tam był na swoim terenie. Z niecierpliwością oczekiwał chwili, gdy będzie mógł ją oprowadzić po domach znanych osobistości i pochwalić się nią. Jej szczerą niewinność wciąż go zachwyciała. Dzięki lśniącym radością oczom dziewczyny odkrył zupełnie nowe oblicze świata, który od dłuższego już czasu wydawał mu się raczej nudny. Zerknął w jej stronę. Złote loki podskakiwały na wietrze, poruszając falbaną czepka. Oczy miała szeroko otwarte, wpatrzone w drogę, usta, delikatne, różowe i pełne, lśniły nieśmiałym uśmiechem. Była niezwykle apetyczna.

Odwrócił szybko głowę i zrozumiał, że znów myśli o smaku jej ust i ogarnia go pożądanie. Zacisnął zęby i odsunął od siebie niepokojące myśli. Musiał silniej panować nad własnymi demonami, nie mógł więc wciąż kusić ich myślami i wspomnieniami. To była negatywna strona umieszczenia Flick pod skrzydłami matki. Owszem, dziewczyna będzie dobrze chroniona przed innymi mężczyznami, ale również przed nim. Nawet gdyby sama sobie tego nie życzyła. Ta myśl go zaintrygowała, wprawiła w zaciekawienie, napełniła nadzieją. Zastanawiał się nad tym przez chwilę, a potem świsnął batem w powietrzu, by popędzić konie.

Flick siedziała obok i obserwowała okolicę. Z każdą chwilą rosła radość oczekiwania. Trudno jej było zachować spokój. Niedługo dotrą do Londynu, niedługo zobaczy Demona na jego terenie, w innym wcieleniu. Wiedziała, że uważano go za kobieciarza, rozpustnika, a ona знаła go tylko z okresów jego pobytu na wsi. Była święcie przekonana, że to drugie wcielenie będzie się różniło od znanego jej Demona. Podczas podróży wyobrażała sobie jego bardziej elegancką, bardziej uprzejmą, bardziej władczą postać, która lśniła w towarzystwie, okrywając peleryną tajemniczości prawdziwy charakter, część jego osobowości znacznie jej bliższą. Nie mogła się już doczekać, by to

zobaczyć.

Choć zgubili Bletchleya, nie martwiła się tym zupełnie. Była w siódmym niebie, czuła dziwną lekkość na sercu i nie mogła się już doczekać nowego stylu życia, zupełnie jej nieznanego.

Pomysł, że weźmie ślub z Demonem, nigdy wcześniej nie przyszedłby jej do głowy. Nigdy nie śmiałyby nawet o tym marzyć. Teraz była już całkiem przekonana, że to się uda. Nie miała już żadnych wątpliwości. W obecnym stanie ducha nie mogła ich mieć. Z tego, co słyszała o Londynie, to miejsce mogło dostarczyć odpowiedniej oprawy, by Demon mógł ofiarować jej serce. Wtedy wszystko będzie już doskonałe, a jej marzenie się spełni. Siedziała teraz przy jego boku, z trudem skrywając niecierpliwość i podniecenie. Oczekiwała na pojawienie się na horyzoncie Londynu.

Gdy to już nastąpiło, zamrugła i skrzywiła się, niezadowolona z hałasu. Po ulicach poruszało się mnóstwo różnego rodzaju powozów, a na chodnikach kłębili się ludzie. Nie wyobrażała sobie takiej ciasnoty. W porównaniu z szerokimi i prawie pustymi ulicami Newmarket tutaj było strasznie. Zewsząd otaczali ją piesi, hałas i brud, i ludzie w łachmanach.

Mieszkała kiedyś w Londynie u ciotki, ale krótko. Nie pamiętała, by kiedykolwiek wcześniej widziała coś podobnego. Uznała, że dziecięce wspomnienia zniknęły. Demon nie zwracał na nią uwagi, zajęty końmi, które z trudem poruszały się w tłoku. Przysunęła się do niego, aby poczuć bezpieczne ciepło jego ciała przez swoją pelisę. Z ulgą stwierdziła, że modne dzielnice, gdzie znajdowała się większość eleganckich domów, były znacznie spokojniejsze, a na środku każdego z placów znajdowały się ogrodzone płotem skwery. Ta część Londynu była piękniejsza od jej dziecięcych wspomnień o tym mieście. W końcu ciotka mieszkała w Bloomsberry, nie tak modnej części miasta jak plac Berkeley, gdzie zawiózł ją Demon.

Mężczyzna zatrzymał konia przed wielkim domem, najbardziej imponującą budowlą, jaką widziała. Gillies przejął lejce, a Demon wysiadł z dwukółki i podał dłoń Flick, która

wpatrywała się w fasadę trzykondygnacyjnego budynku i nagle poczuła, co to znaczy czuć się jak uboga krewna. Ciepła dłoń Demona uspokoiła jej obawy. Pomógł jej wsiąść, a ona mocno ściskając w dłoni parasolkę, wzięła go pod ramię i ruszyła za nim po schodach.

Dom wydał jej się imponujący i trochę przytłaczający, a kamerdyner okazał się jeszcze gorszy. Highthorpe otworzył drzwi i spojrzał na nią, unosząc w górę nos.

– Witaj, Highthorpe, jak tam noga? – zwrócił się do niego z czułym uśmiechem Demon, pomagając Flick wejść do środka. – Jej lordowska mość jest w domu?

– Z moją nogą jest już znacznie lepiej, proszę pana. Dziękuję. – Otworzył szerzej drzwi i skłonił się uniesieniem, a potem zamknął je za gośćmi. Odwrócił się i odezwał odrobinę bardziej serdecznie: – Jej lordowska mość, jak sądzę, jest w swoim pokoju.

Demon uśmiechnął się szeroko. – To jest panna Parteger, Highthorpe. Będzie chwilowo mieszkała z mamą. Gillies zaraz przyniesie jej bagaże.

Może to tylko promień słońca wpadający do holu przez świetlik, ale Flick mogłaby przysiąc, że zauważyła w twarzy Highthorpe'a objaw zainteresowania. Mężczyzna uśmiechnął się i skłonił przed nią. – Panienko, każe pani Helmsley natychmiast przygotować dla panienki pokój. Tam znajdzie panienka swoje bagaże. Z pewnością trzeba się odświeżyć po podróży.

– Dziękuję – odparła Flick i nagle poczuła się bardziej swobodnie.

Demon zaprowadził ją dalej. – Zostawię cię w salonie i pójdę po mamę – rzekł, otworzył drzwi i wpuścił ją do środka.

Jedno spojrzenie na elegancki pokój w odcieniach bieli i błękitu sprawiło, że odwróciła się do niego i zapytała przestraszona: – Jesteś pewien, że to dobry pomysł? Mogłabym przecież zatrzymać się u mojej ciotki...

– Mama z radością cię pozna – rzekł, jakby wcale jej nie słyszał. – Przyjdę za kilka minut.

Wyszedł, zamknął drzwi, a Flick patrzyła na pomalowaną na

biało boazerię i czekała, aż wróci. Po chwili westchnęła i się rozejrzała. Przyglądała się przez chwilę białej kanapie i z zażenowaniem zerknęła na swoją staromodną pelisę. Położenie jej na tej kanapie wyściełanej adamaszkiem byłoby zbrodnią. Nie usiadła więc, tylko stanęła na środku i starała się rozprostować pogniecioną w podróży suknię. Czy lady Horatia, kobieta, która urządziła tak elegancko ten salon, nie pomyśli o niej, że jest źle ubrana? Później zauważyła jednak, że dla lady Horatii to raczej mało ważne.

Usłyszała naciśnięcie klamki, otworzyły się drzwi i weszła wysoka, tęga, władcza i bardzo elegancka kobieta. Ku zaskoczeniu Flick, z uśmiechem na ustach rzuciła się do wylewnych powitań, jakby Flick naprawdę na nie zasłużyła. Jednak jej radość nie była wcale udawana.

– Moja droga! – Kobieta dotknęła jej policzków, wyprostowała ramiona i odsunęła ją nieco od siebie, by się jej przyjrzeć, nie jej niemodnej pelisie, ale twarzy. – Tak bardzo się cieszę, że mogę cię poznać i powitać w tym domu. Rozumiem – mówiąc to, zerknęła na Demona – że to ja będę miała przyjemność przedstawić cię w towarzystwie. – Znowu spojrzała na Flick i uśmiechała się od ucha do ucha. – Naprawdę bardzo się cieszę!

Flick uśmiechnęła się z wdzięcznością, a lady Horatia z błyskiem w oku powiedziała: – Teraz powinnam odesłać Harry’ego, żebyśmy mogły lepiej się poznać.

Flick zamrugła i zrozumiała, że lady Horatia mówi o Demonie.

– Możesz wrócić na kolację – zwróciła się do syna lady Horatia i uniosła brwi, żartując z niego. – Domyślam się, że wieczór masz wolny?

Demon Harry uśmiechnął się tylko. – Oczywiście. – Spojrzał na Flick. – Zobaczymy się o siódmej. – Skłonił się przed nią, potem przed matką, odwrócił się i wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

– Cóż! – Lady Horatia zwróciła się do niej z uśmiechem. – Nareszcie same!

Rozdział 15

Mimo nieco ospałej elegancji, z jaką zachowywali się Cynsterowie, wszystko działo się bardzo szybko. Po obiedzie Horatia wepchnęła Flick do powozu na popołudniową herbatkę w gronie rodzinnym.

– Plac Grosvenor to niedaleko – zapewniła ją. – Helena na pewno się ucieszy tak samo jak ja, że może cię poznać.

– Helena? – zapytała Flick, przypominając sobie imiona, które Horatia wymieniła podczas obiadu.

– Moja szwagierka, matka Sylvestra, znanego jako Diabeł, obecnie księcia St. Ives. Helena jest wdową. Obie urodziłyśmy po dwóch synów, ona Sylvestra i Richarda, a ja Vane’a i Harry’ego. Sylvester, Richard i Vane są już żonaci... – Urwała i zerknęła na Flick. – Harry ci o nich nie mówił?

Flick potrząsnęła głową, a Horatia się skrzywiła. – Nigdy nie dbał o takie szczegóły. Więc... – Horatia rozsiadła się i mówiła dalej, a Flick słuchała uprzejmie. – Sylvester ożenił się z Honorią Anstruther-Wetherby już parę lat temu. Mają syna Sebastiana, a Honoria jest znów w błogosławnym stanie, więc choć z pewnością pojawią się w Londynie po rozpoczęciu sezonu, na razie przebywają w Cambridgeshire. Tutaj należałoby wspomnieć Vane’a. Ożenił się z Patience Debington. Ich również nie spodziewamy się zobaczyć przez następnych kilka tygodni. Co się zaś tyczy Richarda, ten ożenił się dość niespodziewanie w Szkocji, tuż przed Bożym Narodzeniem. Były z tym pewne kłopoty. Sylvester, Honoria, Vane, Patience i Helena musieli z tego powodu jechać na północ, ale teraz już wszystko się ustatkowało i Helena jest bardzo podekscytowana perspektywą nowych wnuków.

Horatia przerwała, by po chwili ciszy znów przemówić:

– Niestety, ani Honoria, ani Patience, ani Catriona Richarda nie były młodymi panienkami, które potrzebowałyby opieki i rady. Ani ja, ani Helena nigdy nie musiałyśmy zajmować się młodą damą. – Oczy jej pojaśniały. Poklepała uspokajająco dłoń Flick. – Obawiam się, moja droga, że będziesz musiała cierpliwie znosić

dwie nadopiekuńcze damy, ponieważ jesteś dla nas ostatnią szansą na wykazanie się w tej dziedzinie.

Flick roześmiała się spontanicznie.

– Ależ jest wręcz przeciwnie, ucieszy mnie każda pomoc. – Zerknęła na modnie odziane damy i krocących po chodniku obok nich dżentelmenów. – Naprawdę, zupełnie nie wiem, jak się ubrać i zachować w Londynie. – Zerknęła na swoją ładną, ale zdecydowanie już niemodną suknię, zaczerwieniła się nieznacznie i spojrzała na Horatię. – Byłabym bardzo nieszczęśliwa, gdybym przyniosła wstyd pani i De... Harry'emu.

– Bzdura – odparła Horatia, czule ściskając dłoń dziewczyny. – Wątpię, by udało ci się przynieść mi wstyd, nawet gdybyś bardzo się starała. – Oczywiście błyszczały. – A już na pewno nie mojemu synowi. – Flick zaczerwieniła się, a Horatia zachichotała. – Przy odpowiedniej opiece, kilku radach i odrobinie doświadczenia, którego nabierzesz w mieście, poradysz sobie ze wszystkim.

Wdzięczna za słowa otuchy, Flick rozsiadła się wygodnie i zastanawiała, jak zadać pytanie, które dla niej było najważniejsze. Horatia najwyraźniej traktowała ją jak przyszłą synową, co zresztą cieszyło Flick, pamiętała jednak, że jeszcze nie przyjęła oświadczyn Demona i nie przyjmie, póki... Odetchnęła głęboko i spojrzała na Horatię.

– Czy De... Harry wyjaśnił pani, że jeszcze nie zgodziłam się...

– Och, tak, oczywiście i nie jestem w stanie wyrazić, jak bardzo się cieszę, że miałaś dość rozsądku, by go, tak po prostu, od razu nie przyjąć – odparła Honoria z zadowoleniem. – Takie rzeczy wymagają czasu, przynajmniej tyle, by zorganizować ślub. Niestety, oni tak do tego nie podchodzą. – Najwyraźniej mówiła o mężczyznach w swojej rodzinie. – Gdyby pozostawić to ich woli, przebiegliby przed księdzem, krzycząc „tak”, i powiedli kobietę prosto do łóża.

Flick odchrząknęła zażenowana, a Horatia, źle interpretując jej zmieszanie, szybko dodała: – Wiem, że nie będziesz mi miała za złe przesadnej szczerości. Jesteś już dość dorosła, by rozumieć

takie sprawy.

Flick już chciała potaknąć, ale się powstrzymała. Zaczerwieniła się przecież dlatego właśnie, że już wiedziała. Doceniała lekcję pogładową Horatii. Musiała przyznać, że Demon z pewnością tak właśnie sobie wyobrażał te sprawy, tylko że ominął kwestię księdza.

– Sądzę, że czas, przynajmniej odrobina czasu, jest tutaj niezbędna.

– To dobrze! – Powóz zakołysał się i zatrzymał. Horatia spojrzała w górę. – Och, jesteśmy na miejscu.

Lokaj otworzył im drzwi powozu i rozłożył schodki. Podał pomocną dłoń Flick i swojej pani. Gdy znalazły się na chodniku, Horatia skinęła w stronę pięknego domu, do którego prowadziły wysokie schody. – To miejska rezydencja rodu St. Ives.

* * *

Popołudnie okazało się cudownie pogodne. Stoły, krzesła i ławeczki wyniesiono na zewnątrz na trawnik przylegający do domu. Flick szła przy boku lady Horatii, która ominęła napuszonego kamerdynera i ruszyła prosto na taras. Zobaczyła niewielką grupę elegancko odzianych dam w różnym wieku, od dziewcząt, które ledwie opuściły szkołę, do starszych pań. Siedziały na krzesłach ustawionych na trawniku. W pobliżu nie było ani jednego dżentelmena. Wszystkie miały parasolki, chroniące ich eleganckie fryzury i jasną cerę przed słońcem. Siedziały i cieszyły się piękną pogodą, śmiały się i rozmawiały. Mówiły dość głośno, ale nie na tyle, by stało się to nieprzyjemne. W ich głosach dała się słyszeć szczerą wesołość i swoboda, atmosfera, jakiej Flick nie spodziewała się doświadczyć podczas spotkań ludzi z towarzystwa. Nie było w ich zachowaniu ani obłudy, ani frywolności. Wyglądały na rodzinę, w której wyraźnie rządzi miłość.

Zaskoczyło ją, że kobiet jest tak dużo, ponieważ Horatia ją zapewniała, że pozna jedynie członków rodziny blisko związanych

z Heleną. Nim zdążyła się dobrze rozejrzeć, podeszła do niej piękna dama w średnim wieku.

– Horatio! – zwróciła się do szwagierki wdowa, ale nie spuszczała oczu z Flick. – Kim jest ta młoda dama? – zapytała, a w jasnych oczach pojawiło się wyraźne zdziwienie.

– Pozwól, że ci przedstawię pannę Felicity Parteger. Felicity, oto lady Helena, wdowa po księciu St. Ives.

Flick skłoniła się głęboko.

– Miło mi poznać waszą książęcą mość.

Gdy się wyprostowała, Helena wzięła ją za rękę i spojrzała wyczekująco na Horatię.

– Felicity jest podopieczną Gordona Caxtona.

Helena natychmiast skojarzyła osobę starszego pana. – Och, generała. – Uśmiechnęła się do Flick. – Jak on się miewa?

– Dobrze, dziękuję pani.

Horatia najwyraźniej nie mogła już dłużej zwlekać z przekazaniem szwagierce wieści.

– Harry przywiózł Felicity do miasta. Zostanie ze mną na Berkeley i ja przedstawię ją w towarzystwie.

Helena natychmiast przeniosła wzrok z Flick na Horatię, uśmiechnęła się jeszcze radośniej i wracając wzrokiem do Flick, odezwała się zadowolona: – Moja droga, nawet nie wiesz, jak się cieszę, że cię poznałam!

Nim Flick zdążyła choćby mrugnąć, wdowa chwyciła ją z entuzjazmem, objęła w pól i popchnęła w stronę grupy kobiet na trawniku. Z typowym dla siebie francuskim urokiem, któremu trudno było się oprzeć, przedstawiła dziewczynę najpierw swoim szwagierkom, z potem starszym damom i w końcu najmłodszym, z których dwie najwyraźniej były bliźniaczkami. Objaśniła jej dokładnie koligacje wszystkich dam.

Bliźniaczki były parą najpiękniejszych kobiet, jakie Flick w życiu widziała. Obie blondynki o skórze jasnej i gładkiej jak alabaster, z oczyma koloru bławatków i burzą włosów równie złotych jak jej własne. Spodziewała się raczej, że będą jej unikały, były od niej młodsze i zdecydowanie bardziej obyte towarzyszko,

ale ku zaskoczeniu Flick obie uśmiechnęły się do niej uroczo i szczerze, po czym szybko chwyciły ją za ręce i posadziły obok siebie.

– Doskonale! Sądziłam, że to będzie zwykłe spotkanie rodzinne, miłe, ale mało ekscytujące, a tu niespodzianka, poznałyśmy ciebie!

Flick zamrugła, spojrzała najpierw na jedną z bliźniaczek, potem na drugą, żeby zapamiętać, jak je rozróżnić.

– Nigdy nie postrzegałam siebie jako osoby ekscytującej.

– Ha! Gdybyś taka nie była, Demon nigdy nawet nie spojrzałby w twoją stronę.

Jedna z dziewcząt się zaśmiała. – Nie zwracaj uwagi na Amandę. – Uśmiechnęła się, a Flick spojrzała na drugą bliźniaczkę. – Ja mam na imię Amelia. Kiedyś zaczniesz nas odróżniać, nie jesteśmy identyczne.

Nie były, a jednak istniało między nimi wielkie podobieństwo.

– Powiedz – nalegała Amelia – od jak dawna znasz Demona?

– Pytamy – wtrąciła się Amanda – ponieważ do niedawna Demon doprowadzał nas do szału, śledząc nasz każdy krok na wszystkich większych przyjęciach.

– Właśnie, więc jesteśmy pewne, że wyjechał do Newmarket zaledwie kilka tygodni temu. Zatem na pewno poznałaś go całkiem niedawno.

– Owszem, poznaliśmy się w Newmarket – przyznała Flick – ale ja tam mieszkam, od kiedy skończyłam siedem lat, i to właśnie wtedy po raz pierwszy spotkałam Demona.

Obie dziewczyny patrzyły na nią zaskoczone.

– Dlaczego, do diaska, chował cię przed całym światem? – zapytała Amanda.

– Przepraszam za to pytanie, ale nie jesteś przypadkiem starsza od nas? Mamy osiemnaście lat.

– Ja mam dwadzieścia – odparła. Bliźniaczki były wyższe od niej i bardziej obyte towarzyszko, ale Flick nie podejrzewała nawet, że mogłaby być młodsza od nich.

– Dlaczego więc Demon nie przywiózł cię do Londynu w zeszłym roku? On się nigdy tak nie ociąga.

– Nie, jeździ dość szybko – uśmiechnęła się w odpowiedzi. – Nie przywiózł mnie w zeszłym roku, ponieważ... cóż, w zeszłym roku nie zauważał nawet mojej obecności.

Jej uwaga sprowokowała kolejne pytania i następne odkrycia. Potem Flick skorzystała z okazji i zapytała, dlaczego Demon tak uważnie je śledził.

– Czasem wydaje nam się, że pewnie dlatego, by nas denerwować, ale tak naprawdę to ci biedacy nic nie mogą na to poradzić, to silniejsze od nich. – Amanda potrząsnęła głową. – Mają to we krwi.

– Na szczęście, kiedy się ożenią, przestają sprawiać tyle kłopotu. Oczywiście, gdyby mogli, wciąż we wszystko by się wtrącali, ale Honoria, Patience i Catriona jak dotąd utrzymywały Diabła, Vane'a i Richarda z daleka od nas. – Amelia spojrzała na Flick. – A teraz ty musisz odwrócić od nas uwagę Demona.

– Bo jeśli tak dalej pójdzie, wszyscy znajdą sobie swoje damy serca, a my zostaniemy same do późnej starości.

Flick się uśmiechnęła. – Chyba nie są tacy straszni.

– Och, są! – zawołały zgodnie bliźniaczki. Wspomniały serię zdarzeń, które potwierdzały ich słowa, informując jednocześnie Flick o zwyczajach i zachowaniu Demona w towarzystwie. Powstał z tego obraz mężczyzny otoczonego wianuszkami kobiet. Zauważając jej zainteresowanie tematem, jedna z bliźniaczek machnęła dłonią, jakby bagatelizowała londyńskie podboje kuzyna.

– O, nie martw się, to nigdy długo nie trwa, a poza tym teraz będzie zbyt zajęty tobą.

– Tak, nie będzie z ciebie spuszczał oka, na nasze szczęście – powiedziała Amanda, wznosząc oczy ku niebu. – Zostało już tylko dwóch.

Amelia zachichotała i spojrzała na Flick.

– Gabriel i Lucyfer.

– Kto?

Bliźniaczki roześmiały się, a potem opowiedziały o swoich kuzynach, znanych jako banda Cynsterów.

– Oczywiście nie powinnyśmy o tym wiedzieć, więc nie wspominaj nic Demonowi – ostrzegła ją Amanda.

Dziewczęta opowiedziały jej resztę historii rodziny, kto był czyim dzieckiem, bratem i siostrą. Wskazały na najmłodszą z kobiet, ich kuzynkę, Heather, która miała dopiero szesnaście lat.

– Ja zadebiutuję na balu dopiero w przyszłym roku – westchnęła Heather, ale mama powiedziała, że mogę przynajmniej uczestniczyć w uroczystościach rodzinnych. – Ciotka Louise wydaje w przyszłym tygodniu nieoficjalne przyjęcie.

– Na pewno będziesz zaproszona – zapewniła Flick Amanda.
– Dopilnujemy, żeby twoje nazwisko znalazło się na liście.

Amelia prychnęła. – Mama na pewno tego dopilnuje.

Kilka minut później poproszono je o poczęstowanie wszystkich herbatą. Każda z dam, przy której się znalazła, zamieniła z nią słowo, ale poza informacjami związanymi z jej pobytem w Londynie nikt nie robił żadnych niestosownych uwag. Flick czuła się akceptowana, nikt nie szeptał na jej temat. Zamiast tego kobiety otwarcie pytały ją o sprawy związane z jej życiem, żadne z pytań nie było wścibskie, nikt nie próbował jej oceniać. Ciepłe przyjęcie i akceptacja sprawiły, że czuła się częścią grupy, bezpieczna pod jej skrzydłami.

Jedna ze starszych pań o bystrych oczach schwyciła mocno jej dłoń i powiedziała:

– Jeśli kiedykolwiek na sali balowej poczujesz się zagubiona i nie będziesz wiedziała, co robić, znajdź jedną z nas, choćby nawet jedną z tych młodych trzpiotek – mówiła lady Osbaldestone, zerkając w stronę bliźniaczek, by po chwili znów utkwic wzrok we Flick – i pytaj, o co chcesz. Takie spotkania towarzyskie mogą być czasem bardzo krępujące, ale od tego jest rodzina, by udzielić ci pomocy. Nie musisz się wstydzić.

– Dziękuję pani – odparła Flick i skłoniła się głęboko. – Będę o tym pamiętała.

– To dobrze. Teraz daj mi jeden z tych słodkich

makaroników. Pewnie Clara też by chciała.

Nie tylko lady Osbaldestone służyła jej radą i pomocą. Nim popołudnie dobiegło końca, wychodziła z domu lady Heleny w towarzystwie lady Horatii. Na pożegnanie wszystkie damy uściskały ją, machały i umawiały się na kolejne spotkania. Flick czuła dosłownie, jakby przyciśnięto ją do piersi klanu Cynsterów. Kiedy wsiadły do powozu, lady Horatia zamknęła oczy. Flick zrobiła to samo i wspominała wydarzenia tego popołudnia. Te kobiety były niezwykle. Wiedziała, że Demon ma sporą rodzinę, ale nie sądziła, że Cynsterowie są ze sobą tak zżyci. Była to dla niej bardzo miła niespodzianka. Od śmierci rodziców nie miała bliskiej rodziny, nie czuła się częścią większej grupy, wielopokoleniowej rodziny. Od siódmego roku życia była na świecie sama. Generał, Dillon i inni domownicy Hillgate End stanowili dla niej rodzinę zastępczą, ale to zupełnie co innego. Pomyślała, że jeśli wyjdzie za Demona, znów będzie miała prawdziwą rodzinę, taką, w której będzie mogła porozmawiać z innymi kobietami. W pewnym sensie to było dla niej coś nowego, ale gdzieś w głębi duszy zawsze tego pragnęła. Otworzyła oczy i wciąż zamyślona z uśmiechem spoglądała na widoki za oknem, szczęśliwa, że zostanie jedną z Cynsterów.

* * *

Dwa dni później Demon był w nastroju dalekim od szczęścia. Zacisnął zęby i skierował konie w stronę parku. Już po raz trzeci w ciągu trzech dni przyjechał do domu rodziców tylko po to, by dowiedzieć się, że panna Parteger wyszła. Przyjechał po południu pierwszego dnia jej pobytu w Londynie. Sądził, że siedzi w domu zupełnie sama, podczas gdy matka na górze ucięła sobie drzemkę. Niestety, obie kobiety pojechały na plotki do ciotki Heleny. Dobrze wiedział, o czym plotkują damy z jego rodziny. Rozczarowany i zaskoczony, musiał jednak przyznać, że właśnie po to przywiózł Flick do Londynu, żeby jego ukochana rodzina, a zwłaszcza jej damska część, pomogła namówić ją do zamążpójścia. Nie wątpił,

że tak właśnie się stanie. Kobiety uwielbiały organizować wesela, a on nie miał nic przeciwko temu, żeby doskonaliły swoje talenty na jego korzyść.

Odjechał, nie zostawiając żadnej wiadomości, niczego, co zaniepokoiłoby jego bardzo spostrzegawczą matkę i udowodniło, że jej syn się niecierpliwi. Przyjechał w samą porę na kolację, ale stwierdził, że widok Flick przy stole z rodzicami zdecydowanie mu nie wystarcza. Następnego dnia przyjechał o jedenastej, czyli po śniadaniu. Nie wypadało mu pojawić się wcześniej. Highthorpe popatrzył na niego ze współczuciem i poinformował, że jego matka, ciotka i młoda dama udały się na zakupy. Wiedział, iż oznacza to, że nie będzie ich kilka godzin, a kiedy wrócą, będą w tym płochym, kobiecym nastroju, opowiadając o falbankach i kryzach, co oznacza, iż nawet nie zwrócą na niego uwagi. Wrócił do domu, przypominając sobie, że po to przywiózł Flick do miasta, by skusiły ją rozrywki, które zapewni jej małżeństwo z nim. Z jego doświadczenia wynikało jednak, że zakupy są dla kobiet jedną z najwyższych form rozrywki.

W innych dziedzinach życia los okazał się łaskawszy, bo dowiedział się w winiarni, że plotkarz Selbourne zaraził się świnką od dzieci swojej siostry i nie spodziewano się go w stolicy w tym sezonie towarzyskim. Tak więc ten jeden kłopot Demon na razie mógł zdjąć ze swych barków.

Dzisiaj przybył do domu przy placu Berkeley dość wcześnie, pewien, że znajdzie Flick, czekającą na niego, żeby pochwalić się nową suknią, ale okazało się, że matka zabrała ją do parku. Zastanawiał się już, czy nie powinien zamienić z matką kilku słów.

Zawrócił swoją dwukólkę, przejechał przez bramę Stanhope, o mało nie zderzając się z nadjeżdżającym powozem, i starał się opanować wybuch złego humoru, który sprawiał, że serce waliło mu w piersiach i krew wrzała. Zaskoczyła go siła własnej reakcji, nie spodziewał się doznać poczucia, że został czegoś pozbawiony. Przypominał sam sobie, że jest to spowodowane faktem, iż przywykł już do codziennego widywania Flick. Miał nadzieję, że jego uczucia nieco złagodnieją. Muszą. Przecież gdy rozpocznie

się sezon, będzie widywał ją przelotnie, w parku, pod uważnym wzrokiem matron z towarzystwa lub w zatłoczonych salach balowych. Spotkania we dwoje, do jakich przywykł na wsi, nie należały już do zachowań dozwolonych. Skręcił w aleję i starał się zastąpić ponurą minę zwykłym, uprzejmym uśmiechem.

Flick siedziała w odkrytym powozie jego matki, uśmiechając się słodko do grupy dżentelmenów paradyjących z młodymi damami po trawnikach i przyglądających się jej spod oka. Lady Horatia była pogrążona w rozmowie z lady Heleną, której powóz stał nieopodal.

Tłumiąc cisnące się na usta przekleństwo, Demon zatrzymał swoją dwukółkę tuż za powozem matki i oddał lejce Gilliesowi, który natychmiast przybiegł do pomocy. Zeskoczył na dół i podszedł bliżej. Flick słyszała, że zbliża się jakiś pojazd, i odwróciła się, uśmiechając się do niego radośnie na powitanie. Przez jedną chwilę utonął w błękicie jej oczu. W złotej aurze anioła jego maska eleganckiej uprzejmości pękła i Demon uśmiechnął się swobodnie, kusząco, radośnie. Kiedy się na tym przyłapał, natychmiast przybrał oczekiwaną obojętną, uprzejmą minę i chłodny uśmiech. Tylko w oczach widać było ogień, gdy patrzył na dziewczynę. Gdyby jego matka albo niezwykle spostrzegawcza ciotka zauważyły ten niemądry uśmiech, dowiedziałby się zbyt dużo na temat jego uczuć.

Flick wyciągnęła dłoń, a on ujął ją, kłaniając się grzecznie.

– Nareszcie się spotykamy, moja droga – rzekł, wymienił z matką i ciotką uprzejme ukłony, a potem wrócił do Flick. Puścił już jej dłoń i zapytał: – Czy uda mi się skusić cię propozycją spaceru?

– Och, tak! – rzuciła chętnie i już wstała pośpiesznie.

Demon od razu zrozumiał, dlaczego dziewczyna tak bardzo interesowała się ludźmi chodzącymi po parku. Po prostu im zazdrościła. Przywykła do codziennej jazdy konnej i teraz brakowało jej ruchu. Uśmiechnął się jeszcze weselej, odwrócił się do matki, a ta, nie wydając z siebie głosu, zwróciła jego uwagę na suknię Flick.

– Czy to nowa suknia? – zapytał.

– Tak – odparła i obdarzyła go uroczym uśmiechem. Okręciła się dokoła, a potem zapytała: – Podoba ci się?

Wzrok Demona spoczął na jej ciele, cudownie owiniętym w lawendową materię. Podniósł wzrok i nie potrafił znaleźć słów, by jej odpowiedzieć. Czuł się, jakby ktoś przygniótł mu tors, nie mógł oddychać, a serce waliło mu jak młotem. Cudowna twarz anioła była zwrócona w jego stronę, a błękitne oczy patrzyły oczekująco. Zapomniał już, jak to jest, kiedy patrzy się w oczy anioła.

Matka i ciotka przyglądały im się z uwagą, więc odchrząknął i uśmiechnął się uprzejmie. – Wyglądasz wyjątkowo uroczo.

Wyglądała smakowicie, mógłby ją zjeść, ale tylko ujął jej dłoń, położył sobie na przedramieniu i odezwał się do starszych dam: – Przejdziemy się do tamtej rabatki i z powrotem.

Usłyszał rozbawione mruknięcie z powozu, ale nie obejrzał się za siebie. Był zbyt zajęty widokiem i wrażeniami, jakie zapowiadał spacer z aniołem u boku. Uśmiechnęła się do niego, a on zauważył zmianę fryzury.

– Podcięłaś włosy?

– Tak – odparła, pochyliwszy głowę, by mógł podziwiać strzyżenie. Złote loki zawsze okalały całą jej twarz, a teraz były upięte w taki sposób, że uwydatniały jej rysy i czyniły ją jeszcze piękniejszą.

– Myślę, że taka fryzura mi pasuje.

Demon skinął głową. – Niezaprzeczalnie, jest wyjątkowo elegancka. – Znów spojrzał jej w oczy. – Pewnie pasuje do twojej nowej sukni wieczorowej.

Zamrugła zaskoczona. – Skąd wiedziałeś?

– Byłem wczoraj w domu matki – rzekł z uśmiechem – i powiedziano mi, że posłacie na zakupy. A jeśli się zna moją matkę, nietrudno się domyślić reszty.

– Lady Helena też tam była. To było takie... – przerwała i się uśmiechnęła. – Takie przyjemne.

Zadowolony odpowiedział uśmiechem i spojrzał przed siebie. Szli w milczeniu, jak to się często zdarzało w Heath. Żadne z nich

nie czuło się w obowiązku prowadzić pustej konwersacji, bo nie czuli w swoim towarzystwie żadnego skrępowania. Flick zauważyła, że wiatr podwiewa jej spódnicę i uderza nią o wypolerowane buty Demona. Dotarło do niej, jak silne są mięśnie, które czuła pod palcami przez rękaw surduta. Ta męska siła otaczała ją teraz, dając jej poczucie bezpieczeństwa.

Tęskniła za nim. Jej serce śpiewało teraz pieśń radości, uśmiechała się, podnosząc twarz do słońca. To musiała być miłość. Zerknęła na niego i zauważyła, że ją obserwuje. Zmarszczył brwi i posmutniał.

– Pomyślałem, że będziesz chciała się dowiedzieć, co odkryliśmy w sprawie Bletchleya.

Poczucie winy ogarnęło ją natychmiast. W ciągu ostatnich kilku dni, zajęta nowymi doświadczeniami, zapomniała zupełnie o Dillonie i jego problemach.

– Tak, oczywiście – odparła, starając się opanować, i spojrzała przed siebie. – Czego się dowiedzieliście?

Kątem oka zauważyła, jak Demon się krzywi.

– Potwierdziło się, że Bletchley przyjechał do Londynu z Newmarket dylizansem, który zatrzymuje się przy Aldgate. Sprawdziliśmy jego powiązania w tym rejonie, ale okazało się, że nikt go tam nie zna. – Dotarli do rabatek i skręcili w żwirową alejkę. – Montague, mój doradca finansowy, zorganizował obserwację kilku dżentelmenów znanych z tego, że spotykają się z różnymi podejrzanymi opryszkami i czasem ich zatrudniają. Jeśli przy którymś z nich pojawi się Bletchley, to podejmiemy trop.

Spojrzała na niego zaniepokojona.

– Czy to nie ten sam człowiek, z którym spotkałeś się wcześniej w Londynie? – Demon potaknął, a ona zapytała jeszcze: – Dowiedział się czegoś na temat pieniędzy?

– Jeszcze nie, ale trzeba sprawdzić sporo możliwości: akcje, obligacje, depozyty, konta za granicą. Montague przejrzy wszystko. Obliczył już, jakiej sumy szukamy, dodał transakcje z zeszłego sezonu i pierwszy wyścig w tym roku.

– To duża suma?

– Ogromna – odparł Demon, spojrzawszy na nią.

Dotarli do końca alejki, odwrócili się i ruszyli z powrotem, mijając po drodze kilka innych par. Z gracją i swobodą Demon wymienił kilka uprzejmych ukłonów, chłodnych uśmiechów i szedł dalej. Flick starała się go we wszystkim naśladować. Kiedy znów byli sami, Demon spojrzął na nią, a potem przyspieszył. Z łatwością dotrzymywała mu kroku, ale zastanawiała się, skąd ten pośpiech.

– Suma okazała się tak wielka – ciągnął dalej – że musi wcześniej czy później gdzieś się pojawić. To jedna pozytywna wiadomość. Na szczęście zostało jeszcze kilka tygodni do terminu poinformowania komisji o gonitwie.

– Mogę ci w czymś pomóc?

– Nie – zaprzeczył, spoglądając na nią i nie okazując żadnych emocji. – Za dzień lub dwa skontaktuję się z Montagiem, jeśli on wcześniej nie przyjedzie do mnie. – Zawahał się, a potem dodał: – Dam ci znać, jeśli dowiem się czegoś istotnego.

Pozostało jej tylko skinąć głową, ponieważ byli już w pobliżu powozu. Zerknęła na Demona i zauważyła, że znów przybrał maskę człowieka odrobinę znudzonego. Widziała, jak umiejętnie kontrolował każdy ruch, by wydawał się leniwie obojętny. Doszła do wniosku, że tak zachowuje się w Londynie, że umyślnie sprawia wrażenie, jakby przebrał się za kogoś innego. Nie rozumiała tylko, dlaczego nie spojrzął jej nawet w oczy, kiedy pomógł jej wsiąść do powozu. Skłonił się tylko uprzejmie.

Lady Horatia poklepała go po ramieniu i odezwała się: – Otrzymaś dziś oficjalne zaproszenie na bal u ciotki Louise, który odbędzie się w przyszłym tygodniu. Spodziewam się, że będziesz towarzyszył mnie i Felicity.

Demon zamrugał. – A papa nie idzie z tobą?

Lady Horatia machnęła ręką. – Znasz swego ojca. Wiesz, że będzie chciał po drodze wstąpić do klubu.

Demon obrzucił ją ponurym spojrzeniem, które jednak po chwili znikło. Zrezygnowany, skinął głową. – Jak sobie życzysz – zgodził się.

Wyprostował się, spojrzął na chwilę w oczy Flick, jakby chciał ją zapewnić, że wszystko będzie dobrze, a potem skłonił się lady Horatii i lady Helenie i oddalił się do swojej dwukółki.

– Nie spóźnij się! – zawołała za nim. – Przed balem będzie kolacja.

Machnął dłonią, potwierdzając, że ją słyszy, chwycił lejce i odjechał. Koła jego powozu skrzypiały na żwirowej alejce.

Rozdział 16

– Tylko na nich popatrz! – syknęła z niesmakiem Amanda prosto do ucha Flick, zakręciła się z gracją i odpłynęła.

Jej miejsce zajęła Amelia.

– Nawet podczas tańca wciąż zerkają w naszą stronę. – Dygnęła, zakołysała się i dalej mówiła szeptem. – Zwykle jeden z nich stoi gdzieś przy wyjściu, w razie gdyby któraś z nas szarpnęła lub zerwała smycz i starała się uciec. W razie konieczności ktoś zdąży nas złapać!

Flick uśmiechnęła się do swego partnera i podała mu dłoń. Nie dawała po sobie poznać, że słyszała niezadowolone mruczenie bliźniaczek. Kręciły się, wirowały i chodziły tanecznym krokiem wokół sali balowej w domu lady Louise Cynster. Pomieszczenie wypełniali głównie członkowie rodziny przebywający obecnie w Londynie i ich bliscy przyjaciele. Bal nie był formalnym przyjęciem, więc większość gości odnosiła się do siebie ze swobodną wesołością. Obecni byli również młodsi członkowie rodziny, dziewczęta takie jak Heather i młodzi chłopcy. W pomieszczeniu panowała atmosfera rodzinnych świąt.

Flick ukloniła się i uśmiechnęła w stronę swego partnera – miłego młodego człowieka. Obie bliźniaczki uczyniły to samo, a na ich twarzach nie było ani śladu niezadowolenia. Od dnia, gdy się poznały, dziewczęta często narzekały na uciążliwą nadopiekuńczość swoich kuzynów, ale Flick nie do końca im wierzyła. Teraz dopiero zrozumiała, co miały na myśli. Mężczyźni ci po prostu bez przerwy je obserwowali i Flick stwierdziła, że to naprawdę może być wyjątkowo irytujące.

Gabriel i Lucyfer tańczyli w tej chwili i mogli najwyżej od czasu do czasu rzucić w ich stronę uważne spojrzenie, ale Demon stał z boku, niedaleko wyjścia z sali i nawet nie próbował udawać, że jest zajęty uprzejmą rozmową z którymś z gości ciotki, tylko wpatrywał się uparcie w stronę, gdzie tańczyły dziewczęta. Na pierwszy rzut oka wydało się niemożliwe, by ktokolwiek mógł choćby próbować poprosić je do tańca, ponieważ zdrowy rozsądek

powinien podpowiadać każdemu mężczyźnie, że sytuacja może stać się groźna. Na szczęście młodzi ludzie, którzy teraz z nimi tańczyli, byli niewiele starsi i niedoświadczeni. Ich niewinność sprawiła, że nie czuli się zagrożeni, gdyż żadna inna myśl prócz wesołej rozrywki w tańcu nie przeszła im przez głowy.

Oczywiście niewinni chłopcy nie byli takimi partnerami, jakich życzyłyby sobie bliźniaczki, i to właśnie tak bardzo je irytowało. Flick doskonale to rozumiała, jako że tańczyła dokładnie z takimi samymi partnerami i była już naprawdę bardzo znudzona. Gdy taniec się zakończył i partnerzy sobie podziękowali, bliźniaczki podeszły do Flick. Dziewczęta podały sobie dłonie.

– Oni chcą was jedynie bronić. Zbyt wielu poznali nieuczciwych ludzi i starają się oszczędzić wam tego samego doświadczenia.

Amelia westchnęła. – To wszystko bardzo pięknie, ale przecież nie każdy starszy od nas mężczyzna jest nieuczciwy.

Amanda prychnęła. – Jeśli mężczyzna jest skłonny mieć choćby jedną nieczystą myśl, jeśli choćby przez chwilę próbuje z nami flirtować, to według naszych szanownych kuzynów jest łobuzem.

– A to zdecydowanie ogranicza liczbę dżentelmenów, z którymi możemy rozmawiać.

– Poza tym takie zachowanie przeszkadza nam w prowadzeniu naszej kampanii.

– Kampanii? – zdziwiła się Flick i zatrzymała się przy stojących pod ścianą wysokich palmach.

Amanda rozejrzała się dokoła, ujęła dłoń Flick i pociągnęła ją za sobą pod jedną z palm.

– Postanowiłyśmy... – zaczęła Amanda.

– ... po rozmowie z Catrioną – wtrąciła się Amelia – czarodziejką z doliny, kimś w rodzaju znachorki...

– Postanowiłyśmy, że nie będziemy czekały bezczynnie, aż odpowiedni dżentelmen spojrzy w naszą stronę i zacznie się zastanawiać, czy warto uczynić wysiłek...

– Nie – rzekła z dumą Amelia. – Mamy zamiar same wybrać sobie mężczyzn.

– Postanowiłyśmy – ciągnęła Amanda z błyskiem w oku – że to my im się baczniej przyjrzymy i to my sobie ich wybierzemy i nie będziemy czekały, aż ktoś wybierze sobie nas.

Flick roześmiała się i objęła dziewczęta. – W rzeczy samej. Po tym, co widziałam do tej pory, sądzę, że zdecydowanie powinnyście wziąć sprawy we własne ręce.

– My też tak sądzimy – zadeklarowała Amanda.

– Ale powiedz nam – zwróciła się do Flick Amelia, przyglądając się twarzy starszej koleżanki – czy to ty wybrałaś Demona, czy on ciebie?

Flick rozejrzała się po sali balowej i zatrzymała wzrok na Demonie. Dla niej był zdecydowanie najprzystojniejszym mężczyzną w towarzystwie. Miał na sobie czarny surdut wieczorowy, koszulę koloru kości słoniowej i krawat. W świetle rzucanym przez żyrandole wyglądał jeszcze groźniej niż za dnia. Rozmawiał z pewnym dżentelmenem, a mimo to dokładnie wiedział, gdzie jest teraz Flick. Jej twarz rozjaśniła się w uśmiechu. Dla niej ten człowiek był uosobieniem snów, ucieleśnieniem wszelkich marzeń. Był piękniejszy i bardziej kuszący niż jakakolwiek rzeźba czy rysunek w książce. Zerknęła na bliźniaczki i powiedziała:

– To ja wybrałam jego. – Znow rozejrzała się po sali. – Miałam wtedy dziesięć lat i tak naprawdę tego nie rozumiałam, ale... tak, zdecydowanie to ja sobie go wybrałam.

– No właśnie – odezwała się Amanda stanowczo. – Wszystkie kobiety z tego rodu tak robiły. Honoria powiedziała wprawdzie, że nie wybrała pierwsza, ale wybór na pewno należał do niej. Patience i Catriona obie powiedziały, że to one wybrały. Ty też. Wygląda więc na to, że samodzielny wybór jest najlepszym sposobem na udane małżeństwo.

Flick zerknęła na obie piękności i zobaczyła w ich słodkich twarzach wyraźny odcień uporu. Skinęła głową i powiedziała: – Tak, to chyba prawda.

Pomyślała, że bliźniaczki są bardzo do niej podobne.

– Powinniśmy iść do innych gości – upomniała je Amelia i wypchnęła z kąta. – Mama nas szuka.

Dziewczęta przybrały wesołe miny i wtopiły się w tłum. Flick uśmiechnęła się i oddaliła od bliźniaczek. Nie chciała się rozglądać po sali w poszukiwaniu Demona, ale i tak pragnęła być jak najbliżej niego. W ciągu ostatnich dni widziała go jedynie w przelocie w parku i jeden raz przypadkiem na ulicy Bond. Wymienili szeptem ledwie kilka zdań na temat syndykatu, a Demon wciąż obnosił się ze swoją maską znudzenia. Jednak przecież zawsze byli w miejscach publicznych. Tego wieczoru też przyjechał do domu matki o wyznaczonej porze, by móc towarzyszyć im na bal, i nie mieli czasu, żeby zamienić choćby dwa słowa. To stało się naprawdę trudne do zniesienia. Nie do zniesienia był również fakt, że teraz nie mogła go znaleźć w tłumie. Stała więc przed popiersiem Cezara ustawionym na marmurowej kolumnie. Ostrożnie, by nikt nie zauważył, wspięła się na palce i rozejrzała w tłumie. Wiedziała, że Demon jest gdzieś w tym pokoju.

Nagle jakaś dłoń dotknęła jej ramienia. Przestraszona odwróciła się gwałtownie. Stał obok kolumny z popiersiem, choć chwilę wcześniej go tam nie było. Przyciągnął ją do siebie i nagle znalazła się w kącie za kolumną. Stał przodem do niej i oparł się o kolumnę, zasłaniając jej widok na salę.

Zamrugła. W sali były trzy półokrągłe wnęki. Przed każdą z nich stała jakaś rzeźba lub palma, a tuż za nią było trochę przestrzeni. Były przeznaczone dla tych, którzy potrzebowali odrobiny prywatności i jednocześnie chcieli obserwować salę balową.

Flick uśmiechnęła się i z radością patrzyła na ponurą twarz Demona. – Witam. Szukałam cię.

Spojrzał na jej twarz i się zawahał. – Wiem.

Przyglądała mu się uważnie, nie rozumiejąc, co miał znaczyć ten ton.

– Dowiedziałeś się czegoś... na temat pieniędzy?

Demon podziwiał jej oblicze, tonął w oczach błyszczących wyraźnie dla niego, rozkoszował się światłem bijącym z jej osoby. Od reszty sali osłaniały ją jego plecy. Wziął głęboki oddech i potrząsnął głową. – Nie, ale robimy pewne postępy.

– Och? – rzuciła tylko i zaczęła przyglądać się jego ustom, odruchowo oblizując własne.

Zacisnąwszy pięść ukrytą za popiersiem, skinął głową. – Montague wyeliminował większość funduszy, które są najlepszym sposobem na ukrycie sporej ilości pieniędzy. Jak dotąd jego poszukiwania nie odniosły skutku, ale to zawęży nasz obszar poszukiwań.

Flick wciąż patrzyła na jego usta i nagle zauważyła, że przestały się poruszać. Zamarła i spojrzała mu w oczy. – Czasem mi się zdaje, że ścigamy ten syndykat od wieków. Wydaje się, że złapanie tych złoczyńców jest niemożliwe. – Przerwała i zapytała, jeszcze bardziej intensywnie wpatrując się w Demona: – Jak sądzisz, czy nam się uda?

Demon nie spuszczał z niej wzroku i z całych sił starał się nie poruszyć, oprzeć się pokusie pochylecia się do przodu, objęcia jej ramieniem i przyciśnięcia do siebie. Tak bardzo pragnął dotknąć ustami jej ust, by odpowiedzieć na pytanie wyraźnie widoczne w jej wejrzeniu. Suknia ze srebrno-niebieskiego jedwabiu, odcinana pod biustem i przewiązana srebrną wstążką, opadała w dół na biodra i dalej aż do kostek, otulając je. Ponad dekoltem zwiewna jak mgiełka materia nadawała sukni aurę skromności, okrywając piersi i ramiona, ale czyniła je tak kuszącymi, że nie był w stanie przypomnieć sobie jej pytania.

– Tak – powiedział ochrypłym głosem, a ona zerknęła zaniepokojona, kiedy spochmurniał.

Orkiestra zaczęła grać pierwsze tony walca i Demon miał ochotę zamordować muzykantów ich własnymi smyczkami. Zerknął na twarz Flick i zobaczył w niej entuzjazm, zaproszenie i zaniepokojenie. Przeklął w duchu.

– To... – wydusił z trudem – naprawdę piękna sukienka.

Spojrzała w dół. – Od Cocotte – rzekła i rozłożyła fałdy

spódnicy, by pokazać ją w całej okazałości. – Podoba ci się?

– Bardzo – odparł szczerze i z przekonaniem. Kiedy po raz pierwszy zobaczył ją w nowej sukni, w domu przy ulicy Berkeley, zabrakło mu tchu w piersiach. Suknia tak mocno podkreślała jej figurę, że powinno się zabronić szycia takich strojów. Jednak mógł szczerze przyznać, że mu się podobała, a jeszcze bardziej podobało mu się to, co skrywała. Do tego stopnia, że nie był w stanie wziąć jej w ramiona i zatańczyć walca pod czujnym wzrokiem zainteresowanej przebiegiem ich znajomości rodziny.

Zakręcił palcem w powietrzu i powiedział: – Okręć się dokoła.

Przyglądał się z bólem jej biodrom, gdy wykonywała polecenie.

– Hm – mruknął, nie spuszczać oka z sukni. Pomyślał, że nie chciałby jej rozczarować. Wcześniej bowiem wspomniała mu w powozie, że Emily Cooper, przyjaciółka jej matki, pozwoliła jej zatańczyć walca, który właśnie zagrano. – Pięknie skrojona, trochę nietypowo, ale pięknie opada. – Czuł, że jest żaloszny. Mistrz uwodzenia nie potrafił powiedzieć nic ciekawszego. Zaraz będzie musiał zacząć mówić o pogodzie.

– Masz jakieś wieści z Newmarket?

Podniósł wzrok, usłyszawszy westchnienie. Zauważył, że w jej oczach nie było już widać tego samego podeksycytowania, które dostrzegł wcześniej, kiedy jeszcze miała nadzieję, że zatańczy walca. Teraz wyglądała na uprzejmie zrezygnowaną. Wyprostował się i powiedział: – Nie, ale dotarły do mnie wieści od znajomego członka komisji. Nikt jeszcze nie wysłał wezwania do Dillona, nikt nie rozmawiał w tej sprawie z generałem.

– Co za ulga. Mam tylko nadzieję, że Dillon nie zrobi niczego niemądrego, póki jesteśmy w mieście. Jutro powinnam do niego napisać.

Nic więcej nie dodała, ale patrzyła ponad kolumną na wirujące na parkiecie pary. Demon zacisnął usta. Czuł, że nie powinien sprawiać jej zawodu i zatańczyć z nią walca, ale nie miał wyrzutów sumienia. Nie mógł sam z nią zatańczyć, ale nie

zniósłby, gdyby musiał patrzeć, jak tańczy w ramionach innego dżentelmena. Na pewno nareszcie zasłużyłby sobie na swoje przezwisko, gdyby musiał znosić takie tortury. Lepiej, żeby nie tańczyła wcale.

– Carruthers przesłał mi informację, że Flynn radzi sobie bardzo dobrze.

– Och? – Ta wiadomość zdecydowanie wzbudziła jej zainteresowanie.

– Trenuje rano i po południu.

– Mówił mi, że stara się zwiększyć jego wytrzymałość – odparła.

– Carruthers chciałby zacząć z nim skoki. – Demon spojrzał na nią. – Co ty o tym sądzisz?

Oczywiście odpowiedziała bardzo chętnie. Zaskoczyło go, jak szczegółowa była jej wypowiedź, jak wiele rozumiała, jaką głęboką wiedzę o tym koniu zdobyła, jeżdżąc na nim tak krótko. Demon uświadomił sobie, że po raz pierwszy w życiu może wziąć pod uwagę opinię kobiety na temat swoich koni.

Nim skończyli dyskutować na temat przyszłości Flynnna i przeszli do rozmowy o klacze, na której jeździła Flick, walc dawno się skończył, a miał się zacząć kolejny taniec. Był to kotylion. Demon odwrócił się i zobaczył za swoimi plecami sporą grupę młodych mężczyzn, z których każdy chciał zatańczyć z Flick. Uśmiechnął się sztywno i odwrócił do dziewczyny, wciąż częściowo za nim ukrytej. Uśmiechnął się szczerze i otwarcie, kiedy sięgał po jej dłoń.

– Uczynisz mi zaszczyt i zatańczysz ze mną, moja droga?

Spojrzała w górę z uśmiechem. Radość rozświetlała jej twarz i oczy. – Oczywiście – rzekła, podała mu dłoń i pozwoliła zaprowadzić się na parkiet.

Szczęśliwie jego doświadczenie i umiejętności taneczne wielokrotnie ją uratowały. Prawił jej komplementy, żartował. Nie miała wątpliwości, że tańczy z lwem salonowym. Dotykały się jedynie ich dłonie, a ciała pozostawały na odległość wyciągniętej ręki. Dziewczyna śmiała się i uśmiechała, ale nie było w niej tego

żaru co w czasie walca. Gdyby ktoś ich obserwował, nawet bardzo uważnie, nie zauważyłby nic prócz zupełnie przewidywalnej reakcji młodej dziewczyny na zaloty znanego dandysa.

Właśnie o to chodziło Demonowi. Taniec się zakończył, on skłonił się elegancko i odprowadził ją na miejsce, oddając w ręce oczekujących na nią adoratorów. Był zadowolony, że udało mu się przetrwać ten wieczór. Oddalił się na drugi koniec sali. Dołączyli do niego Gabriel i Lucyfer.

– Dlaczego my to właściwie robimy? – mruknął niezadowolony Lucyfer. – Amanda miała ochotę mnie podrapać, kiedy poprosiłem ją do walca, mała wiedźma.

– Mnie potraktowano lodowatym spojrzeniem – odezwał się Gabriel. – Nie pamiętam, kiedy ostatnio tańczyłem walca z górą lodową. – Zerknął na Demona. – Jeśli tak ma wyglądać cały sezon, to chyba zrobię sobie wakacje.

Demon patrzył ponad głowami gości i nic nie mówił. Gabriel zerknął w tę samą co on stronę i zobaczył Flick otoczoną wianuszkami mężczyzn.

– Hm – mruknął Gabriel. – Nie zauważyłem, żebyś tańczył, kuzynie.

Demon nie odwrócił wzroku od dziewczyny. – Byłem zajęty.

– Zauważyłem. Z pewnością omawiałeś los rzymskich legionów.

Demon uśmiechnął się i niechętnie odwrócił wzrok od Flick, która rozmawiała z wyraźnym zaangażowaniem. Na przyjęciach i zebraniach towarzyskich czuła się jak ryba w wodzie.

– Właściwie... – w jego głosie dał się słyszeć ton, który sprawił, że kuzyn przyjrzał mu się uważnie – chodzi o to, że prowadzę śledztwo w pewnej sprawie. – Pokrótce przedstawił im sytuację i powiedział wszystko, co wiedział na temat ustawiania gonitw i syndykatu. Powiedział im też o swoich podejrzeniach.

– Setki tysięcy – powtórzył Gabriel. – Bez wątplenia masz rację. To się musi gdzieś ujawnić.

– Ale – wtrącił się Lucyfer – niekoniecznie tam, gdzie szukasz.

Demon uniósł pytająco brwi.

– Są jeszcze inwestycje w dzieła sztuki, biżuterię i inne kosztowności.

– Mógłbyś to sprawdzić?

– Sprawdzę, ale gdyby to były sumy wydane w ciągu ostatnich kilku miesięcy, już coś bym na ten temat słyszał. – Lucyfer się skrzywił. – Teoretycznie to możliwe, ale wątpię, żeby zainwestowali w dzieła sztuki.

Demon skinął głową, patrząc na Gabriela, który wyraźnie się zamyślił.

– Co?

Gabriel spojrzał na niego. – Zastanawiałem się... – Wzruszył ramionami. – Mam znajomego, który mógłby wiedzieć, że pieniądze zmieniły właściciela na czarnym rynku. Popytam. Montague sprawdzi wszystkie legalne transakcje, a my będziemy mieli sprawdzone wszelkie możliwości.

Demon potaknął. – Jeszcze zostaje cały wielki obszar do sprawdzenia.

– Właśnie – przypomniał sobie Lucyfer. – To już nasza domena.

– Hm – mruknął Gabriel. – Musimy nastawić uszu na wszelkie wiadomości na temat niespodziewanych pieniędzy. Spadek po nagle zmarłej starej ciotce, wielka wygrana hazardystów, którzy do tej pory tonęli w długach, i tym podobne.

– Tak, trzeba sprawdzić wszystkich, którym ostatnio trafiły się wielkie pieniądze – zgodził się Demon i wrócił do spoglądania na Flick.

Lucyfer i Gabriel mruknęli zgodnie, a po chwili Lucyfer zwrócił uwagę na blondynkę w zielonej sukni i podążył jej śladem. Gabriel pociągnął Demona za rękaw.

– Nie złość się i nie próbuj mnie ugryźć. Mam zamiar zamienić słowo z twoją uroczą złotowłosą.

Demon burknął pod nosem. Mężczyźni z rodziny Cynsterów nigdy nie wchodzili sobie w drogę w sprawach damsko-męskich. Nie bał się więc zdrady ze strony Gabriela. Obawiał się tylko tego,

co powiedział. Flick i jej cudowna korona złotych włosów były widoczne z daleka jak złota moneta lśniąca w słońcu. Twarz o rysach anioła i lśniąca w blasku świec włosy były piękniejsze nawet niż jasne loki bliźniaczek. Przyciągała uwagę wszystkich, gdziekolwiek się pojawiła. Stanowiło to spory problem, oczywiście dla niego. Nie chciał bowiem, żeby poznała zbyt wielu mężczyzn. Jedną z jej cech, które cenił sobie najbardziej, była otwartość i uczciwość. Radość życia również wielce w niej cenił. Wszystko to z daleka było widoczne w jej twarzy. Nie obawiała się uczuć, nie wstydziła się ich, okazywała je otwarcie, szczerze i z dumą. To właśnie stanowiło problem. Kiedy zbliżała się do niego, gdy rozmawiali ze sobą, zmysłowa więź między nimi była widoczna jak na dłoni. Widać było jej ekscytację, radość, świadomość fizycznych doznań, wiedzę, której jeszcze nie powinna posiadać. Zauważył to w parku i widział to również dzisiaj, kiedy schodziła po schodach. Na jej widok ugięły się pod nim kolana, emocje w nim zawrzały i wcale nie miał ochoty ukrywać tych odczuć. Jednak...

Flick była zbyt dojrzała, zbyt opanowana, żeby sądzić, iż jest jedynie oczarowana. Obawiał się, że jeśli ktoś na nią spojrzy, od razu domyśli się, co między nimi zaszło. Jediną osobą, którą można za to winić, był on sam, ale ludzie z towarzystwa na pewno nie będą do tego tak podchodzili. Obawiał się, że jej reputacja legnie w gruzach i nawet poparcie rodu Cynsterów nic tu nie pomoże. On sam o to nie dbał, mógłby się z nią ożenić choćby natychmiast. Oczywiście po jakimś czasie, kiedy wyjdzie za mąż, nikt już nie będzie jej tego wymawiał, ale z pewnością taki skandal nie zostanie nigdy zapomniany. W tej sytuacji w pewnych kręgach jej reputacja mogłaby nigdy nie zostać odbudowana i być może nigdy by jej nie przyjmowano w pewnych domach.

Ten problem nie powstałby, gdyby Demon się z nią ożenił, nim przyjechali do stolicy, a przynajmniej gdyby się choć zaręczyli i oficjalnie to ogłosili. Wówczas matrony z towarzystwa przymknęłyby oko na pewne niedociągnięcia. A teraz Flick była tutaj i pod opiekuńczymi skrzydłami jego matki odgrywała rolę

cnotliwej panienci. W takiej sytuacji ludzie z towarzystwa potrafią być bezwzględni, potrafią się wręcz upajać własną bezwzględnością.

Patrząc, jak teraz rozmawia swobodnie i śmieje się, nie rozmyślając broń Boże nad tak poważnymi kwestiami, zastanawiał się, czy nie spotkać się z nią następnego dnia sam na sam i nie wyjaśnić jej dokładnie swoich obaw. Pewnie nie od razu by mu uwierzyła. Mogłaby zapytać jego matkę albo ciotkę, co o tym sądzą. One nie byłyby oburzone, a Flick na pewno przeraziłaby się i wyszła za niego jak najszybciej. Przecież tego właśnie chciał.

Zacisnął usta, zastanawiając się, jakimi drogami chadzają myśli kobiety, jakie rządzą nią uczucia i niezrozumiałe kobiece impulsy. Wszystko to obecnie stało się dla niego takie ważne. Nie potrafił sobie nawet wyobrazić, jakie myśli krążą w tej ślicznej główce i jakie emocje targają jej sercem. Wiedział tylko, że w ten sposób nie może jej zmusić do małżeństwa.

Wyprostował się i głęboko odetchnął. Jeśli jej powie, jak wiele wyraża jej twarz, gdy są razem, może Flick zrozumie zagrożenie i zgodzi się za niego wyjść tylko po to, by uniknąć skandalu, a przecież nie o to chodziło. Oczekiwał od niej otwartego zaangażowania, oddania i wiary we wspólną przyszłość, a nie zgody z poczucia obowiązku i pod pręgierzem opinii.

Gdyby nie rozumiała głębszego znaczenia swoich odczuć, a jednak zdecydowała się na małżeństwo, starałaby się skrywać swoje naturalne reakcje i może nawet by jej się to udało. Tego też nie chciał. Znał już wiele kobiet, które umiejętnie skrywały emocje, a w rzeczywistości niewiele odczuwały i nie kochały nikogo. Wyraźnie widoczna radość Flick była dla niego wielkim skarbem, który cenił sobie już od pierwszego spotkania. Nie chciał, by cudowny ogień w jej oczach zniknął nawet z takiego powodu. Oznaczało to, że musi znaleźć sposób, by ją ochronić.

Obserwował, jak Flick w tańcu śmieje się bez tego szczególnego ognia w oczach, zarezerwowanego wyłącznie dla niego. Mimo że się o nią obawiał, mimo ironii całej tej sytuacji, uśmiechał się zauroczony tym widokiem. Okrążył salę, nie

odrywając od niej wzroku. Czuł, że jest jego największym szczęściem, że tylko jej pragnie i zastanawiał się, jak może ją chronić.

* * *

Częściowym rozwiązaniem była jazda bryczką po parku. Proste i skuteczne, a Flick nie domyślił się, czemu ma służyć. Zajechał na plac Berkeley bardzo wcześnie. Ignorując porozumiewawcze spojrzenie Highthorpe'a, wszedł na górę do pokoju matki, zapukał raz i otworzył drzwi.

Lady Horatia siedziała na szezlongu z binoklami na nosie. Spojrzała w górę i się uśmiechnęła. Tak jak się spodziewał, przeglądała zaproszenia, które przyszły rano. Na otomanie naprzeciwko siedziała Flick i jej pomagała.

– Dzień dobry, Harry. Czemu zawdzięczamy tę przyjemność?
– zapytała, zdejmując binokle i nastawiając policzek do pocałowania, co też uczynił, ignorując jej rozbawione spojrzenie.

Wyprostował się i odwrócił do Flick, która szybko wstała.

– Przeszedłem zapytać, czy Felicity nie zechciałaby wybrać się ze mną na przejażdżkę po parku.

Dziewczynie zaświeciły się oczy i cała twarz rozpromieniała w uśmiechu.

– To cudowny pomysł – rzekła, podchodząc i podając mu dłoń.

Demon ujął ją i przytrzymał w odpowiedniej odległości, z trudem opierając się pokusie przyciągnięcia jej do siebie. Przez chwilę patrzył jej w twarz, napawał się nieskrywanym entuzjazmem, a potem opuścił wzrok i wskazał ręką drzwi.

– Wieje chłodny wiatr, więc nie zapomnij ciepłej pelisy.

Maska uprzejmości nie zniknęła z jego twarzy ani na chwilę. Flick zamrugnęła, a jej uśmiech nieco przybladł. – Ależ oczywiście – rzekła i zwróciła się do Horatii: – Naturalnie, jeśli pani się zgodzi.

– Ależ oczywiście, moja droga – odparła z uśmiechem

Horatia i machnęła na nią dłonią.

Flick skłoniła się grzecznie i wyszła. Jeśli Demon miał jakiegokolwiek wątpliwości co do tego, jak groźny mógł być szczerzy wyraz twarzy Flick, to jego matka rozwiąła wszelkie. Gdy tylko zamknęły się drzwi, Horatia rzuciła mu podejrzliwe, nieco surowe i niezadowolone spojrzenie, jednak pytanie, jakie miała ochotę mu zadać, nie mogło paść z jej ust otwarcie. No cóż, w końcu zaproponował, że pojedzie z Flick do parku. Zmieszanie w oczach Horatii napotkało ze strony Demona jedynie chłód i zwykłą uprzejmość.

– Poczekam na Felicity na dole. Moje konie potrzebują ruchu – rzekł, udając, że nie widzi nic niezwykłego w spojrzeniu matki, i szybko uciekł.

Flick nie kazała mu długo czekać, zbiegła po schodach, choć on schodził raczej leniwie. Jej pogarda dla damskich drobiazgowych przygotowań dała im chwilę na osobności. Demon uśmiechnął się swobodnie, szczęśliwy, że choć na chwilę może zrzucić maskę obojętności. Chwycił jej dłoń, położył sobie na ramieniu i przyciągnął ją do siebie.

Zaśmiała się cicho, uradowana, uśmiechnęła przepięknie i patrzyła na jego twarz. Czuł, że delikatne drżenie opanowujące jej ciało, napinające nerwy i utrudniające oddech, spowodowane jest faktem, iż ich ciała dotknęły się i wyczuwały nawzajem swoją bliskość. Piękne oczy zaokrągliły się, źrenice rozszerzyły, a usta rozwarły nieco. Cała twarz Flick pojaśniała.

Nawet słabe światło na schodach nie ukryło wrażenia, jakie robili na sobie nawzajem. Pragnęła go równie mocno jak on jej. Miał ochotę wziąć ją w ramiona, pochylić głowę i przycisnąć usta do jej ust. Jeszcze nigdy nie odczuwał tego tak silnie. Ta pokusa doprowadzała go do szaleństwa.

Z trudem złapał oddech, zerknął w dół i zobaczył w holu Highthorpe'a. Cofnął się i znów przybrał nieprzenikniony wyraz twarzy.

– Chodźmy, konie czekają.

Zauważyła zmianę, ale dostrzegła również kamerdynera.

Skinęła głową i zeszła po schodach. Wyszli z domu, Demon pomógł jej wsiąść do bryczki, a potem jechali do parku w milczeniu, co pozwoliło mu odzyskać panowanie nad sobą. Flick nigdy nie należała do gadatliwych, ale i tak na jej twarzy malowała się radość z przebywania na świeżym powietrzu. Na szczęście bryczka Demona była dość szeroka, by mogli siedzieć o kilkadziesiąt centymetrów od siebie, dzięki czemu na jej twarzy gościła jedynie prosta radość z podróżowania, nic zdrożnego.

– Napisałaś już do Dillona? – zapytał, zakręcając w bramę parku.

– Tak, dziś rano. Napisałam mu, że chwilowo straciliśmy z oczu Bletchleya, ale na pewno go odnajdziemy, a tymczasem próbujemy odnaleźć ślad pieniędzy z wygranej. – Zmarszczyła brwi, zamyślona. – Mam nadzieję, że ta wiadomość utrzyma go w chacie. Lepiej, żeby sobie nie pomyślał, że go opuściliśmy, i nie próbował dowiedzieć się czegoś samodzielnie. Na pewno by go złapano.

Demon zerknął na nią, a potem odwrócił wzrok. Przed nimi pojawiły się powozy londyńskich matron, ustawione w parkowej alei.

– Zastanawiałem się, czy nie posłać Flynna do Doncaster. Jak sądzisz, jak sobie poradzi na nowym torze?

– Do Doncaster? – zastanawiała się Flick, wydymając usta.

Nietrudno było podtrzymać rozmowę, ponieważ Flick zastanawiała się, przekonywała, sprzeczała się przez cały czas, kiedy jechali parkową aleją pod czujnymi spojrzeniami londyńskich matron. Nie zauważyła nawet, jakie wzbudzali zainteresowanie. Nie widziała też znaczącego potakiwania i uśmiechów zadowolenia, jakie wymieniały ze sobą kobiety, gdy jechali z powrotem. Demon odpowiadał na skinięcia głową oznaczające powitanie lub milczące przyzwolenie na zalecanie się do swojej wybranki. Oznaczało to, że kobiety, których zdanie najbardziej liczyło się w towarzystwie, dobrze im życzą. Flick odruchowo powtarzała jego gesty, nie czując na sobie uważnych spojrzeń.

– Jeśli myślisz poważnie o ćwiczeniu Flynna do wyścigów – podsumowała Flick – to musisz go przenieść do Cheltenham.

– Hm, możliwe.

Demon skręcił w bramę i ogarnęło go uczucie triumfu. Udało się. Uczynił znaczący gest, niemą deklarację swoich zamiarów i udało mu się ukryć uczucia Flick. Teraz każda z matron rozumiała, że Demon ma zamiar ożenić się z panną Felicity Parteger. Wszystkie były przekonane, że jest między nimi rodzaj porozumienia. Najważniejsze, że te damy pomyślały, iż całkiem słusznie Demon, jako znacznie starszy od swojej wybranki i oczywiście bardziej doświadczony, pozwala jej nacieszyć się sezonem w Londynie i mimo swych zamiarów nie chce jej ograniczać.

Teraz nikt nie pomyśli, że to dziwne, iż mimo pewnych zobowiązań trzymają się od siebie z daleka.

– Zawiozę cię do domu, a potem pojedę do Montague’a, żeby sprawdzić, czego się dowiedział.

Flick skinęła głową, a w jej rozradowanych oczach pojawił się niepokój. – Tak, jest coraz mniej czasu.

Rozdział 17

Czas mijał, ale nic nie działo się po myśli Flick. Cztery dni później siedziała w powozie lady Horatii i starała się nie czuć zawiedziona. Każda inna młoda dama doskonale by się bawiła, rzucona w wir przyjęć. Była w Almack, na przyjęciach, balach, musicalach i wieczorkach muzycznych. Czego jeszcze mogła więcej chcieć? Odpowiedź siedziała naprzeciwko niej. Odziany w czarny wieczorowy strój kiwał się lekko wraz z huśtającym się na bruku powozem. W cieniu widziała jasne włosy i owal bladej twarzy, ale nie jej wyraz. Wyobraziła sobie, że jego oblicze wciąż jest uzbrojone w maskę obojętności, uprzejmą, ale chłodną. Ta maska wyrażała zawsze odrobinę jakże modnego znudzenia. Nie było w niej zainteresowania, zaangażowania, ponieważ Demonowi nie wolno było okazywać uczuć w towarzystwie. Flick zastanawiała się, czy w ogóle jeszcze się nią interesuje.

Nie widywała go już za dnia. Od tamtej przejażdżki ani razu nie przyjechał do domu matki i nie pojawił się nagle w parku, by z nią pospacerować. Rozumiała, że mógł być zajęty innymi sprawami, ale nie spodziewała się, że przywiezie ją tutaj tylko po to, żeby zostawić w zupełnej samotności.

Gdyby nie przyjaźń bliźniaczek i ciepło jego rodziny, zupełnie by się zagubiła, czułaby się równie samotna jak po śmierci rodziców.

Mimo to wciąż miała niejasne wrażenie, że on chce się z nią ożenić, że wszyscy oczekują rychłego ślubu. Słowa, które wypowiedziała do bliźniaczek, wciąż ją prześladowały. Owszem, wybrała, ale musi jeszcze ogłosić swój wybór. Jeśli ten wybór miał oznaczać, że będzie musiała prowadzić takie życie, jak w ciągu ostatnich kilku dni, wcale nie była pewna, że zdoła to wytrzymać.

Powóz zatrzymał się i zahuszał pod pięknie rozświetlonym portykiem domu rodu Arkdale. Demon rozprostował długie nogi, a gdy otworzyły się drzwi, wyszedł na zewnątrz, odwrócił się i pomógł jej wysiąść, po czym podał dłoń matce. Horatia wygładziła suknię, poprawiła fryzurę i przyjęła podane przez kamerdynera

ramię, zostawiając Demonowi obowiązek wprowadzenia Flick.

– Służę – rzekł Demon i podał jej ramię. Spojrzała na niego, ale dostrzegła jedynie maskę, a w tonie głosu słyszała to samo obojętne znudzenie. Elegancki, uprzejmy i nienaganny, podał jej ramię, a ona skłoniła nieco głowę i położyła dłoń na jego rękawie.

Uśmiechała się słodko, kiedy wchodzili do środka, a potem w górę po schodach. Starła się nie roztrząsać jego sztywnego zachowania i faktu, że bez przerwy trzyma ją na dystans. Ostatnimi czasy tak było zawsze. Nie przyciągał jej już do siebie i nie okazywał uczuć.

Powitała ich lady Arkdale, po czym wskazała damom miejsce na kozetce pod ścianą. Demon odprowadził je tam, natychmiast zarezerwował sobie pierwszy kotylion i kolejny taniec po kolacji, po czym zniknął w tłumie. Podczas kolacji, otoczona wielbicielami, od czasu do czasu zerknęła w jego stronę. Jego zachowanie nie wskazywało zupełnie na to, by miał zamiar ją poślubić. Nie rozumiała, do czego to wszystko ma prowadzić.

Gdy odchodził, inni mężczyźni natychmiast się wokół niej gromadzili i musiała przybrać uprzejmy wyraz twarzy, hamując jednocześnie zapędy dwóch młodszych panów, którzy prawdopodobnie tarzaliby się u jej stóp, gdyby tylko im na to pozwoliła.

Ten wieczór nie różnił się niczym od kilku poprzednich. Był równie długi i nudny.

* * *

– Och, uwaga!

– Przepraszam – szepnęła Flick, zaczerwieniła się i pośpiesznie cofnęła stopę, uśmiechając się przeproszająco do partnera, miłego młodego dżentelmena, lorda Bristola. Kręcili się po parkiecie w takt walca. Niestety, walc tańczony z innym partnerem niż Demon okazał się bardziej uciążliwy niż przyjemny. Oczywiście częściowo dlatego, że gdy tylko z nim nie tańczyła, bez przerwy próbowała zerknąć w stronę, gdzie stał i z kimś

rozmawiał. Był to okropny nawyk, którego mimo usilnych prób nie potrafiła wykorzenić. Nie mogła nic na to poradzić, że gdziekolwiek się znalazł, jej wzrok instynktownie wędrował w jego stronę. Na szczęście sale balowe były wielkie i bardzo zatłoczone. Przelotne spojrzenie to jedyne, co udawało jej się uzyskać, a z tego, co zauważyła, jej partnerzy nawet nie zwrócili na to uwagi, choć niekiedy deptała im po palcach.

Skarciła się w myślach i nakazała sobie uważać w tańcu. Nienawidziła czuć się niemądrze, a tak właśnie czuła się teraz, jak nastolatka spoglądająca na niego zza poręczy schodów. Był jej idolem, jedynym mężczyzną, którego pragnęła, a który był poza jej zasięgiem. Teraz bardziej niż kiedykolwiek miała wrażenie, że się od niej oddala.

Nie chciała go obserwować, ale i tak czyniła to odruchowo. Zresztą to, co widziała, nie sprawiało jej przyjemności. Zawsze u jego boku pojawiała się jakaś kobieta, niezwykle urodziwa dama, która unosiła głowę, by patrzeć mu prosto w oczy i uśmiechać się do niego kusząco. Wystarczyło zerknąć w ich stronę, by zorientować się, o co chodzi. Ich eleganckie gesty, uprzejme zachowanie, dowcipne uwagi kwitowane głośnym śmiechem i kuszące, nieco aroganckie miny, zdradzały wszystko.

Kobiety narzucały mu się, a on im na to pozwalał. Czasem zdarzało się, że któraś podnosiła dłoń do jego ramienia i opierała się, pochylając kusząco głowę, a on czarując i kokietując, flirtował z nią tak, jak kiedyś z Flick. Sama nie wiedziała, dlaczego na to patrzy, choć ten widok ranił jej serce.

– Sądzi pani, że pogoda utrzyma się do jutra?

Flick wróciła myślami do lorda Bristola. – Sądzę, że tak – powiedziała, przypomniawszy sobie, że niebo jest błękitne już od tygodnia.

– Miałem nadzieję namówić panią na przejażdżkę ze mną i moją siostrą do Richmond. Uczyniłaby mi pani wielki zaszczyt, zgadzając się.

Flick uśmiechnęła się łagodnie. – Dziękuję, ale obawiam się, że jutro jesteśmy z lady Horatią bardzo zajęte.

– Och... tak, oczywiście. Tak tylko pomyślałem.

Flick udała, że żałuje, ale żałowała przede wszystkim tego, że to nie Demon ją zaprosił. Nie dbała wcale o ciągłe rozrywki. Naturalnie ucieszyłaby ją wycieczka do Richmond, ale nie mogła przecież dać do zrozumienia lordowi Bristolowi, że ma u niej jakieś szanse.

Nadeszła pora kolacji. Demon przyszedł po nią i z wyniosłym wyrazem twarzy sztywnym gestem podał jej ramię, by zaprowadzić ją do stołu. Usiadł obok i nie odezwał się ani słowem, bo jej wielbiciele wciąż zabawiali ją rozmową. Niedługo po kolacji przyszła pora na walca i Flick znów wirowała na parkiecie zamyślona, czekając na odpowiednią sposobność ujrzenia obiektu swojej obsesji. Stał na drugim końcu pokoju.

Lord Bristol prowadził lekko. Podczas kolejnego obrotu Flick znów ujrzała Demona i o mało nie krzyknęła. Wzięła głęboki oddech, żeby się uspokoić i nie dać po sobie poznać, jak bardzo jest oburzona. Miała ściśnięte płuca, czuła ból w sercu.

Kim ona jest? Ta kobieta tak do niego przyciśnięta? Olśniewająca uroda, upięte wysoko ciemne włosy, prześliczna twarz, która pasowała do całej postaci damy, pełnej zmysłowych krągłości. Co gorsza, ta piękność stała niepokojąco blisko Demona i patrzyła mu w oczy w sposób zdradzający, że między nimi jest coś więcej niż powierzchowna znajomość.

Nieświadom niczego lord Bristol prowadził ją w tańcu w inną część sali i Flick poczuła ulgę. Dławiąca zazdrość na chwilę zelżała, ale z wrażenia kręciło jej się w głowie.

Muzyka ucichła, skończył się walc i lord Bristol ją puścił. O mało się nie przewróciła i w ostatniej chwili przypomniała sobie o ukłonie. Wiedziała, że bardzo pobladła. W środku cała się trzęsła. Uśmiechnęła się słabo do lorda Bristola.

– Dziękuję – powiedziała. Odwróciła się i weszła w tłum.

Nie wiedziała, że miał kochankę. To straszne słowo wciąż kołatało jej się po głowie. Kiedy szła zamyślona w tłumie ludzi, jakby nikogo przed sobą nie widziała, nagle odezwał się instynkt i ruszyła w stronę palm. Nie było tam wnęki, w której mogłaby się

schować, ale cień wysokich roślin pozwolił jej przynajmniej ukryć twarz. Ani przez chwilę nie miała wątpliwości co do słuszności swoich podejrzeń. Nie wiedziała tylko, co ma z nimi począć. Nigdy w życiu nie czuła się taka zagubiona. Mężczyzna, którego przed chwilą widziała, zerkał spod ciężkich powiek na swoją kochankę i żartobliwie z nią flirtował. Miała wrażenie, że to nie ten sam człowiek, którego spotkała na torze wyścigowym w Newmarket, nie ten, któremu tak chętnie oddała się w pokoju gospody Pod Aniołem.

Nie była w stanie rozsądnie myśleć. Zrozumiała, że dostrzegła wierzchołek swoich problemów, ale nie była w stanie zobaczyć reszty.

– Nie przyjrzałam jej się uważnie, ale to ładne maleństwo. Całkiem odpowiednia dziewczyna. Teraz Horatia wzięła ją pod swoje skrzydło, więc wszystko powinno pójść, jak należy – dobiegł jej uszu głos kobiety stojącej po drugiej stronie palmy.

Kobieta musiała być zadowolona. Flick zamruwała z zaskoczeniem.

– Hm – usłyszała drugi głos. – Cóż, raczej nie można go posądzić o to, że się zadurzył, prawda?

Flick wyjrzała zza liści. Obok palm stały dwie starsze panie, oparte o laski rozglądały się po sali balowej.

– Postępuje dokładnie tak, jak powinien – odezwała się znów pierwsza z dam. – Jestem pewna, że Hilary Eckles miała rację, mówiąc, że opamiętał się i zrozumiał, iż powinien nareszcie znaleźć sobie żonę. Zdecydowanie pochwalam jego wybór. To przyzwoicie wychowana dziewczyna, podopieczna przyjaciela rodziny. Nie jest to małżeństwo z miłości, ale to nawet lepiej!

– Właśnie – przytaknęła zdecydowanie druga z nich. – Te małżeństwa z miłości są takie męczące, tyle w nich emocji. Ja sama nie widzę w tym wszystkim sensu.

– Sens? – prychnęła pierwsza. – A skąd tu sens? To po prostu taka nowa moda.

– Hm – zastanawiała się druga z dam, wyraźnie czymś zaskoczona. – To dziwne, że Cynster nie idzie z modą, zwłaszcza

w takiej kwestii.

– To prawda, ale zdaje się, że syn Horatii jest pierwszym od niepamiętnych czasów członkiem tego rodu, który ma poukładane w głowie. Może i jest z niego piekielnik, ale w tym przypadku wykazał się wyjątkowym rozsądkiem. Cóż – westchnęła starsza pani i machnęła dłonią – gdzie bylibyśmy dzisiaj, gdybyśmy pozwolili rządzić sobą miłości?

– Właśnie. Widzę Thelmę, zapytajmy ją o zdanie.

Obie damy odeszły, opierając się na swoich laskach, ale Flick nie czuła się już bezpiecznie w cieniu palmy. Wciąż kręciło jej się w głowie. Musiała znaleźć jakieś spokojne miejsce. Prześlizgnęła się przez tłum, starając się omijać osoby, które znała, zwłaszcza Cynsterów. Dotarła do drzwi i znalazła się w zacienionym korytarzu. Niewysoka służąca podskoczyła na stołku i szybko zaprowadziła ją do pokoju przeznaczanego dla dam. Tam mogła się nieco odświeżyć.

Pokój był mocno oświetlony i pełen luster po jednej stronie, a po drugiej wszystko było w cieniu. Flick przyjęła z rąk służącej szklankę wody i usiadła na fotelu w półmroku. Do pomieszczenia wchodziły inne damy, ale żadna z nich nie dostrzegła Flick siedzącej w ciemnym kącie. Dziewczyna poczuła się nieco lepiej. Wtedy otworzyły się drzwi i do pokoju weszła kochanka Demona. Jedna z dam poprawiająca przed lustrem fryzurę zauważyła ją, uśmiechnęła się i odwróciła do niej.

– Celesto! Jak tam podboje?

Celesta zamarła w teatralnym geście w drzwiach, położyła dłonie na biodrach i obejrzała cały pokój. Przez chwilę jej wzrok spoczął w miejscu, gdzie siedziała Flick, ale po chwili wrócił do przyjaciółki. Uśmiechnęła się znacząco i niezwykle kobieco.

– No cóż, *cherie*, nie najgorzej!

Kobieta przed lustrem się zaśmiała. Inne uśmiechnęły się wesoło. Idąc krokiem, który wyraźnie podkreślał jej figurę, pełne biodra, wąską talię i pełne piersi, Celesta przemierzyła pokój. Uważnie przyjrzała się sobie w lustrze. Wymieniając między sobą spojrzenia, inne damy wyszły z pokoju. Została tylko Celesta i jej

przyjaciółka, która właśnie umiejętnie podkreślała usta za pomocą odrobiny różu.

– Słyszałaś już? – zapytała przyjaciółka Celesty, a potem sama odpowiedziała sobie na pytanie: – Na pewno słyszałaś już plotki na temat jego ślubu.

– Hm – mruknęła Celesta. W odbiciu w lustrze wciąż mimowolnie szukała kogoś w cieniu, gdzie siedziała Flick. – Dlaczego miałoby mnie to martwić? Przecież ja nie chcę za niego wyjść.

– Wszyscy wiemy, czego chcesz – prychnęła jej przyjaciółka – ale on może mieć inne zachcianki po ślubie. W końcu jest z rodu Cynsterów.

– Zupełnie tego nie rozumiem – powiedziała ze złością Celesta. Miała akcent, którego pochodzenia Flick nie potrafiła ustalić, ale dzięki niemu jej głos wydawał się jeszcze bardziej uwodzicielski, jeszcze bardziej prowokujący. – Cóż za znaczenie ma jego nazwisko?

– Nie chodzi o nazwisko, tylko o rodzinę – wyjaśniła. – Nawet nie to... chodzi o to, że mężczyźni z tego rodu są wiernymi małżonkami.

Celesta wydeła wargi i podniosła głowę. Pod wpełprzymkniętymi powiekami jej oczy lśniły. Pochyliła się w stronę lustra i pieszczotliwie powiodła palcami po zaokrąglonych piersiach, wznoszących się ponad głęboko wycięty dekol. Potem wyprostowała się, uniosła ramiona, obróciła i przyglądała się swoim biodrom uwypuklonym przez satynową suknię. Znów patrzyła w przestrzeń, gdzie siedziała Flick.

– Sądzę – gruchała niczym gołąb – że w tym wypadku zdarzy się wyjątek.

Flick czuła się teraz znacznie gorzej niż wtedy, gdy weszła do pokoju. Wstała. Nie wiedziała nawet, skąd wzięła na to siłę, ale ruszyła dumnym krokiem w stronę drzwi. Drżącą dłonią postawiła na stoliku przy wejściu pustą szklankę. Stuknięcie szkła o blat przykuło uwagę przyjaciółki Celesty. Wychodząc, Flick rzuciła okiem w jej stronę i zobaczyła w lustrze przerażoną twarz.

– O Boże – jęknęła kobieta.

Drzwi się zamknęły, a Flick stanęła w słabo oświetlonym korytarzu, chcąc jak najszybciej uciec. Ale jak stąd wyjść? Gdzie miała pójść? Odetchnęła głęboko i dumnie się wyprostowała. Postanowiła nie zwracać uwagi na fakt, że kręci jej się w głowie i wzbierają w niej mdłości, postanowiła nie myśleć o tym, co usłyszała, i ruszyła w stronę sali balowej. Nie uszła jednak nawet trzech kroków, kiedy nagle z cienia wyłoniła się postać.

– Tutaj jesteś, panienko! Od wielu godzin cię ścigam.

Flick zamrugwała i dostrzegła wychudłą twarz swojej ciotki, pani Scroggs. Starając się opanować, zebrała resztki dumy i skłoniła się grzecznie. – Dobry wieczór, cioteczko. Nie wiedziałam, że tu jesteś.

– Nie wątpię! Byłaś zbyt zajęta z tymi młodymi urwisami, którzy tak licznie cię otaczali. Właśnie dlatego muszę koniecznie z tobą porozmawiać. – Wąskie palce jak szpony chwyciły jej łokieć. Edwina Scroggs zaczęła ją ciągnąć w stronę pokoju dla dam.

– W środku są dwie panie – rzuciła pośpiesznie Flick, nie mogąc wrócić do środka, a już na pewno nie mając ochoty wyjaśniać dlaczego.

– Hm – mruknęła starsza pani, rozglądając się dokoła, po czym przysunęła Flick do ściany pokrytej kolorową materią. – Musimy sobie poradzić tutaj.

Słowa ciotki sprawiły, że po plecach Flick przebiegł dreszcz strachu. I tak już drżała na całym ciele. Lady Horatia pomogła jej odszukać ciotkę i przed kilkoma dniami Flick złożyła jej wizytę. Niestety, nie czuła wobec niej nic prócz powinności należnej rodzinie. Jej ciotka wyszła za mąż za mężczyznę o niższym statusie społecznym i obecnie, mimo dawnych koneksji towarzyskich, pozostała biedną samotną wdową.

Edwina Scroggs otrzymywała od rodziców Flick pieniądze za opiekę nad dziewczyną podczas ich nieobecności. Jednak gdy tylko dotarły do niej wieści o ich śmierci, pani Scroggs oznajmiła, że nie będzie trzymać u siebie i żywić siedmioletniej dziewczynki, czym zdała ją na łaskę dalekiej rodziny. Na szczęście uratował ją

generał.

– Chodzi mi o tych młodzieńców, którzy węższą wokół twojej spódnicy – szepnęła Edwina, przybliżając twarz do Flick. – Zapomnij o nich, słyszysz? – Patrzyła w wystraszone oczy Flick. – Moim obowiązkiem jest dobrze tobą pokierować i źle bym zrobiła, gdybym ci tego nie powiedziała prosto w oczy. Mieszkasz u Cynsterów i wszyscy wokół mówią, że syn twojej gospodyni ma na ciebie oko. – Edwina przysunęła się jeszcze bliżej, a Flick z trudem oddychała ze strachu. – Radzę ci, moja panno, żeby raczej spoczęły na tobie jego ręce. Jesteś szybka, a to zbyt wielka okazja, żeby ją przegapić. To jedna z najbogatszych rodzin w kraju, ale nie są zbyt wybredni. Posłuchaj mojej rady i postaraj się jak najszybciej zdobyć od niego pierścioneł. – Oczy Edwiny lśniły. – Cynsterowie to szybcy mężczyźni, chętnie biorą to, co dostają. Ten dom jest dość duży, żebyś znalazła w nim cichy pokój...

– Nie!

Flick przeszła obok ciotki w stronę wyjścia i uciekła. Zatrzymała się tuż przed wyjściem. Przez otwarte drzwi z sali balowej wlewały się na korytarz smugi światła. Ignorując zaskoczenie widoczne wyraźnie w oczach służącej, przycisnęła dłoń do klatki piersiowej, zamknęła oczy i oddychała głęboko, by się opanować, wstrzymać niemądre łzy napływające do oczu i uspokoić dudniące jak oszalałe serce.

Cynsterowie to szybcy mężczyźni, chętnie biorą to, co dostają.

Udało jej się złapać oddech, ale nie dość głęboki, by ochłonąć. Po chwili usłyszała kroki ciotki, coraz bliżej i bliżej... Wzięła jeszcze jeden urywany oddech, otworzyła oczy i wybiegła do sali balowej... po czym zderzyła się z Demonem.

– Och – jęknęła stłumionym głosem i pochyliła głowę, by nie mógł zobaczyć jej twarzy. Demon chwycił ją szybko, przytrzymał, żeby nie upadła. Po chwili poczuła, że zaciska palce na jej ramionach.

– Co się stało?

Mówił dziwnie beznamiętnie. Flick nie miała odwagi podnieść wzroku, potrząsnęła jedynie głową i odparła: – Nic.

Chwycił ją mocniej, aż ją zabolalo.

– A niech to, Flick...!

– To nic takiego – kłamała, wijąc się. Może ze względu na to, że ją zasłaniał, a może dlatego, że stali tuż przy wyjściu, nie wzbudzali niczyjzego zainteresowania. – To mnie boli – syknęła.

Uwolnił ją natychmiast, ale nie opuścił zupełnie dłoni. Trzymał ją z dala od siebie, ale przesuwał ręce w górę i w dół po jej ramionach, jakby starał się ją uspokoić. Dłonie zsunął na jej nagie ramiona, wsuwając je pod falbany rękawów. Ten dotyk wydał jej się tak czuły, tak kuszący. Miała ochotę zacząć szlochać i rzucić mu się w ramiona...

Nie mogła tego uczynić.

Wyprostowała się, nabrała powietrza w płuca i uniosła głowę. – To nic wielkiego – zaprzeczała uparcie, patrząc ponad jego ramieniem na salę balową.

Demon zmrużył oczy i zerknął ponad jej głową na zaciemiony korytarz. – Czym cię tak zdenerwowała twoja ciotka? – zapytał spokojnie, zbyt spokojnie. Jego głos wydawał jej się pusty, zupełnie tak jak ona sama.

Potrząsnęła głową. – Niczym!

Przyglądał się jej twarzy, ale Flick nie chciała spojrzeć mu w oczy. Była blada jak ściana i... jedyne słowo, jakie przyszło mu do głowy, to „krucha”. – A może to jeden z tych szczeniaków, tych gryzipiórków, którzy bez przerwy za tobą chodzą?

Gdyby tak było, gotów był ich pozabijać.

– Nie! – Spojrzała na niego ze złością i uporem. – To naprawdę nic ważnego.

Wysilek, jaki wkładała w pozbieranie się, był wyraźnie widoczny. Nie poruszył się, bo póki stał przed nią, nie widziały jej ciekawskie oczy z sali.

– Naprawdę nic się nie stało – powtórzyła już spokojniej.

Drżała w środku, choć na zewnątrz nie było tego widać, mimo to Demon wyczuwał jej wzburzenie. Miał ochotę zabrać ją

do jednego z pokoi, objąć, pokonać jej opór i dowiedzieć się wszystkiego, ale teraz nie mógł tego uczynić, na pewno nie w stanie, w jakim się obecnie znajdował. Już bywało z nim źle, ale teraz...

Wziął głęboki oddech i odczekał, aż Flick się opanuje, a sam starał się znów okiełznać swoje demony i zapanować nad oszalałymi nerwami. Krzyż, który sam sobie zgotował i z własnej woli wziął na barki, okazał się znacznie cięższy, niż się spodziewał. Wcale nie spędzał z nią wolnego czasu, nie stał nawet w pobliżu niej na sali balowej. To zdecydowanie nadszarpnęło jego nerwy, ale skoro już postanowił, musiał odegrać swoją rolę dokładnie według scenariusza, który sam napisał. Dla jej dobra, dla jej ochrony musiał trzymać się od niej z daleka. Była to ciężka kara i nie potrzebował innych problemów. Wystarczyło, że musi walczyć z naturalnym instynktem i patrzeć, jak Flick tańczy walca z innymi mężczyznami. Póki nie zgodzi się wyjść za niego i nie ogłoszą swoich zaręczyn, nie odważy się publicznie z nią zatańczyć walca. Zważywszy, kim jest, zważywszy jego wiek i doświadczenie życiowe oraz reputację kobieciarza, zważywszy jej niewinność, towarzyską naiwność, tak naprawdę nigdy nie będą mogli zachowywać się swobodnie w miejscach publicznych, nawet po tym, jak zostaną formalnie zaręczeni

Wyprostował się i opuścił ramiona. Zadrżała, gdy zabrakło jego dotyku. Demon zacisnął szczęki i odetchnął. Cierpliwie czekał. Nie wiedział, jak długo wytrzyma. Z dnia na dzień trudniej było mu wytrzymać wieczorny rytuał oglądania jej w ramionach innego mężczyzny podczas walca. Jego niedawne partnerki próbowały skusić go do tańca, ale nie miał ochoty tańczyć walca z żadną z nich. Pragnął tylko swego anioła. Owszem, zdarzało się, że tańczył z innymi kobietami, by odwrócić uwagę, nie swoją, tylko patrzących na niego ludzi z towarzystwa.

Dziś do odwrócenia uwagi służyła Celeste. Prawie udało mu się na chwilę przestać myśleć o Flick, kiedy dawał zalotnej hrabinie wyraźnie do zrozumienia, że nie ma ochoty z nią tańczyć. Hrabina nie przyjmowała odmowy, musiał więc być bardzo

stanowczy. Rozzłoszczona odczepiła się od niego i odeszła z urazą, którą, Demon miał nadzieję, długo zachowa. Przez chwilę czuł się dobrze, podbudowany sukcesem, póki nie spojrzał na Flick i tego szczeniaka, Bristola. Ledwie mógł patrzeć na parkiet i gdy tylko skończył się walc, podszedł do Flick i pozwolił sobie poprosić ją do następnego tańca. Z tego, co widział, wynikało, że wszyscy wielbiący ją młodzieńcy byli teraz na parkiecie. Kto mógł ją tak zdenerwować? Spojrzał na Flick, była już spokojniejsza. Kolor powoli powracał na jej policzki.

– Może powinniśmy się przejść, a nie tańczyć?

Spojrzała na niego przestraszona. – Nie! To znaczy... – jęknęła i potrząsnęła mocno głową, a potem odwróciła wzrok. – Zatańczmy.

Mówiła z trudem, Demon zaczął jej się więc podejrzliwie przyglądać.

– Jestem ci winna taniec. Mam to napisane w karneciku. – Wzięła głęboki oddech i skinęła głową. – Tego ode mnie oczekujesz, więc tańczmy. Muzyka już gra.

Zawahał się, a potem, starając się osłonić ją przed oczyma innych, zaprowadził do najbliższego wolnego miejsca na parkiecie. Gdy tylko ujął jej dłoń, wiedział, że miał rację. Była spięta, słaba. Wiedział, że jeśli będzie naciskał, po prostu się załamie. Sam ledwie się trzymał w ryzach, a musiał teraz ją wesprzeć.

Demon był w stanie zatańczyć w każdej chwili, nawet z zamkniętymi oczyma, a ona ledwie nauczyła się kroków i aby tańczyć, musiała się skoncentrować, a obecnie nie była w stanie. Dlatego właśnie prowadził ją zdecydowanie, jakby była ledwie źrebięciem. Taniec polegał na okrążaniu się i ukłonach. Dłonie mieli złączone ze sobą, więc mógł przez nacisk palcami kierować ją to w tę, to w drugą stronę, w zależności od tego, jaką miała właśnie wykonać figurę. Jeszcze nigdy nie zauważył, by zachowywała się niezdarnie, ale teraz dwukrotnie o mało się nie potknęła i nie wpadła na inne damy. Do diaska, co się z nią dzieje?

Coś się zmieniło, nie dziś wieczorem, ale w ciągu ostatnich kilku dni. Przyglądał jej się uważnie i nie mógł się mylić. W jej

oczach zawsze gościły radość życia i poczucie szczęścia, które ostatnich dniach stopniowo zanikały. Nie chodziło o zmysłową aurę, jaką zawsze wokół siebie roztaczała i której z trudem się opierał, ale coś innego, coś znacznie prostszego. Coś nieokreślonego zawsze w niej drgało, w oczach i całej postaci. Teraz ledwie mógł to zauważyć.

Muzyka ucichła, a tancerze skłonili się przed sobą. Flick odwróciła się i odetchnęła, ale Demon wiedział, że odczuła ulgę. Zawahał się. Ujął jej dłoń, umieścił na swoim przedramieniu i powiedział: – Chodź, zabiorę cię do mojej matki.

Flick spojrzała na niego i też się zawahała. Potem skinęła przyzwalająco. Demon nie puścił jej, póki jej nie doprowadził do kozetki, na której siedziała jego matka. Horatia rozmawiała właśnie z jedną z dam i zerknęła przelotnie w stronę Flick, zauważywszy jej powrót, ale potem znów odwróciła się do rozmówczyni. Demon chciał coś powiedzieć, lecz nie wiedział co. Zerknął na Flick, ale ona nie chciała nawet spojrzeć mu w oczy. Wciąż była bardzo spięta, a on nie śmiał naciskać i o cokolwiek pytać. Sztywno skinął głową.

– Zostawię cię z twoimi przyjaciółmi – powiedział i odszedł.

Jej wielbiciele zjawili się niemal natychmiast, szybko opuszczając swoje strategiczne miejsca obserwacyjne przy ścianie. Demon przyglądał się tej grupie, ale nie był w stanie dostrzec żadnej nieoczekiwanej reakcji ze strony Flick, nie zauważył, by obawiała się któregoś z zalotników. Traktowała ich wszystkich tak, jak on ich nazywał, jak szczeniaki. Radziła sobie z nimi od niechcienia.

Miał ochotę wrócić i rozproszyć grupę, ale to nie było zachowanie powszechnie akceptowane. Matka by mu tego nigdy nie wybaczyła i być może Flick też nie. Nie mógł nawet dołączyć do ich grona, bo wyglądałby szczególnie nie na miejscu wśród tych młodzieńców, jak wilk między owcami.

Ten wieczór na szczęście już się kończył. Powstrzymał pełne złości mruknięcie i odszedł w dalszą część sali, by nie stać i nie wpatrywać się w nią tak pożądliwie.

* * *

Los miał tego dnia jeszcze jedną próbę przeznaczoną specjalnie dla niego. Szedł przy ścianie, zastanawiając się nad problemami Flick, kiedy pewien dżentelmen równie nonszalancko elegancki jak on zauważył go, uśmiechnął się i podszedł. Demon zignorował uśmiech. Skinął z ponurą miną i przywitał się.

– Dobry wieczór, Chillingworth.

– Twój wyraz twarzy świadczy o czymś zupełnie innym, drogi chłopcze – odparł mężczyzna i zerknąwszy w stronę, gdzie Flick bardzo starała się udawać, że doskonale się bawi, uśmiechnął się weselej. – Smakowity kąsek, muszę przyznać, ale nigdy nie sądziłem, że poddasz się temu.

Demon udawał, że nie rozumie. – Czemu?

– Cóż... – Chillingworth odwrócił głowę i spojrzał mu w oczy – tym torturom.

Demon nie odwrócił wzroku. Chillingworth zerknął znów w stronę Flick.

– Diabeł, oczywiście, musiał odbyć wyścig przepisowo, ale reszta miała łatwiej. Vane miał dość rozsądku, by uniknąć formalności towarzyskich i poślubić Patience, kobietę spoza towarzystwa. Richard, najrozsądniejszy z was wszystkich, ożenił się z dzikuską ze Szkocji, jak najdalej od tego zwariowanego kotła. Więc – rozważał głośno Chillingworth, przyglądając się Flick – zastanawiam się, dlaczego ty skazujesz się na to wszystko dobrowolnie. – Nagle spojrzał w stronę Demona z rozbawieniem i zrozumieniem. – Sam musisz przyznać, że to nic przyjemnego.

Demon nie miał zamiaru nic przyznawać, a już na pewno nie to, że jego demony wyją gdzieś w środku z powodu frustracji tak głośno, że nie może spać, niewiele je i fizycznie po prostu źle się czuje. Ze spokojem patrzył w oczy Chillingwortha.

– Jakoś przeżyję.

– Hm – mruknął mężczyzna z uśmiechem. – Twoje męstwo sprawia, że jestem... – Znów odwrócił głowę, by przyjrzeć się

Flick. – Zazdrosny.

Demon zeszywniał.

– Jak wiesz – mruknął Chillingworth – młode i niewinne dziewczęta nigdy mnie nie interesowały. – Popatrzył na kamienną twarz Demona. – Jednak zawsze podziwiałem gust do kobiet u mężczyzn z twojej rodziny. – Znow spjrzał na Flick. – Może...?

– Nie.

To jedno słowo niosło w sobie śmiertelne przesłanie. Chillingworth natychmiast odwrócił się w stronę Demona i spojrział mu w oczy. Przez jedną chwilę nonszalancka elegancja zmieniła się w prymitywną siłę wyraźnie widoczną w postawie obu mężczyzn. Po chwili Chillingworth złagodniał i wyraźnie poweselał. Na jego twarzy malował się wyraz triumfu. – Może nie – rzekł z uśmiechem, pochylił głowę w ukłonie i się odwrócił.

Demon zaklął w duchu, ponieważ pozwolił przeciwnikowi odejść z poczuciem zwycięstwa.

– Skoro nawet Diabeł musiał przez to przejść, to ty też kiedyś będziesz musiał. – Chillingworth zaśmiał się na odchodnym.

– Zapewniam cię, że to mnie nigdy nie spotka.

* * *

– Dziękuję, Highthorpe. – Demon podał mu rękawiczki i laskę, po czym przeszedł przez korytarz i wszedł do salonu rodziców. Zatrzymał się zaskoczony, a jego matka uniosła brwi.

– Dzień dobry. Co cię sprowadza tak wcześnie?

Demon rozejrzał się po pustych krzesłach przy stole i w myślach skrzywił się niezadowolony. Zapytał kamerdynera o matkę, zakładając, że Flick będzie z nią. Znow spjrzał na lady Horatię pytająco. – Felicity?

– Jest jeszcze w łóżku – odparła, przyglądając mu się z uwagą.

Było już po dziesiątej. Demon był pewien, że Flick budziła się o świcie, niezależnie do tego, jak późno w nocy się położyła. Przywykła do jazdy konnej wcześnie rano. Poranne treningi

zaczynały się o świcie. Miał ochotę poprosić Horatię, żeby sprawdziła, czy nic się nie stało, ale powstrzymał się, ponieważ nie mógł wymyślić żadnego sensownego powodu, dla którego miałyby zgodzić się na tak dziwną prośbę.

Horatia obserwowała go, oczekując, że uczyni coś impulsywnego. Zastanawiał się, czy nie podpowiedzieć jej choć odrobinę, w czym rzecz, a nie potrzebowałyby wielu wskazówek, żeby domyślić się, o co chodzi. Dobrze znała syna. Jednak... nie miał żadnej gwarancji, że matka źle nie zrozumie tego, co się wydarzyło. Mogłaby niechętnie zacząć naciskać na Flick, by przyjęła jego oświadczenia, a on nie chciał, by Flick zmuszono do czegokolwiek.

Zacisnął usta i skłonił się uprzejmie. – Do zobaczenia wieczorem. – Miał towarzyszyć obu paniom w drodze na bal. Odwrócił się na pięcie, zawahał, zerknął za siebie i rzucił: – Powiedz jej, że byłem.

Wyszedł. Zatrzymał się na chodniku i głęboko odetchnął. Spojrzał w dół i założył rękawiczki. Kilka ostatnich godzin spędził w łóżku i łamał sobie głowę nad tym, co powiedziała Flick. Zapamiętał przede wszystkim: „Tego ode mnie oczekujesz...”. Rozmawiali o tańcu, a przynajmniej on tak sądził. Co właściwie miała na myśli? Nie potrzebował jej wyłącznie jako partnerki do tańca, a przynajmniej nie takiego tańca.

Westchnął i spojrzał w górę. Ścisnął w dłoni laskę. Jego myśli wciąż dążyły w tym samym kierunku. Hamował impulsy, powściągał instynkt, a najtrudniej było mu to czynić, kiedy w grę wchodziła Flick. Jego życie stawało się coraz cięższe. Z dnia na dzień był coraz bardziej otępiały. Właśnie poprzedniego wieczoru przekonał się, jak bliski był utracenia kontroli nad sobą. Usłyszał, jak dwóch jej wielbicieli mówiło o niej „nasz anioł”, i o mało nie wybuchł. Miał ochotę kopnąć każdego z tych szczeniaków, żeby ich odgonić od jej spódnicy. Miał ochotę kazać im znaleźć sobie własne anioły, bo ona należy tylko do niego. Oczywiście nie uczynił nic, zacisnął zęby i zniósł to z trudem. Nie wiedział jednak, jak długo jeszcze uda mu się wytrzymać.

Nie mógł stać na chodniku przed domem rodziców do końca dnia. Skrzywił się, sięgnął do kieszeni surduta i wyjął z niej listę, jaką spisał dla niego Montague. Miał sprawdzić kilka adresów; postanowił wybrać te, które znajdowały się najbliżej. Musiał zająć czymś głowę, a to jedyne, co mogło w tej chwili zaabsorbować jego myśli. Starał się przekonać sam siebie, że wszystko się w końcu ułoży, a poszukiwania syndykatu i pomoc Dillonowi jedynie umocnią jego plany matrymonialne. Poza tym będą przecież potrzebowali domu w Londynie, miejskiej rezydencji, niewielkiego budynku z wystarczającą liczbą pokoi. Musi się za czymś rozejrzeć, znał też gust Flick w tym względzie. Był pewien, że potrafi kupić dom, który sprawi jej miłą niespodziankę. Nie chodziło o budynek, którym można by się pochwalić, ale prawdziwy dom, dla dwojga.

Rozdział 18

Przyszła pora na kolejny bal. Flick żałowała, że ona nie może wrócić do Hillgate End, a Demon na swoją farmę ogierów. Chciała, żeby życie znów było proste.

– Panno Parteger, Framley ułożył niezwykłą odę na cześć pani oczu. Jest pani pewna, że nie zechciałaby jej posłuchać?

– Zupełnie pewna – odparła Flick, rzucając lordowi Hendersonowi surowe spojrzenie. – Zna pan moje zdanie na temat poezji.

Jego lordowska mość zrobił odpowiednio speszoną minę. – Pomyślałem tylko, że skoro o pani oczach mowa...

Flick uniosła brwi, a potem przesunęła wzrok na innego dżentelmena z zalecającej się do niej grupy młodzieńców. Radząc sobie z licznymi wielbicielami, jakich zgromadziła bez żadnego wysiłku ze swej strony, bardzo starała się zachowywać mile i uprzejmie; niestety, wszyscy byli tak młodzi i niezdarni. Nie potrafili zrobić niczego, co wywarłoby na niej najmniejsze choćby wrażenie, a już na pewno nie umieli wzbudzić jej zainteresowania.

Uczył to już co prawda ktoś inny, ale on ją opuścił. Zorientowała się, że mruży oczy, i szybko się poprawiła.

– W rzeczy samej – skinęła głową, zgadzając się z lordem Bristolem w kwestii jutrzejszego deszczu. Przybrała wyraz twarzy naśladowujący uprzejme zainteresowanie i udawała, że słucha paplaniny mężczyzn, podczas gdy jej uwaga przez cały czas skupiała się na smukłej postaci wałęsającej się bez celu przy przeciwległej ścianie sali balowej w domu lady Henderson. Kątem oka cały czas go obserwowała. Jak zwykle tuż obok pojawiła się postać kobiety trzepoczącej ku niemu długimi rzęsami. Musiała przyznać, że co wieczór widziała obok niego inną damę, ale dla Flick nie miało to większego znaczenia. Teraz bowiem w każdej z nich widziała konkurencję, którą należy pokonać i zniszczyć.

Chciał się z nią ożenić, a dziś rano, leżąc w łóżku, Flick nabrała przekonania, że i ona chce za niego wyjść. Oznaczało to, że Demon będzie musiał nauczyć się ją kochać niezależnie od

tego, co Celesta, pani Scroggs, czy jakakolwiek stara żółta sobie myśli. Miała przed oczyma spełnienie swoich marzeń, schwyciła je i nie chciała puścić. Nie mogła zdradzić się ze swoimi uczuciami, nieustannie się w niego wpatrując. Zastanawiała się nawet, czy nie zrobić czegoś nierozsądnego, na przykład podejść do niego, kiedy rozpocznie się walc, odsunąć damę, która nie odstępowała go tego wieczoru, i zażądać, by z nią zatańczył walca. Co też zrobiłby Demon? Jak by zareagował?

Nagle jej fantazje rozproszył dżentelmen, który zastąpił lorda Bristola u jej boku.

– Droga panno Parteger, to wielka przyjemność...

Flick odruchowo podała mu dłoń, a on przytrzymał ją dłużej, niż należało. Był starszy od większości jej wielbicieli. – Obawiam się – rzekła, cofając dłoń – że ma pan nade mną przewagę.

Uśmiechnął się. – Philip Remington, moja droga, do pani usług. Spotkaliśmy się na balu u lady Hawkridge w zeszłym tygodniu.

Flick przypomniała sobie i skinęła głową. Na balu u lady Hawkridge zauważył ją i przez jakiś czas jej się przyglądał, a potem skłonił się uprzejmie i poszedł dalej. Teraz jego wzrok był całkowicie skupiony na niej. Nie stanowił wielkiego zagrożenia, ale na pewno bardziej zbijał ją z tropu niż którykolwiek z otaczających ją dotąd niedoświadczonych młodzieńców.

– Mam pytanie, moja droga. Jeśli mi wolno zapytać, oczywiście. Niestety, londyńskie towarzystwo zbyt często przyjmuje jako prawdziwe własne przypuszczenia. Często wierząc w niepotwierdzone plotki, czynią życie bardziej skomplikowanym, niż to potrzebne – mówił konspiracyjnym tonem i uśmiechał się porozumiewawczo.

– Istotnie – przyznała Flick. – Mnie też czasem tutejsze zwyczaje wydają się za bardzo skomplikowane. Czego chciał się pan dowiedzieć?

– Mam pytanie w kwestii dość delikatnej natury, ale... jeśli nie zapytam, jak mam poznać prawdę? – Spojrzał jej w oczy. – Chciałbym się dowiedzieć, czy słusznie się plotkuje, iż pani i pan

Cynster jesteście zaręczeni?

Flick wzięła głęboki oddech i podniosła dumnie głowę. – Nie, pan Cynster i ja nie jesteśmy zaręczeni.

Remington uśmiechnął się i skłonił. – Dziękuję, moja droga. Muszę przyznać, że bardzo mnie to cieszy.

W jego oczach widać było wyraźnie, co miał na myśli. Flick zakłęła w duchu, ale duma nie pozwalała jej zareagować inaczej niż uprzejmie i ciepło. Remington był zresztą bardzo przystojnym mężczyzną.

Ich rozmowa przykuła uwagę pozostałych dżentelmenów, stojących obok w niewielkiej grupie. Tak jak Remington, byli starsi od zwykle towarzyszących jej młodzieńców. Jeden z nich dopchał się do Flick, przesuwając lorda Hendersona.

– Framlingham, panno Parteger. Widując panią wśród Cynsterów... no cóż, po prostu założyliśmy, że... nie wie pani?

– Jestem przyjaciółką rodziny – odparła uparcie Flick. – Lady Horatia była tak dobra i zaofiarowała się pokazać mi stolicę.

– Ach!

– W rzeczy samej?

Inni dżentelmeni również się zbliżyli, odsuwając młodszych nieco na bok. Flick zeszywniała, ale otoczona uprzejmym i nieco opiekuńczym Remingtonem oraz gburowatym Framlinghamem, nagle zrozumiała, że grupa jej obecnych wielbicieli jest znacznie ciekawsza od poprzedniej.

W ciągu kilku minut śmiała się już serdecznie. Do ich grona dołączyły dwie inne damy i rozmowa nabrała rozmachu, stała się wręcz ognistą wymianą zdań. Flick powstrzymała głośny chichot po jednej ze złośliwych uwag Remingtona i zerknęła na drugą stronę sali, gdzie stał Demon. Wiedziała, że jego też rozśmieszyłyby te słowa. Ale Demon patrzył w dół... na Celestę. Flick zamarła i wróciła do rozmowy z Remingtonem. Po chwili udało jej się zacząć normalnie oddychać, wyprostowała się dumnie, uniosła głowę i uśmiechnęła do nowych zalotników.

* * *

Następnego ranka, gdy tylko powóz lady Horatii zatrzymał się na rogu alei, został obłożony.

– Wasza wysokość. Lady Cynster – zawołał w stronę powozu stojący na czele grupy sześciu dżentelmenów i dwóch dam Remington. Ukłonił się lady Helenie i Horatii, a potem z miłym uśmiechem skłonił w stronę Flick. Wyprostował się i zwrócił do lady Horatii: – Czy moglibyśmy przekonać panią, aby pozwoliła panie Parteger przejść się po parku w naszym towarzystwie? – Przeniósł wzrok na Flick. – Oczywiście, jeśli da się pani skusić.

Gdyby gdzieś w pobliżu był Demon, Flick siedziałaby w powozie i modliła się, żeby zechciał z nią porozmawiać, ale go tu nie było. Nie pojawił się w parku w zeszłym tygodniu. Wysłała dziś rano kolejny pocieszający list do Dillona w obawie, że mógłby powziąć zamiar samodzielnego wyśledzenia Bletchleya i złapano by go. Generał byłby tym zdruzgotany. Niestety, to nie Demon stał teraz przed nią, gotów ją pocieszyć, tylko Remington, który nie wiedział nic o jej życiu, mimo to postanowiła przejść się z nim i przynajmniej rozprostować nogi. Uśmiechnęła się do niego, a potem spojrzała na lady Horatię:

– Jeśli pani nie ma nic przeciwko temu...

Lady Horatia uważnie przyjrzała się grupie osób zgromadzonych przed powozem i skinęła głową. – Ależ oczywiście, moja droga. Spacer dobrze ci zrobi.

– Będziemy się trzymać w zasięgu pani wzroku – zapewnił ją Remington.

Horatia przytaknęła i obserwowała Remingtona, który pomagał Flick wysiąść z powozu. Flick skłoniła mu się grzecznie, położyła dłoń na podanym przedramieniu i ruszyła wraz z grupą.

– Hm – mruknęła lady Helena, która również obserwowała zebranych w parku ludzi. – Sądysz, że to rozsądne?

Horatia nie odrywała oczu od jasnych loków Flick. – Nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie, ale może to przynajmniej sprawi, że coś zacznie się dziać. – Spojrzała na lady Helenę i uniosła brwi. – Nie sądzisz?

* * *

Jak to miał w zwyczaju w ciągu ostatniego tygodnia, Demon spędził dzień w klubie „White”. Montague i ludzie, których wynajął do śledzenia Bletchleya, wpadali tam do niego, a on zachowywał się jak generał dowodzący batalią. Mimo ogromnych wysiłków rezultaty były mizerne. Zarówno Bletchleya, jak i pieniędzy należało szukać gdzieś w Londynie, ale jeszcze nie udało się ich zlokalizować. Niestety, czas nie był jego sprzymierzeńcem.

Demon martwił się, że będzie musiał w końcu przyznać się do porażki i poinformować komisję o planowanym ustawieniu gonitwy podczas otwarcia sezonu, i wydać Dillona, który nie będzie miał nic na swoją obronę. Usiadł na fotelu w czytelni i otworzył gazetę. Starał się odprężyć. Westchnął, uświadamiając sobie, jak bardzo napięte jest jego ciało, jak stwardniałe ma wszystkie mięśnie. Cierpiał na poważną chorobę, której przyczyną był anioł Botticellego. Lekarstwo znajdowało się w zasięgu jego ręki, ale zważywszy obecny stan rzeczy, wiedział, iż będzie musiał cierpieć jeszcze przez kilka kolejnych tygodni.

Wciąż się nie domyślał, co mogło ją zdenerwować, jednak obecnie najwyraźniej już się z tego otrząsnęła. Niestety, w jej zachowaniu wobec niego pojawiła się pewna oziębłość. Zupełnie jakby zaczęła oceniać go po zachowaniu, a to nie miało sensu. Znała go przecież bardzo dobrze. Cóż więc jeszcze chciała odkryć? Odrzucił gazetę i pomyślał, że musi sobie jakoś radzić ze zbyt jawnym okazywaniem przez nią uczuć. Może ktoś o bardzo słabym wzroku odczytałby zachowanie Flick jako zachętę do zalotów, ale w londyńskim towarzystwie niewiele było tak krótkowzrocznych osób. A w obecnej sytuacji Flick nie mogła się zdradzić. Demon wiedział, że gdyby ją przytulił i pocałował, powróciłoby dawne uczucie, musiał jednak z tym poczekać do chwili, aż ona dojrzeje do decyzji o małżeństwie. Nie obawiał się, że ta decyzja nie nastąpi, był pewien, że wcześniej czy później

zostaną małżeństwem. Nie widział powodu, by zmienić sposób postępowania i nagle zacząć jej nadskakiwać, nawet gdyby to było możliwe. Uważał, że najlepiej zrobi, utrzymując dotychczasowy stan rzeczy i będzie się trzymał od niej z daleka, nawet jeśli sprawia mu to fizyczny ból. Tak zresztą było w ciągu ostatnich dwóch wieczorów.

Zacisnął szczęki i starał się zmusić do przeczytania wiadomości.

– Hm... ciekawe – usłyszał i podniósł wzrok, by ujrzeć Chillingwortha stojącego obok jego fotela i przyglądającego mu się z zainteresowaniem.

– Muszę przyznać, że zazdrozczę ci opanowania w tak trudnej sytuacji.

Demon zamrugnął i czuł, że sztywnieje. Patrzył na Chillingwortha pytająco.

– Jakiej trudnej sytuacji?

Chillingworth uniósł brwi. – Chodzi mi, oczywiście, o gwałtowny wzrost zainteresowania twoją słodką, niewinną pięknnością. Nie słyszałeś?

– O czym?

– O Remingtonie. Wiesz przecież, że jego dobra są zadłużone, a kieszenie puste.

Demon skinął głową.

– Ten właśnie Remington uczynił coś nie do pomyślenia. Na środku sali balowej zapytał twoją ślicznotkę, czy jesteście zaręczeni.

Demon zaklął.

– Właśnie. Kiedy się powiąże tę wiadomość z informacją, że dobrze poinformowane źródła przypisują młodej damie dochody powyżej dziesięciu tysięcy rocznie, cóż... – Demon patrzył zdziwiony, a Chillingworth mówił dalej. – Zastanawiam się mianowicie, mój drogi, czy naprawdę masz czas na czytanie gazet.

Demon przez dłuższą chwilę nie spuszczał z niego oka, a potem zaklął siarczyście. Złożył gazetę, wstał i wyciągnął ją w stronę Chillingwortha. – Wielkie dzięki.

Chillingworth uśmiechnął się i wziął gazetę.

– To nic wielkiego, drogi chłopcze. Z przyjemnością pomagam członkowi twojego rodu wpaść w pułapkę pastora.

Demon usłyszał jego słowa, ale nie marnował czasu na zastanawianie się nad ripostą. Musiał się z kimś zobaczyć.

* * *

– Dlaczego, do kroćset, nie powiedziała mi... ty mi nie powiedziałaś... dlaczego nikt mi nie powiedział, że jest przeklętą dziedziczką fortuny? Dziesięć tysięcy rocznie! – wrzeszczał Demon, chodząc wkoło po salonie matki i rzucając jej spojrzenia dalekie od uprzejmych.

Lady Horatia siedziała na kanapie, zajęta przeglądaniem jedwabnych próbek, i nie zwracała na to uwagi. – W porównaniu z tym, co ty posiadasz, to niewiele. Nie widzę powodu, dla którego powinno to mieć dla ciebie znaczenie.

– Owszem ma, ponieważ teraz będzie się wokół niej kręcił każdy łowca posagów, który pojawił się w mieście.

Horatia spojrzała na niego. – Ależ... – przerwała i zmarszczyła brwi. – Miałam wrażenie, że istnieje między wami rodzaj porozumienia w tej sprawie.

Demon zazgrzytał zębami. – Istnieje.

– Więc w czym problem? – zapytała i wróciła do przeglądania materiałów.

Demon zacisnął pięści i starał się nad sobą zapanować. Był już mocno zmęczony tym ciągłym opanowywaniem narastających uczuć. Drażniło go, że nawet matka stara się go wyprowadzić z równowagi.

– Chcę się z nią zobaczyć – warknął i dopiero teraz dotarło do niego, że Honoria jest sama o tej porze dnia. Fakt, iż nie ujrzał przy niej Flick, był co najmniej dziwny. Poczował dreszcz niepokoju. – Gdzie ona jest?

– Delacortowie zaprosili ją na piknik do Merton. Pojechała tam powozem lady Hendricks.

– Pozwoliłaś jej jechać samej?

Horatia spojrzała na niego uważnie.

– Dobry Boże, Harry! Znasz tych ludzi. To wszystko młodzieńcy. Może i lady Hendricks oraz pani Delacort mają synów, którym przydałyby się bogate żony, ale skoro ty i Flick porozumieliście się już w kwestii przyszłości, to co złego może się tam stać?

Błękitne oczy zatrzymały się na jego twarzy i prowokowały do powiedzenia prawdy. Zacisnął zęby tak mocno, że poczuł ból w szczęce. Skinął tylko głową, obrócił się na pięcie i wyszedł.

* * *

Nic nie mógł poradzić na to, że Flick została porwana przez wir pikników, obiadów na świeżym powietrzu i wycieczek na łono natury w znacznie młodszym niż on towarzystwie. Stał ze splecionymi na piersiach rękoma, oparty o ścianę sali balowej i spoglądał na grupę mężczyzn zgromadzonych wokół Flick. Starał się nie patrzeć w tę stronę, ale nie potrafił odwrócić wzroku. Ciężko mu było oglądać ją pośród szczeniaków nadskakujących jej nieudolnie, ale teraz pojawiali się wśród nich dżentelmeni różnego kalibru. Wielu było kawalerami do wzięcia, niektórzy nawet utytułowani, a większość potrzebowała pieniędzy. Poza tym większość była kilka lat młodsza od niego. Cały Londyn przyklasnąłby zalotom któregośkolwiek z tych dżentelmenów, każdy mógł podczas pikników i innych rozrywek przebywać w jej towarzystwie. On nie mógł. Kto słyszał o tym, żeby jechać na piknik i zabierać ze sobą wilka? To się nie zdarzało.

Po raz pierwszy w ciągu wielu sezonów spędzonych w Londynie poczuł się jak nieproszony gość. Grupa ludzi zgromadzona wokół Flick była dla niego niedostępna. Dziewczyna nie mogła podejść do niego. Z powodu jej szczerości i spontaniczności nie mogli ze sobą przebywać bez wzbudzania podejrzeń, a odległość między nimi stawała się coraz większa. Demon nie mógł nic na to poradzić. Wcześniej był nerwowy i

spięty, ale teraz...

Obecnie nie mógł pozwolić sobie nawet na zamówienie dwóch tańców z nią. Musiał poprzestać na kotylionie po kolacji. Teraz zaczynał się walc. Demon stwierdził z niezadowoleniem, że jej obecnym partnerem jest Remington, a jemu najmniej ufał. Flick jednak nie podzielała jego opinii, często tańczyła walca z tym chłystkiem.

Demon już nie dbał o to, że ktoś zauważy, jak wpatruje się we Flick, ale cieszył go tłok w sali balowej. Obecnie tłum podczas balu oznaczał sukces towarzyski gospodyni, więc dziś wieczorem lady Monckton mogła z dumą stwierdzić, że odniosła niepodważalny sukces, dzięki czemu trudno było uważnie przyjrzeć się komukolwiek.

Demon nawet się zastanawiał, czy nie skorzystać z ciasnoty, porwać Flick w ramiona i ją pocałować. Nie powinien nawet dopuszczać do siebie takich myśli. Nie mógł ryzykować. Gdyby ktokolwiek ich zobaczył, mimo dotychczasowej ostrożności jego zachowanie wzbudziłoby wątpliwości i ktoś mógłby zacząć zadawać kłopotliwe pytania.

Wzrokiem odszukał ją w tłumie tańczących i nie odwracał oczu od jej złotych włosów. Patrzył na piękną twarz, gdy śmiała się wesoło do Remingtona. Demon zazgrzytał zębami. Przypomniawszy sobie nagle obietnicę daną generałowi. Co będzie, jeśli...

Poczuł chłód. Nie potrafił nawet w myślach dokończyć tego zdania, ale nie był w stanie nie myśleć o tym wcale. Świadomość, że mógłby stracić Flick, zupełnie go sparaliżowała.

Nabrał powietrza w płuca i odsunął od siebie tę myśl. Szybko przywołał w pamięci obraz domu przy ulicy Clarges, numer dwanaście. Oglądał go dziś rano. Był doskonały dla niego i Flick. Miał odpowiednią liczbę pokoi, nie był zbyt obszerny...

Kiedy spojrzał na Flick, zgubił myśl. Muzyka ucichła, Flick i Philip Remington zatrzymali się, ale zamiast podejść do kanapy, na której siedziała lady Horatia, Remington poprowadził Flick w stronę drzwi. Rozejrzał się dokoła i wyszedł z sali w towarzystwie

dziewczyny.

Demon się wyprostował. – A niech to!

Dwie matrony obok niego odwróciły się i obrzuciły go pełnym oburzenia wzrokiem. Nie zatrzymał się i nie przeprosił za swoją nieuprzejmość, tylko poruszając się energicznie, choć z pozoru nieśpiesznie, przeszedł przez salę. Dobrze rozumiał, dlaczego Remington rozejrzał się dokoła. Co za chłystek! Co on sobie myśli?

– Och, kochanie!

Na drodze stanęła mu Celesta. Jej ciemne oczy błyszczały. Uniosła dłoń.

Zatrzymał jej zapędy jednym surowym spojrzeniem. – Witam panią – rzekł i skłonił się chłodno. Obszedł ją dokoła i ruszył dalej. Za plecami usłyszał sprośne przekleństwo po francusku.

Dotarł na korytarz tuż za salą balową i dostrzegł na jego końcu zamykające się drzwi. Zatrzymał się na chwilę, by przypomnieć sobie rozkład pokoi w domu państwa Monckton. To na pewno była biblioteka. Przeszedł szybko korytarzem i zatrzymał się tuż przed drzwiami. Nie było sensu ratować Flick, nim ona zrozumie, że istnieje taka potrzeba. Otworzył drzwi pokoju położonego obok biblioteki i wszedł do środka. Jego oczy szybko przywykły do ciemności. Przeszedł przez pokój, otworzył drzwi na taras i wyszedł na zewnątrz.

* * *

Flick stała pośrodku biblioteki i oglądała obrazy na ścianach. Potem zerknęła na swego towarzysza.

– Gdzie są te ryciny?

Ściany biblioteki były obłożone ciemną drewnianą boazerią i obudowane półkami na książki. Wszędzie stały woluminy w brązowych okładkach. W kominku wesoło płonął ogień, rzucając światło na pokój. Wspomagał go stojący na stole świecznik, na którym zapalono świece. Za stołem, pod ścianą, stała kanapa. Światło świec oświetlało drugą część pokoju i drzwi na taras.

Rozejrzała się uważnie i zwróciła się do Remingtona: – Tu są same obrazy.

Remington się uśmiechnął. Zauważyła, że podniósł dłoń i przekręcił klucz w zamku.

– Moja słodka, niewinna dziewczyno – powiedział, a w jego głosie słyhać było rozbawienie. Podszedł do niej, mówiąc: – Nie sądziłaś chyba, że przyjdę tu z tobą dla jakichś rycin?

– Oczywiście, że tak. Inaczej bym nie przyszła. Bardzo lubię ryciny... – mówiła coraz słabszym głosem. Wyprostowała się i uniosła głowę, starając się pokazać, że się nie boi. – Powinniśmy wrócić na salę balową.

Remington uśmiechnął się triumfalnie. – Och, nie. Po co? Zostańmy tu na chwilę.

– Nie – zaprotestowała Flick i spojrzała na niego twardo, nawet nie mrugnawszy. – Chcę wrócić do lady Horatii.

Remington spojrzał na nią bez emocji. – Niestety, moja droga, ja tego nie chcę.

– Nie martw się, Remington, ja odprowadzę pannę Parteger do mojej matki – wtrącił spokojnie oparty o futrynę drzwi tarasowych Demon i upajał się reakcją obojga.

Flick odwróciła się pośpiesznie, a jej twarz złagodniała. Teraz widniała na niej ulga. Remington otworzył usta ze zdziwienia, potem zamknął je i patrzył wojowniczo na przeciwnika.

– Cynster!

– Właśnie – rzucił nonszalancko Demon, wyprostował się i skłonił żartobliwie. Jednak w jego wzroku widać było jedynie powagę, a w głosie wyczuwało się groźbę. – Skoro nie jest pan w stanie pokazać pannie Parteger rycin, które jej pan obiecał, pozwoli pan, że zasugeruję, by się pan oddalił? Nie tylko z tego pokoju, ale z domu.

Remington prychnął, ale zerknął na niego niepewnie. Słusznie, bo Demon najchętniej rozerwałby go na strzępy, gdyby tylko dał mu ku temu pretekst.

– Jestem pewien – warknął – że zrozumie pan, iż to najlepsze

wyście z sytuacji. – Przeszedł wolno przez pokój i podszedł do Flick. Nie spuszczał wzroku z zaniepokojonego teraz poważnie Remingtona. – Nie chcielibyśmy przecież, żeby szeptano na ten temat. Gdyby tak się stało, musiałbym wyjaśnić wszystkim, iż wprowadził pan w błąd pannę Parteger, mówiąc jej o nieistniejących rycinach, które widział pan w bibliotece domu państwa Monckton. – Uniósł brwi z rozbawieniem. – Trudno będzie panu znaleźć sobie bogatą żonę, jeśli nie otrzyma pan już żadnego zaproszenia na bal.

Remingtonowi nie udało się zamaskować rosnącej furii, ale był znacznie niższy i szczuplejszy od Demona, musiał więc przełknąć upokorzenie. Skinął, uklonił się w stronę Flick, odwrócił się na pięcie i wyszedł.

Flick stała obok Demona, zadowolona z jego obecności. Czowała się przy nim pewnie i bezpiecznie. Z oburzeniem patrzyła na odchodzącego Remingtona, a kiedy zamknęły się za nim drzwi, zapytała: – To łowca posagów?

– Tak! – rzucił nieco zbyt głośno Demon i uniósł dłonie, po czym, jakby nie bardzo wiedział, co z nimi począć, zaklął, odwrócił się i zaczął chodzić wkoło. – Jest łowcą posagów! Połowa tych chłystków, którzy się wokół ciebie kręcą, szuka bogatej żony – mówił, rzucając od czasu do czasu gniewne spojrzenie. – Jak ci się wydawało, co się stanie, gdy rozpuścisz wieści o tym, ile jesteś warta?

– Warta? – zapytała zaskoczona Flick.

– Nie jesteś chyba aż tak naiwna. Teraz, kiedy już wszyscy wiedzą, że masz dochód sięgający dziesięciu tysięcy rocznie, zaczęli wokół ciebie krążyć. Dziwne, że cię nie stratowali w tym wyścigu po pieniądze!

Zrozumiawszy, co miał na myśli, rozzłościła się.

– Jak śmiesz! – krzyknęła drżącym głosem i nabrała powietrza, by mówić dalej. – Nie powiedziałam nikomu nic na temat mego majątku. W ogóle na ten temat nie rozmawiałam.

Demon zatrzymał się, położył dłonie na biodrach i spojrzał na nią.

– Mnie nie możesz o to podejrzewać – rzucił ze złością. – Nie mam bowiem w zwyczaju wbijać sobie noża w plecy. – Znów zaczął chodzić po pokoju. – Kto więc mógł o tym rozpowiadać? – zapytał przez zaciśnięte zęby. – Powiedz mi, a skręcę mu kark.

Flick rozumiała jego oburzenie. – To musiała być moja ciotka. Chce, żebym dobrze wyszła za mąż.

Ciotka chciała jej małżeństwa z Demonem i na pewno dlatego rozpowiadała wszystkim, że Flick jest dziedziczką fortuny. Doszła z pewnością do wniosku, że wieści niedługo do niego dotrą i niezależnie od własnego majątku Demon skusi się na jej pieniądze.

– To właśnie powiedziała ci na balu?

Zawahała się. – W pewnym sensie.

Przyglądał jej się uważnie. Najpierw jego matka, teraz jej ciotka. Starsze panie miały tendencję do utrudniania mu życia. To jednak nie była przyczyna czarnej, szaleńczej furii, która tak bardzo chciała się uwolnić z jego wnętrza; najbardziej oburzało go to, co mogłoby się wydarzyć, gdyby nie obserwował jej tak uważnie.

– Cokolwiek to było... – urwał. Stał nad nią, wciąż trzymając dłonie na biodrach, i patrzył jej w oczy. – Źle się stało, że otoczyła cię teraz banda łowców posagów, ale to nie usprawiedliwia twojego dzisiejszego zachowania. Wiesz dobrze, że nie powinnaś wychodzić nigdzie z mężczyzną. Co ci przyszło do głowy?

Wyprostowała się. W jej oczach rozbłysło ostrzeżenie. – Słyszałeś przecież, po prostu lubię ryciny.

– Ryciny! – rzucił, z trudem powstrzymując pełen wściekłości wrzask. – Wiesz, co to słowo znaczy?

– Ryciny to odbitki wykonane za pomocą matryc z metalu, na których ktoś wyrysowuje coś za pomocą igły – wyrecytowała i uniosła dumnie głowę.

Demon zacisnął pięści i starał się nie zacisnąć ich wokół jej szyi. Pochylił się tak, by jego twarz znalazła się bliżej jej twarzy i powiedział: – Dla twojej informacji, gdy dżentelmen proponuje

damie obejrzenie rycin, oznacza to, że zaprasza ją do obejrzenia swoich klejnotów.

Flick zamruwała, wciąż nie rozumiejąc o czym mówił.

– Ach! – jęknął i odwrócił się zdenerwowany. – To zaproszenie do zbliżenia!

– Tak?

Odwrócił się i spostrzegł, że się uśmiecha.

– Typowe dla ludzi z towarzystwa, potrafią zbrukać każde słowo.

– Remington za to chciał zbrukać ciebie.

– Hm – mruknęła, patrząc na niego z kamiennym wyrazem twarzy. – Ale ja naprawdę lubię ryciny. Masz jakieś?

– Tak – rzucił, nim się zastanowił, a kiedy uniosła brwi, wyjaśnił niechętnie: – Dwa pejzaże Wenecji. – Te pejzaże wisiały po obu stronach jego łóżka. Gdy zapraszał damy do obejrzenia rycin, miał również na myśli podstawowe znaczenie tego słowa.

– Pewnie nie zaprosisz mnie do ich obejrzenia?

– Nie – odparł, pomyślawszy, że uczyni to dopiero, kiedy Flick zgodzi się go poślubić.

– Tak myślałam.

Zamruwał i rzucił jej pełne oburzenia spojrzenie. – Co to ma właściwie znaczyć? – Jej wypowiedziane ponurym tonem uwagi doprowadzały go do szału.

– To znaczy – zaczęła równie dobitnie jak on – że stało się ostatnio zupełnie jasne, iż potrzebujesz mnie jedynie jako ozdoby, odpowiedniej, akceptowanej przez towarzystwo żony, z którą będziesz paradował pod rękę na zgromadzeniach rodzinnych. Nie pragniesz mnie wcale! To mi nie odpowiada i zdecydowanie nie podoba mi się twoje zachowanie w ciągu ostatnich dni.

– Och?

Ta pojedyncza sylaba niosła ze sobą poważną groźbę, ale Flick zignorowała instynktowny dreszcz strachu przebiegający jej po plecach.

– Nigdy cię nie ma przy mnie! Nie niżasz się do tańczenia ze mną walca, a do parku zawiozłeś mnie tylko raz! – Patrzyła mu

w twarz, dłonie miała zaciśnięte w pięści i wyrzucała z siebie nagromadzoną frustrację. – To ty chciałeś, żebym przyjechała z tobą do Londynu. Jeśli sądziłeś, że to mnie skłoni do ślubu, to się stanowczo przeliczyłeś! – Zmrużył oczy, ale nie spuszczał z niej wzroku. – Wręcz przeciwnie, przyjazd do stolicy otworzył mi oczy.

– Chcesz powiedzieć, że pokazał ci, jak wielu szczeniaków i łowców posagów możesz mieć na każde swoje skinienie? – warknął tak niewyraźnie, że Flick musiała się skupić, by zrozumieć, co do niej mówi.

Uśmiechnęła się słodko i zaprzeczyła. – Nie, nie potrzebuję szczeniaków ani łowców posagów. Nie to miałam na myśli – wyjaśniała, jakby tłumaczyła prostemu człowiekowi całkiem nieskomplikowane kwestie. – Nareszcie zobaczyłam cię we właściwym świetle.

Jego oczy były już węższe niż szparki. Uniósł brew. – Czyżby?

– Owszem! – Flick machnęła ręką. Poczuli się lepiej, ponieważ nareszcie mogła mu wszystko wykrzyczeć prosto w oczy. – Widziałam te kobiety... damy, jak się o nich mówi. Widziałam Celestę.

Zesztywniał. – Celestę?

W tonie jego głosu była nuta powątpiewania i jednocześnie ostrzeżenia. Flick wyczuła tylko to pierwsze.

– Na pewno ją pamiętasz... ciemnowłosa, o ciemnych oczach. Wielkie...

– Wiem, kim jest Celesta – przerwał jej lodowatym tonem. – Chcę wiedzieć, co ty o niej wiesz.

– Och, nic ponadto co każdy, kto ma oczy – odparła, a w jej wzroku wrzała już złość, która wyraźnie świadczyła o tym, jak wiele Flick rozumie. – Ale Celesta jest tu mniej ważna. Oczywiście, gdybyśmy się pobrali, przypuszczam, że musiałabym ją znosić jako mniej ważną, ale wciąż obecną. Mnie chodzi przede wszystkim o coś innego. – Podeszła bliżej, spojrzała mu w twarz i syknęła. – Nie jestem jedną z twoich kuzynek, których masz obowiązek bronić jak pies ogrodnika!

Otworzył usta i już chciał coś powiedzieć, kiedy szybka jak błyskawica Flick skierowała palec wskazujący na jego nos. – Nie waż się mi przerywać, tylko słuchaj!

Zamknął usta, zacisnął szczęki i był prawie pewien, że w najbliższym czasie nie będzie w stanie się odezwać. Flick wzięła głęboki oddech.

– Jak sam wiesz, nie jestem niewinną osiemnastolatką – cedziła, patrząc mu w oczy, prowokując do zaprzeczenia, ale on tylko coraz mocniej zaciskał usta i milczał. – Chcę rozmawiać, tańczyć walca i jeździć na przejażdżki, a jeśli chcesz, żebym cię poślubiła, to lepiej dopilnuj, żebym robiła to z tobą!

Czekała chwilę na jego reakcję, ale nieoczekiwanie pozostał milczący. Miała wrażenie, że zbliżyła się za bardzo do czegoś niebezpiecznego, do siły, nad którą nie można zapanować. Czuła to całym ciałem. Odetchnęła głęboko i nie spuszczała wzroku z jego oczu, które nagle dziwnie pociemniały.

– Nie poślubię cię, jeśli nie będę przekonana, że okażesz się odpowiednim dla mnie mężem. Nie dam się zastraszyć, nie pozwolę naciskać w żaden inny sposób.

Demon słyszał jej słowa jakby przez mgłę, parę, którą wytwarzała jego wrząca wściekłość. Mięśnie jego ramion drżały, dłonie swędziały. Bolała go jawna niesprawiedliwość jej słów. Nie uczynił nic prócz wszelkich wysiłków, by jej bronić. Jego ciało nie eksplodowało dotąd tylko dlatego, że z całych sił trzymał je w ryzach, ale to opanowanie za chwilę miało się skończyć.

Patrzyła mu przez chwilę w twarz w milczeniu. Wyprostowała się i chłodno obwieściła: – Nie pozwolę sobą sterować.

Patrzyli na siebie uparcie przez dłuższą chwilę bez słów. Żadne z nich się nie poruszyło, ledwie oddychali. Demon miał wrażenie, że płonie od wewnątrz, zacisnął jednak szczęki i wytrzymał.

– Nie pozwolę...

Wyciągnął ręce i przyciągnął ją do siebie, przerwał jej, przyciskając usta do jej ust, spił z nich to, co miała zamiar

powiedzieć, po czym zaczął penetrować ich wnętrze coraz bardziej pożądliwie, coraz bardziej władczo. Przyciągnął ją do siebie, do nieubłaganej twardej skały, jaką stało się jego ciało. W głowie Demona kłębiły się różnorodne emocje, wściekłość zderzała się z namiętnością i innymi, bardziej przyziemnymi uczuciami. Czuł, że się rozpada, że jak wulkan za chwilę eksploduje pod wpływem wielkiej, długo gromadzącej się siły. Ledwie pamiętał, że jego pierwotnym zamiarem było zamknięcie jej ust, że chciał ją ukarać, ale przecież nie tego pragnął właśnie teraz.

Teraz po prostu jej pragnął. Jego pożądanie było tak prymitywne, tak naturalnie silne, że trząsał się na całym ciele. Przez chwilę drżały mu nogi i ugiwały się pod jego ciężarem. W tej właśnie chwili zrozumiał, że zbyt wiele od siebie żądał. Remington okazał się tą kroplą, która przepełniła czarę jego miłosnej goryczy. Dopiero teraz zadał sobie pytanie, co by zrobił, gdyby ona zakochała się w kimś innym. Zaczął się zastanawiać, jak poradziłby sobie bez niej. Do tej pory zakładał, że jest w stanie kontrolować to, co dzieje się w jego duszy, że jest w stanie panować nad emocjami, które ona, i jedynie ona, potrafiła w nim wywołać. W tej właśnie chwili, gdy w głowie mu wirowało, a ciało się trzęsło, zrozumiał, że to niemożliwe.

Resztkami sił zmusił się, żeby rozluźnić uścisk na tyle, by mogła się od niego odsunąć, by mogła uciec w każdej chwili. Nawet w tak strasznym stanie nie mógłby jej skrzywdzić. Gdyby się opierała lub choćby tylko pozostawała bierna, mógłby starać się walczyć, opanować i w końcu pokonać swoje demony.

Gdy nareszcie mogła uwolnić ręce, uniosła je w górę, a Demon czuł, że jego dusza wyje z żalu, i przygotował się na uderzenie w tors. Żałował, że pozwolił jej odejść, ale dłonie dziewczyny ujęły jego twarz, a usta przycisnęły się mocniej, palce wsunęły w jego włosy. Całowała go pożądliwie, żarłocznie, równie silnie i władczo jak on. W głowie mu się kręciło. Pożądanie zalało całe jego ciało wrzącą lawą. Przepadł.

Ona też zatraciła się całkowicie. Nie była już aniołem, ale kobietą pełną dzikiej namiętności, demonicznego pożądania,

jawnej prowokacji...

Ogarnęło ich szaleństwo, które uczyniło oboje wolnymi ludźmi. W jednej chwili Flick czuła radość z tego, że żyje, że znów go pragnie, że jej ciało przyciska się do jego twardych jak skała mięśni, że czuje ból w piersiach napierających na jego tors, że jego uda jak kolumny są przyciśnięte do jej ud. Usta Demona rozgniatały jej wargi, wielkie dłonie ścisnęły ją brutalnie, unosiły w górę, a ona chciała być jeszcze bliżej niego.

Pragnęła być z nim bardziej niż oddychać. Objęła go ramionami i uniosła się w górę, przyciskając twarz do jego twarzy, zacieśniając jeszcze bezlitosny uścisk. Poczwała dłonie na pośladkach i jego twardą męskość na swym brzuchu. Pragnęła, by znalazł się w jej wnętrzu. Pragnęła tego w tej chwili, właśnie tu, natychmiast. Jego język stawał się coraz bardziej natarczywy, usta coraz bardziej bezlitosne w braniu tego, co do nich należało. Nie mogła złapać oddechu. Objęła go nogami i się poruszyła.

Demon oddychał z trudem, miał ściśnięte płuca, mięśnie twarde jak skały i drżał na całym ciele. Był jak pomnik ze stali, jak sprężysta machina stworzona do uwalniania jej emocji i namiętności. Flick znów się poruszyła, a on złapał oddech i wrócił do zniewalania jej ust pocałunkami. Dłonie na pośladkach się przesunęły. Podtrzymał ją jedną dłonią, a drugą wsunął jej pod suknię. Położył dłoń na nagiej skórze pośladka, przytrzymał ją, a po chwili pod spódnicą znalazła się i druga dłoń. Halkę miała krótką, więc nie przeszkadzała w ich zamiarach. Łapiąc oddech, przycisnęła się do niego mocniej, ścisnęła uda, objęła ramionami szyję, poruszyła się prowokująco na jego dłoniach.

Przesłanie dotarło do niego w jednej chwili, bo zaczął palcami dłoni masować i pieścić jej pośladki, potem przytrzymał ją wysoko jedną dłonią, drugą wsunął pomiędzy jej uda i dotykał miękkich włosów, szukając jej wnętrza. Odnalazł je. Wsunął do środka palec, a dziewczyna westchnęła i wygięła się nieco do tyłu. Kiedy palec opuścił jej wnętrze, po chwili pojawiły się dwa i naciskały coraz głębiej i mocniej. Flick nie mogła złapać oddechu. Gorączka pożądania ogarnęła jej skórę, ciało drżało, gotowe w

każdej chwili się rozpaść, ale przecież nie tego pragnęła. Jednym ramieniem objęła go mocno za szyję, a drugie wsunęła pomiędzy ich ciała i szukała jego naprężonej, gorącej męskości twardej jak stal. Objęła ją palcami i przycisnęła najmocniej jak potrafiła...

Jęknął i się wzdrygnął.

– Boże...! – usłyszała.

Do ich uszu dotarły głosy nadchodzących ludzi. Wyraźnie kierowali swe kroki do biblioteki. Dysząc ciężko, protestując w myślach, odwróciła głowę i spojrzała na drzwi. Nie były zamknięte na klucz.

Demon w myślach odtworzył scenę wyjścia Remingtona z biblioteki. Pamiętał, jak mężczyzna zamykał za sobą drzwi. Teraz wyobraził sobie, w jakim stanie osoby zmierzające w ich stronę zobaczą Flick. Oboje byli potargani, niekompletnie odziani i dyszeli ciężko. Wiedział, że Flick na pewno nie wypuści go z objęć na czas, on też by jej nie puścił. Kroki zbliżały się, Demon przeszedł pośpiesznie przez próg drzwi balkonowych i oboje zniknęli za ścianą. Drzwi biblioteki otworzyły się, a Demon przycisnął Flick do zewnętrznej ściany porośniętej miękkim pnączem. Wokół nich unosił się zapach jaśminu. Przycisnął ją i skupił się na sobie, próbując na wszystkie sposoby zapanować nad ciałem, które ogarnęła żądza zespolenia się z jej ciałem.

Teraz głosy z biblioteki docierały do nich wyraźnie, ale dudnienie w uszach nie pozwalało Demonowi zrozumieć słów. Starał się skupić, ale nie mógł zebrać myśli. Z wysiłkiem zbierał resztki świadomości, starając się zmusić do odsunięcia od miękkiego ciała, przyciśniętego jego twardymi jak skała mięśniami do porośniętej zielonym pnączem ściany. Nie udało mu się. Sama myśl, że ma przy sobie to miękkie ciało, sprawiła, iż pożądanie uśpionego wulkanu wróciło. Lawa rozprzestrzeniła się, roztapiając jego zmysły, rozpuściła jego wolę i pochłonęła całego. Oddychał z trudem w świetle księżyca i powoli podniósł głowę. Otworzył oczy i spojrzał jej w twarz. Spodziewał się dostrzec oburzenie, strach, a nawet przerażenie. Na pewno choć trochę ją przestraszył. Wystarczyło, by okazała choć odrobinę niepewności,

by chciała się wycofać, mógłby wtedy się powstrzymać i nie zrobić tego, czego teraz tak bardzo pragnął.

Ujrzał jednak twarz zaróżowioną od pożądania, na wpół przymknięte oczy chciwie wpatrzone w jego usta. Zobaczył nabrzmiałe od porywczych pocałunków usta rozchylające się nieco, a potem język, który wędrował po dolnej wardze, by ją zwilżyć. Poczula na sobie jego wzrok i spojrzała w górę. Przez chwilę przyglądała mu się, a potem stanowczo powiedziała: – Teraz.

Jej rozkazujący szept dotarł do niego. Zobaczył uśmiech na jej twarzy i coś, co mógłby przysiąc, że było poczuciem ostatecznego triumfu. Później poczuł jej dłoń, wciąż pomiędzy ich ciałami. Zamknęła ją na jego męskości, zsunęła palce, a Demon zamknął oczy i zadrżał na całym ciele. Na twarzy poczuł jej ciepły oddech, a do jego uszu dotarł cichy śmiech. Przesunęła dłoń wyżej i szybkim ruchem uwolniła jego męskość ze spodni, by móc jej dotknąć nie tylko dłonią. Nosila czasem męskie ubranie, więc nie miała z tym problemu. Jego członek znów znalazł się w jej dłoni gotów do eksplozji. Powstrzymał się przed wydaniem głośnego jęku, sięgnął do jej dłoni i powstrzymał ją. Poczul na skórze materiał jej sukni. Chłodny jedwab przyjemnie pieścił jego ciało. Spojrzał jej w oczy i choć miało to być groźne spojrzenie, nie był w stanie zmienić wyrazu twarzy. Jej oblicze wyrażało równie gorącą namiętność. Oboje drżeli na całym ciele, gotowi wybuchnąć w każdej chwili. W końcu, nie odwracając wzroku, syknęła wprost do jego ust. – Zrób to.

Pocałowała go namiętnie.

Rozmowa w bibliotece ciągnęła się bez końca. Goście znajdowali się ledwie kilka kroków od oświetlonego promieniami księżycy tarasu. Połączeni miłosnym uściskiem kochankowie płonęli z pożądania. Ledwie sekundę zajęło mu podniesienie jej spódnicy i odnalezienie miejsca między jej udami. Chwyciła go mocniej i przycisnęła do siebie. Odszukał ją i wsunął się do środka. Wchodził mocno, nadając obojgu rytm, który porywał ich jak wir. Oboje poddali mu się gwałtownie. Emocje okazały się zbyt

silne, by którekolwiek z nich było w stanie się kontrolować. Porwał ich rytm miłości i coraz bardziej zbliżał ich do upragnionego spełnienia. Z pasją walczyli w bitwie, w której nie było wroga. Z całych sił zaciskali usta, by nie wypuścić szalonych dźwięków, które więzły w gardłach. Czerpali bez opamiętania z tej skradzionej chwili rozkoszy, jaką podarował im oświetlony nocą promieniami księżycy taras.

Odgłosy z biblioteki przywracały ich czasem do rzeczywistości, nie pozwalając zupełnie oszaleć. Gorące ciała dotykały się, sprawiając, że krew pulsowała jeszcze silniej. Zgniecione kwiaty wydzielały coraz silniejszy zapach, ciężka zmysłowa chmura otaczała ciała obojga, wzmagając ich namiętność. Flick westchnęła cicho, nabrała w płuca powietrza wraz z zapachem jaśminu, a biodra Demona znów się wygięły, gdy wchodził w nią głęboko. Ustami zamknął jej usta, kiedy chciała krzyknąć z rozkoszy. Wypełniał ją wciąż na nowo i wycofywał się, dźgając ją jak mieczem. Chwycała go mocno i rozkoszowała się siłą, która porywała ich oboje. Poruszali się jak szaleni. Nie wyobrażali sobie nawet, że można tak pędzić. Cwałowali jak dzikie konie upojone wolnością, wciąż zwiększając tempo. Coraz szybciej pędzili i nareszcie znaleźli się u szczytu, a wulkan namiętności eksplodował, wylewając masy gorącej lawy i stapiając ich w jedno.

Nie! Nie wychodź! Milczące błaganie widoczne było na twarzy Flick. Przyłgnęła do niego mocno jeszcze na jedną chwilę, aż w końcu dotarło do niej, że będzie musiał opuścić jej ciało, i puściła go. Wycofał się, a Flick zamknęła oczy, czując nagle przeraźliwą pustkę. Chłodne powietrze wdarło się między ich ciała, studząc rozpaloną skórę. Kiedy się odsuwał, chwyciła go za ramiona. Zsuwała się w dół, a on ostrożnie ją podtrzymywał, by mogła stanąć na ziemi.

Jej pantofelki dotknęły kamiennej posadzki tarasu. Demon wygładził jej spódnicę, która szybko opadła na swoje miejsce. Flick zerknęła w dół i zdziwiła się, bo jedwab prawie wcale się nie pogniótł. Demon obejmował ją ramieniem, pochylił się,

nieznacznie się odsuwając, i rozprostował własne ubranie.

Głosy wciąż dochodziły z biblioteki, ale dudnienie w uszach nieco zelżało, dzięki czemu Flick była w stanie się zorientować, że dwaj mężczyźni rozmawiają o dawnych, zapomnianych już bitwach. Drzwi na taras były szeroko otwarte. Światło świec rzucało poświatę na szarą kamienną posadzkę. Gdyby ktoś podszedł choćby do progu...

Na szczęście nikt się nie zbliżył.

Wciąż czuła w sobie ogień, jej krew była jeszcze gorąca. Czuła się jednocześnie uradowana i rozczarowana... a także zaskoczona, że tak właśnie jest. Demon objął ją mocniej i poprowadził przez taras do drugich drzwi, które również były otwarte. Co on sobie właściwie myślał? To, że wciąż chciała go obejmować, czuć jego nagie ciało na swojej skórze, słyszeć przyspieszone bicie serca, przylgnąć do niego... tylko dlatego, że pragnęła tego bardzo, nie oznaczało, że koniecznie powinni to zrobić. Przecież, na litość boską, byli na balu!

Odsunął się od niej i szybko włożył koszulę do spodni, zapiał guzik, poprawił krawat i surdut. Flick nie mogła złapać oddechu, w głowie jej się kręciło, a serce wciąż dudniło. Potrząsnęła spódnicą, by ją zupełnie wyprostować, wygładziła materiał i wyprostowała halkę, poprawiła przezroczystą falbanę otaczającą jej dekolt i rękawy. Spojrzała w górę i zauważyła, że Demon jej się przygląda. Wpatrywała się w niego namiętnie, czując, że ma wielką ochotę wyciągnąć dłoń i dotknąć go, przytulić. Choć jej ciało nasyciło się chwilowo, jakaś jej część czuła się, jakby jej coś odebrano, jakby ją oszukano. Wciąż tęskniła.

Pomimo przyćmionego światła Demon zauważył jej wewnętrzne pragnienie, czuł to gdzieś w głębi. Odchrząknął i powiedział: – Musimy wracać.

Zawahała się, a potem potaknęła.

– Wiesz, gdzie jest pokój dla dam? – szeptał, pamiętając o mężczyznach z pokoju obok.

– Tak.

– Idź tam, a jeśli ktoś zapyta, jak to się stało, że przychodzisz

z innej strony, to powiedz, że zablądziłaś. – Przyjrzał się jej krytycznym okiem. – Przyłóż zimną wodę do ust. – Sięgnął dłonią i założył niesforny lok za jej ucho. Bezwzględnie pozbawił się przyjemności dotknięcia jej twarzy, objęcia jej i przytulenia. Opuścił dłoń. – Ja pójdę od razu na salę.

Skinęła głową i odwróciła się w stronę drzwi. – Otworzył je, wyjrzał na zewnątrz, a potem przepuścił ją i wrócił do ciemnego pokoju, by poczekać, aż zniknie. Musiał z nią porozmawiać, wyjaśnić wszystko, ale dziś wieczorem nie było to możliwe. Z powodu jej nierozsądnego postępowania, swojego zresztą też, nie był w stanie myśleć, a przecież musieli wrócić na salę balową.

Rozdział 19

Wyjątkowa sytuacja wymaga wyjątkowego zachowania. Flick wiedziała, że jej sytuacja jest wyjątkowa, zwłaszcza po tym, co zdarzyło się poprzedniego wieczoru. Od kochanka potrzebowała czegoś więcej niż to, co się wydarzyło, zwłaszcza jeśli miał w przyszłości zostać jej mężem. Pozostało tylko pytanie, jak to zdobyć.

Otoczona swoim dworem, jak królowa siedziała pośrodku salonu w domu lady Ashcombe i udawała, że słucha, co się do niej mówi, a w rzeczywistości planowała przyszłe wydarzenia. Przyjechała do Londynu w określonym celu: miała rozkochać w sobie Demona. Gdyby miało się to odbyć dzięki jednemu spojrzeniu w oczy, pewnie zdarzyłoby się już dawno temu. Ponieważ jednak tak się nie stało, wiedziała, że musi coś na to poradzić, powziąć jakieś kroki, zacząć działać, by osiągnąć swój cel.

Upieranie się, żeby spędzał w jej towarzystwie więcej czasu, było pierwszym i najbardziej logicznym posunięciem. Poprzedniego wieczoru wykonała pierwszy krok. Trochę ich oboje poniosło i musiała przyznać, że było to przyjemne. Sprawilo to jednak, że jeszcze bardziej umocniła się w przekonaniu, iż postępuje właściwie. To zbliżenie i tęsknota, jaką po sobie zostawiło, dało jej dodatkowy powód do działania. Nie chciała znaleźć się w sytuacji, kiedy będzie musiała zgodzić się na jego oświadczenia. To pozbawiłoby ją możliwości spełnienia skrywanych marzeń. Teraz chciała uwolnić się od pustki, jaką poczuła nie tylko w ciele, ale też w sercu, gdy opuszczali bibliotekę.

Wciąż była przekonana, że potrafi go przekonać, by ją pokochał, jeśli bardzo się o to postara. Tak wiele ich łączyło. Zeszłej nocy, gdy leżała sama w łóżku, wymieniała w myślach wszystkie wspólne zainteresowania i była pewna, że miłość między dwojgiem ludzi takich jak oni jest możliwa.

Pierwszym krokiem do urzeczywistnienia jej marzeń było

spędzanie czasu z ukochanym. W tym celu musiała porozmawiać z nim na osobności. Chciała też porozmawiać z nim na temat Dillona. Przypomniawszy sobie wydarzenia zeszłej nocy, dokładnie przyjrzała się swoim potencjalnym zalotnikom.

* * *

Demon widział, jak Flick szepcze z Framlinghamem. Od przekleństw, które rzucał w myślach, idąc do drzwi, by odciąć im drogę, zwiędłyby jej uszy.

– Och, dobry wieczór, Cynster.

– Framlingham. – Skinąwszy niedbale w stronę Flick, przeniósł wzrok na jego lordowską mość. – Znudziły cię rozrywki oferowane przez jej lordowską mość?

– Ach... – Pozornie wesołkowaty Framlingham nie był jednak głupi. Zerknął na Flick i odparł szybko: – Panna Parteger potrzebowała świeżego powietrza.

– Czyżby?

– Owszem – potwierdziła Flick. – Ale skoro tu jesteś, nie będę już potrzebowała towarzystwa uprzejmego lorda Framlinghama. – Podała Framlinghamowi dłoń i uśmiechnęła się słodko. – Dziękuję za pomoc.

– Zawsze do usług... – odparł Framlingham i zerknął niepewnie na Demona. – Cieszę się, że mogłem być pomocny, moja droga – rzekł, skinął pośpiesznie i się oddalił.

Demon patrzył, jak odchodzi, a potem powoli odwrócił głowę i spojrzał wprost w oczy Flick. Nie wydawała się zmieszana sytuacją.

– Co ty wyprawiasz?

Patrzyła mu prosto w oczy. – Sądziłam, że to oczywiste. Chcę z tobą porozmawiać.

Opanował nerwy, zacisnął szczęki, udając dobrotliwą powściągliwość.

Flick otworzyła drzwi. – Którędy wyjdziemy do ogrodu? Przez taras, pomyślał.

– Trudno mi uwierzyć, że naprawdę potrzebowiałaś świeżego powietrza. Nie należysz do mdlejących kobiet.

Wczoraj nie miała nawet zamiaru zasłabnąć.

– Oczywiście, że nie, ale muszę z tobą porozmawiać na osobności.

– Bez wątpienia – rzucił. – Ale nie na zewnątrz.

Nie chciał ryzykować, że powtórzą się wydarzenia zeszłej nocy.

Spojrzała mu w oczy, a potem wyprostowała się dumnie. – Więc gdzie?

Na to pytanie, na szczęście, znał odpowiedź. – W tamtej wnęce jest kanapa – rzekł, ujął jej dłoń, położył na swoim przedramieniu i poprowadził ją przez tłum. Byli na przyjęciu, na które przybyło mnóstwo ludzi. Kilka minut zajęło im dojście do kanapy. W tym czasie jego złość zmieniła się w oburzenie, oburzenie jej zachowaniem oraz własną reakcją, drażniącą niepewnością, która go nie opuszczała.

Nigdy w życiu nie miał tylu kłopotów z powodu kobiety, ani na torach wyścigowych, ani podczas balu. Znany był z tego, że świetnie radzi sobie w siodle, a mimo tego doświadczenia Flick zawsze była od niego szybsza i sprawiała, że musiał jedynie starać się za nią nadążyć. Przez nią wciąż musiał zmieniać punkt widzenia i opinię, dostosowywać się, a przyznawał sam przed sobą, że zupełnie do tego nie przywykł. Niestety, nic nie mógł na to poradzić.

Teraz starał się jedynie za nią nadążyć i, o ile to możliwe, kierować postępowaniem obojga, ignorując palące uczucie, że przy niej czuje się jak niedoświadczony pływak wyrzucony na głęboką wodę. W głębi duszy czuł, że tak musi być, ale nie był w stanie tego zaakceptować, bo przecież był od niej starszy i bardziej doświadczony. Teraz jednak Flick nie była już tą młodą dziewczyną, którą zawstydział, kiedy przyglądał się jej pod pergolą z powojem, ani tym niewinnym aniołem, którego całował nad strumieniem i uczył miłosnych sztuczek w gospodzie Pod Aniołem. Ta Flick była zagadką, której nie udało mu się jeszcze

rozwiązać.

Wnęka była obszerna, ale widoczna od strony sali. Jeśli nie będą mówili głośno, uda im się spokojnie porozmawiać, choć nie będą sami. Posadził ją na kanapie i usiadł przy niej.

– Gdybyś chciała znów ze mną porozmawiać, oszczędź sobie manipulacji i po prostu wyślij mi liścik.

– Jak na kogoś, kto bez przerwy stara się mną manipulować, to zdecydowanie pasujesz do powiedzenia „przyganiał kocioł garnkowi” – mówiła spokojnie, ale w jej oczach pojawiły się iskry złości.

Machnął dłonią w stronę tłumy gości. – Patrz na nich i graj rolę znudzonej. Udawaj, że rozmawiamy o niczym, byś mogła nieco odetchnąć

Oczy jej płonęły, a mimo to uczyniła, co kazał. – Widzisz? – syknęła.

– Staraj się wyglądać na znudzoną, a nie poirytowaną. – Spojrzał w dół i zobaczył, że jej dłonie leżące na kolanach są zaciśnięte w pięści. – Rozłóż dłonie – mruknął uspokajająco, choć sam był rozdrażniony.

Po chwili wahania położyła dłonie płasko. Demon, patrząc przed siebie, wziął głęboki oddech i już chciał wyjaśnić obszernie, że w sprawach towarzyskich jest zdecydowanie bardziej doświadczony i powinna postępować dokładnie według jego oczekiwań, wystarczy, by obserwowwała go i robiła to, co on, a wtedy wszystko będzie dobrze...

– Chcę spędzać z tobą więcej czasu.

Słyszając jej słowa, o mało nie podskoczył i w ostatniej chwili przypomniał sobie o zachowaniu zimnej krwi. Jego naturalną reakcją na każde żądanie był opór, ale tym razem stanowczość złagodniała pod wpływem pożądania. Zdziwił się, że w gruncie rzeczy sam chciał spędzić kilka dni w jej towarzystwie. Poczuł, że twarz mu pochmurnieje, kiedy zrozumiał swoje uczucia. Próbował znaleźć kilka powodów, dla których nie mógł jej towarzyszyć.

Najważniejszym była jej szczerłość i bezpośredniość. Gdyby zaczęli często pojawiać się razem, nie udałoby mu się zachować

odpowiednio obojętnie, a wtedy ona reagowałaby żywo na jego obecność. Zresztą już teraz w ich zachowaniu była widoczna bliskość, której nie powinno być. Na przykład gdy pochylał się nad nią, ona zwracała się ku niemu, a nie odsuwała się, jak powinna to czynić każda niewinna panienka. Fizycznie była w jego towarzystwie bardzo swobodna, kobieca, pociągająca, promieniejąca, a nie nerwowa i płochliwa, jak nakazywał dobry ton.

Demon zastanawiał się, czy jej o tym powiedzieć, ale... przecież to oznaczałoby, że musiałyby się zmienić.

– Nie – rzucił stanowczo, a po chwili dodał: – To niemożliwe.

Nie podskoczyła zaskoczona, nie zareagowała impulsywnie, nie odwróciła głowy i nie obrzuciła go oburzonym spojrzeniem. Siedziała spokojnie i rozglądała się po sali.

Kilka chwil zajęło jej zrozumienie, co chciał jej przekazać. Powiedziała, czego żąda, oczekując dyskusji, a nie kategorycznej odmowy. Wyczuła jednak jego upór, nim jeszcze powiedział, że to niemożliwe, i przygotowała się w myślach na wysłuchanie czegoś, czego nie miała ochoty wysłuchać. Starła się zrozumieć, co właściwie chce przez to powiedzieć. Wyczuła jednak, że coś jest nie tak. Przypomniła sobie, jak oskarżyła go poprzedniego wieczoru o to, że pragnie jej tylko jako ozdoby. Powiedziała to po to, by jej zaprzeczył, ale on tego nie zrobił. Odetchnęła głęboko, koncentrując się, by nie zacisnąć pięści. Wyglądało na to, że od początku źle odczytywała jego intencje, że zupełnie nie pojmowała, co tak naprawdę między nimi jest. Jak mogła się oszukiwać, wierząc, że kiedyś w końcu mógłby ją pokochać? Poczła chłód w palcach stóp, a potem coraz wyżej, aż zmroziło jej płuca i nie mogła swobodnie oddychać. Musiała poznać prawdę. Spojrzała na jego twarz. Patrzył obojętnie, a jednak stanowczo. Tym razem kamienny wyraz jego twarzy nie był tylko maską przybraną ze względu na obserwujące ich damy z towarzystwa, było w nim szczere, ponure i bezwzględne nieprzejednanie. Przyglądała się przez chwilę błękitnym oczom i

nie znalazła w nich ani odrobiny ciepła.

– Nie? – szepnęła drżącym głosem. Odwróciła głowę, starając się nie okazywać, jak bardzo dotknęło ją to, co powiedział, jakim ciosem było dla jej serca.

Zesztywniał, odsunął się, a potem usiadł prosto. Spokojnym głosem powiedział: – Jeśli zgodzisz się za mnie wyjść, będę spędzał z tobą więcej czasu.

Zesztywniała. – Naprawdę? – zapytała oburzona najpierw ciosem, a potem ultimatum.

Tym samym opanowanym tonem Demon ciągnął dalej: – Wiesz, że pragnę cię poślubić i że czekam, aż się zdecydujesz. Podjęłaś już decyzję?

Jeszcze mocniej odwrócił głowę, żeby nie było widać, jak walczy ze sobą, jak bardzo czuje się zraniona.

Wstrzymał przekleństwo. Udzieliło mu się jej zdenerwowanie. Czuł się jeszcze bardziej zmieszany niż wcześniej. Nie mógł wyciągnąć dłoni i zmusić jej, by na niego spojrzała, by powiedziała, co się właściwie stało. Wciąż coś stawało między nimi. Żałował, że ją ponaglał, ale bardzo jej pragnął i co noc bardziej cierpiał z tego powodu. Wpatrywał się w jej loki i czekał. Czuł się zupełnie dezorientowany. Pragnął jej bardzo, ale publicznie musiał ukrywać uczucia pod maską udawanego obojętności. Powinna uwierzyć, że wszystko będzie dobrze, i powiedzieć wreszcie to, co chciał usłyszeć.

Jeden z loków, ten, który tak często zakładał za jej ucho, znów wymknął się z fryzury. Podniósł dłoń i poprawił go. Wtedy zauważył, że dłoń mu drży. Widok ten zaskoczył go i wzburzył, zmusił do dostrzeżenia własnej słabości, którą starał się zignorować. Zacisnął zęby, przybrał ponury wyraz twarzy. – Zdecydowałaś? – ponaglił szorstko.

Flick spojrzała na niego, z trudem podniosła wzrok do błękitnych oczu, starając się pod maską uporu i stanowczości dostrzec uczucia. Nie dojrzała jednak niczego, na co żywiła nadzieję. To nie był mężczyzna, którego kochała, wzór męskości z jej marzeń, mężczyzna, który kochał się z nią tak czule i ostrożnie

w gospodzie Pod Aniołem. Nie był tym, którego mogła w sobie rozkochać. Odwróciła wzrok i westchnęła, drżąc na całym ciele.

– Nie, ale wydaje mi się, że popełniliśmy straszliwy błąd. Zesztywniał.

Z trudem złapała oddech. – Przepraszam – powiedziała.

Pośpiesznie skłoniła głowę i wstała. Demon również się podniósł. Był tak zaskoczony, że nie mógł powiedzieć ani słowa. Nie potrafił myśleć. Nie wiedział, co zrobić, by ją powstrzymać. Nie wiedział, jak jej powiedzieć, by nie odchodziła.

Flick odeszła w stronę grupy, z którą rozmawiała wcześniej. Po kilku sekundach otoczyli ją kawalerowie do wzięcia. Demon obserwował ją ze swego miejsca.

Usłyszane przed chwilą słowo „błąd” wypaliło się piętnem w jego głowie. Kto właściwie zrobił ten błąd, on czy ona? Ta odmowa, bo jak inaczej mógłby to potraktować, paliła go jak rozgrzane żelazo. Zmrużył oczy i zobaczył, jak skinęła uprzejmie głową do innego mężczyzny. Może tym razem powinien był uciszyć dumę i postąpić tak, jak chciała? Ta myśl jak kwas paliła jego duszę. Zobaczył, że Flick uśmiecha się do dżentelmena obok, choć robi to z wysiłkiem. Gdy tylko mężczyzna odwrócił głowę, jej uśmiech zniknął, a Flick obrzuciła tajemniczym spojrzeniem Demona. Dostrzegł to spojrzenie i ukryty w nim ból. Zaklął i pod wpływem impulsu postąpił o krok w jej stronę, a potem przypomniał sobie, gdzie jest. Nie mógł przemaszerować przez salę, wziąć jej w ramiona i całować szaleńczo, a już tym bardziej nie mógł przysiąc, że będzie jej oddany na wieki. Powstrzymał prychnięcie, zmuszając się do przybrania tej samej co zawsze maski, która pozwoliłaby mu przedrzeć się przez tłum bez zwracania na siebie uwagi.

* * *

Za każdym razem, gdy próbował nią pokierować, wszystko szło nie tak, jak się spodziewał. Nie pozwalała się prowadzić na krótkich wodzach, nigdy odpowiednio i przewidywalnie nie

reagowała na wysyłane bodźce. Łudził się, że zawsze będzie miał nad nią władzę, a okazało się, że to niemożliwe. Stał w progu pokoju dziecięcego w domu przy ulicy Clarges 12, domu, do którego pragnął przyprowadzić Flick jako żonę. Rozejrzał się dokoła. Pokój na poddaszu był wystarczająco duży, dobrze oświetlony i wentylowany. Podobne były pokoje na dole. Już widział Flick w tych wnętrzach, jej włosy lśniące jaśniej niż słońce i uśmiech, rozgrzewający wszystko dokoła.

Bez niej ten dom byłby zimny. Jemu byłoby w nim zimno bez Flick. Równie dobrze mógłby umrzeć. Wiedział, że czegoś od niego chciała, czegoś więcej niż kilku godzin dziennie w jego towarzystwie. Wiedział nawet, co to mogłoby być. Jeśli miał ją przekonać, że nie popełniła błędu, że przy nim będzie bezpieczna, musiał zrobić coś więcej, niż tylko częściej się z nią widywać.

Nie musiał usłyszeć z jej ust, że go kocha, wiedział o tym już od pewnego czasu, może od nocy w gospodzie Pod Aniołem, a może już wcześniej. Zawsze jednak sądził, że to zauroczenie młodej dziewczyny, przesadne, wybujałe, niedojrzałe. Sądził, że dzięki temu zauroczeniu łatwo będzie mu nią kierować, a sam nie będzie musiał okazywać głębi własnych emocji. Pretekstem do skrywania uczuć była stała obecność ludzi z towarzystwa, jednak okazało się, że nawet przed samym sobą nie jest w stanie ukryć tego, co czuł do Flick.

Nie potrafił panować nad własnymi pragnieniami, nie potrafił też panować nad jej miłością.

Wziął głęboki oddech i powoli wypuścił powietrze z płuc. Teraz oboje dostali się w pęta obsesji. Byli sobie przeznaczeni, ale jeśli on nie zdobędzie się na to, czego tak się boi, jeśli nie podda się i nie ugnie, straci ją. Takiej możliwości jako Cynster nigdy dotąd nie brał nawet pod uwagę.

Stał przez chwilę, wpatrując się w przestrzeń pustego pokoju, a potem westchnął i się wyprostował. Znowu będzie musiał spotkać się z nią na osobności i dowiedzieć się, co powinien zrobić, żeby w końcu zgodziła się należeć do niego.

* * *

Tego wieczoru Flick i lady Horatia przyjęły zaproszenie na wieczorek muzyczny w domu lady Merton. Wieczorki muzyczne to jedyny rodzaj rozrywek towarzyskich, w których udziału Demon stanowczo odmawiał. Flick wśliznęła się do pokoju, gdy sopranistka zaczynała właśnie zawodzenie. Dziewczyna skrzywiła się i z niechęcią przyznała, że w tym względzie ma gust podobny do Demona. Niestety, nie odczuwali tego samego w najważniejszej kwestii, a jedynie ta naprawdę się liczyła.

Z całych sił starając się nie dopuścić do tego, by broda zaczęła jej drżeć, rozejrzała się w poszukiwaniu pustego krzesła. Wcześniej uciekła do pokoju dla dam, by uniknąć bliźniaczek. Wystarczyłoby jedno spojrzenie ich zbyt bystrych oczu na jej twarz udającą wesołość, a wszystko by się wydało. Nie potrafiła dość dobrze maskować uczuć i jej przygnębienie byłoby dla nich łatwe do zaobserwowania.

Flick sądziła, że usiądzie obok lady Horatii, ale zarówno obok niej, jak i przy bliźniaczkach wszystkie miejsca były zajęte. Rozglądała się uważnie po pokoju, by odnaleźć jakiegokolwiek wolne miejsce...

– Tutaj, słonko! – Palce jak szpony schwyciły ją za łokieć i zadziwiająco mocno pociągnęły za sobą. – Siadaj i przestań się kręcić, bo przeszkadzasz słuchać!

Flick padła gwałtownie na dwuosobową kanapę, zajmowaną dotąd jedynie przez lady Osbaldestone. – Dziękuję – rzuciła.

Jej lordowska mość położyła dłonie na uchwycie laski i obrzuciła Flick uważnym spojrzeniem. – Wyglądasz mi na przemęczoną, aniołku. Źle sypiasz?

Flick żałowała, że to nie bal maskowy i nie jest w stanie ukryć twarzy, bo oczy staruszki przeszywały ją na wskroś jeszcze bardziej przenikliwie niż oczy bliźniaczek.

– Nic mi nie jest, dziękuję za troskę.

– To dobrze. A kiedy ma się odbyć ślub?

Na nieszczęście znajdowały się dość daleko od innych gości i

mogły rozmawiać. Flick podniosła wzrok i spojrzała na śpiewaczkę. Starła się opanować drzenie ust, ale i tak było jej słyhać w jej głosie, gdy powiedziała: – Nie będzie żadnego ślubu.

– Och, naprawdę? – zapytała jej lordowska mość z pewnym zainteresowaniem.

Flick nie spuszczała wzroku ze śpiewaczki, ale skinęła głową na potwierdzenie swoich słów. – A to dlaczego?

– Ponieważ on mnie nie kocha.

– Nie? – zapytała staruszka, nie kryjąc zdziwienia.

– Nie – odparła Flick po prostu, nie wiedząc, co tu jeszcze wyjaśniać. Na samą myśl czuła się zdruzgotana.

Oddychała równomiernie, starając się rozluźnić supel, który zawiązał się wokół jej serca. Powstał już zeszłego wieczoru i wciąż tam tkwił. Mimo wszystko wciąż pragnęła Demona, wciąż rozpaczliwie chciała go poślubić, ale nie mogła. Nie kochał jej i nie zamierzał jej pokochać. Małżeństwo, które chciał z nią zawrzeć, miało być parodią wszystkiego, w co wierzyła i czego pragnęła dla siebie. Nie mogła pozwolić schwytać się w pułapkę modnego związku opartego na wygodzie obojga małżonków, ale bez miłości. Nie nadawała się do takiego mariażu, po prostu nie zniosłaby tego.

– Zrób mi tę grzeczność i powiedz, dlaczego zdaje ci się, że on cię nie kocha?

Flick spojrzała pośpiesznie na lady Osbaldestone. Kobieta siedziała spokojnie, wpatrując się w nią z uwagą. Chociaż miała w Horatii bliską osobę, nie mogła rozmawiać z nią o sprawach jej syna, zwłaszcza o jego wadach. Horatia była dla niej taka dobra.

– Nie zgadza się na to, by spędzać ze mną więcej czasu, niż wymaga tego uprzejmość. Chce się ze mną ożenić, ponieważ jestem odpowiednią panną i będę stanowiła doskonałą ozdobę na rodzinnych zjazdach. W wielu dziedzinach pasujemy do siebie i postanowił, że będę dla niego najlepszą żoną. Oczekuje ode mnie, że wyjdę za niego za mąż i... no cóż, chyba niczego więcej ode mnie oczekuje.

Obok siebie usłyszała coś między prychnięciem i

mruknięciem. – Wybacz moją bezpośredniość, aniołku, ale jeśli tylko tyle masz przeciwko niemu, na twoim miejscu nie osądzałabym go tak pochopnie.

Flick rzuciła zdziwione spojrzenie swojej podstarzałej inkwizytorce. – Nie?

– Na pewno nie – odparła jej lordowska mość i usiadła wygodniej. – Mówisz, że nie spędza z tobą dość czasu, ale jesteś pewna, że to nie dlatego, iż nie może?

Flick zamrugwała. – Dlaczego?

– Ty jesteś młoda, a on znacznie od ciebie starszy, a to oznacza, że nie we wszystkich miejscach możecie się spotykać, bo jemu nie wypada być tam gdzie tobie, a tobie – tam gdzie jemu. Jeszcze większym problemem jest jego reputacja – rzekła jej lordowska mość, patrząc jej w oczy. – Wiesz chyba coś o tym, prawda?

Flick zaczerwieniła się, ale potaknęła.

– Cóż, kiedy się więc nad tym zastanowić, powinnaś zrozumieć, że nie ma wiele możliwości, żebyście spędzali wspólnie więcej czasu. Nawet tutaj go nie ma.

– On nie lubi wieczorków muzycznych.

– Tak, cóż, dżentelmeni raczej ich nie lubią. Popatrz, to sama się przekonasz. – Obie rozejrzały się po pokoju. Sopran skrzypiał, a jej lordowska mość znów prychnęła. – Sama nie jestem pewna, czy je lubię. Głównym jego zadaniem jest eskortowanie cię wieczorem na przyjęcia, prawda?

Flick potaknęła.

– Pomyślmy, co jeszcze mógłby zrobić. Nie może z tobą zbyt często tańczyć, ponieważ zważywszy jego wiek i reputację, wszyscy patrzyliby na to podejrzliwie. Nie może przebywać z tobą zbyt często w ciągu dnia, w parku czy gdzieś indziej, a już na pewno nie może cię nachodzić w domu swoich rodziców. Nie może nawet przyłączyć się do grona twoich znajomych.

Flick zmarszczyła brwi. – Dlaczego nie?

– Ponieważ towarzystwo nie popiera mężczyzn w jego wieku, którzy zbyt otwarcie okazują swoje upodobania. Nie

przepada zresztą za damami, które noszą serce na wierzchu.

– Och...

– Właśnie. Harold jest taki sam jak inni Cynsterowie, którzy żyją zgodnie z zasadami etykiety, nie zastanawiając się nawet, dlaczego obejmują tymi zasadami także małżeństwo i kobiety, z którymi się żenią. Chętnie naginają zasady, gdy chodzi o nich samych, ale nie w sprawach małżeństwa. Sama tego nie rozumiem, ale poznałam trzy pokolenia tego rodu i wszyscy zachowywali się tak samo. Możesz mi wierzyć na słowo.

Flick się skrzywiła.

– Horatia wspomniała mi, że jeszcze nie przyjął ostatecznie jego oświadczyn, a to stawia go w jeszcze trudniejszej sytuacji. Jako Cynster na pewno chciałby wciąż być przy tobie i nakłonić cię do małżeństwa, ale mu nie wypada. To oczywiście wyjaśnia, dlaczego chodzi rozdrażniony i napięty jak sprężyna zegara. Muszę mu przyznać, że dotąd sprawował się bez zarzutu. Robi to, czego oczekuje londyńska śmietanka, trzyma się z daleka od ciebie, póki nie przyjmiesz jego oświadczyn.

– Skąd mam wiedzieć, czy mnie kocha, jeśli nigdy nie ma go w pobliżu?

– Ludzi z towarzystwa nie obchodzi miłość, tylko władza. O czym to mówiłyśmy? Ach, tak. Harry nie chce, żebyś ty, on i jego rodzina wydali się ludziom z towarzystwa nieokrzesani. Nie chce, żeby wasz związek był niemile widziany, i dlatego ogranicza się do półgodzinnych spotkań z tobą w towarzystwie lady Horatii i to jedynie raz czy dwa razy w tygodniu, do kilku spotkań w parku i eskortowania was na bale. Cokolwiek ponadto uznano by w towarzystwie za niewybaczalny błąd, a żaden Cynster nigdy by się na to nie zgodził.

– A co z przejażdżkami konnymi w parku? Przecież wie, jak lubię jazdę konną.

Lady Osbaldestone przyjrzała jej się uważnie. – Jesteś z Newmarket, jak sądzę?

Flick potaknęła.

– Cóż, moja droga, przejażdżka po parku oznacza spacer

stępa, a co najwyżej krótki kłus, ale tylko tyle można zrobić, by uznano przejażdżkę za odpowiednie wyzwanie fizyczne dla kobiety. – Flick wpatrywała się w nią zaskoczona. – Dziwisz się więc, dlaczego nie zabrał cię na konną przejażdżkę po parku?

Flick potrząsnęła głową.

– Powinnaś docenić poświęcenie Harolda w ciągu ostatnich kilku tygodni. Ze swojego punktu widzenia nie może popełnić ani jednego błędu. Zawsze bardzo mnie to bawiło – zaśmiała się lady Osbaldestone i poklepała dłoń Flick. – Przemyśl to, bo zastanawiając się nad tym, czy cię kocha, chyba przeoczyłaś kilka faktów.

– Och... – szepnęła Flick i nie spuszczała oka ze starszej pani.

– Zabrał cię powozem do parku.

– Tak – powiedziała i wyglądało na to, że nie docenia gestu.

– Cynsterowie nigdy nie zawożą dam do parku. To jedna z tych wymyślnych, niemądrych, męskich zasad, typowych dla tego rodu. Nigdy tego nie robią. Jedyne kobiety, które zabierają na przejażdżkę po parku w swoim powozie, to ich żony.

Flick zmarszczyła brwi. – Nigdy nic nie mówił na ten temat.

– Oczywiście że nie, ale i tak to była wyraźna deklaracja.

Wioząc cię w swoim powozie, wyraźnie wskazał matronom z towarzystwa, że zamierza cię poślubić.

Flick zastanowiła się chwilę, a potem skrzywiła. – To nie jest deklaracja miłości.

– Nie. Przyznaję, że nie. Trzeba wszakże wziąć pod uwagę jeszcze jedną kwestię, jego obecny stan. Jest napięty jak struna skrzypiec i niedługo pęknie. Nigdy nie należał do szczególnie spokojnych, nie jest taki wesoły jak Sylvester albo Alasdair. Spencer jest powściągliwy, ale Harold jest po prostu niecierpliw i uparty. To ciekawe, kiedy taki mężczyzna z własnej woli ugina kark i stara się okiełznać własną frustrację.

Flick nie była jeszcze przekonana, ale...

– Dlaczego poinformował wszystkich o swoich zamiarach? – Spojrzała z poważną miną na lady Osbaldestone. – Przypuszczam,

że musiał mieć jakiś powód?

– Najprawdopodobniej uczynił to po to, by poinformować konkurentów, zwłaszcza swoich rówieśników, żeby trzymali się od ciebie z daleka, nawet jeśli jego nie ma w pobliżu.

– Chciał ich ostrzec?

Lady Osbaldestone potaknęła. – Ale potem i tak pilnował cię na każdym balu, tak dla pewności – dodała.

Flick się uśmiechnęła. Lady Osbaldestone zauważyła to i pokiwała głową.

– O to właśnie chodzi. Nie ma powodu, byś wątpiła w jego uczucia tylko dlatego, że nie jest ciągle przy tobie. W jego kategoriach rozumowania sprawił się bardzo dobrze. Naprawdę nie rozumiem, czego więcej mogłabyś od niego chcieć. Co zaś się tyczy miłości, okazał ci wyraźnie zarówno zaborczość, jak i chęć chronienia cię, a to część tej złożonej emocji. Wspaniali dżentelmeni, tacy jak on, niechętnie otwarcie deklarują swoje uczucia. Jednak, by osobowość taka jak jego lśniła prawdziwym blaskiem, w sercu naprawdę musi ukrywać się prawdziwy klejnot. Sama namiętność nie daje takiego blasku.

– Hm... – zastanawiała się Flick.

Sopran dotarł już do finału, pojedynczego, bardzo wysokiego i ciągnącego się w nieskończoność tonu. Gdy śpiewaczka skończyła, wszyscy bili brawo, łącznie z Flick i lady Osbaldestone. Goście natychmiast wstali i rozproszyli się, rozmawiając głośno. Kilka osób podeszło do kanap stojących pod ścianą. Flick wstała.

Lady Osbaldestone zauważyła, jak Flick się kłania.

– Pomyśl o tym, co ci powiedziałam, aniołku, a jestem przekonana, że zrozumiesz.

Flick spojrzała prosto w stare oczy, skłoniła głowę i się odwróciła.

* * *

Uwagi lady Osbaldestone postawiły sprawy w nowym świetle, ale... Powóz lady Horatii podskakiwał na bruku, Flick

krzywiła się, dziękując przypadkowi, że twarz ma skrytą w cieniu powozu. Wciąż nie była przekonana, że Demon ją kocha, czy mógłby ją pokochać, czy kiedykolwiek pokocha. Zgodziłaby się na każdą z tych ewentualności, ale na ani odrobinę mniej.

Zastanawiając się nad wydarzeniami minionych tygodni, musiała przyznać, że był zaborczy, opiekował się nią uważnie, ale nie była pewna, czy takie zachowanie nie jest jedynie wynikiem pożądania. Owszem, pragnął jej namiętnie, niezwykle czule i bardzo silnie, ale to jeszcze nie miłość.

Zrozumiała, że jego frustracja wciąż rośnie, ale w przekonaniu Flick pochodziła ona jedynie z pożądania i urażonej dumy, że jeszcze nie przyjęła jego propozycji małżeństwa. Nie potrafiła w tym wszystkim dostrzec miłości, choć bardzo się starała.

Owszem, lady Osbaldestone wyjaśniła jej, dlaczego podczas pobytu w Londynie Demon nie może z nią spędzać tyle czasu co na wsi, wyjaśniła wszystkie racjonalne przyczyny, dla których nawet gdy byli razem, starał się trzymać z dala od niej.

Powóz wciąż podskakiwał z łoskotem po ulicach oświetlonych latarkami, a Flick zastanawiała się i rozmyślała, wciąż jednak nie знаła odpowiedzi na fundamentalne pytanie: czy on ją kocha? Westchnęła cicho, wdzięczna lady Osbaldestone, że przynajmniej dała jej znów nadzieję. Patrzyła w okno i zastanawiała się, jak nakłonić Demona, by odpowiedział jej na to najważniejsze pytanie. Chociaż było to w jej zwyczaju, obawiała się zapytać go wprost. Co by się stało, gdyby zaprzeczył, a to nie byłoby prawdą, choćby dlatego, że sam jeszcze sobie jej nie uświadamiał, a jeśli nawet sobie uświadamiał, to nie był skłonny tego przyznać?

Jedno i drugie było możliwe. Przecież nigdy mu nie powiedziała, jakie jest dla niej ważne, by usłyszeć, że on ją kocha. Nie mogła ryzykować, że zaprzeczy. Gdyby tak się stało, odzyskana na nowo nadzieja znów ległaby w gruzach, a marzenie Flick rozwiłoby się na zawsze.

Powóz wjechał w zakręt, a Flick odsunęła się do okna. Za

szybą zauważyła grupę mężczyzn stojących pod tawerną. Jeden z nich wznosił toast. Dostrzegła czerwoną chustkę na szyi i przyjrzała się twarzy. Westchnęła i poprawiła się na siedzeniu, kiedy powóz znów zaczął jechać prosto.

– Dobrze się czujesz, moja droga? – zapytała siedząca obok lady Horatia.

– Tak, ja tylko... – Starła się coś szybko wymyślić. – Chyba zasnęłam.

– Pośpij jeszcze chwilę, mamy szmat drogi przed sobą. Obudzę cię, gdy dotrzemy na plac Berkeley.

Flick skinęła głową. Zapomniała o swoich dylematach, a w głowie kotłowało się od myśli. Już miała zapytać Horatię, gdzie się znajdują, ale nie wiedziała, jak wyjaśnić nagłe zainteresowanie nazwami ulic. Wpatrywała się w szybę i obserwowała mijane ulice, ale nie zobaczyła żadnej nazwy. Kiedy dotarły na miejsce, podjęła już decyzję. Ukryła zniecierpliwienie i czekała, aż powóz się zatrzyma. Wysiadła i nieśpiesznie ruszyła za lady Horatią na schody. Gdy wchodziły do domu, ziewnęła, życzyła gospodyni dobrej nocy i oddaliła się w stronę swojego pokoju. Gdy tylko znalazła się za rogiem korytarza, uniosła spódnicę i ruszyła biegiem. Zajmowała jeden z niezamieszkanymi pokoi w tym skrzydle, a wcześniej powiedziała służącej, którą jej przydzielono, żeby na nią nie czekała w nocy. Dzięki temu nikt nie widział, jak wpada do pokoju niczym huragan, nikt nie widział, jak otwiera drzwi szafy i wyrzuca na podłogę walizki, nikt nie widział, jak zdejmuje z siebie piękną suknię i zostawia ją na podłodze niczym szmatę. Nikt również nie widział, jak wkłada na siebie odzienie, które każdą damę przyprawiłoby o rumieniec.

Dziesięć minut później, gdy znów wyglądała jak chłopak, zesza cicho po schodach. Drzwi nie były zamknięte na klucz, bo ojciec Demona zwykle wracał z klubu nad ranem. Do tego czasu Highthorpe siedział zazwyczaj w służbówce i polerował srebra. Drzwi jego pokoju były zamknięte. Flick szła przez dolny korytarz do drzwi, otworzyła je bezgłośnie i uchyliła na tyle, by się przez nie przecisnąć. Obawiała się, że przeciąg mógłby zaalarmować

Highthorpe'a. Dopiero gdy zamknęła je za sobą i powoli, ostrożnie opuściła klamkę, zaczęła oddychać swobodniej.

Potem zbiegła po schodach. Zatrzymała się w cieniu budynku. Pierwszy impuls podpowiadał jej, by przejść tą samą drogą, którą pokonał powóz, jednak wiedziała, że to miejsce nie przypomina Newmarket i niemądrze byłoby kręcić się w nocy po Londynie, nawet w takim stroju. Pogodziwszy się z losem, ruszyła w stronę ulicy Albemarle.

Rozdział 20

Na szczęście ulica Albemarle nie była daleko. Z łatwością odnalazła wąski dom, który wskazała jej Horatia, kiedy przejeżdżały tędy pewnego dnia. Demon mieszkał tu sam z Gilliesem, swoim zaufanym lokajem. Flick nie posiadała się z radości, że nie będzie musiała wyjaśniać niczego obcym ludziom. Wyszła z cienia na schody prowadzące do domu. Kilkadziesiąt metrów dalej pod innym domem stał powóz. Woźnica kręcił się na koźle, przykrywał kocem. Na szczęście siedział zwrócony do niej plecami. Flick weszła po schodach, sięgnęła po mosiężną kołatkę, ale drzwi uchyliły się odrobinę. Wstrzymała oddech i patrzyła na szparę w drzwiach. Położyła dłoń na drewnianej powierzchni i odsunęła drzwi na tyle, by wślizgnąć się do środka.

Rozejrzała się po słabo oświetlonym korytarzu i zamknęła za sobą drzwi. W wąskim holu znajdowały się schody, a przy nich niewielki korytarzyk. Po prawej stronie miała ścianę, która łączyła dom Demona z sąsiednim budynkiem, a po prawej – drzwi, prawdopodobnie do salonu. Zerknęła na korytarzyk za schodami.

Może Demona nie ma w domu? W salonie nie zauważyła światła. Zerknęła w górę i nad schodami dostrzegła słabą poświatę. Pokój na górze był prawdopodobnie jego sypialnią. Zagryzła wargi i przyglądała się wąskiemu schodom. Usłyszała szuranie, a potem zgrzyt krzesła przesuwanego po drewnianej podłodze. Po chwili usłyszała głęboki, damski głos mruczący: – Harry, mój ty demonie...

W jednej chwili była już na schodach. Z góry do jej uszu dotarło głośnie przekleństwo, a potem: – Do diabła! Co tu robisz, Celesto?

– Ależ, Harry, przyszedłam dotrzymać ci towarzystwa... jest taka chłodna noc. Chcę cię rozgrzać... od stóp do głów.

Znów zaklął, równie siarczyście co poprzednio, a potem nastąpiła odpowiedź:

– To niedorzeczne. Jak się tu dostałaś?

– Nieważne. Po prostu jestem. Powinieneś raczej nagrodzić

mnie za przedsiębiorczość.

Ukryta w cieniu, Flick stała tuż przy drzwiach do sypialni. Usłyszała wyraźnie głębokie, rozdrażnione westchnienie.

– Celesto, wiem, że angielski nie jest twoim językiem ojczystym, ale „nie” znaczy „nie” w każdym cywilizowanym języku. Mówiłem ci to już przynajmniej cztery razy. To już koniec. *Finis!* – mówił przez zaciśnięte zęby.

– Nie mówisz tego poważnie. To niemożliwe – mruzczała dalej zalotnie Celesta.

Do uszy Flick dobiegł szelest jedwabiu. Przycisnęła ucho do drzwi i po chwili o mało nie podskoczyła przestraszona, bo Demon wrzasnął: – Do diaska! Przestań!

Nastąpiła chwila szarpaniny. Flick zmarszczyła brwi i nasłuchiwała uważnie. Z sypialni dobiegały przekleństwa Demona i nagabywanie Celesty. Nagle otworzyły się drzwi.

– Gillies!

Flick podskoczyła i wybałuszonymi oczyma wpatrywała się w twarz Demona, którego rozwścieczona mina powoli zaczęła przybierać wyraz zupełnego zaskoczenia. Demon stał przez chwilę na progu swojej sypialni w samej koszuli i wciąż kipiał ze złości. Dłonią przytrzymał nadgarstek naprzykrzającej się mu byłej kochanki i patrzył w niewinne, błękitne oczy swojej przyszłej żony.

W jednej chwili zakręciło mu się w głowie, wirowały w niej tysiące myśli. Na szczęście Flick była równie oszołomiona jak on. Patrzyła na niego i nie wydała z siebie ani jednego dźwięku, nawet nie pisnęła. Potem, szurając nogami, do holu wszedł Gillies.

– Tak, panie!

Demon spojrzał w dół. Stojąca za nim Celesta się szarpała. Zasłaniał jej widok, więc nie była w stanie dostrzec Flick, która teraz schowała się w cieniu i nasunęła czapkę na oczy, a szalik na nos. Demon głęboko odetchnął, postąpił o krok i odwrócił się, wciskając Flick jeszcze mocniej w kąt za swoimi plecami.

– Hrabina właśnie wychodzi – rzekł głośno i wyszarpnął Celestę ze swego pokoju, po czym puścił jej dłoń. Z kamienną

miną wskazał jej drzwi na dole.

Celesta stanęła na chwilę i zmrużywszy ze złości czarne oczy, patrzyła na niego. Wyrzuciła z siebie trzy paskudne przekleństwa, których Demon nie rozumiał, po czym zadarła wysoko nos, narzuciła pelerynę na ramiona i zeszła po schodach w dół.

Gillies otworzył jej drzwi. – Powóz czeka, proszę pani.

Celesta nie odwróciła się nawet, tylko wyszła z domu, a Gillies zamknął drzwi.

Stojąca za Demonem Flick uśmiechała się, obserwując całe zajście pod jego ramieniem. Podskoczyła i przykleiła się do ściany, gdy Demon odwrócił się gwałtownie i wrzasnął: – A co ty, do diabła, wyprawiasz?

– Eeee...? – zaskoczony Gillies spojrzał w górę. – Dobry Boże.

Zważywszy, co dostrzegła w oczach Demona, Flick nie liczyła nawet na pomoc Boga. Ledwie sobie przypomniała, po co właściwie przyszła. – Widziałam Bletchleya – wyrzuciła z siebie.

Demon zamrugał i cofnął się odrobinę. – Bletchleya?

Potaknęła. – Stał na rogu jakichś ulic, kiedy wracałyśmy do domu z wieczorku muzycznego.

– Z ulicy Guilford?

Znów potaknęła. – Na rogu jest tawerna. Pił i rozmawiał z lokajami i... – przerwała zaskoczona własnym odkryciem –... był w liberii!

To dlatego właśnie nie mogli go dotąd znaleźć. Szukali w miejscach, gdzie mógłby się spotkać z dżentelmenami, nie wzbudzając podejrzeń, a najprawdopodobniej był służącym któregoś z członków syndykatu.

Demon zastanawiał się intensywnie, nie spuszczając oka z twarzy Flick.

– Gillies?

– Tak, sprowadzę dorożkę – rzekł mężczyzna, nałożył surdut i wyszedł.

Demon wyprostował się i głęboko odetchnął, wciąż nie

odrywając wzroku od dziewczyny. – Gdzie dokładnie to było?

– Nie wiem, nie znam dobrze ulic Londynu – rzekła, unosząc głowę, ale jeśli zobaczę to miejsce, na pewno je rozpoznam.

Demon zmrużył oczy, a Flick patrzyła na niego dumnie, starając się wytrzymać jego spojrzenie. Mruknął pod nosem przekleństwo i obrócił się na pięcie. Włożył surdut i wyszedł z domu razem z Flick. Wsiadli do dorożki. Gillies, usłyszawszy rozkaz swego pana, usiadł na koźle obok woźnicy.

– Na ulicę Guilford, jak najszybciej! – krzyknął Demon i zamknął drzwi pojazdu, po czym usiadł.

Dorożkarz ruszył, a Flick i Demon nie powiedzieli ani słowa, gdy dorożka jechała z turkotem przez ulicę i chwiała się na zakrętach. Kiedy dotarli na ulicę Guilford, Demon kazał woźnicy jechać na plac Berkeley. Flick siedziała wyprostowana i starała się odtworzyć trasę, którą przejechali.

– Jeszcze kawałek... o tam! – powiedziała i wskazała małą tawernę na rogu. – Stał tam, przy tej beczce.

Niestety, teraz już go tam nie było.

– Nie wychylaj się – rzucił pośpiesznie Demon i pociągnął ją za rękaw, a potem kazał dorożkarzowi zatrzymać się za rogiem. Gdy dorożka stanęła w miejscu, Gillies zeskoczył z kozła i podszedł do drzwi. Demon skinął głową w stronę tawerny. – Idź i dowiedz się czegoś – rozkazał.

Gillies włożył ręce do kieszeni i, pogwizdując fałszywie, poszedł.

Flick oparła się wygodnie na skórzanym siedzisku i patrzyła w niebo, a potem opuściła głowę i oglądała swoje palce. Dwie minuty później głęboko odetchnęła, uniosła dumnie głowę i powiedziała: – Hrabina jest bardzo piękną kobietą, prawda?

– Nie.

Zaskoczona spojrzała na Demona. – Nie bądź niemądry! Ona jest urocza.

Odwrócił głowę i spojrzał jej prosto w oczy. – Mnie się nie podoba.

Żadne z nich nie spuściło wzroku. Siedzieli tak w milczeniu.

Pierwszy poddał się Demon, opuścił wzrok, sięgnął do jej dłoni i uścisnął ją mocno.

– Ona... i wszystkie inne... były przed tobą. Nic już dla mnie nie znaczą... nie dbam o nie. – Ujął jej dłoń w obie dłonie. – Ostatnio – ciągnął cicho i przyciągnął jej dłoń do siebie – gust bardzo mi się zmienił, zwłaszcza od mojej ostatniej wizyty w Newmarket.

– Och?

– To prawda – mówił z odrobiną rozbawienia. – Teraz znacznie bardziej podobają mi się złote włosy niż czarne. – Znów spojrzał jej w oczy, a potem odwrócił wzrok. – Bardziej również niż klasyczne, podobają mi się rysy twarzy, które mógłby namalować Botticelli.

Flick czuła, że pośród ciemności, w powietrzu, unosi się i porusza coś o wielkiej mocy. Jej serce podskoczyło w piersiach i zaczęło tłuc się jak szalone. Kiedy przeniósł wzrok na jej usta, poczuła, jak pulsują.

– Odkryłem, że wolę smak słodkiej niewinności niż egzotycznych przypraw – mówił głębokim, szorstkim głosem, który wprawiał jej ciało w drżenie. Nabrał powietrza w płuca i przeniósł wzrok jeszcze niżej. – Teraz szczupłe i jędrne kształty znacznie bardziej fascynują mnie od tych przesadnie wybujałych.

Flick poczuła na sobie wzrok gorący jak słońce, omiatał ją w górę i w dół. Spojrzał jej w oczy, a potem uniósł drugą dłoń. Palcami dotknął jej twarzy i nie spuszczał z niej wzroku. Powoli, bardzo powoli zbliżał do niej swoją twarz.

– Niestety, istnieje tylko jedna kobieta – szeptał, a jego gorący oddech parzył stęsknione usta Flick – która spełnia wszystkie te upodobania.

Przez chwilę patrzyła na poruszające się usta, a potem spojrzała w górę, prosto w jego oczy. – Tylko jedna? – wydusiła z trudem.

– Tak, jedna – rzekł, spoglądając na jej usta i przysunął się jeszcze bliżej.

Ich usta się dotknęły, delikatnie musnęły, złączyły...

Do ich uszu dobiegło pogwizdywanie Gilliesa.

Demon stłumił przekleństwo, puścił Flick i usiadł prosto. Dziewczyna również zaklęła w myślach, zaczerwieniła się, nie mogąc złapać oddechu z pożądania, i starała się uspokoić.

Przy drzwiach dorożki pojawił się Gillies.

– To naprawdę był Bletchley. Jest czyimś lokajem, ale nikt tam w środku nie wie, kto jest jego panem. Nie bywa tu regularnie, ale ta tawerna to miejsce spotkań lokajów, którzy czekają na swoich panów przebywających właśnie w... – Gillies przerwał zakłopotany.

Demon zmarszczył brwi. Pochylił się i rozejrzał się po ulicy. Usiadł z powrotem.

– Tych domach? – podpowiedział.

Gillies skinął głową. – Tak, właśnie tak.

Flick zerknęła na ulicę, na której stał rząd zadbanych domów z tarasami.

– Może moglibyśmy się dowiedzieć, w którym z domów byli dzisiaj goście?

– To raczej niemożliwe – odparł Demon, podnosząc głowę, a Gillies natychmiast wskoczył na kozioł. – Na plac Berkeley – rozkazał dorożkarzowi.

Pojazd ruszył, a Demon oparł się wygodnie i udawał, że nie widzi niezadowolonej miny Flick.

– Nie rozumiem, dlaczego nie możemy rozpytać w tych domach o gości. Przecież to nic złego – rzekła niezadowolona i splotła dłonie na piersiach. – To zupełnie zwykłe domy, przecież można zapytać służbę.

– Jutro zajmie się tym ktoś z moich ludzi – skłamał Demon.

Wolał skłamać, niż pozwolić jej podjąć próby dowiedzenia się czegoś na własną rękę. Ta ulica składała się w większości z bardzo wyszukanych i eleganckich domów publicznych, w których nikt nie powitałby z radością ciekawskich, wypytujących o ich wieczornych gości. – Jutro rano zobaczę się z Montagem i wyślemy naszych ludzi do kilku modnych dzielnic – rzekł Demon, pomyślawszy, że nareszcie wszystko zaczyna układać się w

logiczną całość.

Flick mruknęła niezadowolona.

Demon wysadził ją na rogu ulicy, gdzie mieścił się dom matki, potem miał zamiar wrócić z Gilliesem na ulicę Albemarle, do swojego domu. Rozejrzył się, nikogo nie było na ulicy, nikt nie mógł zauważyć, że idzie do domu swojej matki w towarzystwie chłopca. Miał tylko nadzieję, że uda się uniknąć spotkania Flick z Highthorpe'em.

– Chodźmy – szepnął do Flick i ruszyli po schodach do drzwi wejściowych. Zerknął na nią i dodał: – Idź prosto do pokoju tak cicho, jak tylko ci się uda, a ja zajmę czymś Highthorpe'a. – Chwycił klamkę i nacisnął. – A niech to! – Nacisnął jeszcze raz i pchnął drzwi. Nic. Zaklął. – Mój ojciec pewnie wrócił wcześniej. Drzwi są zamknięte na klucz.

Flick patrzyła na drzwi. – Jak się dostanę do środka?

Demon westchnął. – Przez salon, od tyłu. – Rozejrzył się i wziął ją za rękę. – Chodź, pokażę ci.

Zeszli po schodach w dół, a potem Demon poprowadził ją przez wąskie przejście między domem rodziców i sąsiednim budynkiem. Byli na trawniku na tyłach posiadłości i natknęli się na dwumetrowy, kamienny mur. Demon sprawdził bramę, była zamknięta.

Flick zerknęła na mur. – Tylko nie to! Znowu mur!

– Obawiam się, że nie ma innego wyjścia – rzekł i złożył dłonie. Mruczając pod nosem, Flick postawiła stopę na dłoniach Demona. Podrzucił ją do góry. Tak samo jak w Newmarket, musiał umieścić dłoń na jej pośladkach, żeby pomóc jej się wspiać, a dziewczyna mruczała jeszcze bardziej niezadowolona. Demon zaczepił się dłońmi o krawędź muru i podciągnął się do góry. Zeskoczył i zastał Flick w krzakach na dole. Chwycił jej dłoń i poprowadził wśród rododendronów, przez ocieniony trawnik, na taras. Przytknął palec do ust, pokazując, że ma być cicho, a potem nożykiem zaczął otwierać drzwi tarasowe do salonu na tyłach domu. Po minucie zamek ustąpił i drzwi się otworzyły.

– Proszę bardzo. – Demon złożył nóż i gestem wskazał Flick,

by weszła do środka.

Dziewczyna, ociągając się, przekroczyła próg. Demon wszedł za nią i zamknął drzwi na taras. W jednej chwili Flick schwyciła go za rękaw.

– W ciemności to wszystko wygląda zupełnie inaczej – szepnęła. – Nigdy nie byłam w tym pokoju, twoja matka nigdy tu nie bywa. – Mocniej zacisnęła palce na przedramieniu mężczyzny i spojrzała na niego. – Jak mam się stąd dostać do swojego pokoju?

Demon spojrzał na nią. Chciał z nią porozmawiać na osobności, ale potrzebował innej atmosfery i światła dnia. W takich warunkach nie mógł jej wyjawić tego, co miał do powiedzenia. Gdyby spróbował, pewnie zaraz by ją pocałował i nie doszłoby do rozmowy. Rozejrzał się w ciemnościach i syknął: – Gdzie jest twój pokój?

– Po lewej stronie. Czy to nie w drugim skrzydle?

– Tak – mruknął, klnąc pod nosem, i zamknął drzwi tarasowe na zamek, po czym odnalazł w ciemności jej dłoń. – Chodźmy, zaprowadzę cię.

Dom był wielki i w nocy można było w nim stracić orientację, ale Demon chodził po tych korytarzach nocą niezliczoną ilość razy i znał cały dom na pamięć.

Flick pośpiesznie szła tuż za nim po schodach w kierunku długiego korytarza. Zasłony wysokich okien nie były zasunięte i do środka wpadało światło księżyca, rzucając srebrną poświatę na dywan. Poczekała, aż odsunął się od ostatniego okna, a potem potknęła się i runęła... Demon złapał ją natychmiast... Flick szybko jak błyskawica uniosła ramiona i obejmując dłońmi jego twarz pocałowała go z dzikim pożądaniem. Nie miała zamiaru czekać i sprawdzać, czy on też chce ją pocałować. A gdyby nie zechciał?

Jej szybkie działanie zburzyło misterny plan Demona. W myślach przeklinał jej pośpiech, a jednocześnie cieszył się z niego. Szumiało mu w uszach od nagłego napływu krwi. Rozwarła usta i nim się nad tym zastanowił, już wdarł się do ich wnętrza, poszukując tej tajemnej słodyczy, która tak go fascynowała. Flick

odpowiedziała tym samym, nie nieśmiało, nie delikatnie, ale pożądliwie, bezwstydnie, aż zakręciło mu się w głowie.

Odsunął się i nabrał powietrza, czując na torsie jej wezbrane piersi. Wyprostował się, ale ona chwyciła go za szyję i trzymała mocno. Oczy jej błyszczały w świetle księżyca. Przysunęła znów usta do jego warg.

Natarł na nie, gotów do działania, głodnymi wargami pożerając jej słodkie usta. Krew dudniła mu w żyłach z każdym uderzeniem rozszalałego serca, kiedy poczuł jej ciało, bez cienia wątpliwości oddające się mu z obietnicą rozkoszy. Objął ją ramionami, a ona przywarła do niego tak gwałtownie, że spazm wstrząsnął całym jego ciałem.

Odsunął się i znów nabrał powietrza w płuca. Kręciło mu się w głowie, gdy patrzył na jej twarz oświetloną promieniami księżyca. Spod ciężkich powiek obserwowała go, a potem dotknęła palcem jego ust.

– Lady Osbaldestone powiedziała mi, że trzymasz się ode mnie z daleka, ponieważ tego wymagają od ciebie konwenanse. – Uniosła brwi pytająco. – Czy to prawda?

– Tak – odparł i znów zasmakował uzależniającej słodyczy jej ust. Oddała mu je chętnie, muskając językiem jego język. Po chwili przerwała pocałunek.

– Powiedziała, że kiedy zawiozłeś mnie do parku, zadeklarowałeś wszystkim swoje zamiary – szeptała prosto w jego usta i znów go pocałowała.

Tym razem on wsunął język do jej ust i poczuł, że nie panuje już zupełnie nad zmysłami; zaklął w myślach, że nie potrafi już walczyć z pokusą. Jak zwykle, to Flick narzucała tempo, a on ledwie za nią nadążał.

– Czy taki właśnie miał być cel tej przejażdżki?

– Tak – odparł, nie mogąc powstrzymać się przed kolejnym pocałunkiem.

Flick odsunęła się nieco. – Dlaczego?

– Ponieważ cię pragnę – rzucił i znów ją przyciągnął.

Przez chwilę panowała zupełna cisza. Przytuleni do siebie,

czuli oboje, że płoną. Gdy przerwali kolejny pocałunek dla zaczerpnięcia oddechu, serca tłukły im się w piersiach jak szalone, dyszeli ciężko, w ciemnościach ich oczy płonęły dziko. Zamarli na chwilę, a ich usta nie dotykały się nawet.

– Lady Osbaldestone powiedziała, że na pewno chciałbyś naciskać na mnie w sprawie małżeństwa. Dlaczego tego nie zrobiłeś?

Wzdrygnął się. Miała w sobie tyle siły, znacznie więcej niż on. Zaskoczyło go to i prawie zważyło z nóg. Poczul się jeszcze słabszy. Z bólem spowodowanym tęsknotą odparł:

– Bóg jeden wie.

Już chciał ją pocałować, ale go powstrzymała. Położyła dłoń na jego bicepsie, a potem przesunęła ją w górę na ramię i w dół na pierś. Przykryła dłonią miejsce, gdzie biło jego serce. Przycisnęła palcami, ale twardy jak stal, napięty mięsień, nie ustąpił.

– Powiedziała, że jesteś sfrustrowany – dodała, patrząc mu w oczy. – Miała rację?

Nabrał powietrza w płuca i jeszcze bardziej napiął mięśnie. – Tak!

– Czy to dlatego właśnie nie pozwalasz mi się do siebie zbliżyć, nawet kiedy jesteśmy tylko we dwoje?

Zawahał się, patrząc jej prosto w oczy. – To вина moich gwałtownych reakcji, gdy jesteś w pobliżu. Nie chcę dać po sobie poznać, że tak na mnie działasz.

Nie miał zamiaru powiedzieć jej o blasku, jaki od niej bije. Jakby na potwierdzenie tej myśli dziewczyna rozpromieniła się, a on pochylił głowę i objął w posiadanie jej usta. Poddała się bez oporu, zagłębiając się w pocałunku z radością, otwarcie, bez wahania. Usta miała miękkie i język pełen werwy. Brał to, co tak chętnie mu ofiarowywała, i oddawał z nawiązką.

– Nie mogłem znieść widoku ciebie otoczonej tymi szczeniakami... a tym bardziej dojrzałymi mężczyznami.

– Powinieneś był mnie uratować, porwać gdzieś. Wcale nie bawiło mnie ich towarzystwo.

– Nie wiedziałem, nic nie mówiłaś.

Nie wiedział, skąd się brały te słowa, ale nie potrafił powstrzymać ich naporu.

– Nie cierpię, kiedy tańczysz walca z innymi.
– Nie będę, już nigdy więcej.
– To dobrze – dodał i oddał się znów pocałunkom. – Fakt, iż nie jestem nieustannie u twego boku, nie znaczy jeszcze, że nie chcę tam właśnie być.

Mruknęła, wyraźnie zadowolona. Osunęła się w jego ramiona, a on, z trudem łapiąc oddech, czuł, jak kręci mu się w głowie. Nawet w bryczesach jej ciało kusiło swą jedwabną gładkością, powodując uniesienie się jego męskości. Zazgrzytał zębami, po chwili przyznał niechętnie: – O mało nie oszalałem z obawy, że mogłabyś zakochać się w którymś z nich i jego wybrać na męża.

Cofnęła się. W świetle księżyca dostrzegł na jej twarzy zaskoczenie, potem rozpromieniła się i uśmiechnęła. Patrzyła na niego z uwielbieniem. – To się nigdy nie stanie.

Spojrzał jej w oczy i podziękował Bogu, losowi... temu, kto sprawił, iż należała do niego. Kochała go i zdawała sobie z tego sprawę. Mógłby zakończyć tym rozmowę, skoro i tak powiedział wiele, przyznał się do uczuć i rozwiął jej niemądre obawy o to, iż mógłby nie być nią zainteresowany, skoro wyjaśnił, że pozorny chłód był jedynie ostrożnością wobec obcych. Patrzył w jej oczy i widział w nich ten znajomy blask. Mógłby pozostawić sprawy własnemu biegowi...

Po chwili nabrał powietrza w płuca, pochylił głowę i całował ją głęboko, pożądliwie, póki nie stwierdził, że kręci jej się w głowie i ledwie rozumie, co się z nią dzieje. Cofnął wtedy usta i szepnął: – Chciałem zapytać...

Cofnął się jeszcze odrobinę i napawał się widokiem anielskiej twarzy, pięknych rysów, gładkiej skóry koloru kości słoniowej, nabrzmiątych różowych ust i wielkich oczu, spoglądających na niego spod ciężkich powiek i złotych loków lśniących jasno nawet w słabym świetle księżyca. Czapka i szalik gdzieś się zapodziały tak samo jak jego zdrowy rozsądek.

– Nie chciałem się tak zachować. Cały dzień byłaś czymś zajęta, a miałem zamiar dziś przyjść i porozmawiać z tobą oficjalnie.

Uśmiechnęła się i zarzuciła mu ręce na szyję. – Wolę tak – szepnęła i prężąc ciało, przylgnęła do niego. – O co chciałeś zapytać?

Czekała i zastanawiała się, choć czuła, że nie na długo starczy jej przytomności umysłu. Była taka szczęśliwa, czuła się bezpieczna, podziwiana, głęboko, szczerze i absolutnie pożądana. Demon patrzył jej w oczy, a ona widziała i czuła, że stara się opanować.

– Czego ci trzeba, żeby powiedzieć „tak”? Czego ode mnie oczekujesz? Co mam zrobić?

Potrzebowała jego serca, chciała, aby złożył je u jej stóp. Ta myśl krążyła jej w głowie, wirowała wraz z innymi myślami i doznaniem. Z trudem nabrała powietrza w płuca.

– Powiedz, proszę – mówił cicho i miała wrażenie, że bardziej wyczuwa niż naprawdę słyszy jego słowa.

Zaskoczona wpatrywała się w jego pociemniałe pod wpływem namiętności oczy i zastanawiała się nad odpowiedzią. Zastanawiała się, czy nie zadać pytania, którego obiecała sobie nigdy głośno nie wypowiadać. Patrzyła na jego twarz, dostrzegła w niej siłę i zupełnie nieznane dotąd oddanie. Wiedziała, że odtąd może na nim polegać. Nie zdziwiło jej to nawet. W głowie kręciło jej się jedynie od szczerzej namiętności, którą dostrzegła w jego wejrzeniu i ostrych rysach twarzy. Po raz pierwszy dostrzegła w nich nieskrywaną tęsknotę. Zadrzała, głęboko uradowana tym widokiem i wstrząśnięta jego konsekwencjami. Zapytał, za jaką cenę jest skłonna oddać mu serce. Sądziła, iż powinna powiedzieć mu, że ceną tą jest jego serce.

Głęboko odetchnęła i uspokoiła się nieco. Stała bowiem przed najwyższą przeszkodą. Jeszcze nigdy przez taką nie skakała. Czuła na sobie jego dłonie, czuła, jak serce dudni mu w piersi. Nie spuszczała z niego wzroku, nabrała znów powietrza w płuca i rzuciła na szalę swoje serce.

– Muszę wiedzieć, muszę wierzyć, że mnie kochasz. Jeśli mnie kochasz, powiem „tak”.

Wyraz jego twarzy nie uległ zmianie. Patrzył na nią przez dłuższą chwilę. Czowała, że serce wali jej w piersi jak młotem. Przesunął dłoń i objął ją mocniej, trzymał ją blisko siebie jedną ręką, a drugą ujął jej dłoń i podniósł do ust.

– Mógłbym powiedzieć, że cię Kocham, bo tak jest. – Spojrzał jej w oczy. – Dla mnie nie jest to proste. Nigdy nie pragnąłem żony. – Odetchnął głośno. – Nigdy nie pragnąłem miłości ani twojej, ani żadnej innej kobiety. Nigdy nie pragnąłem takiego ryzyka, nigdy nie chciałem zostać zmuszony do sprawdzenia, czy jestem w stanie udźwignąć ten ciężar. W mojej rodzinie miłość to nie jest prosta sprawa, to nie zwykłe radosne uczucie, które wszystkich uszczęśliwia. Miłość dla nas, dla mnie, zawsze była dramatyczna, silna, niepokojąca, nie do opanowania. Miłość to siła, która panuje nade mną, a nie odwrotnie. Wiedziałem, że to uczucie mi się nie spodoba... – Znów spojrzał jej prosto w oczy. – Nie podoba mi się. Ale... wygląda na to, że po prostu nie mam wyboru. – Uśmiechnął się. – Sądziłem, że jestem bezpieczny, że potrafię się bronić, że moja pozycja jest silna, niezachwiana, że zbudowałem barykady, których nie pokona żadna kobieta. Żadna nie przedostała się przez nie przez długie lata. – Przerwał i dodał: – Póki nie pojawiłaś się ty. Nie pamiętam, żebym cię zapraszał do swego serca, żebym uchylał drzwi. Pewnego dnia po prostu w nich stanęłaś i byłaś częścią mnie. – Zawahał się, patrząc jej w oczy, a po chwili spoważniał, a jego głos stał się głębszy. – Nie wiem, co cię przekona, ale wiedz, że nie pozwolę ci odejść. Jesteś moja, jesteś jedyną kobietą, którą mógłbym poślubić. Możesz dzielić ze mną życie. Znasz się na koniach, jeździsz równie dobrze jak ja. Możesz być dla mnie partnerką w mojej pracy, a nie stojącym daleko obserwatorem. Ty możesz być zawsze ze mną w centrum wydarzeń. Pragnę, byś zawsze była u mego boku, w Londynie i w Newmarket. Chcę wieść z tobą wspólne życie, mieć wspólny dom i dzieci.

Przerwał, a Flick wstrzymała oddech, czując napięcie jego

mięśni, gwałtowną siłę, w objęciach której się znalazła, siłę jego głosu i spojrzenia utkwionego w niej.

Puścił jej dłoń, założył jeden z niesfornych loków za jej ucho i powiedział: – Tyle dla mnie znaczysz – mówił ponurym, surowym, ochrypłym głosem. – To ciebie pragnę, teraz i na zawsze. Moja jedyna przyszłość to ty.

Demon odetchnął głęboko i spojrzał jej w oczy. Zobaczył gromadzące się w nich łzy. Zadrżał, nie wiedząc, czy oznaczają one zwycięstwo, czy porażkę. Przełknął ślinę i ledwie słyszalnie zapytał: – Przekonałem cię?

Patrząc mu w oczy, uśmiechnęła się promiennie i odparła: – Powiem ci jutro.

Zacisnął dłonie, z których jedna spoczywała na jej talii, a druga na biodrze. Rozczarowanie wzbierało w nim silnie, ale... Flick wyglądała na uszczęśliwioną, całkowicie zadowoloną z tego, co usłyszała, a jej promienna aura wydała mu się jeszcze głębsza i jaśniejsza niż wcześniej. Przyglądał się jej przez chwilę, ale w srebrzystym świetle księżyca trudno było cokolwiek wyczytać z jej twarzy.

– Przyjadę jutro rano – rzekł. Skinął głową, uniósł jej dłoń i pośpiesznie pocałował.

Jeśli musiał czekać na odpowiedź, tyle tylko odważył się obecnie uczynić. Wyprostował się i wypuścił ją z objęć. Natychmiast przywarła do niego, a jej oczy zaokrągliły się, jakby z przestachu. – Nie! Nie odchodź! – szeptała, nie odrywając od niego wzroku. – Chcę, żebyś spędził tę noc ze mną.

Nie chciała przekazywać mu swojej decyzji za pomocą słów, ponieważ obawiała się, że słowami nie będzie umiała wyrazić tego, co czuje. Pragnęła przekazać mu to wszystko w sposób znacznie bardziej bezpośredni, taki, który on na pewno zrozumie. Słowa zaś mogły poczekać do jutra. Tej nocy...

Skrzywił się nieznacznie. – Flick, kochanie, bardzo tego pragnę, ale to dom moich rodziców i...

Przerwała mu najbardziej namiętym pocałunkiem, na jaki było ją stać. Zanim oderwała od niego usta, by nabrać powietrza w

płuca, Demon dawno już zapomniał, co miał zamiar powiedzieć, dawno już odebrano mu lejce pędzącego powozu ich uczuć. Jedyne, co był w stanie w tej chwili rozważać, to rozkosz, jaką sprawiało mu miejsce ukryte pomiędzy jej udami. Jednak silnie zakorzenione poczucie przyzwoitości kazało mu się cofnąć. Nabrał w płuca powietrza...

Dotknęła go. Niedoświadczony, ale mocny uścisk. Uczyla się szybko. Wzdrygnął się i jęknął. Złapał jej dłoń. – Flick...?

Wyrywała się, musiał więc działać szybko, by złapać drugą jej dłoń i opanować zmysły, nim ona uczyni go zupełnie bezradnym.

– A niech to, kobieto, podobno jesteś niewinna!

Poczuł na sobie ciepły oddech i usłyszał śmiech raczej nieświadczący o niewinności.

– Niewinność oddałam ci w gospodzie Pod Aniołem... nie pamiętasz?

– Jak mógłbym zapomnieć? Każda przeklęta minuta tej nocy na zawsze zapisała się w mej pamięci.

Uśmiechnęła się. – Jak nieznośne swędzenie?

– Jeśli to określenie jest w stanie w pełni oddać to utrapione uczucie. – To wspomnienie męczyło go, torturowało od tygodni.

Jej uśmiech rozpromienił się jeszcze bardziej. – W takim razie powinieneś pamiętać, że nie jestem już tą słodką, niewinną dziewczyną. – Jej twarz pojaśniała. – Oddałam ci moją niewinność. To był podarunek dla ciebie. Chyba go przyjąłeś?

Wpatrywał się w jej niewinną twarz. Nie potrafił logicznie myśleć. Przeniosła wzrok na jego usta. – Jeśli nie zostaniesz tu ze mną, pójdę do twojego domu.

– Nie!

– Pójdę za tobą, nie możesz mnie powstrzymać. –

Uśmiechnęła się i spojrzała na niego. – Chcę sprawdzić, co tak bardzo cię swędzi.

Demon spojrzał w oczy tak wyraźnie pełne miłości i zastanawiał się, jak mógł kiedykolwiek mieć wątpliwości co do jej odpowiedzi. Kochała go od zawsze, niezależnie od jego uczuć. Ale

teraz on również ją kochał... do szaleństwa. Oznaczało to, że wkrótce się pobiorą, więc dlaczego wciąż ją od siebie odsuwa?

Zamrugął. Po chwili puścił jej dłonie, objął ją mocno i przyciągnął do siebie.

– Boże, jakaś ty uparta!

Pocałował ją, silnie, namiętnie, celowo wypuszczając z rąk wszelkie wodze i czując, jak Flick wyszarpuje mu je z dłoni i odrzuca na bok. Podczas namiętnych pocałunków przesuwali się po korytarzu w poszukiwaniu drzwi do jej pokoju. Gdy znaleźli się w środku, oparli się o drzwi, a Demon pozwolił jej robić to, na co miała ochotę. Było to zupełnie nowe doświadczenie i cudownie wspaniałe. Nareszcie kobieta bezwstydnie, namiętnie posiadała jego ciało. Rozkoszował się gorącymi pocałunkami, gwałtownym zaciskaniem się jej palców na jego nagim torsie, zerwaniem krawata, rozpinaniem koszuli, pośpiesznym zsuwaniem marynarki, odrywaniem guzików od koszuli. Gdy mruknęła pod nosem, sięgnął do paska i zebrał w sobie tyle zdecydowania, by zaprowadzić ją do łóżka.

– Jeszcze nie. – Schwycił jej dłonie i przytrzymał przez chwilę. – Najpierw chcę cię zobaczyć całą.

Mimo że posiadał ją już kilkakrotnie, nigdy nie widział jej ciała w całej okazałości, nigdy nie nacieszył oczu jego pięknem. Pragnął tego bardzo i to pragnienie mógł właśnie teraz zaspokoić.

Zamrugnęła z niepokojem, kiedy usiadł na łóżku i przyciągnął ją do siebie, ustawiając między swoimi udami.

– Chcesz mnie zobaczyć?

– Mhm – mruknął. Nie chciał za bardzo rozwijać tematu, wiedział, że za chwilę się domyśli. W gospodzie Pod Aniołem widział ją nagą z tyłu, ale nie z przodu, przynajmniej nie w świetle. Męski strój sprawił, że rozebranie jej było wyjątkowo łatwym zadaniem. Już po chwili stała przed nim w prześwitującej koszulce. Oczy zaokrągliły jej się z przestachu. Wstał, odsunął się i rozejrzał po pokoju. Zauważył na stoliku przy łóżku zapalone świece, rzucające łagodne światło. Nie miał na sobie surduta, krawata, kamizelki, koszuli. Pozbycie się butów i pończoch zajęło

mu kolejną chwilę.

Usiadł na łóżku, szeroko rozstawił nogi. Odwróciła się do niego i uśmiechnęła nieśmiało. W głowie kręciło mu się z pożądania, serce waliło silnie w piersiach, gdy chciał wykonać pierwszy ruch, przyciągnąć ją do siebie. Lecz to ona ruszyła pierwsza. Z tym samym nieśmiałym uśmiechem na ustach chwyciła brzeg koszuli i powoli zdjęła ją przez głowę.

Zabrakło mu powietrza, czuł ucisk w piersiach. Gdyby teraz jego życie zależało od tego, by nie spojrzeć nawet na nią, by nie pożerać jej wzrokiem, pewnie byłby umarł. Nie był zresztą wcale pewien, że tak się nie stało, nie mógł oddychać, nie mógł się poruszyć, nie był w stanie myśleć. Mięśnie mu stężały, był gotów... z wielkim trudem złapał oddech i z jeszcze większym oderwał wzrok od złotawego gniazdeka powyżej jej ud, przesunął wzrokiem po gładkim brzuchu w stronę talii, którą mógłby objąć dłońmi, aż na nabrzmiące piersi, sterczące, z zaróżowionymi sutkami. Gdy jego wzrok spoczął na sutkach, stwardniały. Uśmiechnął się z pożądliwym zadowoleniem.

Szalał z bólu, tak bardzo pragnął ją posiąść, pochwycić w ramiona i wziąć pośpiesznie, wepchnąć pulsującą męskość w jej miękkie wnętrze. Dziewczyna wciąż trzymała w dłoni swoją koszulę, ale nie przyciskała jej do siebie, nie starała się ukryć przed jego palącym wzrokiem. Zadrżała, ale pozwoliła, aby jego wzrok ją objął, a kiedy spojrzał na jej twarz, nie odwróciła wzroku. Jej promiennego spojrzenia nie dało się zinterpretować inaczej – był to kuszący, pełen pewności siebie wzrok kobiety spełnionej. Jeśli kiedyś spojrzy tak na innego mężczyznę, złamie Demonowi serce. Poczul się tak kruchy, zrozumiał, jak łatwo go zranić, i starał się z tym pogodzić. Sięgnął dłonią w jej stronę i wziął jej koszulę, rzucił ją na podłogę i położył dłoń na jej biodrze. Przyciągnął ją do siebie, a ona podeszła nieśmiało, ale bez wahania. Położyła mu dłonie na ramionach, a on objął ją w pasie i trzymał przed sobą. Czuł pod palcami jej sprężyste ciało. Podniósł wzrok do jej oczu i patrzył w ich błękit, zsunął dłonie na krągłe pośladki i zaczął je pieścić, podszczypywać, delikatnie drażnić skórę, która po chwili

była równie gorąca jak jego dłonie. Źrenice jej oczu rozszerzyły się, a powieki opadły nieco. Głęboko odetchnęła i wyprężyła ciało.

Nie spuszczać wzroku z jej oczu, zsunął jedną dłoń na jej udo, pieszcząc odważnie dolinę pomiędzy pośladkami i uda. Drugą położył płasko na jej brzuchu. Westchnęła i jeszcze bardziej naprężyła ciało. Bezlitośnie wpatrując się w nią, powoli przesunął dłoń wyżej, wierzchem dłoni dotykając jej piersi. Po chwili objął dłonią jedną z nich.

Westchnęła cicho, zamrugła, a potem zamknęła oczy. Demon uśmiechnął się i zaczął uciskać, głaskać i pieścić jej pierś, przez cały czas obserwując twarz Flick. Pojawiały się na niej falami wyraźne objawy pożądania. Rozchyliła usta, językiem przesunęła po dolnej wardze i dyszała lekko, coraz szybciej. Jej rzęsy poruszały się, gdy dłonie Demona uczyły się na pamięć jej ciała, gdy odkrywały każdą jego część.

Z podstępym uśmieszkiem pochylił głowę. Westchnienie pełne zaskoczenia rozbrzmiało w pokoju. Przycisnęła do siebie jego głowę, zwarła palce, gdy poczuła na sutku jego usta. Ssał przez chwilę, czyniąc torturę jeszcze bardziej rozkoszną. Teraz dyszała już ciężko i kusząco.

Cofnął się i przyjrzał skórze zmienionej przez namiętność z idealnie kremowej, przypominającej kość słoniową, na różową jak kwiat. Objął ją znów w pasie, przyglądał się jej twarzy i pieścił gładki brzuch, a potem sięgnął niżej, wsuwając palce pomiędzy miękkie włoski, drażniąc delikatną kobiecość. Mokra i obrzmiała, drgała lekko, gotowa do zbliżenia. Opierała dłonie na jego ramionach, by się nie przewrócić. Zanim zdążył zareagować, wzięła głęboki oddech, otworzyła oczy i sięgnęła do guzików jego spodni. Po chwili szczupłe palce uwolniły jego męskość z odzienia i objęły...

Zamknął oczy i jęknął. Ścisnęła go dłonią, a Demon zadrzał cały. Oderwał od niej ręce, zacisnął je w pięści i pochylił głowę, pozwolił jej badać swoje ciało, szukać nowych doznań. Zacisnął zęby, nie chciał otworzyć oczu, ale musiał zobaczyć, jak jej ramię napręży się, gdy palce ściskają i pieszczą go z oddaniem. Sięgnęła

głębiej, a on ryknął z bólu, bo gotów był już eksplodować.

Jedną dłonią odepchnęła go i powiedziała: – Połóż się.

Opadł na łóżko, dysząc ciężko, jakby ktoś ścisnął mu klatkę piersiową. Nie panował już nad niczym. Jej dłoń przestała go obejmować. Zaklął, gdy zorientował się, że już nie czuje na sobie ciepłego dotyku.

– Jedną chwilę.

Z niedowierzaniem zrozumiał, że ściąga z niego spodnie. To w niczym nie przypominało zbliżenia, jakie sobie mógł zaplanować, ale... jęknął pogodzony z losem, uniósł biodra i pozwolił jej zdjąć z siebie spodnie. Zdjęła je do połowy i zamarła. Dopiero wtedy Demon przypomniał sobie, że jeszcze nigdy nie widziała tego, co, jak dotąd, cztery razy przyjęła z wielką radością.

O Boże! Otworzył oczy, a ona stała między jego rozwartymi udami, zupełnie naga i wpatrywała się jak zahipnotyzowana w jego krocze i na spory, prawie tak gruby jak jej nadgarstek członek, sterczący z kępy brązowego owłosienia.

Stłumił jęk, naprężył się i usiadł. Chwycił ją, nim uskokczyła, chciał ją uspokoić, pocieszyć, zapewnić, że nie ma w tym nic strasznego... ale w jednej chwili na zaskoczonyj twarzy pojawił się cudowny uśmiech, zalotny i kuszący. W jej oczach rozbłysła sprośna iskierka. Puściła spodnie i sięgnęła do niego...

– Nie! – jęknął głośno, dysząc ciężko i spoglądając na nią z przerażeniem. Jej palce zatrzymały się ledwie kilka centymetrów od niego, a członek z każdą chwilą stawał się coraz bardziej nabrzmiały i bolesny. Spojrzał na jej twarz. Otworzyła szeroko oczy i uniosła brwi. Nie wyglądała ani trochę na niewinne dziewczę. W jej twarzy było zmysłowe wyzwanie. Gdy Demon nie odpowiedział na nie natychmiast, tylko leżał i patrzył na nią ogłupiały i całkowicie zdany na jej łaskę, spochmurniała.

Wziął głęboki oddech.

– Dobrze, ale na litość boską, zdejmij do końca te spodnie.

Zachichotała złośliwie i zsunęła mu spodnie. Demon wykorzystał tę chwilę, by odzyskać siły, przekonany, że ona go w końcu zabije.

Spodnie znalazły się na podłodze, a już po chwili Flick znalazła się na łóżku i znów go zaskoczyła. Był pewien, że położy się obok, ale ona rozsiadła się między jego nogami tuż obok tego, co stało się najwyraźniej jej nową obsesją.

Nabrał w płuca powietrza, które natychmiast tam uwięzło. Płuca się ścisnęły tak, jak ona ścisnęła jego. Za słabo, więc jęknąwszy głośno, sięgnął i objął dłonią jej dłoń, pokazując, ile należy przyłożyć siły. Jak wszystko inne, nauka przyszła jej łatwo. Po chwili mógł położyć się i myśleć o Anglii, o lady Osbaldestone... o wszystkim, co mogłoby odwrócić jego uwagę. Niestety, nic nie zadziało, nie sposób bowiem uodpornić się na dotyk, na coraz bardziej odważne pieszczoty. Palcami wciąż obejmowała jego męskość, a drugą położyła na naprzężonych mięśniach jego klatki piersiowej, które głaskała, a on jeszcze bardziej się napręzał.

Pochyliła się nad nim i nie będąc w stanie sięgnąć do jego ust, przytknęła usta do płaskich sutków. Kiedy podskoczył i jęknął, zaśmiała się i zaczęła mocno drażnić je językiem. Z radosną bez troską obdarzała cały jego tors pocałunkami, zsuwała głowę coraz niżej, aż do brzucha. Szalał z rozkoszy, gdy dotknęła miejsca porośniętego włosami i o mało nie umarł, gdy objęła go ustami.

Chwycił ją mocno i przytrzymał, walcząc sam ze sobą, by nie wyprężyć się i nie wsunąć głębiej, sprawiając sobie jeszcze więcej bólu. Kręciło mu się w głowie, o mało nie zemdlał, z zaciśniętymi szczękami, odetchnął kilka razy głęboko, jednocześnie rozkoszując się pieszczotą. Demon wyciągnął dłonie i chwycił ją mocno. Wytrzeszczyła oczy, gdy trzymał ją przez chwilę nad sobą i złączył swoje nogi, by jej znalazły się po obu stronach jego bioder.

– Nie podobało ci się?

Zerknął na nią pośpiesznie. – Za bardzo mi się podobało. – Postanowił, że więcej nie powie, zresztą nie na rozmowę miał teraz ochotę. Posadził ją na swoich biodrach. – Muszę się znaleźć w tobie.

Wsunął się w nią powoli, mięśnie miał napięte, w żyłach krążyło mu roztopione żelazo. Starał się jednak być delikatny.

Może powinien był ją bardziej przygotować, może...

Spojrzał jej w oczy, ale one śmiały się do niego, zauważył gorący uśmiech na jej ustach, a potem bez troski, bezwstydnym chichotem dobiegł jego uszu. Podparła się dłońmi o jego tors i pochyliła się odrobinę do przodu. Otworzyła się i nim zdążył złapać oddech, usiadła na nim całym ciężarem ciała. Nie pośpiesznie, bo był na to za wielki, ale powoli, głęboko. Zamknął oczy i westchnął. Zmarszczyła brwi, zagryzła dolną wargę i centymetr po centymetrze osuwała się coraz niżej. Poczł wokół swej męskości gładkie, śliskie, ciepłe ciało. Kiedy osunęła się do końca, odetchnęła i zacisnęła się wokół niego.

Potem Demon nie pamiętał już nic zbyt dokładnie, chwilowe przebłyski i zmysłowy ból oraz rozkosz, jakiej nigdy wcześniej nie doświadczył, stały się teraz jego udziałem. Poruszała się, jakby jechała konno, ujeżdżała go, a on leżał pokonany, stłamszony, poddając się jej woli. Pozwolił jej wybrać tempo i sposób poruszania się. Ona unosiła się i opadała, a on jej dotykał, starając się zapamiętać każdy szczegół jej ciała, i cieszył się tą cudowną, nową formą intymności.

Gdy zaczerwieniona, dysząc ciężko, opadła na niego, objął ją i przytulił, pomyślawszy, że tak właśnie musi wyglądać niebo i jedynie prawdziwy anioł mógł dać mu tyle rozkoszy. Przytulił ją, przyciskał do siebie i czekał, aż się uspokoi, po czym wsunął ją pod siebie, rozsunął uda i wszedł w nią głęboko. Otworzyła szeroko oczy i przylgnęła do niego. Teraz on nadawał tempo, a ona jedynie gładziła jego tors. Zerknął na jej twarz, uśmiechnęła się jak kot, który przed chwilą zjadł całą miskę śmietany.

– Kocham cię – szepnęła, a Demon natychmiast otworzył oczy. Uśmiech nie zniknął z jej twarzy.

– Wiem – mruknął i zamknął oczy, koncentrując się na tym, co robił. Na jej ustach wciąż lśnił ten niezwykły uśmiech. Po jakimś czasie jednak zniknął.

Zamrugnęła, spojrzała na niego zaskoczona, ale zdziwienie ustąpiło zadowoleniu. Wygięła się w łuk, Demon stłumił jęk, a ona zeszywniała i znów objęła go sobą mocniej. Ściśnięty, zagłębiony

w nią, poruszał się gwałtownie, czując, że za chwilę oszaleje, straci zmysły, ale ona była pierwsza. To jej świadomość zapadła w niebyt, gdy wybuchła seria małych eksplozji, rozrzucając wokół poczucie spełnienia.

Demon nie przestawał, zagłębiał się w nią, czekając, aż zniknie napięcie z jej ciała, aż będzie leżała pod nim bezwładna, pokonana, nie stawiając oporu i już się nie poruszając. Dopiero wtedy poszedł za jej przykładem, pochylił się, pocałował ją delikatnie i powiedział:

– Ja też cię kocham.

Rozdział 21

Wrodzony instynkt Demona nie zawiódł go. Obudził się na długo przed wszystkimi w domu i natychmiast przypomniał sobie swoje ostatnie słowa. Zamarł i czekał na mające go ogarnąć przerażenie, ale zamiast niego poczuł ciepło i spokój, niesprecyzowane wrażenie, że wszystko w jego życiu jest dokładnie tak, jak być powinno. Leżał bez ruchu przez dłuższą chwilę i rozkoszował się nowym odczuciem.

Tykanie wewnętrznego zegara w końcu zmusiło go do poruszenia się. Jeszcze nie świtało, ale powinien wkrótce wyjść. Odwrócił się na bok i przyglądał przytulonemu do niego aniołowi. Gdy zasypiali, był jeszcze w niej, obudził się w nocy i opuścił jej wnętrze, przytulił do siebie. Jej sposób budzenia się był jednym z cudów, które wciąż na nowo go zniewalały. Uśmiechając się, ostrożnie unióś kołdrę.

Obudził ją dotyk, Demon rozwierał jej uda i delikatnie głaskał miękkie ciało pomiędzy nogami. Nigdy nie budziła się szybko, po prostu tego nie umiała. Nim jej oddech przyspieszył na tyle, by mogła podnieść powieki, była już mokra i gorąca, odczuwała w łonie ból spowodowany pustką. Zaledwie zdążyła naprężyć się, by poruszyć ciałem, przesunął się, podłożył dłoń pod jej pośladki i unióś w górę. Jego uda przyciskały jej mocno rozwarte nogi.

Wszedł w nią mocno, zdecydowanie. Wypełnił ją sobą, aż westchnęła i przyłgnęła do niego z całych sił. Poruszał się miarowo, a ona zaczęła poddawać się rytmowi jego ruchów. Ich ciała połączyły się, pragnąc się nawzajem, poszukując, dopasowując i przyśpieszając, póki serca nie rozbrzmiały pieśnią rozkoszy i nie pochłonął ich cudowny niebyt.

Leżąc na plecach, czuła go wciąż w sobie. Demon zawisł nad nią, opierając się na łokciach, głowę pochylił, jego klatka piersiowa poruszała się jak miech. Oboje rozpaleni gorączką namiętności czuli na skórze wilgotny pot. Włosy na jego torsie pocierały o brodawki jej piersi. Mimo otumanienia czuła jego

włosy w innych miejscach, na łydkach i przedramionach, na brzuchu, w kroczu. Ciała obojga kochanków stykały się na całej długości, byli tak blisko siebie, jak tylko może zbliżyć się dwoje ludzi. Jeszcze nigdy nie była tak bardzo świadoma ani jego ciała, ani swojego.

Serce Demona tłuło się tuż przy jej piersi. Powoli się uspokajało. Mężczyzna podniósł głowę i spojrzął na nią. – Przekonałem cię?

Otworzyła oczy i spojrzała na niego, celowo napięła mięśnie i objęła sobą jego męskość. Uśmiechnęła się i zamknęła oczy. – Tak.

Demon jęknął, opuścił głowę i, tak jak się spodziewała, znów zaczął ją przekonywać.

Opuszczał jej pokój w pośpiechu, skradał się po korytarzu jak złodziej, w nadziei, że żadna z pokojówek go nie dostrzeże. Przysiągł na swoją duszę, że już nigdy nie ośmieli się nie doceniać swego anioła.

* * *

Tego ranka był bardzo zajęty, ale i tak zdążył do domu przy placu Berkeley przed jedenastą, przekonany, że skoro sezon jest już w pełni, jego matka na pewno nie zeszła jeszcze do salonu. Flick czekała na niego, jak prosił, i zbiegła po schodach, gdy tylko Highthorpe otworzył drzwi. Błysk w jej oku, miłość, jaka biła z jej twarzy, odebrały mu oddech. Gdy przemierzyła korytarz i podeszła do niego, wpadające przez okno światło słoneczne oświetliło jej postać, a Demon miał nieodpartą ochotę przyciągnąć ją do siebie i pocałować. Gdyby nie stojący za nim w majestatycznej pozie Highthorpe, pewnie by to zrobił.

Wyglądało na to, że Flick wyczuła tę pokusę, a spojrzenie, jakie mu rzuciła, gdy przekroczyła próg i wyszła na zewnątrz, miało zadać mu dodatkowe cierpienia.

– Wrócimy po południu – rzucił Demon do Highthorpe'a, ruszając po schodach na chodnik. Udało mu się dogonić Flick na

dole i pomóc jej wsiąść do swojej dwukółki.

Zerknęła do tyłu na miejsce dla służącego. – A gdzie Gillies?
– Odwiedza znajomków w całym mieście – rzekł, biorąc lejce i nagradzając chłopca, który je trzymał. Usiadł obok niej i ponaglił konie, by ruszyły przed siebie. – Rozmawiałem z Montague'em. Wszędzie mamy swoich ludzi. Teraz już wiemy, gdzie szukać, i znajdziemy Bletchleya oraz jego pana. – Zręcznie skręcił koźmi w boczną ulicę. – I na pewno zdążymy na czas.

Flick spojrzała na niego. – Zastanawiałam się...

Gonitwa inauguracyjna miała odbyć się za tydzień. Demon się skrzywił.

– Powinienem był wrócić i jeszcze w tym tygodniu powiadomić komisję, ale... wciąż miałem nadzieję, że czegoś się dowiemy, zdobędziemy przynajmniej jedną nić powiązania, jeden fakt, który stanowiłby dowód potwierdzający opowieść Dillona. W obecnym stanie rzeczy powinniśmy ustalić miejsce pobytu Bletchleya najpóźniej jutro wieczorem. Jeśli służy komuś z towarzystwa, na pewno się nie ukryje. Gdy tylko dowiemy się czegoś więcej, pojedę do Newmarket najpóźniej w niedzielę. – Zerknął na Flick. – Pojedziesz ze mną?

Zamrugła zaskoczona, a potem wytrzeszczyła oczy. – Oczywiście.

Tłumiąc śmiech, skierował wzrok na konie. – Jeszcze nie odnaleźliśmy śladu pieniędzy, jakby ich nigdzie nie było, a to dość dziwne. Wydaje nam się, że muszą przechodzić przez ręce ludzi z towarzystwa jako wypłata za wygrane zakłady lub dawne długi. Niestety, nikt nie szasta niespodziewanie pieniędzmi.

Szarpnął lejcami, a konie wydłużyły krok. Gdy minęły bramę parku, Demon dodał:

– Założyłem, że syndykat był zbyt sprytny, żeby użyć własnych służących, ale możliwe, że Dillon i Ickley odmówili wykonania swoich zadań tak krótko przed rozpoczęciem sezonu wyścigów, że przestępcy nie mieli wyjścia i musieli tam posłać kogoś ze swoich, kogoś, komu ufali.

– Zatem dżentelmen, dla którego pracuje Bletchley, może

być członkiem syndykatu?

– Całkiem możliwe. Bletchley to pionek w tej grze, ale może okazać się użyteczny. Jako lokaj dżentelmena może często spotykać innych lokai dżentelmenów. Słódko rzucone raz tu, raz tam wcale nie wyda się nikomu dziwne. Nie wymagałoby to oficjalnych spotkań.

Flick skinęła głową. – Napiszę do Dillona i przekażę mu, że wrócimy w niedzielę. – W jej głosie słyhać było ulgę. Chwilę później zauważyła, że otaczająca ją część miasta jest jej zupełnie nieznana. – Dokąd jedziemy?

Demon zerknął na nią. – Jest aukcja w Tattersalls, głównie konie pociągowe. Chciałbym sobie wybrać parkę koni wysoko wyrzucających nogi w biegu. Sądziłem, że będziesz chciała obejrzeć kilka.

– Och, tak. Tattersalls! Wiele słyzałam o tym miejscu, ale nigdy tam nie byłam. Gdzie to jest?

Ciągłe pytania na ten temat nie pozostawiły Demonowi żadnych wątpliwości co do tego, że znalazł jedyną kobietę w całej Anglii, która wolała aukcję koni niż spacer po ulicy Bond. Gdy nie mogąc się powstrzymać przed okazaniem zadowolenia, powiedział, co mu przyszło do głowy, spojrziała na niego zaskoczona i odparła: – Oczywiście, nie bądź niemądry, przecież chodzi o konie!

Na miejscu oboje zgodzili się, że najbardziej warte uwagi są siwki o łagodnym usposobieniu, które zdecydowanie wysoko wyrzucały nogi w chodzie. Demon uważał, że są odrobinę za drobne jak na jego gust, ale kupował je dla Flick, czego jej oczywiście nie powiedział. Kiedy przebił innych kupujących, Flick była zachwycona i podczas gdy Demon rozporządził, jak i gdzie je dostarczyć, podając adres w Newmarket, poszła bliżej im się przyjrzeć. Niemal siłą musiał ją od nich odciągać.

– Chodź, bo nigdy nie dojedziemy do Richmond.

– Richmond? – zdziwiła się, pozwalając się w końcu wyprowadzić z aukcji. – Po co?

Spojrzał jej w oczy. – Żebym cię miał tylko dla siebie.

Tak też się stało. Dzień wypełniały im drobne przyjemności, proste radości. Najpierw poszli na wzgórze do tawerny Pod Gwiazdą i Podwiązką, by zjeść lekki obiad. Flick ujęła spódnicę w dłonie i usadowiła się przy stoliku dla dwojga, z widokiem na park. Zwróciła uwagę na fakt, że inni goście zdecydowanie zbyt często im się przyglądali.

– Nie powinniśmy w tej sytuacji mieć ze sobą kogoś w rodzaju przyzwoitki? – zapytała z zaciekawieniem, ale nie narzekając wcale.

Spojrzał na nią i sięgnął do kieszeni. – Dałem to ogłoszenie do gazety, wyjdzie jutro. – Podał jej kartkę papieru. – Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu.

Flick wygładziła pozaginaną kartkę i, przeczytawszy słowa na niej napisane, uśmiechnęła się. – Nie, oczywiście, że nie. – Złożyła znów papier i oddała mu. Zawierał krótką notatkę o ich zaręczynach. – Czy to znaczy, że możemy wychodzić sami, nie drażniąc nikogo z towarzystwa?

– Tak, dzięki Bogu. – Po chwili jednak dodał: – Oczywiście, w granicach zdrowego rozsądku.

W granicach rozsądku mieścił się długi spacer w parku pod gałęziami dębów i buków, karmienie jeleni, trzymanie się za ręce i upajanie się promieniami słońca. Chodzili i rozmawiali, nie o Dillonie i syndykacie czy towarzystwie londyńskim, ale o swoich nadziejach, aspiracjach i planach na życie, które mieli teraz ze sobą dzielić. Żartowali i śmiali się, od czasu do czasu całowali się ukradkowo pod osłoną drzew. Drżeli oboje po tych pocałunkach i gdy poczuli, że trudno im będzie się opanować, wrócili do powozu i do rozmowy na temat ślubu oraz ustalania, kiedy ma się odbyć. Wspólnie zdecydowali, że musi to nastąpić jak najszybciej.

Gdy wrócili, matka Demona czekała już na nich w salonie.

– Jej lordowska mość jest w swoim salonie na górze – zaanonsował oficjalnym tonem Highthorpe. – Chciała widzieć się z panem, gdy tylko państwo wrócicie.

– Dziękuję, Highthorpe – rzekł Demon z uśmiechem, ignorując pytające spojrzenie Flick. Wziął jej dłoń i zaprowadził ją

na górę.

Gdy dotarli na miejsce, zapukał do drzwi, otworzył je i wsunął się do środka, zasłaniając sobą Flick.

Horatia podniosła głowę i obdarzyła go spojrzeniem tak surowym, że powinno zamienić go w kamień.

Demon się uśmiechnął. – Jak szybko jesteś w stanie przygotować ślub?

* * *

Następnego popołudnia Flick wyruszyła na przejażdżkę po parku z lady Horatią i lady Heleną. Zawiadomienie o jej zaręczynach z Demonem już ukazało się w porannej gazecie. Lady Horatia była w siódmym niebie. Do tego stopnia cieszyła się ich szczęściem, że poprzedniego wieczoru odwołała wszystkie wizyty i przygotowała niemodną kolację *en famille*, by omówić naglące sprawy. Demon domagał się jedynie, by uroczystość odbyła się jak najszybciej, a Flick nic nie dodała do listy życzeń, lady Horatia mogła więc sama wszystkim się zająć.

Naturalnie lady Helena została natychmiast powiadomiona i pojawiła się w domu przy placu Berkeley już na śniadanie, gotowa przyłączyć się do zabawy. Obecnie siedziała w powozie obok lady Horatii i obie z dumą przekazywały wiadomość starszym damom z towarzystwa, które zatrzymywały swoje powozy tuż przy ich pojeździe, by skomentować i pochwalić pomysł, udzielając przyzwolenia narzeczonym.

Flick siedziała, starając się wyglądać ładnie, i przyjmowała życzenia od dam. Lady Helena i lady Horatia powiedziały jej, że tylko tyle jest od niej obecnie wymagane. Posłusznie wykonując zadanie, nieco znudzona Flick rozglądała się dokoła, zastanawiając się, kiedy pojawi się Demon. Wątpiła jednak, by pojawił się właśnie dziś, ponieważ życie towarzyskie zaczynało go poważnie męczyć. Odniosła wyraźne wrażenie, że gdy tylko będą poślubieni, zabierze ją na swoją farmę do Newmarket i spędzą tam sporo czasu. Ten jego plan miał się zresztą spotkać z jej całkowitym

poparciem.

Uśmiechnąwszy się, spojrzała na drogę dla powozów i zauważyła wysoki faeton, kołyszący się podczas jazdy wzdłuż alei. Zwróciła uwagę na konie, kare, wysoko wyrzucające nogi. Podziwiała je przez chwilę, a potem obejrzała powóz, zupełnie nowy, czarny, ze złotymi zdobieniami, nie za bardzo krzykliwy, ale za to niezwykle elegancki.

Rozmyślając nad urodą pojazdu, podniosła wzrok na dżentelmena, który nim powoził. Nie знаła go z widzenia. Był starszy od Demona, szatyn, krótko ostrzyżony, twarz miał zatrważająco przystojną. Klasyczne rysy: szerokie czoło, patrycjuszowski nos, szczupłe policzki doskonale uwydatniały jasną cerę. Oczy miał chłodne, powieki w półprzymknięte, na wąskich ustach nie gościł uśmiech. Sprawiał wrażenie osoby aroganckiej, jakby nie szanował nawet ludzi o błękitnej krwi, krążących po parkowych alejach w swoich powozach.

Flick patrzyła zaciekawiona na piękny faeton i już chciała odwrócić wzrok, gdy jej wzrok spoczął na odzianym w liberię lokaju siedzącym z tyłu. Bletchley! Odwróciła głowę w stronę lady Horatii i zapytała: – Kim jest dżentelmen, który właśnie obok nas przejechał?

Lady Horatia spojrzał w tę stronę.

– To sir Percival Stratton. – Machnęła dłonią, jakby chciała dać do zrozumienia, że nie należy sobie nim zawracać głowy. – To osoba nie z naszych kręgów towarzyskich – rzekła i wróciła do rozmowy z lady Hastings.

Flick uśmiechnęła się do jej lordowskiej mości, ale pod fasadą spokoju ukrywała szalejące w głowie myśli. Sir Percival Stratton, pamiętała to nazwisko. Po chwili przypomniała sobie skąd: z zaproszenia dla Vane'a i Patience Cynsterów przesłanego do domu ich rodziców, jako że wciąż byli w Kent.

Tego wieczoru sir Percival wydawał bal przebierańców. Flick ledwie mogła powściągnąć nerwy. Gdy tylko wraz ze swymi przyszłymi powinowatymi dotarła do domu, przeprosiła obie damy i szybko weszła na górę, by dotrzeć do saloniku na piętrze przed

lady Horatią i lady Heleną. Pośpiesznie zamknęła za sobą drzwi, podbiegła do kominka i przerzuciła plik korespondencji ułożonej na brzegu marmurowej półki. Pomagała lady Horatii odpowiadać na zaproszenia i widziała nazwisko sir Percivala, gdy je rano przeglądała. Odłożyła je razem z innymi, przeznaczonymi dla Vane'a i Patience. Znalazła je teraz i wsunęła w fałdy szala, po czym usiadła w fotelu, zanim otworzyły się drzwi i do pokoju weszły lady Horatia i lady Helena. Flick się uśmiechnęła. – Pomyślałam, że mogłabym jednak wypić z paniami herbatę.

Wypiła, a potem przeprosiła obie damy, mówiąc, że musi odpocząć. Wiedziała, że lady Helena niedługo wyjdzie, lady Horatia też uda się na poobiednią drzemkę. Miały przed sobą wieczór pełen zajęć: proszoną kolację i dwa bale.

Poobiedni odpoczynek dał jej czas do namysłu. Siedziała w swoim pokoju pod oknem i przyglądała się uważnie sztywnej, białej kartce papieru z czarnym napisem. Zaproszenie było przeznaczone dla pana Cynstera, a nie dla państwa Cynsterów. Sir Percival nie zdawał sobie widocznie sprawy z faktu, że Vane się ożenił. Jego bal maskowy miał się rozpocząć o ósmej. Niestety, wydawano go w domu Strattona w Twickenham.

To miejsce było jeszcze bardziej oddalone od centrum Londynu niż Richmond i kilka godzin zajęłoby dotarcie na miejsce. Flick zacisnęła zęby, podeszła do dzwonka na służbę i wysłała lokaja z wiadomością dla Demona.

* * *

Lokaj wrócił, ale nie przyszedł z Demonem, tylko Gilliesem. Mężczyzna wszedł do salonu, gdzie siedziała Flick.

– Gdzie jest Demon? – zapytała wprost, gdy tylko drzwi zamknęły się za lokajem.

Gillies wzruszył ramionami. – Mój pan miał się spotkać z Montague'em i musiał coś załatwić w mieście, ale nie mówił gdzie.

Flick zaklęła w myśli i zaczęła chodzić po pokoju. – O ósmej

mamy zjawić się na kolacji. – Oznaczało to, że Demon pewnie nie pojawi się w domu przed szóstą. Zerknęła na Gilliesa. – Jak długo powóz będzie jechał stąd do Twickenham?

– Dwie i pół, może trzy godziny.

– Tak też myślałam. – Chodziła w tę i z powrotem, a potem zatrzymała się i spojrzała na Gilliesa.

– Znalazłam Bletchleya, ale... – szybko wyjaśniła mu, co się wydarzyło. – Rozumiesz więc, że jedno z nas musi się tam pojawić, na wypadek gdyby członkowie syndykatu mieli zamiar się tam spotkać. Cóż – rzekła, machnąwszy dłonią – to będzie bal maskowy. Nie ma chyba lepszej sposobności na spotkanie bez świadków. A nawet gdyby syndykat się tam nie spotkał, ważne jest, byśmy działali szybko. Musimy przeszukać dom Strattona i znaleźć jakiś dowód jego winy, a to doskonała okazja, żeby się tam dostać i trochę się rozejrzeć.

Gillies patrzył na nią, jakby nie mógł uwierzyć własnym uszom. Dziewczyna splotła ręce na piersiach i obdarzyła go najsurowszym z repertuaru swoich spojrzeń.

– Nie wiemy, kiedy Demon wróci. Będziemy musieli zostawić mu wiadomość i jechać przodem. Jedno z nas musi tam być od samego początku. – Zerknęła na zegar na kominku, było już po czwartej. – Chcę wyjechać punktualnie o piątej. Wynajmij mi powóz.

Gillies skręcał się, jakby coś go bolało.

– Może pani jeszcze to przemyśli. Mój pan nie ucieszy się, jeśli pani sama tam pojedzie.

– Bzdura! To tylko bal maskowy, on zaraz do nas dołączy.

– Ale...

– Jeśli mnie nie zawieziesz, wezmę dorożkę.

Gillies westchnął ciężko. – Dobrze, dobrze – zgodził się.

– Możesz mi sprowadzić powóz?

– Pożyczę drugi powóz jej lordowskiej mości, to nie będzie trudne.

– Dobrze – odparła Flick, zastanowiła się i dodała: – Zostaw w domu przy ulicy Albemarle liścik, gdzie i po co pojechaliśmy, ja

zostawię takie same tutaj, jeden dla Demona, a drugi, inny, dla lady Horatii. To powinno wystarczyć.

Twarz Gilliesa była ucieleśnieniem powątpiewania, ale ukłonił się i wyszedł.

* * *

Wrócił drugim powozem lady Horatii, małym, czarnym, niepozornym pojazdem. Około piątej pomógł Flick do niego wsiąść. Usiadła i się zamyśliła. Wszystko szło zgodnie z planem. Nim zdążyła przekonać Gilliesa, jej służąca wróciła ze strychu z czarnym płaszczem przeznaczonym na maskarady i wspaniałą, wymyślną maską ozdobioną piórami. Obie rzeczy leżały teraz na siedzeniu obok niej. Wieczór był ciepły, a ciężkie chmury wisiały nisko na niebie. Postanowiła założyć swoje przebranie, gdy dotrą do domu Strattona. Była przekonana, że nikt jej w nim nie rozpozna.

Maska wyglądała na niej całkiem ładnie, czerń podkreślała złoto jej włosów. Uśmiechnęła się. Mimo powagi sytuacji i groźby ze strony syndykatu czuła rosnącą ekscytację. Nareszcie znaleźli się blisko rozwiązania, przynajmniej ona sama była już blisko. Poza tym nigdy jeszcze nie była na balu przebierańców. Niegdyś takie rozrywki towarzyskie były bardzo powszechne, a teraz najwyraźniej wyszły z mody; zastanawiała się dlaczego, ale doszła do wniosku, że moda po prostu się zmienia.

Była pewna, że sobie poradzi, mimo że nie miała doświadczenia. Uczestniczyła już w wielu balach i przyjęciach i znała zasady zachowania. Poza tym Demon miał do niej dołączyć, prawdopodobieństwo, że cokolwiek pójdzie źle, było więc niewielkie. Usłyszała uderzenie pioruna, odgłos silny, gwałtowny, ale na szczęście odległy. Uśmiechnęła się i zamknęła oczy. Gillies obwieścił jej, że Demon na pewno się nie ucieszy, że ona naraża się na niebezpieczeństwo. Lady Osbaldestone uprzedzała ją, że Demon jest niezwykle opiekuńczy, a Flick sama już wiedziała, że to prawda. Podejrzewała, że kiedy do niej dołączy, będzie słyszała

ryk głośniejszy od grzmotów burzy.

Nie obawiała się, oczywiście, za bardzo. Miała nadzieję, że Demon nie dostrzegł jeszcze, że jego reakcja nigdy nie miała wpływu na jej postępowanie. Jeśli Flick czuła, że powinna coś zrobić, musiała postąpić wedle swego sumienia, a potem chętnie płaciła za swoje czyny. Uspokajanie go i sprawianie, by zapomniał o złości, było niezwykłym doświadczeniem, zwłaszcza tej nocy w pokoju gospody Pod Aniołem. Poddając się kołysaniu powozu na kamienistej drodze, zastanawiała się, jaką dziś będzie musiała wnieść zapłatę.

* * *

Demon wrócił do domu po szóstej, z niemądrym uśmiechem na ustach i umową kupna domu przy ulicy Clarges 12 w kieszeni. W drzwiach zastał oczekującego go ze stoickim spokojem lokaja z domu przy placu Berkeley. Wiadomość, którą przyniósł, pachniała histerią.

Wpadł do salonu matki kilka minut później.

– Co się stało? – zapytał, ponieważ jej liścik zawierał żalosne wezwania do przebaczenia. Takie uwagi nie leżały w naturze lady Horatii, więc Demon poczuł prawdziwy niepokój. Widząc przygnębienie matki, nie uspokoił się wcale, na dodatek ukradkiem wachała sole trzeźwiące. – Co się, do diabła, dzieje?

– Nie wiem! – jęknęła żałośnie i usiadła. – Felicity udała się na bal przebierańców do domu Strattona. – Proszę, przeczytaj. – Machnęła w jego stronę zmiętym liścikiem. – Och, jest też coś do ciebie.

Demon wziął oba liściki. Ledwie spojrzał na ten przeznaczony dla matki i odłożył go na bok. Otworzył wiadomość, którą zostawiła dla niego Flick. Słusznie podejrzewał, że będzie w niej znacznie więcej informacji.

– Dziś po południu zapytała mnie, kim jest Stratton, ale nigdy nie przyszłoby mi nawet do głowy... – Uniosła obie dłonie w powietrze. – No, ale kto by podejrzewał? Gdybym wiedziała, że

wbije sobie do głowy coś równie niemądrego, nigdy nie spuściłabym jej z oczu!

Demon wrócił do czytania liściku do matki.

– Co postanowiłaś w związku z planami na dzisiejszy wieczór?

– Napisała mi, żebym odmówiła w jej imieniu z powodu jej bólu głowy, ale ja odmówiłam w imieniu nas obu z powodu mojego bólu głowy, co zresztą jest prawdą!

Demon zerknął na nią. – Przestań się o nią martwić, mamó. Nic jej nie będzie.

– Skąd wiesz? – zapytała i nagle zauważyła jego podejrzany spokój. Zmrużyła oczy i spojrzała na niego. – Co się dzieje?

– Nic, z powodu czego należałoby mdleć. – Zwrócił jej liścik i włożył swój do kieszeni. Flick napisała Horatii, że ogarnęła ją nieprzeparta chęć wzięcia udziału w balu maskowym i pojechała do Stratton Hall, mając nadzieję, że Demon do niej dołączy. – Wiem, co się dzieje na balach maskowych u Strattona. – Ta uwaga sprawiła, że Horatia zaczęła mu się przyglądać jeszcze uważniej, ale jej syn mówił dalej: – Od razu za nią pojedę, spędzi tam najwyżej godzinę, zanim ją znajdę.

Mimo iż lady Horatia najwyraźniej odetchnęła z ulgą, to jednak wciąż była niezadowolona.

– Sądziłam, że będziesz szalał z niepokoju – prychnęła. – Ja mam się nie martwić, owszem, ale dlaczego ty się nie martwisz?

Owszem, niepokoił się, ale... z rezygnacją spojrzał na matkę. – Powiedzmy, że zacznym się już do tego przyzwyczajać.

Zostawił matkę z wyrazem zupełnego zaskoczenia na twarzy i wrócił do domu. Z liściku od Gilliesa wyczytał więcej informacji. Zatrzymał się, by zabrać swoje zaproszenie na bal maskowy. Leżało na półce pod lustrem, wziął swój stary płaszcz maskaradowy i maskę, złapał dorożkę i po raz kolejny wyruszył w ślad za Flick.

* * *

Po dwóch minutach od wejścia do Stratton Hall Flick zrozumiała, że żaden bal w sercu Londynu i żadne przyjęcie nie mogło jej dać wyobrażenia o balu przebierańców u sir Percivala. Dwaj wielcy Murzyni w przepaskach na biodrach, turbanach, z kordami przy paskach, stali przed wejściem z rękoma opartymi po bokach, zasłaniając główne drzwi wiodące do sali balowej. Wewnątrz kilku połączonych ze sobą w amfiladzie pokoi przygotowano egzotyczny wystrój. Na suficie podwieszono błękitny jedwab, a na nim przyczepiono złote gwiazdy. Ściany również, jak w *Baśniach tysiąca i jednej nocy*, były zasłane jedwabiami, brokatami i mosiężnymi ozdobami. Ukryta za maską, nie zatrzymała się w progu i nie rozglądała zaskoczona, lecz wyprostowana, z głową dumnie uniesioną, szła swobodnie pośród tłumu ludzi.

Na środku pokoju królowała wymyślna fontanna. Flick zauważyła, że goście podchodzą i napełniają z niej kieliszki. Zdała sobie sprawę z tego, że to musi być szampan. Wokół fontanny rozstawiono stoły z mnóstwem smakołyków. Pozostałe stoły w innych częściach pomieszczeń również uginały się pod ciężarem drogich potraw; były owoce morza, bażant, kawior i przepiórcze jajka. Flick dostrzegła nawet pieczonego pawia nadziewanego trufkami.

Wino lało się strumieniami, inne alkohole również, a wesołość gości wzrastała wraz z ich spożyciem. Doszedłszy do końca wielkiego pokoju, usłyszała skrzypce, odwróciła się i dostrzegła kwartet smyczkowy, grający w oranżerii tuż za salą balową.

Goście byli wszędzie, mimo masek i okrywających ich płaszczy, kobiety wyglądały pięknie, a elegancko odziani mężczyźni, noszący płaszcze maskaradowe przerzucone nonszalancko do tyłu, wysławiali się niezwykle subtelnie. Przemierzywszy salę balową, zawróciła i wzrokiem szukała Strattona. Wysokie okna tarasowe pozostawiono otwarte, gdyż noc była gorąca i wilgotna. Po niebie pędziły ciemne chmury, a od czasu do czasu dało się słyszeć odgłosy wciąż jeszcze odległej

burzy.

– Hm, hm... co my tu mamy?

Flick odwróciła się gwałtownie i znalazła się pod uważnym spojrzeniem chłodnych oczu Strattona.

– Leśna wróżka zawitała do nas, by umilić nam ten wieczór?

Wąskie usta wykrzywiły się w uśmiechu, w którym jednak Flick nie mogła doszukać się ciepła. Oderwał wzrok od jej twarzy, by otwarcie podziwiać całe ciało. Flick zadrżała.

– Szukam przyjaciela.

W jego oczach pojawił się blask zrozumienia. – Jestem do dyspozycji, moja droga, gdy tylko rozpocznie się maskarada.

Uniósł dłoń, Flick odruchowo cofnęła się, ale był szybszy, chwycił ją pod brodę, uniósł twarz i jak gdyby potrafił przeniknąć wzrokiem maskę, przyglądał się uważnie. Zdawał sobie sprawę z jej oporu, ale to najwyraźniej sprawiało mu przyjemność. Rozluźnił dłoń i wypuścił ją.

– Tak... będę miał cię później na oku.

Flick nawet nie próbowała się uśmiechnąć, na szczęście uwagę Strattona przyciągnęła inna dama. Flick wykorzystwała okazję i się wymknęła. Rosnący tłum zaczął się niecierpliwić. Flick zniknęła w nim, zostawiając Strattona pod oknem i przeszła na drugą stronę sali. Wychodziło z niej troje drzwi. Goście przybywali przez główne drzwi wejściowe, pozostałych używali jedynie lokaje. W wielkiej sali, jak zwykle na balu, robiło się coraz głośniejsze, jednak nazbyt swobodna atmosfera maskarady wiązała się ze znacznie większym hałasem.

Flick musiała poczekać na Demona, na razie mogła tylko rozglądać się po sali w poszukiwaniu podejrzanych grup ludzi. Serce tłukło jej się w piersi ze strachu, dotknęła brody w miejscu, gdzie chwycił ją Stratton i miała wyraźną ochotę zmyć z siebie jego dotyk. Oparła się o ścianę i rozglądała uważnie.

Zgromadzeni wokół goście byli wyjątkowo swawolni, niektórzy z nich bogaci, inni dobrze urodzeni, ale patrząc na nich, Flick zrozumiała, dlaczego matrony z towarzystwa nie uznawały tego typu rozrywek. Chociaż spędziła dwie noce w ramionach

Demona, niektóre zachowania gości zdecydowanie ją oburzały. Mimo rozwiązłości niektórych dam pozwalających panom dotykać się pod osłoną płaszcza, większość mężczyzn zachowywała się jak na dżentelmenów przystało. Ci, którzy podchodzili do niej, by się przywitać, traktowali ją uprzejmie, choć trzeba przyznać, że tak jak Stratton okazywali wyraźne zainteresowanie jej ciałem. Z łatwością rozpoznawała ten rodzaj zainteresowania, lecz większość z nich usuwała się, gdy Flick dawała wyraźnie do zrozumienia, że spodziewa się innego partnera tego wieczoru. Niestety, niektórzy nie przestrzegali zasad.

– Cóż... zdaje się, że dżentelmen, którego pani oczekuje, nie zjawił się jeszcze – rzekł jeden z bawidamków, przysuwając się bliżej. – Właśnie zdałem sobie sprawę z tego, że pani wciąż czeka, i pomyślałem, że żal byłoby zmarnować wieczór tak uroczej kobiecie.

Sięgnął dłonią do maski Flick i strzepnął z niej piórko.

– Właśnie – wtrącił się jego przyjaciel, który zbliżył się do niej z drugiej strony, oglądając ją uważnie od stóp do głów. – Może byśmy oddalili się do jednego z pokoi i pokażesz nam, jaka jesteś piękna? – Spojrzał jej w oczy. Jego były chłodne, beznamietne. – Zawsze możesz później spotkać się ze swoim znajomym.

Przysunął się, a pierwszy z nich natychmiast uczynił to samo. Flick poczuła się obłąkana.

– Zdaje mi się, że mojemu przyjacielowi wcale by się to nie spodobało – oświadczyła.

– Nie proponujemy ci przecież, żebyś mu o tym powiedziała, słoneczko – szepnął do jej ucha pierwszy z nich.

Flick odwróciła do niego głowę, ale po chwili musiała się zwrócić w przeciwnym kierunku, bo jego znajomy poszedł za przykładem kompana.

– Nie chcemy awantury, tylko kilka klapsów i łaskotek, żeby rozgrzać mnie i mego przyjaciela, nim zacznie się orgia.

Orgia? Flick otworzyła usta ze zdziwienia.

– Tylko tyle, pomyśl, że to wzajemne głaskanie się po brzuskach. Przyrodzenia nas swędzą, a tu jeszcze nic się nie

dzieje...

– A ty, tłusciutki gołąbeczku czekasz na oskubanie, tylko że ten, co ma cię oskubać, jeszcze się nie pojawił.

– Właśnie, trochę się potarmosimy, trochę poszturchamy i wszyscy poczujemy się lepiej, co ty na to?

Obaj pochylili się, mówiąc jej wprost do ucha cicho, ochryplymi głosami, pośpiesznie, jeden przez drugiego naciskając na Flick.

Szcześnie, że miała twarz zakrytą maską. Wytrzeszczała oczy, kiedy mówili o jej paluszkach, o swoich językach i członkach... Miała już tego dość. Najpierw Stratton, potem ci dwaj. Przysuwali się coraz bliżej, więc Flick rozsunęła gwałtownie łokcie, uderzając obu mężczyzn w żebra. Odskoczyli z jękiem, a ona postąpiła o krok i odwróciła się w ich stronę.

– Jeszcze nigdy w życiu nie spotkałam się z taką bezczelnością! Powinniście się wstydzić! Żeby tak się odzywać do damy! I to bez żadnej zachęty! Pomyślcie tylko, jakim przerażeniem napawałoby to wasze biedne matki, gdyby usłyszały to, co mi przed chwilą powiedzieliście. – Patrzyli na nią, jakby oszalała. Flick spojrzała na nich oburzona i syknęła: – Co się zaś tyczy waszych śwędzących przyrodzeń, proponuję spacer w deszczu, to powinno wyleczyć ich niedyspozycję!

Po raz ostatni obrzuciła ich oburzonym spojrzeniem i odwróciła się na pięcie... po czym zderzyła z innym mężczyzną, jej własnym. Objął ją ramionami, nim zdążyła odbić się od niego i upaść. Przywarła do jego płaszcza i zerknęła na zamaskowaną twarz. Przez chwilę jeszcze patrzył ponad jej głową, potem opuścił wzrok.

Flick zmarszczyła brwi. – Jak mnie rozpoznałeś?

Była jedyną kobietą o włosach koloru czystego złota, a poza tym zawsze przyciągała go do siebie jak magnes. Demon zmrużył groźnie oczy.

– Co, na litość boską, sobie myślałaś...?

– Ciii! – Rozejrzała się dokoła. – Pocałuj mnie. – Uniosła się na palcach i sama to zrobiła. Gdy odsunęli od siebie usta, szepnęła:

– Wygląda na to, że pod pozorem maskarady kryją się prawdziwe bachanalia, więc musimy udawać, żeby nie wzbudzać podejrzeń – rzekła i wsunawszy dłonie pod jego pelerynę, przywarła do niego.

Demon zacisnął zęby i pchnął ją na miejsce, które przed chwilą opuściła.

– Ci dwaj dżentelmeni, którzy przed chwilą ze mną rozmawiali... nigdy nie zgadniesz, co... – Przerwała. – Gdzie oni się podzieli?

– Mieli pilne spotkanie gdzie indziej.

– Och?

Zerknęła na niego podejrzliwie, ale Demon zignorował to.

– Chcę tylko wiedzieć, dlaczego uważałaś, że powinnaś... – syknął i przerwał wzdychając, kiedy objęła go rękoma za szyję i przycisnęła biodra do jego bioder.

Przez chwilę patrzył na nią zaskoczony, a ona uśmiechnęła się i położyła mu głowę na piersi. – Znalazłam Bletchleya. Jest lokajem sir Percivala.

Patrzył w jej oczy rozświetlone radością, oczekiwaniem, podnieceniem i westchnął w myślach. – To było napisane w twoim liściku. – Objął ją mocniej i przesunął się, by móc uważnie obserwować salę. – Podejrzewam, że jesteś pewna, iż syndykat właśnie dziś się zbierze.

– To doskonała okazja.

Nie mógł się z tym nie zgodzić. Spoglądał ponad morzem głów i obserwował tworzące się w tłumie grupy.

– Rozejrzyjmy się. Podczas przyjęć u Strattona cały dom jest zawsze otwarty.

Demon zdecydowanie chciał zabrać ją z sali balowej, choć, znając zwyczaje sir Percivala, wiedział, że jest jeszcze sporo czasu do kulminacyjnego punktu przyjęcia. Bez skrupowania chwycił ją za pośladek i pchnął w stronę najbliższych drzwi. Zerknął ku niej i napotkał spojrzenie dalekie od niewinnego.

– Musimy robić to, co inni – rzekł.

Zacisnął palce na jej pośladku, a w jej błękitnych oczach pojawiła się wyraźna groźba. Nim ją powstrzymał, przysunęła się

bliżej i zmysłowym ruchem dotknęła jego spodni. Demon jęknął, a ona zaśmiała się złośliwie. Chwyliła jego dłoń i zaprowadziła go w stronę drzwi.

– Chodźmy – szepnęła i rzuciła mu spojrzenie, które przekonałoby nawet najbardziej podejrzliwego obserwatora, że ich celem było to samo, co przywiodło tutaj wszystkich gości sir Percivala. Demon nabrał powietrza w płuca i podążył za nią, udając frywolne zamiary, a w myślach planując kilka zmian w jej planach. Gdy znaleźli się w holu, przyciągnął ją do siebie i przytrzymał w tej samej, zaborczej pozycji co wcześniej. Gdyby ktoś niespodziewanie wszedł za nimi, w ciemnym korytarzu dostrzegłby jedynie rozwiązaną parę szukającą dla siebie cichego miejsca. Wiele innych par robiło to samo. Demon zatrzymywał się przy każdych drzwiach, ponaglał Flick, by go pocałowała, a potem otwierał drzwi, nie odrywając się od niej, zaglądał do środka, a jeśli pomieszczenie było już zajęte, mruczał pod nosem nieskładne przeprosiny i się wycofywał. Wszystkie pokoje na dole były już okupowane przez jakieś pary i mimo wysiłków nie udało mu się tak zaglądać do komnat, by Flick nie dostrzegła choćby kątem oka tego, co się działo w środku. Na początku zeszywniała zaskoczona tym, co zobaczyła, ale kiedy przejrzeni wszystkie pokoje na dole, jej oburzenie przerodziło się w zaciekawienie. Demon starał się nawet o tym nie myśleć, ponieważ do niektórych dostrzeżonych tego wieczoru rzeczy nie była jeszcze przygotowana. Przynajmniej na razie.

– Żadnego zebrania – mruknęła Flick, gdy wrócili pod drzwi prowadzące do sali balowej. – Nie moglibyśmy po prostu obserwować Strattona i iść za nim, kiedy wyjdzie z sali?

– To może nie przynieść oczekiwanych rezultatów. Pamiętasz, jak ci mówiłem, że pan Bletchleya niekoniecznie musi być członkiem syndykatu?

Flick zmarszczyła brwi.

– Faeton Strattona jest zupełnie nowy, a konie naprawdę doskonałe.

– Może i tak, ale choć Stratton to piekielnie bezwzględny

człowiek, jest również niezmiernie bogaty. – Demon wskazał dłonią otaczające go ściany. – Odziedziczył wielką fortunę.

Flick się skrzywiła. – Wygląda mi na to, że jest idealnym kandydatem.

– No cóż... – rzucił Demon i spojrzał w górę. – Chyba powinniśmy sprawdzić pozostałe pokoje.

Gdy wchodzili po schodach, napotykali zbiegające na dół pary, z trudem łapiące oddech, rozczochrane i śmiejące się głośno. Demon przytulił Flick i szli, ocierając się o siebie. Dotarli na górny korytarz. Flick zatrzymała się i szepnęła: – Nie powinniśmy sprawdzić na zewnątrz? Jeśli to nie Stratton, ale jeden z gości ma się spotkać z Bletchleyem, to może zobaczymy ich w ogrodzie?

– Pada deszcz. Zaczęło padać, gdy przyjechałem. Chyba możemy założyć, że wcześniej nic się nie wydarzyło, więc spotkanie musi się odbyć w domu, w miejscu dostępnym dla gości.

Wciąż szukali, kilka pokoi było zajętych, inne stały jeszcze wolne. Choć zdarzyło im się widzieć w niektórych więcej niż dwie osoby, nie przypominało to w niczym zebrania syndykatu i nim dotarli do ostatnich drzwi, Flick miała już bardzo zrezygnowaną minę. Demon nacisnął klamkę, nie ustępowała, powtórzył mocniej i spróbował pchnąć drzwi.

– Zamknięte – powiedział i odwrócił się, by wracać.

Flick stanęła pośrodku korytarza, marszcząc brwi. – Dlaczego są zamknięte? – Zerknęła na inne drzwi na korytarzu. – Jego własna sypialnia nie była zamknięta – zauważyła, wspominając dwie pary energicznie zabawiające się na wielkim łożu Strattona. – Dlaczego zamknął akurat te drzwi, skoro nie zamknął żadnych innych w całym domu?

Demon spojrzał na nią. Uparcie wpatrywała się w drzwi. Westchnął i przyłożył ucho do drewnianej powierzchni. Nasłuchiwał przez chwilę, a potem spojrzał w dół. W szparze między drzwiami i progiem nie było widać światła.

– Nikogo tam nie ma.

– Zajrzyjmy – upierała się Flick. – Potrafisz je otworzyć?

Demon już chciał powtórzyć, że Stratton nie jest najlepszym

kandydatem na oszusta, ale ekscytacja Flick okazała się zaraźliwa. Wyjął z kieszeni maleńki scyzoryk, który zawsze nosił przy sobie, bo służył mu do wyjmowania kamieni z końskich kopyt, i już po minucie drzwi były otwarte. Pokój był pusty. Demon wpuścił Flick do środka, zerknął na korytarz, na którym też nikogo nie było, a potem zamknął za sobą drzwi.

Nieznaczna poświata rozpraszała mrok w pomieszczeniu. Flick poprawiła knot w lampie stojącej na biurku i nałożyła z powrotem szklany klosz. Oboje rozejrzeli się dokoła.

– Gabinet. – Demon patrzył na rejestry i księgi rachunkowe wypełniające półki. Nie był to wielki pokój. Za biurkiem stał wyściełany skórą fotel, a naprzeciwko drewniane krzesło. Jedną ze ścian zajmowało okno z widokiem na rzekę, obecnie ukazujące jedynie strugi deszczu i gęste chmury rozdierane od czasu do czasu światłem błyskawicy. Burza zbliżała się coraz szybciej.

– Sporo tu ksiąg – mówiła Flick, przyglądając się półkom naprzeciw okna. – Ciekawe, dlaczego trzyma je tutaj, skoro połowa półek w bibliotece stoi wolna.

Demon odwrócił się od okna, za którym szalała już burza, w stronę półek. Przejrzał tytuły i znalazł kilka sobie znanych na temat gier hazardowych, kilka zupełnie mu nieznanymi o technikach szulerskich i o sposobie obliczania ryzyka w zakładach. Zmarszczył brwi i pochylił się, by przeczytać tytuły ksiąg na najniższej półce.

– To ciekawe – rzekł w zamyśleniu, a jego głos się zmienił. Przeczytał ponownie kilka tytułów, wyprostował się i podszedł do biurka. Zrzucił pelerynę i zdjął maskę.

– To – zaczął i wskazał głową najniższą półkę – są wyniki gonitw z ostatnich dwóch lat.

Flick zamrugła. – Wszystkie wyniki?

Demon potaknął i otworzył górną szufladę biurka. – Tego raczej nie można znaleźć w każdej bibliotece. Nawet ja nie mam pełnego rejestru.

– Jak...? – nie skończywszy pytania, Flick wysunęła górną szufladę biurka po stronie, gdzie stała.

– W zeszłym roku zginął mi komplet i nigdy się nie odnalazł. Ale u niego są nawet najnowsze, z zeszłego sezonu.

– Bardzo użyteczne narzędzie do ustawiania gonitw.

– Właśnie. Szukaj każdej wzmianki o koniach.

Byli idealną parą do takiego zadania, oboje znali imiona ostatnich zwycięzców oraz tych koni, których wygranej spodziewano się w następnym sezonie. Przejrzeli wszystkie szuflady, przeczytali każdą zapisaną kartkę.

– Nic – rzekła w końcu Flick, zdmuchując niesforny lok z czoła i siadając na biurku.

Demon skrzywił się i opadł na skórzany fotel. Bez entuzjazmu wyjął z ostatniej szuflady biurka księgę w skórzanej oprawie. Ułożył ją na blacie i przejrzał zawartość. Po chwili prychnął.

– Ten faeton jest nowy i słono za niego zapłacił. Za konie na pewno stanowczo przepłacił.

– Coś jeszcze?

– Kawior podrożał o dwa funty na uncji w ciągu ostatniego roku, jego ogłupiająca skrupulatność w rachunkach jest równie bezwzględna jak on sam. Wpisuje tu każdą najmniejszą nawet transakcję, nawet przegrane zakłady.

Przyglądając się niezadowolonej minie Demona, Flick się skrzywiła. – Rozumiem, że nie ma wpisów dotyczących ustawiania wyścigów?

Demon zaczął już kręcić głową, ale zamarł, bo jego uwagę przykuły jakieś liczby. Powoli podniósł głowę, przerzucił stronę, a potem następną...

– Co tam masz?

– Przypomnij mi, żebym wypłacił porządną nagrodę Montague'owi. – Gdyby nie dokładne obliczenia jego agenta, nigdy bym tego nie dostrzegł. – Sumy, których szukamy, te odpowiadające wygranym w wyścigach...

– Tak?

– Pojawiają się tutaj. Według zapisków Strattona, są jego głównym źródłem dochodu.

– Mówiłeś przecież, że jest bogaty.

Demon przejrzał znów pobieżnie księgę i wstrzymał przekleństwo. – Był, ale pewnie wszystko stracił. – Popukał palcem w jeden z zapisów. Dochody z funduszy miał w zeszłym roku niewielkie, później zresztą całkiem się kończą. Zostały tylko potężne długi, pewnie z hazardu, ale je spłacił. – Zerknął raz jeszcze. – Nigdy się nie wydało, nikt nie zdawał sobie sprawy z tego, że powinien być zlicytowany, ponieważ potężne wpływy z ustawionych wyścigów pokryły straty w dochodach z inwestycji. Zawsze sporo wydawał, nikt więc nie zauważył żadnej zmiany. Bawił się po prostu równie dobrze jak wcześniej.

– Tylko że w tym celu przekupił Dillona i dżokejów, a Bóg jeden raczy wiedzieć, co się stało z Ickleyem.

– Może jeszcze z kimś – mówił Demon, wciąż patrząc na liczby. – Tego nie da się tak łatwo ukryć – rzekł, przeglądając kartki, położył księgę na biurku i wyrwał pięć kartek.

– To wystarczy?

– Chyba tak, widać tu wyraźnie liczby z trzech ustawionych gonitw. Zakup pięciu rzeczy potwierdza sumy, poza tym jeszcze cztery spore sumy, jakie był winien ludziom z towarzystwa. Oni na pewno potwierdzą, od kogo otrzymali pieniądze. Na dodatek jego pismo jest bardzo charakterystyczne. – Przejrzał raz jeszcze kartki, a potem złożył je i schował do wewnętrznej kieszeni surduta i włożył księgę z powrotem do biurka. – Jutro zabierzemy te kartki do Newmarket, a jeśli dopisze nam szczęście, nie zauważy nawet ich braku.

Zamknął szufladę i spojrzał na Flick.

Na korytarzu skrzypnęła podłoga, po chwili usłyszeli kroki, najpierw odchodzące, a potem, szybkie, zmierzające w stronę gabinetu.

Rozdział 22

Kolejne wydarzenia nastąpiły tak szybko, że Flick nie zapamiętała ich wyraźnie. Demon wstał, przesunął ją na środek biurka, tyłem do drzwi, szarpnął wstążki jej peleryny, a lekka materia opadła na blat wokół Flick, rozpiął guzik przy dekolcie sukni i zsunął całą górę stroju w dół aż do pasa, obnażając ramiona i piersi dziewczyny.

– Wyjmij ręce i oprzyj się z tyłu o biurko – rozkazał, a jego głos wydał jej się zjadliwym sykiem i natychmiast go posłuchała.

Usiadł przed nią, podciągnął w górę spódnicę i rozsunął jej nogi szeroko. Kiedy otworzyły się drzwi, objął ustami brodawkę jej piersi, a Flick jęknęła. Usta miał gorące. Drażnił językiem i ssał jej pierś, a dłoń wsunął pomiędzy jej uda, smukłymi palcami pieścił miękkie, wilgotne ciało...

Flick jęknęła i zacisnęła pięści, odchyliła do tyłu głowę i bezwiednie wygięła się w łuk, poddając się pieszczotom.

Demon uniósł głowę i spojrzał w stronę drzwi. Dziewczyna otworzyła oczy i w świetle lampy dostrzegła swoje nagie piersi i brzuch ponad zsuniętą do pasa suknią, uda między zadartą spódnicą i podwiązkami. Oczy Demona lśniły, kiedy zamrugał, udając zaskoczenie.

– Co się stało, Stratton?

Flick nie odwróciła się, a palce Demona wciąż drażniły wrażliwe miejsce między jej udami. Nietrudno było sobie wyobrazić, co dostrzegł gospodarz, gdy stanął w drzwiach pokoju. Sądząc po plecach Flick, musiała być naga do pasa, a ponieważ suknię miała zadartą do góry, to od strony Demona również od pasa w dół. Jedyne, co naprawdę miała na sobie, to ozdobioną piórami maskę.

Dyszała ciężko, czując, jak pomiędzy jej nogami wzbiera niepokojąca wilgoć, w której nurzają się palce Demona. Serce tłukło się w jej piersi, a w żyłach wrzała krew.

Wahanie sir Percivala było wyraźnie wyczuwalne. W ciszy Flick słyszała jedynie krople deszczu uderzające o szyby.

Mężczyzna poruszył się i powiedział wreszcie: – Nie, nie. Nie przeszkadzajcie sobie.

Drzwi zamknęły się prawie bezgłośnie. Flick odetchnęła z ulgą i po chwili ponownie jęknęła głośno, gdy usta Demona znów znalazły się przy jej piersi. Ssał mocno, a Flick starała się nie krzyknąć zbyt gwałtownie.

– Demon – jęknęła drżącym głosem, ale on ssał jeszcze mocniej.

– Harry!

Dwa palce wsunęły się do jej wnętrza, badając je uważnie. Flick wygięła się w łuk, westchnęła głośno i wydusiła bezsilnie: – Tutaj?

– Hm – mruknął tylko i położył ją na biurku.

– Ale... – Leżąc na plecach, oblizwała zaschnięte wargi. – Stratton może wrócić.

– Tym bardziej powinniśmy – szepnął, pochylając się nad nią, ujął w dłonie jej piersi i pocałował rozwarte usta. Zagłębił się w niej i głaskał obolałe z podniecenia ciało. Przycisnął palcami stwardniałe sutki, a potem odsunął dłonie.

Ledwie orientując się, co się dzieje, dotykała językiem jego języka. Czowała, jak Demon rozpina spodnie, a potem kładzie dłoń na jej biodrach, ustawiając ją w dogodnej pozycji, by postąpić o krok do przodu pomiędzy jej rozwarte uda. Poczowała nacisk jego męskości na obrzmiałe łono, a po chwili odnalazł drogę.

– Tym bardziej będziemy przekonywający – mruknął.

Wyprostował się i popatrzył na nią, uśmiechając się z typową dla mężczyzny wyższością.

Oszołomiona Flick wpatrywała się w jego twarz. – Stratton może być niebezpieczny!

Demon przerwał na chwilę pieszczoty i przyjrzał jej się uważnie. Leżała drżąca na biurku, przytrzymywana jego dłońmi.

– To dodaje tylko pikanterii całej sytuacji, nie sądzisz?

Nie sądziła, nie była w stanie osądzać jakiegokolwiek sytuacji.

Uśmiechnął się. – Nie powiesz mi chyba, że brak ci odwagi.

– Odwagi – wydusiła z trudem. Gdy czuła go w sobie,

niestraszne jej było żadne niebezpieczeństwo. Niewiele brakowało jej do spłonięcia w ogniu własnej namiętności, ale czy była odważna? Spoważniała, z trudem nabrała powietrza w płuca i udało jej się szepnąć tuż przy jego ustach: – Nie bądź niemądry.

Przyciągnęła go do siebie, jęknęła i wygięła się mocniej, kurczowo chwytając jego przedramiona, kiedy przytrzymał ją i powoli, ostrożnie wypełniał sobą.

Poczucie spełnienia powróciło i znów ją zaskoczyło. Westchnęła i opadła na biurko, czując, jak on, gorący i silny, zagłębia się w niej do końca. Zamknął oczy, zacisnął szczękę, palce zacisnął na jej biodrach, odchylił głowę i wsunął się po raz kolejny do jej wnętrza. Jak zwykle gładził ją niespiesznie, drażnił, zaskakiwał i torturował pieszczotami. Trzymał ją przed sobą odzianą właściwie jedynie w maskę, a ona wiała się, dyszała i jęczała, a potem krzyczała, bo cały świat ogarnęło cudowne uczucie spełnionej rozkoszy. Burza za oknem tłumiała jej krzyk, Demon zwiększył tempo i potęgował jej rozkoszne męki, które dzięki niebezpieczeństwu stały się jeszcze pełniejsze i bardziej niezwykle. Jego dłonie nie dawały jej spokoju, dawały z siebie więcej i coraz więcej żądały od niej, prężyła się, prosiła, aby przestał i bezwstydnie błagała o więcej. Gdy w jej głowie świat rozpadł się na tysiąc kawałków, Demon wyczuł jej bezradność i podążył ku niej w niebyt, ruszył tą samą drogą rozkoszy ku spełnieniu. Po chwili odsunął się od niej. Jego klatka piersiowa wciąż szybko poruszała się, gdy poprawiał i pomagał jej włożyć ubranie.

Flick z wysiłkiem wracała do rzeczywistości, ale ciało odmawiało jej jeszcze posłuszeństwa, mimo to pomagała mu na tyle, na ile mogła. Jeśli nie pojawią się niedługo wśród gości, Stratton zacznie coś podejrzewać.

Wrócili na dół, a Demon przez cały czas trzymał ją blisko siebie. Stał pod ścianą sali balowej, pochylił się i pocałował uspokajająco, kojąco. Starał się odwrócić jej uwagę od tego, co dzieje się w pomieszczeniu. Mimo oszołomienia Flick słyszała gwizdy, krzyki i sprośne nawoływania. Nie była sobie nawet w

stanie wyobrazić, co w tej chwili z takim zachwytem oglądali goście. Ukryta w ramionach Demona, nie dostrzegała nic wokół, nie próbowała nawet się rozglądać.

Po piętnastu minutach przestało im się kręcić w głowach, Demon rozejrzał się i zerknął na Flick. – Widziano nas, możemy więc już wyjść.

Szybko oddalili się, otrząsając się z resztek oszołomienia, rozradowani faktem, że wreszcie mają przy sobie dowód, którego szukali od tygodni.

* * *

Demon udał się do domu przy placu Berkeley o ósmej rano następnego ranka. Flick czekała już w holu z bagażami u stóp i pięknym uśmiechem na twarzy. Po kilku minutach ruszyli spod domu, z Gilliesem na siedzeniu dla lokaja.

– Miałeś rację, mówiąc, że twoja matka uspokoi się trochę i przestanie się na nas złościć, kiedy jej powiem, że zdajemy się na nią i lady Helenę we wszystkich przygotowaniach do ślubu.

Demon prychnął. – To było do przewidzenia. Zresztą nie może złościć się na nas, ponieważ sama jest w siódmym niebie. Jej wielkie marzenie, by zorganizować ślub, nareszcie się spełniło.

– Cieszę się, że po tym, jak się o nas martwiła, teraz jest taka szczęśliwa.

Demon mruknął rozbawiony. Dwie minuty później, w cichej uliczce zatrzymał powóz blisko chodnika i oddawszy lejce Gilliesowi, zeskoczył z powozu.

Flick się rozejrzała. – Co?

Demon niecierpliwie przywołał ją do siebie, przysunęła się ku niemu na siedzeniu powozu, a on zdjął ją i postawił na chodniku.

– Chcę ci coś pokazać. Wziął ją za rękę i poprowadził do schodów najbliższego domu, rezydencji szlacheckiej rodziny, z portykiem wspartym na dwóch kolumnach. Gdy znaleźli się przed frontowymi drzwiami, mężczyzna wyjął z kieszeni klucze, wybrał

jeden i otworzył szeroko drzwi. Z uprzejmym ukłonem gestem zaprosił ją do wejścia, uśmiechem odpowiadając na jej zdziwienie.

Flick zastanawiała się, wchodząc do ładnego, prostokątnego holu, dlaczego jest pusty. Nie było tu żadnych mebli, a kroki odbijały się w całym holu echem. Stała pośrodku, odwróciła się i uniosła pytająco brwi.

Demon skinął w jej stronę dłonią. – Rozejrzyj się.

Tak właśnie uczyniła, zaczynając od salonu, w którym zwyczajowo przyjmuje się gości, jego drzwi znajdowały się naprzeciwko wejścia do domu. Potem zwiedziła piętro, sprawdzała pokoje, coraz szybciej, a podniecenie rosło. Miłe wrażenie, jakie zrobił na niej hol, utrzymało się w pozostałych pokojach, przestronnych, dobrze przewietrzonych i ładnych. Do każdego z pomieszczeń przez spore okna wpadało poranne słońce. Sypialnia była wielka, inne pokoje odpowiednio mniejsze, aczkolwiek wystarczające. W końcu dotarła do pokoju dzieciennego z mansardowym oknem.

– Och, jak tu cudownie! – rzuciła, biegnąc przez korytarz prowadzący do pomniejszych pokoi, a później zajrzała do służbówki dla niani.

Serce Flick rosło tak szybko, że miała wrażenie, iż rozsadzi jej piersi. Obejrzała się na Demona, opierającego się o futrynę drzwi, elegancko ubranego, swobodnie przyglądającego się jej poczynaniom. Spojrzał jej w oczy z uśmiechem, ale uważnie. Po chwili uniół brwi.

– Podoba ci się?

Opinia Flick była wyraźnie widoczna w jej oczach, dziewczyna uśmiechała się pełna zachwyty. – Jest cudowny, doskonały! – Nie mogąc opanować podniecenia, wybuchnęła: – Ile kosztuje? Czy byłoby nas...?

Poczuła ciepło, gdy dostrzegła jego uśmiech. Wyjął dłoń z kieszeni i wręczył jej klucze. – Jest nasz, to będzie nasza miejska rezydencja.

– Och! – pisnęła i rzuciła się na niego. Objęła go i całowała głośno, a potem znów przebiegła po całym domu. Nie

potrzebowała żadnych dodatkowych wyjaśnień. Wiedziała, że będzie to ich dom, że pokój dziecienny zapełni się maluchami. W ciągu ostatnich tygodni dowiedziała się, że rodzina jest dla niego niezwykle ważna, że stanowi istotną część jego życia, że nigdy nie opuszcza jego myśli. Nawet jeśli on sam o tym nie wiedział, Flick czuła to doskonale. Zakup tego domu był ostateczną deklaracją jego zamiarów, nie potrzebowała innych przysięg. To będzie ich dom, tu zamieszka ich rodzina.

Demon obserwował ją z uśmiechem. Jej radość wciąż sprawiała mu wielką przyjemność, jej nieskrywane podniecenie było zaraźliwe. Jeszcze raz oprowadził ją po domu i ze zdziwieniem stwierdził, że dopiero teraz rozumie, dlaczego tyle pokoleń jego przodków z taką przyjemnością ustępowało w wielu kwestiach swoim żonom.

Wcześniej zupełnie nie mógł tego zrozumieć, ale teraz tajemnica się rozwiła. On, zwany Demonem przez wzgląd na demoniczną naturę, został pokonany przez anioła. Już nie traktował jej jako zbyt młodej i niewinnej, czyli wiedzącej mniej o życiu. W ciągu ostatniej nocy zrozumiał, że potrafiła dorównać mu kroku we wszystkich sytuacjach, w każdym wyzwaniu. Była odpowiednią dla niego żoną.

Dlatego też spokojnie dreptał za nią. Ona prowadziła, on szedł za nią. Nie zaznał tego uczucia z żadną kobietą. Należała do niego, a on do niej, i tak właśnie być musiało. Wszystko okazało się niezwykle proste. To po prostu miłość, już nie próbował temu przeczyć.

Dotarła do salonu i zatrzymała się na środku. – Musimy kupić meble.

Demon wzruszył ramionami. Podszedł do niej, objął w pól i przyciągnął do siebie. Zamarł na chwilę, by w błękitnych oczach dostrzec nagły płomień namiętności i pocałował ją.

Zatoneła w jego ramionach, a on zacisnął ręce wokół jej ciała. Całował mocno, głęboko. Za pomocą ust, języków, ciał i serc powiedzieli sobie wszystko, co trzeba było rzec. Przez chwilę pozostali w uścisku, a potem Demon uniósł głowę.

Przypomniął sobie o dowodzie winy, który miał przy sobie w kieszeni. Westchnął głośno, a gdy Flick zerknęła w górę, spojrzał jej prosto w oczy. – Zawieźmy to do Newmarket – rzekł i poklepał się po kieszeni. Wiedział, że kiedy już to załatwią, będą mogli dalej żyć normalnie.

Skinęła głową ze zrozumieniem i się odsunęła. Oboje poprawili odzienie i pośpiesznie wrócili do powozu.

* * *

O dziesiątej jechali drogą prowadzącą z Londynu na północ. Flick oddychała pełną piersią i odwracała twarz do słońca.

– Najpierw musimy pojechać do Hillgate End, trzeba poinformować generała i Dillona.

– Pojedziemy na farmę. Możesz na razie zostawić tam swoje rzeczy. Pojedziemy do chaty i zabierzemy Dillona, razem z nim wyruszymy do generała, żeby go o wszystkim poinformować, a potem prosto do Klubu Dżokejów. Chcę jak najszybciej przedstawić komisji wszystkie dowody – mówił z posępną miną i zaczął poganiać konie.

Flick zastanawiała się, czy posępna mina brała się z obawy o dobro wyścigów, czy może, choćby częściowo, z powodu nieokreślonego uczucia, że jak na razie nie pokonał Strattona. To właśnie uczucie nie opuszczało jej od chwili, gdy Stratton zobaczył ich w swoim gabinecie. Jak widmo unosiło się nad jej głową i nie dawało spokoju. Gdy powóz skręcał, obejrzała się za siebie, ale nikogo nie było widać.

Jeszcze wczesnym popołudniem przejechali przez Newmarket i ruszyli prosto na farmę. Demon zorganizował konie, a Flick pośpiesznie przebrała się na górze w strój do jazdy konnej. W niecałe pół godziny zdążyli wsiąść na konie i dotrzeć do łączki za starą, walącą się chatą.

– Dillon, to my – zawołała Flick, zeskakując z siodła. – To ja i Demon, wróciliśmy! – W jej głosie dało się słyszeć radość.

Dillon pojawił się w przybudówce, starając się nie okazywać,

jak wiele nadziei wiązał z ich przyjazdem. Jedno spojrzenie wystarczyło Demonowi, by stwierdzić, że Dillon się zmienił. Jakimś sposobem pozyskał wreszcie moralny kręgosłup, jakiego zawsze mu brakowało. Nic nie powiedział, ale ruszył za Flick do chaty.

Nim do niego podeszła, Dillon zeszywniał, wyprostował się i stał nieruchomo. Demon jeszcze nie widział u niego takiej determinacji. Zaciśnięte pięści trzymał po bokach i patrzył Flick prosto w oczy.

– Byłem u generała.

– Jak to?

– Powiedziałem mu o wszystkim, całą historię, więc nie musicie już udawać i kłamać dla mojego dobra. Od początku powinienem był tak właśnie postąpić.

Spojrzał Demonowi prosto w oczy.

– Papa i ja postanowiliśmy poczekać do jutra, w razie gdybyście się czegoś dowiedzieli, ale nawet jeśli nic nie uzyskaliście, i tak pójdziemy stawić czoło komisji.

Demon spojrzał mu w oczy i skinął głową ze szczerym podziwem.

– Jednak udało nam się coś znaleźć – powiedziała Flick, chwytając Dillona za ramię. – Dowiedzieliśmy się, kto jest członkiem syndykatu, i mamy dość dowodów, by zdemaskować go przed komisją!

Demon położył dłoń na jej plecach i pchnął ostrożnie w stronę drzwi. – Opowiemy wszystko w środku.

Ani Dillon, ani Flick się nie sprzeciwili. Gdyby to zrobili, Demon nie byłby im w stanie wytłumaczyć, kto mógłby tutaj podsłuchiwać ich rozmowy, ale czuł niepokój. Wrażenie, że coś jest nie tak, jak być powinno, nie opuszczało go od chwili, gdy zeszłego wieczoru spojrzał w chłodne oczy Strattona. Fakt, że Stratton zwrócił na nich uwagę od razu, gdy wrócili na salę balową, bardzo go niepokoił. Sir Percival, znany jako człowiek chłodny i wyrachowany, mógł się okazać godnym przeciwnikiem. Gdyby istniał sposób na pozostawienie Flick gdzieś poza

niebezpiecznymi wydarzeniami, na pewno skorzystałby z tej możliwości. Niestety, takie miejsce nie istniało. Dlatego też wołał, żeby dziewczyna była blisko niego, przy nim była najbezpieczniejsza.

W chacie Dillon odwrócił się w ich stronę. – Napisałem szczegółową relację z mojego zaangażowania w ten proceder, od pierwszej do ostatniej gonitwy, tylko suche fakty. – Spojrzał na nich ponuro. – Niełatwo się to czyta, ale przynajmniej jest to szczyry list.

Flick się uśmiechnęła. Szczęście emanowało z niej wyraźnie, prawie rozświetlając izbę. Położyła dłoń na ramieniu Dillona. – Mamy dowód dotyczący syndykatu.

Dillon spojrzał na nią, a potem na Demona, starał się skryć nadzieję, widoczną w jego twarzy. – Kim oni są?

– Nie oni, to była pomyłka. Syndykat to jedna osoba. – Demon pokrótce wyjaśnił wszystko. – Trzeba mu przyznać, że jego działania były zaplanowane bez zarzutu. Jedynie chciwość, przez którą zaplanował zbyt wiele ustawień, wydała wszystko na światło dzienne. Gdyby zadowolił się pieniędzmi z jednej lub dwóch głównych gonitw w sezonie... – przerwał i wzdrygnął się. – Jednakże tryb życia, jaki wie dzie Stratton, wymagał więcej pieniędzy. – Demon sięgnął do kieszeni i wyjął z niej dowód. – To jest klucz do naszej zagadki – powiedział, wygładzając papier, na którym rozrysowano tabele. Flick jeszcze tego nie widziała, więc wraz z Dillonem przysunęła się bliżej.

– Zebrałem tyle szczegółów, ile mi się udało, na temat zakładów i ustawiania gonitw, a mój prawnik, pan Montague, wyliczył sumy pieniędzy, jakie mogły pochodzić z każdej gonitwy. To prawdziwy czarodziej. Gdyby nie obliczył ich odpowiednio skrupulatnie, a właściwie prawie dokładnie, nigdy nie skojarzyłbym z nimi zapisów w księgach rachunkowych Strattona.

Rozwinął kartki, które wyrwał z księgi. Położył je tuż obok obliczeń swojego prawnika. – Widzisz? – zapytał, pokazując palcem sumy wpisane do ksiąg Strattona i podobne liczby na swojej kartce. – Nawet daty pasują.

Dillon i Flick patrzyli to na jedną, to na drugą kartkę. – Jesteśmy w stanie udowodnić, że te notatki pochodzą z ksiąg rachunkowych Strattona? – zapytał Dillon, zerkając w górę.

– Proszę, zakup faetonu – rzekł Demon, wskazując na kolumnę w zapiskach – a to para koni do niego. Jest tego jeszcze więcej, przegrane zakłady, długi honorowe w stosunku do dżentelmenów z towarzystwa. Łatwo dowieść, że należały do Strattona. Praktycznie widnieją tu te same sumy w tabeli wygranych na wyścigach co w tabeli przychodów w księgach Strattona. Trudno się nie zgodzić, że to musi do siebie pasować. To nam w zupełności wystarczy.

– Aaaaaaaa... trach! – usłyszeli. Z ogłuszającym wrzaskiem ktoś kopnął stare drzwi chaty, które z łoskotem upadły na podłogę. Cała chata się zatrzęsała. Demon chwycił Flick i się wycofał. Do oczu napłynęły im łzy i kasłali od kurzu, który wzniósł się w powietrze.

– Jaki straszliwy z ciebie głupiec – usłyszeli słowa wypowiedziane głosem pozbawionym uczuć, a postać mężczyzny pojawiła się w drzwiach jak cień.

Otaczały ją jasne promienie słońca wpadające przez otwór drzwiowy, ale nie można było dostrzec twarzy. Flick i Demon rozpoznali go jednak natychmiast. Miał w prawej dłoni pistolet z długą lufą. Demon starał się schować Flick za siebie, niestety, cofnęli się w stronę paleniska, którego niski okap blokował jakikolwiek ruch.

– Zostańcie tam, gdzie jesteście – rzucił Stratton, przekraczając próg. Ledwie spojrzał na papiery leżące na stole, choć były to dowody, mogące doprowadzić go do więzienia w Newgate, miejsca o znacznie niższym standardzie od tego luksusu, do którego przywykł.

Demon zamarł, modląc się, by Stratton jednak spojrzał na te papiery, żeby choć na chwilę odwrócił od niego wzrok...

Stratton zawahał się, ale nie spuszczał go z oka.

– Jesteś za sprytny, stanowczo za sprytny, na swoje nieszczęście. Gdyby nie moja podejrzliwa natura, może nawet by

ci się udało, ale o czwartej nad ranem sprawdziłem księgi. O szóstej już byłem w drodze do Newmarket. Wiedziałem, że nie będziesz tego odkładał na później. Musiałem tylko poczekać, aż się pojawisz.

– A co byś zrobił, gdybyśmy od razu pojechali do Klubu Dżokejów?

– To – przyznał Stratton – byłoby mi bardzo nie na rękę. Na szczęście przejechaliście przez miasto. Łatwo było mi śledzić was konno. Równie łatwo było odgadnąć, że jeśli będę wystarczająco cierpliwy, zaprowadzicie mnie do jedyne go pionka, który jak dotąd sprytnie mnie unikał. – Skinął głową w stronę Dillona, ale pistolet wciąż miał wycelowany prosto w pierś Flick i nie poruszył dłonią. Przyglądał się przez chwilę dziewczynie, a potem westchnął. – Jaka szkoda, że po tym małym przedstawieniu, niestety, będę musiał pozbyć się was wszystkich.

– I sądzisz, że uda ci się to wszystko jakoś wyjaśnić? – zapytał Demon.

Stratton uniósł brwi. – Wyjaśnić? Dlaczego miałbym cokolwiek wyjaśniać?

– Kilka osób wie, że od jakiegoś już czasu obserwowałem cię w związku ze sprawą ustawiania gonitw na wyścigach.

– Ach, tak? – Stratton nie poruszył się, nie odwracał oczu od Demona i wciąż celował w pierś Flick. Po chwili jego wąskie wargi rozciągnęły się w uśmiechu. – Więc Bletchley nie miał szczęścia.

Stratton spoważniał, uniósł ramię i wycelował pistolet w Demona... Flick wrzasnęła. Rzuciła się w stronę Demona, przyciskając go do paleniska kuchni. Stratton wytrzeszczył oczy ze zdziwienia, ale jego palec już przyciskał spust pistoletu. Dillon postąpił w stronę Flick, pistolet wypalił. Strzał ogłuszającym echem odbił się od ścian chaty. Demon i Flick zamarli przytuleni do siebie pod kominem. Demon bezwiednie próbował odsunąć Flick na bok, wiedząc, że już za późno...

Oboje dyszeli ciężko, świadomi, że ukochana osoba wciąż żyje. Odwróciwszy głowy, dostrzegli...

Dillon leżał skulony na podłodze.

– A niech to! – Stratton upuścił pistolet.

Demon puścił Flick, opadła na podłogę obok Dillona. Z twarzą, na której malowała się chęć zemsty, ruszył na Strattona i o mało nie upadł, kiedy jego but zaplątał się w spódnicę Flick. Chwycił się stołu, by odzyskać równowagę i zobaczył, że Stratton wyciąga inny, mniejszy pistolet z kieszeni płaszcza i mierzy do niego...

– Zaraz! Chwilę! – wrzasnął Bletchley, skłaniając głowę, gdy przekraczał próg chaty. – Co to miało znaczyć, że nie miałem szczęścia? – Jak wściekły byk szarżował wprost na Strattona. Nie mrugnawszy nawet okiem, Stratton odwrócił się i strzelił do niego. Demon przeskoczył przez stół, Stratton odwrócił się w jego stronę, uniósł w górę pejcz. Prawy prosty Demona sprawił, że jego głowa odskoczyła do tyłu i słychać było chrupnięcie. Poprawił lewą, ale Stratton i tak już leciał bezwładnie na podłogę. Jego głowa z łoskotem uderzyła o klepisko. Demon zerknął przez chwilę na leżącego na podłodze Bletchleya, a potem pochylił się nad Strattonem.

Był nieprzytomny, a jego arystokratyczna szczeka opadła pod nienaturalnym i prawdopodobnie bardzo bolesnym kątem. Demon zastanawiał się przez chwilę, czy jeszcze bardziej zmienić mu rysy twarzy, ale zrezygnował. Niewiele się zastanawiając, jednym szarpnięciem zdjął krawat Strattona, odwrócił go twarzą do ziemi, pociągnął do tyłu jego ręce, związał je, a potem nogi w kostkach. Zadowolony, że Stratton nie stanowi już zagrożenia, zerknął przez stół na Flick, która starała się zatamować krew płynącą z rany na ramieniu Dillona.

Odwrócił się do Bletchleya, położył go na plecach. Stratton strzelił do niego w pośpiechu i niedokładnie wycelował. Wyglądało na to, że Bletchley przeżyje i wyśpiewa komisji wszystko na temat mactw swego pana. Teraz tylko jęczał. Demon zostawił go na podłodze. Nie krwawił na tyle, by rana zagrażała jego życiu. Z tego zaś, co widział z daleka, wynikało, że Dillon miał się nie najlepiej.

Demon obszedł stół dokoła i dołączył do Flick, która klęczała obok Dillona. Położyła go na plecach, blada jak ściana. Starła się opanować drżenie rąk, kiedy przyciskała zwinięty strzep swojej halki do krwawiącej rany. Demon zerknął na nią, a potem na Dillona.

– Odsuń się, pozwól mi obejrzeć ranę.

Flick rozluźniła ucisk i się odsunęła. Demon podniósł strzep materiału, szybko obejrzał krwawiące miejsce i umieścił opatrunek z powrotem. Uspokoił się wyraźnie, zerknął na Flick, a ona znów zaczęła uciskać ranę.

– Nie jest dobrze, ale przeżyje.

Patrzyła na niego oczyma bez wyrazu. Demon objął ją ramieniem i przytulił.

– Stratton strzelał do mnie, a Dillon jest niższy. Kula utkwiała w ramieniu, nie tknęła płuca. Wyzdrowieje, jeśli sprowadzimy do niego doktora.

Patrzyła mu w oczy, chłodny strach powoli opuszczał jej twarz. Spojrzała na Dillona.

– Zachowywał się jak głupiec, ale nie chcę go stracić, nie teraz.

Demon objął ją mocniej i przycisnął usta do jej włosów. Sam nie był zupełnie spokojny. Gdyby Dillon nie zmienił się na lepsze, gdyby nie stał się w końcu mężczyzną i po raz pierwszy nie osłoniłby Flick, zamiast oczekiwać tego samego od niej, Flick już by nie żyła. Wciąż ją obejmował, policzek przyciskał do złotych loków, zacisnął powieki i powtórzył sobie w myśli, że wszystko się dobrze skończyło, że Flick naprawdę jest z nim, że nie utracił swego anioła zaraz po tym, jak go odnalazł. Flick była znacznie mniejsza niż Dillon, gdyby jej nie osłonił, kula Strattona uderzyłaby w tył jej pięknej głowy.

Nie mógł więcej o tym myśleć, żeby nie rozpaść się na kawałki, więc zepchnął na dno wyobraźni tę straszną wizję. Uniósł głowę, zerknął na Dillona, któremu teraz zawdzięczał coś więcej niż własne życie. Flick wciąż uciskała ranę, ale wyglądało na to, że krwawienie się zmniejszało. Demon przyjrzał mu się uważnie.

Dillon był wciąż blady, ale trzymał się dzielnie.

Demon chciał potrząsnąć Flick, zakląć i krzyczeć na nią za to, że rzuciła się, by go ratować, ale rozsądek podpowiadał, że nie było sensu, bo i tak uniosłaby dumnie głowę, przybrała upartą minę i nie zwracałaby na niego najmniejszej uwagi, a następnym razem, bez zastanowienia, zrobiłaby dokładnie to samo. Kiedy to zrozumiał, miał ochotę ją przytulić, uścisnąć i nigdy już nie wypuścić z ramion, by pozostała bezpieczna.

Odetchnął głęboko, ujął jej dłoń i odciągnął od zakrwawionej koszuli Dillona, a potem spojrzał jej w oczy. – Zostaw to mnie – powiedział. – Jedź po pomoc.

* * *

Wyjaśnianie zajęło im resztę dnia. Flick pojechała na farmę, a tam już wszystkim zajęli się Gillies i Shephard. Wezwali doktora, straż i sędziego, a Flick pojechała do Hillgate End. Została z generałem, uspokajając i pocieszając go, póki dwukółka doktora nie przyjechała pod dom z Demonem na miejscu dla woźnicy i Dillonem z tyłu.

Wnieśli Dillona do środka. Doktor, weteran wojny na półwyspie, wyjął kulę jeszcze w chacie, żeby natychmiast poprawić stan Dillona. Chłopak wciąż był nieprzytomny. Doktor ostrzegł, że prawdopodobnie może nie obudzić się aż do następnego dnia. Pani Fogarty zajęła miejsce przy łóżku rannego, a generał, gdy się przekonał, że jego syn jeszcze oddycha, usłyszawszy od Flick i Demona o jego odwadze, w końcu zgodził się przejść do biblioteki, gdzie czekali na nich sędzia i strażnik. Niedługo dołączyli do nich członkowie komisji sędziowskiej powołanej w Newmarket przed rozpoczęciem sezonu, którego inauguracja miała nastąpić w tym tygodniu. Przedstawiono wykaz ustawionych wyścigów spisany przez Demona i wyjaśniono szczegóły śledztwa, w wyniku którego Montague wyliczył sumy uzyskane z zakładów. Potem przedstawiono rachunki Strattona i Demon wprowadził wszystkich w szczegóły działalności sir

Percivala, związanej z fałszowaniem wyników gonitw.

Członkowie komisji jedynie zmarszczyli groźnie brwi, gdy mówiono o udziale Dillona, gdyż w świetle znacznie większych przestępstw popełnionych przez inne osoby oraz jego skruchy, odsunięto na dalszy plan oskarżenia i obiecano zająć się nimi później, kiedy młody człowiek wydobrzeje. Na razie członkowie komisji mieli większą rybę do złapania, a zasięg manipulacji Strattona obudził w nich prawdziwą furję. Wyszli z kamiennymi minami, poprzysięgając, że ukarzą Strattona tak surowo, że jego przypadek stanie się przestrogą dla innych, a Demon wyraźnie popierał ich zamiary.

Gdy tylko wyszli, generał osunął się na krzesło. Flick biegła wokół niego zaniepokojona i zmusiła do położenia się do łóżka. Jacobs zapewnił ją, że nie ruszy się od jego łóża. Zostawiła więc generała ułożonego na poduszkach, wyszła na korytarz i zamknęła za sobą drzwi. Demon patrzył jej w oczy, a potem podszedł i ją objął. Przez chwilę stała sztywno, a po chwili żelazna wola, silne postanowienie, że nie podda się, rozplynęło się, przyłgnęła do niego, objęła go rękoma i przycisnęła policzek do jego piersi. Dopiero wtedy zaczęła się trząść. Demon zaniósł ją na dół, nalał odrobinę brandy i podsunął do ust.

Wypiła, na jej policzkach pojawiła się odrobina różu. Wciąż nie podobał mu się nieprzystępny wyraz jej oczu. Zastanawiał się, czym mógłby zająć teraz jej głowę.

– Chodź – rzucił pośpiesznie i pociągnął do siebie. – Pojedźmy na farmę, są tam już twoje bagaże, pamiętasz? Pani Shephard nas nakarmi, a ty będziesz mogła się rozejrzeć i postanowić, jakie chciałabyś poczynić zmiany.

Zamrugła zaskoczona. – Zmiany?

Popchnął ją w stronę drzwi. – Zmiany zasłon, koloru ścian, mebli... skąd ja mam wiedzieć?

Jechali do domu. Demon cały czas ją obserwował, ale siedziała prosto w siodle. Służba bardzo cieszyła się z ich powrotu. Gillies rozpuścił wieści o wydarzeniach dzisiejszego dnia. Demon ucieszył się, bo wiedział, że na pewno będzie mógł dzięki temu

zjeść spokojnie kolację jedynie w towarzystwie swojego anioła.

Pani Shephard zabrała się gorliwie do pracy i szybko postawiła przed nimi pożywny posiłek. Demon z ulgą stwierdził, że apetyt Flick nie zmniejszył się wcale. Siedzieli w milczeniu, od czasu do czasu przerywając ciszę krótkimi uwagami.

Demon opróżnił kieliszek porto, wstał, obszedł stół dokoła i podniósł Flick od stołu.

– Chodź, oprowadzę cię. – Pokazał jej wszystkie pokoje na dole, a potem weszli na piętro. Wycieczka zakończyła się w sypialni tuż nad salonem, w którego okna całkiem niedawno pukała Flick.

Znacznie później leżała bez ruchu zupełnie naga w wielkim łóżu Demona. Pomyślała, że jeszcze nigdy nie było jej tak wygodnie i nie czuła się tak bezpiecznie i bardziej u siebie.

– Chodź, odwiozę cię do domu – rzucił i wymierzył jej głośnego klapsa w pośladek. – Trzeba się ubrać.

Nie obejrzała się, nie podniosła głowy, przytuliła głowę mocniej do poduszki, potrząsnęła złotymi lokami. – Nie możesz odwieźć mnie do domu wcześniej rano?

Demon leżał obok niej, równie nagi, i patrzył. Widział jedynie potargane włosy koloru złota lśniąca na poduszce, jedno słodko zaokrąglone ramię, szczupłą nogę i jędrny, doskonale krągły pośladek i całe mnóstwo jedwabistej skóry koloru kości słoniowej, odrobinę zaróżowionej. Cała reszta, która również w ciągu kilku ostatnich godzin przyniosła mu mnóstwo rozkoszy, zakryta była satynową kołdrą.

Wiedział, że ta dziewczyna, wymagająca wolności i swobody działania, będzie zawsze dla niego niekończącym się wyzwaniem.

Uśmiechnął się nieznacznie i pociągnął do siebie kołdrę. – Chyba mogę – odparł.

Epilog

30 kwietnia 1820

Kościół św. Jerzego przy placu Hanover

Wszyscy goście przybyli, książę i księżna St. Ives siedzieli w pierwszym rzędzie, wdowa po starym księciu tuż obok. Vane był oczywiście drużbą. Tydzień temu wrócił z Patience do Londynu. Z całej rodziny i wielu znajomych jedynie Richard i Catriona nie mogli przyjechać i to ze względu na fakt, że za późno ich powiadomiono.

Druhnami Flick były bliźniaczki, a Heather, Henrietta, Elisabeth, Angelica i mała Mary rzucały kwiaty. Taki tłum dziewczynek, jak się później okazało, był również potrzebny do niesienia długiego trenu Flick. Od chwili jej pojawienia się w drzwiach kościoła, gdy weszła do środka, by stanąć u jego boku i gdy ogłoszono ich mężem i żoną, nie zapamiętał nic więcej prócz jej niezwykłej urody, prócz radości na anielskiej twarzy.

Teraz stała obok niego na chodniku przed kościołem, który na swoje śluby upatrzyły sobie wszystkie modne pary spośród śmietanki towarzyskiej, i naprawdę wyglądała jak anioł w wyszywanej perłami sukni z jedwabiu. Lśniła prawdziwą radością, a on nie mógłby być bardziej dumny ani lepiej obdarzony przez los. Tłum weselników gromadził się wokół nich i odprowadzał do powozu. Wszyscy członkowie rodziny i większość ludzi cokolwiek znaczących w towarzystwie przyszli zobaczyć, jak kolejny z Cynsterów zawiązuje sobie życie. Wszyscy mieli niedługo pojawić się w domu przy ulicy Berkeley na weselnym poczęstunku.

Jego matka szlochała, zalewała się łzami szczęścia. Zatrzymała się obok niego, wspięła się na palce, by złożyć na jego policzku matczynej pocałunek, pociągnęła nosem ze wzruszenia i drżącym głosem powiedziała: – Taka jestem szczęśliwa, że kazałam ci obiecać, iż nie weźmiesz cichego ślubu. – Osuszyła chusteczką łzy. – Uczyniłeś mnie bardzo szczęśliwą – szlochała.

Zerknął bezradnie na nią, potem na ojca, który uśmiechnął się i poklepał go po plecach. – Jeśli to dobrze rozegrasz, przez lata nie będzie potrafiła ci niczego odmówić.

Demon uśmiechnął się i uściśnął mu dłoń, a potem znów spojrzał na lady Horatię. Dziś był najszczęśliwszy dzień w jego życiu, powód do największej dumy, nie chciałby go przeżyć inaczej. Dziś ostatecznie zmienił swoje dotychczasowe poglądy na małżeństwo. Po prostu zmądrzał, ale nie był na tyle głupi, żeby powiedzieć o tym matce. Pochylił się tylko i pocałował ją w policzek.

Spojrzała na niego podejrzliwie i zaczęła płakać, ale ojciec zaśmiał się i odciągnął ją na bok.

Demon odwrócił się w stronę generała i Dillona stojących obok Flick. Dillon bardzo się zmienił, nie był już tym opryskliwym chłopakiem, jakiego dotąd znali. Stał teraz wyprostowany, nie obawiając się spojrzeć ludziom w oczy. Komisja zgodziła się, by w formie zadośćuczynienia za swoje występki przeciwko instytucji wyścigów konnych pracował jako prosty urzędnik w Klubie Dżokejów i pomagał utrzymać rejestry koni w porządku. W wolnym czasie z własnej woli postanowił pomagać generałowi zarządzać majątkiem, by dać staruszkowi więcej czasu na badania ras. Gdy Demon widział ich teraz razem, ojca i syna, jak rozmawiają z Flick, dostrzegał więź, która wcześniej między nimi nie istniała, a przynajmniej obaj ją ukrywali.

Objął ramieniem Flick, uśmiechnął się i wyciągnął dłoń do Dillona.

Wśród tłumu gości, oparty o kolumnę stał Lucyfer i przyglądał się zebranym, a zwłaszcza bliźniaczkom.

– Wiesz, że po tym wszystkim będą zachowywały się znacznie gorzej?

– Hm – mruknął z rezygnacją stojący obok Gabriel. – Nigdy nie rozumiałem, co tak bardzo pobudza instynkt kobiet podczas uroczystości ślubnych.

– Cokolwiek to jest, wystarczy na nie spojrzeć, by się dowiedzieć, jakie wrażenie wywarł na nich ten ślub. Gotowe są

schwytać cokolwiek, co nosi spodnie.

- Na szczęście większość obecnych tu mężczyzn to rodzina.
- Albo mężczyźni za starzy do żeniaczki.

Wciąż obserwowali bliźniaczki, które wyglądały w swoich błękitnych sukniach jak chabry. Liki koloru zboża tańczyły wokół ich twarzy. Trzymały się w pobliżu Flick, a teraz podeszły, żeby ją mocno objąć, nim Demon pomoże jej wsiąść do powozu. Flick z czułością objęła je obie. Nawet przy kolumnie u wejścia do kościoła Gabriel i Lucyfer słyszeli jej słowa: – Nadejdzie w końcu czas na was. Nie wolno wam w to wątpić.

Dla obu mężczyzn te słowa miały inny wydźwięk niż dla panny młodej.

Gabriel się wzdrygnął.

- To nie będzie łatwe, zostaliśmy tylko my dwaj.
- Diabeł i Vane na pewno nam pomogą.
- Jeśli im żony pozwolą.

Ciemnoniebieskie oczy Lucyfera zerknęły na Honorię i Patience, które stały z boku pogrążone w rozmowie. – W tym problem. Ale chyba sobie poradzimy?

Gabriel nie odpowiedział, rozumiejąc, że rozmowa nie toczyła się tylko i wyłącznie na temat bliźniaczek.

Demon właśnie pomógł Flick wsiąść do powozu. Wszyscy przybyli zakrzyknęli wesoło. Pan młody odwrócił się i skinął głową, a potem wymienił ostatnie uwagi z Diabełem i Vane'em. Zaśmiali się i odsunęli, a Demon wsiadł do powozu. Zatrzymał się na chwilę i spojrzał na nieżonatych Cynsterów. Uśmiech pełen zrozumienia pojawił się na jego twarzy, kiedy odwrócił się i zamknął drzwi.

Ledwie słysząc zagłuszone terkotaniem kół powozu wiwaty na swoją cześć, odjechali. Gabriel stał dalej przed wejściem do kościoła, jakby zamienił się w kamień. W głowie kołatało mu się zdanie: „Nadejdzie w końcu czas na was. Nie wolno wam w to wątpić.” Słowa Flick nie były jednak tak straszne, jak porozumiewawcze spojrzenie Demona.

Zamrugnął i odsunął od siebie straszliwą myśl, bo czuł dziwny

chłód na plecach, gdy się nad tym zastanawiał. Zupełnie jakby znalazł się nad własnym grobem. Skrywając nagły przestrah, wzruszył ramionami, poprawił mankiety koszuli i zerknął na brata.

– Chodźmy, lepiej wsiądźmy do powozu z bliźniaczkami, nim znajdą sobie kogoś do towarzystwa.

Lucyfer potaknął i razem zeszli ze schodów.

W powozie jadącym w stronę domu przy placu Berkeley Flick znalazła się w ramionach męża. – Demon, uważaj. – Starła się poprawić zmierzwioną fryzurę. – Niedługo będziemy witali gości.

– Wyjechaliśmy wcześniej niż oni – zauważył i pocałował ją raz jeszcze.

Flick westchnęła i zapominając o fryzurze oraz o wszystkim innym, rozluźniła się w jego objęciach. Opiekuńczy, zaborczy, namiętny, był wszystkim, czego zawsze pragnęła. Kochała go całą duszą i całowała, czując, że jest w nich ten sam blask, który jako dziecko dostrzegała u swoich rodziców. Oboje czerpali z niego siłę i ogrzewali się jego ciepłem. Wraz z tym małżeństwem, tym mężczyzną, tym mężem i kochankiem przejęła dziedzictwo swoich rodziców i teraz razem z Demonem tworzyła ich własne.

Polecamy inne książki

Stephanie Laurens

cykl „Cynsterowie”

Przysięga

Czarownica z doliny

Sekretna miłość

Smak niewinności

cykl „Czarna Kobra”

Niepokorna narzeczona

Nieuchwytna narzeczona

Zuchwała narzeczona

Nierozważna narzeczona

cykl „Siostry Cynster”

Na ratunek damie

W pogoni za Elizą

Porywacz i dama

Gdy miłość zaskoczy

Poskromienie markiza

Utalentowany pan Montague

Za głosem serca

Kuszenie i uległość

Na skraju pożądania

We władzy miłości

Kochanica przemytnika

Kochając Rose

